Ks. Antoniewicz J. T.

Kazania Misyjne

KAZANIA MISYJNE.

Ksiądz Fr. Grzywacz

KS. KAROL ANTONIEWICZ

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

URODZONY DNIA 6. LISTOPADA 1807 R. W SKWARZAWIE W GALICYI,
WSTĄPIŁ DO ZAKONU W STAREJWSI 11. WRZEŚNIA 1839 R.
ZMARŁ W OBRZE W KS. POZNAŃSKIEM 14. LISTOPADA 1852 R.
POCHOWANY TAMŻE W KRYPCIE POD KOŚCIOŁEM.

KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO,

ZEBRAŁ

Ks. JAN BADENI T. J.

WYDANIE TRZECIE PRZEJRZANE I POMNOŻONE.

TOM PIERWSZY

KAZANIA MISYJNE.

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTW TOW. JEZUSOWEGO.
1906.

Zygmunt Jeleń
Księgarnia i Drukarnia
w Tarnowie

Facultas R. P. Provincialis.

Ego Wlodimirus Ledóchowski, Praepositus Provincialis Prov. Galicianae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin Praeposito Generali eiusdem Societatis, facultatem concedo, ut opus sub titulo: „Kazania Ks. Karola Antoniewicza T. J. Wydanie trzecie przejrzane i pomnożone“ — a duobus censoribus nostrae Societatis revisum et approbatum, typis mandetur.

Cracoviae, 12 novembris 1905.

Wlodimirus Ledóchowski S. J.

N. 5229.

REIMPRIMATUR.

E curia Principis Episcopi.

Cracoviae, die 16. Novembris 1905.

(L † S)

† *J. Card. Puzyna.*

Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

Przedmowa do drugiego wydania.

Pierwszy, jak na stosunki nasze, bardzo znaczny nakład Kazań Ks. Karola Antoniewicza rozszedł się w przeciągu dwóch lat; najlepszy dowód, jaki urok po dziś dzień wywiera nazwisko świętobliwego kapłana, najznakomitszego bezwątpienia kaznodziei-misyonarza w wieku bieżącym; najlepszy dowód, że jak żywe jego, natchnione słowo, porywało w swym czasie umysły, kruszyło serca, tak i pisane znaleść sobie umie drogę do serc, do wyobraźni, do rozumów.

Przystępując do powtórnego wydania tych „Kazań“ pragnąłem uczynić je, o ile można najkompletniejszem. Poprzednie wydanie zawierało około sto kazań i szkiców, które po raz pierwszy ujrzały światło dzienne; obecne mieści nadto znowu około 50 nowych, dotąd nigdy jeszcze nie drukowanych i około 30, drukowanych już dawniejszemi laty, w części za życia O. Antoniewicza, w części po jego śmierci. Ten tak znaczy wzrost materyi a zarazem wzgląd na większą wygodę czytelników spowodował ogłoszenie „Kazań“ nie w dwóch, jak poprzednio, ale w czterech tomach. Pierwszy zawiera Kazania i nauki misyjne; drugi poświęcony jest wyłącznie Najśw. Pannie; trzeci mieści w sobie Kazania świąteczne i kilka niedzielnych; czwarty Kazania przygodne. Przed każdem kazaniem, podobnie jak w poprzedniem wydaniu, umieściliśmy dla łatwiejszego zorjentowania się, krótką treść, wskazującą porządek myśli, logiczne uszeregowanie argumentów.

Ktoby szukał tutaj — powtórzmy cośmy już dawniej powiedzieli — wyszukanych działów i poddziałów; ktoby szukał długo i mozolnie naprzód obmyślanych efektów, ten omyliłby się, i ostatecznie z niechęcią „Kazania“ O. Antoniewicza na bok odłożył. Nauka Chrystusowa z wielką ścisłością, ale w całej ewangelicznej prostocie płynie tu ze serca miłością Bożą rozpalonego i serca zapala; porównania proste, nieraz z życia codziennego wzięte, naukę tę wyjaśniają; napomnienia gorące w serce głęboko wchodzą i to oko ku niebu podnoszą, to zbawienną bojaźnią pierś przenikają.

Kto chce się nauczyć, jak zwłaszcza do ludu polskiego mówić, jak mu do wnętrza serca zaglądać, jakie i jak w sercu sprężyny poruszać; kto nauczyć się pragnie, jak być w najpiękniejszem słowa tego znaczeniu kaznodzieją ludowym, a jednocześnie i dla wyższych warstw słuchaczów pożytecznym i miłym, ten w tych Kazaniach znajdzie przed sobą utartą, wspaniałą, niechybnie do celu wiodącą drogę.

„Wszystko na większą chwałę Bożą, na cześć Najświętszej Boga Rodzicy, na zbawienie dusz ludzkich, krwią Jezusową odkupionych!“ Te słowa, te hasła, które raz po raz w pismach, listach, kazaniach Antoniewicza wracają, zamykają je i otwierają, niech służą za motto i temu ponownemu wydaniu „Kazań“, jak za łaską Bożą, służyły pierwszemu!

Ks. Jan Badeni T. J.

Do trzeciego wydania.

Pragnąc zadośćuczynić licznym wezwaniom i żądaniom Wielebn. Duchowieństwa, przystąpiliśmy do nowego wydania Kazań Ks. Karola Antoniewicza, których pierwszy i drugi nakład zupełnie już wyczerpany. W wydaniu tem trzymaliśmy się w ogólności tekstu i porządku przekazanego przez ś. p. ks. Badeniego, z uwzględnieniem warszawskiego wydania kazań maryańskich z r. 1905. Równocześnie jednak pomnożyliśmy cały zbiór o kilkanaście nauk i przemówień, które w ostatnich czasach udało się nam odnaleść w papierach pośmiertnych znakomitego kaznodziei-misyonarza.

Wydawcy.

Kraków, dnia 12. listopada 1905.

W 53 rocznicę zgonu św. p. O. Karola.

Misya wiejska.

Potrzeba urządzania Misyj po wsiach. — Co to jest Misya? — Jej pożytki i cel. — Przygotowanie parafian do Misyi. — Urządzenie zewnętrzne. — Zagajenie Misyi. — Rozkład nabożeństw i nauk w poszczególnych dniach trwania Misyi tygodniowéj. — Konkluzya i poświęcenie Krzyża misyjnego. — Nabożeństwo za zmarłych parafian. — Niektóre uwagi dodatkowe: o pierwszej Komunii dzieci, o szpitalu i szkółce parafialnej, o przyjmowaniu do bractw. — Zakończenie.

Smutny i bolesny obraz przedstawiają nam z nielicznymi wyjątkami wioski nasze! Zepsucie obyczajów wywiera skutki swoje nietylko w zewnętrznych stosunkach ludu, ale nawet i w domowem, rodzinnem pożyciu. Wszystkie najświętsze związki są, jeśli nie zupełnie zerwane, to przynajmniej bardzo nadwątlone, w stosunkach małżeńskich, rodzicielskich, gospodarskich i sąsiedzkich. Chciwość zysku, nieużytość, lenistwo, pijaństwo, pokrzywdzenia drugich, to są te rany otwarte ludu naszego, które codziennie bardziej się jątrzą, i które zagoić jest powinnością i zadaniem wszystkich dobrze myślących, a szczególniej nas od Boga na to powołanych, abyśmy czuwali nad życiem wewnętrznem tych, do których Bóg nas posłał i żąda i wymaga wedle możności i siły nam udzielonej, abyśmy pracowali dla rozszerzenia chwały Jego na ziemi i nad zbawieniem dusz najświętszą krwią Jego odkupionych. Pojedyncze tu i owdzie pojawiające się zbrodnie i bezprawia, okazują potrzebę przyłożenia wszelkich możliwych usiłowań do zapobieżenia złemu, coraz dalej się szerzącemu. Te pojedyncze objawy złego, nie tyle są zatrważające w sobie — bo zbrodnia zawsze była i będzie na tej ziemi — ale są straszne, jeśli poznamy przyczynę i źródło z którego wypływają. A tą przyczyną, tem źródłem wszystkiego złego po wioskach w kraju naszym, jest wiara nie mówię wygasła, ale osłabiona, odrętwiała, rozchwiana. Cała prawdziwa moralność ludu tak ogółowo, jak szczegółowo każdego z osobna

człowieka, jest oparta na wierze, jakby na węgielnym kamieniu; jeśli kamień ten chwiać się będzie, cała budowa społeczna prędzej czy później runąć musi. Kształt zewnętrzny, obrzędy wiary, jakby przez tradycyę ojców, zachowały się między ludem, ale duch bardzo osłabł; jest wiara w przyznaniu, za co jeszcze Bogu dziękujemy, ale niema jej w życiu praktycznem, w życiu codziennem, domowem.

Tego ducha wiary obudzić, serce rozgrzać, myśl zbłąkaną sprostować, wolę do dobrego umocnić, jednem słowem z drogi obłędu przeprowadzić na drogę prawdy, oto jest wielkie zadanie dla każdego, który jest gorliwy o rozszerzenie chwały Boskiej i o szczęście nietylko wieczne ale i doczesne całego ludu. Aby obudzić takie nowe zbawienne życie, trzeba obudzić wiarę, z której jedynie i wyłącznie takie życie rozwinąć się może, trzeba działać i na myśl i na serce i na wolę — wstrząść całym człowiekiem, aby go z tego ospałego ocucić stanu; bo jako w gwałtownej chorobie ułagadzające tylko środki nie są dostateczne do przywrócenia zdrowia choremu, tak i w dzisiejszej gwałtownej moralnej ludu chorobie, trzeba energiczniejszych użyć sposobów do wykorzenienia złego, do zaszczepienia dobrego. Pojedyncze, choćby najstosowniejsze i najgorliwsze kazania niedzielne i świąteczne, toż samo i katechizacye najjaśniej wyłożone, nie są dostatecznymi środkami do dopięcia tego celu; są to albowiem wrażenia chwilowe, przemijające, które od niedzieli do niedzieli zatrą się w sercu i pamięci; serce rozgrzane prędko wystyga i dobre postanowienia nikną, nie wydawszy żadnego owocu; gdy tymczasem teżsame nauki związane, złączone w jedną całość, i jakby jednem nieprzerwanem siedmiodniowem pasmem wysnute, najzbawienniejsze mogą wydać owoce. Taka mała siedmiodniowa *Wiejska Misya*, ile dobrego zdziałać może, o tem każdy, który zechce tylko, łatwo przekonać się może. Czytamy o niesłychanych pożytkach takich Misyj w kościelnych gazetach francuzkich i niemieckich, po rozmaitych katolickich i protestanckich (dla zamieszkałych tamże katolików) odległych krajach.

Nie jest to bynajmniej w myśli mojej, chcieć nauczać albo rady dawać świątobliwym kapłanom w kraju naszym, lecz tylko udzielić myśli niektórych, jakie mi się z doświadczenia własnego nasunęły, pod sąd i do dalszego rozwinięcia i zastosowania współpracownikom w winnicy Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jednym duchem ożywieni, jeden zawsze cel mając przed oczyma, wspomagajmy się w jedności i miłości: pracą, radą i spólną modlitwą, w dopełnieniu tak wielkich i świętych obowiązków powołania naszego!

Co to jest Misya? Samo słowo najlepiej oznacza istotę rzeczy! *Missus* posłany, *Misya* posłannictwo. Posłani jesteśmy od Boga do ludów i narodów, do opowiadania prawdy bożej, zawartej w artykułach i tajemnicach świętej wiary naszej, jaka nam jest podana przez Kościół św. rzymsko-katolicko-apostolski; do okazania drogi, która prowadzi do żywota wiecznego, t. j. do wykładania nauki wiary i obyczajów, co wierzyć i co czynić każdy człowiek powinien, aby był zbawiony! Misya więc wiejska, o jakiej tu mowa, jest to nabożeństwo dla ludu wiejskiego, ku dopięciu tego celu postanowione.

Ze złego pojęcia i nierozumienia, razi niektórych to słowo, i mówią: „Naco nam Misyi?... wszakże my katolicy a nie poganie!“ — Prawda, ale cel Misyi jest dwojaki: albo narodzenie do życia łaski tych, którzy żyli w ciemnościach bałwochwalstwa, kacerstwa lub odszczepieństwa, dając im nieznaną od nich naukę Chrystusową; albo odrodzenie na utracone życie łaski tych, którzy urodzeni w Kościele, odstąpili od Boga przez grzech. W pierwszym razie potrzeba obznajomić człowieka z prawdą jemu dotychczas zupełnie nieznaną i obcą; zapalić ogień święty w głębi tej duszy, która dotychczas żyła w ciemnościach i nocy obłędu; rozgrzać do miłości serce, jakiej nigdy nie pojmowało, do tej miłości, która kocha Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego; nauczyć człowieka wierzyć i wedle tej wiary żyć, kochać i wedle tej miłości działać, ufać i wedle tej nadziei życia wiecznego ułożyć życie doczesne w dobrem i złem powodzeniu. W drugim razie idzie o to, aby katolików nie po katolicku żyjących, z martwych członków, przeistoczyć w członki żyjące Kościoła Chrystusowego, aby tę iskrę wiary, która jeszcze tleje, ale dla swawoli rozumu i ciała, bardzo już słabo i zupełnem zagaśnieniem grozi, w płomień rozdmuchać; aby obudzić skrzepłą w sercu miłość Boga i bliźniego i umocnić nadzieję i dać jej dobry zwrot, strzegąc ją zarówno od rozpaczy, jak i od zgubnego zaufania w miłosierdziu bożem przy niepoprawnem życiu. W pierwszym razie przeistoczenie człowieka ze syna ciemności w syna światłości, dzieje się przez łaskę sakramentu Chrztu świętego; w drugim przez łaskę sakramentu Pokuty.

Są jeszcze i inne pożytki, które taka Misya czyni! Utwierdza dobrych w dobrych postanowieniach, dodając im siły do wytrwania. Zachęca obojętnych do czynniejszego i zbawienniejszego życia, ucisza niepokoje i skrupuły drażliwego sumienia, pociesza serca w utrapieniu będące; sprawiedliwym łzy ociera, a grzeszników do łez pobudza. Przypomina każdemu cel życia; wykłada każdemu wedle stanu, wieku i płci obowiązki od Boga na niego włożone; daje mu uczuć ważność

onych dopełnienia jak najściślejszego, wykazuje skutki nadwerężenia takowych, ułatwia sposoby do usunięcia przeszkód, uważnym czyni na niebezpieczeństwa zagrażające, zachęca do walki i poświęcenia; jednem słowem, uczy nas żyć wedle woli i przykazania boskiego!

Chcąc niechcąc, każdy to wyzna, że są ludzie grzeszni na ziemi, że są ludzie nieszczęśliwi, którzy potrzebują pociechy, że są ludzie błądzący, którzy potrzebują oświecenia, że są ludzie słabej woli, którzy potrzebują zachęty, a tym wszystkim potrzebom nic lepiej zadość uczynić nie może, jak taka Misya. W takiej ciągłej siedmiodniowej nauce, cała istota wiary i prawodawstwa chrześciańskiego, łatwiej i zwięźlej może być wyłuszczoną niż w pojedynczych odrębnych wykładach, a przy roztrząśnieniu dokładnem sumienia wedle przykazań boskich, każdy w swojem sumieniu jakby w źwierciadle przejrzeć się potrafi! Przy takiem nabożeństwie i ciągłem rozważaniu prawd wiecznych i nieustającej modlitwie, łaska Boża widocznie działa, co się zawsze okazuje z licznych i zadziwiających częstokroć nawróceń.

Mówią niektórzy: „lud zepsuty, ciężko tyle złego wykorzenić“. Ach właśnie dla tego, wszelkich do uskutecznienia tego potrzeba użyć środków! A czego pojedyncze pojedynczych, choćby najświatlejszych, najgorliwszych kapłanów starania i prace uskutecznić nie zdołały, to wspólne połączenie i skupienie sił i modlitw dokazać może. Nie sądźmy że jest praca marna i stracona, jeśli bezpośrednich, widocznych skutków zaraz nie dojrzym; pojawią się one choć później, a owoc zbawienny taka praca zawsze wydać musi. Nie upadajmy tylko na duchu i strzeżmy się utracać dobre chęci przy pierwszem nieudaniu się usiłowań naszych. Ziarnko zboża w jesieni w ziemię rzucone, martwe leży przez całą zimę i dopiero przy wiośnie kłosem się zazieleni; i słowo Boże w sercu zasiane, choć później, ale zawsze zejść musi, jeśli je łaska Boża rozgrzeje. *Ego plantavi*, mówi Paweł św., *Apollo rigavit, sed Deus incrementum dedit.* Do nas praca, do Boga skutek należy! Łaska Boża na niektórych działa gwałtownie, u niektórych powoli się rozwija. Pracujmy i módlmy się, a Bóg pobłogosławi pracy naszej wedle mądrości i miłosierdzia swego! O, jeśli wytężoną pracą z wysileniem ducha i ciała, zdołamy choć jednej ciężkiej obrazie Boga zapobiedz, jeśli owocem usiłowań naszych będzie choć jedna dusza niebu pozyskana, o wtedy nie mówmy już że praca nasza stała się daremną i bezskuteczną! Dzięki Bogu, niezbywa w kraju naszym na kapłanach wedle ducha bożego, gotowych na wszelkie poświęcenie i prace, a przewędrowawszy tak cały kraj wszerz i wzdłuż, opowiadając słowo Boże, wykładając naukę wiary

i obyczajów, wzywając do pokuty i poprawy życia, niepodobna aby Bóg nie pobłogosławił takim usiłowaniom podjętym z miłości Jego, ku zbawieniu dusz krwią Jego najświętszą odkupionych. Jest wiara w sercach ludu naszego; pokąd ta nie wygasła, na takim fundamencie śmiało budować możem!

Dla lepszego porozumienia się i zachowania jednostajności w dawaniu takich Misyj, jest rzeczą bardzo zbawienną ułożyć najprzód plan do tego. W tym celu ośmielam się niektóre uwagi i myśli moje tu przedłożyć, oddając je pod sąd władzy duchownej i gorliwych o zbawienie dusz ludzkich kapłanów.

Cel Misyi wiejskiej. Oprócz tego cośmy wyżej rzekli, jeszcze możnaby dodać niektóre uwagi. Cel Misyi takiej jest, aby nauczyć lud, gdzie jest jeszcze mało oświecony i utwierdzony w wierze i okazać mu co jest wiara, na czem zależy, i jak wedle niej życie urządzić potrzeba. Pierwszem więc jest zadaniem, wyłożyć tajemnice wiary św., do tego zaś użyć wypada nauk katechizmowych. Drugiem zadaniem jest to, aby rozebrać sumienie i wejść we wszystkie stosunki i obowiązki życia, i przykazania boskie zastosować do życia praktycznego; do tego posłuży wykład 10 przykazań boskich i przykazań kościelnych, oraz wykład nauki o Sakramentach. Potrzecie trzeba nakłonić wolę do uskutecznienia tego wszystkiego, co Bóg po nas wymaga przez wstrząśnienie sumienia w zatwardziałych grzesznikach, obudzenie żalu i skruchy za obrazy Bogu wyrządzone, utwierdzenie w dopełnieniu powziętych dobrych postanowieniach i to uskutecznić za pomocą dobrej (jeśli można i potrzeba), z całego życia spowiedzi. Tu najzbawienniejszy wpływ wywrzeć może wykład i przypomnienie prawd wiecznych i rzeczy ostatecznych. Do odrodzenia człowieka, rozum, serce i wola przyczynić się powinny. Taka więc Misya i na rozum i na serce i na wolę działać powinna, oświecając rozum, rozgrzewając serce, nakłaniając wolę. Rozum się oświeci przez wykład tajemnic wiary, serce się sprostuje przez wykład nauki obyczajowej, a wola utwierdzi się w dalszych postanowieniach przez rozwinięcie prawd wiecznych.

O kapłanach Missyę odprawiających. Po obraniu na takie misyjne nabożeństwo jakiej wioski, pleban miejscowy, gorliwy o zbawienie dusz powierzonych pieczy jego owieczek, powinien się postarać o kapłanów gorliwych i chętnych, do pomożenia mu w tej wielkiej i zbawiennej sprawie. A dzięki Bogu, nie zbywa na takich pracownikach w duchowieństwie kraju naszego, tak świeckich jako i zakonnych księży — ludzi, którym Bóg użyczył daru modlitwy i wy-

mowy, czynu i rozmyślania; — ludzi, całem gorącem sercem miłujących lud nasz tą miłością, która od Boga wychodzi i na Bogu się kończy; ludzi, dla których chwała Boża jest godłem życia całego. Bo tylko ten, który w prawdzie, nie dla swego pożytku i pociechy, ale dla Boga lud kocha, skutecznem i zbawiennem do niego przemówi słowem. Nic takiego nie zrazi, nic go nie zniechęci, ale większe trudności i zapory pomnożą prace i usiłowania. Suchy rozum nic nie zdziała, jeśli go miłość serca nie rozgrzeje; w sercu rodzi się słowo i czucie, rozum je rozbiera, waży i wypowiada. Do takiej małej wiejskiej misyjki dwóch księży, dobrej woli, odpowiedniej wymowy trwałego zdrowia i gorącego dla Boga i ludzi serca, podoła. Do słuchania spowiedzi trzebaby przywołać jeszcze i innych z sąsiedztwa, bo takich spowiedzi liczba się okaże wielka.

Wstęp do Misyi. W niedzielę poprzedzającą tygodniem nabożeństwo misyjne, ogłosi się takowe w czasie Mszy św. i na nieszporach zgromadzonemu ludowi. To oznajmienie, oraz zaproszenie na to nabożeństwo, szczególnie w miejscach, gdzie jeszcze jest zupełnie nieznane, powinno być uczynione z wielką miłością, łagodnością i oględnością, dla pozyskania sobie słuchaczów. W tej poprzedniej nauce nie drażnić w niczem miłości własnej, nie wymawiać ani złych zakorzenionych nałogów, ani gromić występnych, bo takiem zaproszeniem lud by się sprawiedliwie i zraził i odstręczył, na to albowiem są właśnie przeznaczone nauki dawać się mające; ale tu idzie właśnie o pozyskanie jaknajwiększej liczby przychylnych słuchaczów. Wspomnieć, jaka to jest wielka łaska i miłosierdzie boskie taka dobra sposobność, do odnowienia starego człowieka. — I podzielić można tę naukę na trzy części: W pierwszej: wyłożyć istotę i cel Misyi i cały porządek w jakim odprawiać się będzie. W drugim punkcie wystawić potrzebę konieczną poprawy, i tu mimochodem wspomnieć o niektórych wadach i nałogach główniejszych, które się stały początkiem i przyczyną wielu klęsk i ściągnęły kary boskie na pojedyncze domy i na wieś i okolicę całą. W trzeciej części okazać skutki zbawienne, jakie z tego nabożeństwa dobrze odprawionego wyniknąć muszą; tu przedstawić w żywych obrazach stan wioski jaka jest i jaką być powinna i być może, przy pomocy Bożej. Nakoniec, wyliczyć wszystkie odpusty dla tych, którzy to nabożeństwo odprawią, i tę wstępną naukę zakończyć stosowną modlitwą, która ma być powtórzona po ukończonem dniowem zadaniu przez cały ciąg Misyi.

Urządzenie zewnętrzne. Jeśli kościółek parafialny jest nazbyt szczupły do pomieszczenia licznie zgromadzonego ludu, potrzeba

obrać do dawania nauk, (jeśli się Misya w czasie stosownym odbywa, a najlepszy czas jest po siejbie i przed żniwami, gdy lud najwięcej ma wolnych chwil), miejsca stosownego pod gołem niebem lub na cmentarzu kościelnym lub na innem miejscu dość obszernem i jeśli można nie zbytnie wystawionem na upały słoneczne, i tam polną, z desek zbitą urządzić ambonę. Dobrze mieć także od władzy duchownej upoważnienie, gdyby potrzeba tego wymagała, odprawienia Mszy św. pod gołem niebem, w szałaszu lub na innem przyzwoitem miejscu. Także niechaj będzie dostateczna liczba konfesyonałów czy to w kościele czy za kościołem umieszczonych, stosownie do potrzeb ludu i rozporządzeń Kościoła świętego.

Rozpoczęcie Misyi. Upoważnieni i powołani od władzy duchownej i miejscowego plebana kapłani do dawania Missyi, powinni się porozumieć i rozebrać między siebie przedmiot dawać się mających nauk, i czas wedle tego stosownie ułożyć. Przybywszy na miejsce, powinni się dobrze wywiedzieć o stanie materyalnym i moralnym zamieszkałego ludu (jako lekarz, nim do leczenia chorego przystąpi, poznać musi stan choroby), aby skuteczniej i zbawienniej swoje nauki mogli urządzić.

W sobotę wieczorem rozpocząć nabożeństwo odśpiewaniem litanii z całym ludem, przy towarzyszeniu organów w rzęsisto oświeconym, umajonym i kwiatami i czem można przystrojonym kościele. Przy tej okazyi dobrze tu nadmienić, jak ważną i zbawienną jest rzeczą lud zachęcić i wciągnąć do śpiewania pieśni nabożnych. Taki śpiew wywiera wielki wpływ na wewnętrzne usposobienie człowieka i chroni od wielu złego. — Po ukończonej litanii i modlitwach zwykłych, ksiądz z ambony przemówi do ludu, i ta pierwsza nauka powinna stać się zachętą do słuchania następnych, obudzić ciekawość i dać poznać potrzebę słuchania ich. Powinna być wysłowiona w bardzo pojedynczy, ale nie trywialny sposób, aby trafiła i do pojęcia i do serca. Zwrócić powinien każący swoją mowę do całego ludu, a potem do pojedynczych; przemówić do gospodarzy i gospodyń, do przełożonych gminy i podrzędnych, do ojców i matek, do dzieci, czeladzi, sąsiadów, i okazać, że każdy potrzebuje tego zbawiennego czasu do zebrania myśli swoich, do lepszego poznania obowiązków swoich i do pojednania się z Bogiem. Prosić więc wszystkich dla miłości Boga i własnej duszy swojej, aby uczęszczali pilnie na to nabożeństwo i innych, nad którymi zwierzchność mają, na nie posyłali: gospodarze — czeladź, a rodzice — dzieci swoje. Po nauce odśpiewa ksiądz hymn: *Przybądź Duchu Przenajświętszy, Pod Twoją*

obronę, i przeżegnawszy lud przenajświętszym Sakramentem, rozpuści go do domów swoich.

Niedziela. (Dzień pierwszy). Rano o godzinie w pół do piątej uderzyć we wszystkie dzwony, kościół i ołtarz wedle możności przyozdobić i nadać wedle okoliczności całemu temu nabożeństwu tyle zewnętrznej okazałości, ile uczynić można. O godzinie 6-ej gdy się lud już zbierze, wyjdzie wotywa śpiewana. — Chociażby w pierwszy dzień mało ludu się zebrało, nie dać się tem zniechęcić; chociażby nawet przez cały ciąg pierwszej Misyi lud okazał się obojętny i niechętny, chociażby nawet wiele przeciwnych głosów słyszeć się dało, to nam nie powinno odbierać, ale dodawać sił i ochoty; przy pokornej wytrwałości okażą się zbawienne skutki, które wkrótce zmienią najnieprzyjaźniejszą opinię. Kto nie dla osobistych widoków, nie dla własnego zysku, nie dla próżnej chwały poświęca prace, zdrowie i życie swoje, ten się niczego ani bać, ani lękać nie powinien. Bóg będzie jego obroną i siłą! Po Mszy św. i odśpiewanej pieśni: *Pod Twoją obronę,* pierwsza następuje nauka, która około 6-ej rozpoczęta, najkróciej godzinę trwać powinna, tak jako i wszystkie inne następne tak przed, jak i popołudniowe.

Pierwsza nauka niechaj będzie o celu człowieka, podzielona na trzy części: 1. Zkąd jesteś? 2. Dokąd idziesz? 3. Na co jesteś stworzony? Wyłożywszy ważność tego zapytania i nad dwoma pierwszymi punktami zastanowiwszy się w krótkości, trzeci bardzo obfitym i ważnym jest do mówienia przedmiotem. Cel życia człowieka jest chwała Boża i zbawienie duszy, a my grzechami temu celowi zupełnie się sprzeciwiamy, obrażając Boga i zabijając duszę naszą. Wyłożywszy to ogółowo, można wejść w szczegóły, wymieniając rozmaite cele, które sobie ludzie za cel życia wytknęli, a one nim nie są, majątek, zabawa, znaczenie i t. d. — Jakiemi więc środkami do dopięcia tego prawdziwego celu dążyć powinniśmy, i jakie są najgłówniejsze przeszkody, które zwalczyć mamy!

Wyłożywszy mniej więcej w ten lub podobny sposób tę pierwszą naukę, dać odpoczynek ludowi i czas do zastanowienia się nad temi prawdami do godziny 8-mej. O godzinie 8-ej rozpocząć naukę katechizmową. Spowiedzi lepiej wstrzymać w pierwszych dniach, gdyż zwykle ci co się z początku Misyi spowiadają, przy końcu powtarzają, i lepiej oświeceni, poprawiają te spowiedzi.

Do nauki katechizmowej obrać trzy miejsca i uczących się tych prawd wiary naszej na trzy działy rozdzielić. Jeśli kościół za ciasny, tak, że jedni drugim głośno mówiąc mogą być przeszkodą, obrać

zewnątrz kościoła miejsca stosowne i przestronne; w pogodny czas najlepiej pod cieniem drzew, na których u nas niemasz niedostatku, a w słoty pod jaką szopą lub szałasem. Do pierwszego działu należą dzieci dopiero pacierza i najpierwszych początków katechizmu uczące się, i tę początkową naukę powierzyć można organiście lub innemu do tego usposobionemu. Do drugiego działu należą dzieci podrosłe, którym się katechizm wykłada, przykazania boskie i kościelne, siedm Sakramentów, co każdy człowiek pod utratą zbawienia wiedzieć i wierzyć powinien. Do trzeciej klasy już dojrzali parobcy i dziewczęta, gospodarze i gospodynie [1]). Niektórzy wprawdzie katechizm umieją, ale tylko z pamięci powtarzają, bez zrozumienia tego co mówią. I nad takimi trzeba dobrze popracować, aby dobrze pojęli te prawdy, które dla nich stały się częstokroć tylko czczem, bez żadnego znaczenia słowem. Tą drugą i trzecią klasą sami księża zająć się powinni. Taka nauka katechizmowa trwa do godziny dziewiątej.

O godzinie 9-ej wychodzi Msza św. czytana, przy której lud pobożne pieśni lub godzinki do Niepokalanego Poczęcia N. M. P. odśpiewać może. Po Mszy św. o wpół do dziesiątej uderzyć we dzwony, zwołując na sumę. — Z sumą niechaj wyjdzie ksiądz o 10-ej godzinie, która z wystawieniem po odśpiewaniu: *Przed tak wielkim Sakramentem* odprawi się.

Po Credo lub Ewangelii druga nauka z pierwszej wypływająca, bo te wszystkie nauki misyjne do jednego zmierzają celu, i jak ogniwo z ogniwem w jedną całość łączyć się powinny. Zastanowiwszy się w ogólności nad końcem człowieka w tej nauce, w pojedyncze szczegóły wejść możemy, wystawiając pojedyncze różnych stanów cele, i jako mogące służyć za środek do osiągnięcia tego celu ogólnego. Wyłożyć w pięknym, zajmującym i do przekonania trafiającym obrazie życie wieśniaka, obowiązki jego względem Boga, siebie samego i bliźniego; rozmaite stosunki rodzinne, sąsiedzkie, gospodarskie, i okazać, jak piękne i zbawienne, spokojne i pełne zasług takie życie wieśniaka być może, ile ta praca i zajęcie około uprawy ziemi jest szlachetne, i o ile na wszelkie poważanie i szacunek, uczciwy, pobożny i pracowity wieśniak zasługuje; nie zamilczeć także o trudnościach, boleściach i smutkach, które jak do każdego tak i do tego stanu są przywiązane; uczyć jak krzyże znosić, jak pokusy zwyciężać i t. d.

---

[1]) Gdyby znaczniejsza ilość księży dozwoliła, dobrzeby było katechizmowe nauki tak rozdzielić, żeby dziewczęta osobno, i parobcy, mężowie i żony, gospodarze i słudzy odpowiednią dla siebie naukę odbierali.

Jednem słowem skreślić całe życie wewnętrzne i zewnętrzne wieśniaka ze stanowiska katolickiego, wszystko do Boga i zbawienia odnosząc.

Po tej nauce i zakończonej sumie dać ludowi odpoczynek aż do godziny 2-ej, a o 2-ej niechaj przy organach lud śpiewa różaniec, godzinki, litanię lub inne jakie pobożne pieśni.

O godzinie 3-ej dać znać dzwonami do zebrania się ludu na naukę katechizmową, która w tenże sam sposób, jakieśmy wyżej wzmiankowali, odbyć się powinna.

O godzinie 4-ej wychodzą nieszpory solenne, a w czasie nieszporów po psalmie Magnificat: *Wielbi dusza moja Pana*, nauka gotująca do spowiedzi. Wykład nauki dotyczącej się tego Sakramentu, w trzecim oddziale katechizmowym objaśniony być powinien, z nauką o żalu, zadosyćuczynieniu, o sposobach spowiadania się i t. d. W tych naukach popołudniowych ograniczyć się potrzeba na rachunku sumienia przez rozbiór przykazań Boskich,— przedmiot tak ważny i obszerny, że z trudnością w siedmiu naukach wyłuszczony być może. Trzeba się więc ograniczać i stosować ile można do potrzeb miejscowych. W tej pierwszej nauce wypada wyłożyć: 1. Co to jest sumienie winne i niewinne, błędne, zawikłane, skrupulatne, wahające się; jak tego sumienia słuchać i wedle niego żyć powinniśmy. 2. Co to jest przykazanie Boskie? Jak się rozciąga nietylko na każdy uczynek, ale i na myśl i na słowo? 3. Co to jest grzech? W czem jest złość grzechu? Rozróżnić śmiertelny od powszedniego, grzech od pokusy, grzech własny i cudzy przez zgorszenie, grzech czynu i opuszczenia; o grzechach powszednich, o zastarzałych nałogach i t. d. Przedmiot tak obszerny, że trzeba z wielkim wyborem i oględnością (oglądając się na krótkość czasu), najtreściwiej tę naukę wyłożyć! Po nauce i ukończonych nieszporach suplikacye: *Święty Boże, Anioł Pański i Pod Twoją obronę* zaśpiewać i zakończyć dzień modlitwą stosowną z krótkim rachunkiem sumienia i wspomnieniem za dusze zmarłych.

Poniedziałek. (Dzień drugi). Rano jak wczoraj. Tylko Msza św. już nie śpiewana ale czytana, po której nauka o grzechu. Wyłożywszy koniec człowieka, okazać jaka jest przeszkoda do osiągnienia tegoż: oto nie inna tylko grzech niszczący wszystko dobre co jest od Boga nam dane;— okazać skutki grzechu na rozumie, na woli, na sercu, na ciele i na bycie materyalnym;—okazać złość grzechu, jaki jest w samej naturze grzechu, ile krzywdy ten grzech wyrządza i chwale boskiej i duszy naszej. W drugiej części okazać, jak Bóg grzechu nienawidzi, a to przykładami kar,—o upadku aniołów, o wy-

gnaniu z raju Adama i Ewy, o potopie, o Sodomie;—nakoniec wyłożyć śmierć Chrystusa na krzyżu z przyczyny grzechu!

Po nauce, katechizm jak wczoraj. O dziesiątej Msza święta śpiewana przy organach i śpiewie ludu. Zbywającego czasu użyć do słuchania spowiedzi, chociaż z temi spowiedziami lepiej się wstrzymać aż do ukończenia Misyi, gdyż zwykle lud lepiej nauczony i wzruszony, lepiej i dokładniej się spowiada, a ci co przy rozpoczęciu przystąpili do spowiedzi, poprawiają i powtarzają takowe, jakieśmy już o tem wyżej wzmiankowali. Dlatego po ukończonej Misyi trzeba się postarać o dostateczną ilość kapłanów do słuchania spowiedzi, gdyż właściwy owoc, jaki to nabożeństwo wydać powinno, jest poprawa życia, która nie może nastąpić bez poprzedniego pojednania się z Panem Bogiem.

Popołudniu o 2-ej różaniec jak wczoraj, o 3-ej aż do 5-ej katechizm w sposób wyżej wzmiankowany. O 6-ej gdy się już słońce ma ku zachodowi i lud od pracy oderwać się może, nieszpory i nauka o pierwszem przykazaniu: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną!“ Wyłożyć tu obowiązki z wiary, nadziei, miłości wypływające, i grzechy takowym przeciwne. Szczególnie zwrócić uwagę na wszystkie zabobony, gusła, przesądy, wróżbiarstwa i t. d. Wyłożyć na czem miłość Boga i bliźniego zależy i grzechy przeciw miłości wymienić.—Mówiąc o nadziei, przestrzegać przed zbytniem zaufaniem w miłosierdzie boskie dla utwierdzenia się w niepoprawie, a z drugiej strony przed rozpaczą o miłosierdziu bożem. Z okazyi nadziei wspomnieć o modlitwie, o jej skuteczności, o przymiotach i t. d. Zakończyć dzień jak wczoraj.—Zbywającego czasu można użyć na rozmaite usługi duchowne, na odwiedzanie szpitalu, szkółki, jeśli się w miejscu znajduje, na pocieszanie chorych i strapionych po domach, na święcenie domów, pasiek, pól i t. p. posługi, i to wszystko będzie na chwałę bożą i niemało się przyczyni, aby lud pozyskać dla siebie i uczynić go chętniejszym do słuchania i korzystania ze słowa bożego.

Wtorek. (Dzień trzeci). Co do porządku dnia całego, tak jak w dniu poprzednim. Nauka poranna o śmierci. Co jest śmierć? Jak pewnie nastąpi? Jak niepewnie i kiedy?—W żywym obrazie przedstawić śmierć sprawiedliwego i śmierć grzesznika. — Sam ten przedmiot myśli do mówienia podostatkiem nastręczy: o krótkości życia choćby najdłuższego, o marności wszystkiego co nie jest wiecznem, — o chorobach, wypadkach, które co chwila śmiercią zagrażają i t. d.

Na nauce poobiedniej rozbierze się drugie przykazanie boskie: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga Twego na daremnie“.— Niestety, ileż to po wioskach naszych przeciw temu przykazaniu grzechów się popełnia! Okazać jak zgubne i straszne są te grzechy językiem popełnione, w których niektórzy ciągle żyją. Wyłożyć co to jest bluźnierstwo, przekleństwo, złorzeczenie. Zwrócić uwagę matek i ojców, jak ciężko Boga obrażają i jakie kary na siebie ściągają, przeklinając własne dzieci swoje. O tem tak niegodziwem, choćby w żartach wspominaniu złego ducha. O wymawianiu bez uszanowania Imienia Jezus, Marya, rany Boże i t. p. — Tu trzeba jasno i dobitnie wyłożyć naukę Kościoła o przysiędze i ślubach w ogólności, a szczegółowo zwrócić uwagę na śluby wstrzemięźliwości od wódki i podobnych trunków tak bezkarnie i bezwstydnie gwałcone. Że od tego ślubu bez ważnej przyczyny nikt uwalniać nie może, jak ten ślub na sumieniu obowiązuje, że każde złamanie takiego ślubu, jest ciężkim grzechem śmiertelnym [1]), jakie skutki to pijaństwo przez się, a tem bardziej z krzywoprzysięstwem złączone, tak doczesne, jako i wieczne za sobą ciągnie; że zły przykład rozpowszechniony, nikogo nie uniewinni przed Bogiem, ani złości grzechu nie zmniejszy.

Środa. (Dzień czwarty). Porządek dnia całego, jak w dniu poprzednim. Nauka poranna o Sądzie partykularnym i o Sądzie ostatecznym. Wspomniawszy w krótkości o pierwszym, jako w chwili rozłączenia się duszy i ciała, ta dusza osądzoną, zbawioną albo potępioną zostanie, przejść do sądu ostatecznego. Żywymi obrazami, popartymi słowy Pisma św. przedstawić: 1. Znaki pojawiane na niebie i na ziemi, zwiastujące przyjście Zbawiciela na sąd świata. 2. Zmartwychwstanie ciał i złączenie się z duszami. 3. Zgromadzenia wszystkich ludzi od początku świata pomarłych na dolinie Jozafata. 4. Rozłączenie dobrych i złych. 5. Sąd i wyrok wydany na jednych i na drugich. Ta nauka dobrze wyłożona, zwykle wielki skutek sprawia i bardzo zbawienną do obudzenia ducha pokuty i poprawy stać się może przy łasce pomocy bożej.

Poobiednia nauka o trzeciem przykazaniu boskiem: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił“. Najpierw przytoczyć co to jest dzień święty, w jakim celu od Boga postanowiony, jak go święcić powinniśmy wedle bożej woli przez przykazanie kościelne nam objawionej, a jak go zwykle święcimy? — O słuchaniu Mszy św.; tu

[1]) Wówczas, gdy Ks. Antoniewicz to pisał, wyrzekanie się wódki było zwykle ślubem prawdziwym.

można wyłożyć, jak to wielka i straszna ofiara i jak wielkiego uszanowania i nabożeństwa po nas wymaga, a jak to na tem nieraz niedostaje. — O potrzebie uczęszczania na nauki, kazania, katechizmy i jaka wielka powinność rodziców i gospodarzy, posyłania dziatek i czeladzi na takie nauki. — Podrugie, o wstrzymaniu się od pracy, jaka robota jest pozwolona, jaka nie. Tu okazać całą niegodziwość gospodarzy i rzemieślników, którzy czeladź zmuszają do pracy w dzień świąteczny. Skutki jakie z tego gwałcenia niedzieli wypływają? Tu można mówić o tych schadzkach i zabawach karczemnych, o tem jeżdżeniu po targach i jarmarkach w dni świąteczne i o tych wszystkich bezprawiach i niegodziwościach, któremi Bóg w dniu chwale swojej poświęconym, obrażany bywa bardziej niż w inne dnie! Wyłożyć sposób, w jaki ten dzień święcić i zbawiennie spędzić można.

Czwartek. (Dzień piąty). Porządek jak dnia poprzedniego. Nauka o piekle. Co to jest piekło? musi być piekło, — z wiary i rozumu okazać to, nie wdając się w żadne szerokie rozumowania; ale dowieść krótko ze sprawiedliwości bożej, która jako częstokroć sprawiedliwych nie nagradza na ziemi, aby nagrodzić w niebie, — tak i grzesznych nie karze na ziemi, ale karać będzie w piekle. — Wystawić męki piekielne: 1. Utrata Boga. 2. Męki ciała: ogień (przez porównania ognia wiecznego z ogniem materyalnym), głód, zimno, i t. d. 3. Żal za utraconem niebem. 4. Rozpacz. 5. Zgryzoty sumienia. 6. Wieczność piekła. Tę ideę wieczności przez porównania uczynić przystępniejszą. Ta nauka każde serce, w którem jeszcze iskierka wiary tleje, przerazić musi, i napełnić nie tą bojaźnią, która rozpacza, ale tą, która naprawia, bo do pokuty prowadzi!

Nauka poobiednia. Ponieważ czas nie dozwala każdemu przykazaniu osobną poświęcić godzinę, trzeba to nagrodzić, przydłużając o ile można ten czas nauki poobiedniej, gdyż przedmiot bardzo obfity i ważny, nie da się tak mimochodem wyłożyć. Na dzisiejszą więc naukę weźmijmy pod rozbiór: Przykazanie 4-te i 5-te. „Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi“ — i „Nie zabijaj“. Co do pierwszego, jest to grzech bardzo zakorzeniony po wsiach, nieuszanowanie i znieważanie rodziców. Pierwsze to przykazanie, tyczące się ludzi, a najświętsze prawo natury, haniebnie zgwałcone bywa. I ta to zbrodnia o pomstę woła do nieba, i klątwę bożą na kraj ściąga. — Tu kaznodzieja powinien użyć całej wymowy swojej — nie wymowy słów, ale wymowy serca, powstając uzbrojony wyrokami Pisma św., przeciw tej zbrodni. Najpierw więc wyłożyć znaczenie tego przykazania i wchodzić w pojedyncze szczegóły, jak rodziców

kochać, czcić i słuchać powinniśmy. Wyłożywszy obowiązki dzieci ku rodzicom, wyłożyć i obowiązki rodziców względem dzieci. — O ile czas pozwoli, dodać o powinnościach czeladzi, podwładnych względem gospodarzy, starszych, panów i t. d., jakie obowiązki mają ci względem podwładnych; o uszanowaniu ludzi wiekowych i t. d. — Co do piątego przykazania, wspomniawszy o morderstwie, okazać jak szerokie ma znaczenie to słowo: „nie zabijaj“. Szczególniej zastanowić się nad moralnem zabójstwem, które popełniają dając zły przykład: zgorszenie. — O kłótniach, plotkach. Tu także wspomnieć można o zbrodni podpalania, szczególniej jeśli w okolicy takowe wypadki się wydarzają. W każdej niemal okolicy jest jakaś zbrodnia, zły nałóg wkorzeniony, jakby już miejscowy: w jednej pijaństwo, w drugiej kradzież, w innej rozpusta i t. p. Przeciwko więc tym nałogom i zbrodniom najsilniej działać potrzeba.

Piątek. (Dzień szósty). Porządek dnia poprzedniego. Nauka poranna. Wyłożyć przypowieść ewangeliczną o synu marnotrawnym. Rodzielić naukę na dwie części: w pierwszej w obrazie syna marnotrawnego okazać człowieka grzesznika, który posłuszeństwa odmawia Bogu, Ojcu swemu i z darami od Boga sobie danymi idzie w daleką krainę; bo kto w grzechu żyje, daleko jest od Boga i od nieba. — Tu dalej rozwijać to porównanie grzesznika z synem marnotrawnym: jak trwoni wszystkie dary boże, djabłu się w służbę oddaje,—namiętności swoje pasie jako wieprze nieczyste karmiąc się słodzinami bydlęcej rozpusty! Ale syn marnotrawny poznaje nędzę swoją i postanawia wrócić jako sługa do ojca, i postanowienia dopełnia; a ojciec nie jako sługę, ale przyjmuje go jako najdroższe dziecko swoje. Bo większa radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika, jak z 99 sprawiedliwych. — To całe opowiadanie zastosować do grzesznika, nawracającego się do Boga w żalu i pokorze przez dobrą spowiedź, pokutę i poprawę życia. — Ta nauka jak najrzewniej, najczulej wyłożoną być powinna, aby strwożonym, przerażonym poprzedniemi naukami sercom i do pokuty przysposobionym, dać wielką ufność w miłosierdzie boże. Ta przypowieść jest tak czuła, serdeczna i pełna pociechy, że niepodobna, aby ją nie serdecznie, sucho, nie czule, bez własnej i słuchaczów pociechy wyłożyć można!

Nauka poobiednia wyłoży 6-te i 7-me przykazanie: „Nie cudzołóż, nie kradnij“. Co do pierwszego dużoby było do powiedzenia, lecz przedmiot jest tak drażliwy, że wielkiej roztropności w wyłożeniu tegoż potrzeba, aby nauczyć, przestrzedz, a nie zgorszyć, i nie brudnie o brudnej mówić rzeczy, tak, aby niewinny nie zrozumiał,

a winny się dorozumiał. — Co do kradzieży, wyłożyć co to jest własność i jak ją szanować potrzeba; w tych czasach ta nauka bardzo jest ważną. — Co to jest kradzież? Ile jej rodzajów? O potrzebie wynagrodzenia, o sposobach wynagrodzenia, o szkodach uczynionych albo nieusuniętych od tych, którzy do tego byli obowiązani, — o spasaniu pól, łąk, — o fałszywych miarach i wagach i t. d. Wyłożyć całą złość i haniebność tego grzechu, bardzo zrozumiale i dobitnie.

Sobota. (Dzień siódmy). Ponieważ przez te dwa dni post jest nakazany, więc przy tej sposobności rano lub popołudniu wspomnieć w krótkości o tem przykazaniu postu: na co postanowiony, na czem zależy różnica między postem a wstrzymywaniem się od mięsa; kto wolny, a kto obowiązany do postu i t. d.

Porządek dnia poprzedniego: Nauka św. Ignacego o dwóch sztandarach (zapewne każdemu z kapłanów znana), może być z wielkim skutkiem wyłożoną stosownie do pojęcia i potrzeb słuchaczy. Wystawić Chrystusa i szatana jako dwóch wodzów, zbierających i wzywających ludzi, każdy pod chorągiew swoją. Chrystus prowadzi swoich pod godłem krzyża drogą wązką, ciasną i ciernistą, — drogą zaprzania, walki, cierpienia, czuwania, modlitwy, pokory - do nieba — a szatan swoją drogą szeroką, wygodną, — drogą rozpusty, zemsty, pijaństwa i wszelkiego rodzaju nieprawości — do piekła. Oto treść tej nauki, którą w bardzo zajmujący i zbawienny sposób rozwinąć można.

Poobiednia nauka wyłoży trzy ostatnie przykazania: 8-me, 9-te i 10-te. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu! Nie pożądaj żony bliźniego twego, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, które jego są!“ O wszystkich tak rozlicznych językowych grzechach, — o plotkach, obmowach, posądzeniach, kłamstwach, szyderstwach, — o mowach próżnych, nieprzyzwoitych, — o oskarżeniach innych, (czy to przed jaką władzą lub nie) niesprawiedliwych, fałszywych, lub przez zazdrość, zemstę, nienawiść uczynionych. — Co zaś do dwóch ostatnich przykazań, tu wyłożyć o grzechach, myślą, pożądliwością spełnianych, chociaż się żadnem ani słowem, ani czynem na jaw nie wykryły. — Ta nauka dokładna jest bardzo potrzebna, gdyż lud zwykle złych myśli i żądz za grzech nie poczytuje, ani się z takowych nie spowiada!

Po nauce i odśpiewanych suplikacyach, ksiądz od ołtarza przemówi do ludu zebranego kilka słów pociechy i zachęty do dobrego, oznajmując zakończenie Misyi na dzień następny i zapraszając na dziękczynne nabożeństwo za wszystkie łaski, w przeciągu tych siedmiu dni odebrane.

Niedziela. Trzebaby na ten dzień zebrać większą ilość kapłanów do słuchania spowiedzi, gdyż bez wątpienia wszyscy, którzy uczęszczali na te nauki, zechcą także i do św. Sakramentów przystąpić, a spowiedzi dożywotnych niemało też będzie. Przeciągną się te spowiedzie i po zakończonej Misyi. — Urządzić tak, aby jedna msza po drugiej aż do godziny 11-ej wychodzić mogła. O godzinie 11-ej msza św. śpiewana, w czasie której będzie nauka ostatnia. Ta nauka niechaj będzie treściwem zebraniem poprzednich nauk i wezwaniem do wytrwania wiernego w powziętych przez ciąg tego tygodnia dobrych postanowieniach. Po mszy św. Suplikacye: *Przed oczy Twoje Panie i Te Deum laudamus.* — Jeśli można, odbędzie się procesya, czyto w samym kościele, czy naokoło kościoła; jeśli nie, to tylko błogosławieństwo przenajświętszym Sakramentem.

Niedziela. Popołudniu. Uroczyste nieszpory, po których niechaj nastąpi poświęcenie i założenie krzyża misyjnego, na pamiątkę odprawianej Misyi! — Obrać miejsce do założenia tego krzyża piękne, przystępne, jeśli można na wzgórku, tak, aby ten krzyż był widziany i od zamieszkałych w tej wiosce i od przejeżdżających drogą. Odpowiednioby więc było celowi, aby ten krzyż był osadzony przy krzyżujących się drogach. Krzyż dębowy, jeśli można z wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela i z obrazem Matki Boskiej Bolesnej, na blasze u stóp krzyża przybitym. Pod krzyżem ławeczka lub klęcznik, a pagórek cały ile można drzewami i krzewami przystroić, aby to miejsce tak drogiej i świętej pamiątki dla serca i oka miłem uczynić. — Na pokrycie kosztów potrzebnych do wystawienia tego krzyża, jeśli skądinąd jałmużna nie przyjdzie, można zbierać składkę między ludem i zamożniejszymi tejże wioski gospodarzami. Na krzyżu niechaj będzie napis: *Pamiątka Misyi w roku 19....* Dzień założenia krzyża i nazwisko wioski.

Po skończonych nieszporach, wyruszyć procesyonalnie z tym krzyżem na miejsce przeznaczone. Lud na cztery części rozdzielić: po lewej stronie gospodynie i dziewczęta, po prawej stronie krzyża gospodarze i parobcy, którzy, przemieniając się, krzyż sami nieść powinni. Ksiądz wraz z ludem litanię do Wszystkich ŚŚ. śpiewać będzie. Przyszedłszy na miejsce oznaczone, gdzie już ambona polna przyrządzona, ksiądz wobec krzyża na ziemi złożonego, przemówi do ludu, wykładając tajemnicę krzyża, dzielność krzyża, — że tylko przez krzyż, ale krzyż Chrystusa, do chwały nieba dostać się można. — Po skończonej nauce lud padłszy na kolana, niechaj śpiewa pieśni o krzyżu; jeśli nie ma innych, to niektóre z tych, co się w czasie wielkiego postu

śpiewają, a ksiądz wedle obrzędu Kościoła krzyż poświęci. Po poświęceniu stojąc nad dołem do osadzenia krzyża wykopanym, jeszcze raz przemówi do ludu, wykładając cel, dla którego ten krzyż się stawia, pobudki do wytrwania w przyrzeczeniach Bogu uczynionych, do czego widok tego krzyża zachęcać, pobudzać i przypominać powinien. Po tej nauce krzyż pięknym wieńcem z polnych kwiatów i kłosów uwieńczony, wywyższony i osadzony zostaje. Ksiądz z całym ludem padłszy na kolana, odda cześć boską ukrzyżowanemu Zbawicielowi, stosowne odmawiając modlitwy. Da do ucałowania relikwie krzyża św., pokropi lud wodą święconą i zapowie na dzień następny nabożeństwo za dusze wiernych zmarłych tej wioski, których kości na cmentarzu spoczywają. Odchodząc, niechaj zaintonuje ludowi pieśń tak rzewną i serdeczną, po całym kraju naszym dobrze znaną: *Dobranoc Jezu kochany, dobranoc kwiecie różany* i t. d. Dobrzeby było tak się z czasem obliczyć, aby to nabożeństwo z zachodzącem słońcem zakończyć się mogło.

Poniedziałek. Nabożeństwo żałobne odprawić by można najodpowiedniej w kaplicy cmentarzowej, lub jeśli nie masz takowej, mając upoważnienie, urządzić na ten cel ołtarz na cmentarzu. Jeśli się to nie da uskutecznić, odbędzie się nabożeństwo w kościele przy wystawionym i rzęsistem światłem oświeconym katafalku. Po kondukcie ksiądz z ludem śpiewając godzinki i litanię za dusze wiernych zmarłych, uda się na cmentarz. Stanąwszy na jednej z wyższych mogił, przemówi do zgromadzonych, wykładając naukę Kościoła o czyścu, o potrzebie, o skuteczności, o obowiązku modlenia się za umarłych, zachęci do tego słowy z serca płynącemi! Po nauce odśpiewa z ludem *Anioł Pański, Wieczne odpoczywanie,* odmówi modlitwy kościelne za umarłych, pokropi żyjących i umarłych wodą święconą, a odchodząc (jeśli cmentarz jest w nieporządku, rozryty, krzyże połamane, groby zarosłe zielskami i t. p. jak to niestety często u nas się zdarza) zachęci i poleci to starszym z gromady, aby się zajęli oczyszczeniem i wyporządzeniem cmentarza!

I tem nabożeństwem żałobnem zakończyć tę siedmiodniową Misyę, jednak nie przestając pilnie słuchać spowiedzi tych wszystkich, którzy w przeciągu tych dni wyspowiadać się nie mieli czasu lub sposobności. Gdyby w ciągu tygodnia przypadało jakie święto uroczyste, to do zwykłych nauk dodać potrzeba jeszcze kazanie, wykładające tajemnicę dnia tego.

Niektóre uwagi dodatkowe: Pierwsza komunia. Gdyby się znalazła dość znaczna liczba dziatek, które jeszcze nie przystępo-

wały do komunii św., bardzoby było rzeczą zbawienną, gdyby to uczyniły w czasie tego siedmiodniowego nabożeństwa. Zgromadziwszy je codziennie około wieczora, gdy nabożeństwo dniowe już się zakończy, przygotowawcze do godnego przyjęcia Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa dawać im nauki. W niedzielę kończącą to nabożeństwo, dzieci chędogo ubrane, starannie wyczesane i umyte, parami wprowadzić do kościoła przed zaczęciem mszy św. Każdy chłopak niechaj ma bukiecik przypięty do sukmanki, a dziewczynka wianuszek na głowie. Chłopcy po prawej, a dziewczęta po lewej stronie ołtarza niechaj uklękną z zapaloną w ręku świecą! Rodzice tych dzieci niechaj w bliskości miejsce zajmą. Jeżeli dzieci czytać nie umieją, jeden z księży wraz z niemi ukląkłszy, niechaj stosowne zwolna odmawia pacierze. Po pożyciu Ciała i Krwi Pańskiej, ksiądz celebrujący obróci się do dzieci i wypowie w zrozumiały do ich pojęcia sposób słów kilka o ważności tej pierwszej komunii. Poczem dzieci powstawszy z miejsc swoich, rzucą się do nóg rodziców, i otrzymawszy ich przebaczenie i błogosławieństwo, przystąpią do Komunii św. Dobrzeby było dać każdemu z nich medalik Matki Boskiej, lub obrazek z wyrażonym dniem, rokiem i miejscem, na pamiątkę pierwszej Komunii. Bardzo zbawienną rzeczą jest przy takiej Misyi odnowienie przyrzeczeń przy chrzcie św. uczynionych, uroczyste pojednanie się nieprzyjaciół, i odpuszczenie krzywd wzajemnych.

Szpital. Pracując około zdrowych, o chorych zapominać się nie godzi. Są takie szpitaliki po niektórych wioskach, ale zwykle źle i urządzone i utrzymywane. Zwrócić na to uwagę gromady, zalecić gorąco staranie około chorych i kalek, i na poratowanie tych nieszczęśliwych może być zbierana jałmużna w czasie tego nabożeństwa. Niechaj jeden z księży o ile czas dozwoli czy to w szpitalu, czy to po domach, odwiedza chorych, niemogących uczęszczać do kościoła, niosąc im słowa pociechy dla duszy, a dalszą radę i pomoc dla ciała.

Szkółka. Nie będę tu mówił o potrzebie i ważności takiej szkółki wiejskiej, w jaki sposób ją urządzić i prowadzić, aby zbawienne wydała owoce. Niestety, z małymi wyjątkami, takie szkółki, albo złe, albo żadnych nie przyniosły owoców, co niejednego w chwalebnych zamiarach wstrzymało i zniechęciło. Przyczyną zaś tego był brak zdatnych nauczycieli wiejskich, urządzenie i sposób prowadzenia szkółki nie odpowiednie potrzebom i usposobieniu dzieci wiejskich, brak wytrwałości i cierpliwości i ta łatwość zniechęcenia się i zwątpienia przy zaszłych najmniejszych trudnościach i oporze. Ten przedmiot nazbyt ważny, obszerniejszego rozbioru wymaga i nie wchodzi

w zakres tego pisemka. Tu tylko wspomnę o szkółce, o ile i na nią Misya taka wpływać powinna. Misya albowiem wiejska ma na celu moralne przeistoczenie i odrodzenie ludu, przez obudzenie żywej wiary, której skutkiem jest poprawa obyczajów. Trzeba lud oświecić (nie tą oświatą, która zabija, ale tą, która ożywia; nie tą, która na przepaść, ale tą, która na drogę prawdy prowadzi) skruszyć, a poprawa przy miłosierdziu bożem nastąpi. Dlatego taka Misya używając wszystkich środków do dopięcia tego celu, i na szkółkę wiejską zbawiennie wpływać powinna. Dawać dobre, praktyczne rady nauczycielom, zachęcać rodziców i dzieci, nastręczając i ułatwiając wybór i nabycie dobrych książek, do założenia parafialnej biblioteczki. Bo napróżno będziem szkółki zakładać, jeśli się niepostaramy o dobre książki. Raz obudzona chęć do czytania, musi być zaspokojoną; a jeśli nie będziem się starać o dobre książki, stosowne, pożyteczne dla ludu, znajdą się tacy co się postarają o złe! Po zakończeniu Missyi można uczynić popis szkolny, szczególnie z katechizmu i historyi św., rozdzielając książeczki lub inne nagrody, odznaczającym się pilnością i obyczajnością.

Wpisywanie do Szkaplerza, Różańca, do bractw Serca Jezusa i Maryi i t. d. Dobrzeby było, aby dający Misyę postarali się o upoważnienie do wpisywania do tych lub innych bractw. Jeśli takowe mają, powinni to zapowiedzieć przy rozpoczęciu nabożeństwa, ale do wpisywania naznaczyć niedzielę kończącą Misyę. Po założeniu krzyża niechaj się zgromadzą chcący się zapisać, do kościoła, gdzie im będzie wyłożony cel, pożytki, łaski, powinności tych bractw. Zachęcić do wiernego wypełniania przyjętych obowiązków, w jakim duchu je odprawiać, lecz oraz i to dodać, że takie obowiązki brackie, nie obowiązują pod grzechem; gdyż często się zdarza, że ludzie mając przeciwne przekonanie, t. j. sądząc, że do wypełnienia tych obowiązków, pod ciężkim śmiertelnym grzechem są obowiązani, zaniedbując je, tem samem ciężko grzeszą. Jeśli we wsi jakiekolwiek bractwo istnieje, przekonać się, w jakim się stanie znajduje. Jeśli się wkradły nadużycia, takowe usunąć, i bractwo do pierwotnej wedle ustaw czystości i porządku przyprowadzić. Każde bractwo albowiem w pobożnym celu ustalone, od władzy kościelnej potwierdzone, jest bardzo zbawiennym środkiem do rozszerzenia chwały bożej i duchowego dobra ludzi, byle ci, którzy do niego należą, odznaczali się przykładnością, pobożnością i miłością Boga i bliźniego, przy ścisłem ustaw brackich zachowaniu.

Zakończenie. Mam w Bogu nadzieję, że mi nikt za złe nie poczyta, ani jakiejkolwiek zarozumiałości lub chęci nauczania innych

nie przypisze, żem się odważył ogłosić tych kilka uwag, poddając je pod sąd władzy duchownej i świątobliwych mądrością bożą i gorliwością celujących kapłanów kraju naszego. Czyniąc to, miałem jedynie na celu zwrócenie uwagi na ten tak ważny przedmiot, wiedząc i z innych i z własnego doświadczenia, jak wielki i zbawienny wpływ takie nabożeństwo na lud wywrzeć może. Wielkie i święte powołanie kapłana w Kościele katolickim i szeroki zakres działania jego, wedle onych słów Pawła św.: *Omnibus omnia factus sum*, abyśmy umarłszy sobie i światu, umarłych Bogu na nowy żywot wskrzeszać mogli, abyśmy ten lud, do którego Bóg nas posłał, Jemu pozyskali, prowadząc go w miłości i prawdzie, wysługą, pracą, słowem, czynem i poświęceniem! Lud nasz to jest dobra rola, chociaż bujnem porasta zielskiem. O, weźmy się tylko szczerze do prący, a Bóg modlitwie i pracy naszej w miłosierdziu swojem pobłogosławić raczy. Pracujmy w pokorze, wytrwałości, cierpliwości, niczem ani zrazić ani odstręczyć się nie dając, pamiętając zawsze na one słowa Pawła św.: *Ego plantavi, Apollo rigavit, sed Deus incrementum dedit!*

Nauka na otwarcie misyi.

Zima duszy. — Teraz łaska Boża zaświeciła. — Dotychczasowe życie. — Co to misya, kto misyonarze, kto ich przysłał? Bóg do ludzi zawsze przemawiał, nauczał, wysyłał swych gońców, proroków z ostrzeżeniami i pogróżkami. — Chrystus — największy misyonarz. — Posłannictwo Kościoła. — Missya dwojaka: dla niemających wiary i niemających życia z wiary. — Plan nauk misyjnych.

Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu: kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion.
(Mar. XVI. 15. 16).

Przyszła wiosna, rzeki płyną, drzewa kwitną, zima minęła!

Ale jest druga zima straszniejsza, boleśniejsza; krzepną łzy pokuty i miłości w sercu, a my, jako nieurodzajne drzewo nie damy kwiatu i owocu; a taka zima może nie jedna ogarnęła twe serce; ogień pali serce, ale ogień grzechu; jest światło, ale to próchno. *Siekiera do korzenia drzew przyłożona!* [1]). Ale teraz łaska Boża zaświeciła, aby stopniały lody, opadły więzy, weszło nowe życie. Kiedy spojrzymy na całe życie, dotychczas, czem ono było? Zapomnieliśmy na to, że życie pracą i uczyniliśmy je zabawą. Ze wszystkiem bawiliśmy się: sercem, niegodziwe żywiąc namiętności; myślą, która pełzała po ziemi; wolą, słowem, rozumem; zabawką była wiara — zabawką sakramenta — zabawką Bóg sam i dusza i wieczność i zbawienie! Już czas, już! *Surge qui dormis!* [2]). Czas zrzucić brudną z siebie skorupę grzechu! podnieść oczy w górę i zawołać: Panie! stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne serce nasze, pokąd nie odpocznie w Tobie!

[1]) Mat. III. 10.
[2]) Efez. V. 14.

A kiedyż sposobniejszy czas, jeśli nie teraz, w czasie tej Misyi św.? Piotr i Jan św. wchodząc do Kościoła rzekli: *Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie dawam: W Imię Jezusa Chrystusa Nazarańskiego wstań a chodź!*[1]). Otóż i my w te słowa odzywamy się do ciebie ludu! Złota i srebra nie mamy, ale co mamy, to wam dajemy — mamy krzyż i słowo Boże! Oto słowo — naucz się żyć — kochać Boga twego, bo w tem cała mądrość nasza! Kto nie bierze krzyża Chrystusa i nie idzie za Nim, nie jest jego uczniem, a kto nie kocha Chrystusa, niechaj będzie wyklęty!

A czy tu niema między wami tego chromego?! Siedzisz u bramy kościoła, bo jesteś dzieckiem kościoła, ale do kościoła wejść nie możesz, bo chromy jesteś; wchodzisz do kościoła murowanego, bo zdrów jesteś na ciele, ale nie wchodzisz do kościoła duchowego, bo chromy jesteś na duszy; chromy jesteś na rozumie, bo się na szczudłach tego rozumu opierasz i sądzisz, żeś daleko uszedł, żeś daleko od wiary odstąpił; aleś uszedł drogę co do piekła, ale nie do nieba prowadzi; chromy jesteś na woli, bo chcesz się zbawić, ale walczyć nie chcesz; chcesz dojść, ale nie chcesz iść do nieba.

Niebo nagrodą, koroną, zapłatą — a więc wypłakać, wypracować, wywalczyć je musisz. Oto teraz czas.

Spytasz się: co to za nabożeństwo? co to misya? co to za księża?

Najpierw: co my za jedni — obcy? Kto nas przysłał? O! nie obcy jesteśmy, bo ksiądz nie jest obcy nigdzie, bo my słudzy kościoła wszędzie na kościelnej pracujemy roli. Obcy nie jesteśmy, bo was kochamy: bośmy jedynie z miłości tu przybyli do was; niczego nie chcemy, niczego nie pragniemy, tylko zbliżyć was do Boga waszego. Ubóstwo naszą zapłatą, a pogarda naszą nagrodą, bo my tylko narzędziem w ręku Boga jesteśmy.

Kto nas przysłał? O! nie kto inny tylko Bóg, Ojciec wasz i głos Jego odezwał się do serca naszego: „Idźcie do ludu tego, bo to mój lud; opowiadajcie mu Ewangelię moją; idźcie otrzeć łzy tym, którzy płaczą; nakarmcie głodnych; idźcie pocieszyć, naprostować; mówcie mu o sądach moich, o piekle, o grzechu i pokucie; idźcie pocieszyć sprawiedliwych; utwierdzić w dobrem...“ I na to słowo Boże, rzuciliśmy domy nasze i matki, aby wam przynieść pokój — a kto jest dzieckiem pokoju, przyjmie go.

Zapytacie co to jest misya? Co do słowa znaczy: posłannictwo. Misyonarz, posłannik Boży. Mówią niektórzy: to nowe nabożeństwo.

---

[1]) Dzieje Apost. III. 6.

Nie nowe! Najpierw Bóg przemawiał sam do Adama, do Abrahama, do Mojżesza, jako Pan, jako Ojciec. Później posyłał ludzi ducha Bożego pełnych; pokazywał im drogi żywota; dawał prawa, dawał przykazania; gromił, zapowiadał gromy swoje Bóg miłosierny; za grzechy karał, upominał.

Noe sto lat prosił i błagał nadaremnie; ludzie jedli, pili, śmiali się. Wiem, że i teraz nie jedni śmiać się będą! A gdy spełniło się słowo Boże, to chmury, to deszcze zalały świat. Wołali ludzie: „Miłosierdzia Panie!“ A Bóg gromem odpowiadał: Nie ma miłosierdzia.

Bóg i teraz jeszcze rządzi, i nie ci mądrzy, co bluźnią, ale ci co płaczą i modlą się; nie ci co w różach depczą krzyż święty, ale co w cierniach go całują; nie ci co wątpią o wszystkiem, ale ci co wierzą, bo mądrość ludzka w rzeczach bożych głupstwem jest. Kościół św. po całym świecie woła i prosi. *Si audieritis vocem ejus!*

Przyszedł Jonasz do Niniwy i zapowiedział gniew Boży — i pokutę czynili i Bóg się zlitował. Czy jako głos Jonasza, czy jako Noego, głos Boży odezwie się — nie wiem! Ale to wiem, że biada człowiekowi, który zatyka uszy, aby nie słyszeć. Ale błogosławieństwo temu, kto się do Boga nawróci, a chociażby grzechy jego były jak kiew, nad śnieg wybieleją.

W starym Zakonie misya Boża się nie skończyła. Przyszedł inny wielki Misyonarz, o którym powiedział Ján św., że niegodzien rzemyka u nóg jego odwiązać, na którego patrząc zawołał: *Oto Baranek Boży!* A tym Misyonarzem Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus — posłany od Ojca do nas. Żył, pracował jak każdy z nas, cierpiał; nauczał, jak żaden z nas nauczać nie może. Cała mądrość świata zgrzytnęła zębami, bo ją upokorzył; przybiła mądrość Bożą do krzyża, a ten krzyż zwyciężył świat; przebiła ręce, aby nas nauczyły żyć: przebiła serce, a ono nas kochać nauczyło. Zostawił nam Kościół, a ten Kościół wielką sprawę nauczania na siebie przyjął. Chrystus powiedział do Apostołów: *Idźcie na cały świat, komu odpuścicie, odpuszczone mu będzie. Ja z wami jestem aż do skończenia świata.* Dał tę misyę Apostołom i to posłannictwo trwa ciągle.

Mówią niektórzy: dobrze, że misyonarze do pogan idą, ale na co do nas?

Dwojaka misya: dla tych, którzy nie mają wiary; dla tych, którzy nie mają życia z wiary, bo *wiara bez uczynków martwa jest* [1]).

---

[1]) Jakób II. 20.

Nie czekajcie, abyśmy wam pięknemi, dobranemi słowami nowe prawdy zwiastowali. Bo właśnie dla tego, że wam prawdę mówimy, nic wam nie powiemy nowego; tylko to, coście tyle już razy słuchali od Proboszczów waszych. Stare prawdy, ale pod nowem błogosławieństwem Bożem, przywiązanem do Misyi świętej.

Najpierw rozważymy prawdy wieczne, bo to fundament: na co jesteś? skąd jesteś? i gdzie idziesz? Rozważymy czem śmierć, grzech, sąd, a okażemy karę Bożą dla przestępców — miłosierdzie Boże dla sprawiedliwych.

Wyłożymy wam o ile czas dozwoli powinności względem Boga i ludzi i o św. Sakramentach i naukę o pokucie, bo to jest cel i koniec misyi: połączenie się z Bogiem, a połączyć się inaczej nie można, tylko przez pokutę i spowiedź św.

Nie pomogą inaczej ani łzy, ani posty, ani jałmużny, bo uczynki nasze, aby były zasługą, muszą być w stanie łaski wykonane.

Dlatego nie zaczniemy słuchać spowiedzi, aż za dni kilka.

Ci, którzy mają ciężkość na sumieniu i wątpią o spowiedziach swoich, czy to dla grzechu zatajonego, czy to dla braku żalu, niechaj odnowią je bez trwogi i bojaźni i przejdą życie swe; żaden wstyd i żadna bojaźń niech nie zamyka ust ich.

Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie! [1]). Amen.

---

[1]) Mat. III. 2.

O celu człowieka.

Sprawa zbawienia duszy. — Ważność tej sprawy. — Dusza a ciało. – Zadanie „Ćwiczeń Duchownych"; ich pożytek i potrzeba. — Modlitwa o zrozumienie, na co jestem na ziemi. – Mamy istnienie od Boga. – Bóg stworzył nas dla siebie. – Wzniosłość tego celu, a nędzota wszystkich innych, ziemskich. — Ciągła zależność od Boga. — Obowiązek służenia swemu Stwórcy i Panu. — Jak dotąd Bogu służyłem? — Ogrom mej niewdzięczności. — Własny nasz pożytek domaga się wiernego służenia Bogu. — Co znaczy: zbawić duszę swoją? – Myśli Boże o zbawieniu człowieka. — Wszystkie stworzenia, cały świat, wszystkie zdarzenia na to, aby człowiekowi do osiągnięcia zbawienia dopomagały; o tyle mają wartość, o ile do tego celu dążą. — Zbawienie duszy celem łaski oświeceń Bożych; wyrzutów sumienia, śmierci Jezusowej. — Stosunek nasz do Stwórcy a do stworzenia. — Przykład i upomnienia tych, którzy nas do nieba wyprzedzili.

Ciału naszemu poświęciliśmy rok cały, poświęćmy duszy naszej tych dni kilka. Darujmy Bogu z życia naszego choć małą cząsteczkę, my którzyśmy dotychczas wszystkie dni życia naszego światu poświęcili. Oto zadanie, oto prośba, którą dusza nasza własna do nas zanosi! Ach, czyż nie sprawiedliwie? Czyż dusza nasza nie ma tyle prawa co ciało? czyż nie ma daleko więcej! Dusza nasza tak szlachetna, tak doskonała, obraz Bóstwa, a jednak ona tylko prosi o dni kilka, abyśmy jej poświęcili. Na dokumentach ostatniej woli umierającego, na kamieniach grobowych czytamy rok z tym pięknym dodatkiem wyrażony *Anno Domini*, „roku Pańskiego". W starych chrześcijańskich rękopisach, kronikach, widzieć można ten napis: *Anno Salutis*, „roku Zbawienia". O jak to piękny dodatek! Rok zbawienia to nie jest czas pewny, oznaczony, to jest cała wieczność. Ale do tych lat, któreśmy dotychczas przeżyli, czyż można mówić, że były dla nas rokiem zbawienia, czyż raczej nie przyjdzie nam wyznać, że lata dziecinne były lata zabawy i igraszek; lata młodzieńcze, lata próżności,

rozpusty; lata dojrzałe, lata pychy, łakomstwa i próżnych zabiegów; lata starości, lata zatwardzenia i obojętności! Wiele nam lat życia Bóg jeszcze użyczy? Któż to wie. Jeśliśmy więc tyle czasu stracili, czyż nie sprawiedliwie w tym czasie te straty wynagrodzić. Wszystek czas nam pozostający czyż na to za wiele?

A jeśli za wiele, jeśli za wiele rok jeden, miesiąc jeden nam się wydaje, poświęćmy Bogu, poświęćmy duszy naszej tych trzy dni. Obyśmy tylko takie mieli baczenie i staranność o zdrowie duszy naszej jak o zdrowie ciała; duszy nieśmiertelnej jak ciała, które jako trawa rano zakwitnie a wieczór usycha. *Omnis caro foenum.* „Wszelkie ciało trawa“ [1]). Wyznajmy szczerze, czegobyśmy nie uczynili, aby zdrowie ciała zachować? Najprzykrzejsze lekarstwo pełnymi pilibyśmy kubkami, gotowi znosić i największe gorąco, i najnudniejsze poty, i okładania lodem, i głód i najboleśniejsze operacye, żadnych kosztów nie żałując, ani wydatków, a to wszystko aby przedłużyć choć na lat kilka, na miesięcy kilka to życie. A cóż czynimy, aby zachować życie duszy naszej, tej duszy najszlachetniejszej, do wieczności stworzonej? Nic! Gdyby te ćwiczenia duchowne pomagały co do zdrowia ciała, oj toby pewnie ten kościół nie mógł objąć słuchaczów! Gdyby używanie św. Sakramentów, jałmużna, modlitwa, przyczyniała się do powiększenia piękności ciała, mieliby księża dzień i noc co do czynienia, ale to tylko do zdrowia i piękności duszy służy, a ludzie mało o nią dbają! To tak jakoby ta dusza nasza do nas wcale nie należała. „Kochamy, mówi św. Augustyn, majątek, złoto, chwałę naszą, kochamy dzieci, przyjaciół, domy i ogrody, nawet konie i psy, dla tego, iż naszą są własnością. Kochamy zdania, rozum, dowcip, wyobraźnię naszą; kawałka ziemi aby nie utracić bronimy, opieramy, procesujemy się. Duszę jedną, która sama tylko właściwie naszą jest i nam przynależy, utracić, to nas bynajmniej nie trwoży, to dla nas rzeczą najobojętniejszą!“

A dla czego? Oto dla tego, że nigdy ani pomyślimy, ani się zastanowimy nad tem, na cośmy stworzeni, jaki koniec nasz? I cóż dziwnego. Żyjąc na świecie, w pośród świata, jedni przywaleni interesami, drudzy w pośród kłopotów i trosk domowych, inni w zabawach zaprzątnieni, nie mają czasu zastanowić się i poznać tej prawdy tak jasnej, tak potrzebnej, tej prawdy, od której poznania cała wieczność zawisła! Ach, Bracia, nie żałujcie tym prawdom wiecznym poświęcić tych dni kilku, nie żałujcie tych paru godzin w kościele, pa-

[1]) Izajasz XL. 6.

miętajcie, że chociaż młodzi i zdrowi jesteście, przyjdzie i na was godzina śmierci, gdzie się spełnią na was wyroki Przedwiecznego. Pamięć tych godzin tutaj spędzonych na tych rozmyślaniach skutecznie odprawionych, będzie pociechą waszą i najsłodszem wspomnieniem. Owoce, któreście zbierali z tych ćwiczeń, będą jedynym skarbem, który z sobą weźmiecie na wieczność. Czyż to nie wstyd, abyśmy z taką troskliwością starali się poznać serca innych, i sądzili i potępiali, a sami siebie nie znali — abyśmy, którzy każdej trawy i muszki chcemy odgadnąć koniec i cel, na który ją Bóg stworzył, o własnym końcu nie pomyśleli.

Mówią niektórzy: Ach! te ćwiczenia duchowne, te rozważania prawd wiecznych, tylko rozum przewracają i mieszają i do rozpaczy przywodzą. Jak mylne to i szatańskie zdanie! Raczej przewrócony naprawiają, prostują, umysł wzburzony uspakajają; do rozpaczy, ale kogo, czy sprawiedliwych czy grzeszników doprowadzają? Ani jednych ani drugich. Sprawiedliwych raczej utwierdzają w dobrych przedsięwzięciach i dodają ochoty i mocy wytrwania na dobrej drodze. Grzeszników, to prawda, rozmyślania prawd wiecznych bojaźnią i trwogą przerazić muszą, jeśli tylko wiary jeszcze nie stracili, ale oraz i ufnością i nadzieją napełniają. Jeszcze nic nie ma straconego, jeszcze to niebo odzyskać można, jeszcze tego piekła ujść można. Poznają, iż miłosierdzie Boskie nie chce ich zguby, gdy ich tu sprowadziło, gdy przemówiło do serc ich. Poznają, że odstąpili od jedynego celu swego, którym jest Bóg. Ale ta droga jeszcze otwarta, jeszcze Chrystus chce być ich przewodnikiem, jeszcze stoją te konfesyonały, gdzie on złożył sąd miłosierdzia swego. — Zaczynamy więc, o Boże, od złożenia Tobie dzięków za to, żeś nam dał chęć odprawiania tych trzechdniowych ćwiczeń. Chcemy Cię kochać, ale to chcenie jest dowodem zlitowania Twojego. Gdyby Bóg o nas nie myślał i my o Nim myśleć byśmy nie mogli. Możemy odstąpić, stronić od Boga, ale bez łaski Jego wrócić do niego nie możemy.

Czyż my potrzebni Bogu? Cóż Bóg pozyszcze, jeśli nas pozyszcze? Cóż Bóg straci, gdy nas straci? On nas bardziej kocha, niźli my sami siebie kochamy! Jeśli co czynimy dla Niego, to właściwie sami dla siebie czynimy. Wielbię tajemnicę miłosierdzia Twego nademną Boże, poddaję się żądaniom Twoim — łaska Twoja powołuje nas do tych ćwiczeń duchownych, posłuszni wezwaniu Twemu, chcemy zapomnieć o sobie, a pamiętać tylko o Tobie; niechaj zamilknie głos namiętności, aby głos Twój mógł zbawienniej przemawiać do serc naszych, aby te ćwiczenia stały się nam tak pożyteczne, jak są potrzebne.

Zapytajmy się siebie samych, w jakim znajdujemy się stanie? Tyle namiętności miotają, powodują i sercem i wolą i słowem i myślą — tak ochoczy i prędki jeden do służenia światu, tak leniwy do służenia Bogu! Tyle miłości własnej, a tak mało miłości bliźniego i Boga! Tyle chęci do zabaw, a taki niesmak do wypełniania obowiązków swoich. Umysł tak zaprzątniony i zajęty światem, serce tak łatwe i miękkie do naśladowania złego, przywar tak wiele a cnót tak mało — jednem słowem czy jestem takim, jakim Ty Boże chcesz abym był—a jeśli nie, czyż nie czas, abym już począł nim być? Ach jaki smutny mnie los czeka — gdyby mnie śmierć w takim zastała stanie, jeśli wprzód nie zabezpieczę zbawienia mego.

Kto wie, kto wie, może to po raz ostatni nie do jednego z nas przemawiasz — jakoś nie do jednego może z tych przemówił, co przed rokiem w tymże czasie, na temże miejscu, w tymże celu jak my dzisiaj się zgromadzili — a teraz już osądzeni! Szczęśliwi, jeśli poszli za tym głosem wzywającego ich Boga, nieszczęśliwi, jeśli tym głosem wzgardzili. — Boże, w całej szerokości ducha mego oświadczam się przed Tobą chcę począć, jeślim dotychczas nie począł — odmienić życie moje; jeśli zaś dobrą postępuję drogą, chcę na niej wytrwać pomimo wszelkich zawad i trudności! Chcę tego czasu zlitowania Twego użyć na zbawienie duszy mojej! Jeśli nas kochasz o Boże! — lecz cóż ja mówię? — jakże o tem wątpić możemy w tej chwili gdy nas powołujesz do siebie! Więc ponieważ nas kochasz, naucz nas kochać siebie, wzrusz serca nasze, aby się przejęły temi prawdami, których nas uczyć chcesz — i najpierw daj nam poznać dla czego jesteśmy na świecie, jaki koniec nasz, przeznaczenie nasze, jaki cel, do którego wszyscy dążyć powinniśmy!

Jestem na ziemi, żyję od lat 20, 40, 60, ale zawsze na niej nie byłem, wieczność upłynęła nimem powstał — a gdzież to źródło, z któregom wyczerpnął to życie śmiertelne? O Boże, wola Twoja jest przyczyną istnienia mego, ręka Twoja utkała pasmo dni życia mego. — Ty jeden prawdziwie jesteś Ojcem moim, Tyś był początkiem moim, Ty jesteś końcem moim. Od Ciebiem wyszedł, abym do Ciebie powrócił.

Lecz jakiż miał cel Bóg, gdy mnie stworzył? My nędzne stworzenia, czy działamy co bez celu? — a Bóg miałby bez żadnego stworzyć celu? Bóg, który wszystko do zamierzonego prowadzi końca w mądrości swojej, miałżeby nas ludzi tak zostawić błędnych na ziemi? Jasno i wyraźnie oznacza Pismo święte ten koniec nasz gdy

mówi: że wszystko co Bóg stworzył, stworzył dla siebie [1]). Więc nie dlatego mnie Bóg z nicości wyprowadził, abym na tym teatrze świata odegrał rolę króla, chłopa, urzędnika, rzemieślnika, żebraka, abym szedł jako zwierzę za popędem zmysłowości i namiętności własnych; bo czyż to cel godzien mądrości Boskiej, czyż to cel odpowiedni godności duszy mojej? Nie, Bóg chce, aby my Jego byli, których dla siebie stworzył. Dał nam życie, abyśmy żyli dla Niego — dał nam rozum, abyśmy poznawali Go, — dał nam serce, abyśmy kochali Go, — dał nam siły, abyśmy służyli Mu. Bóg mnie stworzył, Jego własnością jestem. Jestem na ziemi dla Boga, należę cały do Boga, Bóg jest Panem moim.

Ach! jakiż cel może być szlachetniejszym, jaka godność z tą godnością w porównanie iść może! I jabym miał porzucić Boga i służyć światu i być niewolnikiem namiętności serca — i jabym się miał wyrzec powołania mego i poddać się rozkazom mody i etykiety światowej? I ja miałbym uczynić celem życia mego złoto i srebro, nikczemny ten proch; jabym miał uważać ten dym, który chwałą światową nazywają, który albo mnie, albo ja jego raz opuścić muszę, za cel wszystkich starań i zabiegów moich? Przyjaźni tak niestałe i zdradliwe, miłostki tak zgubne i bezwstydne, zabawy tak czcze i próżne miałyby mnie oddalać i odwodzić od Boga mego, od celu mego? Chlubią się ludzie, gdy w służbie i przyjaźni wielkiego monarchy zostają, a najpotężniejszy monarcha czemże jest w oczach Boskich? — Proch i popiół! O ileż to razy serce nasze poczuło w sobie te uczucia próżności, pychy, miłości własnej — ileż to razy te uczucia dręczyły, niepokoiły nas i pobudzały do gniewu, zazdrości, może i rozpaczy! Aby się utrzymać w godności w oczach świata, cośmy nie czynili? o prawdziwą godność i wywyższenie nasze na synów Bożych — tośmy ani dbali aby jej nie utracić! Jakżeśmy stare dzieci! Nieraz pracowaliśmy i starali się — i uczyli się, jak to się światu przypodobać — ale aby się Bogu przypodobać, o tem tośmy ani myśleli. Cóż, czy świat jest panem i Bogiem moim — czyż ja jego sługą? Nie, ja Boga jestem, a tem samem wyższym jestem nad świat, a dając się powodować jego dziwactwom, upadlam siebie i obrażam Boga.

Te krótkie uwagi tylko tak dla krótkości czasu rzucone, dostatecznie, jeśli się tylko zastanowić zechcemy, okażą nam całą godność istoty naszej. Tak jest! do Boga wyłącznie należę, jemu winienem wszystko, a światu i sobie nic, bo co mam od świata, co mam

---

[1]) Przypow. XVI. 4.

od siebie, to wszystko bezpośrednio mam od Boga, który i mnie i świat, i wszystko co naszem jest, stworzył. Wyliczając rozum, piękność, majątek, cnoty, wyliczając wszystko, co czynię, wyliczam dobrodziejstwa Jego. Jest Panem moim niepoprzestannie, bo On co chwila życie mi daje, niechaj powściągnie rękę Swoją, a już mnie niemasz! On co chwila życie mi daje, bo w każdej chwili je utrzymuje i jest Panem aby mi je odjął. I cóż ztąd za wniosek czynić możemy — jeśli nie ten: Należę całkiem do Boga — a więc dla niego tylko żyć powinieniem; jestem własnością Boga, a więc wszystko co posiadam, dla Niego użyć mam. On jest końcem i celem życia mego na ziemi!

Nie przestawajmy często tę prawdę rozbierać w myśli i sercu naszem — uczyńmy ją miarą i normą wszelkich czynności naszych; ta prawda jest podstawą wiary, ta prawda uczy nas prawdziwej miłości Boga, siebie samego i bliźniego; ta prawda będzie źródłem pokoju i szczęścia naszego doczesnego, rękojmią wiecznego. Wszystkie te przyjaźni światowe, które od dobrego nas odwodzą, wszystkie te zabawy, ktoremi Boga obrażamy — wszystkie te uczucia, jeśli nie mają Boga za ostatni koniec — sprzeciwiają się powołaniu memu; za każdą razą, gdy koniec i cel mój w stworzeniu zakładam, uwłaczam prawu, które Bóg ma nademną! Wszelki użytek, który czynię z talentów, rozumu, godności, serca mego — jeśli nie ma Boga za cel — jeśli z obrazą Jego złączony, jest zniewagą Bogu uczynioną, Bogu, który jest wyłącznym Panem moim! Serce podzielone między Bogiem a światem, między Stwórcą a stworzeniem, to serce wiarołomne — kary godne.

Wszystkie sprawy, interesa nawet i zabawy nasze w dobrej spełniane intencyi — wynikające z dobrze zrozumianych obowiązków stanu naszego, są zbawienne, przynoszą nam zasługę. Ten ostatni nasz koniec — Boga miejmy zawsze na względzie, do Niego niech zmierzają wszystkie sprawy nasze, a każdy krok nasz będzie krokiem, który nas zbliży do Niego!

O Panie, czemże ja jestem i gdzież ja jestem? Ja są dziłem, że niczego lękać się nie mam tylko grzechów moich — ja sądziłem, że dosyć czynię dla Ciebie, jeśli nie czynię przeciwko Tobie! Ja nie pojmowałem, jak to życie próżne mogło być życiem występnem! Dlaczegoś przeklął nieurodzajne drzewo, dlaczego bramy [illegible] zostały dla głupich dziewic, które usnęły oczekując przybycia [illegible]ubieńca? Ja nie pojmowałem zkąd ta trwoga, ta bojaźń świętych Twoich, gdy rozmyślali o sądach Twoich! Teraz pojmuję. Rachowali oni te chwile za czcze i próżne, bo Tobie poświęcone nie były — rachowali te

wszystkie najlepsze sprawy za czcze i próżne, bo Tyś nie był ich ostatnim końcem. Wiedzieli dobrze, że Ty z wszystkiej sprawy, z każdej życia chwili rachunku domagać się będziesz! O Boże, jaki będzie przestrach duszy mojej, gdy usłyszy ona straszne słowa: *Oddaj liczbę włodarstwa twego* [1]). Jestem Twoim, jestem Twoją o Boże, o z jaką radością to wyrzec mogę, ale o jak smutne pamięci przywodzi mi to wspomnienia!

Jestem wyłącznie Twoim, a ja wyłącznie Twoim być nie chciałem. Byłem gotowy na wszystko dla świata, dla przyjaciół; służyłem skłonnościom, popędom własnym, radość i boleść posiadała mnie naprzemian — tylko Ty jeden nie posiadałeś mnie! Cóż ja Tobie dałem, lub raczej cóż było czegobym Ci nie odmówił? Rozum mój napełniony zdaniami, zasadami, próżnościami świata, powstawał przeciwko Stwórcy swemu; serce pełne namiętności, gniewów, niecierpliwości, próżności, zmysłowości i lenistwa, odstępowało od Ciebie, byłem jako ta łódka różnymi wiatrami po morzu miotana, porzuciwszy prawdziwą kotwicę, którą bym mógł u brzegu umocować; byłem jako ten liść uschły, którym wiatr w powietrzu młynka toczy; myślami memi zamki powietrzne budowałem; porzuciłem Ciebie, który jesteś światłością i za każdym błędnym goniłem płomykiem. Nie rozumiałem siebie, bo nie rozumiałem końca mego; nie poznawałem siebie, bo nie poznawałem Ciebie. Takim byłem, ale dziś jakim jestem? Czyż to rozumiem co rozumieć powinienem, czy to kocham co kochać powinienem? Ja Twoim byłem od pierwszej chwili życia mego, a jednak minęły lata dzieciństwa mego, a ja Ciebie nie znałem; minęły lata młodości mojej a ja Ciebie nie kochałem; miną może lata starości mojej, a ja Ciebie ani znać ani kochać nie będę! A tych chwil com Tobie poświęcił, ileż takich w życiu naliczyć potrafię? Dla ciebie jedna chwilka modlitwy — rozmyślanie co to ledwie się rozpoczęło a już się skończyło; a reszta? Wszystko dla świata, wszystko może przeciw Tobie!

Z tylu więc lat i dni i godzin trzeba będzie zdać rachunek! Gdy wola moja sprzeczną była z wolą Twoją, moje widoki z Twoimi, moje chęci Twoim chęciom się sprzeciwiały, bez namysłu opuszczałem Ciebie. Poznaję, że chociażby wszystkie grzechy moje w Twojej pamięci zmazane zostały, to jednak winnym się stałem całego gniewu Twego, bo ja tylko zawsze Twoim być mam, a ja tylko i zawsze byłem przeciwny Tobie. O Boże! Ty mnie przemień, oświeć mnie, na-

[1]) Łuk. XVI. 2.

wróć mnie, oderwij mnie od wszystkiego, co nie jest Tobą, abym nic nie kochał oprócz Ciebie, a wszystko kochał w Tobie i dla Ciebie!

Gdyby Bóg nam dał do wyboru i woli albo należeć albo nie być Jego, nie moglibyśmy się wyłamać z pod Jego zwierzchności; wdzięczność ten obowiązek służenia Jemu wyłącznie wkłada na nas wedle onych słów Apostoła: *Nie jesteście swoi, albowiemeście kupieni za opłatą wielką* [1]). — Pamiętajmy w jak smutnym stanie grzech nas był postawił. Dzieci gniewu, żadnego prawa jużeśmy do nieba nie mieli, Chrystus Pan nakoniec wydał życie Swoje i przelał Krew Swoją aby nas odkupił. O serce nasze, pełne uczucia i wdzięczności dla ludzi, czy tylko dla Boga twego nieczułe i niewdzięczne będziesz? Wyobraź sobie Jezusa w narodzeniu, w życiu i przy śmierci, czyż niesprawiedliwie wymaga od nas, aby wdzięczność wyrównywała dobrodziejstwu? Ja nie chcę żyć dla Tego, który umarł za mnie! Nie chcę dać serca Temu, który za mnie Krew wylał? A ta łaska o ileż to łask za sobą pociągnęła? Miłość Jezusa na krzyżu z Nim nie umarła, ale pomimo niewierności mojej idzie za mną krok w krok i woła, i błaga, i prosi, i grozi, i przyciąga do siebie. Cóż mógł więcej uczynić, czegoby był nie uczynił?

Gdy rozmyślam o Twojej dobroci, o jakież uczucia porywają serce moje; gdy widzę całą miłość Twoją, o jakaż wdzięczność mnie napełnia, o jakiż żal za złości moje! Tak jest, Ty jesteś końcem i celem moim — Ty jeden godny wszelkiej miłości, wszelkich starań moich! A jednak, o serce moje, jakąż samo dla siebie jesteś tajemnicą! — O Jezu! czyż serce moje jest tem sercem kamiennem, jakoś nazwał serce żydów? czyż moje serce jest tem czułem sercem, jakie nowe prawo łaski utworzyć miało w dzieciach Twoich? A jednak przysiągłem na chrzcie świętym, że tylko do Ciebie należeć chcę i będę! Aniołowie niebiescy, wyście słyszeli przysięgę moją — tyle odtąd razy powtarzałem ją i odnawiałem u stóp ołtarza Twego, ale niewdzięczny, wiarołomny tyle razy gwałciłem ją na nowo! O Boże, zapomnij na dawne nieprawości moje, ale nie daj abym sam miał onych zapomnieć.

Nie jesteśmy więc na ziemi tylko dla Boga, ale jesteśmy dla Boga i dla nas samych. Pracując na chwałę Jego, pracujemy tem samem na szczęście nasze. Jeśli obietnice, powinność wdzięczności nie są dostateczne aby nas utrzymać w służbie Jego, miejmy przynaj-

---

[1]) 1. Korynt. I. 19.

mniej baczenie na nasz własny interes — interes duszy naszej, wieczności naszej, zbawienia naszego! A cóż to jest to zbawienie, czyż my się nad tem kiedykolwiek zastanowili — czyż rozumiemy i pojmujemy co to jest? Wytłómaczyć jasno co to jest zbawienie, to próżne ludzkie usiłowania; Bóg tylko jeden może nam to dać poznać, bo tylko Bóg jeden wie nieskończoną wartość tych dóbr, tego szczęścia, które oczekuje tego, który zbawi duszę swoją, i cały ogrom nieszczęścia, który padnie na tego, który ją straci. Tak jest, w tej sprawie zbawienia idzie o interes dla mnie tak ważny, tak wielki, że cały rozum mój nie jest dostatecznym to pojąć! Uciechy, honory, godności, dobra ziemskie, nieszczęścia, smutki, choroby, boleści, wszystko czego się lękam i pragnę, wszystko czego żądam i od czego stronię, wszystko co tu na ziemi czyni moją radość i rozpacz, to wszystko nie jest nawet cieniem tego, co mnie czeka po śmierci, bo to wszystko mogę rozumem przyrodzonym pojąć; ale co do zbawienia to tylko to mogę pojąć, że tego nigdy nie pojmę.

Idąc za oświeceniem wiary św. poznajmy przynajmniej co Bóg, który sam tylko pojmuje co jest zbawienie, o zbawieniu myśli? Wszystko co uczynił, uczynił na chwałę swoją i zbawienie nasze.

Wszystkie sprawy, które Bóg uczynił, Bóg stworzyciel, Bóg oświeciciel, Bóg zbawiciel, miały ten dwojaki cel sobie wymierzony. Nie byłem jeszcze, a już Bóg myślał o mnie; myślał od tej wieczności, która nigdy początku nie miała, a myślał ze względu na zbawienie moje! I postanowił postawić mnie na ziemi, aby mnie mógł wprowadzić do nieba! Ale nie na to, abym się na świecie okazał i jako płomyk świecił, za kilka chwilek zgasł w wiecznej nocy nicości, z której wyszedłem; nie na to, abym się napawał słodyczą uciech światowych, albo łzami zalewał, igrzysko zmiennych losów i dziwactw ludzkich. Niechaj bezbożny powodowany zmysłami, stara się wmówić w siebie, że zaginie, w nicość się obróci jak to bydlę co zdycha; on Boga mądrości znieważa, przypisując Mu taki cel najszlachetniejszego dzieła, które stworzył — on siebie upadla, stanowiąc cel swój w tak podłych i niegodnych rzeczach. Nas rozum zdrowy, nas wiara inaczej naucza: że Bóg od wieków zajmował się zbawieniem mojem.

Świat jest, bo Bóg chciał aby był — Bóg chciał aby był dla chwały swojej, dla zbawienia mojego. Te nieba, które nam okazują nieskończoną wielkość Boga naszego, okazują nam oraz i wielkość przeznaczenia naszego! Ten cel Boga Wszechmogącego okazuje się równie w sposobie, którym Opatrzność rządzi tym światem. Wszystkie cuda i nadzwyczajne zdarzenia, które czytamy w Piśmie św., jawno

nam to okazują. Upadek i powstanie, chwała i zniszczenie narodów, prawo pisane dodane do prawa natury. Patryarchowie, prorocy, lud wybrany i oddzielony od innych narodów, jego powodzenie i złe i dobre, wszystko podług nauki Apostoła ściąga się do Jezusa Chrystusa. A czyż nie wiemy, jaka jest styczność życia, śmierci, zmartwychwstania Zbawiciela, z naszem zbawieniem? Jeśli Bóg przemawiał do ludzi, to dlatego, aby im przypomniał sprawę zbawienia; daje im prawo, a to dla tego, aby w posłuszeństwie znaleźli zasługę zbawienia; wylewa na nich dostatki i szczęście, wtrąca ich w upokorzenia i boleści, a to dlatego, aby wdzięczność lub bojaźń wprowadziła ich na drogę zbawienia; — to co jest obcem zbawieniu, nie godnem jest uwagi Boskiej. Niechaj sprawiedliwy w ostatniej nędzy i boleści żyje, Bóg go kocha miłością najczulszą i nie spieszy aby otarł łzy jego — ale gotuje dla niego zbawienie i szczęście, które przewyższa wszelkie szczęście, któreby mu mógł dać w czasie. Jedno zbawienie w oczach Boskich jest godną nagrodą sprawiedliwego. Bezbożny opływa we wszystko na ziemi, a Bóg zostawia go w spokojnem używaniu tych rozkoszy, ale odmówi mu zbawienia, a tem samem odmówi mu wszystkiego, ogołoci go ze wszystkiego — i gotuje mu karę, która tak przewyższa wszelką karę, jakąby go mógł dotknąć w czasie.

Poznajcie, poznajcie raz, że te dobra światowe, któreście uczynili celem życia waszego, są fałszywe, zwodnicze i prawdziwe ukrywają boleści; że te bogactwa, które obudzają chciwość waszą, są bogactwa ślizgie i przemijające; że ta chwała, na którą tak szczerze pracujecie, jest tylko czczym dymem, snem, co z was żarty sobie stroi; że to wszystko co się wam tak podoba i zachwyca, to tylko najwięcej kwiatek, co się rano rozwinie a wieczór uschnie. A jeśli pomimo tego poznania nie poprzestaniecie kochać i wysoko cenić to jedno nic, jeśli dla was będzie jeszcze wielkiem szczęściem posiadanie, a wielką boleścią utrata tych dóbr doczesnych, poznajcie przynajmniej czyniąc rozumny wniosek z tego wszystkiego, wartość i ważność zbawienia. Te albowiem dobra doczesne zdaje się jakoby je P. Bóg na los szczęścia na ziemi zostawił — mogą stać się udziałem przemysłu, pracowitości, odwagi — nawet niesprawiedliwość i bezbożność ludzka może je osięgnąć! Pozwala Bóg aby dyabeł niemi wabił do siebie i wynagradzał zbrodnie, odmawia tych dóbr sprawiedliwym w wielkiem miłosierdziu, a w ręce bezbożnego zostawia je w gniewie swoim. Jeśli więc takie dobro nikczemne w oczach twoich tak godne jest kochania i zabiegów twoich, a cóż powiesz o zbawieniu, to dobro, które Bóg sobie zachował, aby je tylko On rozdawał, to dobro

jedyne, którego nie daje bezbożnym i którem wynagradza sprawiedliwych!

Dusze cnotliwe, kochające i bojące się Boga, chcecież wiedzieć, co Bóg myśli o zbawieniu? Poznajcie i przypatrzcie się, co Duch św. dla was uczynił. — Na cóż te Sakramenta, źródło niewyczerpane łask, które obmywa nieprawość i wzmacnia i szczepi w sercu cnoty chrześcijańskie? Na cóż te wewnętrzne oświecenia, które wam jasno okazują błędy wasze i okazują sidła zastawiane niewinności waszej i drogę, którą postępować macie? które dają moc do stłumienia ognia pożądliwości i zdzierają zasłonę z grzechu a odkrywają cnotę w całej piękności? Na co? Na zbawienie wasze!

Grzesznicy, chcecież wiedzieć co to zbawienie? Wejdźcie sami w siebie i poznajcie, co od tylu lat między wami i Bogiem się dzieje, tę walkę łaski Boskiej z pożądliwością waszą! Ile to was kosztowało pierwszy grzech ciężki popełnić, ten grzech zgubny, który wzniósł jakby mur rozdzielający nas od Boga! Przypomnijmy sobie, ile to nas kosztowało, gdyśmy się po raz pierwszy wydzierali z rąk Boga naszego, przypomnijmy sobie te niepokoje, bojaźni, lękliwości, które po popełnionym grzechu duszę naszą obsiadły, ten głos sumienia, któregośmy ani uniknąć, ani przytłumić nie mogli — te myśli czarne i smutne, które łaska wzbudzała ciągle w nas pomimo gwałtownych namiętności, która miotała sercem naszem; te myśli, które was w grzechu zostających ciągle prześladują, tę tęsknotę i nudotę, która wam często obmierzłe czyni wszelkie zabawy i podkopuje spokój i szczęście wasze; nosicie ciągle ten pocisk grzechu w sercu waszem, spokój i prawdziwa wesołość już nie dla was. I jakaż to prawica uzbraja rękę naszą przeciwko nam samym? Ręka to Twoja o Boże Stwórco mój, o Boże oświecicielu mój Duchu święty, a to wszystko, aby mnie zatrzymać na drodze zbawienia.

Ale idźmy dalej. Nic nie było, Bóg chciał i wszystko się stało, na Jego skinienie wszelkie stworzenie powstaje i znika, w jednym momencie niebo i ziemia wyszły z nicości; to nic, usłyszało głos Jego i wydało światło i ciemności; gwiazdy zajęły milcząc każda miejsce swoje — słońce rozpoczęło bieg od 6000 lat trwający. Na słowo Boże drży ziemia, gwiazdy spadają, słońce gaśnie. Oto ten Bóg potężny, ale gdy chciał pracować nad zbawieniem ludzkiem, ach! to już zdało się, że to nie ten sam Bóg. Pracuje, cierpi, ustaje w powołaniu swojem, smutny aż do śmierci, prosi ten Syn przedwieczny Ojca przedwiecznego, aby przeniósł ten kielich goryczy, — ale nie, wola Ojca, z którą wolę swoją połączył, nieprzebłagana — musi ten

kielich wypić aż do ostatniej kropelki — a dla czego? Oto dla zbawienia naszego. Poznajmy zbawienia godność i wielkość podług ceny, którą okupionem zostało. Bóg-człowiek ofiarowany dla zbawienia naszego! Ach jakiemż to nieszczęściem utrata zbawienia być musi — gdy Bóg aby od tego mnie uwolnić, krew swoją przelewa.

Czyż jeszcze nie pojmujemy, nie zrozumiemy tego co to jest zbawienie? *Attende tibi! Strzeżże się pilnie* [1]). Człowieku zaślepiony — przestań, przestań raz zapominać o sobie, pocznij pamiętać o zbawieniu swojem. Ale wpośród chrześcijan katolików to słychać codziennie: Jak wypadnie mój proces, od którego cały majątek mój zawisł? to przedsiębiorstwo, które mnie uczyni albo panem, albo żebrakiem? Ale spytaj się, spytaj co się z tobą stanie, co się z tobą stanie na wieki? *Attende tibi!* A cóż cię to obchodzić będzie, gdy spoczywać będziesz w ziemi, czy to miejsce honorowe zajmie twój przyjaciel czy nieprzyjaciel? I cóż cię to obchodzić będzie, gdy w proch i popiół ciało twoje się rozsypie — czy imię twoje żyć będzie, czy wygaśnie w pamięci świata? I cóż z tego za korzyść dla ciebie, czyś zaznał uciech światowych? Cóż, czy sądzisz, że to jeszcze obchodzi ojców twoich, o co tak się niegdyś ubiegali?

Idź na cmentarz, zapytaj tych zimnych popiołów, z którymi twoje wkrótce się zmieszają, zapytaj synu kości ojca twego, a on ci odpowie: *Attende tibi* — myśl o sobie. Czas leci i przybliża chwilę, która nas połączy. Oto patrz, co mi pozostało z tego com był i com miał — majątek mój, dziś twoim jest, ale tak twoim, jak był moim — dziś, jutro będziesz go musiał oddać. Twój majątek dla ciebie obumrze, ale ty wiecznie żyć będziesz. *Attende tibi.* Córko, idź do grobu matki, a ona się odezwie do ciebie: *Attende tibi!* Idźmy, idźmy wszyscy do tej wielkiej szkoły. Ach! od umarłych więcej się nauczymy, jak od żywych. Żywi po większej części uczą nas jak mamy się potępić, umarli jak mamy się zbawić. Przeczuwamy najmniejsze nieszczęścia i to nas lęka i trwoży, stoimy na brzegu wieczności — może krok jeden i przestąpię ten próg co dzieli czas od wieczności i porwany zostanę pędem tych lat, co nie mają początku ani końca! A ja nad tą przepaścią spokojnie zasypiam i zajmuję się czasem, tak jakby czas nigdy nie miał się zakończyć, albo jakbym ja z czasem miał się skończyć — a zapominam o wieczności, jakby wieczność nigdy rozpocząć się nie miała, albo jakby wieczność za-

---

[1]) Tobiasz IV. 13.

kończyć się mogła. Szczęście, nieszczęście światowe — to tylko do czasu; potępienie, zbawienie — to wieczność.

Jeśli tylko tak jak powinniśmy ocenimy zbawienie, poczniemy pragnąć i pracować na nie. Pracować na zbawienie, kochać Boga, oto cel dwojaki życia mego. Bóg najwyższe jest dobro, więc Boga nadewszystko kochać powinienem. Zbawienie jest największe szczęście, więc zbawienia nadewszystko pragnąć powinienem. Jeśli jakiekolwiek stworzenie bardziej kocham jak Boga, uwłaczam Majestatowi Jego, — przenosząc stworzenie nad Stwórcę; jeśli jest jaka rzecz na ziemi, której bardziej pragnę jak zbawienia, uwłaczam duszy mojej własnej, grzeszę przeciw sobie samemu, bo się upadlam, przenosząc rozkosz przemijającą nad rozkosz wieczną. Jeśli jest co takiego na świecie, cobym zarówno kochał jak Boga, obrażam Go bo Bóg jest istotą swoją wyższym nad wszystko, i nic z Nim w porównanie iść nie może. Jeśli czego na świecie zarówno pragnę jak zbawienia, krzywdzę sam siebie — gdyż serce moje na równi kładzie to, co nie może w żadne iść porównanie. Co więcej, jeśli Boga kocham nad wszystko, a przytem kocham stworzenie nie w Bogu, nie dla Boga, miłość moja nie jest doskonałą, bo serce moje podzielone, a Bóg jednym jest końcem, do którego wszystko ściągać się ma. Toż samo, jeśli niczego tak nie pragnę, jak zbawienia, a przytem pragnę czego nie dla zbawienia — już nie mam tego prawdziwego pragnienia, które zasługuje na zbawienie, bo zbawienie jest jedynem dobrem mojem, a inne rzeczy są dobre jeśli do zbawienia mi służą i są pomocne do osiągnięcia celu mego.

Panie, wołał król Dawid [1]), wywołałem w pamięci mojej pamięć dnia tego wieczności, która obejmuje, która poprzedziła stworzenie świata i świecić będzie nad szczątkami jego: *Rozmyślałem dni starodawne, Cogitavi dies antiquos.* Rozmyślałem nad temi latami, które wiecznie płynąć będą, a nigdy nie przepłyną: *Annos aeternos in mente habui* i poczułem postrach w duszy mojej; *Et non sum locutus.* Ale ta bojaźń nie pogrążyła mnie w rozpacz, ale uzbroiła mnie siłą nadludzką — porwałem więzy światowe i począłem iść drogą przykazań Twoich, krokiem spiesznym i pewnym: *et dixi: nunc coepi.* Takie to uczucia każdego napełnią, gdy tylko zechce zgłębić tę myśl, co to zbawienie. Wznieśmy oczy nasze ku niebu ojczyźnie naszej, spojrzmy na tę ilość nieprzeliczoną Świętych, którzy nas

---

[1]) Psalm LXXVII.

wyprzedzili i zostawili nam przykłady na ziemi. Oni do nas się odzywają: Te trudności, które wam się przedstawiają, zwyciężyć, nie jest wam lżej jak było dla nas; te namiętności w was nie są gwałtowniejsze jak były nasze; te ułomności i słabości, na które się oburzacie i my onych doznali, ale nie spuszczaliśmy z oczów nigdy końca i celu naszego i dlatego dostąpiliśmy go; chciejcie wy tak jakośmy chcieli, a z nami na wieki szczęśliwymi będziecie! Amen.

O stosunku człowieka do Boga.

Stwórca i stworzenie. — Cel człowieka na ziemi. — Wolność synów Bożych. — Trzeba przedewszystkiem poznać wolę Bożą i wypełniać ją. — Droga do nieba. — Uświęcenie zależy na dobrem spełnianiu codziennych czynności. — Spełnienie obowiązków. – „Uczciwy“ człowiek w pojęciu świata. — Nieuczciwość względem Boga, bliźnich, siebie samego. — Czy można być uczciwym, dobrym, bez religii? Religia polegająca tylko na spełnianiu obowiązków, na filantropii... — Wolność sumienia. — Sumienie prawe, przewrotne, wątpliwe. — Głos sumienia dawniej a dzisiaj. — Prawo Boże.

Kiedy patrzymy na jakąkolwiek rzecz, to dwie uwagi mimowolnie nam się nasuwają: 1°, że ktoś tę rzecz uczynił, 2°, że miał cel jakiś, dla którego ją uczynił.

Kiedy patrzymy na człowieka, to pierwsza myśl, że ponieważ sam nie mógł się stworzyć, to go ktoś stworzył — i zawołać musimy z matką Machabeuszów: *Nie jam ducha i duszę wam darowała — ale Stworzyciel świata* [1]). I zrozumieć musimy, że Bóg na coś nas stworzył — a na co, to On sam musi nam odpowiedzieć.

My słudzy Jego jesteśmy, my własnością Jego, my niewolnicy, my dzieci Jego; jako z własnością może z nami zrobić co chce. Więc jako panu winniśmy uszanowanie, jako dzieci miłość, jako niewolnicy posłuszeństwo.

Pan Bóg nas stworzył na to, abyśmy Jego wolę spełniali; a dał nam wolę, abyśmy dobrowolnie Jego wolę spełniali; dał nam rozum, abyśmy ją poznali.

Czem się różni człowiek od zwierzęcia? Ma zwierzę oczy, powonienie, smak; ale chcieć wolno, kochać, pojąć Boga, nie może.

Dał nam Bóg wolę ale nie swawolę, czyli swoją wolę — my przez swawolę przyszliśmy do niewoli. A ludzie mówią: ja chcę być

---

[1]) 2. Machab. VII. 22. 23.

wolnym. — A wiesz ty co to jest wolność?! Jest to dobrowolne posłuszeństwo Bogu, wolność synów Bożych.

Dwojaka jest wolność — ciała i duszy, rozpusty i cnoty; pierwsza zniża nas do zwierzęcia, druga podnosi do Boga. Dla wolności ciała poddają ducha w niewolę — dla niewoli ciała dusza jest wolna. Kto jest wolny prawdziwą wolnością? Ten, kto wolny od grzechu.

Ty mówisz, że wolny jesteś, ty, któryś się zaprzedał, namiętności dźwigasz kajdany — ty co masz cudzą rzecz, przykuty do piekła. Jesteś jak ptak na sznurku; latasz, a kiedy za sznurek pociągniesz — dyabeł na sznurku cię trzyma.

Wszystko nic nie pomoże — pość, dawaj jałmużnę — pokąd się od tego grzechu nie uwolnisz! A więc: 1° poznawaj wolę Bożą, 2° chciej Ją wypełniać, 3° uczyń to sercem.

Poznaj wolę Bożą. Czy Bóg ma prawo tobie nakazywać, — czy masz powinność Go słuchać? Gospodarzem twym, Ojcem; czy masz prawo ubliżać prawu Jego, prawu Bożemu? Czy możecie zbawić duszę nie wypełniając Jego rozkazów? *Kto uwierzy zbawion będzie*, ale uwierzy życiem i uczynkiem. Życie lekko bierzemy, jak zabawkę, a to nie zabawka; życie jest trud, praca, walka, podróż.

Wywalczyć sobie musimy niebo; walczyć ze światem, z dyabłem, z ciałem; a jak walczyć bez oręża? więc walczyć wiarą, nadzieją i miłością.

Pierwszą zwalczymy świat — bo nie wierzy; drugą dyabła, bo nie ufa; trzecią ciało.

Kiedy w drogę się wybierasz, co czynisz? Bierzesz i laskę i przewodnika. Laska krzyż; przewodnik Chrystus. Chcesz być w niebie? Idź drogą, która do nieba prowadzi. Jak słupy przy drodze krzyże stoją. Czy ty sam opowiadasz przewodnikowi, którędy ma cię prowadzić? P. Jezus powiedział, że droga ciasna, że wiele utrapienia cię na niej czeka, a ty co myślisz, co czynisz? Porachujmy się z czasem, cośmy dotychczas zrobili, czy miał Bóg, rodzina, bliźni pożytek; cośmy zrobili z darami Bożymi?

Na czem zależy nasze uświęcenie? Czy wielkie rzeczy czynić? Nie — bo do tego nie mamy sposobności; ale małe — a dobrze.

Sądzą ludzie, że czyniąc wielkie rzeczy, a zaniedbując obowiązki, mają zasługę; zadziwią się, kiedy im Sędzia powie: *nie znam was!* Wielkie krzyże nosić ale w pysze, mówiąc: patrzcie jaki ja krzyż dźwigam — nic nie pomoże. Małe krzyże dźwigać, ale cierpliwie — to służba Boża. Cicho cierpieć nie głośno — ale głośno dziękować.

Wypełnić powołanie jako człowiek, jako chrześcijanin, jako katolik, to dla każdego obowiązek; prócz tego masz obowiązek wypełnić swoje w szczególności powołanie.

Ciebie Pan Bóg stworzył, nie abyś był panem, rolnikiem — ale żebyś zbawił duszę twoją wypełniając obowiązki stanu swego. Mówią niektórzy: „ja jestem uczciwym człowiekiem, to dość". Dość, aby nie być powieszonym, ale nie dość, aby być zbawionym. Cóż ty nazywasz uczciwym człowiekiem? Bardzo wygodne słowo, rozciąga się na wszystko. Zapytaj tego młodego człowieka, czy jest uczciwym człowiekiem? Żyje rozpustnie, zwodzi dziewczęta, kobiety... ale to tylko zabawka, to żarty!

Zapytaj tego gospodarza, bogacza, czy uczciwy człowiek? Cały świat tak mnie nazywa — ale czy Bóg? A kto cię będzie sądził? Krzywdzisz sierotę i wdowę i wyrobnika, lichwą się bawisz — to przemysł. Oszukujesz w kupnie — to dowcip. Nie płacisz procentów — to wolny wybieg. Ale uczciwy jesteś człowiek, bo bardzo pięknie mówisz, bardzo grzecznie przyjmujesz.

Zapytaj tego najemnika, który źle odrabia, czas kradnie; tę dziewczynę z brudną myślą, płochą, zalotną — to uczciwi. A więc pełny świat uczciwych ludzi za życia — a pełne piekło uczciwych ludzi po śmierci.

O! do tychto odzywa się Chrystus: *Groby pobielane* [1]) — *Desolatio abominationis!*

Ale dajmy na to, że do tego nie doszło — zapytajmy czy jest katolikiem? Inne tu pytanie zachodzi. Powiedz, czy można nazwać uczciwym sługę, co się przeciw swemu panu buntuje? dziecko, co znieważa ojca? Czy można być uczciwym, nie wypełniając obowiązków swoich.

A jakże dawno byłeś u spowiedzi? — na Mszy? Czy tylko Boga znieważać można? Jesteś nieuczciwym dla Boga, nieuczciwym dla bliźnich, bo dajesz zły przykład, — nieuczciwym dla siebie, bo zabijasz duszę.

Nazwali grzech cnotą i dla tego mienią się uczciwymi.

Rozpusta to miłość; pijaństwo — to wesołość; duma to szlachetność; zemsta to wielkoduszność; skąpstwo to oszczędność; rozrzutność to hojność; próżniactwo to wypoczynek. — Oj! dla tego tak źle, że mamy tak dużo uczciwych ludzi, którzy są w obrzydzeniu u Boga, a jak świat ich, tak i oni świat oszukują! I mówią ludzie

---

[1]) Mat. XIII. 27.

„to najlepsza religia być uczciwym człowiekiem“. — Ale właśnie dla tego, nie żebyś się nazywał, ale żebyś był uczciwym człowiekiem, musisz mieć religię. Mówisz „to najlepsza religia wypełniać obowiązki swoje“. — Pewno; ale czy bez religii wypełniać je możesz? To byś był ósmym cudem świata! Ci co wiary nie mają, a żyją wedle prawa natury i sumienia, mogą to uczynić; ale nie ty, któryś wzgardził Bogiem, Sakramentami; który powstajesz na kościół; który mówisz i piszesz i czytasz i szerzysz złą naukę; który dowcipków sobie pozwalasz na rzeczy najświętsze. Bez łaski i pomocy Bożej czy potrafisz być dobrym?

Dziś jesteś dobrym, bo ci się podoba; a jutro złym, bo jesteś bogiem swoim a ten bóg złego zażąda. Tego nie zaprzeczysz, że masz skłonności złe, namiętności; jakaż siła cię powstrzyma, kto rękę pohamuje, aby nie skrzywdziła? Kto nogi twoje, aby nie chodziły w złe miejsca, kto uszy twoje, kto oczy, kto serce?!

Bojaźń? — Ale bojaźń jest dwojaka: bojaźń Boża i ludzka, a człowieka możesz oszukać.

Miłość? ale miłość Boża i świata, ta właśnie do złego cię pociągnie.

Rozum? O! nie mów, bo rozumni ludzie wielu brudów się dopuszczają; rozum pasujący się z namiętnością nie wytrwa. Ludzie z wiarą tak często upadają, a ty bez tej pomocy chciałbyś się w dobrem utrzymać? Zrzuć z siebie pychę — wyznaj to lepiej!

Ale idźmy dalej. Ty mówisz „moja religia to czynić dobrze innym“. — Bardzo dobrze, bo Pan Bóg sam kazał i tak połączył te przykazania „kochaj Pana Boga, kochaj bliźniego“. Ale uważaj dalej mówi Pan: *na tych dwóch przykazaniach zawisło całe prawo;* na tych dwóch a nie na jednem, a z pierwszego musi się drugie rozwinąć, bo pierwsze drzewo a drugie gałąź; pierwsze słońce a drugie promień ze słońca. Musisz mieć dwoje nóg, aby dojść do jakiego miejsca, bez miłości Boga nie ma miłości bliźniego. „Pan Jezus wedle uczynków miłosiernych sądzić będzie“! — Prawda, ale wedle uczynków które z wiary wypłynęły, bo niebo jest nadprzyrodzonych uczynków nagrodą, a na nadprzyrodzoną nagrodę zasługują nadprzyrodzone uczynki z wiary uczynione. Za kubek wody, niebo! jakaż proporcya? — To nie kubek wody ale intencya, — bo byłem głodny to jest Ja, Pan Jezus, a wyście mnie nakarmili. Ale jeśli wiary nie masz, toś nie P. Jezusowi, ale poprostu żebrakowi dał kawałek chleba. Nic więc prawdziwie dobrego nie uczynisz, jeśli nie masz bojaźni Bożej!

„Ja mam moją religię i podług niej żyję!“ To jest ja mam moje niebo, ja mam moje piekło, — to jest ja jestem bogiem moim; bo kiedy masz twoją religię, a religię Bóg tylko dać może, to i bogiem twoim jesteś.

Bo nie dość, że służysz Bogu, ale Mu tak służyć powinieneś, jak On chce, żąda i rozkazał, nie jak tyś sobie wyobraził. Twój parobek musi to zrobić co ty mu rozkażesz, nie to co on chce.

„Ale ja mam wolność sumienia“. Czy to znaczy, że ja mam wolność nie mieć sumienia?

Co jest sumienie? wielorakie jest? i jak go używać masz? To jest głos Boży, którym wsparci sądzimy co robić, co opuścić mamy. I jest sumienie *prawe, nieprawe, wątpliwe.* Pierwsze okazuje nam rzeczy tak jak są, drugie przewrotnie. A to nieprawe sumienie albo z naszej albo nie z naszej jest winy. Mówisz: Mnie sumienie nic nie mówiło. Pytam się ciebie: kiedyś po raz pierwszy ukradł, przypomnij sobie jak ci sumienie dokuczało. Kiedyś po raz pierwszy dopuściła się nieczystości, czy wołało sumienie? Kiedyś cudzołóztwa się dopuszczała, jak ci było podówczas?!

A przypominajmy sobie na młode lata nasze — jakeś jabłka kradł, jakeś nieskromny był, a dzisiaj? Między tem, a dzisiaj — jaka przepaść! Na tośmy żyli, aby codzień być rozumniejszymi, a my co?

Mówisz, że wtedyś nie miał rozumu. A więc to rozumu trzeba, żebyśmy grzeszyli? a więc ten głupi kto się zbawi, a ten mądry, kto się potępi? Jeśli tak, to wiele mądrych na świecie, ale to tylko na ziemi; w piekle wołają: Biada! O słuchaj tego głosu, bo jak go raz przytłumisz, to ucichnie na wieki.

Rozumnych ludzi jest dużo na świecie, rozumni dziś śmieją się z mądrych, których oni głupimi osądzili — ale poczekaj!

Lecz czy samo sumienie wystarcza?

Nie, Bóg nas nie zostawił tak, ale dał nam prawo swoje a prawa jasne, dokładne, wedle którego żyć mamy. I to prawo Boże jest dla wszystkich i o wszystkich i na wszystkich. I ludzie prawa piszą ale zmieniać muszą stróżów — i stróże i prawa się zmieniają. Tu prawodawca wieczny — prawa wieczne — stróż wieczny, a to przykazanie każdy znać, wiedzieć, umieć, rozumieć i wedle niego żyć powinien, aby być zbawionym.

Myślą, słowem i uczynkiem mamy Bogu służyć; więc to prawo się rozciąga na myśli, słowa i uczynki.

Nad prawem tem, okazującem jaki ma być nasz stosunek do Boga, ludzi i siebie samych, następnie się zastanowimy.

O grzechu.

Jak Bóg nienawidzi grzech i jak strasznie zań karze, okazują nam: I. upadek Aniołów, II. upadek pierwszych rodziców, III. przykłady kar Boskich wśród następnych pokoleń rodu ludzkiego, IV. nieszczęsne skutki grzechu w duszy człowieka: wstyd, bojaźń, zgryzota, utrata życia nadprzyrodzonego, zeszpecenie duszy; V. kara wieczna w piekle.

Nie dajcie się ustraszyć tym, którzy zabijają ciało, a potem nie mają dalej, coby czynili. Lecz wam okażę, kogo się bać macie. Bójcie się onego, który gdy zabije, ma moc wrzucić do piekła. Zaiste wam powiadam, tego się bójcie.

Łuk. XII. 4—5.

Kto chce poznać co to jest grzech, niech tylko zastanowi się, jak straszne jego są skutki — niech tylko rozważy, jakie przekleństwo na nim ciąży. Grzech jest przedmiotem gniewu i nienawiści Boga; na nim ciąży cały ogrom potęgi karzącej nieskończonej sprawiedliwości Jego. Niebo, ziemia i piekło te prawdy jasno nam wskazują. Przypatrzmy się, poznajmy i drżyjmy. Mści się Bóg na niebie, mści się Bóg na ziemi, mści się Bóg w piekle za zniewagi sobie uczynione. Tę nieskończoną miłość, która Jezusa na krzyż przybiła, grzech przemienia w nieskończoną zemstę, którą widzimy spełnioną na aniołach buntownikach w niebie, na pierwszym człowieku i całem pokoleniu jego na ziemi, na wszystkich potępieńcach w niezgaszonych przez całą wieczność płomieniach piekielnych. Przebiegnijmy, bracia, tę straszną widownię mszczącego się Boga i zadrżyjmy najrozumniejszą bojaźnią na widok tej sprawiedliwości Boskiej, którą niebacznie na siebie wywołujemy.

I. O jak straszny gniew Boga nad tymi pysznymi aniołami, którzy zuchwale z Bogiem zrównać się chcieli! Niestety, zaledwie miłość własna w nich się obudziła, ledwie pycha opanowała myśl ich, a w tejże chwili, jako błyskawica z wypogodzonego nieba, spada na nich przeklęctwo Boga i odbiera im te wszystkie łaski, któremi ich był przyozdobił. I w jednej chwili, o jak straszna odmiana w tych duchach niebieskich! Gdzie ta piękność, którą jako słońce jaśnieli? Gdzie ta światłość, którą otoczeni byli? Gdzież ten zdrój łask, któremi ich Bóg ubogacił? Wszystko znika na jedno skinienie woli Wszechmocnego. Aniołowie światła — duchami ciemności; aniołowie pięknością nieba jaśniejący — poczwary ohydne, straszydła piekielne; aniołowie słudzy Boga, przeznaczeni aby przez wszystkie wieki otaczali tron wiekuistej chwały i majestatu — a teraz wygnani, odsunięci od oblicza Stwórcy swego, pozbawieni nieba i chwały, wtrąceni do podziemnych pieczar piekieł, na wieki wieków!

Panie, powściągnij na chwilę tylko rękę sprawiedliwości twojej, wstrzymaj ten grom gniewu twego, zostaw miejsce miłosierdziu twemu, daj czas, aby się upamiętali, daj czas, aby powstali i Ciebie przebłagali. Wszakże to pierwszy grzech; wszakże to tylko myśl zuchwała była — godni twego ulitowania — nie odmawiaj im miłosierdzia twego! Wszakże to aniołowie, najdoskonalsze dzieło rąk twoich; wszakże to aniołowie, przedmiot miłości twojej; wszakże to aniołowie, najdoskonalsze obrazy Bóstwa twojego — stworzenia najszlachetniejsze, ozdoba nieba, korona otaczająca podnóżek tronu twego. Oni Tobie służyć będą, oni śpiewać Tobie będą hymn chwały nieskończonej! Panie, zważ na ich nieskończoną liczbę, zważ na godność, na którąś ich wywyższył. Cóż, czy chcesz w jednej chwili zniszczyć to, coś z taką miłością stworzył? Czy chcesz, aby dzieci twoje stały się wrogami twymi — aby opuszczone zostały posady ich światłości, i aby zajęli piekielne mieszkanie — aby ci, co mieli przez wszystkie wieki śpiewać chwałę twoją, bluźnili imię twoje? O Panie, czyż nie większa chwała twoja, jeśli będą goreć płomieniem miłości ku Tobie, jak płomieniem piekielnej wściekłości? Ach, Bóg tak dobry tak miłosierny, tak cierpliwy. On cofnie ten wyrok potępienia, przebaczy nieszczęśliwym duchom, powróci ich do łaski swojej, czy tak? Nie, napróżno! Bóg rozgniewany, a gniewu Jego nic ułagodzić nie wydoła; uzbroił rękę swoją piorunem zemsty, nic go rozbroić nie potrafi. Nie masz politowania, nie masz dla nich miłosierdzia, nie masz dla nich żadnej nadziei! Zemsta, oto jedyne uczucie, które Bóg niesie dla nich. Zgrzeszyli, zasłużyli na karę; powstali przeciw Bogu

powstał Bóg przeciw nim; zuchwałość ich nie ma miary — nieskończona, wieczna będzie ich kara! Znieważony Majestat żąda zadosyćuczynienia — wieczność mąk jedynie zadosyćuczynić może. O grzechu śmiertelny, jakże strasznym być musisz w oczach Boskich, gdyżeś taki wyrok wywołał na aniołów buntowników!

A teraz zwróćmy z nieba uwagę na nas samych. Grzeszymy i w grzechach naszych trwamy i zasypiamy spokojnie, a gniew Boski na nas ciąży; i tańcujemy, jemy, pijemy, a Bóg już rękę swoją na nas uzbroił; i zbieramy złoto i skarby, a Bóg wydaje wyrok na nas; i o pokucie ani pomyślimy, ale w chwili, gdy się mało spodziewamy, zagrzmi nad nami niebo — i grom straszny uderzy w serce nasze; jedna chwila, a ujrzymy się w przepaściach piekielnych — a ta chwila może już, już nastaje. Robimy plany na jutro, jak jutro będziemy Boga obrażać — a jutrzejsze słońce może katafalk nasz oświeci. Czekasz może z tęsknotą na tę chwilę, gdy skazówka wskaże na zegarze godzinę, gdzie lubieżności swojej zadosyć uczynisz — a ta godzina może wybije dla ciebie początek w płomieniach piekielnych!

Rozważając ten straszny wyrok na aniołów wydany, czyż możemy sobie pochlebiać, że Bóg nam pobłażać, że nas oszczędzać będzie? Cóż, czy godność, świętość, piękność, doskonałość nasza przewyższa godność, piękność i doskonałość aniołów, których Bóg ubogacił wszystkimi darami natury i łaski? Cóż, czy w oczach Boskich droższymi jesteśmy nad te najszlachetniejsze istoty, które Bóg przeznaczył do takiej niepojętej chwały? Ach, bracia, jeśli pomimo tego wszystkiego Bóg karze aniołów, a karze ich tak strasznie i tak surowo, a czegóż my się spodziewać mamy, my, proch nędzny i lichy, my, nicość i stek wszelkiego zepsucia, my pełni niedoskonałości zewnątrz i wewnątrz! Prawda, wielki był grzech aniołów, ale nasze grzechy czyż są tak lekkie i mało znaczące? Aniołowie zgrzeszyli raz tylko, a my obrachujmy się tylko dobrze z sumieniem naszem; od czasu, gdyśmy poznali, co to grzech, to może ile dni, tyle grzechów — a u wieluż ile godzin tyle grzechów? Grzechem aniołów to była myśl tylko, to była pycha, wyniosłość serca; a nasze grzechy czyż tylko na myśli się kończą? Czy od myśli nie przychodzi do słów, a od słów do uczynków? A grzechy nasze czy to tylko pycha, próżność i wyniosłość? czyż nie łączy się do tego tyle bluźnierstw, świętokradztwa, nieczystości, łakomstwa? Aniołowie nie mieli czasu do pokuty, nie mieli ani jednej chwili, aby mogli sprawiedliwość Boską przebłagać; ale my... o ileż to czasu nam Bóg zostawił — 20, 30, 40 lat — a z tego czasu jakżeśmy korzystali? — czy na

przebłaganie gniewu Jego, czy na powiększenie? czy na przeproszenie, czy na obrażenie Majestatu Najwyższego? Czy na to, abyśmy usłuchali głosu Jego, czy raczej na to, abyśmy szli za głosem namiętności naszej? Czy uczyniliśmy choć krok jeden, aby się zbliżyć do nieba, czy nie biegliśmy raczej szybkim pędem, aby się zbliżyć do piekła? Oni nigdy odpuszczenia grzechów nie dostąpili, a my, o! ile to razy oczyszczeni zostaliśmy w sakramencie Pokuty? Wieleż to grzechów darowanych, wieleż to przyrzeczeń, wieleż to postanowień?—a po tych przyrzeczeniach ileż to upadków powtórzonych, może większych i cięższych niż przedtem! Ach, ileż to mamy przyczyn najsprawiedliwszej obawy!

II. Ależ ten przykład na aniołach nie jest jeden. Czyż nie powtórzył on się na ludziach? Przypatrzmy się tylko, jako Bóg ukarał grzech pierwszych rodziców naszych; przypatrzmy się, jakie ten grzech na nas wszystkich skutki za sobą pociągnął. Otwórzmy tę księgę najdawniejszą historyi narodu ludzkiego, tę księgę, która sama jedna tylko nosi na sobie piętno boskości — i zastanówmy się nad historyą pierwszego człowieka Adama — pierwszego grzesznika Adama!

O jakie było szczęście pierwszych ludzi w tym stanie niewinności, w którym stworzeni byli. O jak wielkie i błogosławione było ich przeznaczenie; jak wielka była ich moc i potęga, którą rozkazywali całej przyrodzie. Wywyższony był człowiek na taki stopień chwały i godności; obsypany był darami Boskimi; król całego świata nie znał, co to boleść, choroba, smutek, rozpacz; wola jego nie buntowała się przeciw rozumowi; a po długim ciągu najszczęśliwszych lat na ziemi spędzonych, przeniesionym miał być do wiecznej szczęśliwości, nie doznając bojaźni i boleści śmierci.

Lecz chociaż ich uczynił panami raju ziemskiego, On jednak zawsze był ich Bogiem i Panem, On zawsze miał prawo rozkazywać im — i dał im rozkaz... Cóż, czy może ciężki, przykry do spełnienia? Nie, wstrzymać się od owocu drzewa zakazanego. Czyż mogło być coś lżejszego do wykonania? Jako piorun spadł był Lucyfer z niezliczoną liczbą zwolenników swoich do przepaści wiecznych, i ujrzał przy świetle piekielnych płomieni człowieka w rajskich rozkoszach. Zemsta wieczna Bogu i wszelkiemu stworzeniu, które Bóg ukochał! zguba i zniszczenie tych, którzy zająć mają miejsce nasze utracone w niebie! wieczna nieprzyjaźń między nami a człowiekiem! — zawołał książę ciemności i rozpoczął tę walkę zaciętą, która do dziś dnia trwa i trwać będzie do skończenia świata.

I zbliżył się w postaci węża do matki naszej Ewy, i najobłudniejszem kłamstwem przemówił do niej. Dlaczego, pyta ją, zakazał wam Bóg, abyście nie jedli z każdego owocu rajskiego? Oto pytanie, które czart i nam podaje, jak tylko zmiarkuje, że się namiętność w nas obudzać poczyna. Dlaczego Bóg zakazuje tobie tych uciech, tych zabaw? Nie jestże On wrogiem szczęścia waszego, potępiając, skazując was, abyście w takiem żyli wyrzeczeniu wszystkich uciech, które życie podaje? Ach przypomnijmy sobie tylko lata nasze młode i niewinne, wyznajmy szczerze, czy gdyśmy pierwsze czuli pociągi do grzechu, walcząc sami z sobą, czyż nie odzywał się ten głos w sercu naszem, jakby się żaląc na Boga? Ach czemuż, mówiła młoda dziewczyna, Pan Bóg broni mi tych tańców, tych gier, tych balów? Czemuż, mówił młodzieniec, broni mi przykazanie wdawać się w miłostki, uczęszczać w kompanie wesołych towarzyszów? Czemuż, wołał później skąpiec, broni mi Bóg zbierać złoto, srebro? Czemu, skarżył się pyszny, potępia Bóg chęć wywyższenia się nad innych? Te i tym podobne zachcianki odzywały się, odzywają się może i dzisiaj w sercu naszem; ale ten głos — to głos węża piekielnego; ten głos zwiódł pierwszą matkę naszą. I nam Bóg dał dostateczne dobra według stanu naszego, a my ciągle zakazanego chcemy skosztować owocu!

Uważmy teraz, jak i skąd ten grzech powstał. Ewa nie wzgardziła głosem kusiciela, ale wdała się z nim w rozmowę i rzekła: Nie jemy owocu drzewa tego z bojaźni, abyśmy snać nie pomarli! Gdzież mocna wiara Ewy się podziała? Jedna rozmowa, pobłażanie pokusie, zachwiało wiarę w pierwszej matce naszej—tej, która niedawno wyszła z rąk Boskich. Nie mówi już: z pewnością wiemy, że pomrzemy— ale: boimy się, abyśmy snać nie pomarli, aby śmierć nie przyszła skutkiem nieposłuszeństwa naszego. A więc bojaźń a nie miłość powoduje nią całą! Ach, z tej małej liczby chrześcijan, którzy nie porzucili Boga swego, którzy się jeszcze świętej nie wyrzekli wiary, o wieluż to dziś mówi: Złamałbym wiarę małżeńską, zdradziłbym żonę najlepszą, nie starałbym się przytłumić tego płomienia w sercu mojem, gdybym się nie lękał płomienia piekielnego; krzywdziłbym poddanych moich, zdzierałbym sieroty i wdowy, wydzierałbym majątek sąsiadom, gdyby na tym majątku nie ciążyło przekleństwo Boga; nie widzianoby mnie w kościele, nie ugiąłbym kolana przed Bogiem, gdyby śmierć nad głową moją nie wisiała. Czyż już Bóg żadnego prawa do miłości naszej nie ma, Ten, który nas wieczną umiłował miłością? Czyż serce nasze tak się wystudziło w miłości, że już Boga niema czem kochać?

Nie bójcie się, odrzekł kusiciel — *nie umrzecie!* O wy, coście wiarę utracili, wy, co się chlubicie, żeście się w tym wieku oświaty urodzili, który wynalazł sposób, by wygubić wiarę świętą — wy mówicie, że niewiara to wynalazek naszych czasów. Nieprawda, niedowiarstwo to nie wy, to djabeł wynalazł; nie przywłaszczajcie sobie jego dowcipu — wy tylko apostołowie jego jesteście! Niedowiarstwo to tak dawne, jak ród ludzki; a gdy wołacie: nie masz piekła! to tylko echo węża piekielnego jesteście; gdy wołacie: nie ma Boga! to tylko jego naukę powtarzacie. Jeśli w tem wasza sława, żeście do takiego mistrza do szkoły chodzili, zapewnie tej sławy żaden wam uczciwy nie pozazdrości człowiek. *Nie umrzecie!* A Ewa milczała, a djabeł korzystał z tego milczenia i dodał: *Otworzą się oczy wasze, i będziecie jako bogowie.* Oto dwojaka pokusa: ciekawości i bezbożności; oto ohydny owoc pychy. Będziecie, jako Bóg — powtarza wąż i dzisiaj do ludzi; i dzisiaj cały prawie świat podniósł bunt przeciw Bogu swemu. Odrzucili prawo Boskie i sobie władzę przypisali prawa dawać. Mówi Bóg: Mnie samego czcić macie. Nie, odpowiada człowiek, ja mam prawo i wolność sam sobie Boga obierać. Niechaj mu mówi Bóg: Czcij mię tylko tak, jak przykazuje mój Kościół. Zuchwale odpowiada człowiek: Kościół nie ma co rozkazywać; obiorę sobie taki obrządek, jaki mi się podoba. Niechaj mu mówi dziś Bóg: Oto prawo, oto przykazanie moje. Rozum powstaje i woła: Mam dosyć światła, abym wiedział, co mam czynić. *Będziecie jako bogowie.* Oto głos węża piekielnego.

I usłuchała Ewa tej mowy, i podniosła oko i serce już zarazem na ten owoc, który nie dla niej był wydany, i urwała — i przyłożyła do ust i podała mężowi swemu. Tak jest, bracia, przez oczy wkrada się grzech do serca. Widok złota wzbudza chciwość, widok pięknej urody i wdzięków ciała ogień podnieca w sercu, widok chwały i godności wywołuje pychę, widok szczęścia bliźniego wznieca zazdrość. O, przeliczmy, iluż grzechów te oczy stały się dla nas przyczyną!

I przekroczyła Ewa, i przekroczył Adam przykazanie, i grzech stanął na ziemi a z nim nieprzeliczona liczba nieszczęść, które zaraz z grzechem na pierwszego padły człowieka, a które my po nim odziedziczamy. Ach, już nie jest tem arcydziełem wszechmocności Boskiej, już nie jest tym człowiekiem, który nosił na sobie jakoby cechy doskonałości i świętości; ach, to dzieło, nieprzyjazną spustoszone ręką, na które lepiej spuścić zasłonę, aby nie ujrzeć całego zepsucia, szpetności i nędzy. Tym był Adam, gdy zgrzeszył; takim każdy człowiek,

gdy się grzechu dopuszcza. Cała istota nasza zarażona i w nieporządku i rozprzęgniona; każda czynność, choć najlepsza, ma na sobie plamę zepsucia niezatartą. Zmysły powstają przeciw rozumowi, rozum powstaje przeciw Bogu; serce to przepaść złości i sprzeczności, rodzi tylko boleść i zbrodnię. I tak w grzechu żyjąc, z boleści do boleści, z fałszywej rozkoszy do prawdziwej wiedziony rozpaczy, przechodząc wszystkie rodzaje śmierci, przyjdzie do tej strasznej chwili, gdzie śmierć prawdziwa zetrze pyszne kości w proch, w zgniliznę to ciało rozpustne, a duszę wyda temu, który grzech na świat wprowadził. Lecz nietylko tę straszną uczynił grzech zmianę wewnętrzną, ale zewnątrz wszystko grzech przeistoczył.

W tej chwili, gdy Adam zgrzeszył przeciw Bogu, cała natura, jakby mszcząc się zniewagi Stwórcy swemu uczynionej, powstaje przeciw niemu, wypowiada mu posłuszeństwo. Żywioły zgubą mu grożą, ziemia ogniem płonie, obłoki pioruny miotają, dzikie zwierzęta na życie nastają. Oto tak od 6000 lat Bóg karze, ściga, mści się na grzechu, i zemsta Jego uspokojona nie jest, i póki jeszcze jedna kropla krwi ludzkiej w żyłach płynąć będzie, zemsta Boga trwać będzie. Adam zgrzeszył i opuścił raj — i stanął sam jeden z towarzyszką swoją, obciążony całym ciężarem gniewu Boskiego, wpośród świata tego, i został ojcem wszystkich pokoleń ludzkich, smutny, w boleściach i cierpieniach — i w pocie czoła swego pracując, przelawszy przez 900 lat zdroje krwawych łez, umarł.

III. Przypatrzmy się dalej, jak P. Bóg mści się za grzechy na wszystkich pokoleniach Adama na ziemi. Kain, drugi człowiek, który zgrzeszył na świecie, ścigany był zemstą Boską aż do śmierci, nosząc na twarzy znaki przekleństwa. Tu tylko rozwinąć obraz historyi świata — co widzimy? Ludzi grzeszących, Boga karzącego. Płonie w ogniach, które gniew Boski wytrząsł z chmur niebieskich, Sodoma i Gomora. Otwarte śluzy niebieskie, i wodami zalana cała przestrzeń między niebem i ziemią. Podnoszą się bałwany morza Czerwonego i stężone, jako mury, potęgą Boską, burzą się i topią wojska Faraona. Otwiera ziemia paszczę swoją i pożera zbuntowanych synów Izraela. Zgrzeszył Saul zazdrością, i rozpacz padła na niego. Zgrzeszył Dawid nieczystością, i Bóg mu dziecko najdroższe wydziera. Zgrzeszył Manasses pychą, i traci wolność — Sedecyasz koronę — Antyoch życie. Nic nie zasłoni, nic nie wymówi grzesznika w oczach Boga; ani cnoty największe, które poprzedzały grzech; ani ilość wielka grzeszących — ona tylko powiększa ilość ofiar zemsty

Boga; ani ułomność i słabość wieku podeszłego i lat dziecinnych: mszcząca ręka Boga nie oszczędziła starców nastawających na czystość Zuzanny, dotknęła dzieci, z Proroka szydzących; ani świętość miejsca, ani ofiary błagalne, a często i łzy obfite nie odwrócą gniewu Boskiego. Padł trupem Ozeasz obok arki, Heli w przysionku kościoła, Heliodor u stóp ołtarza.

Ale na co, na co nam szukać przykładów innych. Oto Jezus na krzyżu, oto Bóg-człowiek we łzach i boleściach! Przyjął na siebie grzechy nasze, i stał się za to przedmiotem zemsty i gniewu Boskiego; zabrał miejsce grzeszników sam Najświętszy, i dotknęła go ręka karząca Przedwiecznego.

Gniew Boski ściga grzech w Bogu-człowieku; gniew Boski karze i ściga grzech ojców w najpóźniejszych pokoleniach. Nieposłuszeństwo pierwszego króla Izraela otworzyło przepaść, która pochłonęła całe następstwo jego; miłość całego narodu, niewinność i cnoty osobiste, łzy Dawida nie wyratowały Jonaty, odziedziczył przekleństwo grzechu Saula, ojca swego. Grzechy Salomona pozbawiają syna jego Roboama większej części królestwa. Dzieci Achaba z kolebki do grobu przechodzą. Słyszy arcykapłan Heli ową straszną wyrocznię Boską z ust Samuela: *Przysiągłem domowi Heli, że się nie oczyści nieprawość domu jego ofiarami i darami aż na wieki.*

Nie pojedyńcze osoby tylko, ale całe pokolenia, całe narody jęczeć muszą i upadać pod przekleństwem, które grzechy przodków ich wywołały. Otwórzmy tylko historyę ludu wybranego, ludu bożego, a mamy historyę, jako Bóg grzechy karać umie. Prawda, wprowadził Bóg Izraela w ziemię, mlekiem i miodem płynącą, karmił ich niebieskim pokarmem, zlewał na nich, jako rosę wieczorną, błogosławieństwo swoje, jak długo chowali prawo święte. Ale grzeszy Izrael — a pioruny zemsty Boskiej łamią pyszne karki ich. Byli postrachem wszystkich narodów, gdy w imieniu Boga wznieśli miecz na nieprzyjaciela; uklękli przed bożyszczem — i stali się igrzyskiem i pośmiewiskiem wrogów swoich. Kiedyż zgrzeszył Izrael bezkarnie? I niebo i ziemia i ludzie i zwierzęta byli wykonawcami wyroków Boga, mszczącego się zniewagi sobie wyrządzonej. Izrael grzeszy — Bóg go karze; Izrael grzechu nie poprzestaje — nie folguje i zemsta Boga; Izrael bardziej a bardziej w złości się utwierdza — a nieszczęścia jako groźne morskie piętrzą się bałwany; Izrael krzyżuje Boga swego — a Bóg postanawia wytępić Izraela! I miecz z pochwy jako błyskawica wyleciał: orły rzymskie stanęły przed murami Jerozolimy... bunty, głód i zaraza w murach Syonu — i ten naród liczny jako

gwiazdy na niebie, jako piasek na brzegach morskich, ginie jako jeden człowiek; w popiół świątynia spłonęła — kamień na kamieniu nie został, a na gruzach okopciałych zapłakał Tytus; i poznał poganin zemstę karzącego Boga! Ach nie, nie zaginął Izrael — zachował Bóg szczątki nieszczęśliwego narodu na wieczny przykład, aby okazać, co to jest, gdy się Bóg mści grzechów! Rozpierzchły po całej przestrzeni świata, bez ojczyzny, bez króla, bez ofiary i kapłana — wzgardzony, ścigany, nękany, nosi jakby wyryte na czołach swoich piętno gniewu Boskiego, i w milczeniu rozpaczy głośno objawia tę prawdę: *Straszno jest wpaść w ręce Boga żywego* [1]).

Cóż, czy już zemsta Boga zaspokojona została na narodzie żydowskim? czyż Bóg już przestał nienawidzić grzechu? Żyje grzech pomiędzy nami — żyje nienawiść Boga; nie wypuściła ręka Jego piorunów, nie zatarła miłość Jego wyroku potępienia, nie przestaje mścić się zniewagi sobie uczynionej. Zapalony gniew Jego w powietrzu, na ziemi i w morzu — a ten gniew zapaliły grzechy nasze. Jako morze rozlały się klęski na ziemi: głód, nieurodzaj, posuchy, grady, wylewy, choroby, zarazy, wojny, bunty — wszędzie łzy, wszędzie krew. Tak, nie narzekajmy, nie skarżmy się — my, my sami nieszczęść naszych przyczyną. Nie doczekałeś się błogosławieństwa na dzieciach twoich, nie masz szczęścia w domu twoim, zdradziła cię żona, opuścił cię mąż, prawują się własne dzieci twoje, nędza ci dokucza, szarpią sławę twoją — uderz się w piersi i zamilknij lub raczej zawołaj z upokorzonego serca: Panie, zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie! straszny jesteś, o Boże, i któż się Tobie oprzeć wydoła!

IV. Ale straszniejsze skutki grzechu znajdziemy w duszy naszej. Te skutki wywarł grzech w duszy pierwszych rodziców naszych; te skutki wywiera codziennie w duszach naszych. Obiecał wąż kusiciel Ewie i Adamowi, że się otworzą ich oczy. I zgrzeszyli — i otworzyły się ich oczy i ujrzeli wstyd, nagość sromoty swojej! Wstyd, oto pierwsza kara, którą ciągnie grzech za sobą. Najbezczelniejszy grzesznik sławi i rozgłasza zbrodnie i występki swoje, poganin kładzie występek na ołtarzach, poeta opisuje z zadowoleniem wszelkie rozpusty wyuzdanych namiętności ludzkich — ale wstyd i sromota wewnątrz niego. I zakrył Adam twarz swoją i zapłonił się, widząc się być nagim. Dotychczas stawał pełen miłości i radości przed Bogiem swoim, bo niewinność była szatą, która ich okrywała; a teraz

---

[1]) Żyd. X. 31.

kryją się przed Bogiem, kryją się jedno przed drugiem. Ach, serce nasze, póki grzechu nie znało, okryte niewinnością, nie znało tego wstydu, który sprawia znajomość grzechu. Czystemu wszystko czyste było; nie lękało się, rozpromienione radością i błogosławionym pokojem, spojrzeć cnocie w oczy; nie unikało przytomności i badawczego wzroku najostrzejszego sędziego. Ale z utratą niewinności otworzyły się oczy: bojaźń i lękliwość serce zajęła, oczy niespokojne nie mogą wytrzymać wyraźniejszego spojrzenia. W obawie ciągłej żyją ci nowi Adamowie, te nowe Ewy, aby kto nie przejrzał skrytości serca ich, aby kto nie wybadał uczuć duszy ich, aby kto nie odchylił zasłony, pokrywającej grzechy ich.

Drugi skutek grzechu w pierwszych rodzicach, drugi skutek grzechu w nas wszystkich: bojaźń. *Usłyszałem twój głos w raju i zląkłem się* [1]). Póki byli niewinni, największą ich rozkoszą i radością było rozmawiać z Bogiem; jak dzieci do ojca, tak lgnęły ich serca do Boga — ale zgrzeszyli, i ten głos Boga trwogą i bojaźnią ich przeraża. Ach, nie naszaż to historya? Nimeś zgrzeszył, człowieku, radością było dla ciebie klęczeć u stóp ołtarza, przystępować do trybunału pokuty. Ale teraz uciekasz, stronisz od kościoła; widok kapłana-sędziego niepokoi cię; uciekasz od niego, bo poznajesz, że nagi jesteś, odarty z szaty niewinności, ogołocony z łaski poświęcającej! Głos grzmotu i piorunu, groźny łoskot wpośród cichej nocy przeraża, trwoży cię, chciałbyś zapomnieć, że jest Bóg; chciałbyś zapomnieć, że jest piekło; chciałbyś zapomnieć, że jest wieczność — i kryjesz się w gęste drzew cienie, gdzie promień słoneczny nie przebija się. Gdzież jest ta gęstwina cienista, w której się ukrywasz, gdy Boga odstępujesz? Oto ten świat — to gęste zarośle, ten przytułek zbrodni i błędu, nie oświecony promieniem słońca sprawiedliwości. Lecz czy sądzisz, że wpośród tych ciemności ujdziesz rażącego cię światła? że ten głos bezbożności i rozpusty zagłuszy głos Boga w sercu twojem? Napróżno! I rzekł Bóg do Adama: O ty, taką chwałą i szczęściem obdarzony, przedmiocie miłości i opieki mojej, którego sumienie tak spokojne było, gdzież jesteś? *Ubi es?* Skądże ta zgryzota i niepokój, który cię teraz dręczy? Mów!

Oto trzeci skutek grzechu. Bo czemże jest zgryzota i niepokój sumienia, jeśli nie głosem Boga, który ściga bez ustanku grzesznika, ciągle powtarzając: Coś uczynił z niewinnością twoją? w jakąż przepaść rzuciłeś się? gdzie ta łaska Chrztu św.? gdzie nadzieja sprawie-

---

[1]) Rodz. III. 10.

dliwych? gdzie miłość ku Bogu? gdzie prawo do wiecznej szczęśliwości?

Czwarty skutek jest niepłodność serca. Serce po grzechu to ziemia przeklęta, płodna na wydawanie głogów i cierni — ale dobre owoce to tylko w pocie czoła wydać może. Nimeśmy zgrzeszyli, żyzna była ta ziemia w dobre żądze i sprawy; ale skoro splamiło się serce zmazą grzechową, już wszystek pociąg tylko do złego i z największem wytężeniem ledwie jaki taki dobry wykona uczynek; a co najsmutniejsza, że przez skutek grzechu traci owoc dobrych spraw swoich; obumiera dusza, obumierają i uczynki jej i ten, przez tyle lat zbierany skarb zasług, grzech w jednej wydziera nam chwili.

Szpetność, brzydkość duszy — oto piąty skutek grzechu. Starł grzech obraz Boski z duszy naszej, a wypiętnował obraz czarta przeklętego! I ta szpetność duszy, chociaż niewidzialna oczom cielesnym, wyciska jednak znamię swoje i na ciele grzesznika. Wzrok obłąkany, niedołężność starości na młodych latach, twarze zapadłe, lica pobladłe i wychudłe malują spustoszenie duszy wewnętrzne.

Ostatni skutek, który grzech sprawia, to śmierć. Nie mówimy tu już o śmierci ciała, ale o śmierci duszy. Śmierć ciała to jest rozłączenie duszy z ciałem; śmierć duszy to jest rozłączenie duszy z Bogiem, który jest jej życiem. Ach, ta dusza nieszczęśliwa zdaje się żyć jeszcze, bo włóczy i porusza jeszcze to ciało, ale straszny robak roztacza ją; ciało, w którem jeszcze przebywa, to grób jej!

V. Oto te skutki nieszczęśliwe grzechu, oto zemsta Boga, oto wyrok sprawiedliwości jego! Ściga Bóg, karze, mści każde przestępstwo prawa swego. Wstrętu i odrazy do grzechu nic w Nim ani ułagodzić ani zniszczyć nie wydoła. Ale nie, nie na tem kończy się zemsta Boga. Karze tu grzesznika na ziemi, ale ta kara jest jeszcze miłosierdziem, aby się nawrócił do Boga. Ale biada, komu w grzechu szczęście sprzyja; biada temu, kto zawoła może, że nic złego mu się nie stało. Zemsty Boskiej czas nie przełamie, sprawiedliwość na tym świecie wymierzona grzesznikom nie umniejszy zapału płomieni, które jako rozkołysane morza bałwany toczą się po tych bezdennych przepaściach, nad któremi płomień miłosierdzia nigdy nie zaświeci, których jednej iskry, morza łez nigdy nie zagaszą. Chcemy poznać, jak Bóg brzydzi się grzechem? Piekło nam to wyjawia. Co? piekło? Nie! piekło nie jest w stanie okazać nam jeszcze, co jest grzech. Ale ci ludzie, których Bóg nie zna i nigdy znać nie będzie, ci nieszczęśliwi, których Bóg się wyrzekł i na wieki wyrzekać będzie, ci

nieszczęśliwi, których Bóg przywalił całym ciężarem gniewu swego, co przez całą wieczność na nich ciążyć będzie, ci ludzie, za których przecież Bóg umarł na krzyżu, na których spłynęła krew z krzyża kalwaryjskiego, ci ludzie, Krwią Syna Bożego odkupieni, a jednak potępieni... oni nam najwymowniej pokazują, jak Bóg nieskończenie grzech nienawidzi, i jak strasznie zań karze!... Bracia! wyrzeknijmy się wiary, albo wyrzeknijmy się grzechu!... Bóg umiera z miłości, umiera za ludzi; Bóg w mgnieniu oka potępia tych, za których umarł... Grzech wydarł z łona Ojca najlepszego dzieci, i uczynił ich przedmiotem przekleństwa wiecznego... Jeden grzech śmiertelny — a Bóg na niego wymierzył wieczność kary piekielnej... a to Bóg nieskończonej miłości, Bóg, który szukał z łzami, który wykupił krwią swoją grzesznika!...

O Boże miłosierdzia! zlituj się nad nieszczęśliwem stworzeniem twojem! Uwolnij mą duszę od tej strasznej zmazy... Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego... [1]). Błagam miłosierdzia twego, błagam całej obfitości zlitowania twego... Według mnóstwa litości twoich, zgładź nieprawość moją!... Obmyj mię od nieprawości moich... [2]). Pal, siecz tu w życiu, abyś tylko wiecznie nie karał. Amen.

---

[1]) Psalm L.
[2]) Tamże.

O grzechu [1]).

Od ognia i pomoru gorszym grzech. — On wszystkie klęski przewyższa i sprowadza. — Dawniej grzeszono, ale żałowano; pięknymi pozorami nie wymawiano się.... — Boga za marność sprzedajesz, pokutę odkładasz. — A któż obraża Boga? — Największy nędzarz. — Grzech lekceważymy, a on Jezusa na krzyż wywiódł, kary wszystkie na świat sprowadził. — Dziś braterstwo i równość w grzechu tylko; wszystkiemu wolno wierzyć, tylko nie Ewangelii; wszystko wolno kochać, tylko nie Boga. — Wobec gruzów Boga przepraszajmy; zaginą gruzy, ale pamiątka pożaru niech nie zaginie. — Kraków, miasto świętych, serce Polski, winno dać przykład poprawy. — Sprawiedliwość i miłosierdzie w tym pożarze się okazały.

Źle na świecie, głód, pomór, pożary, wylewy, wojny. Prawda. — Ale jest jedno złe wewnątrz i zewnątrz nas, którego za złe nie mamy, a jednak jest wszystkiego złego przyczyną, a złem jest grzech.

Pytano wodza Hunnów Atyllę, ogniem i mieczem pustoszącego, czem był? „Biczem Bożym jestem“ odrzekł. Zapytam w tym dniu, w którym nasz drogi Kraków spłonął — kto cię zapalił? Kto ci dał siłę? Odpowie grzech: „biczem Bożym jestem“. Mściłem się za zniewagi Bogu memu uczynione. Paliłem te mury, aby oczyścić serca. Czy to traf, czy ręka ludzka pożar ten straszny roznieciła? Nie stało się to bez zrządzenia Bożego; to bicz Boży, to kara za grzechy. Zapytajmy tylko wiary św.: Kto ściąga grady i pioruny? Kto wylewami rzek niszczy ziemiopłody? Zapytajmy, kto sprowadza cholery, kto zaludnia szpitale, więzienia, domy podrzutków? Kto? Grzech! Oj te szynki, te nierządne domy, to są kuźnie, gdzie ludzie kują pioruny na karki swoje....

Ale my nie chcemy tego uznać, bo nie chcemy wyznać grzechów. Nieprawość nasza wywołała sprawiedliwość Bożą. Kamień wę-

[1]) W Krakowie po spaleniu, w czasie uroczystej trzydniówki.

gielny odbudowania naszego jest pokora; wyznajmy winy nasze; niechaj to trzydniowe nabożeństwo stanie się dla nas jako dowód błogosławieństwa Bożego: jako nowe słońce nadziei, co wschodzi nad gruzami naszemi! Przyczyną naszych nieszczęść jest grzech, ten grzech niechaj będzie uwagi naszej przedmiotem.

Niegdyś i ojcowie nasi grzeszyli, ale bili się w piersi, spowiadali się, czynili pokutę, a te kościoły i zakony są pomnikami ich wiary, a zwykle i pokuty. Nie barwiono też złego. Grzech nazywano grzechem, zbrodnię zbrodnią. Cudzołóztwo było cudzołóztwem, bezbożność bezbożnością, rozpusta rozpustą. Dziś to jest postępem, dobrym tonem: rozrzutność, pieniactwo; jawnogrzesznicy, to bohaterowie; narodowe cnoty: niesforność, próżniactwo; oszukaństwo dowcipem; nieuczciwość talentem robienia majątku. Uczciwość zginęła na małą i wielką skalę — od milionów do soli i krup! pożyczyć nie oddać, procentów nie płacić, nie uiścić się z słowa, nie poratować w ostatniej potrzebie. Z boleścią widzieliśmy targujących się na Kleparzu o konewkę, podczas ognia! Oto skutki grzechu. Owoc jest. Jakie jest serce twoje? Nie mów, że czułe i miękkie i lękliwe — dla Boga: Światu służysz, wszystko dla świata uczynisz, co powie Bóg, co świat? czy świat przed gniewem Bożym będzie cię zasłaniał? Zrzucamy jarzmo, wypowiadamy posłuszeństwo, nadużywamy zdolności, chwytamy krztę złota — order — a precz z Bogiem! z posłuszeństwem Jemu i Kościołowi!

Często chcielibyśmy Boga i bożyszcze pogodzić. Szanujemy niby prawo, potępiamy namiętność, poznajemy powinność. Serca próżne, smutne, serca namiętne wiedzą, że te związki niegodziwe: aby Boga odzyskać muszę tę osobę odrzucić. Serce nikczemne odpowiada: — wiem, ale ludzie szydzić będą. Wzdrygamy się, że Judasz sprzedał Boga za 30 srebrników, ty za kieliszek wódki; ty za wstążkę, za podłe słowo pochlebne, sprzedajesz Boga. O jaka to walka nieraz między Bogiem a bożyszczem! Kochasz Boga, ale zemsta, duma, rozpusta nad Boga.

Mówisz może: kiedyś się znowu nawrócę, ale nie dzisiaj! Czemu nie dzisiaj, czy się wyrzekasz Boga? Nie. A któż jest ten, który gwałci? Oto człowiek, ta lepianka z gliny, ten proch nędzny, ten liść zżółkły; ten człowiek, który tak przestrzegania prawa swego wymaga. Żart obraża go, a z Boga, religii, sług ołtarzów szyderstwo. Żadna ofiara dla świata nie za ciężka, dla Boga wszystko! Nie wymawiajmy się gwałtownoscią, namiętnością, słabością fizyczną, bo my grzech dobrowolnie popełniamy. Żebyś wiedział, że ludzie twoje oszukaństwa

znać będą, tobyś ich nie czynił; żebyś wiedział, że przez ten grzech stracisz majątek, życie, zdrowie, świat.... — Ale, że stracisz Boga to cię tak mało obchodzi! A któż jest ten Bóg? To Ojciec twój, dał ci duszę, ciało, krew, rozum, serce, a tyś jak użył tych wszystkich darów? Jak użyłeś urody ciała, jak tego rozumu, jak majątku? Targowałeś cnotę, posadę twoją. Wszystko, czem jesteś, co masz, wszystkiem Go obraziłeś! Nie mów, grzech nie jest tak wielkiem złem! Patrz na krzyż; pamiętaj, żeś krwią Jezusa odkupiony. Jedna ta myśl, a poznamy grzech. Już nie mówię o tych strasznych wyrokach na Aniołach spełnionych, na Adamie, na potopie, na Sodomie, Bóg na krzyżu, a człowiek w piekle! kogo ten widok nie wzruszy, tego nic nie wzruszy.

Przejdźmy życie nasze, wspomnij na młode lata twoje, na te dni w domu rodzicielskim w niewinności spędzone — a dzisiaj! pytam, czyś szczęśliwy? O! nie, nie, czujesz to w głębi duszy twojej! Jezus na krzyżu, a człowiek w piekle. Nieskończona miłość i sprawiedliwość. Ach, zapytajmy jak wielu tu jest bez grzechu, a jak wielu tych, którzyby za grzech chcieli Bogu zadość uczynić? O jakże nie wielu jest tych, co rzadko w powszednie tylko grzechy, co z ułomności tylko upadają — o! dla takich sąd miłosierdzia! Ale co rozważnie, dobrowolnie to czynią, szukają okazyi do grzechu, trwają, szczycą się z popełnienia nie jednego grzechu, ale wszystkich grzechów — iluż takich? To jakby cecha naszego wieku. Innej niestety nie widać równości, jak równość i braterstwo grzechu.

Nieprawość, jak morze, wszystko zmieszała i zalała.

Dawniej były grzechy jakby zwykłe wiekowi i stanowi; dziś stary grzeszy, młody grzeszy. Bogaty ubogiego, a ubogi bogatego w grzechu wyprzedza. Syn stępiał, rozpustnik, a ojciec, matka, jacy? Bogaty chciwy, łakomy; a ubogi chciwy i dumny.

Intrygi dworów, po domach w miasteczkach. Wszyscy muszą się stroić, bawić — zbytek w strojach u pani i u sługi, tylko, że ostatnia niewinności wyrzec się musiała. Wszyscy przy toaletach.

Zepsucie od najmłodszych lat się rozpoczyna. Młodość się przeszasta, t. j. trzeba się pierwej spodlić, aby się uszlachetnić. Nowi apostołowie niedowiarstwa rozszerzają naukę wbrew Ewangelii; biada! kto się im śmie sprzeciwić.

Wszystkiemu wolno wierzyć, tylko nie Ewangelii; wszystko wolno kochać, tylko nie — Boga!

O ciężkie nastały czasy — złość nasza walczy z miłosierdziem Bożem, bo te wszystkie kary czemże są, jeżeli nie miłosierdziem? Czyż będziem czekać? — O! raczej padnijmy na kolana!

Gruzy miasta spalonego: wobec tego spustoszenia i zniszczenia wejdź w siebie w pokorze i w żałości. Nowe może domy, pałace pobudują i zatrze się pamięć pożaru; o niech się nie zatrze pamiątka jego w sercach naszych — budujemy domy, ale odbudujmy dom wewnętrzny serca naszego. — Nowa myśl, nowa wiara, niech stanie na popiołach i gruzach nieprawości naszych.

Każdy dom jest dla nas prorokiem i mówi nam o sprawiedliwości Boga i o nieprawości naszej.

Czas, już czas powstać! O! czemuż Kraków nie ma dać przykładu dobrego? Jeżeliśmy Boga miłosiernego, przy blasku łask nie chcieli poznać, poznajmyż Go przy blasku płomieni sprawiedliwości Jego! O Krakowie! miasto świętych, czemuż my w tobie szczęśliwie żyć nie możemy?! Jesteś sercem Polski, a jeśli w sercu będzie Bóg, to ta miłość Boża, po całym rozpłynie się kraju! Bo jeśli serce zdrowe, to całe ciało zdrowe. O Panie, nie daj, aby ta przestroga marnie przeszła, ale jakoś skruszył kamienie, skrusz i serca nasze! Wszędzie boleść—inaczej być nie może! Wygnanie! Trzeba kupować sobie niebo! nigdzie nie mamy stałego przybytku! Gdyby nie było złości, nie trzebaby i pokuty. Karze nas Bóg za grzechy za życia, na rzeczach, aby nas po śmierci ogniem nie karał.

Dziwny i straszny Bóg w rządach swoich, ale miłosierdzie Jego nadewszystko. Ach i wtenczas, kiedy nas karze, widać, że to Ojciec, który karze. Że to nie kara zemsty, ale kara miłosierdzia; że nas karze, nie, aby nas potępił, ale, aby nas zbawił.

Przy tym ostatnim pożarze czyż nie widocznie Bóg to objawił: że nie wśród nocy ale we dnie, że w czas pogodny a nie w zimę wypadł? Jak Bóg wstrzymywał wiatr przy ogniu na Kleparzu, każdy powiew wiatru, aby miasto ocalić: to jest to miłosierdzie, które widzimy, to jest ta sprawiedliwość, którą widzimy. Jeśli widok sprawiedliwości serce przeraża, niechaj pamięć miłosierdzia je ogarnie. O czem następnym razem mówić będziem.

O grzechu śmiertelnym.

Różne nieszczęścia na ziemi; największem nieszczęściem — grzech. — Czem jest grzech wedle zdania świata, a zdania Boga? — Istota grzechu. — Jego złość. — Walka i burze w sercu pysznem, zmysłowem, łakomem, mściwem, światowem, podłem. — Bóg a grzech. — Prawo Boże a ludzkie. — Bóg a człowiek; wzgląd na Boga, a wzgląd na świat. — Własnych Bożych dobrodziejstw przeciw Bogu używamy. — Każdy grzech doskonałości Bożej wręcz się sprzeciwia. — Procesya grzechów występujących do walki przeciw doskonałościom Bożym. — Sąd Boży o grzechu na Golgocie, w piekle. — Obraz dzisiejszego stanu świata, dzisiejszych grzechów. — Kto grzeszyć chce, religii się wyrzeka; stąd tylu niedowiarków. — Fałszywy to pokój, który daje niewiara... — O Jezu! miłosierdzia!

Skarżą się, narzekają ludzie, że źle na świecie; że życie całe jest pasmem nieszczęść i smutków; że pośród największych dostatków łzy płyną bolesne; że chwała i wysokie godności mają swoje kolce krwawo raniące; że jako na wypogodzonym nieba błękicie przesuwają się chmury gradem i gromem ciężarne — tak i wpośród życia ludzkiego w najszczęśliwszych chwilach zasępienie, spełzłe nadzieje — zdradzone uczucia.

Tak jest! świat ten jest siedzibą łez i smutków; nieszczęście w rozmaitych kształtach i formach rozgościło się pośród towarzystwa ludzkiego. Głód, pomór, choroby, boleści ciała, boleści duszy, odwiedzają domy nasze, wkradają się do serc naszych.

Ale, jest jedno nieszczęście — większe nad wszelkie nieszczęścia; jest jedno złe, większe nad wszelkie zło, które wszelkie zło rodzi, które wszelkich jest nieszczęść źródłem; którego skutki, z życiem się nie kończą. Jest to złe pomiędzy nami, a my się go nie wystrzegamy; nie lękamy, jest to złe pośród nas samych, a my nie narzekamy. Jako robak toczy serca nasze, a my obojętnie na to patrzymy! Jak wąż jadowity zapuszcza truciznę w żyły, w krew naszą, a my

o wyleczenie nie dbamy! Jako zbójca wydziera nam największe skarby nasze, a my ani się bronimy! Czyni nas najnędzniejszymi, najnieszczęśliwszymi, a my o to złe jeszcze się ubiegamy, za niem wzdychamy; a tem złem, to grzech śmiertelny!

Jeśli chcemy poznać całą złość, całą zdradę grzechu, rozbierzmy go tylko, w istocie mu właściwej; wstąpmy tylko do serca ludzkiego — serca, które grzech rodzi. Tam go tylko doskonale zrozumieć zdołamy — bo jeśli o grzechu sądzić będziemy tylko według zasad i zdań świata; jeśli mu się przypatrywać będziemy przy świetle przesądów, w świetle niechrześcijańskiego wychowania; jeśli go oceniać zechcemy, podług wyroków rozumu naszego namiętnością zaślepionego, to wtenczas zaiste, grzech nic innego nie będzie, jak tylko chwilką słabości i ułomności naszej; tylko momentem złudzenia i błędu; snem przelatującym — niewinnym namiętności wyskokiem! szaleństwem może, ale, które pomimowolnie wymknęło się duszy, z natury niestałej i płochej — w czasie uśpienia chwilowego rozumu i wiary! Grzech, to raczej zapomnienie, aniżeli obraza Boga!

Pytam was samych, czyż nie tak powszechnie ludzie światowi o grzechu sądzą; czyż nie tak przed sądem własnego sumienia się wymawiają; ale, czy tak przed sądem Boga wymówić się zdołają?

Chcesz uśpić, przekupić sumienie twoje, aby milczało i na drodze złej, którą idziesz nie niepokoiło cię wyrzutami swymi, ale nie przekupisz sprawiedliwości. Lepiej, lepiej dla nas poznać co to grzech, aniżeli czekać aż na oną chwilę, gdy Bóg nam sam go da do poznania, wydając na nas wyrok wiecznego potępienia! Tak jest — jeśli chcemy poznać, co to grzech, w sercu poznamy jego naturę — zewnątrz nas poznamy skutki jego.

I cóż to jest grzech?

Oto św. Augustyn króciuteńko na to odpowiada: „Grzech jest żądza, słowo, uczynek przeciwny prawu Boskiemu“. Zastanówmy się tylko dobrze, a w tych krótkich słowach zawartą znajdziemy całą istotę grzechu wyłożoną.

W grzechu dwie rzeczy uważać powinniśmy: Wolę Boga — wolę człowieka; wolę Boga rozkazującego — wolę człowieka niechcącego poddać się rozkazom; prawo ze strony Boga — nieposłuszeństwo ze strony człowieka.

Jakież jest to serce nasze, aby się grzechu dopuszczać! Ah! nie łudźmy się, nie mówmy: serce moje zanadto czułe i tkliwe; pociągom do otaczających przedmiotów oprzeć się nie zdoła; serce moje to

zanadto miękkie i posłuszne: niczego odmówić nie może; jest lękliwe i pokorne; bojaźń je zwycięża, walczyć nie umie, wrogowi się poddaje!

Nie prawda! serce nasze, gdy się grzechu dopuszcza, jest twarde jak żelazo, zimne jak lód — ani łaska je zmiękczyć, ani miłość zapalić nie zdoła, ani dobrodziejstwa poruszyć. Jest dumne i zuchwałe, którego ani prośby, ani groźby pozyskać nie mogą, ani zastraszyć nie mogą!

Mówmy co chcemy, wymawiajmy się jak chcemy — to pewna, serce nasze czułe i miękkie dla świata, twarde i zimne dla Boga; uprzejme i grzeczne dla ludzi, ale pyszne i wyniosłe względem Boga; lękliwe, uniżone i podłe przed ludźmi, ale zuchwałe i nieustraszone przed Bogiem! Dopuszczamy się grzechu, a tem samem świętokradzki rozbrat czynimy z Bogiem; zrzucamy z siebie jarzmo posłuszeństwa; depczemy nogami prawo Jego; rokosz podnosimy przeciwko władzy Jego; zdradzamy dobrodziejswa; wzgardzamy miłością; wyrzekamy się nagrody; śmiejemy się z kary; kładziemy na miejsce Boga namiętność naszą wołając z niewiernym Izraelitą: *Pan już odtąd nie jest Bogiem moim*, znalazłem inne bogactwa, przed któremi uginać będę kolana moje! Nie chcę znać Boga, który mnie stworzył, ja sam sobie bóstwo stworzyłem, ono będzie bogiem moim!

Wiem dobrze — często chcielibyśmy zadosyć uczynić namiętności naszej, a nie obrazić Boga; nie złamać prawa Bożego, ale nie odmawiając pożądliwościom ciała, bożyszcze swoje i Boga swego pogodzić! Szanujemy prawo w chwili, gdy je przekraczamy; potępiamy namiętność a idziemy za nią; widzimy miłosierdzie i zdradzamy je; żałujemy, że się Bogu nienawistnymi stajemy, ale nie mamy siły przypodobania się Mu. Szanujemy Boga, a może boimy się Go, ale kochamy bożyszcze nasze i jemu służymy. Serce pyszne mówi samo do siebie: Ah! to tak smutno wieść życie w zapomnieniu u ludzi, żyć nieznanemu wpośród świata; świetny zawód przedemną; szczęście drogę mi wskazuje, oto u celu czekają na mnie godności, tytuły, majątek.

Ale, aby tego celu dopiąć, trzeba iść drogą podstępu i intrygi, obmowy i oczernienia: trzebaby usunąć wszystkich współzawodników: trzeba się upodlić, podchlebiać, pomagać do złego, potępiać cnotę, sławić i wychwalać zbrodnię! Czyż mogę iść tą drogą, bez zgwałcenia wszystkich praw sprawiedliwości, miłości i prawdy! Bóg mi zakazuje — duma nagli; Bóg u mnie nad wszystko, ale duma nad samego Boga!

Serce nieczyste rozmawia z sobą: wiem dobrze, że związki moje z tą osobą są zbrodnicze, że siebie i ją ciągnę w przepaść nieprzeliczonych nieszczęść, że tracę i wydzieram skarb niewinności, że łamię i daję przyczynę łamać najświętsze prawo wiary małżeńskiej — wiem, że gwałcę przykazanie Boga, prawo natury i wrodzone uczciwości zasady; a jednak, tego się tylko boję, aby się te związki nie zerwały. Straciłem Boga! aby Go odzyskać, porzucić muszę ten przedmiot namiętności, Bóg nad wszystko! ale ta osoba nad Boga samego!

Serce łakome i chciwe tak z sobą rozmawia: ten kontrakt lichwiarski, ten zysk nieuczciwy — ale mnie zysku trzeba!

Serce mściwe: ja nie mogę zapomnieć, nie mogę darować tej zniewagi!

Serce światowe: te powinności życia chrześcijańskiego, to za ciężkie, za przykre, nigdy do nich się nie przyzwyczaję, nie mogę opuścić tego balu; nie odmówię tego tańca!

Serce podłe i niewolnicze: ja nie mogę się stać gadką miastową, być wyszydzonym i wyśmianym. Dla miłości bezbożnych rozpustników muszę się wyrzec skromności i czystości; nie zachowywać przykazań, unikać kościoła, stronić od Sakramentów.

Serce do zbytków, wygód i próżności przywykłe: nie mogę żyć podług przychodów i stanu mego, — nie mogę zaspokoić wierzycieli moich; nie mam skąd wesprzeć nędznego.

Ale cóż z tego, mówi dalej to serce do siebie, te bogactwa źle nabyte w oczach Boskich będą skarbem gniewu i przekleństwa; ale idąc za popędem zemsty i nienawiści ściągnę zemstę i nienawiść Boga na siebie — Boga, który jest Bogiem pokoju i zlitowania.

Oh! jeśli tych lekkich powinności wiary mojej nie wypełnię, wyrzekam się zbawienia i kilka chwil szczęśliwych okupuję rozpaczą wieczną! Ale aby szacunek pozyskać tych ludzi, którymi gardzę, tracę przyjaźń Boga.

Walczy biedne serce nasze samo z sobą, chciałoby znaleźć możność, aby pogodzić Boga i grzech, wysila wszystek swój dowcip — i któż zwycięży?

Mniejsza z tem, niechaj Bóg mówi, niech przyrzeka, niech prosi, niech gromi, — pieniądz mój, zemsta moja, niegodziwy związek, znaczenie moje, chwała moja, duma moja! — oto mój bóg: przed nim uklęknę na kolana. Może gdy obumrą zmysły, gdy namiętność zamilknie, gdy świat łaskawie mi tego zezwoli — wrócę do Niego; ale w tej chwili nie znam Go, nie chcę Go znać. Nie mówmy, nie mówmy, gdy się grzechu dopuszczamy, że my jeszcze Boga szanujemy

i uznajemy za Pana naszego; bo albo takie oświadczenie bezczelnem jest kłamstwem, albo zaślepieniem najzgubniejszem. Żeby był Bogiem twoim, to byś Go uznał za sędziego i ojca twego; drżeć i lękać byś się musiał przed obliczem sędziego zagniewanego; nie dopuściłbyś się złego, patrząc na ojca boleśnie cię przestrzegającego. Nie jest Bogiem twoim ten, którym pogardzasz, którego zaprzedajesz; — może się Go jeszcze lękasz, gdy Go obrażasz, aleś już poprzestał kochać Go. Jest Bogiem, jest dla rozumu twego, ale przestał już być Bogiem serca twego!

Jest Bogiem twoim, ale chciałbyś, aby nim nie był, albo aby się poniżył i pozwolił ci iść za występkami twymi, aby był posłusznym woli twojej, abyś ty był bogiem Boga twego.

Nie, mówisz, nie, do tego zuchwalstwo moje nie przyszło: — Nie wyrzekam się Boga mego!

Więc wyznajesz tem samem całą nieograniczoną potęgę i moc Jego nad tobą. Cały nieskończony majestat chwały Jego! Całą przepaść świętości — wszystkie dobrodziejstwa Jego.

Poznawszy to, przypatrzmy się co to jest grzech i co w nim znajdujemy? Bunt najzuchwalszy, zniewaga najzelżywsza, niewdzięczność najczarniejsza, bezbożność niepojęta. Znacie Boga, poznajcie i grzech. Grzesznik rokosz podnosi przeciwko władzy najświętszej, największej, lub raczej przeciwko Temu, który tylko sam wszelką władzę ma nad wszystkimi ludźmi, panami, przełożonymi, monarchami; który jest Panem królów, lub raczej jednym tylko Panem królów, lub raczej jednym tylko Panem naszym. I król na tronie, i urzęda po miastach i prowincyach duchowne i świeckie, i każdy ojciec w gronie domowników swoich, nie mają innej władzy, jak tylko tę, której Bóg im udzielił, i panami są tylko dla tego, że Bóg najwyższym jest panem.

Kochamy spokój i błogosławieństwo, porządek i sprawiedliwość, która w kraju panuje; krwawe bunty i rokosze wzniesione przeciw władzy od Boga postanowionej, zgrozą i sprawiedliwym gniewem nas przerażają.

Potępiamy syna, który powstał na ojca swego; potępiamy sługę co zdrady knuje naprzeciw panu swemu; śmiercią karany poddany, co się targnął na życie monarchy swego — i słusznie i sprawiedliwie.

Ale my, ale my bracia, cóż my czynimy, gdy się grzechu dopuszczamy?! Gdzież ta miłość spokoju, sprawiedliwości i słuszności, gdy się tyczy Boga? Słuchamy tych, którzy nam miejsce Boga zastępują na ziemi, ale słuchać nie chcemy Boga, którego oni miejsce

zastępują. Szanujemy prawa ludzkie, a prawem Boskiem pogardzamy. A zkądże te prawa ludzkie płyną, jeśli nie z prawa Boskiego? Czyż bezbożność może być sprawiedliwą? Czyż może być dobrym poddanym ten, czyż może być dobrym monarchą ten, który posłuszeństwo wymówił Panu swemu?

A któż jest ten, który śmie przeciw Bogu powstawać?

Oto, ludzie wielcy tego świata zaślepieni i jakby odurzeni godnością swoją; wymagający uniżoności, usługi, czci i uwielbienia od podwładnych swoich; którzy nigdy sami nie zapominają, ani nie pozwalają nigdy, aby kto zapomniał na to, co im przynależy, lub co oni sądzą, że im się przynależy. Nigdy, nigdy by nie przebaczyli, aby kto względem nich sobie postępował, jak oni postępują względem Boga! Ludzie pyszni i dumni, których najmniejszy żart, słówko mniej odważone, do gniewu, przekleństwa i zemsty pobudza; którzy tylko we krwi przeciwnika albo w nieszczęściu i nędzy zaspokoić się mogą Oh! jakaż to zniewaga Majestatu Boskiego! Widzi Bóg ten lichy proch, tę glinianą lepiankę co się człowiekiem nazywa, tak dotkliwych na najmniejszą zniewagę, a czyniących sobie żarty ze znieważenia Majestatu Jego. Widzi, że się sami tak wysoko cenią a Boga za nic mają; że zapominają, iż oni tylko prochem, a On Bogiem jest.

Któż są ci, którzy się buntują przeciw Bogu? Ludzie żyjący w najniższych stanach towarzystwa ludzkiego; którzy się uważają i od innych uważani bywają pomiotłem i wyrzutkami świata; którzy z bojaźnią i upokorzeniem widzą, jak wielka przestrzeń od innych rozdziela ich ludzi; których świat ledwie za ludzi poczytuje, a którzy będąc niżej wszystkich, podnoszą się nad Boga i za wzgardę, którą ich świat nęka, chcą się pomścić wzgardą Boga swego.

Świat do nas przemówi — gotowiśmy na wszystko; żadna ofiara nie jest już nam za ciężka; aby się światu przypodobać, nie wstydzimy się i zbrodnie popełniać, i upodlić się, i wyrzec się cnoty. Świat wkłada nam kajdany, a my z ochotą karki nadstawiamy.

Bóg do nas przemówi: Ah! tu miłość własna mruczy i szemrze, serce jątrzy się i buntuje; jarzmo najsłodsze ciężkie i nie do wytrzymania. Dla świata wszystko, dla Boga nic!

Nie wymawiajmy się, że to gwałtowność namiętności do grzechu nas ciągnie, że nie mamy siły oprzeć się jej. Ten ogień nieczysty, który pali serce rozpustne i nie dozwala mu zerwać niegodziwych związków, zagaśnie — gdyby tylko do tego przyszło, żeby ten związek miał być wydany i jawny światu, tak jako jest jawny w oczach Boga; że przez to stracisz łaskę u świata i padniesz pod sąd spra-

wiedliwości ludzkiej — tak jakoś stracił łaskę i winnym się stałeś sądów Jego. Gdyby oko ludzkie mogło tak, jak oko Boskie przejrzeć skrytość serca grzesznika i zgłębić ten stek podłości i zdrady, — gdybyś wiedział, że przez to poznanie utracisz całe szczęście twoje doczesne tak, jako wiesz, lub przynajmniej wiedzieć powinieneś, że utracasz wieczne zbawienie; zwyciężyłbyś, zwalczyłbyś wszystkie najgorsze skłonności! Światu czynić ofiary, to nam łatwo, ale Bogu to niepodobna! Wyznajmy więc szczerze: dopuszczamy się grzechu dla tego, że tylko Boga obrażamy, że tylko Boga przez grzech tracimy; — grzeszymy, bo to tylko prawo Boskie, które gwałcimy, bo to tylko Boga zdradzamy, bo to tylko krew Boską profanujemy — bo to tylko zemstę Boga na siebie ściągamy! Lękliwi, podli w obliczu świata; zuchwali, zacięci w obliczu Boga. A cóż jest ten Bóg, woła ten, który się grzechu dopuszcza, abym Mu miał czynić taką ofiarę?

Już nie mówię o całej potędze i władzy Jego, ale odpowiadam — któż jest ten Bóg?

Oh! to jest Bóg pokoju i miłosierdzia — Bóg miłości i zlitowania. Jeśli chcesz, zapomnij na chwilę, że On wszechwładnym panem twoim, pamiętaj przynajmniej na to, że On jest Ojcem twoim! Ojcem, który ci dał tę krew, która płynie w żyłach twoich; tę duszę, obraz bóstwa swego; ten rozum, którym ogarnąć możesz przestwory nieba i ziemi; to serce, które tak ścisłą z nim może się połączyć miłością; On jest Ojcem twoim; On się inaczej nazywać nie każe. On nas kocha — a czy my Go kochamy? Z boleścią wyznać trzeba, nie znajduje jak tylko obojętność i nieczułość! Oby tylko to, — ale znajduje zdradę, odwracanie się, wzgardę i zapomnienie. Ah! cóż ty czynisz, gdy grzeszysz, — oto nad Boga najpotężniejszego, nad ojca najlepszego przenosisz garść żółtej ziemi, co złotem nazywasz — trochę dymu, co chwałą; zatrutą słodycz, którą pijesz z kielicha rozpusty.

Ah! nie dosyć, nie dosyć na tem; te same dobrodziejstwa, któremi On cię obsypywał, obracasz przeciw Niemu, jakobyś się chciał pomścić za to, że cię tak ukochał.

Jak użyłaś tej urody ciała, tego daru Bożego? — aby bałamucić głupie i niedoświadczone serca; wdzięki twe uczyniłaś pochodnią, którą w sercach okropne rozżarzałaś ognie! Majątek szedł na zbytki w jedzeniu i piciu, na nierządnych domów uczęszczanie, na zwodzenie niewinnych osób; pieniądzmi targowałeś i kupowałeś niewinność. Rozum twój, na powstawanie przeciw artykułom wiary świętej, na pisanie książek bezbożnych i niemoralnych. Godność i kredyt twój,

na gnębienie niewinnych, prześladowanie nieszczęśliwych, na uciemiężanie wdów i sierót. Dowcip twój, obrał sobie za cel najświętsze obrzędy Kościoła świętego.

Wszystko czem jesteś, co posiadasz, jest darem Bożym, a ty tego wszystkiego użyłeś na obrazę Jego. Dziecko, tak czule od Ojca ukochane, odpłaciło się najczarniejszą niewdzięcznością.

Chwalimy się, że serce nasze wspaniałomyślne, pełne najtkliwszych uczuć: to tylko czcze słowo; grzechy nasze całkiem co innego pokazują.

Wdzięczność, to cnota tak wsławiona między ludźmi, o której wszyscy tak wiele mówią; czyż tylko dla ludzi ma ją czuć serce nasze? Czy niewdzięczność ku Bogu już nie jest zbrodnią? czyż Bóg tylko jest ten jeden, którego dobrodziejstwa nie potrafią zmiękczyć serca naszego?!

Nakoniec, grzech w sobie zamyka największą bezbożność! Gniewem znieważamy łagodność; podstępem prawdę; zemstą miłość; nieczystością — świętość Jego! Każdy grzech sprzeciwia się doskonałości Boskiej — każdy grzech znieważa wszystkie doskonałości Boskie razem wzięte.

Ale, cóż w szczególności mówić o tych grzechach, które wprost samego Boga znieważają?

Grzechy zgorszenia, którymi i sami obrażamy i drugich uczymy Boga obrażać!

Grzechy bezbożnych rozmów, zdań światowych, które dają występkom łudzący pozór cnoty. Grzechy szyderstwa, wymierzone na nabożeństwo i nabożne dusze, które przez to boją się życia chrześcijańskiego, i nie mając dosyć męztwa pogardzać tą opinią świata, albo tem kończą, że się jej poddają, albo najzaciętszą z sobą toczyć muszą walkę.

Grzechy złej rady i namowy, aby duszę jeszcze wahającą się między złem a dobrem, zniszczyć i zepsuć; aby stojącą nad przepaścią niewinność wtrącić w jej bezdenne głębiny.

Grzechy niewstrzemięźliwości, rozpusty; gdzie wstyd umiera, rozum się zaciemnia, zdrowie się traci i wiara gaśnie — i przez które człowiek uczciwy, szanowny tak na duszy jak i na ciele upada; że już tylko, jako cień dawnej wielkości swojej, snuje się wpośród ludzi.

Grzechy bezwiary: ludzie namiętnością przywiązani do służby szatana, pracują, aby przytłumić, zniszczyć wiarę w sercach innych — tę wiarę, której częstokroć sami w sobie wytępić nie mogą!

A cóż mówić o tych naszych grzechach nałogowych, które kochamy, których szukamy z taką tęsknotą i starannością, z jaką dusze niewinne od nich uciekać usiłują!

Ach! powie może kto — to wszystko przesadzone, nie jest grzech tak wielkiem złem. I cóż Bóg na tem straci, że ja będę się zabawiał nieczystą myślą; że ja się upiję; że ja bluźnić będę Imię Jego; że ja obmówię brata mego?

Co Bóg na tem traci?!

Traci ciebie, który to mówisz; czyż nie drogą ceną ciebie sobie okupił, aby taka strata bolesną Mu nie była? Traci krew swoją, mękę swoją, zasługi swoje!

Ach, żeby nam tak ciężko było Boga utracić, jak Bogu nas ukarać, zaiste, wszyscy bylibyśmy świętymi. Bracie, który w ciężkim zostajesz grzechu, dzieło rąk Boskich, cena krwi Jego, wydany przez całą wieczność na przekleństwo Boga twego; przeznaczony, aby nigdy nie wypróżnić przez wieki wieków, kielicha gniewu Jego!

Ach! jedna myśl — a poznamy, co Bóg myśli o grzechu; bo tu nie idzie o świat, ale co Bóg o grzechu sądzi: Jezus na krzyżu, człowiek w piekle!

Ach, ten obraz niechaj stanie żywo przed oczami duszy naszej, a przemówi wymowniej, jak wszyscy prorocy i apostołowie.

Ach! ten widok boleścią i trwogą przerazić nas powinien.

W milczeniu i żałości zważmy u siebie: przejdzie obłąkanie młodości naszej — zaciętość w wieku dojrzałym. Przebiegnijmy myślą te drogi, któremiśmy dotychczas chodzili; posypmy popiołem te głowy, któreśmy niegdyś różami wieńczyli; płaczmy we dnie i w nocy, za te dnie i noce na zabawach i grze spędzone; na tańcach, kartach, biesiadach, a może i gorzej spędzone; okupmy łzami te puste śmiechy; uderzmy się w piersi, które pałały nieczystym ogniem.

Jezus na krzyżu! Człowiek w piekle! Oto ten Bóg, pełen miłości i słodyczy, kona na górze kalwaryjskiej, tylu obrażony grzechamy. Oto ten Bóg straszny i sprawiedliwy, który się mści ogniem piekielnym za tyle obelg sobie wyrządzonych.

Zapytajmy, któż tu jest między nami, nie mówię bez grzechu, ale człowiek, który się wstydzi i upokarza w grzechu swoim; który chce zadosyćuczynić za grzech swój?

Któż jest, nie mówię między nami ten, który rzadko popełnia grzechy niedobrowolnie, bez namysłu, z ułomności i słabości; ale ten, który się zabezpiecza od grzechów, który do tego potrzebnych używa środków, który unika okazyj grzechowych, który dobrowolnie

na niebezpieczeństwo się nie wystawia? Któż jest między nami, który drżąc i lękliwie grzechu się dopuszcza i walczy z sobą i zwyciężony nie ma spokoju? Czy nie ma takiego, który do zbrodni popełnionej grzechów dołącza bezczelność i zupełne zaspokojenie; trwa w zbrodni bez obawy i powtarza bez trwogi, że wywołuje pioruny zemsty Boga! Zbrodnia—że z zupełną rozwagą to czyni; że nie dosyć, iż jest człowiekiem grzesznym, ale chce być człowiekiem grzechu; nie grzechu jednego, ale wszystkich grzechów! Bo to tem wiek nasz ucywilizowany się odznacza — to jest spustoszenie towarzystwa ludzkiego — to rana, która wszystkie ciała zaraziła!

Namiętności, jako morze wezbrane, rozlały się po świecie i ogarnęły ludzi wszystkich stanów i wieków. Nietylko zbytki i wystawa, ale występki i zbrodnie stały się powszechnemi.

Dawniej prorocy, ojcowie Kościoła, opowiadacze Ewangelii wyrzucali każdemu wiekowi, każdemu stanowi jego błędy i przywary, ale dzisiaj, jeśliby podług różności przywar i błędów, chcieli rozeznać grzechy, to napróżno! Syn trzpiot, lekkomyślny, gracz, rozpustnik — a ojciec ani na włos nie lepszy. Córka próżna, zakochana sama w sobie, nieskromna, tylko o balach, o wielbicielach o poufałych przyjaźniach myśli; a matka — stara, z fałszywymi zębami i włosami i rumieńcami, ani na krok jej nie ustąpi....

Pycha, dawniej przy wielkich majątkach przebywająca, zeszła dzisiaj do najniższych stanów.... Chęć zysków, spekulacye, monopole, lichwy — dawniej w stanie handlujących tylko, — dzisiaj zajęła serca osób wysoko w towarzystwie posady zajmujących. Intrygi dworskie i po domach mieszczan; sceny teatralne, po prywatnych powtarzają się domach.

Już bez balów nikt żyć nie może; zbytek w strojach ten sam — pani od sługi nikt nie rozróżni; tylko, że sługa tę sukienkę może kupiła za niewinność swoją!

Pierwej kobieta siedziała przy toalecie, a mężczyzna koniem toczył, a teraz — mężczyzna godzinami muska się, czesze, zapieka włosy; a kobieta konia dosiaduje. I tak, każdy stan przywłaszcza sobie przywary wszystkich stanów i każdy wiek przywary wszystkich wieków.

Wszyscy grzechy uniewinniają, bo wszyscy grzechy popełniają!

Młodość musi się wyszumieć, to znaczy, musi wypiętnować na sercu swojem cechę wszelkiej rozpusty, tak, że młodość przeminie, ale namiętności jeszcze nie wyszumiały i tylko grób zaporę kładzie zepsutemu sercu!

Bohaterowie niedowiarstwa, poprawiają Ewangelią; nowi apostołowie opanowali świat — biada temu, kto w ich przytomności okaże wiarę swoją; padnie cały pod gradem pocisków szyderczych. Bohaterowie rozpusty, prawa wydają, wszystko przepuszczą łaskawie; ale — biedny młodzieniec, który chce skromność zachować, który do rozwiązłych domów nie chce uczęszczać; najdotkliwsze ścigać go będą słowa.

Biedna dziewica, która skromności święcie przestrzegała; której oblicze nie zrzuciło z siebie rumieńca wstydu; jako źle, po parafiańsku wychowana, niegodna miejsca zajmować w dobranem wielkiego świata towarzystwie! Jednem słowem, grzech coraz bardziej się rozszerza i to wpośród tych ludzi, którzy wierzą w Jezusa na krzyżu — na Kalwaryi — i w piekło!

Krew Boga płynąć musiała za grzechy; Bóg zadośćuczynienie ofiaruje nieskończonej ceny!

Tu, tu poznajemy co jest grzech; otwórzmy Ewangelią świętą — ona nas nauczy istoty obrazy Boskiej. Bóg tylko jeden może nam to objawić. Religia święta zdarła tę zasłonę, którą złość i błąd utkały i na grzech zarzuciły!

I cóż dziwnego, że kto grzeszyć chce, religii się wyrzeka?

Czystość wiary i zepsucie obyczajów nigdy się nie pogodzą — z bezwiary rodzi się grzech; dusza grzesznika za podła, aby wyrzec się występku; za słaba, aby dźwigać ciężar Ewangelii gromiącej. Aby żyć w pokoju, trzeba porzucić wiarę, jeśli nie chcemy porzucić namiętności!

O! pokoju nędzny, zwodniczy, uciekasz jak tylko się człowiek ocknie nareszcie — bo ten tylko nie chce znać Boga, kto siebie poznać zaniedbuje. Wtedy tylko przestajemy lękać się i trwożyć, gdy przestajemy mysleć.

Nie ma grzesznika, który bardziej opłakania godny, jak ten który sam nad sobą nie płacze.

Jeszcze kocha Bóg gdy grozi; gdy w gniewie swoim zamilknie, strach nam!

Grzechy, które najostrzej karać będzie, są te, których, zda się nie spostrzega!

Ach! Jezu, z głębokości serca skruszonego wołam do Ciebie: miłosierdzia! miłosierdzia! W obliczu Krzyża Twego, na który grzech Cię przybił; w obliczu Krwi, którą grzech wytoczył, wyrzekam się wszelkich nieprawości moich!

Ach! 20, 30, 40 lat żyję i grzeszę — i ręce i nogi i serce przemieniłem dla Ciebie na krzyż!

O Krzyżu święty, wzniesiony między niebem a ziemią, abyś i łaski nam wyjednał i ufnością nas do siebie pociągnął! Ołtarzu boleści i miłości, bądź pośrednikiem dziś moim, między mną a Bogiem! Na krzyżu przybity wyrok potępienia mego; łzy moje i krew moja niechaj go zatrze!

Boże, nie licz grzechów moich, ale licz rany Syna Twego! Boże, nie odrzucaj szczerego i stałego postanowienia naszego! U stóp Krzyża, w świętości Krzyża, przez zasługi i moc Krzyża, przyrzekam Tobie wierność i miłość na przyszłość! Miłosierdzia Panie, miłosierdzia!

O zbawieniu duszy.

(Na uroczystość św. Bronisławy) [1].

Bronisława została świętą, mocną wolą przypodobania się Bogu i ubezpieczenia własnego zbawienia. — Ta sama droga przed nami otwarta. — Niepamięć o sprawie zbawienia. — Dobrowolne wmawanie w siebie, że nie masz ani nieba, ani piekła.— Nie mówmy: „chciałbym się zbawić“, ale: „chcę się zbawić“. — Kto chce celu, chce środków. — Odkładanie nawrócenia na przyszłość. — Czy i dlaczego sprawa zbawienia trudna i ciężka? — Przykład świętych. — Pomoc Boża. — Służenie światu i szatanowi jest jeszcze cięższem. — Modlitwa o należyte poznanie i pracowanie nad sprawą zbawienia naszego.

Rozważając żywot św. Bronisławy, na pierwszy rzut oka, nic takiego nie znajdziem, cośmy zwykli podziwiać w żywotach Świętych Pańskich. Nie przelała ona krwi swojej w wyznaniu prawd wiary naszej, nie czyniła wielkich ofiar i jałmużn, bo ubogą była zakonnicą, nie wyrzekła się świata, aby się zagrzebać w głuchej puszczy, nie nawracała ludzi wymową swoją. Krótkie było pielgrzymstwo jej na ziemi, służyła Bogu w murach tego klasztoru, pokorna, cicha, posłuszna, na modlitwie, rozmyślaniu, na usługach klasztornych ubiegło życie jej. I czemże ona na taką chwałę jaką ma dzisiaj i mieć zawsze będzie, na ziemi i niebie zasłużyć mogła? Oto mocną wolą przypodobania się Bogu i ubezpieczenia zbawienia własnego. Do tego zmierzały wszystkie jej myśli, czucia i czynności. A teraz zapytajmy sami siebie, jaka jest wola nasza przypodobania się Bogu, cóżeśmy dotychczas uczynili, aby upewnić zbawienie nasze? Zastanówmy się nad tem!

Zbawienie duszy naszej, oto jest najważniejsza sprawa całego życia naszego! Zbawienie duszy naszej, oto jest ta sprawa, o którą najmniej dbamy. O ileż to jest ludzi zuchwałych aż do szaleństwa,

[1]) Na Zwierzyńcu w kościele Norbetanek.

którzy śmiejąc się i weseląc, lecą na przepaść potępienia wiecznego! O nie wspominaj im nawet tego słowa: piekło i potępienie; oni tego słowa ani znać, ani słyszeć o niem nie chcą; oni uciekają, stronią od wszystkiego, coby tylko zbawienną myśl w nich obudzić mogło; uciekają sami od siebie; głos sumienia stał się dla nich głosem niezrozumiałym; z namiętności w namiętność, z rozkoszy w rozkosz, z grzechu w grzech przelatują lotem błyskawicy; cieszą się temi różami, któremi ich świat wieńczy; cieszą się tym słodkim jadem, którym ich świat poi; dumni i zuchwali, podli i próżni, przychodzą na miejsce ofiarne, gdzie na nich czeka śmierć z podniesionym mieczem sądu bożego! I ta myśl, która powinna być jedyną pociechą i nadzieją naszą, staje się dla nich męczarnią i rozpaczą! Lękają się, aby rozum nie przemówił do nich, aby sumienie się nie odezwało, i dlatego usiłują bezwiarstwem zaciemnić to wrodzone rozumu światło, zbrodnią przyprzygłuszyć, zabić sumienie. I dlatego każda idea, każda najdziwaczniejsza, najbezbożniejsza nauka jest im pożądaną, — każde słowo wymierzone przeciw prawdzie i Kościołowi znajdzie echo w ich duszy, i dlatego każda rozkosz najhaniebniejsza, upokarzająca godność człowieka jest im najsposobniejszą, do topienia, jakby w błocie i mętach, wyrzutów sumienia, choćby na czas jaki! I ztąd to pochodzi ten zapał, ta gorliwość czytania, rozszerzenia złych książek, które jako te liszki, o których wspomina pismo święte, podkopują winnicę pańską. Chcielibyśmy wmówić i w siebie i w innych przeciw sumieniowi, przekonaniu i rozumowi, że nie masz ani piekła, ani nieba, sądząc, że jak kłamstwo będzie brać górę, wiara utraci coś z swej prawdy.

Aby się nie bać piekła, jest tylko dwojaki sposób; albo nie wierzyć i grzeszyć, albo nie grzeszyć i wierzyć, tylko z tą różnicą, że pierwsze nas wtrąci do piekła, drugie nas wybawi. Lecz żeby nie grzeszyć, trzeba iść za przykazaniem boskiem. Ale my nie staramy się zastosować życia do zasad Ewangelii, ale chcielibyśmy zastosować Ewangielię do zasad świata, tłumacząc słowo boże, nie wedle Boga, ale według woli naszej. Potępia świat Ewangelię dlatego bo od niej jest potępiony; wyzywa świat Boga na sąd dlatego, bo już jest od Boga osądzony.

Lecz już o tych, co to jawną i otwartą wojnę Bogu wypowiedzieli i dobrowolnie wyrzekają się zbawienia, nie mówmy, ale zwróćmy uwagę raczej na tych, którzy chcą się zbawić, i tę myśl noszą w sercu swojem, ale ta myśl nigdy się w nich nie urzeczywistnia, ale ta chęć, chęcią umiera — i nie niemało liczy piekło tych, co to ze zbawienną myślą i z dobrą chęcią zeszli z świata tego! Mówisz: ja-

bym chciał się zbawić. O, nie mów tego, ale raczej powiedz: ja chcę się zbawić, i dlatego, że się chcę zbawić, poprawię życie moje — wyrzekam się tych zysków niegodziwych, tej lichwy, która pod tak rozmaitemi ukrywa się figurami, oddaję com nieprawnie posiadał, nagradzam krzywdy, zrywam niegodziwe związki, przebaczam krzywdzicielom, naprawiam zgorszenie, kładę straż bojaźni bożej wszystkim zmysłom ciała, wszystkim żądzom i uczuciom serca; chcę się zbawić, i dlatego chcę być wiernym w wypełnianiu wszystkich obowiązków moich względem Boga i ludzi, będę unikał wszystkich towarzystw, wszystkich miejsc, gdziebym mógł Boga mego obrazić. Chcę się zbawić i dlatego chcę iść tą drogą, ktora do zbawienia prowadzi.

Odtąd będę pracował w pokorze, cierpliwości, łagodności i miłości nad tem wielkiem zbawienia mego dziełem, idąc z krzyżem moim za Chrystusem krzyż dźwigającym.

Chcemy zbawienia, ale drogą zbawienia iść nie chcemy; chcemy grzechami kupić sobie niebo! Niejeden nie ma dość szczerości, aby wyznał, że takiej woli nie ma! Są wprawdzie niektórzy, którzy mają wolę służyć Bogu na zbawienie, ale jeszcze szczerszą i mocniejszą, służyć światu na potępienie! Jest wola zbawienia, ale potąd, pokąd to zbawienie najmniejszej nie wymaga ofiary. Chciałbyś się zbawić, zostając przy cudzej krzywdzie, z tą zemstą w sercu, w tym niegodziwym związku; chciałbyś się zbawić przesiadując po całych dniach i nocach w szynkownych domach.

Inni chcą się zbawić, ale tę wolę na przyszłość odkładają. Kiedy dokonam zamiarów moich ziemskich, wtedy poczne pracować na niebo. Co? mówi ten młody człowiek, jabym miał młodość moją spędzać w ciągłej czujności i straży zmysłów, walcząc z namiętnościami? a cóż mi na starość pozostanie do czynienia, jeśli już w młodości starym zostanę! Ten ogień namiętności z czasem sam zagaśnie! ta burza wewnętrzna z latami się uciszy; już starość przez się będzie pokutą i umartwieniem! Czyż na to, mówi ta młoda osoba, dał mi Bóg urodę ciała, abym się z nią kryła przed światem? czyż na to wdzięk i dowcip, abym od hołdów ludzkich stroniła? Teraz trzeba bawić się i tańczyć, na starość to już same nogi ustaną; teraz trzeba się weselić i śmiać, będzie dość czasu nad utraconą płakać młodością. Gdybym już w młodości starą została, toby te domy balów i tańców puste były! To prawda, ale czybyto wielkie było nieszczęście? ktoby na tem utracił, czy ty, czy rodzice, czy mąż twój, czy kraj i naród? Ach, każdyby zyskał, a całą stratę poniósłby szatan! Gdyby każdy przy żonie, przy rzemiośle, przy gospodarstwie siedział, toby te wszystkie

szynki w całem mieście trzeba pozamykać! O, dałby to dałby Bóg Krakowowi!

Odkładasz tę wolę pracowania na zbawienie na przyszłość, ale tymczasem ta młodość twoja coś bardzo długo trwa, i widzimy aż nazbyt często takich młodych i takie młode z posiwiałym, pofarbowanym włosem, z twarzą zmarszczkami pooraną, którym już sam świat daje uwolnienie od służby swojej, a oni jednak z placu ustąpić nie chcą i na później jeszcze, na później odkładają poprawę. Ale to później bodajby nie przyszło tylko wtedy, kiedy, jak mówi Pismo święte: Już czasu nie będzie więcej! [1]).

Ale kiedy ta sprawa zbawienia jest tak ciężką? Prawda, ale pytam: cóż czynimy, aby ją lżejszą uczynić? lub raczej czyż nie czynim wszystkiego, abym się jeszcze cięższą i trudniejszą dla nas stała? Czyż dlatego, aby ułatwić tę sprawę zbawienia, idziesz, z nadwerężeniem może i obowiązków twoich, matki, żony, córki, gospodyni, na ten bal, na te tańce, gdzieby się bez ciebie zupełnie obejść mogło? Czyż dlatego przy kartach i kostkach, bluźniąc i przeklinając, spędzasz całe noce? Czyż dlatego uczyniłeś ten dom szynkowny domem twoim, a kieliszek żoną twoją? Czyż dlatego, aby czyste i niewinne zachować serce, wdajesz się w najniegodziwsze towarzystwa? Zbawienie ciężkie; czyż dlatego, aby je lżejszem uczynić, uciekasz od modlitwy, kościoła i świętych Sakramentów, bojąc się, aby ci Bóg zbawienia nie utrudniał? Zbawienie ciężkie; czyż dlatego, aby je lżejszem uczynić, rozpoczynasz te handle nieuczciwe, te lichwy, te procesa tak zawikłane i pokrzywdzające; czyż dlatego tak wszelkimi, choćby najniegodziwszymi sposobami starasz się przyjść do majątku, chwały, znaczenia?

Czyż dlatego, że zbawienie ciężkie, my z naszej strony wszystko czynić będziem, aby je dla siebie niemożebnem uczynić? Im więcej będziem zaniedbywać sprawę zbawienia, albo ją odciągać, tem mniej będziem czuć całą jej ważność, a im niebezpieczeństwo będzie groźniejsze, tem obojętniejsze i twardsze zostanie serce. Baliśmy się w latach niewinności o zbawienie, a dziś utraciwszy tę niewinność i czystość sumienia, zupełnie spokojni jesteśmy. Świat nas tak pięknie wykierował, wtrąciwszy nas w odmęt i szał pociech i zabaw swoich! Wszystko nas tu zachwyca, upaja, porywa — świat do zmysłów przemówił i wszystkie zmysły mu odpowiedziały, i w tem ułudzeniu tak jesteśmy szczęśliwi, pokąd jedno smutne doświadczenie,

[1]) Objaw. św. Jana X. 6.

jedna boleść nieprzewidziana, jedna nadzieja spełzła, nie zedrze zasłony z ócz naszych, a wtedy dopiero poznamy całe ubóstwo, nędzę i śmieszność naszą!

Zbawienie mówisz trudne jest! Ale pytam: cóż jest łatwego na świecie? Czyż sądzisz, że ten, który pracuje na potępienie, nie ma trudów przeciwności do pokonania, nie ma krzyżów do znoszenia? Czyż sądzisz, że ta droga, wedle świata, tak świetna, przestronna i wygodna, droga honorów, bogactw, znaczenia, rozkoszy cielesnych, nie ma także ukrytych i bardzo ostrych kolców? że jest zawsze gładka i miękka, jak się niejednemu wydaje? O! świat nie jest tak hojny jak się wydaje w rozdawaniu darów, a za te, które ci daje, wkłada na ciebie ciężkie, jakby żelazne okowy. O! trzeba światu nieraz zapłacić i łzą, i krwią, i nocą bezsenną — trzeba się u niego nieraz sumieniem i przekonaniem okupić. Czemuż żadnej choćby najcięższej sprawy nie zaniedbujemy, gdy tylko wiemy, że nam materyalną jakąkolwiek korzyść przyniesie, a o tej sprawie, od której wiemy, że niebo i wieczność nasza zawisła, nic a nic nie dbamy?

Ale kiedy raz już chcemy rozpocząć tę pracę nad zbawieniem naszem, nie mamy dość pokory i cierpliwości, aby w tej pracy wytrwać. Zaledwie opuściliśmy grzech i przyjęli słodkie jarzmo Chrystusa na siebie, a już się upominamy o nadzwyczajne łaski, pociechy, do jakich święci przez niewinność, pokutę, umartwienie, po wielu pracach, poświęceniach i ofiarach doszli — a nie znajdując takowych, lub znajdując, zamiast pociech, nieraz tylko oschłość i trudność i tęsknotę, upadamy na umyśle, bo jesteśmy za słabi do walki, za wygodni do umartwienia, za nadto rozproszeni do czujności, za niestali do wytrwania, za leniwi do chcenia! Zbawienie trudne, to prawda, ale pamiętajmy, że nic nie masz trudnego przy pomocy boskiej dla tego, który szczerze i prawdziwie chce; pamiętajmy, że tu idzie o całą przyszłość naszą, że tu idzie o wieczność.

Czyż ta myśl, że zbawienie trudne było, potępieńcom w piekle jakąkolwiek ulgę przyniesie, czyż raczej, że to zbawienie nie było niepodobne, nie będzie największą ich rozpaczą? Mógłem się zbawić, a jestem potępion. Tyle ludzi tak żarliwie pracuje na zbawienie, a my czyż tak żarliwie będziem pracować na potępienie? Oni Bogu ze świata uczynili ofiarę: a my czyż będziem Boga dla świata poświęcać?

Zbawienie trudne, ale żeby je pewniejszem uczynić, przypatrzmy się co czynili Święci Pańscy. Jakie ofiary, jakie pokuty, jakie poświęcenia, jakie prace! A my do dzisiaj cóżeśmy uczynili dla duszy naszej?

Bóg takich nadzwyczajnych od nas nie wymaga czynów, ale zapytany od młodzieńca Chrystus Pan, co potrzeba czynić, aby być zbawionym, odpowiedział mu: *Chowaj przykazania.* A czyż to tak trudne, tak niepodobne jest kochać Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego, bo w tych dwóch przykazaniach całe prawo zawarte! O ileż to ludzi tegoż samego stanu, wieku, płci i usposobienia już doszło do nieba; o ileż to tych, którzy dzisiaj żyjąc, idą w ślady ich! Czemuż nie możesz i ty, kiedy drugi może? Z jednego miasta, z jednego domu, z jednej rodziny niestety! staną jedni po prawej, drudzy po lewej stronie Zbawiciela Pana na strasznym dniu sądu ostatecznego.

Zbawienie trudne, to prawda; a ja ci więcej powiem, że zbawienie jest niepodobne bez pomocy i łaski Boga. A tej łaski, tej pomocy On nikomu nie odmawia, kto Go o to prosi; wszakże Chrystus Syn Boży na to przyszedł na świat, aby nikt nie zaginął, ale aby wszyscy zbawieni zostali! O! ileż to razy On z krzyża swego przez te jakby usta wymowne, otworzone rany, do nas się odzywał i odzywa: a ileż to razy to Serce przebite do nas się odzywało: Synu mój, córko moja, oddaj mi serce twoje! [1]). Czyż dlatego nas woła, aby gdy przyjdziem do Niego, od nas uciekał? Czyż dlatego żąda, abyśmy mu to serce oddali, aby je na wieki nieszczęśliwe uczynił? Czyż się lękamy, aby nas nie zdradził, tak jakeśmy Go już nieraz zdradzili?

Zbawienie trudne, to prawda, i na tej drodze wiele jest do cierpienia, walczenia, ale czyż sądzim, że ci, co idą szeroką na potępienie drogą, że ci żadnych trudności i przeszkód nie doznają? Ani zbawić, ani potępić się nie możesz bez ofiary — z tą różnicą, że w pierwszym razie czynisz ofiarę Bogu, a w drugim światu. W pierwszym razie ze światem, w drugim z Bogiem walczyć ci wypada! A czyż sądzisz, że ta walka jest tak łatwa, że bez wyrzutów sumienia potrafisz wyrzec się tej wiary, w której urodzony i wychowany jesteś, że bez niepokoju i boleści wewnętrznej wydołasz patrzeć na łzy matki, żony, ojca, męża i tych wszystkich, którzy miłują duszę twoję? Miłosierdzie boże jakby sidłami miłości uwinie duszę twoją, głos gniewu bożego grzmieć będzie w uszach twoich. Uciekając od Boga, wszędzie Go napotkasz — wszędzie i zawsze będziesz z Nim musiał walkę toczyć.

A ten świat, któremu w ofierze niesiesz zbawienie twoje, później lub wcześniej zdradzi cię, wyszydzi, odstąpi; wywyższy cię na wysoki szczebel chwały, a bijąc czołem przed tobą, knuć będzie zdradę,

---

[1]) Przypow. XXIII. 26.

aby cię powalić i zdeptać! Będzie ci w oczy pochlebiał, a w cichości będzie układał plany, jakby ci dobre imię i sławę wydrzeć; da ci sposobność do nabycia majątku, ale znajdzie tysiączne sposoby, aby ci go odebrał i śmiać się będzie na widok nędzy twojej!

Nieszczęśliwy niewolniku świata, odzywa się Chryzostom święty, z tych wszystkich godzin każdego dnia i nocy, powiedz mi, która godzina jest godziną szczęścia i swobody dla ciebie? Wylicz mi tylko wszystkie smutki, niepokoje, zgryzoty, nienawiści, zazdrości twoje; wylicz mi, jeśli możesz, a ja ci wyliczę wszystkie ziarnka piasku na brzegu morskim.

O drogi Jezusie, Zbawicielu nasz! Przyjdź nam w pomoc łaską twoją przenajświętszą i daj światło łaski potrzebne do poznania, jak ważną i wielką jest dla nas rzeczą pracować nad tą sprawą zbawienia naszego, aby ten, który dziś słaby, wszystkiem daje się odstręczać i zatrważać, stał się mocny i silny do zwyciężenia wszelkiego rodzaju trudności i aby otrząsł z siebie to lenistwo, które wszystko dobre chce, ale nic nie czyni; tę bojaźń, która czyni, że za pierwszą przeciwnością dusza upada; tę namiętność, która zaciemnia jasne prawdy poznanie; tę lekkomyślność, która trwoni i rozprasza wszystkie od Boga użyczone dary; tę niestałość, która wszystko rozpoczyna, a nic nie kończy. Prowadź nas, o Jezu drogi, tą drogą, która do Ciebie prowadzi; pójdziem za Tobą w pokorze i cierpliwości, a gdy świat ku sobie wabić nas będzie, wtedy wsparci siłą Twoją, odpowiemy mu: *Co ma za pożytek człowiek, jeśliby zyskał wszystek świat, a samby siebie stracił?*[1]). Amen.

---

[1]) Łuk. IX. 35.

O cierpieniu [1]).

(Na jedno ze świąt Matki Boskiej).

Matka ziemska, a Matka niebieska. — Matka Boża chce i może zawsze nam pomódz. — Katechizm Boży, a katechizm świata. — Cierpimy bez pożytku, bo cierpieć nie chcemy i nie umiemy. — Cierpienia człowieka wierzącego, a niewierzącego. — Jakimi jesteśmy w szczęściu i nieszczęściu ziemskiem? — Dlaczego cierpienia mijają często bez korzyści dla duszy? — Prawdziwa pociecha. — P. Bóg dopuścił pożar na Kraków, aby przez wielką boleść doprowadzić go do wielkiej miłości.

Jeśli ciężko i smutno na sercu, gdzież się najpierw udajem po Bogu po pociechę i dobrą radę, gdzież po współudział i z tą pewnością, że nie będziem zawiedzeni i zdradzeni? Ach zaiste, nie gdzieindziej jak do matki. Matka jak we wszystkiem, tak i tu ma po Bogu najświętsze prawo do każdego uczucia serca naszego! Ach, ależ niestety, ileż tu z nas zebranych tej pociechy, tego szczęścia mieć nie może! Napróżno szukasz serca matki, abyś mógł skłonić na nie zbolałą głowę, to serce już od dawna może bić przestało, ale samo to wspomnienie przy zimnym jej grobie rozgrzeje serce twoje! Ale ty, któremu Bóg jeszcze takie błogosławieństwa na ziemi zostawił, czyż ta matka może zawsze ci dać pomoc? Ona cię zawsze zrozumie, ale nie zawsze pocieszy, ona z tobą zawsze zapłacze, ale nie zawsze łzy twoje otrze! Lecz mamy — mamy wszyscy jeszcze inną Matkę, której serce większą umiłowało nas miłością, jakby wszystkich matek serca w jedno połączone; a ta Matka chce, a ta Matka może nas pocieszyć w cierpieniach naszych, jeśli takowe wedle Jej i Syna Jej woli znosić będziem. I nad tem uczyńmy krótką uwagę.

[1]) Po pożarze Krakowa.

Cierpieć i kochać, pracować i przebaczać, oto treść życia człowieka na ziemi, oto całe życie nasze! Ale świat zupełnie inaczej mówi: Bawić się, bawić, i zawsze się bawić, próżnować i nienawidzić, i uganiać za chwałą, i dać ciału wszelką wolność, i zbierać choćby z krzywdą bliźniego majątek, oto treść życia, oto człowiek! O gdybyśmy od świata byli do was przysłani, wykładalibyśmy wam katechizm, który wiem, żeby wielom do smakuby przypadł i wołalibyśmy do was z tego miejsca: Życie krótkie, młodość ubiega, nie traćmy czasu, używajmy świata pokąd się daje, po śmierci nie masz żadnej rozkoszy. Czegoż to walczyć, czuwać i płakać — świat nam za to nic nie da! Jedzmy, pijmy, koronujmy się różami, ten mądry, kto szczęśliwy! — Ale żeśmy do was od Boga przysłani, więc boski będziem wam wykładać katechizm — zupełnie odmienny. Bóg to pochwala co świat potępia; świat to wynosi co Bóg odrzuca. Właśnie dlatego, że życie krótkie, że młodość prędko przemija, nie traćmy czasu, ale pracujmy w krwawym pocie, na wieczno. Walczmy, czuwajmy, i módlmy się! Nie lękajmy się tej boleści, która nas do Boga prowadzi, ale lękajmy się tego szczęścia, które nas od Boga odwodzi; Bóg pobłogosławił ubóstwo, łzy i niezasłużone dla prawdy i sprawiedliwości prześladowanie, a co Bóg pobłogosławił o tem wam zawsze mówić będziemy!

Kiedy spojrzym wokoło siebie, to na pierwszy rzut oka staje przed nami najsmutniejszy obraz wszelkiego rodzaju nędz i boleści, przez jakie i cały naród i pojedyncze przechodzą osoby! Ale co w tem wszystkiem jest najsmutniejszego, to ta myśl, że te liczne i wielkie cierpienia dla wielu bez pożytku zostają!

Cierpisz od lat tylu, dziesiąta część byłaby może dostateczną do uświęcenia twego, a tak cierpiąc wedle świata, świat za twoje cierpienia nic ci nie dał i nic ci nie da! Przelałeś tyle łez, a z tych jakże może mało takich, któreby miały wartość przed Bogiem; mogąc może kilku łzami obmyć duszę twoję, przelałeś zdroje, wszystko nadaremnie! Świat się nad temi łzami twemi, nawet czczą litością nie ulitował! Cierpieć nie chcemy, cierpieć nie umiemy! Nie chcemy, bośmy sobie uroili prawo do szczęścia i sądzimy, że nam Bóg zsyłając krzyże krzywdę czyni; nie umiemy choćbyśmy chcieli, bo miłość własna i brak pokory jak wszędzie tak i tu jest nam na przeszkodzie.

Chcemy cierpieć dla miłości Pana Boga, ale wedle woli naszej, nie boskiej — jabym wszystkie krzyże zniósł, tylko właśnie nie to co Bóg chce! Jeden krzyż dla nas za długi, drugi za krótki, jeden za ciężki, drugi za lekki; chcielibyśmy, aby Bóg jakby towar w kra-

mie, wszystkie rodzaje krzyżów przed nami do naszego wyboru rozłożył! Łatwiej nam znieść jeden wielki krzyż, jak te małe codzienne krzyżyki! a i w tem jest pycha nasza, jakieś upodobanie w tej wewnętrznej mocy ducha i w tem podziwianiu i współudziale ludzi — ale z małych krzyżyków nie mamy się czego wynosić, ani współczucia ludzkiego spodziewać się nie możem, a jednak bolą, a czasami i bardzo dotkliwie bolą, a jednak to są te krzyżyki, o których mówi Zbawiciel, abyśmy je codziennie brali na siebie!

Bóg wlał w nas taką gwałtowną żądzę, potrzebę szczęścia, a jednak boleść i cierpienie nie odstępuje od nas — dla wieluż to już kolebka stała się krzyżem sieroty! a chwile szczęścia w życiu to są zwykle tylko chwile wypoczynku, co nam Bóg daje do nabrania nowych sił do nowej walki! Szczęśliwego na świecie nie masz — a najszczęśliwszy jest ten, który najmniej jest nieszczęśliwy; a jednak św. Augustyn, wyznając to ogólne na świecie cierpienie, dodaje, że pod rządem tak sprawiedliwego Boga tylko ten jest nieszczęśliwy, kto na nieszczęście zasługuje! Człowiek bez wiary, gdy się go zapytasz: jakto dobroć Boga z cierpieniem człowieka pogodzić się daje? — odpowie: szemraniem, złorzeczeniem, nazywając Boga niesprawiedliwym, twardym, niemiłosiernym! Zapytaj człowieka, który ma wiarę i miłość, a ów w pokorze i pokoju serca, choć krwawo zranionego, odrzeknie: Cierpię, bo jestem człowiekiem i na tom się narodził, abym w krwawym pocie czoła pracował i przez wiele utrapień wszedł do Królestwa niebieskiego! Cierpię, bo jestem grzesznikiem i wielbię miłosierdzie boże, że przez cierpienia doczesne chce mnie wybawić od cierpień wiecznych, na którem już nie raz jeden zasłużył. Cierpię, bo jestem katolikiem, dzieckiem krzyża; dotknął mnie Pan tą boleścią, abym poznał, że On jest Panem moim, musiał upokorzyć pychę serca mego, które Go w szczęściu znać i kochać nie chciało, abym poznał, że jest Ojcem moim i jako Ojciec karze i błogosławi; że jest sędzią moim i karze docześnie, aby na wieki oszczędził.

Wyznajmy szczerze, jakimi jesteśmy w szczęściu, a jakimi w nieszczęściu? — Kiedy mówię o szczęściu, to nie o tem, jakie Bóg daje; szczęście, które wypływa z dobrego sumienia, pokorne, swobodne i ciche, które nie oddala, ale zbliża do Boga; ale o tem szczęściu, jakie świat daje, gwarne, huczne, świetne, ale czcze, a częstokroć i występne, które do Boga nie zbliża, ale od Boga odwodzi! O, taki rodzaj szczęścia czyni serce tak twarde, zimne; ani się spostrzegamy, jak wszelka miłość Boga i bliźniego obumiera, a tylko miłość własna w całej sile się rozwija. Zapominamy o Bogu, bo są-

dzim, że już Go nam nie potrzeba, bliźniego o tyle kochamy, o ile próżność nasza tego wymaga. Zaczynamy zobojętnieniem względem Boga, z tego rozwija się uwielbienie, ubóstwianie samego siebie, pogarda i lekceważenie innych. Za utratą miłości idzie i utrata wiary, i idziemy szeroką drogą, która prowadzi na potępienie! O! wtedy nie skarżmy się, ale dziękujmy Bogu, jeśli w miłosierdziu swojem nie zapomina o nas, zapomniany od nas, i nawiedzi nas krzyżem utrapienia! Wtedy jeśli ten krzyż przyjmiem w pokorze i cichości, uczyni serce nasze miękkie jako wosk; starci, złamani, znękani wracamy do Niego; z miłością i wiarą, powraca ufność i nadzieja! Nieraz jako krnąbrne dziecię, co się wydziera z rąk karzącej go matki, i my wydzieramy się z rąk bożych, ale nakoniec, gdy i fizycznych i moralnych sił do walki nie dostaje, padamy do stóp tego krzyża, cośmy od siebie odpychali. Miłosierdzie boże odniosło zwycięstwo nad złością serca i rozumu naszego! Nie wyda ziemia owoców, pokąd je pług boleści nie poorze.

Lecz powie kto: na cóż mi się krzyż przydał, kiedy mnie nie lepszym ale gorszym uczynił — bom do dawnych grzechów dodał jeszcze grzech szemrania przeciw opatrzności boskiej! Ale czyjaż to wina — czy krzyża, czy twoja? Jak wszystkie, tak i tę łaskę zmarnowałeś! Dał ci Bóg majątek, a tyś go użył na zbytki i rozpustę, żałowałeś grosza jednego temu biednemu, który o jałmużnę cię prosił, a kupowałeś cnotę i niewinność, i Bóg ci odebrał majątek, czy masz przyczynę się skarżyć? Bóg ci dał dom i gospodarstwo, dał ci dobrą, uczciwą żonę i dziatki, a tyś szynkownię uczynił domem twoim, puściłeś się na nierządne życie, stałeś się udręczeniem dla żony i zgorszeniem dla biednych dziatek twoich — a dziś Bóg spalił dom twój, śmierć zabrała żonę i dzieci, czyż masz powód do żalenia się na Boga? Popełniasz grzechy w nieszczęściu twojem, ale nie widzisz od ilu grzechów ten krzyż cię wstrzymał. Nie uczynił cię krzyż wielkim świętym, ale może przeszkodził, żeś nie został wielkim grzesznikiem, a czego do dzisiaj nie uczynił, jeszcze uczynić może, bo jako twarde żelazo nie od pierwszego uderzenia młotu kruszyć się daje, tak i serce nasze nie zmiękczy krzyż od jednego razu.

Ale rozważmy tylko, czy my sami nie jesteśmy winni, że nas cierpienie nie czyni lepszymi. Nosimy krzyż, ale Chrystusa w sercu nosić nie chcemy — chcemy nosić krzyż Chrystusa, a pojednać się z Nim nie chcemy przez spowiedź i pokutę — krzyż grzechu nie poświęci, ale grzech krzyż bezowocnym dla nas uczyni. Masz tyle łez do opłakiwania nieszczęść twoich, — czyż nie znajdziesz kilku

łezek do opłakania grzechów twoich, które może są najgłówniejszą cierpień twoich przyczyną. Tak ostro sądzisz tych, którzy jak mniemasz są sprawcami nieszczęść twoich, czemuż nie chcesz równie ostro osądzić i grzechu twego, który jest pierwszym sprawcą cierpień całego rodu ludzkiego? Masz tyle wymowy do opowiadania cierpień twoich, czy nie znajdziesz i kilku słówek do wyznania grzechów twoich przed Bogiem na spowiedzi! Jedziesz w najodleglejsze kraje w nadziei znalezienia ulgi i pociechy, o czemuż nie chcesz uczynić kilku kroków do kościoła, gdzie na ciebie czeka ten, który wyrzekł:[1] *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę!*

Cóż więc, powie kto, czyż już nam nie wolno szukać pociechy i ulgi u ludzi? O wolno, wolno! Wiara nasza jest tak słodka i pełna miłości - ona ci nie broni, ani łez przelewać ani szukać ręki, któraby je otrzeć zdołała — bo w naszej wierze nie masz nic szorstkiego i twardego! Ona tylko chce, aby boleść twoja świętą była boleścią, abyś u świętego źródła szukał dla siebie ulgi i pociechy, czy to wprost u Boga, czyli też przez ludzi, z Bogiem wiarą i miłością ściśle połączonych! Nie znajdziesz pociech u tego, którego serce boskiej nie zna pociechy, — nie znajdziesz pociechy u człowieka bez wiary, bo gdzie niema wiary, tam niemasz i prawdziwej miłości! Nie zawsze ten, który cię bawi dowcipem swoim, sercem swojem pocieszyć cię wydoła. Ten, który dziś tak chętnie z tobą się śmieje, jutro z tobą może płakać nie zechce. Łatwiej o towarzysza do grzechu jak do pokuty, do zabawy jak do płaczu! Wiara pozwala tobie płakać, tylko szemrać i bluźnić zabrania; świat przeciwnie pozwala i dopomaga ci do szemrania i bluźnienia, ale łzy i boleść twoja, jeśli się przydłuża, nudzi go i odpycha od siebie! Łzami świętej boleści nigdy się Bogu, ale zawsze się światu naprzykrzysz!

Cierpieć musisz — obieraj czy chcesz cierpieć tak jak świat, czy chcesz cierpieć tak jak Marya cierpiała, czy chcesz sobie tym krzyżem kupić niebo czy piekło? Czy chcesz uczynić dla siebie ten krzyż błogosławieństwem czy przekleństwem? O! spojrzmy, spojrzmy na to spalone drogie miasto nasze; wielka to boleść i żałość na widok tego spustoszenia w każdem obudza się sercu, ależ czy z tej boleści nic się dla nas nie rozwinie? Czyż z tego pożaru nic w sercu nie pozostanie, jak tylko wspomnienie i garść popiołów? Czyż więcej cierpiąc, więcej kochać się nie nauczymy? — Panie tyś widział,

[1] Mat. XI. 28.

Kraków gorzał, a lud się Twój modlił; Kraków gorzał, a nikt nie bluźnił, nie szemrał przeciw Tobie. A jeśli się znaleźli tam, którzy nie chcieli uznać sądu i sprawiedliwości Twojej — którzy nie chcieli korząc się wyznać grzechów swoich, które ten ogień zapaliły — Panie Tyś ich sam policzył i poznałeś jak mała ich liczba, w porównaniu z tymi, którzy wśród utrapienia i boleści, chwalili i błogosławili, i dzisiaj chwalą i błogosławią najświętsze Imię Twoje. Panie Ty kochasz to miasto, gdzie chwała Twoja brzmi we dnie i w nocy, to miasto, gdzie miałeś zawsze i masz dzisiaj tylu świętych i wybranych dusz — ale dlatego, że kochasz, nie oszczędzasz, i chcesz przez wielką boleść do wielkiej przeprowadzić nas miłości. Amen.

O zapewnieniu sobie zbawienia.

Pytanie ewangielicznego młodzieńca. — Przykazanie a rada ewangieliczna. — Trojakie powołanie. — Trojaki rodzaj łask Bożych. — Co mamy czynić, aby osiągnąć zbawienie. — Pijak, złodziej, cudzołożnik, mąż, żona pytają, co mają czynić — i nie czynią, odchodzą smutni. — Tańce: ich niebezpieczeństwa. — Jarzmo Chrystusowe i jarzmo dyabelskie. — Droga do Pana Jezusa i droga niewinności pokuty.

Czytamy w Ewangelii św., że młodzieniec przyszedł do Pana Jezusa i zapytał: *Co mam czynić, abym miał żywot wieczny?* Zapytał, bo chciał odpowiedzi i otrzymał ją, a gdy rzekł: *Wszystkiegom tego strzegł od młodości mojej, czegóż mi jeszcze nie dostawa?* — rzekł mu Pan Jezus: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdź za mną*[1]).

To bardzo ważne miejsce, przedewszystkiem, abyśmy rozróżnili, co jest przykazanie, a co rada ewangeliczna.

Jest trojakie powołanie.

Powołanie człowieka, jako człowieka, jakie jest? Oto aby był, żył, wedle prawa sumienia i natury. Takie było powołanie pogan i żydów.

Drugie powołanie, jako katolika.

Trzecie powołanie: do większej doskonałości.

Nie masz człowieka bez powołania, nie ma listka, muszki bez celu, a tem bardziej człowieka; my nie jak gwiazdy, nie jak kwiaty jesteśmy; wszystko to jest dla nas, a my dla Boga.

Trojakiego rodzaju są dary i łaski Boże. Są dary i łaski wszystkim ludziom udzielone, przyrodzone — co mamy, czegobyśmy od Boga nie mieli?

---

[1]) Mat. XIX. 16—21.

Popatrzmy na ten chleb co jemy — od Boga dany nam. Ale o jakże większe inne łaski i dary od Boga użyczone!

Czembyś był, gdyby łaska stworzenia do życia cię nie była przywołała? Czembyś był, gdyby Bóg nie zmazał grzechu pierworodnego? — łaska odkupienia. Stworzenie twoje nic Boga nie kosztowało, ale odkupienie twoje? O przypatrzmy się tylko łaskom Boga. My skarżyć się umiemy, łask Bożych uznawać nie umiemy, nie umiemy dziękować.

Ale największa łaska powołanie do wiary świętej. Zaledwie z łona matki wyszliśmy, ta matka nas przyjęła przez *Chrzest*, wzmocniła potem przez *Bierzmowanie*, oczyściła przez *Pokutę*, przygotowała na drogę wieczności przez *Ostatnie Pomazanie*.

Kiedyśmy więc tyle łask Bożych odebrali, zapytajmy i my *co mam czynić, abym był zbawiony? Chowaj przykazania*. Na co pytać? Aby mieć odpowiedź. O gdyby Pan Jezus żył na ziemi, mówisz, to bym poszedł, to bym zapytał. Wierzę, ale czybyś uczynił, wątpię; nie, nie wątpię, ale pewny jestem, żebyś nie uczynił, bo czemu teraz nie czynisz? Żyje Pan Jezus tu przed tobą w Najświętszym Sakramencie — zapytaj, a On ci przez usta moje odpowie!

Zapytaj pijaku! — Pan Jezus ci mówi: Porzuć ten nałóg straszny; od tylu lat w nim żyjesz, przepiłeś rozum, pieniądz, czas, spokój domowy; ile kropli wódki, tyle łez biedna żona wylała. Policz ile to czasu straciłeś, a coś miał z nim zrobić? Jak drogi czas, jak go używamy? Policz, ile to pieniędzy przeszło w ręce arendarza; żonie, dzieciom żałowałeś — rozum zaprzedałeś i duszę.

Pytasz, co mam czynić? Odpowiedź jasna. Ale na tę odpowiedź smutny jesteś. Wszystko uczynię, tylko tego nie. Kocham Boga, duszę, żonę, dziecko, ale wódkę więcej!

Zwracasz się do czarta: co mam czynić, abym był potępiony? „Pij!“ i ta odpowiedź do smaku ci przypadła! Idź więc w imię czarta drogą potępienia, sprzedaj duszę twoją za kieliszek!

Pytasz złodzieju. W imieniu Boga ja ci odpowiem: wróć źle nabytą rzecz; nagródź szkodę, oddaj wartość. Sprzedałeś duszę za kilka talarów, — grzech nie będzie odpuszczony, póki tych talarów nie wrócisz. Mówisz: ja do spowiedzi pójdę. Patrz na to pole — lichwą je nabyłeś. Na twoim dachu cudze snopki ciążą jak przekleństwo; w twoim piecu cudze drzewo, jak ogień piekielny; w kieszeni pieniądz brzęczy, to może echo żalu skrzywdzonego; oddaj, oddaj! I smutno! odchodzisz. Wszystko tylko to nie i idziesz do czarta.

Co mam czynić! pytasz cudzołożnico, co mam czynić, abym była zbawiona? Zerwij ten niegodziwy związek, co cię więzi; pamiętaj na przysięgi twoje, na te dzieci! Klątwa Boża ściga cię wszędzie! — Wszystko, tylko to nie. Kocham Boga, ale tego człowieka więcej.

Kochaj złodzieja, zbója, trupa! i ty i on to dwa trupy, a taka miłość grobem śmierdzi. Kręć, jak chcesz; wymawiaj się jak chcesz; nazywaj jak chcesz ten związek: to jest tylko brudny plugawy grzech, przeciw szóstemu przykazaniu.

Ja go nie mogę opuścić. Dlaczego? Już tak długo się znamy. To jest, ja już długo w błocie siedzę, już nie mogę wyjść. On mnie tak kocha. — O wtedy powiesz: zbójca mnie kocha, złodziej mnie kocha. Kocha cię — ciało twoje, aby cię jako zgniłe jabłko odrzucić; czy taki człowiek kochać umie? — Ja bez niego żyć nie mogę.

Jakże będziesz żyła jak umrze? Będziesz tę zgniliznę kochała? Ja z nim umrę! Nie prawda, będziesz żyła, aby robak sumienia cię toczył i pójdzie z tobą do wieczności. On się zmartwi. To wolisz Boga krzyżować! On tyle ofiar dla mnie uczynił. — Czy dał się do Krzyża przybić?

A co do ciebie żono, to mężu i do ciebie, bo dzisiaj to jakiś nowy katechizm sobie wynaleźli mężczyźni; nowe sobie przywileje wyrobili od czarta. Żonie nie wolno złamać wiary małżeńskiej, ale mąż co innego. Jak ci żona przysięgała, czy chcesz, aby wypełniła? Jak ty żonie przysięgałeś? Trzeźwości, wierności i posłuszeństwa wymagasz od kobiety, ale nie od siebie; to tak, jakbyś mówił: ta kobieta dla nieba stworzona, a ja dla piekła.

Oto słychać dzisiaj: Religia uczy tych obowiązków, ale religia to dla kobiet, nie dla mężczyzn! Dlaczego? Czy w niej jest prawda i czy to co przykazuje jest potrzebnem? Jeśli tak, to dla kobiet i mężczyzn jest wolno, albo wypełnić, albo nie: bo kłamstwo dla nikogo nie jest potrzebne. Dobra dla kobiet, bo wstrzymuje namiętność; ale czyż mężczyzna namiętności nie ma? Uczy posłuszeństwa; czy mężczyzna nie potrzebuje uczyć się obowiązków spełniać — czy mężczyzna nie ma Boga nad sobą, czy piekło i sąd nie dla obojga — czy duszy nie ma?

Pyta dziewczyna, co mam czynić? Nie chodź na tańce, na muzyki, na zabawy, pilnuj domu, matki, gospodarstwa.

Jakto! ja bym na taniec nie chodziła, a od czego ja młoda, a kiedyż będę tańcować, jeśli nie teraz, a cóż w tańcu złego?

A ja ci odpowiem: tak, od czego ja młoda, czy na to, abyś Boga obrażała, abyś duszę straciła; tego nie koniecznie trzeba; żebyś

tańcowała niewinnie, — ale, koniecznie potrzeba, abyś duszę zbawiła, bo ty nie tańcując a pracując do nieba się dostaniesz.

Pytam się: czybyś tańcowała nad brzegiem przepaści? a tańcujesz nad brzegiem piekła. Porachuj — wieleś już nocy przeskakała, a Pan Bóg dał ci nogi do chodzenia, nie do skakania.

Nie mogę się wyróżniać; inni chodzą do karczmy na taniec, to i ja muszę.

Pytam się: czy ty owca, czy człowiek? Owca to jedna za drugą idzie choćby w pożar, druga, trzecia, czwarta; a te karczmy, te nocne zabawy, to przepaść; wieluż już tam poginęło: jedna, druga, trzecia— a więc dla tego i ty! Trzeba tak robić jak inni, to jest, dla tego że inni idą do piekła, to i mnie wypada tam iść, bo będą się śmiali ze mnie. Nie trzeba się wyróżniać! Niestety! do tegośmy przyszli, że kto się nie chce wyróżniać, musi źle żyć. Co świat powie, że ja tam nie chodzę? Co powie? To, że na tańce nie chodzisz. Ale będą się śmiać. Kto? czy uczciwi gospodarze — czy uczciwi młodzieńcy, czy co w rozpuście żyją? Tak, ci ostatni. Więc idzie ci o ich zdanie, że aby im się nie narazić, to wolisz Boga utracić i duszę?!

Ale męża nie znajdę. Czy ty na balach i tańcach będziesz szukać męża, wyskakać sobie chcesz towarzysza życia?! Biedna jesteś, jeśli dla tego cię parobek weźmie za żonę, że dobrze tańczysz! Oj! odpłaci on ci ten taniec dobrze!

Ale powiedzą, że ja dewotka, że ja święta.

Daj Boże, żeby tak było, ale czy to wstyd? Wstydzisz się, boisz się, żeby cię kto nie nazwał świętą i dla tego wolisz, żeby cię kto nazwał rozpustnicą? — Lękasz się, aby kto nie powiedział, żeś dobra katoliczka, że Boga kochasz; ale pamiętaj, co powiedział Pan Jezus: *Ktoby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech* [1]). Pytam się: kto się śmiał z ciebie, że chodzisz prosto, że żwawo pracujesz? a jeśli kto się śmieje, czy na to uważasz? Dlaczego, bo to co ja robię jest rozumne, a ten głupi co się śmieje. A więc twoja powinność jest duszę zbawić i żyć święcie wśród nieświętych tego świata. Smiał się świat z P. Jezusa, ze świętych męczenników; a teraz gdzie są jedni i drudzy?

Ale cóż w tych tańcach jest tak złego — co jest taniec?

Poruszenie ciała wedle taktu, to nic złego — i dla tego taniec jako taniec to nic złego, ale okoliczności złe, niebezpieczne. Najpierw: kiedy najchętniej tańcujesz, gdzie, z kim? Jaki czas, miejsce, osoby?

---

[1]) Mat. X. 33.

Czas — noc — oj! niebezpieczny to czas, kiedy kto ciemności szuka. Dlaczego to noc? każda wie najlepiej! Miejsce — karczma; — czemu nie w domu, nie pod okiem matki — czemu? Najlepiej to wiesz! A któż tam jest? Parobek. I tak, poczynają się nogi kręcić, a potem głowa, a nakoniec serce — a dyabeł czy śpi? — Z tobą tańcuje i dmucha ci w myśl i serce nieczysty żar swój i po tańcach odprowadza cię do domu.

Wilk owcę odprowadza, bardzo niebezpieczny towarzysz.

Ale to by człowiek nudził się tylko?

Najpierw pytam się, czy ty do zabawy stworzona, czy ty kwiatek aby się z tobą bawić? A zresztą czy twoje szczęście w nogach? — to znak, że nie nogi tańcują, ale rozum i serce razem tańczą.

To już nic nie wolno? Między nic a wszystko, jest środek. Wszystko i nic ci wolno. Wolno wszystko — co nie jest grzechem, a wszystko co jest grzechem, nie wolno. Te tańce nocne bez grzechu się nie obejdą, dla tego ci są zakazane.

Ale ja nie zgrzeszę. To tak każda mówiła. Pokaż mi jedną, która się w kościele popsuła, a w karczmie poprawiła?

Jeśli prawo Ewangelii jest jarzmem, to jest jarzmo słodkie, a czy sądzisz, ze zrzuciwszy jarzmo Chrystusa, dyabeł ci nie nałoży swego? A które lżejsze?

Popatrz się, zważ: ile spokoju i swobody w tych, co pełnią prawo Boże, a ile niepokoju i nudoty w drugich! Biedni, siebie oszukują i drugich chcą oszukać!

Trzeba, mówisz, żeby młodość przeminęła, przeszła? Ale na czem? Na tańcach, miłostkach, pustych śmiechach; aby stracić zdrowie, sławę, pieniądz — czynić to co Bóg zakazał?

Musi młodość minąć, ale jak całe życie, minąć powinna na dobrych uczynkach, pełnieniu obowiązków swoich, z tą różnicą, że młody silniejszy, więcej może uczynić. Chcesz odpoczywać za młodu, aby na starość pracować. Za młodu będę służył dyabłu, a na starość Panu Bogu; za młodu na potępienie, a na starość na zbawienie! Oj! to nie idzie! — Kiedy ja nie mogę, to za ciężkie. — Powiedz: kiedy ja nie chcę. Możesz za pomocą dyabła się potępić — możesz za pomocą Boską się zbawić.

Nie mogę być trzeźwym; nie mogę być czystą, nie mogę. Poznasz, żeś mógł, kiedy posłyszysz te słowa: *Idźcie przeklęci.* Nie możesz, to prawda, bez łaski, ale możesz za łaską Bożą, używając środków odpowiednich. Jakie to środki?

Modlitwa, święcenie niedzieli, nauka, spowiedź. Unikać okazyi, złych miejsc, mów, przyjaciół...

A więc jeszcze raz wszyscy zapytajmy: *Co mam czynić? Mów Panie, a Twój sługa słucha.* O! mów do serca naszego, do uszu naszych, do oczu naszych, aby płakały.

Ty mówisz: *Chodźcie do mnie wszyscy,* a gdzie droga? Niewinność i pokuta.

Zszedłszy z drogi niewinności, daj nam pójść drogą pokuty! *Weź krzyż swój i chodź za mną!*

O śmierci [1]).

Pewność, że umrzemy. — Znaczenie śmierci. — Obraz umierającego. — Kiedy śmierć przyjdzie? — Śmierć sprawiedliwego, a grzesznika. — Śmierć nadchodzi niespodzianie, jako złodziej. — Przygotowanie do śmierci. — Rozmyślanie o śmierci, początkiem życia dobrego; nauczycielem okazującym właściwą wartość rzeczy ziemskich; uczącym, jak ich używać. — Śmierć niewiernego sługi Bożego. — Śmierć sprawiedliwego. — W naszej mocy śmiercią sprawiedliwego umrzeć, ciągle do śmierci się gotując, codzień umierając.

Jeżeli jest jaka prawda jasna, pewna, nieomylna, jeżeli jest jaka prawda, którą każdy człowiek, choćby najbardziej ograniczony, wiedzieć musiał — to pewnie ta, że wszyscy pomrzemy. Bo tę prawdę wiedzieli wszyscy — od początku świata — tak dobrze i doskonale, jak my dziś wiemy i wszyscy wiedzieć będą, co po nas nastąpią. O jakie to krótkie słówko: śmierć! Sześć tylko liter; jak to słówko często wymawiamy! Oto mówimy: ten umarł, ta umarła — ale jak rzadko sami do siebie to powtarzamy: „Umarł ten, umarła ta, umrzesz i ty!“ Tych sześć liter, a co tu trwogi, a co tu nędzy, co tu bojaźni, co tu rozpaczy one wyrażają! Tego się nie pięcioma literami, ale wszystkiemi literami, które tylko są, nie wyrazi. Na małym kawałeczku papieru napiszemy to słówko, ale miliony ksiąg nie pomieszczą całej historyi rozmaitych śmierci rozmaitych ludzi.

Bo co to znaczy umierać? Umierać to znaczy porzucić ten świat, ojczyznę, drogi dom rodzicielski, ten ogród, w którym tak mile spędzaliśmy godziny, tę szkołę, gdzie się tak swobodnie pojęcie nasze rozwijało. Umrzeć — to znaczy ostatnie powiedzieć pożegnanie: bądź zdrowa rodzino kochana, ojcze, matko, siostro, bracia,

[1]) Przygotowane dla studentów w Nowym Sączu 1846; lecz w tym przynajmniej czasie nie powiedziane.

współuczniowie, przyjaciele! Z was żaden ze mną pójść nie może — sam jeden w tę daleką puszczam się do wieczności drogę! Umrzeć, to znaczy porzucić wszystko co mamy — czy wiele czy mało: majątki, posiadłości, pola, łąki, ogrody, domy, chaty — nic, nic z sobą nie biorąc — ani jednej trawki z tych łąk, ani jednego kwiateczka z tego ogrodu, ani jednego kłóska z tego pola. Umrzeć, to znaczy porzucić wszystkie zabawy, gry, rozkosze, biesiady, nauki, wszystko, co tylko zmysłom podchlebiało, wszystko o cośmy z taką pracą się ubiegali. Umrzeć, to jest cierpieć na duszy i ciele okropne niepokoje, trwogę, bojaźń i smutek: — wtenczas albowiem oczy słupem staną, lica zapadnięte, wychudłe, wybladłe, wargi spalone i drżące, oddech ciężki, przerywany, niespokojny, wszystkie członki strętwiałe, całe ciało zimne, lodowate, z wszystkich porów zimny pot wystąpi, serce coraz ciszej bije, organki grać zaczynają — jeszcze jeden rzut oka, jeszcze jedno ciężkie westchnienie, jeszcze jedna konwulsya — a potem trup.

Ach! jakaż to straszna odmiana w jednej chwili, w jednej sekundzie. Człowiek rozumny, myślący, czujący, a teraz kloc martwy, bez czucia, bez myśli! Ale równa odmiana i w tych, co przy umarłych zostają. Płyną łzy, słychać westchnienia, stękania; każde słówko podchwytują, wszyscy mu służą. Umarł, a najbliżsi krewni wychodzą, a ten, co przed chwilą był przedmiotem miłości, jest teraz jakoby przedmiotem wstrętu, bo to, co w nim kochali — dusza — już jej nie masz, a któż martwego zgnilizną i smrodem cuchnącego trupa kochać będzie?

Umrzeć to jest walczyć z nieprzyjacielem zajadłym, księciem ciemnoty, z lwem ryczącym, to jest z czartem. O co? O zbawienie duszy, o całą wieczność walczyć; ale wtedy, gdy dusza w trwodze i drżeniu, gdy ciało w boleści i cierpieniu, a walczyć bez pomocy, walczyć z nieprzyjacielem niewidomym, przebiegłym, wielką złością i gniewem zapalonym.

Co jest umrzeć? Oto leżeć na twardych marach przy blasku pochodni, być złożonym w trumnę, niesionym przez ulice do kościoła, ztamtąd na cmentarz, a tu sznurami spuszczonym w dół ciemny, głęboki; ziemią przysypanym, a potem gnić, od robactwa być roztoczonym i w proch się rozsypać. Co jest nareszcie umrzeć? Oto wysłać duszę swoją na inne życie, na inny świat, do domu wieczności, gdzie skarby świata żadnej wartości nie mają, gdzie honory nic nie znaczą, gdzie nauki nie popłacają. Jestto stawić duszę swoją przed sąd straszny Boga rozgniewanego, aby być oskarżonym, sądzonym,

zbawionym, albo potępionym. Oto cała historya śmierci, oto całe znaczenie tego króciutkiego słówka śmierć!

Ale kiedy to nastąpi? Oto Pan odpowiada: *Czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie dnia ani godziny.* Ach! to wszystko, cośmy tu uważali, może wkrótce, bardzo wkrótce na nas się spełni; może jeszcze dziś wieczór dla którego z nas się rozpocznie, może tego tygodnia, może tego miesiąca, może tego roku, — to pewna, że przejdziemy przez śmierć, to równie pewna, że nie wiemy kiedy; to pewna, że nas śmierć czeka, to niepewna w jakim stanie.

Nie ma, tylko dwojaka wieczność: dobra albo zła; niemasz, tylko dwojaka śmierć: dobra albo zła. Śmierć dla sprawiedliwego przejście do nieba — śmierć dla grzesznika przejście do piekła.

Dziwna ślepota nasza! Robimy plany na przyszłość; jeden mówi: będę księdzem, drugi: będę żołnierzem, trzeci: będę urzędnikiem; będziesz albo nie będziesz, to bardzo niepewna — ale to pewna, że umrzesz. My ani myślimy, chociaż tak często powtarzamy: „Trzeba umrzeć, życie krótkie“ — ale to tak obojętnie mówimy, jak: „Trzeba pójść na spacer, trzeba pójść do szkoły“. — Kto o śmierci myśli jak się należy, to zaraz poznać z całego życia; — kto o śmierci myśli, ten będzie i pokorny i łagodny, ten już nie będzie kłamał i złorzeczył, ten już nie będzie drugich, ale sam siebie sądził. Bo gdyby nam kto powiedział: „Przyjacielu, jutro umrzesz“ — czybyśmy tak dzień dzisiejszy spędzili, jak zwykle spędzamy? Ale ja jutro nie umrę. Nie umrzesz, to być może, ale być może, że i umrzesz. Bo wielu to już tak mawiało, a nawet tego jutra nie doczekali. Wieluż, którzy dziś rano zdrowi powstawali — nie doczeka się wieczora! Wielużto w tym momencie, gdy my o śmieci mówimy, już ze śmiercią się pasują, o której ani pomyśleli. Bo zkąd to wnosisz, że dziś nie umrzesz? Czyli cię P. Bóg o tem zapewnił? Nie. Czyli dlatego, żeś młody? — Pójdźmy na cmentarz; przeczytajmy nadgrobki, a podobnoć więcej znajdziemy młodych, jak starych. Czyli dlatego, żeś zdrów? Gdy burza powstanie, więcej połamie zdrowych i silnych dębów, niż smagłej leszczyny. A czyż na to, żeby umrzeć, dużo potrzeba? Jeden pociąg wiatru, jedno zamaczanie nóg, jedna szklanka wody, jedno pęknięcie żyły, jeden pryszcz zdrapany, a pożegnaj się już i ze zdrowiem i z życiem. Czyż dlatego, żeś bogaty, że masz za co i doktora i aptekę zapłacić? Ależ i doktór między receptami i aptekarz między flaszkami, flaszeczkami, proszkami i plastrami umiera.

Ale to tak smutno o śmierci myśleć! Wierzę, — dla tego, co źle żyje, smutno; dla tego, co nie chce złych nałogów porzucić, dla tego,

co się kocha tylko w zabawach, pieniądzach; dla tego, co P. Boga nie kocha — wierzę bardzo, że śmierć jest smutna i bardzo straszna myśl. Ale dla dobrego, cóż może być strasznego ta myśl o śmierci? Co? czy to smutna jest dla nas rzecz, gdybyśmy myśleli, że wrócimy do ojczyzny, do domu naszego, że przejdziemy do Ojca najlepszego, któregośmy nie widzieli, do matki naszej, do którejśmy tak tęsknili? Czyż to ma nas straszyć — czyż to ma nas smucić? Cóż nam to pomoże, że o śmierci nie będziemy myśleć? — czyż przez to już śmierci ujdziemy? Abyśmy się śmierci nie bali, to od nas zależy. Myślmy często o śmierci, a będziemy tęsknić za nią, bo myśląc często o śmierci, dobrze się żyć nauczymy, a kto dobrze żyje, temu śmierć zawsze pożądana, bo go zawsze gotowym zastanie. Ta myśl o śmierci nie zasmuci, ale rozweseli nas. Bawimy się, a myśl o śmierci uczyni nasze zabawy niewinne i miłe P. Bogu; uczymy się, a myśl o śmierci doda nam ochoty i pilności do nauk. Chorujemy, a myśl o śmierci doda nam cierpliwości do znoszenia tych boleści. Doznajemy nędzy i ubóstwa, a myśl o śmierci pocieszy nas, bo to wszystko przeminie. Myśl o śmierci nauczy nas miłości ku bliźniemu, uszanowania ku rodzicom, nabożeństwa ku Bogu, bo ta myśl o śmierci nauczy nas pamiętać na wieczność, wskazując nam drogę do nieba. Już, już kłamstwo na języku, a myśl o śmierci odrzuci je z obrzydzeniem i prawdę wyznać nauczy. Już, już gniew ma wybuchnąć, ale myśl o śmierci nauczy darować. Myśl o śmierci, jedynym środkiem, aby nas szczęście nie zaślepiło. Mamy bogactwa, majątki — ale jak to łatwo do tego się przywiązać — jakie to pokusy do grzechu — jak to łatwo upaść — gdyby nie ta myśl: A cóż pomoże człowiekowi, jeżeli cały świat zyska, a na duszy szkodę poniesie?! Cóż mi to pomoże, że teraz w pałacu mieszkam, kiedy dziś — jutro — śmierć mnie z niego wypędzi? — Cóż mi to pomoże, że takie ogrody mam wspaniałe, kiedy dziś, jutro na cmentarz mnie wyniosą? Cóż mi pomogą, te pyszne, malowane pokoje, kiedy trzeba będzie w dole ciemnym zamieszkać; cóż to łóżko tak miękkie i wygodne, kiedy to ciało do trumny zamkną; cóż te potrawy tak smaczne, kiedy wkrótce ja sam będę pastwą robactwa? Na cóż mi się to wszystko przyda przy śmierci, na cóż mi się to wszystko przyda na sądzie? Próżność, próżność, i wszystko próżność. Nie spytają tam coś miał, ale jakeś tych bogactw użył. Nie spytają coś jadł i pił, ale czyś biednego nakarmił i nasycił; nie spytają czyś się bawił i weselił, ale czyś smutnego pocieszył?

A tak ta myśl o śmierci, bogatego nauczy dobrze majątków używać — i pieniądzmi niebo sobie kupić. Ta myśl o śmierci nauczy nas, gdy nas chwalą, co ta chwała znaczy; sprawi, że honory nas nie zaślepią, bo ona ciągle nam powtarza: „Czego się wynosisz próżny i hardy prochu — pamiętaj na mnie, ja te ordery z piersi twoich pozdzieram, ja te honory nogami zdepcę! „I cóż ci przyjdzie z tego, że cię dziś chwalą ludzie, jeżeli P. Bóg cię nie pochwali? Zapomną o tobie ludzie; postawią ci nagrobek, ale i ten nagrobek w proch się rozsypie, a choćby i chwała twoja tak długo trwała jak świat — i cóż z tego, czyż to tobie ulgę w piekle przyniesie, czyż dlatego ogień piekielny mniej palić cię będzie?

Myśl o śmierci, to najlepszy nasz poradnik, to najlepszy nasz przyjaciel, to najlepszy nasz towarzysz; ale że nam prawdę mówi, dlatego uciekamy od niego, jak od zapowietrzonego; uciekamy od myśli, nie uciekamy od śmierci. Ale i od tej myśli nie tak łatwo się wykręcić. Grobowym dzwonem zadzwoni ona w uszach, grobową pochodnią zabłyśnie nam w oczach — ale dla tego, co się tą myślą często zabawia, to te dzwony miłą są muzyką, to te pochodnie błogiem są światłem.

Udają niektórzy, że przy złem, niechrześcijańskiem życiu — nie boją się śmierci, ale gdy śmierć zapuka do ich domu, gdy choroba na łóżko zwali, z tych zuchów wielkie tchórze się robią. Drwili oni ze śmierci, zadrwi i śmierć z nich. Powie: „No bratku — zbieraj się w drogę — stawaj przed sąd — zabieraj zasługi twoje!“ A co tu brać? Niemasz nic krom grzechów, niedoskonałości, obrazy P. Boga. Szukaj — szukaj — może co znajdziesz. Byłeś dzieckiem! Co dzieckiem? Niemasz nic z dzieciństwa mego — tylko nieposłuszeństwo ku rodzicom, tylko zaniedbanie modlitw przykazanych, tyle kłamstwa, fałszywe skargi, obmowy, wyśmiewania się z innych, przeklinania, kradzieże, łajania, to moje zasługi, to owoce, które zbierałem w dziecinnych latach moich; nie mam co postawić przed Sędzią — jak tylko łzy wyciśnięte rodzicom, przekleństwo sług, skargi i zażalenia nauczycieli. Ale byłeś młodzieńcem — poprawiłeś błędy swoje. O! odrzeknie konający — nie przypominaj mi tych nieszczęsnych czasów! Zasługi moje — przetrwonione pieniądze, które rodzice w krwawym pocie zebrali, nocne schadzki, słowa i pieśni nieprzyzwoite, fałszywe doniesienia, oszczerstwa, zazdrości, gniewy, obżarstwa, kłótnie, nienawiści. — Ależ, odezwie się śmierć, miałeś Sakramenta. — O! milcz! milcz! odezwie się nieszczęśliwy. Miałem Sakramenta, używałem ich, ale na moje potępienie. Przystępowałem do

spowiedzi, ale bez żalu — bez rachunku sumienia — bez postanowienia poprawy. Przystępowałem do Stołu Pańskiego, ale abym to Przenajświętsze Ciało i Krew — jakoby nogami zdeptał. I cóż okażę na sądzie? Oto wołać będą przeciwko mnie własny ojciec i matka, którychem do grobu wpędził, okażą łzy, które im nieposłuszeństwo, nieuszanowanie moje wyciskały; oto wołać będą dusze potępione, które przez moje zgorszenie od Boga odstąpiły; nie masz, nie masz dla mnie ratunku — i rozpaczać i wić się jako wąż będzie nieszczęśliwy na łóżku swojem i widzieć będzie śmierć straszną, niemą, zimną, nieubłaganą przed oczyma i czarta tryumfującego przy boku.

Napróżno kapłan zechce go uspokoić, napróżno będzie mu mówił o miłosierdziu Boga. Nie masz, nie masz dla mnie miłosierdzia, który nie miałem miłosierdzia nad duszą moją; nie masz dla mnie przebaczenia, za długo ja sam dobrowolnie odrzucałem je od siebie. Wołał mnie Bóg przez sumienia głos, przez głos spowiedników, profesorów, kaznodziejów, ale ja nie chciałem iść za ich radą. Mogłem — mogłem tak łatwo się zbawić, ale dobrowolnie potępiłem się. I błagać będzie śmierci, aby mu choć rok, choć miesiąc, choć dzień — do żalu, do pokuty, do łez zostawiła — ale napróżno! Odrzucał on myśl o śmierci, odrzuci Bóg prośby jego! Jakoby do niego mówiła: czyż ja tak niespodzianie do ciebie przychodzę? Oto często przemawiałam do ciebie: „Ej, pamiętaj, że przyjdę, myśl o mnie, gotuj się się na moje przybycie“ — ale tyś myśl tę jako pokusę odrzucał. Już teraz nie myśl — ale samą śmierć masz przed sobą. Myśl o śmierci mogłeś odrzucić, ale śmierci nie potrafisz odpędzić. Umieraj nieszczęśliwy w cierpieniach!

A teraz stańmy przy łóżku sprawiedliwego i przypatrzmy się śmierci jego. Czy to ta sama śmierć? Ależ tu już nie masz nic strasznego! O jaki tu miły widok! Przy łóżku krucyfiks, koronka, woda święcona, obrazy świętych patronów — twarz wypogodzona, spokojna, a chociaż zbolała, ma wyraz wesołości. W pokorze słucha głosu kapłana, mile spogląda i żegna przytomnych. Przeszłość go nie trwoży — i dlatego przyszłość go cieszy. On nie prosi śmierci, aby mu darowała czasu, ale raczej oczekuje z upragnieniem, kiedy dusza wyjdzie z ciała. Boi się sądu Boga, ale tak, jako dobre dziecko, chociaż do niczego złego się nie poczuwa — boi się, czy pomimowolnie w czem ojca nie obraziło. Przechodzi całe życie swoje — ale nic nie pamięta takiego, coby go niepokoić mogło. Anioł Stróż z jaśniejącą twarzą wzbudza w nim nadzieję w miłosierdziu boskiem — a czart kusić go już się nie odważa. O wiele on to zasług, wiele

skarbów z sobą zaniesie! Miał grzechy, miał błędy — ale żałował za nie, ale pokutował za nie — wypłacił się za życia z długów swoich. Jako dziecko — był radością i pociechą rodziców swoich. Kochał ich, szanował ich, cieszył ich — był chlubą i przykładem całemu domowi, całej szkole, — nikt nie widział go rozgniewanego, próżnującego, nikt nie słyszał kłamstwa, ani złorzeczenia z ust jego. Pokorny, skromny, usłużny, grzeczny dla wszystkich — nikim nie pogardzał, nad nikogo się nie wynosił. Dobrym przykładem, skromnością, pilnością, nabożeństwem — współuczniów i rodzeństwo do dobrego nakłaniał i Bogu pozyskał. Boże i Sędzio! — mówić będą rodzice — on był pociechą i chlubą naszą; on był zaszczytem szkoły — odezwą się profesorowie; on nas na drogę zbawienia radą i przykładem naprowadził—powtarzać będą koledzy. Te głosy już teraz sumienie mu powtarza i czegóż ma się bać? Idzie do najlepszego Ojca, idzie nie z próżnemi rękami, idzie po nagrodę — i słodkie Imię Jezusa, Maryi ma na ustach; gaśnie jak lampy płomyczek.

O błoga, szczęśliwa śmierci! Ach! zaiste nie honorów, nie majątków, nie rozumu, ale takiej śmierci pozazdrościć można. Ależ to w naszej mocy, pierwszą lub drugą śmiercią umrzeć — a najskuteczniejszym, najzbawienniejszym środkiem do dobrej śmierci, jest najzbawienniejsza myśl o śmierci. Za każdem uderzeniem godziny pomyślmy sobie: oto o godzinę bliżej śmierci jestem — a nie wiem, czy godzinę, co bić będzie już usłyszę; to wiem, że przyjdzie godzina, która będzie dla mnie ostatnią. Kiedy czujemy jaką ochotę do złego, do kłamstwa, do nieposłuszeństwa, mówmy sobie: a gdyby mnie śmierć zastała w tym grzechu? a może już blizko! już blizko! Czyńmy teraz to, cobyśmy chcieli przy śmierci uczynić; nie czyńmy teraz tego, czegobyśmy przy śmierci żałować mieli. Pracujmy tak, jakobyśmy nigdy umrzeć nie mieli; żyjmy tak, jakobyśmy codziennie umrzeć mieli. Zbierajmy sobie teraz zasługi — póki czas — zyskujmy sobie teraz przyjaciół w niebie, którzyby nam przy śmierci na pomoc przybyli; miejmy wielkie nabożeństwo do św. Patronów naszych św. Barbary, patronki dobrej śmierci, św. Anioła Stróża, a szczególniej Matki naszej, N. Maryi P. — Módlmy się często za dusze w czyścu zostające, żyjmy dobrze, strzeżmy się złego, przystępujmy często do św. Sakramentów, miejmy ufność w miłosierdziu P. Boga, a tak przygotowanym śmierć już nie straszną, ale pożądaną będzie. — Amen.

O śmierci.

Współczucie, pociechy ludzkie w chorobie. — Bojaźń przed ostatnimi sakramentami. — Bojaźń przestraszenia chorego. — Myśl umierającego o przeszłości i przyszłości. — Dawne spowiedzi. — Ksiądz w domu. — Znaczenie i rola księdza w dawnej Polsce, a dzisiaj. — Ostatnia spowiedź. — Procesya grzechów. — Nie żal, lecz rozpacz. — Cierpienia ciała i duszy. — Wijatyk. — Ostatnie namaszczenie. — Rozłączenie duszy z ciałem. — Jakie życie, taka śmierć.

Zachoruje kto w mieście! to tylko lekkie przeziębienie, to małe tylko zapalenie. Nie ma się czego obawiać. Pierwszych zaraz dni przyjaciel po przyjacielu, przyjaciółka po przyjaciółce, — drzwi się nie zamykają — przychodzą — aby rozerwać chorego; a czasem miasto rozerwania, to go znudzą i zmęczą, że Boga prosi, aby powściągnął tę nadzwyczajną czułość! Ale niech choroba trochę dłużej potrwa, to zaraz rzadziej tych odwiedzin: niechby już raz albo umarł albo wyzdrowiał; to tylko już lokaje przychodzą dowiadywać się — ale podobnoć to lokaje tę wiadomość dla siebie zatrzymują, bo wróciwszy do domu, nikt o to ich nie pyta, i mała tylko liczba zostanie prawdziwych przyjaciół i przyjaciółek, których nie moda — ale prawdziwy udział sprowadza do łoża cierpienia. Ale cóż te modne odwiedziny pomogą choremu do zdrowia, czy to dusznego, czy cielesnego? — Rozpowiadają — bawią — cieszą nowinami z całego miasta; to nic — to minie. — Oto ten taką samą miał chorobę i wyzdrowiał — oto ta gorzej zapadła, a to jej do zdrowia posłużyło... Prawda! — ale czemuż nie powiecie: oto ten taką samą miał chorobę — i — umarł! oto ta w taką samą zapadła — dziś w grobie!... Któżby choremu takie rzeczy mówił, — toby trzeba fanatyka, żeby teraz o Sakramentach wspomniał? — Kiedyż? — chyba wtedy, kiedy będzie już po czasie, to najlepiej.

Tymczasem choroba z dnia na dzień się wzmaga! nadto — trwoga — niepokój — ból głowy dręczy chorego, upadają siły, zwołani lekarze szepczą potajemnie — to już z ich twarzy wyczytasz, że źle z chorym; — a więc rada w radę bo czas nagli, trzebaby coś wspomnieć o księdzu, bo cóż świat powie, bo to bieda, że cały świat jeszcze nie doszedł do tej oświaty, aby odstąpić od przesądów, a opinię świata trzeba szanować!... i tysiąc jeszcze można mieć z pogrzebem korowodów. Lecz któż się na to odważy przestraszyć chorego? Ja zanadto czułe mam na to serce! — Podziękuje ci kiedyś potępiona dusza ojca, matki, męża, żony, córki, syna, za czułość twoją, przez którą zasmucić się boisz tem, coby go jedynie pocieszyć i uspokoić mogło. — Nakoniec — dobra żona, dobra córka, uczyni tę najświętszą powinność swoją. Może świat za to ją potępi, — nazwie ją bigotką, bezczułą, ale błogosławieństwo boskie i duszy wybawienie stanie ci za to nagrodą; sądy ludzkie niesłuszne, tyle ważą, ile garść plewy rozwiana wiatrem.

To smutna rzecz, że tam mają ludzie zwykle miłość, gdzieby się obeszło — ale nie tam, gdzie potrzeba. — Pytam: gdyby twój przyjaciel stanął nad brzegiem przepaści, — czyliżbyś nie zawołał na niego z całego gardła: „Stój! bo zginiesz!...“ czyliżbyś może zamilczał — aby wezwanie twoje go nie przeraziło? — i dał mu zginąć!... Ale to już śmierć wyciągła — aby uderzyć — kościstą rękę swoją! Czart już czatuje na tę duszę... Od jednej chwilki cała wieczność zawisła, — a ty jeszcze się namyślasz: czy przestrzedz chorego, aby ratował co ma najdroższego — duszę swoją!... Lecz pytam: czego się ma przelęknąć? Wszak to filozof — wszak to on tak pięknie tłómaczył; lekceważył i życie i wieczność; wszak to on zawsze się śmiał i z nieba i z piekła, — czegóż on się ma teraz przestraszyć?... czego?... Oj — bo to bieda, że to światło gromnicy — to nie ręką Straussa, Woltera zapalone — ale ręką Boga!... że ta gromnica nie kłamie, że po pierwszy raz zedrze zasłonę — i ujrzysz: niebo, coś stracił na wieki, i ujrzysz piekło, coś pozyskał na wieki!... Kto się dziś boi śmierci — ten się jej bać nie będzie i mężnie spojrzy jej oko w oko; — kto sobie ją dziś tak lekceważy, to tylko dla tego, — bo sądzi, że ona go nie dosięgnie, — to tylko sam siebie oszukuje. „Żyj tak, mówi nasze dawne przysłowie, jakbyś miał codziennie umierać; a pracuj tak, jakbyś miał zawsze żyć!“ — Tego przysłowia trzymali się ojcowie nasi, — i dlatego wiele zrobili i święcie umierali!... Wiele czynili — bo piersiami swemi zasłaniali całą Europę i kruszyli całą potęgę półksiężyca... Święcie umierali, bo się nie

wstydzili pokutować za grzechy swoje; z Bogiem się pojednać i na pamiątkę — zostawili dzieciom te stare zakonne gmachy — te kościoły — z których wież dzwony głoszą po całym kraju: — taka to była wiara ojców waszych!

Lecz wróćmy do naszego chorego. Po wielu korowodach — bardzo zdaleka ostrożnie, wyszło to jak zaklęte słowo: „Spowiedź". — Posłyszał chory — lecz on zanadto życie ukochał, aby dał temu wiarę! Obudza się — jakby z letargu uśpiona grzechami dusza i spojrzy w przyszłość i widzi, jako to od dawna wysnute pasmo radości, uciech i wesela, już — już się przerywa. Patrzy w przeszłość. — Zniknęła ta wolność, którą Bóg mu dał, a której ciągle nadużywał; zniknęła moc i władza, honory i godności, chwała...; »*Aperiet oculos suos et nihil inveniet*« — z całej przeszłości cóż ci zostanie? — Żal i rozpacz! — Jakże odmienne, inne, niż dzisiaj uczucia i myśli podówczas będą powstawać w sercu twojem?... Tu już wymówki, tu już przewłoki nie masz! — Śmierć woła: zbieraj się w drogę, opuszczaj ten świat, — ta ziemia już nie dla ciebie, dla ciebie wszystko się kończy, dla ciebie wszystko stracone!... Trzeba wędrować... dokąd? do wieczności! — Trzeba stanąć...., przed kim? — przed Bogiem.. z próżnemi zasług rękoma — pod ciężarem nieprawości.

„Zawołajcie! zawołajcie mi księdza — spowiednika! — chory, jakby zmuszony, zawoła: to już 5, 10 i 20 lat jakem się nie spowiadał, — jeszcze jakem był studentem — a i wtenczas spowiedzi moje były dla kartki oddania! — Chciałbym się z całego życia wyspowiadać!" — Czy generalną spowiedź chcesz odprawić? Czy teraz to czas po temu? — To tyle znaczy, co podpierać dom, wtenczas, kiedy już belki trzeszczą. Teraz kiedy już ani listu podyktować, ani testamentu napisać nie jesteś w stanie, teraz do porządku chcesz przywieść sumienie! Tyś siebie nie znał całe życie, — bo pytam: czyś przez życie choć jeden dzień na to odłożył, abyś siebie poznał? Nie miałem czasu — wierzę, boś grzechami całego miasta aż zanadto się zajmował. — I idzie biedny ksiądz — o wierzcie mi we dnie i w nocy, czy zdrów czy słaby, nie da na siebie czekać, jeśli zna powołanie swoje; idzie z sercem pełnem miłości, wstępuje w progi tego domu, gdzie nigdy noga księdza przedtem nie wstąpiła; widok jego zamieszanie sprawia, to jakby złowieszczy wróg wstępował. Wszystko na niego tak ukosem i krzywo patrzy. — Mniejsza o to, my o to nie dbamy, ani się za to nie urażamy; tu idzie o duszę, duszę krwią boską odkupioną trzeba ratować. — „Ale prosimy ostrożnie, aby nie przestraszyć chorego". — O! to próżna obawa; miłość nas prowadzi,

miłość nas nauczy jak postąpić mamy. — Znamy ludzi, — ułomności i słabości ich. Znajdzie chory w sercu naszem może więcej czułości i względności na słabość; — pozna, że nie dla zabawy, nie dla zysku, nie dla żadnego własnego interesu do niegośmy pospieszyli, nie masz usługi tak nizkiej, cobyśmy jej nie wypełnili; nie masz ofiary, którejbyśmy nie uczynili dla miłości jego. Zamykajcie drzwi domów waszych przed nami, macie prawo do tego, bo to dom wasz, ale nie potraficie nigdy zamknąć serc naszych, które pomimo wiedzy i woli waszej nigdy was kochać i za wami modlić się nie przestaną!...

Inaczej to dawniej bywało, inaczej też Bóg błogosławił krajowi. Biedny zakonnik nie był celem wytkniętym pośmiewiska, prześladowania, ale był w oczach ojców naszych zawsze tym, o którym powiedział Zbawiciel: »*Kto was przyjmuje, ten mnie przyjmuje; kto wami gardzi, ten mną gardzi!*« — Przeciągali bracia zakonni, ubodzy synowie świętego Franciszka kraj nasz i zamki wojewodów i dworce szlacheckie otworem im były; i pożądanym był zakonnik gościem w domu. On rozdwojone pogodził małżeństwa, poskromił zuchwałe sługi, nauczył dziatki katechizmu i ożywił wiarę i pocieszył chorego i rozweselił zdrowych i poświęcił domek i pasieczkę i dał dobrą radę i opatrzony jałmużną wracał do klasztoru, u którego furty stały obrazy przodków fundatorów waszych!... Dziś dla ubogiego habitu bramy zamknięte, ale otwarte dla przyjaciela, który przybywał w najgorszych może zamysłach na małżeński spokój i szczęście twoje, aby córkę twoją nieszczęśliwą uczynić, aby zepsucie zaszczepić między sługami twymi, a potem — najadłszy się, napiwszy i ograwszy się — wyjeżdża z szyderczym śmiechem.

Ale cóż robić, kiedy to takie czasy! — Oj! co to — to nie; bo nie my czasu, ale czas naszym niewolnikiem niech będzie! Nie martwe, ale żywe pamiątki dawnych czasów stają przed oczyma naszemi, — te ostatnie filary, co podpierają walące się budowle!... Są dwory, — gdzie nie błędy i przywary, ale cnoty i pobożność i skromność i szlachetność i miłosierdzie od ojca na syna, od matki na córkę bez przerwy się przenosi. Są jeszcze serca, gdzie żyją dawne cnoty; i przyjdzie czas, w których rozkwitnie owoc ich prac i będą późniejsze im błogosławić pokolenia.

Przyjdzie ksiądz do tego pokoju — dom katolicki — katolik w nim umiera, ale napróżno szuka około siebie: ani krzyża Zbawiciela, ani Matki Boskiej nie ujrzy obrazu; na stole obok chorego leży niedoczytany romans, a o święconą wodę ani zapytaj... I stanie kapłan przy łożu; i da zwykłe błogosławieństwo: „Niech Bóg będzie

w sercu twem“ i pocznie chory spowiedź! Ale jak to ciężko idzie, kto nigdy, albo tylko raz do roku zwykł się spowiadać!... Gdy był zdrów, to wszystkie przewinienia i grzechy, wszystko było niczem, — to wszystko skrupuły niepotrzebne; ale teraz, teraz pozna to wszystko, tak jak powinienby znać zawsze, — zrozumie zaniedbanie obowiązków: zły mąż — zła żona — zły obywatel — zły gospodarz — przekupny urzędnik — fałszywy przyjaciel; byłem tym — byłam taką, ale już zapóźno się poprawić. Widzi tak jasno przed sumieniem swojem te sługi skrzywdzone — te niesprawiedliwe procesy — ten źle nabyty majątek; te oszukane sieroty jeszcze na opiekę oddane — te pokrzywdzone wdowy; złamane przysięgi, przekupstwa, wydarty honor, zdradzoną niewinność, świętokradzkie spowiedzi, zatajone grzechy, grzechy bezwstydne: myślą, słowem, uczynkiem spełnione, niezachowane przykazania kościelne, gwałcone niedziele, łamane posty, bluźnierstwa na kościół i Boga miotane, czytanie książek pod klątwą zabronionych, znieważanie osób Bogu poświęconych i t. d. i t. d. O jakież to obciążone, zawikłane sumienie, a przy życiu to się wszystko tak lekko ważyło, i nazbierała się ciężka miarka. Ileż to trzeba odwołać, wrócić, oddać, naprawić i cudzą sławę i majątek i zgorszenie. Przed rokiem toby się było jeszcze dało uczynić, w początku tej choroby, a teraz tak trzeba się wynosić na tamten świat, na którym sprawiedliwy sędzia i w dobrych naszych uczynkach znajdzie karania przyczynę; teraz, gdy zimny pot na twarz występuje, gdy oko szklane, wszystko się mieszać poczyna, gdy puls bić przestaje, gdy już krew w żyłach się ścina — gdy stolarz już trumnę hebluje i grabarz grób kopie!... Tuby trzeba czasu i spokoju, a tu na pierwszym i drugim nie dostaje.

Spieszy biedny kapłan uczynić jeszcze co można. Tu ostatni ratunek: szczera, doskonała skrucha, ostatnia deska zbawienia, której się chwycić może. I stara się kapłan tę skruchę obudzić. — „Żałuj!“ — I okazuje mu przepaść nad którą stoi, to piekło z którego się śmiał, a które już odczuwać poczyna; to niebo, które tak lekceważył sobie. Okazuje mu Boga zagniewanego i cały ogrom sprawiedliwości Jego; przedstawia mu krzyż św. aby pobudzić go do miłości, ufności, wiary. Wszystkie struny potrąca, wzrusza tej duszy konającej. Ale ona żalu wzbudzić nie umie, ona nigdy szczerze nie żałowała... Żałowała niestety, że więcej Boga obrazić nie mogła! „Płacz za grzechy twoje!“ Co? — Temi oczyma, któremi nie jedną zabił duszę, — które zawsze odwracał od nędzy bliźniego!... — „Bij się w piersi!“ — Co — tą ręką, którą krzywdził brata swego? „Postanów poprawę“. — W sercu,

które było gniazdem, z którego wypełzały wszystkie niegodziwości życia: cudzołóstwa — zemsty — nienawiści!... „Wołaj o miłosierdzie do Boga!“ Co? — Tym językiem, którym bluźnił, co gorszył drugich — wiarę i cnotę wyśmiewał! „Wzywaj ratunku Świętych!“ — Nie znałem ich!... — „Anioła Stróża“ — Śmiałem się z jego opieki... „Matki Boskiej!“ — Bluźniłem Jej! — „Powiedz, — pociesz się — może masz jakie zasługi, co mogą przebłagać Boga sprawiedliwości!“— Słuchaj księże! oto zasługi moje: chodź na cmentarz, widzisz ten grób, to grób ojca — to grób matki — jeszcze świecą łzy, com im wyciskał, a w tym grobie obok — to ta nieszczęśliwa, com ją uwiódł i zdradził; — słyszysz! przekleństwa z niego się odzywają; — pod szubienicą zakopane kości, to tej co sobie życie odebrała!... Potocz okiem po mieście, to znajdziesz dosyć miejsc, gdziem zbierał zasługi moje: te teatra — te sale balowe — te kawiarnie — domy nierządne. — Lecz miałeś spowiedź, miałeś Sakramenta!... Miałem, i używałem na moje potępienie: świętokradzkie spowiedzi, świętokradzkie komunie. Krew Boga zdeptałem nogami, krew Boga o pomstę woła: Nie masz dla mnie miłosierdzia!... O! mógłem — mógłem się zbawić, przemawiał Bóg do mnie przez głos sumienia, przez głos kochających mnie, przez dobrą książkę. Wzgardziłem wszystkiem, śmiałem się ze wszystkiego, — a teraz! O śmierci! poczekaj: zostaw mi rok jeden, miesiąc jeden! — Czyż ja tak niespodziewanie przychodzę?... Oto często cię napominałam: pamiętaj, bo przyjdę — kiedy najmniej spodziewać się będziesz!... Już teraz późno! Myśl od śmierci mogłeś odsunąć — ale śmierci nie odsuniesz!...

Chodźcie teraz czułe dusze, coście od niego oddalali księdza i przewlekali chociaż on sam pragnął spowiedzi; cieszcie go, pokażcie mu piękne meble i obrazy jego, rozłóżcie stare pergaminy i ordery, wyliczajcie mu jego tytuły, przynieście tu szkatułeczkę, tam pełno romansowych bilecików i pamiątek; niechaj się raz niemi pocieszy niechaj pozna za co duszę traci!

Do starych jeszcze nowe łączą się grzechy, aby miarki dopełnić... Ten, który nie umiał nigdy zwyciężać samego siebie, który nie umiał walczyć i szedł tylko ślepo za popędem zmysłów swoich, to nie teraz cierpliwości, łagodności uczyć się będzie. W boleściach duszy przeklina i sługi i dzieci i żonę i męża i śmierć i życie: To ta góra serce jego — o której mówi prorok: *Tange montes et fumigabunt...* [1]). Wszystko go drażni i jątrzy; zdaje się, jakby się

[1]) Ps. CXLV. 5.

wszyscy na niego spiknęli. — Chce pić — doktor nie pozwolił; ma wstręt do pokarmu — lekarz jeść nakazał; a gdy ujrzy jak to już otaczający dzielą się w myśli jego majątkiem i czekają, aby oczy raz zamknął; wtenczas pozna co to świat! to jest: ten świat, który Boga nie zna!...

Odprawi chory spowiedź jak można najlepiej, — otrzyma rozgrzeszenie, — bo nakoniec udało się, jak można najlepiej, to sumienie do porządku doprowadzić; — otrzymał rozgrzeszenie; trzeba zaopatrzyć chorego i dać ostatnie oleje święte! Słychać dzwonek na ulicy; stają ludzie i żegnają się i oddadzą cześć Bogu; — znajdą się — dzięki Bogu — którzy przyklękną, inni uciekają, aby się z księdzem nie spotkać, choć to umysł od przesądów wolny jednak drży, gdy tak niespodzianie spotka się z Bogiem, którego znać nie chce, i sąsiedzi ciekawi jeden drugiego pyta: do kogo to poszedł ksiądz z Panem Bogiem? — Oto tam — oto tu; — i jeden pochwali, drugi obmówi, trzeci przebąknie coś pod nosem, czwarty głową pokręci i każdy idzie do swego zatrudnienia, a kapłan wchodzi do pokuju chorego i pokropi święconą wodą z błogosławieństwem kościoła: »*Pax huic domui et omnibus habitantibus in ea*«. — Pokój! — ale tego pokoju nie będzie, pokąd język nie zamilknie, serce bić nie przestanie, oko nie zgaśnie i trupa z domu nie wyniosą!... I po odmówionych zwykłych modlitwach wzniesie kapłan hostyę w górę — prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego i zwrócony do chorego rzecze: *Ecce Agnus Dei* — Przypatrz się nieskończonej miłości Boga — przychodzi po raz ostatni do przybytku serca twego; teraz już ty pójdziesz do niego! — »*Accipe Viaticum*«. — Przyjmij ostatnie zasilenie na tę wielką podróż do wieczności! Ty któryś myślał, że ta ziemia jest ojczyzną twoją! I przyjął chory chleb anielski. Ale niestety! może serce jego — może zimne pozostało.

Lecz już życie na schyłku, spieszy kapłan dać ostatnie Pomazanie! O! — ten Olej święty, ileż to brudów zmazać musi na tych ustach, na tych uszach, nogach i rękach, a dyabeł nie odstąpi i uważa coraz żwawiej, aby nie utracił owocu pracy swojej, aby ta dusza przy śmierci mu nie uszła!... On tyle razy zwyciężał, czyż teraz zwyciężyć nie zdoła?... Wzywa kapłan pomocy wszystkich Świętych. Cisza grobowa w izbie, tylko ostatnie w piersi grają organki, pot zimny występuje, oddech ustaje, serce coraz ciszej bije, gromnica blade rzuca światło. — Wychodź duszo chrześcijańska w imię Ojca, który cię stworzył; — w imię Syna, który cię odkupił; — w imię Ducha Świętego, który cię poświęcił; — i dusza jakby zaklęta, po-

słuszna wezwaniu wychodzi, z długiej cielska pieszczonego niewoli!... Wszystko dla nas skończyło się w czasie; wieczność się otwarła.

O! — jaka to śmierć!... Prawda, że nazajutrz przylepiają karteczki — jako nieboszczyk zaopatrzony Świętymi Sakramentami w Panu znalazł zbawienie!... ale czy te karteczki są podpisane ręką boską?... Lecz tu jeszcze jest nadzieja, bo miłosierdzie Boże nie ma granic i mógł uczyniwszy co mógł, wzbudzić żal doskonały; a jedna chwilka taka pojednywa go z Bogiem!... Ale co mówić o tych śmierciach nagłych, o tych śmierciach, gdy chory sam nie chce, lub nie dopuszczą mu księdza, chociaż on księdza żąda? — Gdy to dyabeł tylko gotuje człowieka do śmierci? — o tych śmierciach bez skruchy, żalu, bez spowiedzi, rozgrzeszenia, Sakramentów?... Jakie życie, taka śmierć! Kto bez Boga żył — ten bez Boga umiera. — Kto z nim żył — to z nim umiera!... Amen.

O śmierci.

Najpewniejsza prawda: umrzemy. – Co znaczy: umrzeć? – Historya śmierci. – Kiedy umrzemy? — Jaką będzie śmierć nasza? — Obraz chorującego, umierającego. – Fałszywa czułość otaczających. – Myśli umierającego. — Śmierć: bogactwa, urodę i przyjemności odrazu zabiera. — Rzut oka na życie przeszłe. – Próżne starania i zaklęcia kapłana. — Spowiedź. — Wijatyk. — Ziemskie pociechy. — Ostatnie Pomazanie. — Śmierć bez Sakramentów, bez Boga. — Rozpacz. — Jakie życie, taka śmierć. — Śmierć sprawiedliwego. — Ostatnie polecenia, ostatnia modlitwa dobrego chrześcijanina.

Jeśli jest jaka prawda doświadczeniem 6000 lat stwierdzona, pewna, nieomylna: to pewnie ta, że każdy z nas umrze.

Wiedzą o tem oczy nasze, które tyle łez przy łożu śmiertelnem, na grobowych przelały kamieniach; — wiedzą uszy nasze, o które już tyle razy posępne dzwony się obiły; wiedzą już ręce nasze, które może niejednej drogiej istocie oczy zamknęły i do ciemnego dołu spuściły trumnę; wiedzą nogi nasze, które już nieraz smutnemu towarzyszyły orszakowi na cmentarz; wiedzą usta nasze, które już tylekroć powtarzały: — umarł — umarła, śmierć — śmierć!

Ach! to tak krótkie słowo, ale co tu trwogi, bojaźni, co tu rozpaczy! Śmierć to sześć liter, ale aby tyle liter było na świecie ile ziarnek piasku — aby cała ta ziemia była jako jedna biała karta, nie obejmie nigdy całej historyi śmierci.

Umarł ten, umarła ta, to tak łatwo powiedzieć, ale czemuż nie chcemy do siebie wyrzec: — umrę ja — ale wyrzec skutecznie i zbawiennie.

Bo co to znaczy umrzeć? Umrzeć to znaczy porzucić ten świat, tę ziemię ojczystą; ten dom gdzieśmy tyle wesołych chwil spędzili; to znaczy ostatnie powiedzieć drżącemi usty pożegnanie.

Bądź zdrowa kochana rodzino, ojcze, matko, siostro, bracie, córko, synu, przyjacielu, bądźcie zdrowi! Ach! żaden z was ze mną pójść

nie może w te dalekie nieznane krainy; sam jeden puszczam się w straszną wieczności drogę!

Umrzeć, to znaczy porzucić wszystko co mamy, czy wiele, czy mało. Majątki, domy, ogrody, chatki, pola, łąki; nic, nic z sobą nie bierzemy, jakeśmy z sobą nic nie przynieśli! Ani jednej trawki z tej łąki, ani jednego kwiateczka z tego ogrodu, ani jednego kłóska z tego pola!

Umrzeć, to znaczy porzucić wszystkie zabawy, gry, tańce, biesiady, rozpusty, wszystko co tylko zmysłom podchlebiało; wszystko za czem tylko serce uganiało!

Umrzeć, to jest cierpieć na duszy i ciele okropne niepokoje, trwogę, bojaźń i boleści. Oczy słupem staną, lica zapadnięte i wychudłe, wargi spalone i drżące; oddech niespokojny, ciężki, przerywany; wszystkie zmysły stępiałe, wszystkie członki zdrętwiałe! całe ciało zimnym oblane potem; serce coraz ciszej, i ciszej bije, płuca grać poczynają, tętno ustaje — jeszcze jeden rzut oka, jeszcze jedno westchnienie, jeszcze jedna konwulsya i trup! Ach! jedna chwilka, a jakaż straszna odmiana — człowiek rozumny, myślący, czujący, teraz martwy, bez myśli, bez czucia! Jakaż straszna w jednej chwili i w tych co przy umarłych byli odmiana — płyną łzy, słychać westchnienia, szlochania, każde słówko podchwytują, każdą myśl odgadnąć pragną, wszyscy mu nadskakują! Umarł! umarł! a jeden po drugim się wynosi; ten co przed chwilą był przedmiotem miłości, teraz przedmiotem wstrętu, bo to, co w nim kochali — duszę — już jej nie ma a któż gliny bryłę kochać będzie. Umrzeć, to jest walczyć z nieprzyjacielem najzaciętszym, walczyć z tym, któremuśmy całe życie służyli, któregośmy nad Boga słuchali, a który teraz zaczyna nam się wypłacać. A walczyć o co? O całą wieczność — o niebo, o posiadanie Boga. A walczyć w czasie, gdy dusza w trwodze i pomieszaniu, gdy ciało już boleścią znękane.

Umrzeć, oto leżeć na twardych marach, przy blasku pochodni jarzących; być złożonym w ciasną trumnę; niesionym z domu do kościoła, na cmentarz, przy odgłosie dzwonów i pieni pogrzebowych; w dół ciemny, głęboki spuszczonym, ziemią przysypanym, na pastwę dla robactwa! Umrzeć, to jest wysłać duszę swoją na inne życie, na inny świat, do domu wieczności, gdzie złoto i srebro tyle znaczy, co garść prochu na ziemi; gdzie godności i urzędy mniej znaczą, jak trochę plew; gdzie piękność i wdzięki twarzy, jako błocko plugawe; gdzie nauki mniej znaczą jak wyschły listek, który lada wiaterek porywa. Jest to stawić duszę przed sądem Boga najsprawiedliwszego,

aby być sądzonym, zbawionym, albo potępionym na wieki. Oto cała historya śmierci, która codziennie w oczach naszych się pojawia.

Oto całe znaczenie tego króciuteńkiego słówka — oto ta śmierć, która żadnego z nas nie minie. Tak jest, z śmiercią wszystko się kończy — ale z śmiercią wszystko się poczyna. Kończą się boleści i radości doczesne, ale poczynają się wieczne.

Oto dzień walki ostatecznej, rozstrzygającej, gdzie, jeśli zwyciężymy czeka nas korona; — jeśli zwyciężonymi zostaniemy — wieczna niewola!

A kiedy ten dzień, kiedy ta chwila nastąpi?

Oto najlepiej z ust samego Zbawiciela odpowiedź na to pytanie mamy: »*Czujcie i módlcie się, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny*« [1]). Spełni się na nas ten wyrok, może dziś wieczór jeszcze, może ta noc będzie nocą ostatnią — może w tym tygodniu spoczywać będziemy na cmentarzu, może w tym roku już deptać będą po naszej mogile!

Jako pewna, że śmierć przyjdzie, równie niepewna, kiedy to nastąpi.

Śmierć nas zastanie, chociażbyśmy się przed nią nie wiem gdzie ukryli, ale jak nas zastanie?

Wieczność dwojaka: zła albo dobra! Nie ma, tylko dwa rodzaje śmierci, zła albo dobra — śmierć dla sprawiedliwego, przejście do nieba; — śmierć dla grzeszaika, przejście do piekła!

Dziwna ślepota nasza; o wszystkiem myślimy, staramy się, pracujemy; ale, o tem cobyśmy właśnie zawsze myśleć mieli, to ani nam przez głowę nie przejdzie — robimy plany, przygotowania na przyszłość niepewną; ale na wieczność pewną, ani pomyślimy.

Ach! ja wiem dobrze, że umrzeć muszę, ale cóż z tego, kiedy to tylko na tej wiadomości kończy się. Kiedy to tak się mówi, jak: Trzeba pójść na bal, na obiad, na tańce — i żeby jeszcze tak, bo idąc na bal to się robią przygotowania już kilka dni pierwej. Te wianki balowe, może nie głowę, ale trumnę stroić będą!

Ale na cóż mi się tak zawczasu do śmierci gotować, wszakże jutro nie umrę?

A skąd to wiesz? — Mówili do siebie tak ci wszyscy, którzy nagłą śmiercią pomarli, ale jednak strasznemu musieli uledz wyrokowi. Skądże masz to zapewnienie, czy nam Bóg objawił — dla tego, żeś młody, żeś młoda?

Ale przejdźmy się tylko po cmentarzu, przeczytajmy nagrobki; podobno więcej młodych jak starych. Czy ufasz zdrowiu twemu? —

---

[1]) Mat. XXV. 13.

O mój Boże i cóż jest to zdrowie najsilniejsze; ta siła olbrzyma, którą jedno zaziębienie, jedno zamoczenie, jednej żyłki pęknięcie druzgocze!

Czy pokładasz nadzieję w majątku, że masz czem doktorów i aptekę zapłacić; ale porachuj, ile to już najbogatszych monarchów pomarło i lekarz wpośród recept i aptekarz wpośród słoików żegna się z tym światem. Ale dajmy na to, nie umrzesz jutro, ani za rok, ani za 30 lat; jednak to jutro, które ostatniem będzie dla ciebie, raz przyjść musi. I cóż zwykle widzimy przy tych śmierciach, gdzie to zawsze na koniec odkładano przygotowanie do wieczności — to zdaje mi się, że każdy wie z doświadczenia, bo to niestety, takie śmierci jakby w modę weszły, niby to katolickie dla świata, ale czy także katolickie w oczach Boga?

Stańmy jednak przy łóżku takiego umierającego i rozbierzmy całą historyę jego — oby podobny los i na nas nie wypadł!

Oto znaczna jaka w towarzystwie w mieście zachorowała osoba — ale to tylko lekka choroba, to nie ma się czego obawiać.

Oto pierwszych dni przyjaciel po przyjacielu; przyjaciółka po przyjaciółce przychodzą, aby rozerwać słabego; nowinami, plotkami, żartami cieszą go; najlepsze czynią nadzieje, dowiadują się, gdy sami nie mogą, przez sługi o drogiem zdrowiu. Ach! to choremu zapewne i do zdrowia i do wieczności bardzo wiele niepomoże!

Doktorowie najlepsze czynią nadzieje i któżby przy zdrowym rozumie teraz, o śmierci myślał, to tylko fanatyk o Sakramentach napomknął! Ale złe z dnia na dzień się powiększa, gorączka się wzmaga; boleści wielkie męczą; ból głowy rozum miesza; nudota, trwoga, umysł miesza i niepokoi; siły upadają; lekarze szepczą sobie potajemnie, ale już na twarzy ich wyczytać można, że źle z chorym.

A więc rada, — bo czas nagli, trzeba wspomnieć coś o spowiedzi, o księdzu; ale, któż się odważy, zasmucić i przestraszyć chorego? Zasmucić, tem, co go najbardziej pocieszyć, przestraszyć tem co jedynie tylko zaspokoić go może! Nareszcie odważy się kto przestrzedz chorego, ale to tak delikatnie, tak zręcznie, tak dwuznacznie, że chory nie zrozumie, ani się domyśleć może o co idzie.

Ach! i to ma być ta tak zachwalana miłość, i to ma być ta modna czułość serca, którą się teraz tak chwalą?

Ach! gdybyś widział zaczajonego zbójcę, dybiącego na śmierć przyjaciela twego, czybyś całym głosem nie zawołał na niego, aby ratował życie swoje — czybyś się jeszcze obawiał, aby głos twój nie przeraził go?!

Smierć już, już wyciąga kościstą rękę swoją; czart już czatuje na duszę umierającego, a ty go nie przestrzeżesz, aby ratował to co ma najdroższego? Dla tej to czułości wysłała już niejedna matka córkę; niejeden ojciec syna i żony mężów i mężowie żony do piekła!

Ale dajmy na to, że się znajdzie prawdziwy przyjaciel, który ostrożnie, z miłością, ale wyraźnie wyjawi choremu niebezpieczeństwo jego — czy taki chory, który przez całe życie o śmierci ani pomyślał — da mu wiarę? Zanadto kocha życie, aby to uczynił. Lecz przypuśćmy i to, że uwierzył — ach, wtenczas obudza się jakby z letargu grzechem uśpiona dusza i spojrzy w przyszłość i widzi jako to, tak oddawna snute pasmo radości, wesela i zabaw już się przeciąć ma.

Zniknęła ta wolność, której nadużywał, zniknęły te brudne i rozpustne zabawy; zniknęła wszelka nowych uciech na przyszłość nadzieja! zniknęła wszelka moc i władza; honory i godności; majątki i chwała.

Otworzą oczy swe, a nic nie ujrzą mężowie bogactw *viri divitiarum*. Nie, — zostanie, zostanie mu z całej przeszłości żal i rozpacz. I jakież wtenczas myśli powstają w wzburzonym umyśle — tu już nie ma ratunku, nie ma wymówki, nie ma przewłoki!

Śmierć woła — zbieraj się w drogę, opuszczaj świat, ta ziemia już nie dla ciebie; już dla ciebie wszystko się wkrótce zakończy — już dla ciebie wszystko stracone!

Matko! jaka boleść twoja, gdy stracisz dziecko — mężu, któż twój ból zrozumie, gdy ubóstwianej żonie oczy zamkniesz; któż pojmie biedna wdowo, biedne sieroty łzy wasze na grobie męża, na grobie rodziców wylane?!

Ale tu, tu śmierć jednem skinieniem te wszystkie naraz przerywa związki!

Jakież gwałtowne smutki ściskają serce skąpca, pysznego, rozpustnika, gdy traci majątek, godność, przedmiot niegodziwości swojej — śmierć to jednym wydziera zamachem!

Ach! jakaż boleść, gdy choroba odbiera wzrok, słuch, urodę twarzy — ale śmierć, ta skazuje ciało na zgniliznę i pastwę robaków, a czyje serce tylko do tych rzeczy lgnęło i o Bogu ani pomyślało sobie — myśli ze wstrętem, jako pokusy od siebie odrzucało — ach! któż pojmie, co się z takiem sercem w tej wielkiej dzieje chwili! Trzeba wędrować — gdzie? — Do wieczności — ale z czem? Z próżnemi rękami!

Zawołajcie, zawołajcie mi spowiednika, chory, jakby zmuszony oświadcza. To już 5, 10, 30 lat jakem się nie spowiadał, chciałbym generalną odprawić spowiedź!

Generalną spowiedź teraz, w tym stanie? To znaczy częstokroć tyle, jak dom podpierać, kiedy się już wali! Teraz, kiedy już ani listu podyktować, ani testamentu ułożyć nie możesz — teraz, teraz chcesz w porządek ułożyć sumienie twoje! Przyjdzie spowiednik, stanie przy łóżku, pokropi święconą wodą, daje mu kapłańskie błogosławieństwo, zwykłemi od kościoła przemawia słowy: *Dominus sit in corde tuo* — i wyznaje chory przewinienia swoje wszystkie. Gdy był zdrów, to wszystko jako skrupuły odrzucał, ale teraz przy świetle gromnicy jaśniej, jak przy świetle rozumu widzi, te zaniedbywania obowiązków stanu swego. Zły mąż, zły ojciec, fałszywy przyjaciel — zła matka, zła żona, zła córka! widzi te skrzywdzone sługi, te niesprawiedliwe procesy, te źle nabyte majątki, te oszukane sieroty, jemu pod opiekę oddane, złamane przysięgi, przekupstwa, obczerniań słowa, wydarty honor, zdradzoną niewinność, świętokradzkie spowiedzi i komunie, zatajone grzechy, roje złych myśli, złych słów i żądz serca!

Ach! jakież to sumienie obciążone — a za życia to wszystko się tak lekko brało i nazbierała się piękna miarka!

Już to trzeba odwołać, wynagrodzić, wrócić, naprawić i cudzą sławę i zgorszenie i bezbożne mowy i zatrute słowa, ach! w takim stanie trzeba się wybierać do wieczności. Przed rokiem toby się jeszcze dało łatwo naprawić, ale dzisiaj — ale w tej chwili, gdy już stolarz trumnę hebluje! Tuby trzeba czasu, spokoju, ale tu, ani czasu, ani spokoju niema. Śpieszy biedny, zmartwiony, uczynić co można, aby już wkrótce nie było po czasie *et tempus non erit amplius!* Już jedna noga dotyka się progów wieczności!

Tu jedyny ratunek — szczera, gorąca skrucha, żal i łzy tylko pozostają — ostatnia deska tonącemu, której się chwytać może. I stara się kapłan taki żal w nim obudzić i przedstawia mu całą złość grzechu i całą wieczność piekła — i przedstawia sprawiedliwość Boga i ukazuje Krucyfiks i pobudza do ufności w rany Zbawiciela. Ale chory już takiego żalu wzbudzić nie może, wzbudzić nie umie — on go może przez całe życie nigdy nie wzbudzał. *Usum non habeo.*

Opłakuj, opłakuj grzechy twoje, błaga spowiednik boleśnie. Lecz jakiemiż oczyma? Czy temi, któremi wyszukiwał okazyi do grzechu!

Uderz się w piersi; ale czy tą ręką, która byłą narzędziem nieprawości?

Wyrzeknij się tych okazyi do grzechu! A to czem? Tem sercem i umysłem, które nigdy nie mogło się odważyć porzucić tych okazyi, do których zawsze tylko lgnęło!

Wołaj o miłosierdzie do Boga! Co, tym językiem, którym niedowiarstwo i bezbożność rozsiewał; którym krzywoprzysięży, obmawiał, przeklinał?

Wzywaj ratunku Świętych. — Co, tych, których bluźniłem. — Anioła Stróża, którego nigdy słuchać nie chciałem. Maryi — której ani znać chciałem!

Ale na cóż tu dawnych wyszukiwać grzechów — sama choroba jest mu powodem do niezliczonych grzechów. Ten, który nigdy nie umiał zwyciężać samego siebie; który tylko za popędem szedł namiętności; w cierpliwości i łagodności nigdy się nie ćwiczył, to teraz w takich boleściach ciała i duszy zostając, zapewnie nie zabraknie mu i na wybuchach niecierpliwości, gniewu — a może — i przekleństwa i bluźnierstwa; i podobnym jest tej górze, o której mówi Psalmista: Która przy dotknięciu się palcem, ogniem wybucha! *Tange montes et fumigabunt* [1]).

Ach! a osobliwie, gdy dostrzega, że przytomni do jego rzeczy się zabierają, na bok odkładają, kluczyki tak strzeżone, do kieszeni wsuwają! Chce pić; doktór nie pozwolił; — ma wstręt do pokarmu, jedzenie mu przynoszą, bo doktor jeść kazał; zdaje się, jakby wszyscy na niego się spiknęli i doktorowie, i cyrulicy, i słudzy, i własna rodzina!

Odprawił wprawdzie spowiedź; otrzymał rozgrzeszenie —trzeba zaopatrzyć chorego ostatnim Wiatykiem — słychać dzwonek na ulicy! stają ludzie na ulicy żegnając się i klękają — Bóg przechodzi — w sąsiedztwie ciekawie jeden drugiego pyta: — Któż to chory? Do kogo idzie kapłan? Oto ten, oto ta; jedni chwalą, drudzy lżą — a kapłan wchodzi do izby chorego, pokropi święconą wodą z błogosławieństwem kościoła świętego: »*Pax huic domui! — Et omnibus habitantibus in ea*«.

Pokój zaiste, ale może nie pierwej, pokąd język chorego nie zamilknie, serce się nie rozerwie; pokój wszystkim mieszkańcom, ale może nie pierwej, pokąd nie zagaśnie ostatnia życia iskierka! I po odmówionych zwykłych modlitwach, wzniesie kapłan Hostyę przenajświętszą, prawdziwe Ciało i Krew Pana i Zbawiciela pod postacią chleba i zwrócony przemówi: *Ecce Agnus Dei.* Oto przypatrz się nieskończonej miłości — po raz ostatni przychodzi Bóg twój do ciebie, wkrótce ty do Niego przyjdziesz, przed Nim staniesz: *Accipe Viaticum* — przyjm Wiatyk — ostatnie w drogę zasilenie — do innego

[1]) Psalm CXLIII. 5.

pójdziesz świata; już przechodzisz do wieczności, ty, któryś myślał, że ta ziemia jest miejscem spoczynku, ojczyzną twoją!

I przyjął chory ten Chleb Anielski, ale serce jego zimne pozostało i smutek maluje się na zmienionej twarzy!

A wy wszyscy przyjaciele i krewni, teraz użyjcie całej wymowy waszej; wezwijcie miłość waszą w pomoc, cieszcie go!

Czemuż milczycie, okażcie mu te wspaniałe pokoje, te sprzęty kosztowne, te malowidła przecudne — wyliczcie mu majątki i włości jego, wyliczcie mu tytuły i godności jego, mówcie mu o jego rozumie i umiejętności — stawcie mu przed oczyma już gasnącemi dyplomy i ordery!

Cóż to? on na to wszystko tak nieczuły, tak obojętny — wszakże to były te źródła, z których on czerpał radości swoje! Ach! teraz to tak, jakby był nigdy tego nie posiadał — to tak, jakby był nigdy żadnego nie miał przyjaciela.

Lecz już życie na schyłku, śpieszy kapłan z ostatniem pomazaniem!...

O! ten Olej święty wieleż to zmazać musi na tych oczach, na tych ustach, na tych wszystkich częściach ciała — a dyabeł tuż przy boku, bojąc się, aby mu nie wydarto zdobyczy jego — naciera coraz gwałtowniej! Ach! on tyle razy zwyciężył tę duszę, czyż ona teraz zwyciężyć go zdoła?! Wzywa kapłan pomocy wszystkich Świętych; posępny blask rozrzuca światło gromniczne — twarz się mieni — oddech ustaje!...

„Wychodź, wychodź duszo chrześcijańska z tego świata w Imię Ojca, który cię stworzył — w Imię Syna, który cię odkupił — w Imię Ducha Świętego, który cię oświecił!“ I dusza, jakby posłuszna wezwaniu temu, wychodzi z długiej niewoli ciała do wieczności! I zapadła zasłona, i wszystko się skończyło dla niej w czasie — wszystko się już dla niej poczęło w wieczności!

O! Bracia, jakaż to śmierć, jakaż to trwoga o przyszłość zmarłego — a jednak — tu jeszcze można mieć nadzieję, tu jeszcze nieskończone miłosierdzie Boskie pocieszyć może; wypełnił ile mógł powinności chrześcijańskie. Ale co mówić o tych śmierciach, które jak piorun nagle padną na człowieka; co mówić o tych śmierciach, gdy chory albo sam nie chce, albo obecni nie przypuszczają do niego kapłana; gdzie tylko czart przeklęty gotuje duszę do wieczności; o tych śmierciach bez żalu, bez skruchy, bez spowiedzi, bez rozgrzeszenia, bez Sakramentów; w pośród przekleństw, bluźnierstw i rozpaczy!

Jakie życie, taka śmierć!

Ale powie kto: — któżby zawsze o śmierci myślał, toby już życie było męczarnią, toby smutek i melancholja przed czasem do grobu wpędziła, toby już ani jednej nie było wesołej w życiu chwili?

Jeśli wesołość i szczęście człowieka na tem jedynie zależy, aby jeść i pić; niczego zmysłom swoim nie odmawiać — i jako bydlę za najsprośniejszemi iść rozkoszami — o! to pewna, że myśl o śmierci taką mąci wesołość.

Jeśli to jest melancholia, że żona będzie się starać mężowi we wszystkiem przypodobać, a nie innym rozpustnikom się przypodobać; że matka będzie więcej dbać o wychowanie dzieci i więcej czasu w domu trawić, jak na niepotrzebnych wizytach; że młoda dziewczyna więcej piękność duszy, jak ciała pielęgnować będzie; że ojciec nie przy kartach i w nierządnych domach, ale przy żonie i dziatkach szukać będzie spoczynku i rozerwania; że skromność w domu panować będzie i zbytki źle nabytym pieniądzem zaopatrzone nie postaną u niego; jednem słowem, jeśli życie uczciwe i chrześcijańskie nazywać się ma melancholią; to pewna, że myśl o śmierci taką za sobą pociągnie. Ale, czyż to jest szczęście, czy to pokój nasz?!

Inaczej, inaczej trzeba go pocieszyć. Wspomnijcie mu o zasługach jego. — Zasługi, żem wyciskał rodzicom łzy bolesne, żem zuchwale przeciw nim powstawał; — grób ich — oto zasługa moja, oto owoc dziecinnych zasług moich; zasługi młodzieńczych lat moich: obmowy, plotki, rozpusty, próżniactwo; zbierałem zasługi po teatrach, bilardach, kawiarniach, nierządnych domach; przy tańcu, kartach i kieliszku zbierałem owoce na żywot wieczny — zdradzałem niewinne serca; nieszczęśliwe czyniłem małżeństwa; gorszyłem młodzież — oto skarby moje!

Ale miałeś Sakramenta św. O! milczcie, milczcie — miałem Sakramenta, ale na moje potępienie. Przystępowałem do spowiedzi dla oka ludzkiego i świętokradzka była spowiedź moja; przystępowałem do stołu Pańskiego i przyjmowałem Boga temi usty, któremi przed godziną bluźniłem Go! Ja znieważyłem Krew Zbawiciela — Krew ta o pomstę wołać będzie. Nie masz dla mnie miłosierdzia!

I rozpacza nieszczęśliwy i wije się jako wąż po łożu boleści, widzi przed sobą śmieć nieubłaganą.

Nie masz, nie masz dla mnie przebaczenia — wołał mnie Bóg przez wyrzuty sumienia, przez głos spowiednika, przez dobrego przyjaciela kaznodzieję i głuche miałem uszy na te głosy zbawienia. Mogłem, mogłem, tak łatwo się zbawić i potępiłem się! O śmierci! poczekaj rok tylko, miesiąc tylko; zostaw czasu, abym się opamiętał,

żałował, zadosyć uczynił! Ale śmierć mu odrzeknie: cóż, czyż ja tak niespodziewanie przychodzę do ciebie? Oto często przemawiałam do ciebie: pamiętaj, że przyjdę! myśl o mnie, gotuj się na moje przybycie; a tyś tę myśl jako pokusę odrzucał. Już teraz nie myśl o śmierci przed tobą stoi, ale ja sama śmierć — myśl o mnie mogłeś odrzucić, ale mnie nie odrzucisz!

Konwulsje go porywają, przeklina i w przekleństwie duszę wyzionie!

Czemuż to ci tylko o śmierci ani pomyśleć, ani mówić nie chcą, którzy nie chcą żyć po chrześcijańsku? Złe życie i myśl o śmierci, to się nigdy pogodzić nie dadzą! Ale złe życie i dobra śmierć, to także tak rzadko pogodzą się; to tylko szczególniejsze miłosierdzie Boskie, na które spuszczać się nikomubym nie radził!

O! jak odmienna jest śmieć sprawiedliwego; o jak pożądana dla niego ta chwila, która go z Tym połączy, za którym tęsknił przez całe życie swoje. Kochał wiarę swoją i żył podług niej, ta wiara pociechą będzie dla niego w tej chwili; ona w całem świetle zajaśnieje teraz w oczach jego!

Nadzieja, jako pochodnia jarząca okazuje mu całą piękność i chwałę niebieską, okazuje mu otwarte przybytki, w których na niego miłość czeka; krzyż co w ręku trzyma i do ust przyciska, cieszy, rozczula, wzmacnia duszę jego! W ten krzyż trzymając wlepione oczy, wzbudza w sobie akty wiary, nadziei i miłości. Zbliża się czas o Boże, gdzie wiara widzeniem zostanie — zbliża się czas, gdzie z psalmistą Twoim śpiewać będą: Widzieliśmy cośmy słyszeli.[1]) O Panie! Jedna mi tylko pozostaje życia chwilka i ujrzę wszystkie cuda wszechmocności Twojej! Całą piękność oblicza Twojego, całą świętość i prawdę Twoją; Panie wierzę — dopomóż wierze mojej i wspieraj słabość moją! O Boże, poznaję sam siebie, żadnej nie mogę mieć nadziei, ale Tyś przykazał mi mieć nadzieję pomimo wszelkiej nadziei. Wszystko wkrótce się zakończy, rozwali się ta lepianka ciała mego, ale wiem jaki przybytek mnie czeka! Wypogodzona i wesoła, choć cierpieniem ciała zbolała twarz jego, jest obrazem duszy sprawiedliwej; przeszłość go nie trwoży, cierpiał w niej wiele, walczył więcej, ale kochał nadewszystko. Boleść, walka się kończy — miłość jedna zostaje!

Teraz, teraz już bliski kresu — woła z tęsknotą: kiedyż, kiedyż ujrzę Cię jedyne dobro moje, kiedyż się z Tobą tak połączę, aby mnie już nic od Ciebie rozłączyć nie zdołało!

O Boże mój! kocham Cię i kochać Cię wiecznie będę. Wszystko znika w około mnie — jako dym, jako chmurka, która się okazała,

[1]) Ps. XLVII. 9.

a nie masz jeno Ty jeden mi pozostajesz! I radośnie spogląda na obecnych, on nie szuka, on nie żebrze o pociechę, on ich pociesza, patrząc na łzy prawdziwe, na żal ich serdeczny; słodko napomina, aby tak żyli, żeby się z nim wiecznie połączyć mogli!

I przyciska Krucyfiks do serca i wlepia oczy w Zbawiciela i woła z rozczulonej duszy: O mój Jezu! słuchając słów twoich, pragnąłem słyszeć Ciebie samego — nadeszła ta pożądana godzina — ujrzę Cię — prawda, jako sędziego — ale oraz jako Ojca. Sądzić mnie będziesz według wielkości miłosierdzia swego! Bo w Tobie całą nadzieję pokładam i rzucam się w przepaść miłosierdzia twojego. Bracia moi — którzyście nas do tych świętych wyprzedzili przybytków — ojcze i matko, synu i córko moja, wkrótce z wami się połączę — śpieszę do was! Kościele katolicki, który jako matka nosiłaś mnie pod sercem swojem; któryś strzegł dróg moich, przyświecał mi pochodnią prawdy, abym w przepaściach nie zginął, karmiłeś mnie Krwią i Ciałem Oblubieńca twego; ty mnie nie opuszczasz przy łożu śmiertelnem, użyczasz mi do ostatniego tchu skarbów twoich; ty mnie nie opuścisz i po śmierci. Umieram w twojej jedności i w twojej wierze! Żegnam cię; ale nie — nie żegnam cię, znajdę cię i w niebie — tam twój początek i koniec — tam Prorocy i Apostołowie fundamenta twoje! Dam Męczennicy, ofiary twoje — tam Dziewice, kwiaty i perły twoje — tam Wyznawcy, najpiękniejsza ozdoba twoja!

Ach! tu nie trzeba było wiele ostrożności, aby kapłana sprowadzić, on sam tego żądał; tu kapłan nie potrzebuje wiele pracy, aby do żalu i skruchy pobudził!

Tu żal i skrucha poprzedziła spowiedź; jeszcze nie były wyznane, a już były odpuszczone ułomności i błędy; tu żadnej nie ma wątpliwości. Tu nie ma ani co odwoływać, ani wracać, ani poprawiać. Wypełnił chory wszystkie obowiązki chrześcijanina, przyjął święte Sakramenta; zostawił wolę swoją ostatnią, aby zapobiedz wszelkim zwadom i sporom na ziemi — umarł już dla świata, chociaż jeszcze serce bije; żyje już dusza w niebie, chociaż jeszcze z ciała nie wyszła! I siły bardziej ustają i słabym głosem jeszcze dusza przemawia: „Panie, do Ciebie idę i rzucam się do stóp Twoich, modlącego się na górze Oliwnej. Panie cisnę się do krzyża Twego, aby kropelka Krwi Twojej przenajświętszej na mnie padła. — Uciekajcie nocne straszydła! Czy nie widzicie przy łóżku mojem Tej, która starła całą potęgę waszą, potrafi Matka obronić od was dzieci swoje! Czy nie widzicie Anioła Stróża z jaśniejącym Zbawiciela krzyżem, aby duszę moją do nieba oddał Bogu!“

Ach! Panie zawołam z Tobą, »*Wszystko się spełniło! W ręce Twoje oddaję ducha mojego!*« Duszo moja pocznij śpiewać, *Alleluja!* które przez całą wieczność śpiewać będziesz.

I wypada gromnica z rąk i krzyż do piersi przyciska i tętno ustawać poczyna. Jeszcze chwilka i wszystko się zakończy — i tu religia w całej mocy i miłości swojej głos podnosi wołając: Idź duszo chrześcijańska! wychodź ze świata tego, abyś skruszywszy kajdany ciała, wolno wzleciała na górę Sionu, do miasta Bożego, niebieskiej Jerozolimy. Ustąpcie potęgi ciemnoty, nie ważcie się przystąpić do tej owieczki krwią niebieskiego odkupionej Pasterza!

Wpośród tych błogosławieństw rzuca z siebie dusza niewolnicze więzy i leci po koronę wierności i miłości swojej!

O Boże! sędzio nasz przedwieczny — Ty trzymasz w ręku Twojem wyrok mój ostateczny; Tyś postanowił nieodmiennie, kiedy się przerwie nić życia mego; na tę ostatnią godzinę błagam miłosierdzia Twego — użycz mi łaski, abym śmiercią chrześcijańską mógł zejść z tego świata!

Ach! gdy wszystko mnie opuści, Ty mnie nie opuszczaj! Niechaj oczy moje, gdy się już zamykać będą, widzą światło świętej wiary — niechaj uszy moje głuche na inne głosy, posłyszą jeszcze głos jej! Niechaj ostatnie słowa będą: »*Jezus, Marya, Józef, Wam oddaję duszę moją!*« *Amen.*

O śmierci.

Upomnienia proroków i Chrystusa Pana. – Pamięć o śmierci straszna dla grzeszników, słodka dla sprawiedliwych. – Śmierć jest końcem czasu, początkiem wieczności. – Jej rola na ziemi. — Śmierć pewna, przyjdzie wkrótce, kiedy najmniej się jej będziemy spodziewać. — Korzyści z rozmyślania o śmierci. — Nauka z grobu. — Śmierć pokazuje znikomość rzeczy ziemskich, chroni od grzechu. — Rozmyślania grzeszników, a sprawiedliwych o śmierci. – Zasięgajmy jak najczęściej rady u najlepszego doradzcy: u śmierci!

Głos Wszechmogącego dał się słyszeć Jonaszowi Prorokowi, aby szedł, rozkazujący mu w Jego imieniu ogłosić zbrodniczej Ninivie, że za dni czterdzieści zburzoną zostanie. Głos jakiś daje się słyszeć, opisuje Izajasz prorok [1]), nakazując mi: wołaj. *Cóż będę wołał Panie? Wszelkie ciało jako trawa, wszelka chwała jego jako kwiat polny! Wyszła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął nań. Dajcie Panu waszemu chwałę,* mówi Prorok Jeremiasz [2]), *nim się zaćmi i nim się otrącą nogi wasze o góry ciemne.* Jan Chrzciciel wychodzi z puszczy, zbliża się na brzegi Jordanu i woła całemu narodowi Judei — który się tłumi wokoło niego, aby go podziwiać, słyszeć i dać się ochrzcić [3]): *Czyńcie godne owoce pokuty! — Już siekiera do korzenia drzewa przyłożona, wszelkie drzewo nie rodzące dobrego owocu będzie wycięte i w ogień rzucone!* Chrystus Pan przybywa, rozpoczyna zawód swój ewangeliczny – nakazując narodom, aby czynili pokutę, ponieważ zbliża się królestwo niebieskie, — noc się zbliża w której już działać za późno będzie. Oznajmia przez Apostołów, że wszyscy i wszędzie pokutę czynić mają, — bo dzień już wyznaczony, w którym wszystkich sądzić będzie, bo dzień wyznaczony, w którym każdego z osobna sądzić będzie.

---

[1]) Izaj. XL. 6. [2]) Jerem. XIII. 16. [3]) Łuk. III. 8. 9.

Słuchajmy więc tego głosu straszliwego, ale zbawiennego — który niechaj nam śmierć na pamięć przywiedzie. Słuchajcie tego głosu wy młodzi ludzie rozpustni, którzy przez występki wasze zbliżacie tę okropną chwilę dla was. Słuchajcie bogacze w skarbach waszych zatopieni, niechaj ta pamięć śmierci oderwie was od tych skarbów, których z sobą nie weźmiecie! Słuchajcie tego głosu możni świata tego, dumni z honorów i imion waszych — niech pamięć śmierci okaże wam próżne chwały świata — niech wam otworzy grób ciemny, w którym bez różnicy popioły wasze zmieszane będą z popiołami najlichszego żebraka! Słuchajcie tego głosu kobiety próżne z piękności waszej, którą śmierć w obrzydłą przemieni zgniliznę. Pamięć na śmierć jest straszną, lecz tylko dla grzeszników — pamięć na śmierć jest słodką, lecz tylko dla sprawiedliwych!

I cóż jest śmierć? odzywa się grzesznik. Oto jest rozwiązanie, zniszczenie całej naszej istoty. Lecz czyż tak każdy sądzi, czyliż nie czuje głosu, który mu wewnątrz kłamstwo zadaje, czyliż wiara jeszcze nie odzywa się do niego: Śmierć jest końcem i początkiem? Końcem czasu, początkiem wieczności! Tak jest, jest końcem czasu i wszystkiego co jest doczesnem, jest rozłączeniem się ze wszystkiem, cośmy posiadali, cośmy kochali: majątkiem, honorem i t. d. W tej chwili i myśli same, któreśmy dotychczas piastowali, obumierają; cośmy szacowali, wzgardliwem — cośmy kochali, bezecnem — cośmy żądali, próżnem się okazuje.

Ale ten koniec czasu jest początkiem wieczności. Przeszedłszy tę straszną bramę, która czas od wieczności dzieli, cóż uderzy oczy nasze? Oto ujrzy dusza Boga siedzącego na stolicy Sprawiedliwości — raj po jednej, piekło po przeciwnej stronie. Rzekliśmy, że śmierć od wszystkiego człowieka rozdziela — lecz nie rozdziela go z uczynkami jego — z temi, czy to złe, czy dobre stanie przed trybunałem Boga sądzącego. Oto świadkowie, którzy za nim lub przeciw niemu twierdzić będą. Jakim wtenczas osądzony będzie, takim zostanie na wieki — przyjacielem Boga lub niewolnikiem dyabła — dzieląc w niebie niewymowne rozkosze zbawionych, lub w piekle męki potępieńców! — Straszna to myśl dla potępieńców, chcieliby jej uniknąć, lecz próżne, próżne starania! Odkąd ludzie na świecie, wydany zapadł wyrok nieodmienny, którym wszyscy śmierci i sądowi podlegają. Adam stawszy się grzesznikiem, stał się śmiertelnym. Odziedziczywszy grzech, odziedziczyliśmy po nim i śmierć. Żyjemy tu na ziemi jako zbrodniarze — wyrok na wszystkich kolejno na każdym się spełnia. Wszystko co nas otacza, przypomina nam ją. Z każdym dniem częściowo obu-

mieramy. Całe życie nasze jest walką przeciw niej. Pragnienie, sen, praca, spoczynek nie mają innego celu jak oddalić śmierć, jak zatrzymać jej straszną kosę, którą nad głowami naszemi wywija. Pokolenia następują po pokoleniach, jak fala po fali, które jedne drugie popychając, łamią się i giną o skały wybrzeża. W przeciągu jednego wieku, cała powierzchnia ziemi nowymi pokryje się mieszkańcami, którzy innym ustąpić będą musieli, a ziemia ciągle otwarta, aby pochłonąć szczątki ich.

Lecz wiara nas uczy, że przyjdzie chwila, w której ziemia sama zniszczoną zostanie, a popioły w jej łonie zakryte w nowe zamienią się życie. Wnuki nasze wtrącają nas do grobów, z których ojcowie nasi na nas wołają. Śmierć jest panią świata tego, ściele wszystko jako siano na pokosie. Job wystawia ją nam jako wszechwładną królowę, depcącą nogą wszystko żyjące dotąd; dusząc cały świat, sama pod gruzami zgnieciona upada. Dnie, miesiące, lata nikną — a z nimi i życie nasze, każdy moment jest krokiem zbliżającej się śmierci. Gdy roztargnieni w zabawach, w rozkoszach hulamy, gdy interesa robimy, ona już rękę wyciągnęła kościstą, jeszcze jeden krok, jedna chwilka — a przecięta nić naszych zabaw, projektów; przecięta nić życia naszego.

A ta chwilka czyż daleka? Liczba dni naszych wyrachowana w wyrokach boskich, a bardzo nam mało użyczono — z łona matki do grobu czyż droga długa? I czemże są lata choćby najdłuższe do wieków wieczności! Patryarcha przeżywszy lat 130 wyrzekł, że dni pielgrzymki jego były nieliczne i złe [1]), bo to co ma koniec nigdy długiem być nie może. Przeżyliśmy także już lat nie mało, a czemże są one dla nas? W przyszłości zdawały się wiecznością — w przeszłości są snem, a gdy staniemy u kresu, staną się jak błyskawica, która dla nas nigdy powtórnie nie zabłyśnie, bo człowiek, który raz przeszedł progi grobowe, już więcej dziennego nie ujrzy światła. Lecz również jak jest pewną śmierć nasza — równie niepewną jest jej godzina; nie wiemy ani czasu, ani godziny, ani rodzaju, ani miejsca, a co najstraszniejszego nie wiemy w jakim stanie śmierć nas zastanie! Śmierć tylko te tajemnice odsłoni nam! Lecz w jakim stanie, czy w dobrym? czyli w obfitości dobrych uczynków, czyli w obfitości grzechów? Gdzież będzie mieszkanie moje na wieki? Ostatni dzień nasz, mówi Augustyn święty, dlatego dla nas ukrytym, abyśmy nad wszystkiem czuwali. I dlaczego właśnie to coby ciągłą uwagę naszą

[1]) Ks. Rodzaju XLVII. 9.

wzbudzać powinno, usypia nas? Nie widzi przed sobą czasu oznaczonego zejścia grzesznik, ani myśli o tem. Z niepewności, którąby powinna być fundamentem bojaźni, on czyni sobie pobudkę do spokojności. I mniej się obawia nieszczęścia, które co chwila spotkać go może, jak gdyby w oddaleniu je widział. To są zasadzki dyabelskie. On nie mówi już do nas jako do pierwszych rodziców: *Nie umrzesz* — ale odsuwa nam czas, utrzymuje nas w grzechu, w nadziei, że w takim stanie śmierć nas nie zaskoczy. Aby więc zmniejszyć zamysły jego i uniknąć tego największego nieszczęścia, najskuteczniejszym środkiem jest często myśleć o śmierci.

Myśl o śmierci jest bezwątpienia najlepszem przygotowaniem do niej, jest największem dobrodziejstwem, jest największą łaską i miłosierdziem Boga, gdy ją w sercach naszych wzbudza. Myśl taka przestrasza nas, ale aby nas od strasznych przypadków jej ochronić — myśl o śmierci zasmuca nas, ale aby nas napełnić pociechami, gdy nadejdzie! Myśl o śmierci jest lekarstwem na wszystko złe co z niej pochodzi. Ach, czemuż nie może ta wielka, mocna, potrzebna myśl przeniknąć głęboko wszystkie rozumy tych ludzi, którzy zapominając, że są śmiertelnymi, żyją jakoby nigdy umrzeć nie mieli. Lepiej iść do domu żałoby jak do domu radości. Pożyteczna to rzecz dla sprawiedliwych, których na drodze zbawiennej utrzymuje, pożyteczna dla grzeszników, których na tę drogę naprowadza, pożyteczna dla sprawiedliwych, których do wytrwania pobudza, pożyteczna dla grzesznych, których do żalu nakłania. Ta myśl pokryła rusztowania męczennikami, zasiała puszczę pustelnikami, ta myśl była pierwszą pobudką tylu nawróceń! Wieleż to dusz myśl o piekle z piekła wyrwała, bo do tej myśli o śmierci wiąże się myśl o wieczności. — Bo jeżeli życie jest przygotowaniem do śmierci — śmierć jest do życia szkołą! Żyjąc albowiem dobrze, gotujemy się na śmierć; myśląc o śmierci, uczymy się żyć dobrze.

Pójdź a oglądaj [1]) — mawiali do Chrystusa Pana żydzi, otwierając mu grób Łazarza; te słowa śmierć do nas przemawia. Oto pomnik wspaniały uderza oczy nasze, podziwiamy te napisy, te rzeźby. Chodźmy bliżej, wejdźmy w niego, chodźmy i patrzmy na tę piękność zeszpeconą, na tę wielkość obaloną, na te bogactwa zniweczone. Chodźmy i patrzmy na te kości wyschłe, na to ciało robactwem roztoczone, na tę garść prochu. Na ten widok straszny, wszelkie omamienia, któremi świat nas uwodził, nikną; tu w tych cieniach

[1]) Jan XI. 34.

nocy przebija się promień, w którego świetle prawdę nareszcie przejrzymy. *Pożądliwość ciała — ócz — pycha życia* — oto świat cały, mówi Apostoł święty [1]). Wszystko, mówi Duch święty, mija, jako jeździec, który przebiega, jako okręt, który fale orze, jako ptak, który powietrze przecina [2]).

Oto co nam myśl o śmierci jasno przedstawia, a okazując nam prawdziwą wartość rzeczy ziemskich, myśl chrześcijanina o śmierci, temsamem wydziera z serca przywiązanie ku nim, co było najgłówniejszą zbawienia naszego przeszkodą. Bo miłość Boga od oddalenia się od świata zależy. O świecie zwodniczy! o życie niepewne! dobra znikome! jakoż człowiek rozumny, patrząc na groby, jeszcze miłować was może? Jakoż może choć na jedną chwilkę do was się przywiązać, gdy za jedną chwilkę utracić raj może? Dlaczegóż przenosi was nad dobra wieczne? Oto dlatego, że tych dóbr już używamy, a wieczne jeszcze są oddalone. Ale myśl o śmierci przeistoczyć nas może. Tu cała przeszłość niknie w przyszłości, a widzimy się ciągle na progu wieczności. Niepamięć śmierci: miłość, pamięć śmierci: wzgardę do świata obudza. Myśląc o śmierci, chrześcijanin o świecie myśleć nie przestaje, ale myśli zbawiennie. Myśli o świecie, ale aby go się wystrzegał, aby uszedł jego ponętom, aby się wyrzekł jego zasad; posiadając dobra doczesne, jakoby je nie posiadał; używając ich, jakoby nie używał.

To rozmyślanie chrześcijańskie o śmierci niechaj cnotami zbawiennemi napełnia serce nasze, niech nas uczy czujności, siły, pokory, nabożeństwa, wytrwania. Niechaj namiętności zewnętrzne i wewnętrzne przeciw nam powstają, aby nas ściągnąć z drogi prawej — napróżno; uzbrojeni tą myślą o śmierci, zwalczymy je. Podszeptom ich zwodniczym śmiało odpowiada: Z tego wszystkiego, co mi obiecujecie, cóż mi w ostatniej pozostanie chwili — wstyd i żal i bojaźń! Czyli to chwała i bogactwa go kuszą? Ma przed oczyma tę krainę, gdzie wszelka wielkość jest niczem, gdzie monarcha i niewolnik, gdzie bogacz i żebrak są równymi. Czyż może ten mędrzec nad innych głowami panować, gdy myśli, że wkrótce zdepcą go tychże nogi? Przenosi się na cmentarz i pyta sam siebie temi słowami, które wyrzeczone były do Ezechiela [3]): Prorokuj czyje to kości porozrzucane. Wyszukaj tu szczątki tego króla, tego przewodnika, tego mędrca! — Napróżno! zmieszane popioły ich z popiołem, proch.

Ach! jakież większe może być nieszczęście dla człowieka, jak

---

[1]) I. Jan II. 16. [2]) Job IX. 26. [3]) Ezech. XXXVII.

umrzeć w grzechu! Jakiż skuteczniejszy do zapobieżenia środek? Oto myśl o śmierci! *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz!* [1]). Dziwne zrządzenie Opatrzności Boskiej. To, co było karą, to się staje lekarstwem grzechu. Przez grzech weszła śmierć na ziemię; myśl o śmierci grzech od niej odrywa.

A przecież grzesznicy, którzy najbardziej tego potrzebują, nie czynią tego. Jakież przyczyny tego dobrowolnego zapomnienia? Jest to z jednej strony bojaźń śmierci i ztąd wynikająca dla nich nawrócenia się potrzeba. Wie on dobrze, że ta wielka myśl, odzywająca się w duszy, wstrzęsłaby go ze snu, który jest dla niego tak słodki; że rozerwałaby te wszystkie drogie dla serca związki; że opanowawszy serce, namiętności do odstępuby zmusiła. Żądałaby i uskuteczniła ofiarę przyjemności powinnościom, radość teraźniejszych chwil nadziei szczęścia przyszłego.

Lecz jeżeli powiemy o potrzebie myślenia na śmierć, rozumiemy tu myśli chrześcijańskie. Rozpustnik i niedowiarek, którym śmierć jest końcem całego człowieka, myśli o niej, lecz jako mówi Mędrzec, aby zabrnął bardziej w rozpuście swojej i pomnożył te uciechy, które z nim zaginąć mają [2]). Lecz nie mówiąc o tych niedowiarkach, którzy się zrzekli wszelkich religijnych zasad, czemże jest ta myśl o śmierci nawet u tych, którzy za dobrych chrześcijan się poczytują? Myślą o śmierci, lecz jedynie dlatego, aby się lepiej od niej uchronić, używając wszelkiej pomocy sztuki lekarskiej! Myślą o śmierci, aby urządzić interesa swoje. We wszystkich interesach doczesnych przewidują ludzie śmierć, ale jak mało dla interesu wieczności! Myślimy o śmierci innych, ale nie myślimy o własnej. Powracając z pogrzebu, wracamy do świata z równym pośpiechem, do interesów z nowym zapałem, do uciech z równą gorliwością. A jeżeli taki widok śmierci gwałtownej wzruszy serce nasze, okaże nam niepewność życia, nicość wszelkich dóbr jego; to uczucie przemijające, które staramy się zatopić w uciechach światowych. To, co najczęściej widzimy, o tem najczęściej zapominamy.

Lecz ta myśl całkiem jest inną w duszach cnotliwych. Jest to nie myśl powierzchowna i lekkomyślna, ale z głębokiem zastanowieniem, które obejmuje śmierć i skutki jej i ma takowe ciągle przed oczyma. We wszystkich ważnych zdarzeniach mądrych rad zasięgamy, zapytując tych, których do tego zdolnych być sądzimy. Zasiągnijmy

---

[1]) Ekklez. VII. 40. [2]) Mądr. I. 2.

rady u śmierci, jest to doradca najpewniejszy; nigdy nam nie podchlebia, nigdy nas w błąd nie wprawia; każe nam dobrze czynić, a złego unikać.

O Boże daj, aby ta wielka i zbawienna myśl była zawsze nam przytomną; aby wolę moją kierowała. Oby w chwili snu przedstawiała mi się w tym obrazie; oby w chwili zbudzenia przedstawiała mi się, jakoby ta chwilka ostatnią była! Niech ta myśl dodaje gorliwości nabożeństwu, wytrwałości, pilności, niech w zabawach i uciechach towarzyszy mi. Amen.

O śmierci. [1]).

Wygnańcom ulgę przynosi myśl oswobodzenia; dziwna rzecz, co ich nadzieją napełnia, nas, wygnańców nieba, trwogą przejmuje. Kościół myśl o śmierci często nam na pamięć przywodzi, a między innemi i dzisiejszą uroczystość na to obrał, dając nam gromnicę w rękę, aby nadzieja w opiece Maryi osłodziła gorycz tej myśli o śmierci. Nad śmiercią się dzisiaj zastanowimy. 1) Czem jest życie, 2) czem śmierć. — 1. Czem życie na wierze wsparte, a czem życie bez wiary. 2. Czem jest śmierć? a) prawdą, b) rozwiązaniem zadania życia naszego, c) ostatniem błogosławieństwem, pożegnaniem ojca i matki, dziecka dla rodziców, d) wstępem na drogę życia radości, wesela, pociechy. Stąd wniosek: dla kogo smutny, komu radosnym obraz i myśl śmierci — niechże ta myśl uczyni nas lepszymi.

Więzień w posępnej nocy, która go otacza, rachuje bolesne chwile życia swego; jedna myśl go pociesza, jedna nadzieja go wspiera – myśl, nadzieja oswobodzenia. Wygnaniec w obcej ziemi, wśród wygód i dostatków, wzdycha i tęskni do ojczystego kraju. Dziwna rzecz! to co ulgę więźniom i wygnańcom czyni, co całą ich nadzieją i życzeniem jest, to nas obawą i trwogą przeraża. Wygnaniec nieba, duch w ciele uwięziony, lęka się i drży na tę myśl oswobodzenia swego! Ach, żyjmy tylko tak, jak Bóg przykazał, jak rozum i sumienie wymaga, a podówczas pełne będzie zasług życie, a ta myśl o śmierci będzie jedną z najsłodszych pociech wśród ucisków naszych.

Kościół, ta dobra matka, wchodząc we wszystkie wewnętrzne usposobienia nasze, tę myśl o śmierci często na pamięć nam przywodzi, ale nigdzie tak czule i zbawiennie, jak na dniu dzisiejszym, obierając uroczystość Maryi na poświęcenie tej gromnicy, która przy gasnącem życiu jeszcze przyświęcać nam będzie. Oby nadzieja i ufność w opiece Maryi osłodziła gorycz tej myśli o śmierci, nad którą zastanowimy się w krótkości. — *Zdrowaś Maryo.*

I stanął pierwszy człowiek, ojciec całego rodu ludzkiego, i stanęła pierwsza niewiasta, matka całego rodu ludzkiego, wpośrodku

[1]) We Lwowie, w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej 1848 r.

świata — dwoje ludzi, dwóch wygnańców na tym ogromie ziemi, rozpoczęło historyę bolesną życia ludzkiego; z grzechem wcieliła się i boleść w żywot tego upadłego króla przyrody! I wypowiedziała cała przyroda posłuszeństwo królowi swemu, i groźno stawiła się naprzeciw temu, który pierwszy wypowiedział posłuszeństwo Stwórcy swemu. I zwierz dziki zgrzytnął zębem na widok człowieka, i ziemia zamknęła łono swoje i uzbroiła powierzchnię swoją cierniem i głogiem, i żywioły rokosz podniosły przeciw przestępcom prawa! Harmonia między duszą i ciałem, ta wewnętrzna spójnia istoty człowieka, harmonia zewnętrzna między człowiekiem a przyrodą, zerwaną została, a siła duchowa z siłą materyalną walcząc i ucierając się, przemieniła życie człowieka na walkę, swobodę na pracę, szczęście na boleść! Otoczony tajemnicami człowiek sam dla siebie został tajemnicą — a gdy krwawym potem oblany pruł ziemi łono, zmuszając ją, aby go żywiła, myśli jego ulatywały ku temu rajowi swobody, pociechy i rozkoszy utraconej. I ugiął głowę, i przekleństwo, które sam wywołał na siebie i na następne pokolenia swoje, zewsząd groźno mu się stawiało! I to przekleństwo okropnie się objawiło przy pierwszym grobie, w który pierwszy człowiek pierwszą złożył miłość swoją. Pierwsze pojawienie się życia na ziemi było oznaczone łzami; pierwsze pojawienie się śmierci na ziemi, było oznaczone krwią; a jakże straszne i okropne ono było! Śmierć objęła rządy nad światem.

I stanął pierwszy żyjący nad grobem pierwszego umarłego! a między nimi zbrodnia w osobie Kaina, bratobójczą maczugą uzbrojona, tajemnicę odkryła. I przy grobie stanęła Ewa, ta która pierwszej pociechy, ta, która pierwszej boleści macierzyńskiej doznała! I ród ludzki pomału zajął całą ziemię — i cała ziemia stała się jednym grobem. Śmierć i życie podzieliły panowanie świata między sobą. Życie śmierci dostarcza ofiar, śmierć przesyła je do wieczności. Życie z śmiercią w całej żywotnej naturze się pasuje: ciągłe boleści rodzenia, ciągłe boleści konania! Pierwsze i ostatnie uderzenie tętna, to Alfa i Omega istnienia naszego, to błyskawica przelotu naszego, tego przechodu z nicości do istnienia, z niewoli do wolności, z ziemi do nieba lub do piekła, z czasu do wieczności! I cóż jest to życie, cóż jest ta śmierć?

Co jest to życie? Ach to dość spojrzeć wokoło siebie, aby tę prawdę pojąć?

Życie na wierze wsparte, to jest ciągła tęsknota i dążność do jednego wielkiego celu; to jest ciągła walka, upadek, powstanie, zwycięstwo; to jest wzgarda świata a miłość ludzi, to jest życie czynne

w zewnętrznem działaniu, to jest życie bierne w zewnętrznem oderwaniu serc od rzeczy przemijających; to jest sen, boleśnie lub radośnie przemarzony u stóp krzyża; to jest trochę łez, trochę śmiechu; to jest wieniec z róż i piołunu uwity, który rozkwita na kolebce, a więdnieje na grobie; to jest coraz ściślejsze połączenie serca z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość aż do osiągnienia jedynego dobra, gdy wiara staje się widzeniem, nadzieja posiadaniem.

Życie bez wiary, to jest sen bolesny, przemarzony u stóp krzyża, który świat wystawił. Biczuje nas świat językiem potwarzy, koronuje nas cierniem rozpustnej uciechy, poi nas żółcią i octem mądrości swojej, pokrywa nas łachmanem próżnej chwały, odziera nas z szat łaski -- i tak nagich, odartych, prowadzi z przepaści na przepaść, z złudzenia do złudzenia; i zdradziwszy, oszukawszy nas, oddaje z szyderstwem w ręce śmierci: masz ofiarę swoją!

Ale ta śmierć cóż ona jest?

Śmierć jest prawdą! Możesz wątpić o Bogu, o piekle, o niebie, o duszy — ale o śmierci wątpić nie możesz, bo ta prawda doświadczeniem sześciu tysięcy lat stwierdzona, ciągle snuje się w rzeczywistych kształtach przed oczami naszemi. Wiedzą o tem oczy nasze, którym ta śmierć nie jedną łzę wycisnęła; wiedzą o tem uszy nasze, o które te jęki dzwonów grobowych przestrogą straszną się obijały, i podobno nie raz jeden dysharmonijnie wtórowały rozkosznym myślom; wiedzą o tem nogi nasze, które już nie raz jeden tę bolesną na cmentarz odprawiły pielgrzymkę!

Śmierć, jest to krótkie słowo; jak to łatwo usta wymówią — ale zapytajmy serca, czy będzie w stanie wysłowić te wszystkie boleści, ale i radości tej chwili — przy tej śmierci zawsze starej, zawsze nowej — zawsze oczekiwanej, zawsze niespodziewanej! Śmierć jest to rozwiązanie zadania życia naszego, jest to uiszczenie albo zniszczenie wszystkich nadziei, jest to bolesne rozdwojenie ciała i ducha, jest to ostatnia walka, w której albo zwyciężymy, albo zwyciężonymi zostaniemy — po której wieczny pokój, albo wieczna rozpacz!

Śmierć, jest to ostatnie błogosławieństwo, ostatnie pożegnanie ojca i matki. Dziecię moje, a za chwil kilka biedna sieroto! idę w krainę daleką, nieznaną, sama jedna stanąć przed Bogiem moim; ciebie zostawiam na tym zimnym samolubnym świecie. Co się ze mną stanie, nie wiem; co się z tobą stanie, nie wiem, — ale to wiem, że drugiego serca matki nie znajdziesz. Zostawiam cię ubogą bez opieki. Będziesz się błąkać po ulicach miasta od drzwi do drzwi

żebrząc o kawałek chleba, nikt cię nie przyjmie do domu swego. Będą się ludzie bawić, śmiać, a ty u bram ich domu ginąć będziesz od zimna i głodu. Ale nie! Bądź wierną Bogu, otwórz Mu serce twoje, a otworzą się serca ludzkie, w których Bóg mieszka, dla ciebie. Zostawiam cię młodą, piękną i bogatą; jako niewinna gołębica w świat wylecisz, ale stada jastrzębi oblecą cię dokoła i zaostrzą dzióby i szpony chciwości i rozpusty! Ach, matka cię nie zasłoni! Ale oddaj się tylko opiece Boskiej, a Bóg opieką dobrych ludzi cię osłoni.

Śmierć jest to ostatnie żałosne pożegnanie dziecka dla rodziców. Czemże teraz będzie życie wasze? Jak pustym będzie dom wasz, jak pusty cały świat dla was! Ja miałem upiększyć życie wasze, pocieszać smutki wasze, pielęgnować starość waszą, wygładzić troską poorane czoła wasze — a teraz obce ręce, najemne serce będzie wam musiało zastąpić dziecko wasze!

Wstępujemy na drogę życia pełni radości, wesela i pociechy ale im dalej w życiu, tem pustsza droga — pomału ten świat w cmentarz się zamienia, nikną jak optyczne cienie wszystkie drogie sercu naszemu istoty, ściska się serce coraz bardziej, nowy świat wokoło nas powstaje, bawi się, brzęczy, jak rój komarów; my coraz bardziej samotnymi i obcymi zostajemy. Obumiera pomału serce nasze, aby obumierając światu, mogło ożyć Bogu. Wpośród tylu złud i marzeń gasnących, prawda coraz wybitniej się rozkształca, i tak z każdym krokiem oddalamy się od kolebki, z każdym krokiem przysuwamy się do grobu; ogniwo po ogniwie pęka tego łańcucha, który nas przykuwa do świata — i tak niespodzianie staniemy u kresu życia, gdzie to, cośmy nie chcieli uczynić dobrowolnie, będziemy zmuszeni uczynić.

Porzucisz i ten pałac pyszny, i tę chatę lichą, i tę celkę ubogą; i nie weźmiesz z sobą ani jednego drogiego kamyka z tych skarbów twoich, ani jednego kwiateczka z tych ogrodów twoich, ani jednego kłoska z tej niwy twojej. Umrą z tobą te pomysły najniegodziwsze, którymi chciałeś wydrzeć niewinność, powiększyć mienie z krzywdą brata twego! Jeśli laską, podporą pielgrzymstwa twojego był krzyż świata, złamie się w tej godzinie — jeśli krzyż zbawienia, podźwignie cię! Niceś nie przyniósł, nic nie weźmiesz z sobą. Jakoś wyszedł nagi z łona matki, tak wstąpisz w łono ziemi; ale jeśli nie weźmiesz z sobą błogosławieństwa ubogich, łzy boleści zbawiennej, duszy z Bogiem złączonej — to weźmiesz z sobą przekleństwo bliźnich, weźmiesz grzechy twoje i znikniesz jak para, co się w powietrzu rozchodzi. Inni

będą zbierać snopy z tego pola coś orał, inni owoce z tych drzew coś zasadził, i nie wiesz, czy kto nawet wspomni imię twoje, a chociażby wspomniał, jeśli nie wspomni na modlitwie przed Bogiem, to te wszystkie inne wspomnienia cóż ci pomogą?

Smutny obraz śmierci, ale dla kogo? Ach, dla tego, który o niej nie myśli, który tak nie żyje, aby mógł bez obawy, bez drżenia o niej myśleć! Jeśli sama myśl o śmierci jest tak straszną dla ciebie, cóż będzie, gdy ta myśl stanie się rzeczywistością? Lecz dlaczego? Bo serce twoje nie umie, tylko siebie kochać, bo oko twoje nigdy ku niebu się nie wznosi, bo nogi twoje się nie ugną przed Bogiem twoim, bo ręce twoje nigdy na modlitwę się nie złożą, bo nie wierzysz, bo nie kochasz. A tylko z wiary i miłości wykwita nadzieja, która gorycze konania w słodycz zamienić może, która tej myśli o śmierci wszelką odbiera cierpkość dla ciebie, któryś grób postanowił jako krzyż życia, i dalej myślą poza ten grób zasięgnąć nie możesz i nie chcesz. Bo ten całun z grzechów utkany zasłania wieczność przed tobą, a jeśli w nią spojrzysz, to rażą oczy twoje migające się pioruny zemsty i sprawiedliwości Boga! Bo nie dla ciebie te słowa Zbawiciela Pana: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot* [1]).

Ale ty duszo wierna i z Bogiem złączona, żyjąca wpośród świata ale nie dla świata! czegóż masz uciekać, czegóż masz się lękać tej myśli o śmierci — tej jednej myśli, która pociesza wszystkie gorycze życia? O, przyjdzie dzień rozwiązania mego, przyjdzie dzień odpoczynku mego, przyjdzie dzień połączenia się mego z Bogiem! I jabym miał tego się lękać, czego pragnę i żądam? I jabym miał się lękać pójść po nagrodę wierności mojej? I jabym miał się smucić, że się smutki moje zakończą? Czemuż mam płakać za ziemią, kiedy niebo jest oczekiwanym przybytkiem moim? Czemuż mam płakać za ludźmi, kiedy idę do Stwórcy? Znosiłem boleści, upokorzenia, tęsknoty, opuszczenie krzyża — mamże się smucić, że podzielać będę chwałę jego? Zostawiam majątki marne, aby je wymienić na posiadanie Boga; zostawiam drogie sercu istoty, ale może droższe jeszcze na mnie czekają! Wspomnienie grzechów moich — ono jedno może mi uczynić gorzkiem wspomnienie śmierci; ale mam łaźnię najświętszej Krwi kalwaryjskiej do obmycia brudów moich, ale mam spowiedź do oczyszczenia sumienia mego, ale mam nieskończone zasługi, mam całe miłosierdzie Boga za sobą, mam miłość pośredniczą Maryi!

---

[1]) Jan XI. 25.

O, ta myśl o śmierci uczyni cię lepszą matką, żoną, ojcem, mężem; ta myśl rozłączenia uczyni ściślejszem połączenie serc. Będziesz lepiej czuwać nad dziećmi twemi, aby to rozłączenie nie stało się wiecznem. Będziesz lepiej szanować rodziców, abyś nad ich grobem nie rozpaczał za każdą łzę, coś im za życia ich wycisnął. Będziesz ściślej i święciej wypełniać wszystkie obowiązki życia i stanu twego, aby to tak krótkie życie nie uczynić jeszcze krótszem przez lenistwo i opieszałość; będziesz żyć, jakbyś miał za chwilę umierać. Ta myśl o śmierci nauczy cię zbawiennie kochać rodzinną ziemię, i czy w małym, czy w wielkim zakresie działania czynić, co możesz i ile możesz dobrego — nie z miłości własnej, ale z miłości braci — nie aby tobie, ale aby innym dobrze było — nie czekając, nie spodziewając się nagrody od ludzi, ale raczej na przymówki ochoczo się gotując. Ta myśl o śmierci od każdej zbrodni cię wstrzyma, do każdej cnoty cię zagrzeje. Ta myśl żadnej pozwolonej pociechy ci nie zatruje, ale ją uniewinni i poświęci. Ta myśl w każdym smutku cię pocieszy; ta myśl nauczy cię kochać, cierpieć, pracować; ta myśl nauczy cię żyć i umierać. Amen.

O Sądzie ostatecznym [1]).

Sąd na ziemi, a po śmierci. — Sędzia człowiek, a sędzia Bóg. — Wezwanie na sąd. — Uczucia błogosławionych a potępieńców. — Powstanie ciał z grobów. — Połączenie z duszami. — Okazanie się krzyża na niebie: znaku nadziei i sprawiedliwości. Przyjście Sędziego, w orszaku aniołów, świętych, N. Panny. — Oskarżenie. — Najskrytsze tajemnice wyjawione. — Wyrok. — Przekleństwo Boże. — Ogień wieczny. — Wystrzegajmy się grzechów, czyńmy pokutę!

O jakie to straszne słowo: sąd, sędzia, kara — dla każdego, który do jakiej zbrodni się poczuwa. A dla nas — dla nas, którzy do tylu grzechów przyznać się musimy — czy to słowo będzie obojętne? Wiemy — wiemy z wszelką pewnością, że Sędzia nasz żyje, że sąd nas nie minie, że od kary się nie wymówimy, że to wszystko może w kilku dniach nastąpi; jednak tak żyjemy, jakobyśmy albo żadnego grzechu nie mieli, albo jakobyśmy od sądu uwolnieni byli. Lecz jakaż to różnica między sądem na ziemi, a sądem po śmierci? Tu człowiek sądzi człowieka, ale tam Bóg sądzi stworzenie swoje. Tu sędzia sądzi tylko ze spraw, ale Bóg sądzić będzie każde słówko, każdą myśl, każdy najmniejszy uczynek. Tu, już po wydanym wyroku, można mieć ułaskawienie, ale tam, gdy wyrok zapadnie, już o ułaskawieniu ani pomyśleć. Tu sędzia może tylko ciało ukarać, ale Bóg i duszę i ciało. Tu kara tylko momencik trwa, ale tam kara jest wieczną. Tu jeszcze zostaje nadzieja zbawienia, ale tam nie masz już nadziei. Nad tym więc sądem, tym strasznym sądem zastanówmy się dzisiaj, aby to rozmyślanie zbawienną bojaźnią przeraziło serce nasze; abyśmy tu w życiu, tego sądu tak się bali, abyśmy po śmierci bać się go nie potrzebowali.

[1]) Przygotowane dla studentów w Nowym Sączu 1846 r., lecz nie powiedziane.

Oto zagrzmią zwiastuny sądu. Głos straszny, donośny, któremu wszystkie posłuszne będą żywioły, który rozsadzi skały, otworzy piekła, przewali bramy żelazne i umarłych w grobach ocuci — a odgłos ten trąb zagrzmi przed samem zmartwychwstaniem naszem i głos straszny da się słyszeć: *Wstawajcie na sąd umarli!* A huk trąb i głos ten tak straszny i mocny będzie, jakiego od stworzenia świata nie było — i o wszystkie góry i skały się rozbije — i aż do najwyższych wzniesie się niebios, zwołując wszystkie dusze błogosławionych, od początku świata tam zgromadzone i jako grzmot zawyje w pieczarach piekielnych i zgromadzi dusze potępieńców od Kaina począwszy. A głos ten ucieszy błogosławionych, z radością zstąpią z niebios, aby stanąć przed obliczem Boga i Sędziego swego, aby złączyć się z ciałami swemi, wielką już chwałą jaśniejącemi; głos ten jako piorun przerazi potępieńców, którzy w płomieniach piekielnych ukryć się zechcą, aby nie ujrzeć zagniewanego oblicza Sędziego, aby nie słyszeć wyroku Jego piorunującego, aby na nowo nie przyodziać się w ohydne ciała swoje.

Oby ten głos trąb Sądu ostatecznego już teraz grzmiał w uszach naszych, kiedy spokojnie, miękko i wygodnie w łóżku leżymy i czarnemi — niepotrzebnemi zajmujemy się myślami; — oby zagrzmiał w uszach naszych, kiedy w niepotrzebne przyjaźnie, towarzystwa się mieszamy; oby zagrzmiał za każdą razą, kiedy kłamstwo, złorzeczenie, szemranie — już, już na języku się błąka; oby zagrzmiał za każdą razą, kiedy do spowiedzi, do Komunii św. przystępujemy i od świętokradztwa nas zachował! Obyśmy teraz słuchali głosu Boskiego zmiłowania! Teraz to głos Ojca — jako lekki powiew wiaterku do nas przemawia: *Synu, oddaj mi serce twoje;* ale wtenczas, głos Sędziego zaszumi jako burza północna: *przeklęty, idź na ogień wieczny!*

Skoro tylko Aniołowie trąbami znak dadzą, wstrząsną się groby — i pootwierają — i umarli jako ze snu ciężkiego podnosić się będą — i lotem błyskawicy na miejsce sądu przeniesieni zostaną. Lecz czyż jednakowo powstaną ciała sprawiedliwych i bezbożnych? Ciało Kaina i Abla? Ciało Judasza i Jana Ewangelisty? Ciała tych świętych pustelników — panien, młodzieńców, męczenników i rozmaitego stanu ludzi, co w pokorze, miłości Boga i bliźniego życie przebyli — i ciało rozpustnych, bluźnierców, okrutników, obżarców; ciało uczniów skromnych, pilnych, nabożnych i posłusznych; a ciała rozpustnych, leniwych, krnąbrnych i zuchwałych? O jako to czoła sprawiedliwych wypogodzone będą i jaki to wdzięk i urok na twarzy, jakież to światło w oczach! Chrystus Pan sam wyrzekł, że spra-

wiedliwi *jako słońce świecić będą.* Naprzeciw tych ciał chwałą jaśniejących dusze pospieszą, każda do ciała, w którem żyła na ziemi. O jakaż to radość będzie, gdy się znów połączą — o jako to słodko rozmawiać będą: O ciało moje! — zawoła dusza — gdzieżeś to dotychczas przebywało przez tyle wieków? Ach w ciemnem ziemi łonie — ach chodź — chodź — czemprędzej po nagrodę twoją! Tyś było towarzyszem cierpień moich, tyś wiele dla miłości Chrystusa ze mną znosiło, tyś ze mną krzyż dźwigało, tyś ze mną posty, czuwania, pokuty odprawiało. O wiele to razy odmówiłoś sobie chleba, abyś dało ubogiemu; wieleż to razy zrzuciłoś z siebie suknię, abyś nią żebraka przyodziało! Tyś ze mną we łzach zasiewało, ty ze mną w radości zbieraj. Byłoś towarzyszem pokuty, bądź towarzyszem chwały.

Ale teraz zwróćmy oczy na ciała potępieńców. Oto stoją jako poczwary przebrzydłe, wyschłe, wybladłe, oczy krwią zaszłe, lica zapadłe, czoło rozpaczą zorane, drżące na wszystkich członkach od strachu, a jakoby wściekłe, zębami zgrzytające. — W tym momencie, jakby z ciemnych piekielnych czeluści wylatują dusze potępione — i staną przed ciałami swemi. O jakiż tam jęk i wycie, jako wilków zgłodniałych wzajemne powitanie; ileż tam przekleństw na siebie miotać będą! Jak żmija sycząc jadowita — dusza zawoła: „O przeklęte ciało moje! ty początkiem, ty końcem mego potępienia! Ty nie towarzyszem, ale najstraszniejszym wrogiem moim. Ty nie przyjacielem, ale prześladownikiem moim! O jak gorzko wypłacać się muszę za twoje brudne rozkosze — wieleż to mąk rozpustami twemi nagromadziłoś na mnie! Toż to ciało, dla którego Boga obrażałam, któremu dogadzałam, którego słuchałam tylu zdradliwych rad; tenże to język, który kłamstwa i przekleństwa wyrzucał; teżże to oczy, które bezwstydnie biegały w różne strony? O milion razy przeklęte ciało! obyś było gniło w grobie twoim — o przeklęte zmartwychwstanie twoje — o ja nieszczęśliwa dusza, która znów w ciebie wstąpić muszę! Chodź więc, chodź przebrzydła poczwaro — na wieczne męki, na wieczne przekleństwo, na wieczną rozpacz — łącz się ze mną! I połączy się ciało z duszą — tak jak dziś złączone w nas jest.

Gdy się już ciała z duszami połączą — i wszystkie niezliczone miliony ludzi zgromadzą, okaże się krzyż, znak zbawienia naszego, na niebie, a Anioł, jako mówi Jan św., czoła wybranych krzyżem poznaczy — a po tym znaku pozna pasterz owce swoje, pozna mistrz uczniów swoich, pozna ojciec synów, Sędzia sprawiedliwych. Na ten widok krzyża radośnie odezwą się sprawiedliwi — a z jękiem oczy odwrócą potępieni, bo ten krzyż stanie się oskarżycielem! Jęczeć będą,

że krzyża tego za życia unikali, że już więcej pokuty czynić nie mogą że już nie ujdą wyroku Boga Sędziego. Jęczeć będą za przeszłe grzechy, za teraźniejszy wstyd i pohańbienie, za przyszłe męki. Okaże się ten krzyż już nie więcej jako znak nadziei — zmiłowania Boskiego, ale znak zemsty i sprawiedliwości. Ach jeżeli sam krzyż przeciw nam, cóż uczynimy? Teraz, teraz krzyż jest drzewem zbawienia naszego, ale natenczas będzie krzyż, ale na krzyżu nie będzie Zbawiciela – już ku nam nie będzie wyciągał rąk swoich, aby nas objął, już ku nam cierniem ukoronowanej nie nachyli głowy, już po tym krzyżu płynąć nie będzie krew Jego Najświętsza dla obmycia nieprawości naszych. Zamknięta będzie rana Serca, a pod krzyżem już stać nie będzie matka nasza N. Marya P.

O Jezu! dziś, dziś błagamy Ciebie, przez krzyż ten, na którym wisiałeś cały ranami pokryty, na którym łzy i krew swoją przelałeś; przez krzyż ten, pod którym upadałeś, idąc na górę Kalwaryi przez ulice Jerozolimy; przez ten krzyż, na którym modliłeś się za grzeszników, a więc za nas; z którego łotrowi dobremu niebo obiecałeś — i Bogu ducha oddałeś; przez ten krzyż błagamy Ciebie, aby nam się stał przy Sądzie ostatecznym narzędziem życia, a nie śmierci; zbawienia, a nie potępienia; aby nam się stał kluczem nieba, abyśmy z Tobą królowali!

Lecz cóż to jest wszystko, cośmy dotychczas, cośmy teraz mówili w porównaniu z onym strachem, trwogą, bojaźnią, która przerazi nas wszystkich, gdy ujrzymy samego Sędziego. Przyjście Jego ogień poprzedzać będzie — jako woda rozleje się po całem przestworzu – a ogień taki, że skały jako wosk się rozpłyną i płomienie czekać będą i otaczać miejsce sądu, aby jak tylko wyrok na potępionych padnie, ogarnąć je i w tych przepaściach ognistych pochłonąć.

Zbliża się Sędzia. Oto przed Nim występują niezliczone zastępy Aniołów, Cherubinów i Serafinów, którymi wódz naczelny Michał z mieczem ognistym dowodzić będzie. Za nimi postępują Apostołowie, jako sędziowie — i N. Marya Panna. Tu po raz pierwszy ujrzymy Matkę naszą — ale ta Matka z smutną okaże się twarzą, bo o jak małą liczbę ujrzy dzieci swoich! Ona nas tak kochała, ona tak gorąco pragnęła zbawienia naszego, ona nam do tego środki podawała — wszystko na próżno! nie chcieliśmy, sami odrzucaliśmy Jej opiekę, raniliśmy Jej serce macierzyńskie. Teraz już za późno — wszystka Jej miłość na nic się nie przyda!

Gdy wszyscy miejsca zajmą, ukaże się Sędzia w obłoku na tronie chwały swojej – Sędzia żywych i umarłych – Chrystus Pan w chwale

Majestatu swego, a wszyscy padną na kolana. O rzućmy tylko okiem teraz na tę dolinę — jakiż to widok nam się przedstawi? Oto Sędzia na tronie Majestatu swego, a wokoło miliony nieprzeliczone duchów niebieskich, bo ani jeden Anioł na niebie nie pozostanie. Tu na tej dolinie zgromadzeni będą wszyscy ludzie od początku świata — tu wszyscy sprawiedliwi, tu wszyscy potępieni, tu niezliczone zgromadzą się legiony czartów przeklętych. Puste niebo, pusta ziemia, puste piekło, pusty czyściec zostanie. Tu na tej dolinie wszelkie stworzenie głosić będzie chwałę Boga, albo w przekleństwach rozpaczy, wyciem i jękiem powietrze rozdzierać. Ale nareszcie te głosy ustają — wielka cisza nastąpi — i sąd się rozpocznie. Jako listek na topoli drżeć będą potępieni i zgrzytać zębami i słuchać wszystkich przeciw sobie zaniesionych skarg. Powstaną przeciw nam katolikom, Żydzi, Turki i poganie, którzy nie mając wiary św. — lepsze od nas życie prowadzili. Co? — powiedzą — tyś był katolikiem, a jakeś wiarę twoją szanował? jakie było twoje posłuszeństwo ku rodzicom i starszym? jaka miłość bliźniego? Co? tyś był katolikiem — a nie powściągałeś się ani od kłamstwa, przeklinania, złorzeczenia, obmowy, złości, zemsty? tyś był katolikiem, a nie chciałeś znosić żadnej przykrości, żadnej nagany, żadnego przykrego słówka? tyś był katolikiem, a nie chciałeś myśleć ani o sądzie, ani o śmierci, nie chciałeś Boga przeprosić, kiedyś Go obraził, tylko z musu do Sakramentów przystępując; tyś tylko myślał abyś dobrze zjadł i wypił i bawił się, spał i ubrał się? My, my, cośmy wiary twojej nie mieli, lepiej od ciebie żyliśmy!

A po nich katolicy wystąpią i świadczyć będą. Wystąpi matka przeciw własnemu dziecku: ja tobie życie dałam, a tyś mnie do grobu wpędził; — ja łzy twoje ocierała, a tyś łzy moje wyciskał; ja ciebie karmiłam mlekiem swojem, a tyś mnie w biedzie mojej nie pocieszył; ja przy tobie czuwała we dnie i w nocy, a tyś we dnie i w nocy tylko mnie gryzł i martwił. Wystąpi ojciec przeciw synowi: ja dla ciebie pracowałem krwawo, ja sobie od ust ostatni kawałek chleba odejmowałem, a ty hultajstwem i rozpustą, wstydem i hańbą imię moje splamiłeś, tyś mnie się wstydził, posłusznym być nie chciałeś zatrułeś, zgryzłeś życie moje. Wystąpi nauczyciel przeciw uczniowi swemu: ja dla miłości twojej całe życie moje poświęcił, ja sobie wszystkich zabaw i uciech odmawiał, aby tobie ulżyć w pracy, aby tobie w cnocie i naukach dopomódz, a tyś wzgardził memi radami, wdawałeś się w złe towarzystwa, zaniedbywałeś powinności swoich. Powstanie brat na brata, przyjaciel na przyjaciela. O wstyd, o hańba, o zgryzota! Powstanie nareszcie najgorszy nieprzyjaciel nasz — czart

przeklęty i tak przed Sędzią mówić będzie: Najsprawiedliwszy Sędzio osądź sam — ten nie chciał być twoim, a więc sprawiedliwie moim jest; nie możesz wydać innego wyroku na tych, którzy zawsze moimi byli, mej tylko woli słuchając. Tyś ich stworzył wprawdzie na podobieństwo swoje, Tyś ich odkupił, ale oni porzucili Ciebie i za mną poszli, uciekali od krzyża i praw Twoich, a mnie we wszystkiem wiernie naśladowali. Nic im nie dałem, nic im nie przyobiecałem, a oni dobrowolnie do mnie się cisnęli. Gdym im kazał kłamać kłamali; gdym im kazał obmawiać, obmawiali. A tu przedłoży czart cały rejestr grzechów naszych od pierwszych lat naszych, nie opuści on ani jednego słowa, ani jednej myśli, ani jednego uczynku!

Otóż potępieńcy w rozpaczy słuchać będą i nic odpowiedzieć nie zdołają, nie odważą się wznieść ócz swoich. W obecności Boga i Aniołów, ludzi i czartów—wszystka złość się odkryje; — ach niejeden, który za życia za świętego uchodził, pokaże się teraz w całej nagości swojej. O jakiż to wstyd i sromota, o jakaż to rozpacz będzie! lecz oby to na wstydzie się skończyło!

Oto Chrystus wysłuchawszy oskarżenia, zwróci twarz swoją gniewem zapaloną na nieszczęśliwych. A oczy Jego wyleją się jako potok rozhukany — a głos Jego zabrzmi jako grzmoty piorunujące. O bezbożni i przewrotni, którzyście zapomnieli na wszystkie łaski i dobrodziejstwa moje! cóżem mógł wam uczynić, a nie uczyniłem? Dla zbawienia waszego stałem się człowiekiem, znosiłem głód i pragnienie, pracowałem i nędzę cierpiałem, byłem dla was biczowany, cierniem ukoronowany, byłem raniony, rozpiąłem ręce na krzyżu przelałem krew, umarłem. Cóżem mógł więcej dla was uczynić? Wy niewdzięczni, wzgardziliście mną. Krew moją nogami zdeptaliście. Słudzy moi będą się cieszyć i chwalić miłosierdzie moje, a wy od boleści i mąk rozpaczać i wyć będziecie!

Wyleje Bóg na sprawiedliwych wszystkie skarby miłosierdzia swego, wyleje na bezbożnych wszystkie skarby gniewu swego i wyda wyrok ostateczny, który grzmieć będzie przez wszystkie wieki wieków — i jako burza liściem suchym, tak ten głos nimi miotać będzie. Ach! głos ten wyroku ostatecznego, ach któż opisać wydoła! Morze i ziemia zadrży na głos ten, gwiazdy się zaćmią, drzewa i trawki schnąć będą — wszyskie najdziksze zwierzęta ryk smutny wydadzą, krew się w żyłach zetnie, oczy słupem staną, włosy się najeżą bezbożnych.

Idźcie odemnie przeklęci na ogień wieczny!

Stało się — zapadł wyrok — na wieki! Oby te słowa dziś, dziś zagrzmiały w sercach — sumieniach naszych! Oby zbawiennym strachem nas przejęły! Dziś jeszcze czas, dziś jeszcze ten wyrok cofnąć możemy — ale wtedy — wtedy, choćbyś łez wylał całe morza — gorących jako płomień, gorzkich jako piołun, już ten wyrok się nie odmieni!

Idźcie—o nieszczęsne dusze odejdźcie—idźcie od Boga waszego idźcie od nieba, od Maryi. O jakoby nam smutno było, gdyby nam kto dziś powiedział: Rzućcie ojczyznę waszą, rzućcie dom wasz, rzućcie ojca, matkę, braci, przyjaciół! Ale jakież to rozstanie będzie? Syn od ojca, córka od matki, brat od brata, siostra od siostry, przyjaciel od przyjaciela — na wieki — wieki rozerwany będzie.

Przeklęci! przeklęci na duszy, przeklęci na ciele, na pamięci, na rozumie, na woli, — na oczach, uszach, nogach i rękach — na czasie i na wieczności. Oto będzie przekleństwo ojca na syna — miasto błogosławieństwa, którego dobrowolnie się wyrzekł. Dlaczego? Dla uciechy brudnej chwilowej — dla próżności dziecinnej — dla chwały przemijającej — dla złota podłego. Na ogień wieczny — nie na ogień doczesny, aby żywi ogniem spłonęli; ale na ogień wieczny, aby wiecznie w nim gorzeli. Bo ogień ten palić będzie — ale nigdy nie spali; męczyć będzie — ale nie zabije; boleści okropne sprawi — ale życia nie odbierze; świecić nie będzie — ale ciemnością ogarnie; nie wyda płomienia—ale smolne, smrodliwe dymy. Ogień, który zgotowany jest czartowi i aniołom jego.

O Boże mój! o jakaż to kompania będzie, ach jakaż to obrzydliwość, jakaż to męka, jakiż to strach będzie ciągle — ciągle te poczwary mieć przed oczyma! Wzdryga się serce nasze w nocy pośród grobów na cmentarzu, w izbie, w której umarłego trup leży. A gdyby ten trup ruszać się począł — o jakiżby to postrach nas ogarnął! A cóż będzie tam, gdzie wpośród ciemności snuć się będą miliony upiorów, miliony najohydniejszych poczwar? Ach! wtenczas wołać będą i przeklinać: Przeklęty dzień i godzina urodzenia naszego — przeklęci rodzice, którzyście nam życie dali, przeklęte piersi, któreście nas karmiły, przeklęte powietrze, któremeśmy oddychali; przeklęta ziemia, po którejśmy chodzili. O ogniu spal nas, o wodo zatop nas — o ziemio pochłoń nas — o góry przykryjcie nas!

Tak i my wołać będziemy, jeżeli grzechów wystrzegać się nie będziemy, jeżeli za popełnione pokuty czynić nie będziemy!

O sądzie ostatecznym.

»Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem«. [1]).

Dzień straszny sądu przyjdzie niezawodnie i przyjść musi. — Konieczność sądu. — Znaki poprzedzające sąd. — Bojaźń dusz złych; dusze sprawiedliwe nie potrzebują się lękać. — Wezwanie na sąd. — Złączenie dusz z ciałami. — Widok potępieńców przez nas do grzechu doprowadzonych. — Przyjście Sędziego. — Gniew Boży. — Wszystkie złości i zbrodnie przed całym światem się wykryją. — Jezus w Betleemie i na krzyżu, a Jezus na sądzie; Odkupiciel a Sędzia, — Krzyż księgą, prawem, wedle którego Jezus sądzić będzie. — Oskarżyciele. — Przemowa szatana. — Odkrycie tajemnic serc. — Wyrok. — Dziś jeszcze czas wyrok ten odmienić; w dzień sądu będzie zapóźno.

Przyjdzie dzień sądu Pańskiego!

O dniu straszny; dniu gniewu, lub zlitowania; dniu wiecznej nagrody; dniu wiecznej kary; dniu chwały; dniu sromoty!

Tak jest! przyjdzie ten dzień pociechy dla sprawiedliwych; przyjdzie dzień rozpaczy dla was bezbożni i wiarołomni. »*Przyjdzie dzień Pański,* woła Prorok, *pełen rozgniewania i gniewu i zapalczywości, aby obrócił ziemię w pustynię, a grzeszniki jej, aby starł na niej*« [2]).

A ten dzień straszny przyjdzie niezawodnie i przyjść musi.

Rzućmy tylko okiem wkoło siebie; przypatrzmy się dobrze co się tu dzieje na ziemi. — Zbrodnia pod zasłoną cnoty odbiera hołdy i nagrody; cnota nieznana i prześladowana kryć się musi. O ileż to najczarniejszych występków, a świat o nich nie wie, a sprawcy ich żyją wpośród rozkoszy i uciech, przy zastawionych stołach — przy złocie i srebrze. O! wieleż to najszlachetniejszych czynów i najwspanialszych ofiar miłości, okrytych pokorą — jako owoc dorodny pod

[1]) Łuk. XXI. 27. [2]) Izaj. XIII. 9.

gęstym kryje się liściem — a sprawcy owych w nędzy, ubóstwie i prześladowaniu!

Tak jest! przyjdzie i przyjdzie ten dzień, na którym dobre i złe jawnie się okaże w obliczu całego świata! Mądrość i dobroć — świętość i sprawiedliwość Boska tego wymaga, aby zdarta została maska obłudy, aby cnota wyszła z ukrycia pokory! Przyjdzie dzień Pański, dzień prawdy, sądu!

Zapuśćmy głębiej oko nasze w serca ludzkie, które zazdrością, zdradą, wiarołomstwem zranione; zważmy tylko na te sądy ludzkie, fałszywe, bez miłości, bez zlitowania, pełne przesądów!

O! jak okrutne, bezwzględne wyroki z ust tych, którzy zemście, rozpuście się zaprzedali! O jak niesprawiedliwe sądy tych, którzy stróżami sprawiedliwości być mają! Bóg jest Bogiem sprawiedliwości i powoła przed sąd swój tych, którzy Jego miejsce na ziemi zastępować mają, aby wykrył te niecne tajemnice złości i nieprawości!

Przyjdzie dzień Pański! Przyjdzie dzień sądu, bo to wyrzekł Syn Człowieczy Jezus Chrystus, którego przyjście prorocy zapowiadali, którego wszechmocność cała uznała natura, którego Imię wielbi świat cały. On sam zapowiedział: »*Niebo, ziemia przeminą, ale słowo moje nie przeminie!*«

Straszne znaki poprzedzać będą blizkość dnia tego! Wyleje się czasza gniewu Jego na śmiertelnych; bojaźń i drżenie opanuje ich; powieje po ziemi oddech zarazy, a mieszkańcy jej padać będą, jako kłosy pod sierpem żniwiarza! Niepłodnością przeklęta ziemia wzbraniać się będzie dawać pokarm tym, co ją uprawiają! I głód straszny powstanie; i matka pożerać będzie własne dzieci i ojciec wydzierać jej będzie szczątki z nich! Powstaną zbrodnie o jakich świat pierwej nie słyszał; i wszędzie da się słyszeć szczęk broni i bitwy zacięte krwią ziemię zatopią; powstanie syn przeciwko ojcu, a matka utopi żelazo w sercu córki; naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu!

Surget gens contra gentem, regnum adversus regnum i cała ziemia stanie się domem rozpaczy i trwogi i zamieszania, a ludzie schnąć będą od wielkiego strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat i wzruszone będą podstawy świata; ciemności gęste pokryją słońce, a księżyc jako we krwi ciekący się okaże; gwiazdy oderwane od sklepienia niebieskiego lecieć będą w przepaść i ziemia trząść się będzie i bałwany morskie głuchym zaryczą jękiem; zapali się powietrze i iskry sypać będzie; jako z czeluści pieca wyleje się płomień i spali ziemię. I to będą znaki, jako

Pismo święte opowiada, że się zbliża dzień, w którym Bóg sądzić będzie świat cały.

I rzeknie Bóg do siebie: »*Aspexi coelos et non erat lux in eis. Aspexi terram et ecce vacua erat. Vidi montes et ecce movebuntur.*[1]) Patrzałem na ziemię, a oto czcza była i nikczemna; i na niebo, a nie było na niem światłości; patrzałem na góry, a oto się chwiały i wszystkie pagórki zatrwożone są. Patrzałem — i nie było człowieka. Tak jest Bracia, wystąpi Bóg z mocą przeciwko nam — zburzy, zniszczy Bóg dzieło rąk swoich. Straci słońce blask swój dlatego, że przyświecało zbrodniom naszym; rozsypie się ziemia dlatego, że nas nosiła, że się splamiła występkami naszymi.

Jeśli świadków bezprawiów naszych tak srodze Bóg ukarze, a cóż z nami sprawiedliwość Jego uczyni?

O Bracia, przyjdzie na nas ten dzień zemsty i gniewu Pańskiego, a my może w ręce karzącego wpadniemy Boga!

Ale wy dusze wybrane i sprawiedliwe — czegóż się lękać macie sądu Jezusa — któregoście za życia tak serdecznie kochały i Jemu z bojaźnią służyły? On was zna, On was kocha, On was błogosławić, ale nie sądzić będzie — was, którzyście bliźniego waszego płocho nie sądzili.

Nie zapomni On słów swoich: »*Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni!*« Czegóż się lękać macie sądu Jezusa, wy, którzyście zawsze sami siebie sądzili — a wszelkie słowa i myśli i uczynki wasze roztrząsali i za popełnione błędy Boga o przebaczenie błagali i takowe otrzymali! Czegóż się lękać macie Jezusa, któregoście nie raz jeden w ubogim nakarmili; w nagim przyodziali; w chorym pocieszali; w niewolniku odwiedzali; miłosierną rękę wyciągaliście ku bliźniemu. On wam pomocy swej użyczy. Nie odwracaliście oblicza waszego od nędzy bliźniego i nie ujrzycie zagniewanego oblicza Sędziego.

Nie zapomni On o słowach swoich: »*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!*«

Czegóż się lękać macie dusze cierpiące, które dźwigając krzyż, szłyście za Nim ślad w ślad? Okaże się znak Syna Człowieczego w obłokach na tym dniu strasznym — Krzyż święty, znak zbawienia i potępienia. Wyście ten krzyż dobrze znali i kochali. On was zbawi!

»*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem pocieszeni zostaną!*«

Czegóż się lękać macie Jezusa Sędziego, wy, którzyście nigdy sprawiedliwości nie naruszyli; przenosząc raczej żyć w nędzy i ubóstwie, jak cudzą zbogacić się krzywdą. Wy, którzyście zawsze namięt-

[1]) Jerem. IV. 23 i nast.

ności wasze na wodzy trzymać umieli — wy, którzyście tylko dla chwały Boga i dobra bliźniego żyli—waleczni rycerze krzyża świętego odbierzcie wieniec zwycięztwa z rąk Wodza waszego!

Ale napróżno uzbrajacie się, bronicie się przeciw okropnościom dnia tego, wy, którzy odbierając tyle dowodów miłości Zbawiciela waszego, żyliście bez wiary, bez miłości i poszanowania; wy, którym krzyż był zgorszeniem i szaleństwem — w tym krzyżu stanie się potępienie wasze; Jezus chciał być waszym Zbawicielem, a wyście nie chcieli; zostanie Sędzią waszym, gdy się do Niego nawrócić zechcecie. Sąd bez miłosierdzia padnie na was, którzyście bez miłosierdzia bliźnich waszych sądzili i cnoty i pobożność ich potępiali!

Wy, którzyście nigdy siebie samych nie sądzili; nieprawości waszych poznać nie chcieli; sumienia waszego nigdy nie rozbierali — będziecie od Boga sądzeni.

Wpadniecie w ręce karzącego Boga, którzy żyjąc w dostatkach i zbytku, żałujecie kawałka chleba żebrakowi; przechowujecie nienawiść i gniew, przeciw nieprzyjaciołom waszym, wzbraniacie się wyciągnąć rękę do pojednania, nie dajecie się przebłagać; nie da się przebłagać i Sędzia wasz! Żyliście tylko dla siebie, zapomnieliście i na bliźniego i na Boga — zapomni i Bóg na was!

O! oby zapomniał, ale nie, zna was Bóg i gotowy straszny wyrok Jego! I na jedno skinienie staną Aniołowie, wykonywacze gniewu Bożego przed tronem Majestatu Jego! I usłyszą słowo Jego: »Idźcie i zwołujcie świat cały! Umarli powstańcie, Bóg rozkazuje! Stawcie się na sąd Jego!« I zagrzmią puzony sądu ostatecznego i głosy Aniołów przelecą jak grzmot od końca do końca; i przenikną głębiny ziemi; i groby się pootwierają, — rozproszone zbliżą się kości i nowe z prochów powstaną utwory; umarli powstaną. Sędzia najwyższy tak chce, Bóg tak rozkazał!

Usłyszą ten głos potępieńcy w pieczarach podziemnych i zawyje nową boleścią i rozpaczą piekło całe. Dusze nieszczęśliwe wpośród płomieni nieugaszonych drżeć będą. Powstawać będą ciała wasze z spróchniałych trumien, aby na nowo się połączyć na nowe męki. I spojrzy dusza na ohydną postać tego ciała, które bało się postami morzyć, aby sił do rozpusty nie traciło. Oto to ciało grzeszne powodem tylu występków; narzędzie tylu zbrodni!

O jak odmienne uczucia na widok tego ciała duszę przerażać będą! Pozna to ciało, jako bydlę ofiarne, które stroiła, pieściła, wypasła, a teraz palić się będzie w płomieniach gniewu Boskiego. Oto, te zmysły, przez które, jako przez bramy otwarte, występek cisnął się

wygodnie, teraz tylu źródłami mąk i rozpaczy. Widok podniesionego sztyletu, widok rozpalonego ognia, któryby nas pochłonąć miał, widok nieprzyjaciela, dybiącego na życie nasze, nie tak by nas przeraził,—jak jedno spojrzenie na to ciało przerazi duszę niesprawiedliwą.

Chcąc nie chcąc, połączą się te dwa najzaciętsze wrogi, wzajemną ku sobie nienawiścią pałające—dusza z ciałem. I spojrzy nowy człowiek naokoło siebie; nigdzie pociechy, nigdzie obrony, nigdzie ratunku. Dokoła tylko zgroza, zamieszanie i rozpacz.

Ujrzysz, nieszczęsny młodzieńcze, jako dusze i ciała towarzyszów rozpusty twojej, złączone staną przy boku twoim. Tyś może niewinne ich serca nauczył zbrodni; tyś im pomocną podał rękę do wykonania onej; tyś ich pierwszy poprowadził do tych domów nierządu i zepsucia; tyś wydarł im żartami, przycinkami wstyd. Patrz—do czegoś ich przyprowadził; żądać będą duszy swojej z rąk twoich, abyś im powrócił wydarte niebo i przeklinać cię będą.

Rozwiązły rozpustniku, cóż to za potwór stanął tuż przy tobie?—Odezwie się: Co? ty mnie nie poznajesz?—ja jestem tą nieszczęśliwą, którąś zwiódł i wydarł jej niewinność i cnotę. Chciałam uciekać przed tobą, ale ty dokoła zastawiałeś na mnie sidła szatańskie. Leżałeś u nóg moich i płakałeś, aby do litości pobudzić; groziłeś, przeklinałeś, jako szalony, chcąc mnie bojaźnią przynaglić; obsypywałeś złotem i podarkami; pochlebiałeś jako gadzina, chcąc wzbudzić miłość własną i próżność niedoświadczonego serca; a gdyś mnie do upadku przywiódł, gdy sumienie dręczyć mnie poczynało, od pokuty odwodziłeś, wydarłeś wiarę! Wróć mi duszę; wróć mi przeklęty, niebo coś mi wydarł!

Matko! spojrzyj na córkę twoją—szła za twemi przykładami za życia; ona była narzędziem próżności twojej; przymuszałaś jej wolę, aby rękę oddała i w związki weszła małżeńskie z rozpustnikiem i bezbożnym dla imienia i majątku; a chcąc jej tę ofiarę nagrodzić milczałaś, gdy ona wiarę małżeńską łamała. Będziesz ją miała przez całą wieczność przy sobie; będzie przez całą wieczność przekleństwa na ciebie miotała.

Ojcze! tyś zmusił syna twego dla własnych widoków, aby wstąpił w stan, do którego go Bóg nie powoływał, w którym na wieki zginął. Oto, twój towarzysz będzie piekielny—odwdzięczy ci się on teraz na nieszczęście swoje!

Patrz na tych, którzy cię otaczają—jedni wołają: przeklęty i ty i ta książka, którąś mi dał do czytania, przeklęty i ty i ta kompania, z którąś mnie zapoznał; przeklęty i ty i te karty, do których mnie

zachęcałeś. Przeklęta przyjaźń twoja; przeklęte rady twoje bezbożne; przeklęte przysługi szatańskie, któreś mi świadczył. Wróć nam, wróć nam duszę naszą, stracone niebo i zbawienie. A ten wzrok przeszywający i straszny, kości prześwidruje bojaźnią!

O! wy nieszczęśliwi, którzy całą nadzieję waszą w śmierci pokładacie, w tem przekonaniu, że dusza wasza, jako ciało wróci do tej nicości, z której wyszła, że wraz z zwłokami waszemi i pamięć zbrodni waszych zaginie, że je wieczna pokryje tajemnicy noc— o jak się mylicie! Zdradzi, wyda was smierć i odda was obciążonych występkami w ręce Boga sądzącego i karzącego! Jakaż rozpacz wtenczas was opanuje! Oto tu na ziemi prowadzą złoczyńcę przed sąd—poczuwa się do zbrodni, widzi świadków gotowych, widzi narzędzia gotowe, widzi miasto zgromadzone, aby być świadkiem stracenia jego, wie dobrze, że już dla niego nie ma ratunku—straszny stan jego. Ale czemże jest w porównaniu z tym dniem dzień ostateczny? Poznają grzesznicy Boga, Pana życia i śmierci, który ich do życia wskrzesił; poznają, ale zapóźno, tego Boga, którego kochać i znać nie chcieli.

Ach! mówicie teraz, gdzieby tam Bóg o moje czynności dbał, On jest zanadto wielki i potężny, aby w takie dzieciństwa wchodził. On zanadto dobry, aby karał mnie za to, że pójdę za skłonnością, którą On sam wlał w serce moje — ja temu nie uwierzę, aby za jedną chwilkę rozkoszy, piekłem miał karać! Tak to mówią ludzie na świecie i starają się w siebie wmówić to przekonanie i drugich ciągną do siebie, aby wygodnie grzeszyć mogli, a śmieją się z nas, gdy opowiadamy straszne prawdy, tak, jakby to wynalazki były naszej głowy. Gdy tymczasem cała nauka nasza, na powadze słowa wiecznej Prawdy się opiera.

I staną wszyscy ludzie na Jozafata dolinie i zajmą oznaczone miejsca — i w milczeniu i w trwodze oczekiwać będą przybycia Sędziego! I jako mówi Job cierpiący: *Zahuczy nad głowami waszemi grzmot Pana zastępów.* Piorun po piorunie; błyskawica po błyskawicy przerazi oczy nasze — i niebo się otworzy i jasne spuści obłoki — ukaże się Sędzia — Sędzia wielki, sprawiedliwy, nieubłagany — Bóg — Syn Boży — Pan i Zbawca nasz, Jezus Chrystus przybędzie na skrzydłach wiatrów, wsparty na Cherubinach i Serafinach i gwiazd koroną świecić będzie skroń Jego. Duchy niebieskie okażą się w Jego orszaku z promienistym mieczem zniszczenia, a przed Nim pożerające wić się będą płomienie. Aniołowie, ze czcią nieść

będą koronę cierniową, gwoździe i włócznię — narzędzia najświętszej, krwawej męki Jego!

I okaże się tron w obłoku i Sędzia na sąd zasiędzie. I skinie — a po lewicy Jego rozstąpi się ziemia i piekło z całą swoją zgrozą okaże się i tłumy nieczystych duchów, jak kłęby gadzin, staną na rozkaz Boga świadkami sądu i na skinienie Jego otworzą się bramy niebieskie, bramy ojczyzny wiecznej i zastępy niezliczonych aniołów, jako słońce jaśniejące, upądną do stóp i pokłon oddadzą Panu swemu. A Pan wezwie gniew swój, aby z nim zasiadł na tronie sądowym — na sądzie. *Indignatio mea ipsa auxiliata est mihi* [1]) i wzniesie rękę, jako gromy zniszczenia i otworzy skarby zemsty swojej, aby je na ludzi wylać. *Quasi laeena, quasi ursa, quasi pardus effundam indignationen meam.* Ach! któż wytrzyma moc gniewu Twego, któż przed wzrokiem Twoim, zemstą grożącym się ostoi? Biada, biada nam, jeśli na ten gniew Twój zasłużymy!

W oczach całego świata wykryje się hańba nasza i zawstydzenie, jak szkarłatna odzieje nas szata, mówi Prorok. O ty! coś na świecie za tak niewinną uchodziła dziewicę, wykryją się wszystkie myśli twoje nieczyste, któreś dobrowolnie dopuszczała i z upodobaniem rozbierała; wykryją się te poufałości, które tak zręcznie umiałaś w oczach świata ukrywać!

O ty! coś uchodził za wspaniałomyślnego człowieka, którego cnotę i uczciwość wysławiano; odkryją się te piekielne intrygi w celu nabycia majątku i sławy. Te sfałszowane, podrzucone, wymuszone testamenta i dokumenta!

O wy! coście wzorem dobrych żon być miały, przyświecały i złudnemi udawaniami oszukiwały i zdradzały mężów waszych; będzie wiedział świat cały o cudzołóztwie waszem. Wykryją się te wszystkie zbrodnie, rozpusty, zabójstwa, kradzieże, co się pod zasłoną nocy kryły. Biada, biada, grzesznikom na tym wielkim dniu sprawiedliwości Boskiej!

U nóg tego Boga zbladli, drżący stać będziecie, któregoście tak zuchwale znieważali — ujrzycie ten krzyż, na którym On dla was przelał Krew swoją, ciskający pioruny zemsty i gniewu Boskiego — ujrzycie krzyż, ale nie ujrzycie na nim zakładu zbawienia waszego.

Ujrzycie te blizny święte na nogach i rękach, które jako wymowne usta do was przemawiać będą: Oto patrzcie com uczynił, aby was zbawić, poznajcie całą troskliwość moją, aby was od zguby

---

[1]) Izaj. LXIII. 5.

zachować. Spłynęła krew pojednania z tych ran otwartych na poświęcenie serc waszych! O! ileż razy te rany stały wam przed oczyma, wzywając was do pokuty — poprawy życia — i poznamy wtenczas całą przepaść miłości, miłosierdzia i cierpliwości; ale poznamy oraz całą złość, niewdzięczność i zaciętość naszą — poznamy tę Krew, którąśmy tyle razy nogami zdeptali.

A w samym Zbawicielu jakaż odmiana się pokaże — między tym Synem Człowieczym, który szedł na świat, aby nas zbawić, a Synem Człowieczym, który przyszedł aby nas sądzić — między tą Dzieciną betleemską, a tym Bogiem zemsty i majestatu — między tym Barankiem, który gładził grzechy świata, a tym Lwem pokolenia Judy, który jakoby rykiem gniewu swego obali przerażonego na ziemię grzesznika.

Przyjście Jego na ziemię było samą miłością — przyjście na sąd samą sprawiedliwością. Tą myślą przerażony Apostoł narodów opisując pierwszym wiernym okropność sądu ostatecznego, pyta ich: A wiecież, kto ten jest co was sądzić będzie, a jeśli winnymi jesteście — potępi? To nie jest nieprzyjaciel nienawiścią ku nam pałający — to nie morderca łaknący krwi waszej! Ach! sędzia wasz to jest Ojciec wasz, który taką miłością was ukochał, że z radością wstąpił na krzyż sromotny; to jest Jezus Chrystus...

O! straszna godzino! o straszna chwilo, gdy ten Sędzia odezwie się: Ja jestem Jezus! I to ten Jezus, który nikim nie pogardzał; nikogo nigdy nie obraził — wszystkim tylko dobrze czynił; nie potępił cudzołożnicy — jawnogrzesznika — Magdaleny — łotrowi z krzyża niebo otworzył! On mnie potępił! Och! czyż on tego chciał? — nie, nie, sam sobie przypisać muszę okropny wyrok mój.

Ja jestem Jezus! Synowie Jakóba potruchleli od bojaźni, gdy to słowo usłyszeli z ust Józefa: *Ja jestem Józef!* stanęło im na myśli, jako niegodziwie z nim postąpili sobie, jako łzy i prośby jego nie mogły wzruszyć serc ich.

Stanie i grzesznikom na myśli jako z Jezusem, na ziemi żyjąc się obchodzili; jako Go prześladowali w Kościele świętym; jak żółcią zaprawionymi żarty, przeciw św. wierze wymyślali; jako się wstydzili imienia tego i świętych obowiązków swoich; wstydzili się o Nim mówić i Jemu służyć — wstydzili się Go kochać!

Ja jestem Jezus! O! jeśli słowa te z taką słodyczą i miłością wymówione, Judasza z całą zbrojną rotą o ziemię powaliły wtenczas, gdy on jako słaby człowiek od wszystkich opuszczony, boleścią znę-

kany, one wymówił — cóż się z grzesznikiem dziać będzie, gdy posłyszy też słowa z ust gniewem pałającego, mszczącego się Boga, przeciw sobie wyrzeczone?

Ale wy wybrane dusze sprawiedliwe, z radością i zachwyceniem spojrzycie na ten krzyż, pod którym, na którym i dla któregoście żyli. Wy, którzyście ciało wasze ukrzyżowali narzędziami męki Jego! Wy nie wstydziliście się krzyża, gdy był zgorszeniem i szaleństwem dla braci waszych, wy się krzyża bać nie będziecie, gdy się okaże w chwale i światłości; spojrzycie radośnie na te blizny miłości Jezusa, bo te rany były zawsze nadzieją i ucieczką waszą — wy usłyszycie z radością te słowa: *Ja jestem Jezus!* którym nosił suknie wasze, który jadłem z rąk waszych. Coście tym biednym uczynili, toście mnie uczynili!

Ach! teraz, teraz czas ujść tej okropnej sromocie! Wejdźmy w siebie samych, rozbudźmy sumienia nasze i prawdziwym żalem gładźmy nieprawości nasze. Sądźmy siebie samych, jak najostrzej, a miłosierdziem sądzeni będziemy — nie potępiajmy nikogo, a ujdziemy potępienia. Jeśli teraz głosu sumienia słuchać nie chcemy, usłyszymy głos sędziego — usłyszymy głos oskarżycieli naszych.

Powstanie i świadczyć będzie przeciw wam cnotliwy Józef i okaże wszystkie środki niegodziwe, jakich używaliście, aby go do grzechu nakłonić; podrzucając książki złe; podsuwając nieczyste obrazy; spiewając lubieżne piosenki; rozmawiając o wyprawach waszych nocnych!

Powstanie czysta Zuzanna, i wystawi wam, z jaką namiętnością ścigaliście ją; jakeście jej sidła zastawiali; jaką na nią zemstę gotowali!

Powstaną sprawiedliwi i szczerzy przyjaciele wasi i przypominać wam będą dobre rady, napomnienia, przestrogi, które wam dawali, chcąc was na dobrej utrzymać drodze.

Powstaną matki, ojcowie, będą wam wyliczać wszystkie łzy i westchnienia i prośby, któremi wasze serca poruszyć chcieli.

Powstaną słudzy Boży, przypominając ile to razy zachęcali was do pokuty i poprawy życia — a wszystkie ich napomnienia jeszcze bardziej zatwardziły serca wasze.

Powstaną ci wszyscy, którzy jednego stanu i wieku z wami byli; oto, powiedzą, gwałtowniejsze miotały sercami naszemi namiętności; nie odebraliśmy tak starannego wychowania; w najniebezpieczniejszych znajdowaliśmy się okazyach; — a jednak, wiernie wytrwaliśmy przy krzyżu Twoim; wsparci łaską Twoją zwyciężyliśmy ciało, czarta i świat. Ale ci o jak łatwo mogli się byli zbawić, ale łaskę Twoją odrzucili; namiętności swojej dobrowolnie płomień podniecali —

szukali jak najstaranniej okazyi do grzechu, aby upaść mogli. Pokaż Panie nad nimi sprawiedliwość Twoją! Wzgardzili, odrzucili miłosierdzie Twoje; wzgardź, odrzuć ich w gniewie Twoim; pomścij się, pomścij o Boże nad zbrodnią! Byli oni przyjaciółmi, krewnymi naszymi, ale teraz nienawidzimy ich, bo Ty ich nienawidzisz — męka ich będzie rozkoszą naszą, bo będzie sławić wielkość i sprawiedliwość Twoją.

Powstaną potępieńcy przeciw nim. — Boże! zawołają niewierni; Ty nas potępiasz, zasłużyliśmy na gniew Twój, bośmy Ciebie znać nie chcieli; bośmy Ciebie obrażali; zgwałciliśmy prawo przyrodzone, któreś zapisał w sercach naszych; złamaliśmy przysięgi i obietnice! Ale cóż uczynisz z tem wybranem dzieckiem Twojem, któreś do Twej świętej powołał wiary? O żebyśmy byli wiedzieli tak, jako oni, żeś Ty dla nas umarł; że przyjdzie ten sąd Twój — nigdy, nigdy, nie bylibyśmy Cię obrazili. Jeśli nas potępiasz, cóż z tymi uczynisz?

Wiarołomny przyjacielu! ja cię przypuściłem w dom mój, szkatułka moja—stół mój otwarty był dla ciebie, a ty przyjaźni mojej nadużyłeś, abyś uwiódł moją żonę; i mnie i ją i dzieci moje w nieszczęście pogrążył! O! obym ujrzał zemstę Boga nad tobą?

Byłem czeladnikiem u ciebie, a tyś tylko na to patrzył, abym jak najwięcej pracował; broniłeś chodzić do kościoła i pościć — ale po nocach w karczmach przesiadywać i pić, toś mi dozwalał — We własnym domu twoim rozpustnie żyłem, a tyś na to nie zważał.

Gospodarzu, byłem u ciebie parobkiem, a ty mnie, jak mam kraść snopy z pola sąsiedzkiego uczyłeś — jako mam wypasać łąki cudze — i zasługi moje wypłacałeś mi pańską szkodą, na którąś po nocy do lasów jego mnie wyprawiał.

Byłem lokajem u ciebie, a tyś usług moich na to używał, abym tobie na złe miejsca towarzyszył; drabiny do okien przystawiał; listy i podarunki nosił; abym tobie coraz nowe ofiary lubieżności twojej sprowadzał i wyszukiwał.

Byłam oddana do ciebie na wychowanie — powierzyli mnie rodzice tobie jako najdroższy skarb swój — u ciebie zapomniałam pacierza — ale nauczyłam się puste śpiewać piosenki; zapomniałam katechizmu, ale karmiłam duszę romansami; zapomniałam drogi do kościoła, ale nauczyłam się krętych miłostek; nie zostawiałaś mnie samą z Bogiem moim, ale zostawiałaś mnie sam na sam ze zepsutym młodzieńcem! Oby jak najprędzej padła zemsta Boska na ciebie!

Powstaną, i wołać będą sieroty, wdowy, więźniowie, skrzywdzeni, oszukani, zwiedzeni, zranieni, zabici — i wołać będą: — Boże!

pomścij krzywdę naszą! Pokażą się zbrodnie, o których tylko Bóg wie — zbrodnie, które grzesznik popełniając sam przed sobą cały wstydem spłonął; których pamięć, zgrozą go napełnia. Zbrodnie nigdy nie wyjawione w trybunale pokuty – zbrodnie nowych Dalilów, Amanów, Tamarów, Fhineesów, Absalonów, żon Putyfara!

Drżeć będzie, jako wyschły listek, grzesznik od strachu i wstydu – i nikt się za nim nie ujmie, nikt za nim nie przemówi, i milczeć będzie Marya, milczeć będzie Anioł Stróż i milczeć będą rany Jezusa. I powstanie czart zwycięzca i zawoła: Sędzio najsprawiedliwszy! sądź sam — ten nie chciał i nie chciała być Twoim, a więc do mnie należy – oni zawsze moimi byli; oni zawsze tylko mojej słuchali mowy – com im kazał, to czynili. Tyś ich stworzył na podobieństwo Twoje, a oni podobieństwo moję wypiętnowali na duszach Twoich. Tyś przelał za nich Krew Twoją, oni tę Krew nogami zdeptali. Tyś ich oświecił łaską Twoją, a oni zgasili te pochodnie i w ciemnościach upodobali sobie. Nic im nie dałem, nic nie przyrzekłem za wierność, a oni sami do mnie się cisnęli i wiernie w służbie mojej aż do końca dotrwali — oddaj ich już w ręce moje!

Z pochodnią w ręku wstąpi Pan w dusze i oświeci to grzechami zarażone Jeruzalem i samą sprawiedliwością sądzić będzie i to co świat chwalił znajdzie niegodne zasługi a może godne kary; — nieszczerość serca, obłudę, i złe zamiary wyświeci i okaże uczynki miłosierdzia bez miłości, i jałmużny dla ócz ludzkich i świata, i pokorę okaże pychą; i łagodność ukrytą złością!

A gdy wszystko wyjawione zostanie, oddzielą się źli od dobrych i Jezus z krzyżem w ręku wyda wyrok — wyrok gniewu i zapalczywości swojej — wyrok nieodmienny, wyrok wieczny: *Odstąpcie odemnie przeklęci!* — wołałem na was, a wyście mnie słuchać nie chcieli, — dałem się za was ukrzyżować, aby was pociągnąć, a wyście mnie opuścili! Odstąpcie odemnie przeklęci, wy już nie jesteście ludem moim, ja już nie jestem królem waszym! Wy już nie jesteście dziećmi mojemi, ja już nie jestem ojcem waszym! Poznajcie Boga w nieprzebłaganym gniewie i odstąpcie odemnie przeklęci — przeklęci na duszy — przeklęci na ciele — przeklęci na wszystkich zmysłach ciała — przeklęci na wszystkich władzach duszy: przeklęci od nieba; przeklęci od ziemi; przeklęci od Aniołów; przeklęci od dusz wybranych; przeklęci na wszystkiem; przeklęci na wieki! Palić was będzie ogień zemsty mojej, gniew mój ten ogień zapalił! zapalczywość moja podniecać go będzie; zajmie oczy wasze — ciało wasze pożerać będzie; przejmie wszystkie kości wasze – nic nie ujrzycie jak tylko

ogień – czego się dotkniecie będzie płomieniem! Idźcie w wieczny ogień!

O Boże, jakże straszne są sądy Twoje! Teraz jedną łzą możemy jeszcze ten ogień zagasić, którego wtenczas nie zgaszą wezbrane łez potoki.

Teraz chwyćmy się w miłości krzyża świętego, aby ten krzyż nie przywalił nas ciężarem swoim, abyśmy nie usłyszeli głosu: *Precz odemnie przeklęci, idźcie na ogień wieczny!*

O Boże! czyż więc ginąć muszę; czyż już niema żadnej nadziei? Dzieci od Ojca przeklęte, czyż już nigdy nie wejdą do królestwa Twego? Nigdy! Czy gorzeć mają przez całą wieczność? Przez całą! O jakaż rozpacz dla grzesznika – przeklinać będzie niebo i świętych jego — przeklinać będzie i krzyż i Jezusa Chrystusa. Przeklęty dzień narodzenia — przeklęte wszystkie lata życia mego — przeklęte namiętności i przeklęta chwila śmierci mojej, przeklęty dzień sądu, przeklęty Sędzia, który mnie potępił!

I zechce dalej mówić, ale płomień ognisty przytłumi głos i duchy nieczyste obstąpią go i porwią z sobą w wieczne przepaści i zamkną się bramy piekielne na wieki! Amen.

O piekle [1].

Najstraszniejszy, ale i najzbawienniejszy przedmiot rozmyślania. — Czy jest piekło? Wiara, rozum, męczennicy, święci powiadają: jest; namiętność, głupstwo odpowiada: niema! — Jest grzech, jest sprawiedliwość, jest Bóg: więc jest piekło. — Czem jest piekło? — Miejsce, w którem sprawiedliwość i wszechmoc Boża całą swą siłę rozwinęła dla ukarania grzesznika. — Kara utraty Boga. — Robak sumienia: pamięć łask i dobrodziejstw Bożych. — Kara zmysłów: ogień wieczny. — Tam miłosierdzia nie będzie, ulgi żadnej; wzajemne tylko wyrzuty. — Jezus nawet te dusze opuścił, mękom w ofierze zostawił. — A te wszystkie męki przez całą wieczność. — Czem jest wieczność; czem boleść wieczna? — Czy warto za grzech kupić sobie wieczne piekło?

Jakże mam rozpocząć dzisiejszą mowę moją? Straszny, okropny — przerażający przedmiot — dzisiaj serce moje trwogą i bojaźnią napełnia. Mamże w zgubnem milczeniu przejść te prawdy, które dziś wam otworzyć wiara, miłość moja ku wam żąda i wymaga odemnie — mamże łudzącym kolorytem pokryć ten obraz — na którego wejrzenie cała wzdryga się natura? Ach bracia, ze świętym Augutynem zawołać muszę: „Chciałbym was zaspokoić, ale sam drżę od bojaźni na pamięć piekła“. Tak jest, piekło, oto przedmiot dzisiejszego rozmyślania naszego — straszny — przyznaję — ale najzbawienniejszy dla nas i to wszyscy będziecie przyznać musieli. Wstąpmy, wstąpmy za życia do tych pieczar podziemnych, do tego siedliska wiecznej rozpaczy, wiecznej zemsty Boga sprawiedliwego; przypatrzmy się — przypatrzmy się tym ofiarom błędnego rozumu, nieszczęśliwego niedowiarstwa i próżności światowych, przypatrzmy się im bliżej i dokładniej, abyśmy nie powiększyli tych przeklętych od Boga zastępów.

Ale czy jest piekło? Ach bracia do kogóż ja to pytanie czynię, czyż tu nie chrześcijanie, czyż tu nie katolicy w tym kościele zebra-

[1] We Lwowie 1847 r.

liście się? — Co mówię — czyż nie do ludzi rozumem obdarzonych mowę moją zwracam i pytam jeszcze, czy jest piekło? Ach smutna to rzecz, są niestety, są tacy jeszcze — daj Boże, aby nie tu między nami — lecz nie! nie! oby ich tutaj jak najwięcej było, oby usłyszeli słowa zbawienne! Ach nie, mowa moja słaba i niedołężna, ale łaska Ducha świętego możeby przemówiła do serc zaślepionych, możeby rozpędziła tę najcięższą ciemnotę, najoświeceńszych rozumów, możeby to rozmyślanie o piekle wyrwało tych od wiecznych mąk piekielnych, co wątpią, co zupełnie zaprzeczają piekła! O Boże, oni w pysze i zarozumiałości swojej śmią Tobie kłamstwo zadawać. Ty mówisz przez usta Pana i Zbawiciela naszego Syna Twego: Jest piekło — a oni w dumie swojej odpowiadają — niemasz piekła! Rozum, przekonanie, to światło wlane w serce każdego człowieka — mówi w sercu nawet najdzikszych narodów: jest piekło. A człowiek oświecony łaską Bożą, człowiek krwią Chrystusa odkupiony, dziecko Kościoła, wbrew przekonaniu, wbrew rozumowi, woła: niemasz piekła. Napróżno wiara przemawia przez wyrocznie św. Proroków, napróżno przez usta tylu Ojców Kościoła, których rozum i cnotę świat nawet pogański podziwiał, a przy których rozumy zwolenników i mistrzów niedowiarstwa gasną, jak pruchno świecące przy promieniach słonecznych. Napróżno tę prawdę głoszą z swych tronów królowie, pustelnicy z jaskini Tebaidy, męczennicy z palących się stosów, głos jednego libertyna, wolnowiercy, ateusza, deisty, racyonalisty głośniej do zepsutych serc przemawia. Ach! ci apostołowie kłamstwa, których piekło wydało, już dawno wrócili do swojej dziedziny, ale nasienie rzucone, krzewi się niestety — między nami.

Jest grzech, jest kara, jest piekło; gdyby nie było piekła, nie byłoby sprawiedliwości, nie byłoby Boga! Grzech to przyczyna piekła, to początek piekła, grzech to przyczyna niewierzenia w piekło, to początek zaślepienia serca. Bo któż w piekło nie wierzy? Ach! to już codzienne uczy nas doświadczenie. Mąż, który zdradza wiarę małżeńską; lekkomyślny, który cały w zabawach życie spędza; rozwiązły, który się nurza w brudnych rozkoszach; skąpiec i łakomy, który serce swe stopił ze złotem; obmowca, zdrajca, który na gruzach sławy i majątku bliźniego buduje szczęście swoje — ach ci w piekło nie wierzą, nie chcą wierzyć — bo nie chcą złych dróg swoich zaniechać, bo wierzyć w piekło i źle żyć, to już niepodobna, to już trzeba być szaleńcami!

Ale nie po temu czas, aby wywodzić i zbijać błahe, czcze i próżne zarzuty niedowiarstwa, ale raczej zapytajmy się co to jest piekło?

Umiera grzesznik, umiera w zatwardzeniu serca i niepokoju, umiera w rozpaczy albo w straszniejszej jeszcze nad rozpacz obojętności. Leży martwy trup jeszcze na łożu boleści, a dusza już stoi na sądzie Boga sprawiedliwości. Tu płaczą, tu łzami skrapiają ciało, a dusza już osądzona; jeszcze nie złożone do trumny te szczątki, ten kawał z gliny i ziemi, a dusza już pogrzebiona — w piekle! O Boże, o jak straszne, jak prędkie, jak nieubłagane sądy Twoje! Te łzy, te płacze Ciebie nie wzruszą, te modły, te ofiary Mszy świętej, nie odmienią wyroku Twego. Tu pomniki, tu mowe pogrzebowe, tu pochwały i żale, a dusza już w piekle — na wieki — na wieki. — Powtórzmy to pytanie: A cóż to jest piekło? Ach tajemnico straszna, okropna, niezbadana! Oby teraz stanął w pośrodku nas jeden potępieniec, jeden z tych, którzy za życia odrzucili, znieśli w rozumie swym piekło, oby stanął i powiedział nam, co to jest wszechmocność sprawiedliwości Boga, Sędziego. Ale nie — nie — na ten widok ściełaby się krew w żyłach naszych, na ten głos, serceby bić przestało, na to pojęcie, życieby ustało! Ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani rozum pojąć wydoła, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go obrażają.

Piekło, oto miejsce, gdzie sprawiedliwość Boska karze za zniewagę uczynioną Majestatowi swemu. Piekło, oto miejsce, gdzie cała Wszechmocność Boska rozwinęła całą siłę i potęgę swoją. Piekło, oto miejsce, gdzie Bóg mści zbrodnie, przeciw niebu i ziemi popełniane. Piekło to kara za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość wymierzana. — Przeszłość, to myśl utraty Boga — to robak sumienia; teraźniejszość, to męki na duszy i na ciele; przyszłość, to rozpacz, to wieczność.

Nad temi karami lepiej się zastanówmy. K a r a s t r a t y. Utracić Boga, utracić jedyny cel życia naszego, utracić najwyższe dobro nasze, a utracić Go na wieki — oto kara nad wszystkie kary — oto piekło nad wszystkie piekła, oto rozpacz nad wszystkie rozpacze. Matko nieszczęśliwa, któraś jedynaczkę córkę twoją na cmentarz zaniosła; ojcze, któryś jedynaka syna twego ciało łzami oblewał; mężu, któremu towarzyszkę najlepszą życia twego, śmierć wydarła; żono, w której sercu po stracie męża, dziś jeszcze krwawa nie zagoiła się rana — was pytam — wy najlepiej to wiecie, co to jest utracić najdroższą dla siebie istotę?! Ale o Boże! te wszystkie straty, czemże są ze stratą Twoją! — To już nastąpić prędzej lub później musiało, ta utrata, to tylko czasowa, to tylko rozstanie — może na parę godzin tylko — tu jeszcze nadzieja, tu jeszcze niebo, tu jeszcze wieczność zostaje. Ale o Boże! utracić Ciebie, to już wszystko utracić —

to już niema nadziei — to już tylko wieczność — ale wieczność przekleństw i rozpaczy! O bracia, my ani doskonale pojąć, ani zrozumieć, ani poznać nie możemy, co to Bóg, i dlatego ta kara straty niejednemu tak wielką, tak nieznośną być się nie wydaje; ale potępieniec, ten wie, ten czuje, ten poznaje — oby nie poznał, nie pojmował tego! Ujrzał Boga, ujrzał go w całej chwale Majestatu swego, poznał, zrozumiał, aby na wieki utracił. Boże, woła w całej rozpaczy serca swego, nie ścigaj mnie tą pamięcią, w tych pieczarach piekielnych, zatrzej proszę, zniszcz ten obraz, który ciągle stoi przed oczyma memi, podwój, podwój moc tych nieugaszonych płomieni, podwój jeżeli możesz i wieczność samą, tylko niech nie pamiętam, niech zapomnę o Tobie Boże, Sędzio straszny i sprawiedliwy! Boże, Ciebie mogłem posiadać! Niebo, tyś dla mnie było przeznaczone, utraciłem, utraciłem, was na wieki, czemuż i pamięci utracić nie mogę? Odstąp, odstąp odemnie Boże; czyż niedosyć zemsty Twojej; niechaj nie wiem, że jest Bóg, niechaj nie wiem, że jest niebo; na jedną chwilkę, tylko daj mi odetchnąć w rozpaczy mojej, na jedną chwilkę daj mi tylko zapomnieć o Tobie. Nie, nie, napróżno! — grzmi potężny głos bez przestanku w uszach jego. Jest Bóg, jest niebo! Majestat i chwała Boga, stoi bez przestanku przed oczyma jego; oto ten Majestat, któryś obraził, oto ta chwała, którąś wzgardził, oto to niebo, któreś utracił — na wieki! Oto, jak długo niebo będzie niebem, jak długo piekło będzie piekłem, to pamięć ta, to obraz ten ścigać cię będzie. O bracia, to kara nad wszelkie kary, to utrata nad wszelkie utraty, to piekło nad wszelkie piekła! Nie pojmujemy tego jeszcze teraz, zanurzeni w odmęcie świata; obyśmy tego nigdy nie pojęli! Uciekamy od Boga teraz, kiedy nas wzywa, będziemy Go wzywać, ale On od nas uciekać będzie. Jeżeli teraz nie chcemy poznać Boga, drżyjmy, aby nie przyszła ta godzina — ach może nim to słońce, które nam teraz przyświeca zajdzie, gdzie Go poznamy, na wieczne, wieczne czasy.

Chcemy tu na ziemi być szczęśliwymi — ta żądza, ani na chwilę nas nie odstępuje, ani na chwilę my się od niej nie oddalamy. Znajdujemy, tracimy to szczęście — oszukujemy, łudzimy siebie samych wpośród tego świata. Ale wieczność, to już wszystkie pragnienia, to już wszystkie żądze w jedno ogniwo się połączą, a tym pragnieniem będzie Bóg; tu poznamy, że tylko jedno jest nieszczęście, być odłączonym od Niego, że tylko jedno szczęście, być połączonym z Nim! Zechcemy się zbliżyć do Boga, ale ręka sprawiedliwości Jego odepchnie nas. O boleści, o rozpaczy! Widzieć Boga swego, a nigdy

nigdy z Nim się nie połączyć. W miłości Jego, jedyne znajdywać szczęście, ale oraz własne znajdywać nieszczęście. Chcieć być kochanym, a czuć się być wzgardzonym, znienawidzonym. Kochać Go aż nadto, aby stratę Jego żałować, ale kochać za mało aby być usprawiedliwionym!

Lecz czyż na tem się kończy piekło, czy tu już granice założyła sprawiedliwość Boska?! Ach nie, nie bracia! Straszna, okropna, niepojęta kara dręczy potępieńca, w tych przybytkach zgrozy i rozpaczy — a tą karą robak sumienia! Ten robak sumienia, który toczy wszystkie władze duszy naszej, który rozum nasz miesza, pamięć zatruwa, wolę zaciemnia. Ten robak sumienia — oto piekło nasze na ziemi, oto będzie i piekło nasze w piekle. Popełni tu człowiek zbrodnię — popełni grzech — bądź zdrów spokoju serca, żegnam was najsłodsze chwile na łonie rodziny, bądź zdrowy mój miły spoczynku. — Krwawa postać zabitego stoi ciągle przed oczyma mordercy; łzy sierot, wdów, zatruwają pokarm i napój ich ciemiężyciela. Krwawy pot poddanych i sług lipnie do palców panów i przełożonych nieludzkich. Głos o zemstę wołający, zdradzonej niewinności brzmi w uszach lubieżnego rozpustnika. Oto rozpacz już za życia, oto piekło na ziemi, oto robak sumienia. Ale co to jest wszystko w porównaniu z tym robakiem, który w piekle toczyć będzie duszę potępieńca. Tu jeszcze odetchnąć, tu jeszcze choć na chwilę głos ten przytłumić wydoła. — Ach tu jeszcze w jego mocy jest tego robaka wydusić w strasznym legowisku swoim. Oto stoją tu jeszcze te święte trybunały, które miłosierdzie Boskie wystawiło; tu jeszcze z tej mownicy odzywa się głos w imieniu Boga najwyższego — zwróć krzywdę uczynioną — napraw sławę zniszczoną — otrzyj łzy i krew wyciśniętą — skrusz te pęta haniebne, które w sromotnej trzymają cię niewoli — wyznaj grzech twój — uderz w piersi twoje, a usłyszysz w imieniu Boga, te słowa pociechy: *Odpuszczone są grzechy twoje!* Tu masz, masz jeszcze kapłana, spowiednika, między tobą a Bogiem. Ale gdy wstąpisz w te pieczary ogniste, to już wszystko się zakończy, to już nadzieja zniknie, to już krom rozpaczy nic nie zostanie. Robak sumienia wywrze nad potępieńcem całą moc swoją. Obudzi — oby ją nigdy nie obudzał — obudzi rozum błędami zaciemniony, oświeci poznanie, co to jest grzech, rozwidni pamięć rozkoszami uśpioną. Pozna, ale pozna zapóźno człowiek, czczość i nicość tych dóbr, dla których poświęcił duszę swoją.

Co!? — zawoła — jam był takim szaleńcem i miałem się za rozumnego! O ileż to razy słowa prawdy słyszałem, tak jasne, tak pewne,

wyroki Ducha świętego, wzgardziłem nimi idąc za nauką szaleńców gorszych odemnie. Chwytałem, pożerałem urojenia bezwiarków i libertynów, to była moja ewangelia, to była dla mnie wyrocznia Ducha świętego. Śmiałem się z tych, którzy ze mną bluźnić nie chcieli; pogardzałem tymi, którzy szli drogą sprawiedliwych. Straciłem niebo przez pychę moją, nie chciałem być dzieckiem Kościoła świętego — oto teraz piekło dziedziną moją. Straciłem niebo, oto dla kawałka żółtej ziemi, co to złotem nazywałem; straciłem niebo dla dziecinnej błyskotki, co to orderem nazywałem; straciłem niebo dla sromotnej miłości trupa zgniłego, co to pięknością, co to kobietą nazywałem; straciłem niebo; oto aby imię moje w uściech podłych pochlebców było czczone, straciłem niebo dla chwały, dla tańców, dla balów — oto wszystko minęło, wszystko przeleciało, wszystko się zakończyło. Jedna chwila — zasłona zapadła, wieczność się poczęła, została pamięć, zostało piekło. O pamięci! o robaku! przestań, przestań dręczyć duszę moją — czyż nie dosyć tych płomieni ognistych.

Nie — odpowie pamięć; — nie — odpowie robak sumienia; — ja wieczny, jako piekło wieczne. Tu przypominać sobie będzie nieszczęśliwy młode lata swoje. Tu mu każda chwila życia, tu każde słowo, tu każda myśl jasno i wyrazisto stanie przed oczyma duszy jego. I to wspomnienie wydrze z zakrwawionego serca ten głos rozpaczy: mogłem, mogłem się zbawić! mogłeś, mogłeś się zbawić! z szyderczym uśmiechem odtętnią te słowa o ogniste sklepienia tych wiecznej zbrodni przybytków. Urodziłem się na łonie Kościoła św., w którym jest zbawienie — wyłamywałem się z pod Jego posłuszeństwa — podniosłem przeciw Matce sztandar rokoszu — rozum, nieszczęśliwy ten rozum, był wyrocznią moją — w Wolterach, Walnejach, d'Alembertach i Russach, jako w zbrojowni jakiej, szukałem broni, aby walczyć przeciw Kościołowi. Chciałem szaleniec obalić ten Kościół, który Bóg sam na skale Piotrowej założył. Zginąłem, jak tylu szaleńców, których imiona zgrozą i przekleństwem napiętnowane, służą tylko do uświetnienia Kościoła tryumfów, tej oblubienicy Ducha św. Przyjąłem wodę chrztu świętego, czystą jako kryształ, w którym łamią się promienie słońca — była dusza moja łaskami napełniona w obliczu Boga swego. Zdarłem — splugawiłem — zrzuciłem z siebie białą, niewinną szatę. Cnota była u mnie przesądem — Krzyż głupstwem — łzy i pokuta szaleństwem; goniłem za zbrodnią — w złote przyodziane chwały światowej szaty — piłem truciznę rozpusty, pocukrowaną zmysłową rozkoszą — wyssałem ją z ksiąg tych miłosnych, gdzie najświętsze natury prawa nogami zdeptane, gdzie niewinność, wiara

małżeńska w śmiech obrócona. Wyssałem ją na tych teatrach, gdzie cudzołóstwo, zdrada, zabójstwo, bluźnierstwo, łzy z zepsutych serc wywołują. To była moja szkoła — to był mój kościół — to był mój doradca w życiu.

Tu — zawoła żona — nauczyłam się plamić łoże małżeńskie. Tu — zawoła mąż — nauczyłem się wiarę łamać zaprzysiężoną. Tu — zawoła dziecko — nauczyłem się oszukiwać, zdradzać rodziców i opiekunów. Tu — zawołają rodzice — nauczyliśmy się dla widoków światowych frymarczyć niewinnością i pięknością urody dzieci naszych. O przeklęte książki, o przeklęte zabawy, o przeklęte teatra, o przeklęty grzechu, o przeklęty robaku sumienia, przestań, poprzestań szarpać duszę moją!

Nie — tu jeszczcze robak, przywiedzie promienie światła, aby te nocne wyraziściej wydobyć cienie. — Ach te modlitwy przy boku matki — przed obrazem Ukrzyżowanego — tę radość dziecinną w świątyniach Pańskich — tę czułą miłość do Maryi, Matki zmiłowania, — te świętych obrazy, nad łóżeczkiem naszem — te paciorki różańca w ręku naszym — te łzy nasze na opowiadanie Męki Chrystusowej — to gwałtowniejsze bicie serca przy czytaniu żywotów sług Boskich. Ach lata niewinności i szczęścia, czemuż nie wytrwałem do końca! powiększały się pokusy, powiększały się i łaski do zwyciężania onych. Było i słowo Boże opowiadane, były i trybunały spowiedzi. Było i Ciało i Krew Pańska, były i zgryzoty sumienia, były i przykłady chrześcijańskich przodków. Wyśmiewałem, wyszydzałem, wzgardziłem tem wszystkiem. Mogłem się zbawić, miałem prawo do nieba, miałem klucze do nieba. Na nic, na nic mi się to nie przydało. O grzechu przeklęty, o świecie przeklęty, o przyjaźni przeklęte, o robaku sumienia przeklęty po milion razy!

Oto bracia piekło, oto bracia kara za grzech, oto sprawiedliwość Boska. Kara wymierzona na wszystkie władze duszy naszej; kara na pamięci, na woli, na rozumie! Ale ciało, ciało to — ten wierny towarzysz sprawek naszych, ten zdrajca duszy naszej, ten obłudny przyjaciel nasz, dla któregośmy tylko pracowali, któremuśmy pochlebiali, łechtali, dogadzali, dla któregośmy utracili niebo, zbawienie, duszę, Boga. Cóż, czy to ciało ujdzie kary zasłużonej, czyż już straci to czucie, to życie w sobie, które jedynem życiem dla nas na ziemi było? Nie — Bóg sprawiedliwy pomści na ciałach krzywdę sobie wyrządzoną; te ciała, które powstały przeciw Majestatowi Jego, dźwigać będą musiały cały ogrom zemsty i sprawiedliwości Wszechmocnego! Któż opisze te tajemnice piekła, tak jawnie od Boga samego nam

podane? Któż zrozumie potęgę tego ognia, który mści krzywdy Stwórcy swego. Tu tylko przez podobieństwa lekki obraz wystawić sobie wydołamy. Przyłóżmy tylko rękę, tylko palec jeden, na chwilkę, na jedną małą chwilkę, do świecy żarzącej. O boleści okropna, przerazisz całą istotę naszą; lecz to tylko słaby płomyczek lichej świecy, co tylko miękki wosk stopić wydoła, to tylko ręka ludzka ten płomyk zapaliła, to tylko jedna chwilka bolu, to tylko ból na jednej tak małej cząsteczce ciała! Stańmy, stańmy przed temi hutami, gdzie bucha z czeluści pożerającej płomień, gdzie twarde bryły żelaza, od którego ciężkie odskakiwały młoty, jako wosk topnieją i strumieniami płyną, gdzie twarde kamienie, które tylko siła prochu, nie stopić, nie zetrzeć, ale tylko rozsadzić wydoła, w przeźroczyste szkła spływają. Czy to jest ten ogień piekielny? Ach bracia, to tylko cień, to tylko ręka ludzka te płomienie wywołała; one gdy im tylko żywiołu zabraknie ugasną, wystygną! Oto miasto całe w płomienistem staje przed nami morzu. Nikną dachy, domy, topią się kruszce, walą się mury, schną drzewa, wysychają od upału wody; gdzie tylko oko spojrzy, płomieniste ścielą się fale, czarne toczą się dymu bałwany. Jęk, wrzawa, zgiełk. Czy to jest piekło? Ach bracia, to tylko pożar, to tylko iskierki potrzeba, to tylko jednego siarniczka, aby go wzniecić, to tylko kilka wiader wody, aby go ugasić. To tylko cień piekła, to tylko mniej jak cień. Stańmy na wierzchołku, tych ogniem ziejących Wezuwiuszów — w wnętrznościach zgroza i spustoszenie, głuchy huk ciągle przeraża poblizkie okolice, w noc ciemną płomienie się migocą, dymy się wznoszą, jęknęła góra, morze opada, wszystko żyjące ucieka, uchodzi — wylał się zdrój lawy, płynie niszcząc i paląc wszystko, w ogień wszystko przemienia. Miasta nikną, wioski przepadają, — jedna chwila, całą okolicę kirem popiołów pokrywa. Ach bracia, czy to piekło, czy to ogień piekielny? Ach to tylko cień, to jeszcze mniej jak cień, to tylko prawo, dane od Boga naturze — to tak, jako woda, gdy wystąpi, wszystko zalewa, to tak te płomienie, gdy się z łona gór wydobędą, wszystko palą i niszczą — to tylko kilka takich gór na całem przestworzu ziemi. Przypomnijmy sobie te stosy zapalone, te żywe pochodnie Nerona, te kraty i blachy rozognione, na których męczennicy głosili moc Boga swego. To ta ich męka tylko moment trwała, to ta ich boleść tylko kilka godzin się przeciągnęła, to to Imię Jezus ochłodę przynosiło, to oni wpośród tych płomieni niebo widzieli otwarte. To tylko miłość Boga te ognie zapaliła. Ale ten ogień bracia, zemsta sprawiedliwości Boga zapali. Ach w takim ogniu któż się ustoi? Ale ten ogień, który pali

całą mocą wszechmocności Boskiej, ale ten ogień, który jako stworzenie mści krzywdy Stwórcy swemu uczynione.

Oto ogień piekielny, oto skutki grzechu, oto kara tego nędznego prochu, który ciałem naszem nazywamy. Tam, tam gwałciciele praw Boskich przebywać będą w smole rozpalonej — mówi Izajasz prorok — *Erat terra eorum in picem ardentem* — tam, mówi Jan święty, pomieszkanie ich — wieczne będzie jezioro bezdenne siarki i płomieni: *Pars illorum erit in stagno ardenti et sulphure et igne.* Przepaść nad nimi, przepaść pod nimi, przepaść wokoło nich — cała ta masa ognista działać będzie z całą potęgą swoją, na każdą cząstkę ciała ich. Ogień ten przenikać będzie wszystkie członki, wszystkie nerwy i żyły. Ogień w oczach ogniste łzy wyciska, ogień w piersiach, ognistym oddechem zionie, ogień w sercu w ognistych westchnieniach się pojawia — a jako lawą potoki, ogień w żyłach płynący, życie utrzymywać będzie. Ogień zewnątrz, ogień wewnątrz, rozpacz zewnątrz, rozpacz wewnątrz. — Oto życie, oto piekło, oto zemsta Boga — oto skutek grzechu!

Ach tu na ziemi im gwałtowniejsze cierpienia, tem krótsze — ale tam przeciwnie. Taż sama Wszechmocność, która te ognie zapaliła, dając im moc do palenia, odebrała im moc zniszczenia. Nic tego ognia nie zagasi, nic tego męczeństwa nie dokończy. Bo to jest narzędzie zemsty Boga sprawiedliwego. Tu już grzech wiecznie grzechem będzie, tu kara się nie zakończy, tu zemsta się nie ubłaga, tu ogień nie zagaśnie. O Boże! straszny i sprawiedliwy w wyrokach Twoich! Padam z trwogą przed Tobą, wyznaję winy moje. Boże! dawno, dawno już zasłużyłem być wtrąconym w te przepaści piekielne, zasłużyłem po pierwszym grzechu, którego dobrowolnie dopuściłem się. Czekasz, czekasz o Boże, ale czy długo czekać będziesz? Jeszcze, jeszcze jeden grzech i piekło i wieczność. O straszna myśli! o gorzka myśli! Teraz, teraz w tej chwili, gdy do was mówię, o wieleż to może ofiar, jako kule gradowe leci do tych przepaści ognistych. Teraz, teraz gdy do was mówię, może wyrok na którego z nas wydany. Za godzinę, kto wie, czy nie zadzwonią z nas któremu dzwony grobowe—piekło po nad nami otwarte—a my tak spokojnie—tak obojętnie chodzimy nad jego przepaścią—a my grzech w sercu chowamy i ani pomyślimy, aby go wyrzucić z serca naszego, aby się pojednać z Bogiem naszym, aby łzami pokuty przebłagać gniew Jego! Ach wkrótce, wkrótce może już czasu nie będzie!

Tylko ten interes ukończę, tylko jeszcze tę majętność dokupię, a potem zacznę myśleć o zbawieniu mojem! Bracie! zaklinam cię

w Imię Boga wszechmocnego, nie ukończysz tego interesu, nie kupisz tej majętności, a śmierć uderzy i już czasu nie będzie. Tylko ten romans doczytam, tylko z tego teatru powrócę, a zacznę myśleć o duszy mojej. Bracie zaklinam cię na Imię Boga wszechmocnego, nie będzie czasu, doczytasz tych romansów w płomieniach piekielnych, tam się tobie scena nowa otworzy, tam sam rolę grać będziesz. Nie, nie; teraz czas wyrwać duszę z piekła, teraz czas zerwać te związki nieczystej miłości, teraz czas zwrócić krzywdę bliźniego, teraz czas za zgwałcenie Boskich i kościelnych przykazań pokutować — może za dzień, może za godzinę już nie będzie czasu.

Ale wróćmy, wróćmy do tych przybytków nieszczęśliwych. Widzieliśmy, widzieliśmy męki nieszczęśliwych ofiar grzechu—przypatrzmy się jeszcze, jaką pociechę, jaką ulgę, Bóg im zgotował. Ulgę, pociechę— tego słowa w piekle nie znają — to tylko do ziemi przywiązane; w niebie ulgi niemasz, bo tam niemasz cierpienia — w piekle ulgi niema, bo tam tylko cierpienie. — Miłosierdzie — o Boże Tyś postawił miłosierdzie Twoje u bram piekła — tu jeszcze przemawia do serc naszych, tu jeszcze może, może nas wyrwać od tych przybytków rozpaczy. Ale kto raz przestąpi te progi — kto raz stanie wpośród tych płomieni — zamknie się brama miłosierdzia na wieki. — *Et clausa est janua.* — Niemasz tam miejsca dla miłosierdzia, gdzie rozpacz sama panuje. — Zły bogacz prosił, błagał, zaklinał, o co? Aby go z piekła wyrwano? — ach nie — o jedną kropelkę wody — ale i to mu było odmówione! Jedną kropelkę wody na te płomieni morze — jedna kropelka wody w milionie lat, ach jakaż to ulga mu być mogła — a jednak błagał, prosił, zaklinał, ale i ta kropla wody odmówioną mu była! Cierpimy nieznane boleści na ziemi, chodzimy, zwijamy się jako w kłąb — z miejsca na miejsce się przenosimy — i w tym ruchu ulgę jakąś czujemy. Ach i to tym nieszczęśliwym zabroniono. Stoi, jako skała niewzruszony potępieniec — stoi i cierpi — czuje, że ma w sobie życie — czuje życie, bo czuje boleści. — Rzućcie go na rękach i nogach związanego do piekieł!

O bracia, któż się z nas nie znajdował przy łożu ludzi ciężką, bolesną chorobą złożonych! To tylko posłuchać ten jęk — to tylko spojrzeć na tę twarz, to już dosyć, aby poznać, zrozumieć cierpienia jego. Ale to tylko choroba, ale to nie zemsta, to miłosierdzie Boskie zsyła, abyś poznał, co to męki wieczne, abyś poznał grzech swój, abyś za niego pokutował. — Cierpi, ale tylko na jednej części ciała swego, a w cierpieniach ileż to pomocy, ulgi, miłości doznaje. Otaczają łoże ojca chorego: grono dobrych dzieci, wiernych sług i ser-

decznych przyjaciół. Oko załzawione troskliwej żony na nim spoczywa. Wszyscy najmniejszego czekają skinienia — ach nie, nie czekają skinienia — bo miłość przenikliwa odgaduje już naprzód najmniejsze chęci słabego. Cieszą go, rozrywają go, służą mu. Lekarze wytężają myśl swoją, aby środki uspakajające przepisywać. Ustaje ból, ustaje choroba, ustają boleści. Czuwa, czuwa matka nad łożem boleści dziecka swego, tu wszystkie skarby miłości serca macierzyńskiego rozwija. Nie wie już co to sen, co to głód; zapomina o własnem cierpieniu, aby cierpienie dziecka osłodzić. Ale o bracia, cóżby to było, żeby naprzykład, ból zębów, w całej mocy, w każdej cząstce ciała czuć się dawał, gdyby takim bolem złożeni, od wszystkich ludzi opuszczeni zostawaliśmy, gdyby miasto litości, złość i prześladowanie wyszydzanie znosićby przyszło. O stan okropny, o położenie krwawych łez godne! Ale cóż to słabe porównanie, ze stanem tych nieszczęśliwych ofiar grzechowych! Weźmy wszystkie bóle, które tu w tem mieście naszem, tylu ponosi nieszczęśliwych — ale nie, nie w tem mieście, ale na tej całej kuli ziemskiej, te gorączki, migreny, łamanie kości i niezliczone inne choroby. Weźmy te wszystkie bóle, które wszyscy ludzie od Adama począwszy, aż do tej chwili cierpieli, weźmy te wszystkie katusze św. Męczenników, te koła, szyny rozpalone, bykowce, żelazne grzebienie, rusztowanie, zbierzmy, złączmy te wszystkie boleści z sobą i ten to ból przyłóżmy do każdej najmniejszej cząstki ciała — oto boleści piekła, oto kara, oto zemsta Boga, oto skutki grzechu! — a to wszystko bez nadziei, bez uznania.

A te wszystkie bóle, wpośród nocy najciemniejszej, której ogień sprawiedliwości Boskiej, nigdy nie rozwidni, a te bóle wpośród ohydnych tłumów duchów zaklętych, które wytężając moc swoją na nowe katusze, z nędzy ofiar swoich szydzić będą. Oto piekło, oto grzech! Ojcze słaby i niedołężny, który pobłażasz rozpuście syna twego, matko płocha, rozkochana w urodzie córki twojej, wy z ich przyczyny może potępieni będziecie. Wiedzcie, jeżeli Bóg pomimo waszej słabości ulituje się nad dziećmi waszemi, wiedzcie teraz, że one o was na wieki zapomną. Będzie syn twój, będzie córka wasza patrzeć na męki wasze, ale żadne wspomnienie, głos krwi, nie poruszy ich do litości nad wami, bo wszystkie czucia serc ich, podług Boga stosować się będą. Uznają i wielbić będą nieskończoną sprawiedliwość Jego. Ale jeżeli z wami potępieni będą, to już większego wroga w piekle mieć nie będziecie. Przeklinać będzie syn ojca, córka matkę, wyrzucać im przyczynę potępienia wiecznego. Ty ojcze, ty matko, wtrąciliście mnie w te płomienie, taktoście wypełnili święty od Boga na was

włożony obowiązek; przez was utraciłem niebo, dla którego byłem przeznaczony. Wyście mnie do Boga prowadzić mieli. Wyście mnie od Boga odwodzili. Ja byłem tylko zabawką dla was; ja byłem podnietą pychy i próżności waszej; wszystkie zdolności, które Bóg mi dał, wyście światu w ofierze ponieśli. Wyście chcieli mnie wielkim uczynić — przeklęta wielkość wasza, przeklęte chęci wasze — wywyższyliście mnie, abym tak nizko upadł. Wyście chcieli mnie bogatym uczynić — przeklęte bogactwa — przeklęte zabiegi wasze! — Zbogaciliście mnie w złoto nikczemne, ale wydarliście mi łaskę Boga mego. Wyście chcieli rozum mój wykształcić, nie szczędziliście na metrów rozmaitych: grałem, śpiewałem, tańczyłem z podziwieniem wszystkich, a wasze próżne serce z radości się rozpływało; mówiłem rozmaitymi językami — przeklęty rozumie, przeklęte radości wasze. Oto dla mego rozumu w takie głupstwo popadłem, żem o Bogu moim zapomniał, że usta moje nigdy nie wielbiły Jego, żem przestał być dobrym katolikiem i sługą krzyża. Oto owoce prac naszych, wszystko minęło — piekło jedno zostało!

O Jezu, wszystko, wszystko opuszcza nieszczęśliwą grzechu ofiarę, czyż i Ty ją opuścisz? Ty, któryś mnie ciałem Twoim karmił i Krwią Twoją poił; Ty, któryś tyle prac i trudów dla mnie podjął; Ty, któryś Krew dla mnie przelał na krzyżu, abyś mnie wyrwał z ręki czartowskiej. Jezu, do Ciebie nie udawałem się w życiu, teraz, teraz wzywam miłosierdzia Twego. Ale to wszystko już nie po czasie. Odda Bóg duszę i ciało oprawcom piekielnym, im udzieli wszelką moc nad nim. Nie pozwoli, nie pozwoli tej duszy nieszczęsnej, aby Go kochać mogła! Ach to jedno, to jedno, gdyby jej było dozwolone, toby już o mękach swoich zapomniała, bo kto kocha, ten nie cierpi, ale nie — tam, gdzie tylko zemsta Boga panuje, niemasz już miejsca dla miłości! Będzie poznawał, ile miłości godzien ten Bóg, ale to poznanie powiększać będzie wściekłość, rozpacz i mękę jego! Bluźnić, przeklinać — oto cała pociecha, oto cała ulga w piekle! Oto koniec wszystkich rozpustników, całego szczęścia światowego!

Ach bracia, zbierzmy te wszystkie męki w jedno, wystawmy sobie, żeby któremu z nas przyszło tak cierpieć przez wiek cały, ale nie przez dzień cały, przez jedną godzinę, jedną chwilę, czyż nie warto podjąć się i największej pracy, czyż nie warto najsurowsze czynić umartwienia, czyż nie warto łzami żalu i pokuty się zalać i błagać o miłosierdzie Boskie, aby takiej ujść chwili? Ach bracia, to nie jedna już chwila, to nie jedna godzina, to nie jeden wiek — to wieczność. Wieczność, to jedno słowo mieści cały rozum nasz, bo tu

już wszelkie ustaje pojęcie. Wieczność — o myśli gorzka, o myśli rozpaczliwa! Wieczność, o prawdo straszna, o prawdo nieomylna! *Discedite a me maledicti in ignem aeternum* — wyrzeknie Zbawiciel na Sądzie ostatecznym, *et ibunt hi in supplicium aeternum.* Oto cały ogrom zemsty Boskiej, oto cała moc wszechmocności Boskiej, oto cała ohyda grzechu śmiertelnego. Wieczność w piekle, piekło w wieczności. Jedna doba bolu zębów lub głowy, o jak nieznośna. Jedna doba pracy przykrej i ciężkiej, o jak uciążliwa. Jedna doba samych zabaw i rozrywek, o jak nudna. Cała wieczność piekła o jak straszna, o jak gorzka, o jak niepojęta! Całą wieczność cierpieć męki niepojęte, całą wieczność nie mieć innej myśli, jak tylko myśl o wieczności!

O Boże, czyż o tem myślimy, kiedy tak łatwo, tak chętnie, na grzech się odważamy, kiedy tak wesoło, tak spokojnie w grzechu żyjemy. Szaleństwo nie wierzyć w piekło — ale większe, większe szaleństwo grzeszyć wierząc w piekło. A ta wieczność zaczyna się od pierwszej chwili, gdy stanie grzesznik na tem miejscu przekleństwa i rozpaczy — oto ta wieczność w pierwszej chwili, całym swym ciężarem przywali go, jako kula ciężarna, chociaż tylko jednym punktem dotyka się nas, czuć jednak daje cały swój ciężar. Ciągle tę wieczność mają przed oczyma, ciągle tę pewność wieczności myślą rozbierają. Spodziewamy się jakiego nieszczęścia, to tak jakobyśmy je już czuli — ale tu niema miejsca spodziewanie, wątpliwość; tu jest pewność o łzach, o zniszczeniu się świata, a pewność nie dla tych, co nie znają, co to są rozkosze świata, i co ich słodyczy nigdy nie doznawali, co nie wiedzą, jakie to żądło szczęścia i bogactwa. W ciemnych murach klasztorów, ciemne rodzą się myśli. Myśl wesoła pomieszkanie swoje założyła w ozdobnych świata tego przybytkach. Ach bracia — wiemy, wiemy aż nadto co jest świat — wiemy z doświadczenia własnego, które nas do tych murów sprowadziło, wiemy ze św. Spowiedzi, gdzie wszystkie tajniki serca nam stoją otworem. Ale i to wiemy, że jeżeli przez boleść, ubóstwo i samotność można od piekła się wykupić, że nic nad tę boleść, ubóstwo, samotność niema droższego na świecie. A tę boleść obrażonego Boga, możecie o bracia wzbudzać wpośród szczęścia waszego doczesnego i temu ubóstwu możecie służyć wpośród dostatków i bogactw waszych i tę samotność można zachować wpośród świata żyjąc, pełniąc jak najsumienniej wszelkie obowiązki św. wiary i stanu waszego. Wyznając słowem i uczynkiem, że jesteście dziećmi Boga, że jesteście dziećmi Kościoła, a jeżeli kto oświecony łaską, nie przestając na przykazaniach, pójdzie za radą ewangeliczną, służąc Bogu

w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, błogosławionym po tysiąc razy na ziemi, błogosławionym po tysiąc razy na niebie zostanie. Pokutą lat kilku okupi sobie niebo, pokutą lat kilku wykupi się z piekła na wieki! O bracia pamiętajmy, pamiętajmy na piekło, a nigdy grzeszyć nie będziemy.

Minie lat sto — pocznie się wiek drugi i setny i milionowy, a potępieniec wie, że to tylko chwilka, że to tylko nic w porównaniu do wieczności, że ogień ten palić nigdy nie przestanie, że dusza i ciało w tym ogniu nigdy się nie spalą. Wystawmy, wystawmy sobie, jak możemy najdłuższy przeciąg czasu — zapisujmy liczby, łączmy je jedne z drugiemi, temi liczbami wypełniajmy cały przestwór między niebem a ziemią; to tylko chwilka, to tylko nic, w porównaniu do wieczności. Wystawmy sobie ptaka, któryby co sto wieków wyczerpnął jedną kroplę wody z morza, porywał jeden proszek z ziemi — i ptak ten wyczerpie całe morze i zrówna wszelkie góry — a wieczność to tak, jakby dotychczas nie była, jakby dopiero się poczynała! Niechby między jedną a drugą kroplą wody, między jednym i drugim proszkiem, milion wieków tyle razy upłynęło, ile jest w tym milionie wieków chwilek; niechby tyle mórz było, ile kropel wody, tyle gór pasm, ile proszków na ziemi, niechby te wszystkie krople ptak ten wypił, te wszystkie porwał proszki, czy to będzie wieczność? Ach bracia! to tylko chwilka, to tylko nic, to wieczność dopiero się rozpoczyna.

Ach bracia, żeby po tym przeciągu czasu wstąpił Anioł do tych płomieni i w imieniu Boga rzekł do potępieńców — cierpcie jeszcze tyle wieków, ile dotychczas chwil cierpieliście, a zakończy się męka wasza. Na taką nowinę całeby piekło radością zadrżało! Ustałyby bluźnierstwa — błogosławieństwa, dziękczynienia odbiłyby się o te sklepienia ogniste, jużby piekło piekłem być przestało! Ale tego nigdy nie będzie! Ta jedna myśl, ta gorzka myśl, ta rozpaczliwa myśl, którą Bóg wypiętnował w pamięci potępieńca, ciągle jak indeks w zegarku, odzywać się będzie: zawsze — nigdy; zawsze — nigdy; zawsze początek piekła, nigdy koniec piekła. Bracia, może kto się odezwie: „Precz te myśli odemnie, to do szaleństwaby rozum przywiodło, gdyby się nad niemi zastanawiać!“ Dziwna to rzecz. Myśl o piekle to może do szaleństwa nas przywieść, a bojaźń piekła to nie może do rozumu nas przyprowadzić! Rzecz dziwna. Odwracamy oczy nasze od tego obrazu, ale kroku jednego uczynić nie chcemy z tej drogi, która do piekła prowadzi! Nie mamy tyle odwagi, aby tylko spojrzeć w te przepaści — a z wesołością serca rzucamy się w nie! Za jedno cu-

dzołostwo, cała wieczność piekła — za jedno ukrzywdzenie bliźniego, cała wieczność rozpaczy — za jedną godzinę zabawy — za jedną myśl rozważną, dobrowolną, nieczystą, za jedno bluźnienie, za jedno przekleństwo, za jedno opuszczenie Mszy świętej bez przyczyny w dzień nakazany — cała wieczność zemsty Boskiej. Bracia wierzę — wyznaję, to myśl straszna — ale w naszej mocy, by ta myśl dla nas straszną nie była! Ale gdzież sprawiedliwość, za jedną chwilkę grzechu, cała wieczność piekła? — Wiem, wiem, znam dobrze takie mowy. Bóg, stwórca i początek, wydał taki wyrok, a my jeszcze pytać będziemy, gdzież sprawiedliwość? Nie masz równi między jedną myślą nieczystą a piekłem? A jakież porównanie, o hardy ziemi robaku, między tobą a tym Majestatem nieskończonym, któryś obraził? Czyż to czas ma być miarą długości kary, czy nie raczej godność osoby obrażonej? O ty, który tak mówisz, jakąbyś wymierzył karę na podłego sługę, któryby tobie policzek dać się odważył. Ale ta zniewaga to tylko chwilę trwała! Porównaj siebie teraz z Bogiem, upokarzaj hardość twoją! Taka jest wieczna kara na tego, który się zbuntował przeciw Wiecznemu! Tak jest, nie będzie wina za grzech darowana temu, który za grzech żałować nigdy nie będzie, który wzgardził łaską, który nie chciał z Bogiem się pogodzić, który pragnął żyć wiecznie, aby wiecznie Boga mógł obrażać.

I cóż, czyż mają potępieńcy prawo uskarżania się? Czyż Bóg im nie obiecał tak jasno w wyrokach swoich! Wieluż to, wieluż teraz w piekle gości, którzy może przed paru laty, z tejże kazalnicy, te same słowa słyszeli? Nie chcieli wierzyć — słowa prawdy, słowa Boga, stały się dla nich przedmiotem szyderstwa, wrócili do domów swoich, wrócili do grzechów swoich, niesfornością zahartowane serca, oburzyli się może na słowa kaznodziei. Pomarli — gdzie są — Boże! Ty to jeden wiesz!

O bracia, jeżeli te uwagi, te gorzkie myśli nas nie nawrócą, nie wzruszą, nie przerażą — jeżeli widok mąk wiecznych nie zerwie tych sromotnych węzów rozpusty — jeżeli ta wieczność nie wróci cudzej krzywdy — jeżeli ta rozpacz nie wyrwie wszelkie zemsty i nieprzyjazne uczucia z serc naszych — jeżeli jednem słowem, poznanie sprawiedliwości Boskiej nas nie naprowadzi na drogę sprawiedliwości, na drogę przykazań tak Boskich, jako i kościelnych — jeżeli wieczność mąk nie zbrzydzi nam tych uciech, zabaw światowych, które tą wiecznością się kończą, o bracia, to już szaleństwo nasze do najwyższego doszło stopnia — to już choroba duszy naszej nie jest do uleczenia — to już wszelka zbawienna stracona dla nas nadzieja. Te to prawdy uczyniły tylu

męczenników; te prawdy zapełniły puszcze anachoretami; te prawdy wzniosły tyle murów klasztornych; te prawdy nadały najsłabszym istotom moc i tęgość do zrzucenia z siebie szat kosztownych, zdeptania powabów światowych, wzgardzenia złotem i chwałą; te prawdy przyodziały ciała delikatne dziewic w ostre włosienice, uzbroiły ich rękę w żelazne dyscypliny; te prawdy napełniły niebo tylu świętymi, a my — o wstyd i sromota — rozważamy, poznajemy, wierzymy w te prawdy — ale o wstyd i sromota powtarzam — one nie wzruszą nas, abyśmy jednej godzinki czczej zabawy nie poświęcili, abyśmy jeden źle nabyty szeląg zwrócili — one jednej łzy nam nie wycisną. I to ma się nazywać moc duszy — to oświecenie rozumu? to mają być owoce wieku oświeconego — to zwycięstwo błahego, nędznego rozumu nad wiarą od Boga daną, źródłem wszelkiego rozumu — odniesione?

Wiem, ach! zanadto dobrze wiem, co niejeden z was pomyśli! Do czego, do czegoto straszyć ludzi takimi przesadzonymi obrazami; do czegoto na nowo pogrążać w ciemnotę i barbarzyństwo ludzi, którzy z taką pracą i ofiarami z niej się wydobyli — wznawiać przesądy, które rozum już dawno wysłał w dziedzinę zapomnienia! To tylko dobrze słabe umysły i dzieci straszyć — potrzebne to było, póki świat był jeszcze w dzieciństwie swojem; ale teraz, gdy już się rozwinął, już nas tem nie złudzi, nie omami. To więc wiara jest przesądem? to więc Augustyni, Chryzostomy, Hieronimy — ci olbrzymi rozumu i cnoty — byli dziećmi? to więc Bóg sam jest — ale nie — nie! tego słowa, które bezbożność przewrotnego wieku w sercach utworzyła, usta moje nigdy wymówić się nie odważą. Wiem dobrze, że słowo Boże, przez niegodne usta moje wam dziś opowiadane, padnie na twardą opokę. Boże Ty widzisz, ile słabe siły moje wydołały, uczyniłem rozkaz Twój, obowiązek dla mnie od Ciebie włożony. Miłość ludu Twego, Krwią Twoją odkupionego, tego żądała. Wiem, że za słowa Twoje, od wielu wzgardzonym, wyszydzonym, wyśmianym będę — ale i to wiem, a ta wiadomość smutkiem i żałością mnie przeraża, iż i ta godzina na sądzie Twoim przeciw niejednemu powstanie, że ta godzina dzwonić żałośnie przez całą wieczność w sercu niejednego będzie — wiem, że i ta godzina może jest już nie dla jednego ostatnie zmiłowanie — ostatni promyk łaski Twojej!

O piekle.

I. Konieczność piekła. — Domaga się go mądrość, świętość, sprawiedliwość Boża. — Bez grozy piekła ziemia piekłemby się stała, społeczeństwo ludzkie rozprzęgłoby się. — Wyroki Pisma św. — Głos sumienia. — Konieczność sankcyi dla prawa od Boga w sercach i na tablicach Mojżeszowych zapisanego. — Kto i dla czego zaprzecza istnieniu piekła? — II. Co to jest piekło? — Wszechmoc i sprawiedliwość Boga tu się okazują. — Utrata Boga. — Świadomość: mogłem się zbawić, a z własnej winy jestem potępiony. — Robak sumienia, na ziemi a w piekle. — Sądy o cnocie i grzechu na ziemi, a sądy w piekle. — Wieczność kar. — Obudźmy się póki czas ze snu nieprawości i nawróćmy się do Boga!

Jest po śmierci kara wymierzona dla grzeszników — a ta kara jest wieczną. Tu cała okropność piekła nową przybiera postać — ta kara wieczną będzie. Oby wszyscy tą prawdą przerażeni otworzyli oczy i poznali, nad jak straszną stoją przepaścią. Oby ci wszyscy, którzy przeciwko wyrokom Pisma św., przeciwko wyrokom rozumu i sumienia jeszcze o tej prawdzie powątpiewać się zdają — powstali z niedowiarstwa; oby ci wszyscy, którzy wierzą wprawdzie, ale tak żyją jakoby nie wierzyli, otrzęśli z siebie tę zgubną obojętność! Jest Bóg — jest Sprawiedliwość, a więc i piekło być musi. Weźmy piekło — a Bóg przestaje być sprawiedliwym — przestaje być świętym — przestaje być mądrym — a Bóg przestaje być Bogiem. Rzućmy tylko okiem na ziemię: smutek i radość, zdrowie i choroby, szczęście i nieszczęście, ubóstwo i obfitość, rozdzielone między nami — ale jak? Sprawiedliwy cierpi, a bezbożny w dobra opływa. Jakiżby to był Bóg, gdyby po tem życiu żadna nagroda, żadna kara nas nie czekała? Gdzież jest sprawiedliwość Boska, jeśli tych co mu wiernie służą, nawiedza boleścią, sromotą, cierpieniem, a na nieprzyjaciół swych zlewa błogosławieństwa swoje? Czyż jeszcze ojcem nazywać możemy tego, który dzieci wołających nie chce wysłuchać — a wyrodne obsy-

puje darami? Jest piekło — a to, co nam niepojętnem się wydaje — jasno przed oczyma staje!

Tak jest! dusze sprawiedliwe — miotane gwałtownie po burzliwem życia tego morzu — walczyć musicie, a nikt nie widzi walki waszej; płakać musicie, a nikt nie widzi łez waszych; dźwigacie krzyż ciężki, a nikt wam nie ulży — tylu jest tych, którzy wam rany zadają — ale niemasz nikogo, ktoby tę ranę zagoił, — nie smućcie się. Jest Bóg — jest wieczność — jest sprawiedliwość; łzy wasze Bóg otrze. Krzyż wasz będzie krzyżem chwały — rany wasze Bóg zagoi. Jest dla was niebo!

O wy wszyscy, którzy żyjecie w zapomnieniu Boga i grzechy jako wodę pijecie! Uśmiecha się wam szczęście — wy nie znacie, co to smutek i boleść. Łzy wasze to łzy radości, krzyż wasz to krzyż złoty, westchnienia rozpusty! Drżyjcie na widok śmierci — jest za grobem życie. Jest Bóg! jest sprawiedliwość, jest piekło! O ileż to zbrodni popełnia się na tej ziemi! Rozpusta najsprośniejsza, zabójstwa najstraszniejsze, zemsty, krzywdy o pomstę do nieba wołające, napełniają tę ziemię. Chodzi ta poczwara ludzka po ziemi, którą splugawiła; umiera bluźniąc w objęciu towarzyszki zbrodni swojej — umiera w złości i zemście, przeklinając na złotem łóżku, krwią i łzami niewinnych skropionem; uszedł sprawiedliwości ludzkiej - ale nie uszedł sprawiedliwości Boskiej; brzydzili się nim ludzie — a Bóg miałby w nim upodobanie? Ludzka sprawiedliwość domagała się ukarania, a Bógby w nim nic kary godnego nie znalazł? Czyż Bóg mniej nienawidzi zbrodnię niż ludzie? On, który nam dał to uczucie sprawiedliwości — samby był jej pozbawionym? My przy słabym rozkwicie tego uczucia zbrodnie potępiamy, a Bógby ich nie potępiał? Sprawiedliwość ludzka ma kary na winowajcę — a sprawiedliwość Boska nie miałaby? A jakaż granica byłaby zbrodniom i występkom, gdyby po śmierci nie było karzącej sprawiedliwości Boskiej? Wolno matce zabić dziecię, co nosi pod sercem, aby się nie wykryła zbrodnia jej; wolno mężowi udusić żonę, aby się zwolnić od więzów małżeńskich; wolno żonie otruć męża, aby się połączyć z przedmiotem nieczystych płomieni swoich! Brat bratu, siostra siostrze, dzieci rodzicom mogą wydrzeć życie — aby tylko prędzej przyjść do majątku, byle tylko zbrodnia przed swiatem ukryć się mogła! Bezprawiów najokropniejszych pod zasłoną nocy spokojnie ludzieby się dopuszczali — byle tylko od ludzi się zabezpieczyć, bo od Boga nie ma się czego bać! Napełniłaby się wkrótce ziemia Neronami, Sardanapalami; ziemia jużby piekłem się stała — rozprzęgłoby się całe

towarzystwo ludzkie. Ale nie! jest sprawiedliwość po śmierci — jest Bóg — jest piekło.

O wy zaślepieni, co to się nazywacie przyjaciółmi i nauczycielami ludzkości, patrzcie do czego ta nauka wasza prowadzi; przeciwko własnemu przekonaniu — chcecie wmówić w siebie i w innych, że niemasz piekła — a otwieracie bramy piekielne dla tysiąca dusz, które w głupstwie swojem wasze wyroki przenoszą nad wyroki Prawdy przedwiecznej — i głos namiętności nad głos rozumu! Wyrzekł Zbawiciel wyraźnie: *Pójdą ci na męki wieczne* — a wy mówicie: niemasz po śmierci mąk żadnych. Wyrzekł: *Idźcie przeklęci na ogień wieczny*, a wy ten ogień kłamstwem waszem zagasić chcecie. Wyrzekł Zbawiciel: *Bójcie się tego, który duszę i ciało wtrącić może do piekła*, — a wy obłudną mową — tylko miłosierdzie Boskie opiewacie!... Lecz — któż jest w stanie wyliczyć te wszystkie miejsca, gdzie Bóg — czy to przez usta proroków, czy Syna swego — tak jasno i dobitnie tę prawdę do wierzenia nam podaje?

O wy, którzyście tak daleko w złości waszej zabrnęli, przestańcie oszukiwać siebie i innych; odrzuciliście powagę Pisma św., zmusiliście rozum wasz do milczenia. Ale nie zmusicie sumienia waszego do milczenia!... Mówi bezbożny: Te zgryzoty sumienia to tylko skutek przesądów, to tylko owoc zabobonnego, niedosyć oświeconego wychowania. Żeby prawdziwe były zgryzoty sumienia, toby prawdziwe musiały być zbrodnie, a takich niemasz; bo w sobie wszystko obojętne — niemasz ani złego, ani dobrego, a cośmy nazwali cnotą i zbrodnią — to tylko przezorność ludzka dla utrzymania pokoju w społeczeństwie ludzkiem wymyśliła. Jeśli, bracia, inszej bezbożni dać nam nie mogą odpowiedzi na to pytanie: skąd zgryzoty sumienia pochodzą? to jasno widzimy, jak rozumna i ugruntowana jest nadzieja nasza na przyszłość! Kto tak mówi — a niestety! takich wielu jest — czyż tem samem nie wyznaje, że gotów jest na wszelkie zbrodnie, lecz zbrodni właściwie niemasz — a zgryzoty sumienia tylko przesądy i zabobony są. Więc jeśli kto żyjąc w dostatkach odmówi ojcu kawałka chleba — o który dla umierającego z głodu żebrze dziecięcia; jeśli matka zabija na duszy i ciele istotę, której życie dała, nim jeszcze światło dzienne ujrzało; jeśli przyjaciel zdradzi powierzoną sobie tajemnicę; jeśli rozpustnik zwiedzie niewinną i zmusi ją przez to, aby sobie życie odebrała — cóż? to tylko obojętne są czynności? czyż to tylko przeciw ustawom towarzyskim wykraczacie? — Powiedz, zapytałbym bezbożnika: w jakimże stanie jest sumienie twoje? Cóż, czy odpowie, że ta zgryzota sumienia tylko

skutkiem złego wychowania?... Ale taka poczwara – czyż mogłaby żyć między ludźmi? czyż taka nauka nie byłaby nauką godną czarta samego? A jednak — kto zaprzecza piekła, innej odpowiedzi dać nie może. Bo jeśli te zgryzoty sumienia nie są skutkiem wychowania, ale wrodzone człowiekowi — a jeśli wrodzone i od Boga nam dane, to musisz wyznać: że jest cnota i zbrodnia; a jeśli jest zbrodnia — to od Boga zakazana; a jeśli jest zbrodnia, więc i kara być musi.

Dał Bóg prawo pisane — dał Bóg prawo natury w sercach naszych. A jakiż prawodawca, dając prawo, nie wymierzy na przestępców odpowiedniej kary? Gwałcą ludzie prawo Boskie — sprawiedliwość Boska przestępców bezkarnie nie puści! Tak jest bracia, jest po śmierci sprawiedliwość — jest kara wieczna — jest wieczność!... O wy wszyscy, którzy teraz na te słowa szyderczo się uśmiechacie, jakbyście mówili: Dobrze to prostakom takie rzeczy mówić, ale nie nam, ludziom światła i postępu! — Was pytam: kiedy — kiedy poczęliście wątpić o tej prawdzie? Czy wtedy — gdyście postępowali na drodze sprawiedliwości i wszystkich przykazań Boskich? czy wtedy, gdy i cień grzechu was nie niepokoił? Nie. — Jeśli chcecie wyznać szczerze, to powiedzieć musicie: Poczęliśmy od rozpusty, skończyliśmy na niedowiarstwie. To, co miłość własna wam podsuwała, toście nazwali głosem rozumu. To, co złe nauki wam pokazały — toście nazwali przekonaniem. Odrzuciliście prawo Boskie — i słowo ludzkie straciło dla was powagę. Pytam was, czyście wątpili o piekle, gdy sumienie wasze nie zarzucało wam niczego piekła godnego? Czyście sądzili, że te kary są za ostre dla zbrodni — wtenczas gdy grzech obcym wam był?... A czemuż teraz zaprzeczacie?... Czy to dla tego, aby innych i siebie od złego odwieść i do cnoty zachęcić?... Wiara wasza wytryska z zepsucia serca — jako nieczyste źródło; złe drzewo nie wyda dobrych owoców.

A wasza, czyste dusze, sprawiedliwa i niepodejrzana wiara wasza! Wierzymy, że jest po śmierci kara za grzechy — wierzymy, że jest piekło! I cóż do tego nas pobudza? Zaspokojenie złych namiętności naszych? — Nie, bo ta wiara jest ich nieprzyjacielem i zmusza nas do poskramiania onych. Wiara nasza jest źródłem, z którego czyste wytryskają wody. To rzecz oczywista. Namiętność jedynie prowadzi nas do zaprzeczenia tej prawdy, która największą nieprzyjaciółką jej jest i trzyma ją na wodzy. Jest w korzyści zbrodni zniszczyć i wytępić tę prawdę, boby wtenczas jawniej i bezpieczniej działać mogła! Jest Bóg — jest sprawiedliwość — jest piekło!

Umiera grzesznik, umiera w zatwardziałości swojej bez księdza — bez spowiedzi — bez Sakramentów. Umiera w rozpaczy, albo straszniejszej jeszcze nad rozpacz obojętności — co to ludzie mocą duszy i filozofią nazywają! Leży majętny trup na łożu boleści, a dusza stanęła już na sądzie sprawiedliwości nieprzebłaganej! Tu płaczą — ręce załamują — łzami boleści polewają to skostniałe ciało: a dusza zdaje rachunek przed Sędzią wiecznym. Jeszcze tej bryły gliny — tych szczątek nie złożyli do trumny, a dusza już osądzona, potępiona i pogrzebana w płomieniach piekielnych! O Boże — jak straszne — jak prędkie — jak nieprzebłagane są sądy Twoje! Te łzy i szlochania ludzi nie wzruszą Cię, modły nie odmienią wyroku Twego; te ofiary Mszy św. nie przebłagają gniewu Twego! Tu na ziemi pomniki — mowy pogrzebowe — wiersze pochwalne — a dusza już w piekle na wieki.

Ale cóż to jest piekło? Ach! piekło — tajemnico okropna, niezbadana, niepojęta! Oby teraz ziemia się rozstąpiła i wolno nam było rzucić tylko okiem w te przybytki zemsty Boga sprawiedliwego; oby jeden z tych potępieńców stanął tu w pośrodku nas, jeden z tych, którzy tu za życia z mów naszych żarty sobie stroili, śmiali się z gróźb, dla których piekło było tylko postrachem dla prostego ludu, nieposłusznych dzieci i niewiast łatwowiernych. Oby stanął wpośród ognistych płomieni — powiedziałby nam co to jest Wszechmocność karzącej sprawiedliwości Boskiej; co to znaczy wpaść w ręce Boga rozgniewanego — co to jest piekło!... Ale, nie — nie, na ten widok sam jużby się ścięła krew w żyłach naszych — serceby stanęło i tętno życia jużby bić przestało. *Ani oko nie widziało — ani ucho nie słyszało — ani rozum ludzki tego pojąć nie zdoła — co Bóg przygotował dla tych, którzy Go kochają.* Ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani rozum ludzki pojąć nie wydoła — co Bóg przygotował dla tych, którzy Go znieważają. Piekło, oto miejsce, gdzie sprawiedliwość Boska karze zniewagi najwyższemu Majestatowi swemu wyrządzone. Piekło, oto miejsce, gdzie Wszechmocność Boska rozwinęła całą moc i potęgę gniewu swego. Piekło, oto miejsce, gdzie Bóg mści zbrodnie przeciw niebu i ziemi popełnione. Piekło, oto kara na teraźniejszość, przeszłość i przyszłość wymierzona. Przeszłość, to myśl utraty Boga — to robak sumienia; teraźniejszość, oto męki na duszy i ciele; przyszłość, to rozpacz, to wieczność!...

Największa kara wymierzona na bezbożnych jest to utrata tego Boga, którego oni za życia tak lekko sobie ważyli! Utracić Boga, utracić jedyny cel życia swego, utracić najwyższe Dobro a utracić

na wieki — oto kara nad wszystkie kary; oto piekło nad wszystkie piekła; oto rozpacz nad wszystkie rozpacze!... Matko nieszczęśliwa! któraś wyniosła jedynaczkę córkę twoją na cmentarz; ojcze! któryś płakał nad grobem ukochanego syna swego; biedna wdowo! której rany po stracie męża nic zagoić nie wydoła, was pytam: co to jest utracić najdroższą dla serca swego istotę? Ale te wszystkie straty czemże są w porównaniu z utratą Boga? Tamte utraty prędzej — później nastąpić musiały — to tylko strata czasowa! to tylko rozstanie — może na parę godzin! zostaje nadzieja — zostaje niebo — zostaje wieczność. Ale utracić Ciebie o Boże! to znaczy utracić wszystko — tu już żadnej nie masz nadziei, jest wieczność rozpaczy i przekleństw! My tutaj ani doskonale pojąć, ani zrozumieć, ani ocenić nie możemy, co to jest Bóg i dlatego taka strata niejednemu może mniejszą się wydaje nad utratę dziecka, chwały, majątku. Tu obchodzi się bez Boga; będzie mógł, myśli sobie, obejść się i w wieczności! Ale potępieniec w płomieniach piekielnych, ten wie, ten poznaje, ten czuje, co to znaczy utracić Boga; oby nigdy ani czuł, ani poznał, ani wiedział tego! Ujrzał Boga w całym blasku chwały i majestatu, poznał co to niebo, ale na to ujrzał i poznał, aby na wieki utracił. Boże! woła w rozpaczy serca swego, nie ścigaj mnie tą pamięcią, tem poznaniem! Zgładź, zniszcz ten obraz, który ciągle stoi przed oczyma mojemi! podwój moc i siłę tych pożerających płomieni! podwój — jeśli możesz i samą wieczność, tylko daj, abym zapomniał o Tobie — Boże — Sędzio straszny i sprawiedliwy! Boże Jezu, Zbawicielu, miłości nieskończona! mogłem — mogłem Ciebie posiadać! O Niebo, o przybytku wesela i radości! Niebo, ojczyzno Aniołów i Świętych! mogłem zasiąść miejsce w pośrodku tych dziewic, gdybym był nie utracił niewinności mojej; pośród tych wyznawców, gdybym był wiernie wytrwał w przedsięwzięciach moich! Zamknięte dla mnie bramy niebieskie, zamknięte na wieki; zasiadł moje miejsce ten, któregom w życiu za głupiego poczytywał, po którym deptała pycha moja; ten żebrak u drzwi kościoła, któregom ani spojrzenia godnym nie sądził; ten poddany, którego krwawe zjadałem prace; ta sierota, której wydarłem majątek; cnotliwa ta dziewica, tak skromna, łagodna, pobożna, miła Bogu i ludziom, z której szydziłem, że w miłostki wdawać się nie chciała i młodość swoją przy matce, w domu, lub na usługach dobroczynnych spędziła. Ach — czemuż z utratą nieba — pamięci utracić nie mogę?... Odstąp — odstąp odemnie Boże! czyż nie dosyć zemsty Twojej!? Niechaj nie wiem, że jest Bóg, że jest niebo; choć na jedną chwilkę daj mi ode-

tchnąć w rozpaczy mojej, na jedną chwilkę daj mi zapomnieć o Tobie!...

Nie — nie, napróżno! Nieubłagany Bóg w gniewie swym! Głos potężny grzmi bez przestanku w uszach potępieńca: Jest Bóg — jest niebo! Majestat i chwała Wszechmocnego, wesele i rozkosze niebieskie stoją jak wrytę przed oczyma jego, jakoby do niego przemawiały: Patrz! oto ten Bóg, któregoś utracił; oto to Niebo, któremeś wzgardził. Jak długo Bóg będzie Bogiem, jak długo niebo będzie niebem, jak długo piekło będzie piekłem — na wieki - wieki ścigać cię będzie to wspomnienie — stać przed tobą będzie ten obraz! O bracia! to kara nad wszelkie kary, to utrata nad wszystkie straty, to piekło nad wszystkie piekła! Obyśmy tego nigdy nie doznali, obyśmy tego nigdy nie pojęli! Uciekamy od Boga teraz, gdy nas wzywa; wzywać Go będziemy, a On od nas uciekać będzie! Jeśli teraz nie chcemy poznać Boga, drżyjmy, abyśmy Go wtenczas nie poznali — gdzie Go poznamy w rozpaczy naszej! Chcemy tu na ziemi być szczęśliwymi, ta żądza ani na chwilę nas nie odstąpi, niezmordowani gonimy za tą marą, już ją chwytamy, a ona nam znikła. To, co nam dziś szczęściem być się zdaje, to jutro niedolę nam sprawia i tak się łudzimy i oszukujemy; dziś róże na skroniach naszych, a jutro w ciernie się zamienią; dziś perły zdobią szyję dziewicy, a jutro te perły łzami w oczach staną — i tak miotane serce jak zżółkły liść burzą porwany — nie uspokoi się, aż pokąd bić nie przestanie i pozna, że jedno jest tylko szczęście być złączonym z Bogiem na wieki. Oby tylko to poznanie nie przyszło zapóźno!

Ujrzy nieszczęśliwy Boga w całej piękności — i pozna to serce, że tylko Bóg, który może wypełnić żądze jego na wieczność, powinien był być jedynym przedmiotem miłości jego; ta myśl porwie serce nieszczęśliwego, jako strzałę z cięciwy wypuszczoną; ale wstrzyma, odepchnie cię ręka Wszechmocnego! — Odstąp odemnie — zawoła Bóg. Przyjdą te dziewice głupie kołatać do drzwi Oblubieńca, wołając: Panie! panie! otwórz nam! Nie znam was — oto cała odpowiedź. — Cóż Panie! wołać i jęczeć będą te dusze nieszczęśliwe: Ty nas nie znasz? Czyż my nie jesteśmy dziećmi Twemi, czyż Ty nie jesteś ojcem naszym? czyż nie jesteśmy ludem Twoim — czyż nie jesteś królem naszym? Nie, ja tylko Sędzią waszym — Ojcem ale bez zlitowania... *absque misericordia.* Ani ja Bogiem, ani wy ludem moim. *Vos non populus meus — et Ego non ero Deus vester.* Nie, nie, ja nie jestem Bogiem złodziejów, zbójców, pijaków, cudzołożnic, rozpustników; a jeśli jestem Bogiem, to Bogiem strasznym, piorunującym,

nieprzebłaganym! Ach, to jedno, jedno czyż nie jest dostatecznem, aby nas najzbawienniejszym przestrachem napełnić? Niebezpieczeństwo utraty Boga na wieki — czyż nie powinnoby nas zachęcić — tutaj na ziemi szukać i połączyć się z Nim?

Lecz czyż na tem koniec mąk i rozpaczy piekielnych? — ach nie, to tylko jedna część tej prawdy strasznej. Rozwińmy cały ten obraz przed oczyma naszemi i przypatrzmy się tej drugiej strasznej, okropnej karze, która dręczy duszę potępieńca w tym przybytku mąk wiecznych! a tą karą to robak sumienia. Robak sumienia, który już tu na ziemi toczy wszystkie władze duszy człowieka i pamięć truje, rozum miesza, wolę zaciemnia i do rozpaczy prowadzi; robak sumienia, oto już piekło na ziemi, piekłem będzie w wieczności. Popełni człowiek tu w życiu zbrodnię, dopuści się grzechu i bądź zdrowy pokoju serca! żegnam was słodkie i wesołe godziny w gronie rodzinnem — nie dla takiego już dnie radosne i słodkie nocne spoczynku chwile! Zabiłeś człowieka: krwawa postać jego, oto twój towarzysz będzie nieodstępny, z tobą zasiądzie do stołu, z tobą do łoża wstąpi twego, z tobą z jednego pić będzie kielicha!... Złamałaś wiarę małżeńską, ach! jakie twoje życie odtąd? Nie śmiesz w oczy spojrzyć mężowi twemu, badawczy wzrok jego przeszywa bojaźnią serce twoje, czy się domyśla zdrady? — wstydzisz się dzieci twoich; słowo nawiasem rzucone — płonie twarz twoja. Miłość i przywiązanie, spokojne zaufanie męża boleścią cię przeszywa. Oto robak sumienia, oto początek piekła na ziemi!

Zwodzicielu niewinności, powiedz, czyś mógł wygasić pamięć nieszczęśliwej ofiary rozpusty twojej? Za garść złota, za fałszywe obietnice, za kilka jaszczurczych słówek, kupiłeś — wydarłeś jej to, co miała najdroższego!... i nieczysty zagasł płomień i odtrąciłeś nieszczęśliwą — może do grobu; pozbyłeś się widomego świadka twej zbrodni, ale łzy jej, skargi jej przerywają noce twoje bezsenne i we śnie straszne widziadła zimny pot ci wyciskają. O wy wszyscy wiecie dobrze, co to robak sumienia i ten robak oto twój najwierniejszy towarzysz; na łożu śmiertelnem nie opuści cię, wstąpi z tobą do grobu, pójdzie z tobą do wieczności i w piekle go znajdziesz! Ale inaczej działać będzie. Tu czasem da ci odetchnąć, tu głos jego huczna muzyka wydoła zagłuszyć, tu go czasem zapić, przetańczyć, przegrać uda ci się! Tu jeszcze jest w twojej mocy wydusić tę żmiję, w legowisku sumienia twego. Oto stoją te święte trybunały, gdzie się odbywają sądy miłosierdzia Boskiego. Z tych tu miejsc odzywa się jeszcze głos braterskiej miłości w imieniu Boga, prawiąc, nagląc,

napominając: wróć krzywdę uczynioną, pieniądze źle nabyte, odrzeknij się tych zysków niegodziwych, napraw wydartą sławę, zrzuć z siebie te sprośne pęta — wyznaj, wyznaj grzech twój, uderz się w piersi twoje, a usłyszysz w imieniu Boga te słowa pociechy: *Idź w pokoju! Idź nie grzesz więcej, odpuszczone są grzechy twoje.* Tu masz kapłana, pośrednika między Bogiem a tobą; tu masz jeszcze Krew i Ciało Zbawiciela Pana — jeszcze dla ciebie rany Jego otwarte, jeszcze łzy twoje nie są czcze, żal twój bezowocny! Ale gdy ten czas zlitowania przeminie, gdy się zamkną za tobą bramy piekielne, których promyk nadziei nie przekroczy; to nic, nic tobie prócz rozpaczy nie pozostanie! Tu robak sumienia wywrze całą moc swoją nad tobą, zedrze tę zasłonę ciemnoty, co pokrywała światło rozumu, zapali pochodnię prawdy, a przy tem świetle poznasz doskonale całą przeszłość twoją, poznasz co to grzech! — Gdy przyszło do spowiedzi, krótką miałeś pamięć, grzech coś przed kilkoma dniami popełnił, toś już o nim zapomniał; ale przy świetle płomieni piekielnych stanie ci w pamięci, tak jakoby dziś się działo, cała przeszłość twoja, każde słówko, każdy uczynek, każda myśl — i poznasz czczość i nicość wszystkich dóbr doczesnych.

Co? zawołasz — jam był takim szaleńcem i miałem się za rozumnego! O ileż to razy słyszałem słowa prawdy, wyroki Ducha świętego tak jasne i nieomylne. Wzgardziłem słowem boskiem i szedłem za słowem ludzkiem, pożerałem i nasycić się nie mogłem czytaniem ksiąg niedowiarków; to były dla mnie wyrocznie Ducha świętego, to była dla mnie Ewangelia. Śmiałem się z tych, którzy ze mną bluzgać nie chcieli, wstydziłem się tych, którzy do kościoła uczęszczali; „słabe głowy, płytkie rozumy“ nazywałem tych, którzy na powagę Pisma św. się odwoływali. Wiarę małżeńską nazywałem przesądem. Czystość nazywałem nadwerężeniem prawa natury. Dziewica skromna, to było złe wychowanie. Wierność żony, to była obłuda. Dobra matka co dzieci pilnowała i strzegła, to prostaczka bez dobrego tonu; a teraz ci wszyscy, z których szydziłem i potępiałem, oto są w niebie, a ja z całym moim rozumem, salonowem wychowaniem i dobrym tonem w piekle! Straciłem niebo przez pychę moją, nie chciałem upokorzyć rozumu mego przed tajemnicami wiary świętej! nie chciałem być dzieckiem Kościoła, oto teraz dzieckiem zatracenia zostałem! Straciłem niebo dla bryły ziemi co złotem nazywają, dla jednego tytułu, dla jednej błyskotki, dla nieuczciwej miłości trupa zgniłego, co to pięknością nazywałem. Straciłem niebo, aby imię moje w uściech podłych pochlebców było rozgłaszane i w gazetach drukowane. Stra-

ciłem niebo dla jednej gry, dla jednego balu, dla jednej rozpusty... Wszystko minęło, przeleciało, wszystko się zakończyło!

Jedna chwila — zasłona spadła; czas się skończył, wieczność się poczęła! O pamięci nieszczęśliwa, o robaku sumienia, przestań dręczyć duszę moją; czyż niedosyć tych pożerających płomieni? Nie, odpowie pamięć! nie, odpowie robak sumienia. Ja wieczna jako piekło, ja wieczny jako piekło!... Wspomnij, rzecze mu pamięć, młode lata twoje w domu rodzicielskim, przy boku matki twojej, która z taką miłością czuwała nad tobą i formowała serce twoje takie niewinne; jako kryształ przejrzysty były wszystkie myśli i mowy twoje; oczy twoje jasne, jako dwie gwiazdy na niebie, serce twoje spokojne, jako jeziora powierzchnia; byłeś szczęśliwy, byłeś szczęśliwy, jako ptaszyna powietrzna. Kochałeś Boga z całego serca swego, kochałeś Maryę, jako Matkę twoją, taką ufność miałeś do świętego Anioła Stróża, płakałeś gdy ci matka wieczorami opowiadała Mękę Zbawiciela, płakała matka patrząc na anielską duszę twoją. Nic ci nie brakowało do szczęścia, nic do zbawienia. Ach! zawoła dusza — prawda, prawda, ach czemużem wtenczas ten obłudny świat porzucić nie mogła! Mogłaś, mogłaś, i potem się zbawić, odezwie się robak sumienia: pamiętasz, pamiętasz, na te godziny smutne przestróg i łez matki nieszczęśliwej, gdyś się w dobrem chwiać poczęła, gdy zaczęłaś tęsknić do świata, gdy przyjaciele i przyjaciółki opanowali głupi rozum twój, gdy pomimo wiedzy i woli matki złe książki czytać poczęłaś, gdyś pierwszą nieczystą myśl przypuściła i z upodobaniem rozbierać poczęła w sercu twojem; tu już jako z kłębka wywinęła się nić dalszych upadków. Ustało nabożeństwo, ostygła miłość Boga — już tylko stroje i mody w głowie — już zabawa domowa nudna, trzeba było balów i tańców, ale bale i tańce bez miłostek, to jak ciało bez duszy; a o to nie trudno: dwa bezrozumne serca to tak łatwo się zbliżą i połączą! To już żyć bez teatrów było niepodobna, tam to chodziłaś do szkoły, a ja twój robak przestrzegałem, napominałem ciebie, a tyś się śmiała z moich napomnień. Na tych to teatrach wylewałaś łzy nad cudzołożnicą nieszczęśliwą, a na łzy matki obojętnieś patrzała. Tam uczyłeś się jak to zwodzić niewinność, bałamucić małżeństwa, jak to poznać słabą stronę serca kobiety, jakich środków by ją zwyciężyć, jak jej uczuć nadużyć, aby ją nieszczęśliwą uczynić. Bez kart to nie wiedziałeś co z sobą zrobić! Przy tym stoliku zielonym trwoniłeś majątek, uczyłeś się oszukaństwa, ćwiczyłeś się w przekleństwach i bluźnierstwach, a ja byłem przy tobie i przestrzegałem i napominałem cię, ale nadaremnie!

Ach, dusza nieszczęśliwa zawoła na te wspomnienia: Sprawiedliwy Bóg w sądach swoich! O przeklęte bale, przeklęte teatra, przeklęte karty, przeklęty grzechu, przeklęta złość, głupstwo, zaślepienie! Pamięci! przestań dręczyć duszę moją; robaku! przestań szarpać serce moje. Ach, więc to prawda! straciłem Boga i w Nim straciłem wszystko! Niema już dla mnie żadnej miłości, żadnego we mnie upodobania, żadnego nademną miłosierdzia, niczego, niczego, ani jednej kropelki wody już od Niego spodziewać się nie mogę! Bóg nic nie utracił, gdy mnie utracił; utraciłem wszystko, utraciwszy Boga! Tu okropna walka w duszy powstanie i jako uragan miotać nią będzie. Oto, ta dusza sama na siebie powstanie i wyć będzie jako lew poraniony i wołać będzie: zniszcz mnie, zabij mnie; to znowu jako wściekła powstanie przeciw Bogu, bluźnić, przeklinać będzie, śmierć przeciw niemu wywołując, i te uczucia rozdzierać będą bez przestanku duszę potępioną! Mogłam się zbawić, miałam prawo do nieba, miałam klucz do nieba; na nic mi się to nie przydało, za garść prochu sprzedałam niebo, za chwilkę życia sprzedałam wieczność! O przeklęty czasie, przeklęta wieczności, przeklęty świecie, przeklęte niebo, przeklęte grzechy, przeklęta sprawiedliwości!...

Oto piekło, oto kara duszy, oto sprawiedliwość rozgniewanego Boga!... Teraz, teraz jeszcze czas, grzesznicy i grzesznice powstańmy, przebudźmy się ze snu! zacznijmy się gotować na tę podróż do wieczności, bo śmierć sporym zbliża się ku nam krokiem! Cóż? czyż my może nie dosyć już naprzykrzyli się i nadużyli cierpliwości, dobroci, Miłosierdzia Boskiego? O wyznajmy — jak dawno synowie i córki marnotrawne opuściliśmy dom Ojca naszego! Czyż nie dość już skutków grzechów naszych doznaliśmy, czyż nie dość spustoszenia sprawił grzech w duszy naszej? Czyż nie dość długo igraszkę czyniliśmy ze zbawieniem naszem?... Czas — czas powstać! Śmierć za progiem domu naszego, a dziś w grzechu umierać, czyż już niema się czego obawiać? Poprzestał Bóg grzechy karać, czy już poprzestał być sprawiedliwym?... I na cóż czekamy? Czyż to samo, że żyjemy ani myśląc o wieczności, bez uczucia ku Bogu, bez bojaźni sądów Jego, tak jakobyśmy tylko dla ziemi stworzeni byli; czyż to samo nie jest grzechem, czyż to samo tych strasznych sądów winnymi nas nie czyni? Bóg milczy na złości nasze, ale na wieki milczeć nie będzie!... *Będę czuwał* — mówi sam przez usta proroka — *nad grzesznikiem, ale na zgubę jego — wstrzymałem gniew mój — ale przyjdzie czas gdy go wypuszczę na grzesznika;* a my sądzimy, że tem milczeniem Bóg potwierdza i za dobre uznaje sprawy nasze. Nie! Jest

przewłoka u Boga, bo jest Miłosierdzie; ale jest u Boga przewłoka, bo nic i nikt nie ujdzie Sprawiedliwości Jego! Ten, który z łona wieczności wiekom następywać rozkazał, Ten, który każdemu stworzeniu czas wymierzy, nie ma się czego śpieszyć. My tylko odwlekać nie możemy, którzy dziś jesteśmy a jutro zaginiemy!...

Bracia! w obliczu Boga stańmy: w ręku Jego jesteśmy, On jeden wie — ile każdemu wyznaczył czasu do poprawy; napróżno szukamy płaszcza ciemności nocnych, aby ukryć złości nasze; napróżno się rzucamy w odmęt świata, aby i grzechów i kar zapomnieć; gdy wybije godzina nasza, znajdzie nas karząca ręka Boga i któż nas obroni? A my grzesznicy tak spokojni, jakoby ani Boga, ani sprawiedliwości — ani piekła nie było! I dlaczegóż ociągamy się i nie chcemy teraz zaraz rozpocząć poprawy życia naszego — i myśleć o zbawieniu duszy? Czyż sądzimy, że życie nasze na ziemi za długie, aby ono całe Bogu i cnocie poświęcić? Czyżeśmy nie dla Boga stworzeni? Czyż jest jedna chwila w życiu naszem, w którejby Bóg nie był Panem, Ojcem, Bogiem naszym — a my Jego dziećmi — sługami, Jego stworzeniem? Czyż jest jedna chwila, w którejbyśmy Jego dobrodziejstw nie doznawali — jedna chwila, w którejby nam wolno było nie kochać i obrażać Go?... Ach — myśmy już najpiękniejszą część życia naszego przeżyli na igraszkach — zabawach i grzechach!... A wieluż to już do zachodu życia się zbliża — z nachyloną już ku ziemi posiwiałą głową, jakoby szukali miejsca spoczynku dla kości swoich, i mybyśmy się jeszcze ociągali i targowali o czas służenia Bogu i nawrócenia naszego? Och — drżyjmy, abyśmy nie usłyszeli onych słów z ust Zbawiciela, które wyrzekł do Judasza przy Ostatniej Wieczerzy: *Idź i co masz uczynić, uczyń prędko!* Miłości pełen Zbawiciel, zapróbował wszystkiego, aby niewdzięcznego pozyskać ucznia; rzucił mu się do nóg — umył nogi — przestrzegał go z najsłodszą łagodnością — nakarmił go ciałem swojem!... Widząc — że wszystko nadaremnie, rzekł: Chciałem cię uratować i nie chciałeś — czyń co chcesz — ja swoje uczyniłem!... Okropne słowa w ustach Zbawiciela!... Straszny jesteś o Boże rozgniewany — ale najstraszniejszy gdy milczysz na grzechy nasze!

Ale nie! Ty jeszcze masz miłosierdzie nad nami — Ty przemawiasz do serc naszych, a my jeszcze słuchamy słów Twoich. Tyś nam jeszcze dozwolił rozmyślać nad straszną prawdą, nad tem piekłem, na któreśmy już nie raz jeden zasłużyli! To łaska Twoja, łaska

Twoja będzie, jeśli to rozmyślanie nie czczą bojaźnią — ale zbawienną przerazi nas trwogą!... Bojaźń piekła niechaj od grzechu nas wstrzymuje; nadzieja nieba da wytrwałość w dobrem a miłość Twoja — niechaj do największej ku Tobie serca nasze zagrzeje miłości!... Amen.

O piekle.

Czy jest piekło? — Odpowiedź grzechu i świata: odpowiedź człowieka niewierzącego. — Zgodność wiary w istnienie piekła z pojęciem o Bogu, z zasadami rozumu. — Potrzeba objawienia Bożego. — Jednozgodna tradycya o istnieniu piekła. — Sprawiedliwość Boża wymaga piekła. — Na ziemi nie zawsze cnota otrzymuje nagrodę, grzech, karę; otrzymać ją musi w życiu przyszłem. — Czy piekło jest wynalazkiem księży? — Dla kogo piekło przeznaczone?

Czy jest? czy niema piekła? Dziwnem się może wyda niektórym to pytanie, w naszym wieku, w naszych czasach. To tak, jakoby powionął z dziedziny grobów średnich wieków: duch zabobonów, przesądów, oszukaństw księży, zaklęty duch ciemnoty, chcący zagasić jasną pochodnię światła, którą wiek nasz wyłamawszy się z pod jarzma żelaznej ewangelicznej prawdy, wystawił na świeczniku bezbożnych katedr i heretyckich kazalnic. Wiek XVII, XVIII, XIX, zdrojami potoczystej wymowy i szyderstwa, zagasił płomienie piekielne, aby złowrogą łuną nie rozwidniały tę noc niedowiarstwa, — nie rozpraszały tych cieniów, które dusza wysnuła naokoło siebie i dobrze jej w tych ciemnościach żyć — bo ta myśl o piekle jak upiór niepokoiła nas; bo ta myśl o piekle stawała znienacka między żoną i jej zwodzicielem i strasznej nie dopuściła zbrodni, bo ta myśl o piekle, wytrąca pióro z rąk chcącego fałszywem pismem powiększyć majątki swoje; bo ta myśl o piekle kruszyła sztylet w ręku mordercy i gorszy nad miliony sztyletów język paraliżowała; bo ta myśl o piekle mieszała plany zdrajców — jednem słowem, ta myśl o piekle zanadto się mieszała światu w jego interesach i zabawach — i świat zawołał: precz z tym upiorem — i ustąpił.

I śmieje się świat, że mu się takie zwycięstwo udało i patrzy z pogardą na stępione strzały klątwy, z murów watykańskich piorunujące! Wyłamali się ludzie z pod jarzma Kościoła; — wyłamali z pod jarzma ewangelicznego,

każdy przyjął z wiary to, co mu do smaku przypadło, to, co go w niczem nie żenowało, a że coś koniecznie wierzyć potrzeba, a więc rzekł do siebie: wierzę to, co mi się wierzyć podoba — wierzę, jak mi się podoba; co jedno znaczy, jak nic nie wierzę, — bo Chrystus Pan nie powiedział: Ja postanawiam Kościół tylko dla kształtu, możesz wierzyć lub nie; ale powiedział: że kto Kościoła nie słucha, niechaj będzie jako jawnogrzesznik i przeklęty! Kto nie uwierzył, już potępion jest!

A więc jest potępienie. A więc czy jest, czy niema piekła? — wracam do mego pytania, na które wiem, że mi wielu odpowie szyderczym uśmiechem politowania — które tyle znaczy co: gadaj sobie co chcesz, może ci się uda złudzić serca tych kobiet, co się jeszcze dawnej polskiej trzymają cnoty — ale nie nas, którzy zrzuciwszy i stroje ojców naszych, z nimi otrzęśliśmy się i z przesądów ich! Promienie światła, z filozofa fernejskiego głowy, strzeliły po świecie, przebiły się aż przez nasze lody północne. — Naczytałem się dość tych książek — wiem co o tem wszystkiem sądzić. Naczytałem się i w tych księgach tyle znalazłem mądrości, że nie wyrzeknę się jej i przekonania mego dla jednego kazania, jednego lichego mnicha!

A ja ci tak powiem, że najlichsze kazanie, jako i to moje dzisiejsze, wsparte na słowie Bożem, więcej ma prawdy, jak wszystkie świata folianty, z których wiara ustąpić musiała. A co do przekonania, to ci powiem, że sam siebie łudzisz — i nie daj Boże, — abyś przy ostatnim konaniu w rozpaczy, nie uczynił sobie zapóźno tego pytania: Czy jest, czy niema piekła?

Skądże to piekło powstało? — któż pierwszy je wynalazł i jakże mógł tak powszechną wiarę znaleźć? — Oznacz imię tego oszusta; pokaż wiek, odkąd się rozpoczęło? Milczysz? — Więc jeśli jest wynalazkiem ludzkim, wymysłem, czyż podobna, aby przez tyle wieków nie znalazł się był jeden człowiek, coby był biednego narodu ludzkiego nie oświecił — i od tego przesądu nie uwolnił aż do wieku XVIII. — Zapytałbym, na jakim fundamencie zaprzeczasz piekło? — Odpowiesz: na fundamencie rozumu mego i tego wyobrażenia, jakie mam o Bogu; — pojęcie piekła ani z rozumem ani z Bogiem się nie zgadza. — A my na tymże samym fundamencie twierdzimy przeciwnie. — Bobym najpierw zapytał, a cóż to jest rozum? — Jest to zaiste dar największy od Boga nam dany, do poznania prawdy i zastosowania praktycznego życia naszego. Rozum ludzki — zdolny do największego rozwoju i wykształcenia — ma jednak granice swoje i jest okolony tajemnicami, których nie kuśmy się pojąć, bo klucza do nich nie mamy; tu tylko tyle ma prawa rozum rozbierać,

czy ta lub owa tajemnica jest sprzeczną rozumowi, lub niepojętą rozumem. — Ale o żadnej tajemnicy wiary tego rozum okazać nie może, aby się sprzeciwiała rozumowi, ale to wyznać musi, że jest wyższą nad rozum — bo żeby nasz rozum mógł zgłębić i pojąć mądrość Boską, tobyśmy tem samem, bogami zostali. Ten rozum nasz potrzebuje za przewodnika rozumu nadludzkiego — aby nie został nierozumem; rozum zaś potrzebuje objawienia, które bynajmniej jego działalności nie wiąże i nie krępuje, ale rozwija w życie praktyczne i nadziemne pojęcia. — Tak siła ognia i wody — ile jest zgubną i niszczącą — sobie zostawiona, o tyle jest pożyteczną, siłą moralną człowieka ujęta. Objawienie i rozum są to dwa promienie z jednego światła wypływające i nigdy z sobą w sprzeczności być nie mogą, boby tem samem, twórca ich Bóg sam był z sobą w sprzeczności. W czem więc objawienie sprzeciwia się rozumowi — nie jest objawieniem — ale takiego w wierze naszej nie mamy. W czem rozum sprzeciwia się objawieniu, przestaje być rozumem, a takich mamy aż zanadto wiele!

Co powiedziawszy dodaję: Jest artykuł wiary świętej, że jest po śmierci nagotowane miejsce kar i mąk okropnych i wiecznych — co piekłem zwiemy; a gdy objawienie rozumowi sprzeciwiać się nie może, więc i pojęcie piekła nie jest mu przeciwne. Lecz odsuńmy objawienie, zostawmy rozumowi przyrodzoną mu działalność, a on jakby instyktowo odgadnie, pojmie i zatwierdzi to piekło. Zasięgnijmy w najdawniejsze wieki, przelećmy całą przestrzeń zamieszkałego przez ludzi świata — a wszystkie narody i wieki zawołają jednogłośnie jest piekło! Od Brachmanów do Druidów — od brzegów Gangesu do brzegów Tybru — od piramid egipskich do szałasów grenlandzkich — wszędzie i zawsze była ta wiara o niebie i piekle! Czyż te głosy połączone tylu narodów i wieków mniej wagi mają, jak pojedyncze głosy tych, którzy zaprzeczają piekła jedynie dla tego, bo się piekła boją, bo wiedzą, że jeśli jest piekło, to dla nich jest.

Mówisz, że rozum odrzuca tę wiarę? To jest tak, jeśli zaprzeczasz nieśmiertelność duszy; wtenczas to już ani nieba ani piekła niema, człowiek jest bydlęciem! Więc ostatni twój ratunek, że się sprzeciwia pojęciu Boga; ale my przeciwnie twierdzim, że nie możnaby pojąć Boga, gdyby piekła nie było. Dziwna rzecz! — gdy Bóg mówi o niebie, to wierzymy, gdy o piekle to wątpimy; wszakże to ten sam Bóg, który i niebo i piekło nam objawił. Więc wtenczas Bóg nieprawdę mówi? Czy lepiej wiesz od Boga, czy jest, czy niema piekła? *Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego* i t. d., to rozumiemy. *Idźcie prze-*

klęci w ogień wieczny... tego rozumieć nie chcemy! — Więc jedno z dwojga: albo Chrystus Pan nie był Bogiem — ale był obłudnikiem, zwodzicielem ludu, kłamcą — jak żydzi Go nazywali i dlatego ukrzyżowali; — albo był Bogiem, Zbawcą naszym, Prawdą wieczną, a wtenczas i piekło prawdą być musi.

Ale Bóg jest miłosierny! Tak, ale Bóg jest i sprawiedliwy. Że jest miłosierny, ten najlepszy dowód mamy na sobie, że nam daje czas do korzystania z tego miłosierdzia, — jeśli nie chcemy, nasza wina, że doznamy na sobie sprawiedliwości Jego, której Mu odmówić nie możem, tem samem, że Go Bogiem uznajemy, boby nie był Bogiem, gdyby nie był sprawiedliwym! Ale ta sprawiedliwość częstokroć na ziemi się objawia — a więc po śmierci spełnić się musi.

Błogosławieni którzy cierpią, wyrzekł Zbawca; ależ to błogosławieństwo, gdzież ono się spełnia na ziemi! W nędzy ludzie, w płaczu i boleści wstępują do grobu! *Biada światu!* wyrzekł Zbawca, ale gdzież one słowa spełnione widzimy? Świat się bawi, śmieje, grzeszy — i tej *biada* nie doznaje! Cóż sądzisz, że ta wdowa, otoczona sierotami i ten co ją wyzuł z majątku, że ta dziewczyna zwiedziona i zwodziciel jej, że ten mąż cudzołożnik, gracz, marnotrawca, i ta żona wierna, pracowita, uczciwa, w jednej umierając chwili, do jednego trafią nieba, jednej chwały staną się uczestnikami? Jeśli tak, to nie ma ten rozumu, co cnocie czyni ofiarę, co słucha głosu sumienia, co walczy i poskramia namiętności swoje! Puść im wolno cugle — czemuż nie masz iść za popędem serca gwałcąc wiarę małżeńską? czemuż nie masz używać wszelkich zdrad, aby nabyć majątek? czemuż masz sobie najmniejszej pociechy odmawiać — kiedy zarówno pójdziesz do nieba, jak i ten i ta, co pracuje walczy, cierpi i płacze?

Niema piekła, wszystko ci wolno! Oj! ostrożnie, ostrożnie, bo tu idzie o wieczność. Śmierć się uwija około nas, w tej chwili znaczy ofiary swoje: ty za tydzień, ta za miesiąc, to za rok! Porachujmy się tylko dobrze z sumieniem, w jakim jest stanie? Czy gotowi jesteśmy stanąć przed sądem Boga? — czyż mamy choć najmniejsze prawo o choćby najmniejszą upominać się nagrodę? — O wiem, że się takich tu między nami znajdzie wielu, bardzo wielu; ale ci wszyscy wierzą, że jest piekło i dla tego goryczy jego nie skosztują na wieki. Wiem, że jest wielu takich, którzy dobre czynią uczynki i tę naturalną mają uczciwość, ale wiary nie mając, na nic im się to wszystko przyda! Są to ci, o których Zbawiciel kiedyś powie: *Nie znam was!*

Mówią niektórzy, że piekło jest wynalazkiem księży, aby ludzi straszyć! — A jakiż stąd dla nas pożytek? — Gorzkie i twarde za-

danie przypominać wam prawdę; cały pożytek i nagroda nasza są urągania, wyśmiewania, szyderstwa, któremi niektórzy tak hojnie nas obdarzają. — Wiem, że gdybyśmy inną piosnkę śpiewać poczęli i dopomagali do utwierdzenia niedowiarstwa i rozszerzenia obojętności religijnej — gdybyśmy odrzucali jako zabobon piekło i dyabła — tylko ciągle o miłosierdziu Boskiem mówili — gdybyśmy ludzi od częstych spowiedzi i uczęszczania do Najśw. Sakramentu odciągali — z Lutrem i Kalwinem nauczali, że dobre uczynki nie tylko nie pomagają, ale są przeszkodą do zbawienia, że tylko wiara sama bez uczynków nas usprawiedliwia, że grzeszyć mocno, a mocniej wierzyć jest znakiem zbawienia — gdybyśmy pobłażali cudzołoztwu i rozpuście, i najohydniejszej zbrodni nadawali cechę słabości czułego serca; — wtedy urągania w pochwałyby się zmieniły u wielu; wtedyby powiedziano: oto ksiądz, który zrozumiał i pojął ducha czasu, nie fanatyk ciemny, — ale toleracyą jest przejęty! Ale nam nie idzie ani o pochwały, ani o nagany ludzkie; sobie obumarli, jedynie dla Boga i dla was żyjemy i żyć chcemy. Szydźcie, prześladujcie, miotajcie potwarze, ale poprawcie się, nawróćcie się do Boga, — aby Bóg i tu i tam wam błogosławił! Sława i życie, oto wszystko co posiadamy; chce nam świat, wymyślając najhaniebniejsze potwarze, wydrzeć pierwszą, będziem milczeć jak dotychczas; zechce nam wydrzeć drugie, jeszcze mniej znajdzie oporu! Ale miłości ku ludziom, ludzie nigdy z serc naszych nie wydrą! Gniewajcie się za to lub nie — tego nam nie zabronicie nigdy, abyśmy was kochali; a kochając was szczerze, zawsze prawdę mówić wam będziemy.

Tak i teraz na to pytanie, czy jest piekło czy nie? odpowiadam z całem pismem Nowego i Starego zakonu, jako słowem Boga żywego — odpowiadam jednozgodnym wszystkich wieków, czasów, miejsc, ludzi uczonych i nieuczonych, wrodzonem, na sercu i rozumie palcem Boga wypisanem przekonaniem — odpowiadam powagą tego Jana Złotoustego, który jako puzon sądu grzmiał z kazalnic Carogrodu, grożąc piekłem zniewieściałym mieszkańcom tego miasta; tegoAugustyna, którzy spędziwszy burzliwe lata młodości w zapomnieniu i obrazie Boga, na myśl piekła drżał i łzami zalewał się pokuty; — tego żelaznej i nieugiętej duszy Cypryana, który się bał piekła, nie zadrżał przed mieczem katowskim; — tego Ambrożego, który się bał piekła, nie zadrżał przed groźnem okiem Teodozyusza cesarza; — odpowiadam pokorą, wyniszczeniem siebie samego, wyrzeczeniem się świata: Kazimierza, Salomei, Jadwigi, Kunegundy, Stanisława, Jacka; odpowiadam imieniem tych dziewic chrześcijańskich, co urodę, młodość, szczęście

zagrzebały w murach klasztornych — imieniem tych legionów pustelników, co napełniali puszcze Libyi, Scytyi, Tebaidy; — odpowiadam imieniem przodków naszych, którzy jako ludzie zgrzeszyć mogli, bo zgrzeszyć to jest rzecz ludzka, ale w grzechu trwać, to jest złość szatańska — ale bojaźń piekła, z grzeszników czyniła pokutników, a te rozliczne klasztory, kościoły są niezatarte pamiątki szlachetności i wiary ojców naszych; — odpowiadam ostatniem konaniem tych koryfeuszów niedowiarstwa, co szydzili, zaprzeczali piekło, a przy śmierci stchórzyli, bluźniąc i przeklinając w rozpaczy zginęli, albo tknięci łaską Boga, rzucili się na łono Matki Zbawiciela, zawsze gotowej do przyjęcia marnotrawnego syna; – odpowiadam sumieniem każdego nieprawością obciążonego, które we dnie i w nocy, chociaż przyznać się nie chce, trwoży go i niepokoi — a jeśli dziś milczy, niech się gotuje, posłyszeć może wkrótce głos jego; — odpowiadam: jest piekło!

Ale dla kogo to piekło? Dla tych co nie wierzą. *Kto nie wierzy już osądzon jest* [1]). Dla kogo to piekło? – dla ciebie, zła żono i matko, która męża nie szanujesz a dzieci zaniedbujesz! Dla ciebie, niegodziwy mężu, co wiary małżeńskiej nie zachowujesz i nie opiekunem, ale tyranem jesteś żony twojej! Dla ciebie, niewierny, zdradliwy sługo; dla ciebie obmowco i zabójco cudzej sławy; dla ciebie, co długi czynisz i długów płacić nie chcesz; dla ciebie dziewico w oczach ludzkich, ale nie w oczach Boskich, w której sercu bezecne roją się dobrowolnie i rozmyślnie uczucia i żądze; dla ciebie, który tylko imię nosisz katolika, ale żadnej cnoty nie masz!

O lepiej pojednaj się z Bogiem, a wtenczas nie będziesz potrzebował bać się piekła. Czyńmy co chcemy – mówmy co chcemy, — my piekielnych nie zgasim płomieni. Amen.

---

[1]) Jan III. 18.

O piekle.

O karze zmysłów.

Ciało z duszą zawiniło, więc wespół z nią będzie karane. — Ogień ziemski a piekielny. — Pożary, wulkany, stosy męczeńskie, słabym obrazem piekła. — Ogień piekielny pali, a nie niszczy, nie zabija. — Przekleństwo Boże. — Ciężkość grzechu wprowadzającego do tego ognia; nierozum odkładającego pokutę.—Ulgi i pociechy w piekle niema. — Doczesne a wieczne cierpienia. — Obraz piekła. — Każdy grzech mieć będzie odpowiednią karę. — Wzajemne przekleństwa i wyrzuty potępionych. — Rozpacz. — Wieczność tych kar. — Czem jest wieczność? — Czy warto za jedną chwilę grzechu, na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia się narazić?

Uważaliśmy ostatnią razą, jak straszne męki dusza cierpieć musi w piekielnych ciemnościach, dusza niepojednana z Bogiem w niełasce Jego; ale ciało — ciało — ten wieczny towarzysz w sprawach naszych, ten zdrajca duszy naszej, ten obłudny, fałszywy przyjaciel nasz, dla któregośmy tyle pracowali, któremuśmy tak pochlebiali, pieścili, strzegli, dogadzali, dla któregośmy Boga się wyrzekli i niebo utracili!... cóż — czy to ciało ujdzie karze zasłużonej? czyż już straci to czucie, to życie? czyż już zgnije w grobie na wieki? Nie! Powstanie z grobu, złączy się z tą duszą. Bóg sprawiedliwy pomści na ciałach krzywdę sobie wyrządzoną!... te ciała, które powstawały przeciw Majestatowi Boskiemu, przeciw światłu rozumu, przeciw prawu natury, dźwigać będą musiały cały ogrom zemsty i sprawiedliwości Boskiej!

Któż jest w stanie opisać, któż w stanie zrozumieć potęgę tego ognia karzącego, ognia który mści krzywdy Bogu, Stwórcy swemu wyrządzone? Tylko przez podobieństwa, lekki obraz tego mieć możemy. Przyłóżmy rękę, tylko palce, tylko jeden palec na chwilkę, na krótką chwilkę, do zapalonej świecy! O jakaż boleść okropna przeszyje całą istotę naszą; lecz to tylko słaby płomyczek lichej świecy który jednem dmuchnięciem zagasić można; to tylko ogień, co ledwie

słaby wosk roztopić wydoła; to tylko ręka ludzka ten płomyk zapaliła; to tylko chwilka bolu—to tylko ból na jednej cząsteczce ciała!... Stańmy myślą przed tymi piecami, gdzie żelazo leją, przypatrzmy się tym płomieniom buchającym z rozpalonych czeluści, przypatrzmy się tym twardym bryłom kruszców, od których ciężkie odskakują młoty, jako wrzucone w ten ogień nakształt wosku topnieją i płyną gęstym potokiem; jako te kamienie i granity, które tylko siła prochu rozsadzić wydoła, potęgą tego ognia, w przejrzyste szkła się przemieniają! Gdyby, stając przed ogniem, powiedziano nam: oto masz całe królestwo, jeśli jedną godzinę zechcesz w tym ogniu pozostać?... cóż czybyśmy się wahali jeszcze odrzucić ze zgrozą takie położenie? Ale, czy to ogień piekielny? Ach, nie, to tylko cień—to tylko ręka ludzka te płomienie zapaliła, to tylko miechy ludzkiego wynalazku rozdmuchały ten ogień; jak tylko mu żywiołu zabraknie — to zagaśnie, wystygnie!...

Jakaż to okropna na niebie okazała się łuna — biją dzwony na gwałt — to pożar!... Całe miasto w płomieniach stanęło. Jak wąż syczący, płomień wije się po dachach; nikną gmachy wspaniałe, walą się mury, wieże ogniem, jako pochodnie świecą, topią się blachy, gdzie tylko oko spojrzy, morze ogniste; jako fale wznoszą się i spadają płomienie, a w powietrzu czarne dymów ścielą się kłęby!... Jęk, wrzawa, zgiełk, zamieszanie i rozpacz — oto obraz przybytków podziemnych. Ale to tylko obraz tak słaby... ale to tylko cień piekła! Pożar ten ma wyznaczone granice, dalej posunąć się nie może — ale piekielne pożary okiem niezmierzone! Kilka sikawek przytłumi ten płomień, — ale wszystkie morza i rzeki, ale potoki łez nie zgaszą płomieni piekielnych!... Pożar ustanie i z gruzów i popiołów, za lat kilka, to miasto na nowo powstanie, ale pożar piekielny, wiecznie trwać będzie, ale z piekła nigdy nie powstanie niebo! Aby pożar wzniecić to dosyć kawałka hubki, jednego siarniczka ręki ludzkiej — jednego piorunu. Ale, aby wzniecić pożar piekielny, trzeba było ręki Boskiej, trzeba było piorunów gniewu Jego!

Stańmy na wierzchołku tych ogniów ziejących Wezuwiusza, tej Etny, płomieniami ciężarnej; w wnętrznościach tych gór zgroza i spustoszenie się kryje; głuchy huk i grzmot ciągle przeraża i trwoży poblizkie okolice! Gdy noc ciemna hylat swój rozpuści na ziemię, niebieskawe płomyki się migają, dymy złowróżbne się wznoszą!... jęknęła góra, morze opada; wszystko co żyje ucieka, uchodzi z przestrachem. Kolumna ognista wznosi się w górę, wylał się zdrój lawy czarnym otworem — płynie ognisty potok, paląc i niszcząc, co tylko na drodze

się nawinie — jedna chwila, a cała żyzna okolica, spustoszona niknie — popiołem, gruzami przywalone miasta, wioski, siedziby ludzkie; — śmierć zasiadła, gdzie przed chwilą jeszcze wesołe panowało życie!... Oto obraz piekła... ale obraz słaby — to tylko cień piekła. To kilka takich gór na całym przestworzu tej ziemi, to tylko mały okrąg spustoszenia, to tylko wybuchy tak rzadkie, ustrzedz się od nich można! Ale piekło — piekło — ach! przed jego płomieniem nikt się ustrzedz nie wydoła!...

Przypomnijmy sobie na te stosy zapalone, na te żywe pochodnie Nerona, na te kraty, blachy, szyny rozpalone, któremi męczyła złość pogańska nieustraszonych rycerzów Chrystusowych. Wzdryga się cała natura stojąc lub patrząc na wyobrażenie tych mąk okropnych Świętych Męczenników. Ale ta męka ich tylko kilka godzin, kilka dni najdłużej trwała. Te ognie nie były gniewem Boga zapalone, ale błogosławione od Niego. Te nieustraszone dziewice — ci starcy i wyznawcy, wpośród tych mąk, widzieli otwarte niebo, koronę zwycięstwa unoszącą się nad ich głowami, słyszeli śpiewy Anielskie i wezwanie Imienia Jezus, boleści ich w radość zamieniało; bo wiedzieli, że ten ogień materyalny, od ognia wiecznego ich wybawi. Ale w piekle to gniew Boży ten ogień zapalił, na którym spoczywa całe przekleństwo Jego; — tu miecz zemsty ujrzą nad głowami swemi; słyszą wycie czeredy dyabelskiej i jęki rozpaczy towarzyszów swoich; wezwanie tego Imienia Jezus, to tylko nową rozpacz w nich obudza. Ach! któż się ustoi w tych przybytkach gniewu Boskiego? Któż wytrzyma ten ogień zemsty i sprawiedliwości?...

Oto — ogień piekielny — oto grzech, oto kara!... — oto skutki zaślepienia naszego — oto skutki zbytniej ciała miłości!... Tam w smole roztopionej zanurzać się będą gwałciciele praw Boskich! jako mówi Izajasz Prorok. — Tam, jako dodaje Jan Święty: Jezioro bezdenne z siarki i płomieni będzie ich mieszkaniem: *Pars eorum erit in stagno ardenti et sulphure et igne!* Przepaść nad niemi — przepaść pod niemi — niezmierzony przestwór dokoła nich! Cała ta masa ognista z całą potęgą i siłą działać będzie na każdej najmniejszej cząsteczce ciała ich. — Ogień ten przechodzić będzie wszystkie członki, przeszywać wszystkie nerwy i żyły. Ogień w oczach — ogień w uszach — ogień na ustach, ogień w głowie i mózgu, ogień w sercu i wnętrznościach, ogień w gardle i piersiach — ogień w nogach i rękach — ogień w oczach, wyciskać będzie, jako iskry, łzy ogniste, które nie gasić ale podniecać będą te płomienie — ogień w uszach palić będzie — ogień w ustach, wyciskać będzie przekleństwa i bluźnierstwa —

ogień w głowie wszystkie myśli mieszać będzie i palić pamięć — wspomnieniem przeszłości; — ogień w sercu rozniecać będzie rozpacz i jęki, — ogień w piersi ogniste westchnienia wydobywać — a jako lawy potoki, krew zapalona krążąc po żyłach, życie utrzymywać będzie! Ogień zewnątrz — ogień wewnątrz — rozpacz zewnątrz — rozpacz wewnątrz!... Oto piekło!... oto życie potępieńca — oto skutek grzechu.

Tu na ziemi, im gwałtowniejsze cierpienie — tem krócej trwa; ale w piekle — przeciwnie. Ta sama Wszechmocność, która zapaliła te ognie, dała im wszelką moc do palenia, ale odebrała im moc do zniszczenia. Nic tego ognia nie zagasi; nic tego męczeństwa nie zakończy. Grzech tu wiecznie grzechem będzie — tu pokuta miejsca nie ma, a więc i zemsty Boga nic nie przebłaga — a więc i kara — a więc i piekło wiecznie twać będzie! — Przekleństwa Boskie, jako rosa nie ustająca, spadać będą na potępieńca! Wszystko dla niego w przekleństwo się obróci. Wszystkie klęski i nieszczęścia, które pustoszą tę ziemię i najpiękniejsze okolice w pustynię przemieniają: powietrze, zarazy morowe, głody, szkody, krwawe wojny — ach! to tylko krople z tej czary goryczy, którą Bóg całą w gniewie swoim na potępieńców wyleje — w dniu zemsty swojej!... „Panie! — woła Hieronim Święty — jeżeli najmniejsze okazanie się gniewu Twego rozpacz i spustoszenie szerzy; cała ziemia w milczeniu drży, słuchając wyroków Twoich, — a cóż będzie gdy cały gniew Twój się wyleje?“ Przekleństwo Twoje, jako szata boleści, pokryje potępieńca, już jej z siebie zrzucić nie wydoła! Jako ziemia przesiąknięta wodą, tak przekleństwo Twoje całą istotę potępieńca przesiąknie i wypiętnuje wszystkie władze duszy Jego. — Co tylko mówić będzie, co tylko czuć będzie, co tylko żądać będzie, przemieni się przez całą wieczność w sercu, rozumie i w ustach jego w przekleństwo!

O Boże, straszny i sprawiedliwy w wyrokach Twoich! Padam przed Tobą zniszczony i upokorzony na widok nieprawości moich. Zgrzeszyłem, zgrzeszyłem przeciwko Tobie; wyznaję winy moje i wielbię miłosierdzie Twoje! Ach! już od dawna zasłużyłem być wtrąconym w przepaść wieczną i pogrzebion w płomieniach piekielnych — po pierwszym ciężkim grzechu, któregom się dopuścił. Czekasz, czekasz, w cierpliwości Twojej — lecz czyż jeszcze długo czekać będziesz?... Jeszcze, jeszcze jeden grzech — i piekło i wieczność! O straszna myśli — o gorzka myśli!... Ach! — w tej chwili, gdy tu o piekle rozmyślamy — wieleż to dusz — jako kule gradowe leci w te przepaści?... Okropna staje myśl: czyż w tej chwili może — podczas, gdy tutaj zebrani jesteśmy — może nie na jednego, co się jako z dziecinnych

śmieje pogróżek i układa w myśli swojej plany niegodziwych zabaw — wyrok śmierci blizkiej wydany! może jutro już zadzwonią dzwony grobowe. — Piekło pod nami — miecz gniewu nad nami — stoimy na krawędzi bezdennej przepaści! ach! biada — biada temu, kto się poczuwa do grzechu ciężkiego — krok jeden — i wszelka dla niego nadzieja zagasła na wieki!.. A on tak obojętny, śmieje się i weseli i myśli o przyszłości: jakby to zabić dzień jutrzejszy — jakby to uzyskać pieniędzy, jakby to uwieść tę osobę, na którą już od dawna skalane rzucił oko!.. — ale o łzach — o pokucie — o zadosyćuczynieniu, to ani nie wspomnij, — to dla niego niezrozumiała mowa! A jeśli zrozumi — to odkłada — to odwleka później — później — teraz o czem inszem myśleć muszę. Jeszcze muszę tę majętność nabyć, koniecznie mi potrzebną do zaokrąglenia majątku; — jeszcze muszę dozbierać posagu dla córki — więc nie mogę lichwy się wyrzec, ani tego handlu, chociaż nie bardzo sumiennego porzucić; — jeszcze kilka balów mnie czeka bardzo świetnych, gdzie wiem, że piękność moja wawrzyny zbierać będzie. Jeszczem za młoda, aby wszystkich tych serdecznych wyrzec się znajomości... i żyć skromnie, jak zakonnica; gdy serce ostygnie — wtenczas — wtenczas pomyślę. Tylko tę sprawę honorową dokończę; tylko jeden taniec z ulubionym przebieżę młodzieńcem — tylko ten zajmujący skończę romans!.. Ostatni będziesz miał podpisać kontrakt, a śmierć wydrze ci pióro z ręki; ostatniego tysiączka nie da ci śmierć doliczyć; wpośród balu zniknie rumieniec z twarzy radosnej — omdlałego zaniosą na łoże, z którego już nie powstaniesz!

Pamiętaj! pamiętaj! może będzie czas — ale może nie będzie — a tu, gdzie idzie o wieczność, czyż na to „może“ spuścić się można? Doczytasz może tego romansu w piekle; inna scena otworzy się w piekle, tam sam pierwszą rolę grać będziesz. Ach! teraz — teraz czas wyrwać duszę z piekła! Czego Wszechmoc Boska po śmierci nie wydrze, — to jedna łza teraz uczynić może. Teraz czas wyrwać duszę z piekła, — teraz czas zerwać te związki nieczystej miłości, — teraz czas zwrócić tę krzywdę bliźniemu uczynioną, — teraz czas wyrzec się tych gniewów, złorzeczeń, przekleństw i plotek, — teraz czas być dobrą matką, żoną, córką, ojcem, mężem, synem, obywatelem; teraz czas dobrym zostać katolikiem, — teraz czas pokuty. Tu — teraz czas miłosierdzia i zlitowania Boskiego; ale za rok, za miesiąc może, już będzie po czasie!...

Ale wróćmy do tych przybytków zgrozy i boleści. Ulga, pociecha, to słowo tu nieznane. Ulga, pociecha, to tylko do życia, do czasu,

do ziemi przywiązana. Niemasz jej w niebie, niemasz jej w ciemności. Wieczne szczęście bez smutku; wieczna rozpacz bez pociechy! Niemasz ulgi w niebie, bo tam niema cierpienia; niemasz pociechy w piekle, bo tam tylko cierpienie!... Ulga, pociecha są skutki miłosierdzia Boskiego; ale tam niema miłosierdzia, gdzie sama zemsta mieszka! — Słuchajmy, słuchajmy, oto głos boleści, jęcząc z tych podziemnych wydobywa się pieczar: *Pater Abraham!* Ojcze Abrahamie! Któż to woła? czyjże to głos? Ach — to głos tego bogacza, o którym pisze Ewangelia święta, — że przy suto zastawionych, codziennie zasiadał stołach; *Epulabatur quotidie splendide!* Czegóż on żąda? Prosi — błaga — zaklina: o cóż? czy — aby go uwolnił z tych płomieni? — czy — aby na chwilę ulżył mękom jego? Ach nie, — brosi — błaga — o jedną kroplę wody, aby ją spuścił na ochłodę tego języka — jako żelazna szyna rozpalonego!.. *Crucior in hac flamma...* Jedną kroplę wody z miłosierdzia! Na tysiąc lat — jedną kroplę wody!.. Ach! i ta prośba odrzucona — i ta kropla wody odmówiona!

Cierpimy na ziemi — i często, przykre, nieznośne boleści: łamanie kości, kurcze, migreny, bóle zębów, zwijamy się w kłąb jak robak i przechodzimy z miejsca na miejsce, w tym ruchu — w tej odmianie miejsca, niejakiej ulgi doznając. Ale, to tym nieszczęśliwym zabroniono! Stoi potępieniec, jako skała niewzruszona, stoi i cierpi! *Immobilis erit sicut lapis;* łańcuchem gniewu Boskiego przykuty — stoi potępieniec wpośród tych płomieni — ognisty! Okropna postać — okropny ryk, jako tygrysa ranionego wydaje; czuje, że żyje, bo czuje, że cierpi; — każde uderzenie serca: nowa rozpacz! — każde odetchnienie: nowa boleść! — I mijają wieki — i miliony lat — i zegar piekielny wciąż się odzywa: zawsze — i nigdy — innego podziału czasu wieczność nie zna. Zawsze przeklinać — rozpaczać · cierpieć! — nigdy odpoczynku — wytchnienia i ulgi! Rzućcie go na rękach i nogach związanego do piekieł! O bracia! któż się z nas już nie znajdował przy łożu ludzi ciężką — bolesną chorobą złożonych? Przysłuchać się tym jękom, spojrzeć na tę twarz, gdzie się tak wyrazisto boleść maluje, — to dosyć, aby zrozumieć całe cierpienie jego. Ale to tylko choroba — która długo trwać nie może — albo śmiercią albo zdrowiem się zakończy! Ale tę chorobę — to miłosierdzie, nie zemsta Boga zesłała, aby nieszczęśliwy z tych mąk czasowych, miał wyobrażenie choć słabe, mąk piekielnych; aby poznał grzech swój i z niego powstał; — to upominek Ojca najlepszego; tą chorobą może wypłacić długi; — tą chorobą nazbierać może skarby! — Cierpi,

to prawda! ale to tylko na jednej cząstce ciała,—a w cierpieniach ileż to pomocy — ulgi — i pociechy od Boga i ludzi doznaje! Kościół jako matka troskliwa śpieszy z modlitwami i Świętymi Sakramentami; Bóg — dobre natchnienia i wewnętrzne mu daje pociechy, — otacza łoże boleści ojca, grono najlepszych dziatek, wiernych sług — i serdecznych przyjaciół. Oko łzą zroszone, wiernej życia towarzyszki, jako promienie słoneczne na nim spoczywa bezustanku, czekając na najmniejsze skinienie: serce dobrej żony, tak przenikliwe, miłość jej odgadnie każde życzenie. Wszyscy go cieszą, wszyscy go rozrywają, wszyscy mu usługują! Lekarze wytężają cały dowcip, aby uśmierzające na bole, wynaleźć środki!... Czuwa — czuwa matka nad łożem boleści dziecka swego: tu wszystkie skarby miłości macierzyńskiej się okazują; boleść dziecka, boleścią matki. Już ona nie wie, co to sen, co to głód, nie wie, co to własne życie, słaba, delikatna, olbrzymie czuje w sobie siły; gotowa dać własne zdrowie, by zdrowie dziecku powrócić; gotowa dać własne życie, aby życie dziecka zachować! — Ale cóżby to było, gdyby ten ból — naprzykład ból zęba — tak małej cząstki ciała — w każdej, najmniejszej części ciała czuć się dawał, w całej gwałtowności swojej; gdyby taki ból nie rok — ale dwadzieścia — pięćdziesiąt przez cały ciąg najdłuższego trwał życia? Gdyby w tak opłakania godnym stanie, wszyscy nas opuścili — wszyscy spiknęli się, aby nas męczyć i prześladować; gdybyśmy ani jednego słówka współczucia nie usłyszeli!?

Ale — cóż to za słabe porównanie z męką piekielną!... Weźmy naprzykład te wszystkie boleści i cierpienia, które tylu mieszkańców miasta naszego ponosi; ale nie! nie miasta naszego — ale całego kraju; nie całego kraju — ale całego świata; — weźmy te wszystkie cierpienia, które wszyscy ludzie od Adama począwszy, aż do nas wycierpieli, — od nas, do skończenia świata cierpieć będą; zbierzmy je w jedną boleść; weźmy te wszystkie katusze świętych Męczenników: te koła, szyny, blachy, bykowce, tortury, noże, strzały, żelazne grzebienie, — tęn ból z tylu bolów złączony, przyłóżmy do każdej najmniejszej cząstki ciała: — oto boleści piekielne!... oto zemsta Boga — oto skutki grzechu; a te wszystkie bole wpośród rozpaczy, wyrzutów sumienia — wpośród nocy najstraszniejszej — której ten ogień sprawiedliwości Boskiej nie rozwiedni — w miejscu najsmrodliwszem — przy jękach i przekleństwach nieustających, tych niezliczonych zastępów towarzyszów potępieńców; przy szyderstwach i urąganiach tych tłumów oprawców nieubłaganych, tych straszydeł—nieczystych duchów; oto — piekło!... oto kara... oto skutki grzechu!...

Ojcze — słaby — niedołężny, któryś obojętnie patrzał na rozpustę syna twego; — Matko — płocha i nierozumna, zakochana w piękności córki twojej — jeżeli dziecko wasze — wyrwane z rąk waszych — dosięgnie zbawienia, nie spodziewaj się żadnej od nich dla cię pociechy, zapomną was; obojętnie patrzeć będą na męki wasze — żaden głos, żadne wspomnienie nie przemówi do serca ich, bo serce ich już z Bogiem połączone, tylko to kochać będzie, co Bóg kocha; nienawidzieć będzie, co Bóg nienawidzi, wielbić będzie miłosierdzie Boskie nad wybranymi, wielbić będzie sprawiedliwość Boską nad potępionymi! — Ale jeżeli z waszej winy, z wami dziecko wasze potępione będzie, to już większego wroga w piekle mieć nie będziecie!... Przeklinać będzie syn ojca — córka matkę, wyrzucać im będzie: iż przez nich tyle cierpieć musi! — Ty ojcze! — ty matko! — wtrąciliście mnie w te płomienie wieczne! Takżeście wypełnili obowiązek wasz?... Przez was utraciłem niebo, dla którego stworzony byłem! Wyście mnie do Boga prowadzić mieli!... wyście od Boga odwiedli!.. Ja byłem, jako zabawką dla was, narzędziem próżności waszej; piękność i zdolności i uczucia moje na świata ołtarzu w ofierze złożyliście!... Chcieliście mnie wielkim — możnym uczynić; — przeklęta wielkość — przeklęte zamysły i plany wasze, oby się były nigdy nie spełniły!... Wyście chcieli, abym był bogatym panem; przekleństwo bogactwu! Obym był w ubóstwie mojem pozostał! Wyście chcieli mnie wykształcić; przepłacaliście metrów rozmaitych, grałem — śpiewałem — tańczyłem z podziwieniem wszystkich; ale serce moje — jako pusta rola, cierniami i chwastami zarosło, — a wy ani oto dbali — ani pomyśleli! Oto skutki takiego wychowania; oto ten czczy rozum do takiego doprowadził mnie głupstwa, żem o cnotę nie dbał — Boga nie znał — pogardzał niebem a z piekła żarty stroiłem! — Wszystko spełzło — wszystko runęło... została rozpacz — zostało piekło!

O Jezu! — wszystko — wszystko opuszcza grzechu ofiarę! czyż i Ty ją opuścisz? Ach nieszczęśliwa dusza wołać będzie: O Jezu! Ty, któryś mię Ciałem Twojem karmił i Krwią napawał, Ty któryś dla mnie przelał Krew Twoją! Jezu! — prawda w życiu zapomniałem o Tobie, ale teraz, teraz wzywam miłosierdzia Twego! pozwól — pozwól przynajmniej abym cię kochać mogła — a wielbić i błogosławić będę miłosierdzie Twoje, wpośród katuszy piekielnych. Ach! naprożno... kochać — to mogłaś na ziemi; po śmierci to tylko niebo dla miłości — w piekle niema miejsca dla tego uczucia!... Ach! będzie poznawał potępieniec, jak godzien wszelkiej miłości Bóg!

— ale to poznanie tylko powiększać będzie ból jego; bluźnić, przeklinać, będzie całą jego pociechą!...

Oto koniec wszystkich grzechów – całego szczęścia światowego, jeśli połączone z grzechem. — Aby uniknąć tych mąk — na jeden rok — na jedną godzinę — na jedną minutę, czyż nie warto najsurowsze podjąć pokuty — wyrzec się wszystkiego? Ale Pan Bóg tego nie wymaga, abyśmy wszyscy opuścili świat: i żonę i męża i dzieci i zagrzebali się w pustyni... przeciwnie wymaga: aby każdy pełnił obowiązki swego stanu, — aby był szczęśliwym, tem szczęściem prawdziwem, które daje miłość Boga i bliźniego i czyste sumienie!... Ale tu już nie idzie o rok jeden — o godzinę — o chwilkę; — ale o całą wieczność! — Wieczność... Można powiedzieć: czem wieczność nie jest, ale czem jest — któż to wysłowi?... — Nie jest to pewny wymiar czasu, który przeminie; miliony wieków po milionach następują, a te ani o jedną nie zmniejszają ją sekundę! *Discedite a me maledicti in ignem aeternum — et ibunt hi in supplicium aeternum.* O prawdo straszna i nieomylna!... Jedna godzina ciężkiej boleści, jedna godzina przykrej pracy, jedna godzina oczekiwania niespokojnego, o jak nieznośną nam jest!... — Jeden rok nieustannych zabaw i rozrywek — o jak nieznośnym – nudnymby się nam wydawał... widzimy to na tych — co nic nie robią, tylko się bawią — jako wypiętnowane znudzenie na twarzy z sobą noszą. Ale całą wieczność cierpieć — całą wieczność rozpaczać — całą wieczność w piekle, bez promyka nadziei, - czyż o tem myślimy, gdy się tak łatwo, tak chętnie — tak wesoło na grzech odważamy?! Kiedy tak spokojnie – tak bezpiecznie w grzechu żyjemy?! Oto ta wieczność na samym wstępie w te progi przeklęte przywali potępieńca całym ciężarem swego ogromu. W każdej chwili, wieczność cała stać mu będzie w pamięci! Minie lat sto, lat tysiąc, lat milion, i wieczność ani o minutę się nie posunie. Wystawmy sobie, jak możemy najdłuższy przeciąg czasu, zapisujmy liczbę do liczby, aż tym liczb łańcuchem obciągniemy cały świat – całą zapiszemy powierzchnię ziemi i cały przestwór między niebem i ziemią; niech taka liczba lat przeminie dla potępieńca — ach – to ani o jedną sekundę naprzód go nie posunie.

Wystawmy sobie ptaka, któryby milion lat jedną kropelkę wody wyczerpnął w oceanie; ileżby to milionów lat minęło — nimby te morza wszystkie wysuszył? A tu wieczność tak, jakby dopiero się poczynała! Niechby między jedną i drugą wody kropelką milion wieków tyle razy upłynęło – ile w tym milionie jest sekund; — niechby tyle mórz było — ile jest kropel wody; niechby ptak ten wypił te

wszystkie wody, – cóż to jest w porównaniu do wieczności, która ani o jedną sekundę przez to zmniejszoną nie będzie. Gdyby po takim przeciągu czasu wstąpił Anioł z nieba do tych przybytków i oznajmił – że gdy przeminie tyle milionów wieków, — ile dotychczas chwil minęło — Bóg się nad potępieńcami zlituje — i daruje im mękę — ach! jakażby to radość powstała w tych przybytkach rozpaczy!... Ale—nie, tego nigdy nie będzie!

Ach! — więc za jeden grzech — za jedną nieprzyzwoitą zabawę —za jedną rozpustę—wystawić się na takie niebezpieczeństwo?!... Ale ja temu nie wierzę — żeby Bóg całą wiecznością mógł jeden grzech karać?... Lepiej, lepiej, zamiast tych wątpliwości — poprzestań grzeszyć, a z dawnych szczerze wyspowiadaj się grzechów! Czy wierzysz, czy nie wierzysz, tak jest!... Bóg tak wyrzekł; a twoje wątpliwości tych wyroków nie odmienią! Rozum sam to okazuje — i dowody podaje jasne, których czas nie dozwala mi wyłożyć. — Lecz – choćbyśmy rozumem tego pojąć nie zdołali — czyż dlatego prawda przestaje być prawdą? Nie pojmujemy całego miłosierdzia Boskiego, nie pojmujemy całej sprawiedliwości Jego! Nie chciejmy zrozumieć tego, co Bóg chciał dla nas zostawić tajemnicą — ale raczej upokorzmy się, pokutujmy, byśmy nie wpadli w ręce Boga sprawiedliwego. Amen.

O Pokucie [1]).

„Poenitentiam agite".

—

Prawo pokuty. — Dwojaki grzech, dwojaka pokuta. — Pokuta za grzech pierworodny, za grzechy uczynkowe. — Złość grzechu i konieczność pokuty. — Pokuta jako cnota i jako Sakrament. — Chrzest a spowiedź. — Zasługi Chrystusowe. — Sakramentalna łaska, należyte przygotowanie serca. — W Sakramencie Pokuty: znak widomy, łaska niewidoma, ustanowienie od Chrystusa Pana. — Bez Sakramentu tego żaden grzech zmazany być nie może. — Droga miłosierdzia Bożego do spowiedzi, do odpuszczenia grzechów wiodąca. — Części Sakramentu Pokuty. — Rachunek sumienia: jego potrzeba, sposób odprawiania. — Szczerość przed Bogiem, przed sobą, przed spowiednikiem.

Oto pierwsze prawo na nas włożone, które wypełniamy, zanim je jeszcze znamy; prawo, od którego nikt wolnym nie jest, któremu podlega dziecko zaledwie urodzone i starzec, największy zbrodniarz i największy święty, bo to prawo czynienia pokuty następuje po grzechu, który jako dwojaki jest, dwojaka jest i pokuta. Zgrzeszył Adam i wypędzon z raju błąkał się po ziemi, ponosił wszystkie jej nędze i uciski — i widział niezgodę między dziećmi swemi i widział zabójstwo i widział śmierć i sam śmierci podległ. Zgrzeszyliśmy wszyscy w ojcu naszym, bo wola nasza z jego wolą złączona była — i napiętnowani tym grzechem ojca, rodzą się dzieci jego. I kary Adama spłynęły na nas wszystkich. Zapytajmy — cóż są te choroby, które dręczą ludzi, zapytajmy, co są te wojny, prace, uciski, śmierć, te niesnaski, te złości. Pokuta wszystkich wieków, czasów i ludzi.

Lecz jeśli grzech, któryśmy wolą Adama popełnili, do takiej zmusza nas pokuty, jakąż pokutę czynić musim za ten grzech, który sami dobrowolnie i rozmyślnie popełniamy? Ach, jeśli Bóg, co przyszedł na tę ziemię, za nasze grzechy tak szczerze pokutował, do ja-

[1]) Brakuje ostatniej części o żalu i postanowieniu poprawy.

kiej pokuty my jesteśmy obowiązani? Każdy z nas, chociażby był najświętszym, najlepszym, pokutnikiem być musi; bo gdyby nim nie był, nie byłby świętym, nie byłby uczniem Chrystusa.

Ale któż jest z nas takim świętym? Któż bez grzechu? I dlatego Chrystus, Pan nasz, począł naukę swoją od tych słów: *Poenitentiam agite, poenitentiam agite omnes simul.* Toż samo głos wołającego na puszczy: *Czyńcie pokutę — przybliżyło się królestwo niebieskie* — jakby na tych słowach — na pokucie — zawisło całe królestwo Boże.

Nic nas bardziej nie psuje, nic od Boga nie oddala, nic rozumu nie zaciemnia, woli nie psuje, tak nieszczęśliwym nie czyni — jak grzech — a iż pokutą grzechów się zbywamy, ta nauka o pokucie stanowić powinna treść życia naszego, we wszystkiem przebijać się powinna. Lecz niestety to jedna rzecz, o której myśleć nie chcemy, to jedna rzecz, która nas najbardziej odstrasza. Na grzech — to jak woda rozlane serce nasze; na pokutę — twarde jak bryła lodu. Największe grzechy popełniać, to nam tak łatwo; najmniejszą pokutę czynić — to nam tak trudno! A przecież jako grzech jest dla nas najstraszniejszym, tak pokuta najzbawienniejszą.

Pokuta ta jest dwojaka: jest cnotą, jest Sakramentem. Pokuta jako cnota jest to żal za popełnione grzechy — jest to wstręt do grzechu, jest to nienawiść grzechu, jest to zadośćuczynienie za grzech. Pokuta jako Sakrament — dołącza do tego zasługi Pana i Zbawiciela naszego, przez które otrzymujemy odpuszczenie grzechów naszych.

Dwa Sakramenta ustanowił Zbawiciel Pan na odpuszczenie grzechów naszych. Pierwsze odpuszczenie otrzymujemy w Sakramencie Chrztu św., drugie w Sakramencie Pokuty. Pierwsze potrzebne dla wszystkich ludzi, drugie dla wszystkich grzeszników. Jako bez Chrztu nikt zbawion być nie może, tak też i bez pokuty, kto po Chrzcie utracił niewinność swoją. Dlatego Hieronim św. nazywa ją deską zbawienia wpośród potopu. Łódką pewną, bezpieczną jest chrzest: gdy się puścimy na niej na morze świata tego, bezpiecznie dopłynąć możem do portu. Lecz jeśli ta łódka się rozbije, jeśli przez grzech stracimy to, cośmy na Chrzcie uzyskali, ach, jakiż nam ratunek zostaje? Chwytać się tej drugiej deski zbawienia — pokuty św. O dzięki niechaj będą miłościwemu Bogu naszemu, który tak nas umiłował — zaopatrzył we wszystko, co tylko nam potrzeba do osiągnienia zbawienia, jako matka dobra, gdy wyprawia syna w drogę. Sakrament pokuty to znak największego miłosierdzia: grzechy nasze straszne, a przecież lituje się Bóg i pomimo złości naszej daje tak zbawienny środek do pozbycia się ich. Wielki Bóg w dziełach swoich, ale największy w miłosierdziu swojem.

Trzy są rzeczy służące w Pokucie Sakramentalnej do usprawiedliwienia naszego: Zasługi Chrystusa, Sakramentu łaska w rozgrzeszeniu kapłańskiem — i własne usposobienie każdego. Niemasz żadnej wątpliwości ani o pierwszem, ani o drugiem; lecz o trzeciem — któż z pewnością twierdzić może, iż wszystko uczynił, co ma uczynić, aby dostąpił tej łaski? Czy rozstrząsnął sumienie należycie, czy żal jego był takim, jakim być powinien, czy postanowienie, czy nienawiść do grzechu odpowiednia? Jednak, jeśliśmy uczynili, co możemy, chociaż pewności nie mamy, ufność i nadzieję w Miłosierdziu Boskiem pokładajmy.

Lecz nadto powinniśmy dobrze znać — co jest Sakrament Pokuty i jak go przyjmować mamy, aby dla nas zbawiennym się stał. Każdy Sakrament te trzy rzeczy w sobie zawierać powinien: Znak widomy, łaskę niewidomą niebieską i ustanowienie tegoż od samego Boga. Te trzy rzeczy znajdziem w tym Sakramencie. Znak widomy, gdy grzesznik poznawszy trąd duszy swojej, poznawszy rany serca swego, żalem i boleścią zdjęty, przystępuje do tego Sakramentu, gdy w pokorze i boleści wyjawia grzechy swoje, wykłada nieprawości swoje temu, który dla niego miejsce Boga zastępuje, któremu dana wszelka władza sądzić wnętrze człowieka — władza — albo zatrzymać, albo uwolnić od więzów grzechowych. Łaska Boska — jest odpuszczenie grzechów, którego dostępuje grzesznik, gdy kapłan nad nim one słowa wymawia: Ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich. O słowa pełne pociechy i radości — słowa Boskiej mocy i miłosierdzia! W jednej, jednej chwili spada cały ciężar z duszy twojej, jak ciężkie kajdany, w których więzień przez lat tyle jęczał, kruszą się te piekielne więzy czyścowe. Jeszcze przed chwilką ciężył na tobie cały ogrom gniewu Boskiego, przed chwilką byłeś przedmiotem obrzydzenia Jego, byłeś nieszczęśliwą ofiarą piekła. Czart przeklęty odbywał straż przy duszy twojej, czekając tylko chwilki, w którejby cię mógł do swoich podziemskich zaprowadzić pieczar. Sumienie cię dręczyło, nigdzie nie było dla ciebie ratunku — przystąpiłeś i uczyniłeś wszystko, coś był uczynić powinien i posłyszałeś te słowa krótkie i serce twoje w tej chwili zajaśniało światłem łaski — pojednane z Bogiem odzyskało wszystkie stracone prawa swoje do nieba.

Po trzecie, do Sakramentu potrzebne jest ustanowienie od Chrystusa Pana. To postanowienie tego Sakramentu mamy w onych słowach, gdy Zbawiciel Pan po zmartwychwstaniu swojem tchnąwszy na Apostołów, rzekł do nich: *Jako mnie posłał Ojciec — tak i ja posyłam was — bierzcie Ducha Świętego: komu odpuścicie grzechy,*

będą mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą mu zatrzymane. Tę moc, którą miał Zbawiciel, Syn Boży od Ojca swego przedwiecznego — tę moc zlał na Kościół swój, który postanowił na to, aby ludzi do nieba prowadził, dał tę moc Kościołowi, by niebo otwierał. Dał klucz niebieski — Piotrowi, mówiąc: *Tobie daję klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie.* Jako więc Zbawiciel Bóg — odpuszczał grzechy Magdaleny, do której te pocieszające wyrzekł słowa: *Odpuszcza się jej grzechów wiele, albowiem wiele ukochała;* odpuścił łotrowi na krzyżu wiszącemu, mówiąc: *Dzisiaj ze mną będziesz w raju;* tąż samą mocą i władzą od 18 wieków odpuszcza Kościół przez kapłanów grzechy dzieci swoich.

Jako Sakrament Pokuty jest postanowiony na zmazanie grzechów, tak też bez tego Sakramentu żaden grzech zmazanym być nie może. Chociażbyś wypłakał oczy swoje, chociażbyś całe życie w popiele i włosiennicy czynił pokutę, chociażbyś wydał na jałmużnę cały majątek twój — będą próżne usiłowania twoje, pokąd odpuszczonym ci być nie może, a chociaż to pewna, że skrucha doskonała maże grzech, jednak to tylko w tym razie, gdy nie jesteś w stanie wyjawić na spowiedzi grzechu twego. I dlatego, kto przy śmierci wzbudzi taką doskonałą skruchę, może mieć nadzieję zbawienia; jednak zawsze z tym warunkiem, że gdy z niebezpieczeństwa wyjdzie, do trybunału pokuty przystąpi.

Wiesz to dobrze, a jednak tak ciężkim do tego jesteś, tak, jakoby Bóg na ciebie położył ciężar największy, gdy ci dał największe dobrodziejstwo. Poznaj, jakie dla ciebie są łaski w tym Sakramencie. Pewne i nieomylne są słowa Boże, pewne i nieomylne jest odpuszczenie grzechów twoich. Tem jednem wyznaniem wybawiasz się z piekła, tem jednem wyznaniem odzyskujesz niebo, tem jednem wyznaniem usprawiedliwionym jesteś w oczach Boskich. Uważmy tylko, jak dziwnymi stopniami do tego Bóg nas prowadzi usprawiedliwienia. On pierwszy uprzedza serce nasze i do siebie nawraca, bo bez Niego nic uczynić nie możem, a jeśli tylko tej deski nie odrzucim, jeśli jako tonący, sercem chwycim się tej ręki, którą nam podaje, napełni oczy żywą wiarą — na sądy i sprawiedliwość Bożą; ujrzymy jako Pan Bóg grzeszące każe i jakie im męki i karania nagotował i zbawienne w serce wejdzie przelęknienie. Ale ten przestrach wiedzie do rozmyślania i nadziei, jako Bóg lituje się nad grzesznymi i tej nadziei, jak kotwicy się chwytamy; mamy wolę poprawić żywot nasz — i ta wola prowadzi do miłości i wstępuje miłość synowska i łzy żalu z bojaźnią

połączone wydobędą grzechy na jaw i to wyznanie ściąga na siebie to pociechy słowo: *Odpuszczone są grzechy twoje.*

O Boże Wszechmocny! Boże nieskończonego miłosierdzia, gdzież znajdę słów, abym Ci dzięki moje złożył, gdzież łez podostatkiem, abym zmazał nieprawości moje. Tyś postanowił na moje zbawienie ten Sakrament, a jam od niego stronił. Panie, poznaję błąd mój — winy moje. Chcę wszystko naprawić — dobrą spowiedzią odzyskać łaskę utraconą.

Jakie są części Sakramentu Pokuty? Na to pytanie zdaje mi się, iż nikt się nie znajdzie tutaj, ktoby nie zdołał odpowiedzieć: Żal, spowiedź i zadosyćuczynienie. Lecz jaki ma być ten żal? Jak do niego pobudzać się mamy — jaka ta spowiedź — i to zadosyćuczynienie? Ach, niestety — to dla wielu jest nieznanem, obcem i obojętnem! Postępujmy za człowiekiem, który zgrzeszywszy, chce się w Sakramencie Pokuty pojednać z Bogiem swoim. Cóż czynisz, od czego poczniesz? Każda najmniejsza sprawa nasza jest czcza i próżna, jeśli jej od Boga nie poczynamy, a tak wielką sprawę — czy sądzisz, że bez pomocy Boskiej odbyć potrafisz? Gdy tak powiesz: gdy pójdę na spacer, do szkoły, wstąpię do kościoła i wyspowiadam się — a idąc ulicą, obglądasz się i na te i na owe strony i mówiąc z tym lub owym, odprawisz rachunek sumienia — a przeczytawszy z książeczki akt skruchy, zaraz klękasz i spowiadasz się — to cóż dziwnego, że po takich spowiedziach żadnego nie widać pożytku, a może i gorszym zostajesz?

Ach nie od tego powinniśmy zaczynać! Udaj się na miejsce spokojne — czy to w kościele uklęknąwszy przed Przenajświętszym Sakramentem, czy w izdebce przed Krzyżem Chrystusa, wezwij łaski Jego i rozpocznij rachunek sumienia twego. Bo jeśli tego pierwszego nie wypełnisz warunku, czemże będzie cała spowiedź twoja? czemże rozgrzeszenie kapłańskie? Lecz czemże jest ten rachunek sumienia? Samo to słowo „Przejrzenie się i roztrząśnienie samego siebie“, dość jasna odpowiedź. Że taki rachunek koniecznie i nieodzownie potrzebnym jest — to łatwo każdy zrozumie. Żeby spowiedź dobrze była odprawiona, trzebaby się wyspowiadać ze wszystkich grzechów swoich, żadnego nie opuszczając. Chcąc się zaś z nich wyspowiadać, trzeba je wprzód poznać. Gdy wiemy, że grzech niczem innem nie jest, jak tylko przestąpieniem przykazania Boskiego, znajomość tych przykazań jest koniecznie potrzebną do dobrego rachunku — ale znajomość dokładna, doskonała, nie tylko powierzchowna, abyśmy dobrze poznali i zrozumieli, jakie na nas każde przykazanie wkłada obowiązki do

pełnienia, a czego nam wzbrania. Ileż to przekroczeń znajdzie się przeciwko temu przykazaniu. „Nie zabijaj“ — a chociaż zapewne nie znajdzie się między nami zabójca — to niestety niemasz może jednego takiego, któryby przeciw temu przykazaniu i często i ciężko nie zgrzeszył. Oprócz przykazań Boskich mamy przykazania kościelne, które pod ciężkim grzechem nas obowiązują i one zarówno przedmiotem być powinny rozbioru sumienia naszego.

Lecz nie tylko grzech w sobie, ale i w okolicznościach swych poznać obowiązani jesteśmy. Nie dosyć ci powiedzieć: ukradłem — ale wiele — u kogo — czy z biedy i niedostatku, czy ze swywoli i rozpusty, czy w domu, czy w polu; czy u bogatego, czy ubogiego; czy w kościele — czy rzecz świętą — gdyż mała rzecz może wielką co do sumienia czynić odmianę — mała okoliczność grzech powszedni w ciężki, a ciężki w powszedni przemienić. Nie dosyć ci powiedzieć: upiłem się — ale dodać musisz i ilość — ile razy i w jakim stopniu, czy to przypadkowo, czy z nałogu było. Więc i czas i miejsce i inne okoliczności musisz przejść w pamięci swojej. Przejść musisz i wszelkie obowiązki swoje, które jedne są wszystkim jako ludziom od Boga włożone; drugie tylko nam katolikom; inne każdemu podług stanu swego, inne ma rzemieślnik, inne żołnierz, inne człowiek młody, inne węzłem małżeńskim związany, inne dzieci, inne rodzice, inne sługi, inne panowie. Rachować się musisz z grzechów nie tylko własnych, ale i cudzych — to jest z tych grzechów, których staliśmy się powodem i przyczyną. Biada, biada temu, który swym przykładem, swą namową — dał zgorszenie niewinnym; biada tym, którzy mogąc grzechowi i niesprawiedliwości z powinności przeszkodzić, nie przeszkodzili — ale najwięcej biada, którzy w szatańskiej złości innych namawiali, zachęcali — pomagali — a może i zmuszali do tego.

Te wszystkie rozmaite rodzaje grzechów stać powinny przed oczyma naszemi, abyśmy je poznawszy, wyjaśnić mogli — te, co pewne, jako pewne; te, co wątpliwe, jako wątpliwe, liczbę wyraźną, lub mniej więcej wyjaśniając. Potrzebne to, aby spowiednik jasno mógł przejrzeć stan sumienia twego i poznawszy usposobienie twoje, czy jesteś, czy nie jesteś usposobionym do otrzymania rozgrzeszenia, stosowną mógł nadać pokutę i zbawiennej użyczyć rady!

Quid fecisti? Coś uczynił? — zapytajmy siebie — coś wymówił i pomyślał? Nie lękajmy się — a sumienie nasze już nam da dalej sprawę i zdanie.

Jakiż czas na taki rachunek mamy odłożyć? Tego wyznaczyć

nie można — od usposobienia wewnętrznego to zależy. To pewna, że kto ma zwyczaj częściej się rachować z sobą samym, kto spowiedzi od roku do roku nie odkłada — kto zresztą czujnym jest zawsze, a szczególniej na język swój uważa, kto z urzędu i stanu swego nie jest wystawion na niebezpieczeństwa gwałtowne, kto łagodniejszy i spokojniejszy posiada charakter i gwałtownym nie tak łatwo podlega namiętności wybuchom — taki krótszego potrzebuje czasu. Nie nowa to znajomość, którą sam z sobą zawiera, ale serce jego, to dawny znajomy, którego wszystkie błędy, wady, nałogi zna jak na palcach. Kto dłużej mieszka w mieście, ten zna wszystkie zakątki; kto świeżo przyjdzie — łatwo po ulicach zabłądzi. Czyja myśl często po własnem goniła sumieniu, ten zna wszystkie kryjówki jego. Lecz kto po raz pierwszy tam zajrzy, łatwo zbłądzi.

Z drugiej strony ten rachunek sumienia nie ma być torturą i męką. Pomodlić się tylko trzeba ze szczerością, nie chcąc samego siebie wprzód oszukiwać, aby potem podejść i spowiednika. Poświęćmy tyle czasu, ile zwykle świeckiemu ważnemu interesowi poświęcać zwykliśmy. A uczyniwszy tak, ani się mieszać, ani trwożyć, ani lękać nie będziemy: możem jeszcze coś zapomniał, a możem liczbę omylił? i t. d. Bo to pewna, że człowiek, który zna prawo Boskie i kocha je, który nigdy nie chce zezwolić na dobrowolną obrazę jego, który chce temu wielkiemu obowiązkowi swemu zadośćuczynić, który nie z przymusu, zwyczaju, albo sam nie wiedząc, dla czego idzie do spowiedzi, że taki prawie niepodobna, aby uczyniwszy grzech ciężki, mógł o nim zapomnieć. Choćby się to i stało, grzech wraz z innemi odpuszczonym mu będzie, choć z tym obowiązkiem, iż gdy przypomni go sobie, przy pierwszej spowiedzi wyznać go powinien. Lecz kto zapomni o grzechu dla niedbale odprawionego rachunku sumienia, ta wymówka nic mu nie posłuży.

O co najbardziej starać się powinniśmy — to jest o szczerość. Są niektórzy, którzy wątpią, czy popełnili, czy nie popełnili grzech jakiś, czy to jest ciężki, czy powszedni, czy może nie jest grzechem? Wątpienie to nie szczere i gdyby nie o to szło, że z tego grzechu trzeba się wyspowiadać, toby żadnej wątpliwości nie mieli. Ale ponieważ — bo zdarza się to najbardziej przy grzechach przeciw czystości popełnionych — wstydzą się wyznać grzech swój, chcą wmówić w siebie, że go nie popełnili. Sumienie mówi: Popełniłeś, na tę myśl nieczystą zezwoliłeś! — a miłość własna kłóci się z sumieniem: „nieprawda — nie popełniłem“. Pamięć przypomina: ale uczyniłeś

to i to, a miłość własna milczeć każe pamięci — i z początku waha się, wątpi — nakoniec wmówi i zatai grzech. Wyliczy, wiele razy miał, czy miała roztargnienie na modlitwie, wiele razy głową obrócił w kościele; ale o tem, co najbardziej sumienie dręczy — ani słowa. Może to był grzech lekki — wmawia w siebie i zaczyna wszystkie, gdzie i jakie słyszał i czytał przypominać sobie przykłady, argumenty, chociaż bardzo niestosownie.

Nie — to grzechem nie jest, to nie może być ciężkim grzechem — to żadnym nie jest grzechem. Ja tak krótko tą nieczystą zabawiłem się myślą; ja nie pragnąłem tego wykonać; ja tem nikomu krzywdy nie uczynił; za takie myśli — to niepodobna, aby Pan Bóg mnie ukarał; jeśli był jaki grzech, to i tak Pan Bóg odpuści — jak się pomodlę. Bo niepodobna obejść się bez tego i ludzie daleko gorzej robią — a ja tylko pomyślałem o tem; to niema żadnej przyczyny się spowiadać.... Często w takich rzeczach, w których sam spowiednik nie może zdecydować, czy był i jaki był grzech i Bogu sąd zostawia, ta młoda osoba — bez nauki — bez tej łaski szczególniejszej oświecenia tak decyduje: co nie jest grzechem — albo nareszcie przyzna, że to był grzech — ale ja niekoniecznie obowiązana z grzechu powszedniego się spowiadać. A skądże to wiesz? skądże takie oświecenie — czy ty się spowiadasz przed sobą, czy ty masz być sędzią we własnej sprawie — czyli raczej oskarżycielem swoim, a spowiednik ma rozsądzić? Daleko mniejsze grzechy, o których wiesz i możesz wiedzieć, że są tylko powszednimi grzechami — wyznajesz, a o tym tylko jednym milczysz. Jeśli wątpisz — czemu nie przedłożysz wątpliwości swojej? Ach, wyznaj, czy to jest szczery rachunek? Miasto rachować się z sumieniem, ty się z niem kłócisz; miasto przypomnieć sobie grzechy, ty się więcej biedzisz, aby o nich zapomnieć — i tak namęczywszy się może przez godzinę, przychodzisz bez żadnego przygotowania — gorzej jak bez żadnego do spowiedzi.

I gubisz i zabijasz siebie samochcąc; ale ja ci powiem, że te wszystkie wybiegi i wykręty są próżne i czcze; ja ci powiem, że w samym konfesyonale jeszcze łaska Boska szeptać do ucha tobie będzie: wyznajże ten grzech, coś w siebie wmówił, że nie jest grzechem i będzie ta myśl snuć się przed oczyma twemi, uciekać będziesz, a ona cię ścigać będzie. To tak, jak człowiek, który ma kulę w nodze, w ręce, póty nie odzyszcze zdrowia, póki jej nie wyrznie — bolesną operacyą. Więc na co ci się tak męczyć i dręczyć; czyż

jedna chwila wstydu bardziej ciężka, jak tyle godzin niepokoju? Później lub prędzej musisz to uczynić — czemuż nie zaraz? Czy nie wiesz, na jakie niebezpieczeństwo się wystawiasz?...

...Nie żartujże z Bogiem! Jeśli pokutujesz, pokutuj szczerze.... Nawróćcie się do Pana, a Pan nawróci się do was!

O błędnym sposobie odprawiania spowiedzi.

Kościół ma prawo rozkazywać i przestępców karać. — Rozkaz Wielkanocnej spowiedzi. — Jaką ma być ta spowiedź? — Dwa błędy przy spowiedzi. — Mamienie się urojoną niewinnością serca. — Urojenie to płynie z braku chęci do poprawy życia. — Objawia się nawet u ludzi sądzących, że mają bardzo delikatne sumienie. — Wyznanie rzeczy drobnych; lekceważenie wielkich. — Tajenie sobie namiętności panujących w sercu; grzechów opuszczenia; grzechów cudzych; którym przeszkodzić mamy obowiązek; narażenie innych na okazyę do grzechu. — Użytek zrobiony z majątku, z czasu. — Sami wyznawać mamy grzechy, nie czekać na zapytania. — Przygotowanie do spowiedzi i bliższe i dalsze. — Prośba do Boga o miłosierdzie.

Kościół jest potęgą, ponieważ potężne działanie jego. Potęga Kościoła jest najwyższa, bo nikomu nie podległa, od nikogo nie zawisła. Innego Pana nie zna, jak tylko Boga. Rozkazy wydaje i słuchać onych musicie. Lecz jeśli ma prawo wydawać rozkazy, ma prawo karać przestępców i biada temu, kto się onym opierać ośmiela. Karze sprawiedliwość ludzka — ma miecz i kata na tych, którzy prawa jej depcą; — karze sprawiedliwość Kościoła, ma klątwę, ten grom straszny, który ciało i duszę zabija. Wskutek tej nieograniczonej potęgi rozkazuje Kościół, by pod ciężarem grzechu śmiertelnego, każdy z wiernych przynajmniej raz w rok, koło Wielkanocnego czasu, duszę swą oczyścił i uzacnił Sakramentami św. Rzuca klątwę na tego, któryby inaczej twierdzić się uzuchwalił. Zbliża się ten czas, w którym każdy z nas wypełnić ten rozkaz jest obowiązany. Zbliża się czas Wielkanocnej spowiedzi. O mój Boże! Więc pod klątwą, pod groźbą trzeba zmuszać ludzi do tego, do czego sam ich własny interes, jeśli nie miłość Boga, prowadzić ochoczych powinien. Trzeba ich zmuszać do tego, aby uspokoili sumienie swoje, aby zbawili duszę swoją, aby docześnie i wiecznie szczęśliwymi byli. A jeśli i rozum i wiara jasno okazuje potrzebę, żebyśmy jak najczęściej dobrodziejstwa tego zażywali

— doświadczenie uczy, niestety, że gdyby nie tak ścisły rozkaz, ludzie możeby i po kilka lat tego nie uczynili, co też i często się sprawdza. Lecz przynajmniej żeby choć ta wielkanocna spowiedź taką była, jaką być powinna: niestety, jakże i to rzadko się wydarza! Spowiedź dla formalności częstokroć świętokradzko odprawiana, jakież może przynieść owoce, jeśli nie owoce przekleństwa Bożego? Dzień dzisiejszy tak uroczysty, tak radośny dla całego świata, jakże lepiej uczcić możemy, jak krótką uwagą, jak tę wielkanocną spowiedź odbyć mamy; na większą cześć i chwałę Boga i Najświętszej Bogarodzicy, na zbawienie duszy naszej.

Dwa są błędy, w które prawie wszyscy wpadamy, które czynią nasze spowiedzi świętokradzkiemi, albo przynajmniej bezowocnemi. Pierwszy błąd jest ten, że sobie zwykle przypisujemy więcej niewinności, niżeli jej mamy; drugi, że pochlebiamy sobie, że czynim prawdziwą pokutę. Wielu spytanych, dlaczego tak rzadko do spowiedzi przychodzą, odpowiadają: nie mam się z czego spowiadać? Oj! podobno ci, którzy tak mówią, mają więcej niźli sami sądzą; i dlatego wmawiają to w siebie, żeby przy roztrząsaniu sumienia nie wchodzić w głąb duszy swojej, bojąc się, aby nie znaleźli steku wielkich nieprawości; bojąc się, aby nie byli zmuszonymi do odmiany sposobu życia swojego, który urządzili sobie podług zasad i prawideł miłości własnej i świata, wedle żądań i wymysłów zepsutego serca. Lecz aby żądaniom tym zadośćuczynić, trzeba gwałcić prawa Boga i kościoła. Skąpstwo, chciwość, próżność, miłość własna, żądza zabaw, przewodzi wszelkiemi sprawami dnia każdego. Nie trzeba niczego zaniedbać, aby się zbogacić, wywyższyć, aby czas w rozkoszy przepędzić, wszystkich słodyczy użyć, które tylko życie dać może; po wszystkich znajdować się kompaniach i tam świecić, błyszczeć, wyszczególniać się rozumem, dowcipem, dobrym tonem, strojem, wszystkich zaćmić, upokorzyć, przewyższyć; i do tego użyć świat pozwala wszelkich godziwych i niegodziwych sprężyn i środków.

Czyż w takich stosunkach bez grzechu obejść się może? Czy tutaj nie tak już o poprawie, jak raczej o zupełnem życia przeistoczeniu myślećby trzeba? I dlatego, aby tego nie uczynić, aby nie obudzić sumienia, zamykamy oczy i wmawiamy w siebie, że żyjąc na świecie, tak trzeba żyć jak i drudzy; że to jest koniecznością, której poddać się musim żyjąc na świecie. A kiedy taką zasadę założymy, kiedy wmawiamy w siebie, że aby być Chrześcijaninem, dosyć imię Chrześcijanina nosić; aby być uczciwym, dosyć pozoru uczciwości, to wtenczas zaiste nie znajdziem z czego się obwinić, z czego się spowiadać mamy.

Także zaślepienie nieszczęsne znajduje się nie tylko w tych osobach, które są całkiem światu oddane, ale nawet w tych, które sądzą, że bardzo delikatne i drażliwe mają sumienie. I tak naprzykład: winieneś kupcowi, nie wypłaciłeś rzemieślnikowi, zatrzymałeś niesłusznie zasługi słudze; pożyczyłeś, a może przywłaszczyłeś sobie cudze pieniądze; a jednak nie chcesz nic ująć z niepotrzebnych wydatków twoich, aby długi zaspokoić. A chociaż dziś możesz to uczynić, odwlekasz od czasu do czasu, sądząc, że chęć stanie za wypłatę; a tymczasem męczysz się, abyś wyszukać cokolwiek mógł do powiedzenia na spowiedzi. Są rodziny tak rozdwojone, które tylko w ciągłych kłótniach, procesach żyją, szarpią się, rozdzierają obmownym językiem. Mów im o zgodzie: ani sobie tego wyłożyć nie dadzą. Ja nie mam żadnej powinności pierwszego kroku do pojednania uczynić. Ja jestem skrzywdzony. Ja się wprawdzie nie gniewam, ale mówić, ale widzieć się z nim nie chcę. Ja w sercu odpuszczam, ale tymczasem czy prawdę, czy nieprawdę, a może na własnego brata, siostrę, męża, żonę, matkę, ojca, całemu światu aż do znudzenia opowiadasz. A jeśli ten grzech wyznasz, a rozgrzeszenia, trwając w takiej nienawiści, nie otrzymasz, i spowiedzi zaniechasz; wolisz wyrzec się nieba, zbawienia, jak nienawiści twojej.

Ci i te, które sądzą, że są bardzo nabożnemi; że dlatego, że półgodzinki pomodlą się w kościele, mniemają, że już wolno plotki po całem mieście roznosić, w domu niecierpliwościami swemi wszystkim głowy pozawracać, a to wszystko pod płaszczykiem wielkiej czujności i gorliwości o rozszerzenie chwały Boskiej; ci, którzy widzą źdźbło w oku bliźniego, a belki we własnem oku widzieć nie chcą — ci to często nieomieszkują z największym obwiniać się żalem o każde choć niedobrowolne roztargnienie przy modlitwie; a o tych zaiste niemałych milczą grzechach, lub je tysiącznemi uniewinniają sposobami!

Takich i tym podobnych świętych, którzy nie wiedzą z czego się spowiadać, czyż mała liczba? A jeśli tych i tak znacznych i niemałych grzechów nie widzisz, lub nie chcesz widzieć, a cóż mówić o tych wewnętrznych poruszeniach serca, które przy tak lekkiem, płochem roztrząsaniu sumienia ujść ci mogą? Tracąc za wiele czasu na poznanie serc innych, o ranach własnego zapominamy serca. Mówią: dzięki Bogu jestem bez wszelkiej namiętności. To dziwna rzecz: a więc i bez miłości i nienawiści, i bez odrazy i zazdrości; a jednak, co to znaczy, że z taką tęsknotą oczekujesz chwili, gdzie się z tą lub ową zejdziesz osobą że się tak ubiegasz przypodobać się jej we wszystkiem; że od złości płaczesz, gdy z innym,

lub z inną mile rozmawia. — To nic innego, tylko skutek przyjaźni. — Nie wiem, ale szczerzebym ci radził, wejdź tylko głębiej w serce własne, może ci co innego się okaże. Cóż znaczy ta radość potajemna, którą czujesz, gdy tę lub ową osobę nieszczęście dotknie boleśne? Skądże to ta radość na widok tej osoby niewinnie upokorzonej, spotwarzonej? Dlaczego jesteś, jakby na torturach rozpięty, słysząc pochwały innemu oddane? Powiesz, że to miłość sprawiedliwości: a ja ci powiem że to po prostu nienawiść i złość. Powiesz, że ta osoba zasłużyła na takie upokorzenie i zawstydzenie; a ja powiem, że po prostu, zazdrość, bo może piękniejszą, lepszą jest od ciebie. A wieluż to z takich uczuć się oskarżać zwykło? A jednak takie uczucia, wbrew się sprzeciwiają miłości bliźniego, jakiej Bóg tak ściśle od nas wymaga. Lecz jeśli mi powiesz: rachowałem się ściśle, z sumieniem mojem; roztrząsnąłem wszelkie zakątki jego; przywołałem przed ten sąd i oczy i uszy i usta moje, rozbierałem wszystkie myśli, uczucia i poruszenia serca mego; wniknąłem aż do źródła złego; rozebrałem pobudki działań moich, podług sił i poznania mego i wszystkom powiedział, wszystkom wyjawił; — dzięki niechaj będą Bogu; dusza twoja zabezpieczona; postępuj dalej tą drogą, a wkrótce doznasz najzbawienniejszych skutków spowiedzi twoich. Ale, gdyś tak ściśle pociągnął pod sąd własnego sumienia wszystkie sprawy życia twego, czyś miał odwagę zwrócić oczy twoje i na to, czegoś nie uczynił? Za jedną sprawę, którąś wykonał, a nie powinieneś był wykonać; znajdzie się może sto takich, coś powinien był uczynić, a zaniedbałeś!

Jesteś panem, lub panią, gospodarzem, gospodynią, masz sługi pod sobą; czyż sądzisz, żeś zadość uczynił powinności twojej, jeśli nakarmisz i odziejesz ciało ich, a dasz zaginąć ich duszy? Czy wiedzą to, co do zbawienia wiedzieć powinni? Czy posyłasz ich na katechizmy i do spowiedzi? Czy może sam wzbraniasz im chodzić na Mszę świętą, zmuszasz do gwałcenia świąt przez pracę ręczną? Dla twego zysku, dla kilku nędznych groszów mordujesz ich duszę. Czy się dopuszczają w domu twoim, pod okiem twojem bezprawiów i rozpusty? — Ja o tem nic nie wiem. — Oj! to dosyć źle, pod ciężkim obowiązkiem wiedzieć powinieneś i zdasz rachunek z tego przed Bogiem.

A wy, którzy po wsiach mieszkacie, co to posyłacie parobków waszych na szkody cudze; aby sąsiednie spasali łąki, aby kradli drwa po cudzych lasach, aby obrzynali kłosy w snopach, aby przy młóceniu kradli ziarna w pańskich stodołach; co to kradzionemi dzielicie się rzeczami i same nawet dzieci do tego zaprawiacie; oj! pamiętajcie,

że straszny na was sąd wypadnie, jeśli to złe, coście uczynili, podług sił i możności nie wynagrodzicie co rychlej i pokuty szczerej i prawdziwej czynić nie będziecie. Za te pieniądze i krzywdy ludzkie, kupił dyabeł duszę waszą, a w płomieniach piekielnych będziecie używać owoców niesprawiedliwości waszej! Jeśli ci Bóg dał powagę, znaczenie, nie dość, żeś złego nie uczynił, ale powinieneś, i to jest powinnością twoją najświętszą, złemu zapobiedz.

Nie poczytuj sobie za mały grzech, jeśli możesz, a nie poskramiasz zuchwałych, bluźniących języków, jeśli nie przeszkadzasz niesprawiedliwym zatargom, zdzierstwom i o zemstę do nieba wołającym krzywdom, chociaż w tem ani udziału, ani korzyści nie masz.

Nie poczytuj sobie za mały grzech, młoda osobo, jeśli strojem, płochością twoją, dajesz innym zgorszenie; jeśli nie poskromisz i nie utrzymasz jednem surowem spojrzeniem, w karbach przyzwoitości tych, co wyrzucają jad słów dwuznacznych, z serca zepsutego. To nie dosyś, że niby się odwracasz, że uszy niby zatykasz, ale tylko aby lepiej widzieć. Oj! nie mały to grzech, którym i siebie i drugich zgubić możesz.

Nie dość, że tej złej książki nie czytasz, że na obrzydły obraz nie patrzysz, jeśli dozwalasz, aby inni ją czytali w domu twoim, aby inni patrzeli. Rozważ to tylko dobrze, a potem powiedz, czy jesteś tak niewinnym, jakim się być mienisz, czy jesteś już tak święty, że gdyby cię śmierć w tym stanie zaskoczyła, nie miałbyś się czego lękać sądów Boga? Czyż nie znajdziesz nic, z czegobyś się miał oskarżać na spowiedzi świętej i za co pokutę czynić powinieneś? — A ty raz na rok idziesz do spowiedzi, — a podobnoś co tydzień nie byłoby za wiele — A ty z całego roku obrachujesz się za jedną czwartą część godziny, z sumieniem twojem; a może i tego nie, a może i za jedną dziesiętną. Tydzień nie byłby zbyteczny; miasto cobyś miał rozwikłać, jeszcze bardziej poplączesz sumienie twoje. I chcesz za pięć minut wyznać wszystko, coś przez dwanaście miesięcy nabroił i kontent jesteś, żeś się już pozbył, jakby ciężaru, tej karteczkowej spowiedzi, i żadnej poprawy, żadnego przedsięwzięcia, żadnego postanowienia nie uczyniwszy, wracasz do dawnego życia swego; i tak spowiedź idzie po spowiedzi, świętokradzka komunia po świętokradzkiej. I ostatnia spowiedź nie będzie lepsza, i ostatnia podobnoś komunia nie będzie lepsza, i przyjdzie śmierć, i przyjdzie sąd i przyjdzie piekło, — i rozpacz, ale już zapóźno!

Lecz takim, tak niewinnym, tak świętym, co to nie wiedzą czego się spowiadać mają, jeszczebym i to przypomniał; jaki uczyniliście

użytek z majątku waszego, z czasu waszego? Jestto artykuł wiary, że przyjdzie nam zdać rachunek, z każdego próżnego słówka. Ale jeśli Bóg tam surowo będzie się domagał tego sprawozdania, sądzisz, że nie zapyta się o próżne wydatki, o próżne uczynki, o próżne dni życia twego? Będzie sądził te zbytki w strojach nad stan i możność, w jedzeniu i piciu, dla których zadośćuczynienia nieraz trzeba było nadwerężyć sumienie, które nieraz stały się powodem rozdwojenia, kłótni między żoną a mężem, dziećmi a rodzicami. Daj rachunek z czasu twego; porachuj się z tym czasem, coś utracił przy kartach, a drugi czekał może w nieszczęściu, abyś mu wymierzył sprawiedliwość. Bawisz się dobrze po kompaniach, a w domu ani ładu, ani porządku, wszystko źle idzie. — Dał ci Bóg majątek, a czyś choć raz dał biednemu jałmużnę? Pamiętaj na owe straszne słowa: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny! albowiem byłem głodny, a wyście mnie nie nakarmili; byłem nagi, a wyście mnie nie odziali; byłem spragnionym, a wyście mnie nie nasycili!*

Lecz tu nie miejsce wspominać o wszystkich grzechach i zbrodniach, których codziennie się ludzie dopuszczają; o tych złorzeczeniach, bluźnierstwach, obmowach; o tych rozpustach, bezwstydach w myśli, mowie i uczynku; o tych grzechach wołających o pomstę do Boga, na które sama wzdryga się natura, gdzie matka staje się zabójczynią własnego dziecka, nim jeszcze ujrzy światło dzienne...

Przedstawiłem wam tylko małe zwierciadełko; w którem może jednak niejeden pozna siebie samego. Powtórzę zapytanie: cóż czy jesteśmy tak niewinnymi, jakimi się być sądzimy? Zanadto sobie pochlebiamy, roztrząsając sumienie nasze; a na to pewnym jest dowodem, że gdy nas dotknie łaska Boska i wleje w nas prawdziwe, szczere poprawy życia postanowienie, że wtedy najczęściej każdy od powszechnej poczyna spowiedzi, to wielkie odrodzenia swego dzieło i z tysiącznych oskarża się rzeczy, o których dawniej ani pomyślał, lub które może dobrowolnie zataił. Lecz powiesz może: ja nie chcę nic zataić, ja do wszystkiego się przyznam. Czyżeś na to przyszedł do spowiedzi, żeby z ciebie, jak na sądach świeckich protokół ciągniono, o imię, wiek, stan, zatrudnienia, obowiązki; lub raczej, abyś przed Bogiem dobrowolne uczynił wyznanie? Może ci spowiednik dopomódz pytaniami swemi, lecz na to spuścić się nie możesz. Jakże chcesz, aby człowiek, który z tobą nigdy nie żył w znajomości, który po raz pierwszy w życiu cię widzi, wiedział o wszystkich stosunkach, pokusach, zatrudnieniach, nałogach, niebezpiecznych okazyach twoich, by potrzebne mógł tobie uczynić zapytanie. — A chociażby i szczęściem

trafił na to, co właśnie potrzeba, czy tak nieprzygotowany poprzedniem poznaniem siebie samego, potrafisz z pewnością odpowiedzieć: to było — to nie było, tom uczynił — tegom nie uczynił, ta myśl była — lub nie była dobrowolną, w tem uczuciu miałem, lub nie miałem upodobania.

Powiesz może: takie roztrząsanie sumienia jest męczące; wierzę, dla ciebie, który ledwie raz w rok przystępujesz do spowiedzi, który żyjąc w szale, zamęcie świata, nie chcesz przez rok cały poświęcić ani jednej chwilki na to, abyś się zastanowił sam nad sobą, abyś poznał sam siebie. Sumienie twoje jest dla ciebie księgą, nieznajomym językiem napisaną. Lecz czyjaż w tem wina, jeśli nie twoja własna? A jednak trzeba to raz uczynić; im dłużej odkładać będziesz, tem ciężej ci wypadnie; a jeśli teraz przy zdrowiu i czasie tego nie uczynisz, nie spodziewaj się, iż uczynisz to w chorobie, stojąc już u progów wieczności. Przystępuj tylko częściej do spowiedzi, poświęć parę minut wieczornych na roztrząsanie spraw dnia każdego: obznajomisz się wkrótce z sobą i sercem twojem, a wtenczas przystępując do spowiedzi, roztrząsanie ani wiele czasu, ani wiele pracy wymagać nie będzie.

Zmiłuj się nademną o Boże, zmiłuj się nademną wedle wielkości miłosierdzia Twego! Ty znasz chorobę serca mego, uzdrów mnie! Oburza mnie pycha i wyniosłość drugich, a drudzy jęczą pod jarzmem dziwactw i pychy mojej. Wszystkich sądzę i potępiam, a siebie sądzić nie chcę. Chciałbym, aby inni mieli wzgląd na mnie i pobłażali słabościom moim, a twardy i nieużyty jestem dla nich. Najmniejszej nie chcę znieść przeciwności, a drugich nieszczęśliwymi czynię. Nie chcę uznawać wyższego nad siebie, a chciałbym panować nad całym światem. Zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie, nie jestem godzien być nazwany synem Twoim, ani wznieść ku niebu oczów moich, dla wielości i wielkości grzechów moich! Jednak o Panie! nie odwracaj odemnie oblicza Twego. Syn marnotrawny, rozprószyłem bogactwa miłości Twojej; wracam do Ciebie, podźwignij mnie z miłosierdzia Twego! Odpuściłeś grzesznicy Magdalenie, jawnogrzesznikowi i dobremu łotrowi: gdy wszyscy ich potępiali, Tyś ich nie potępił; gdy wszyscy z pogardą oczy od nich odwracali, Tyś spojrzał na nich okiem miłosierdzia swego. Spojrzyj na mnie temże okiem miłosierdzia, nie odrzucaj żalu, chęci szczerej pokuty najnędzniejszego sługi Twego; któryś nie przyszedł dla sprawiedliwych, ale na wezwanie grzeszników do pokuty, do których liczby i ja należę. Tobie niechaj będzie chwała po wszystkie wieki. Amen.

O fałszywym pokoju grzeszników.

Przykazanie Komunii Wielkanocnej. — Dawne zwyczaje i przykazania kościelne co do przystępowania do stołu Pańskiego. – Przygotowanie do Komunii św. – Nieszczęsny pokój sumienia ludzi w grzechu będących; pokój, będący darem piekła. — Do pokoju tego grzesznik dochodzi, dobrowolnie z rozumu się wyzuwając; uchodząc od światła prawa Bożego; zbrodnię zowiąc cnotą, koniecznością; zagłuszając sumienie złem życiem. — Czas wielkanocny najsposobniejszy do przerwania tego pokoju śmierci. — Głos łaski przemawiający do serca. — Ludzie o rzeczy drobne, doczesne się niepokoją; wieczne lekceważą. — Wyrwij mnie Panie z pokoju tego; użycz łaski dobrej spowiedzi.

Gdy nam Kościół przykazuje, pod ciężkim grzechem śmiertelnym, spowiadać się raz w rok przynajmniej, około Wielkiejnocy, nie czyni to dla tego, jakoby nie chciał, żebyśmy częściej, jak najczęściej do świętych przystępowali Sakramentów, źródeł życia duszy naszej; ale niestety, smutna potrzeba do tego go przywiodła, chce przynajmniej tym sposobem wstrzymać niewstrzymaną, gorzkich łez godną nieczułość, oziębłość i złość dzieci swoich.

W pierwszych czasach kościoła, mała garstka wiernych, całem sercem i myślą i życiem byli katolikami; grzech ciężki, śmiertelny, był tak czemś niesłychanem, że wierni, którzy byli Ofierze świętej przytomni, zawsze na niej Komunię św. przyjmowali. Gdy liczba Chrześcijan wzrastała, Komunia w późniejszych wiekach co niedzielę wszystkim wiernym, którzy, albo bez grzechu byli, albo przez spowiedź z grzechu się oczyścili, rozdawaną bywała, jak stwierdza Augustyn św. Stygła ta gorącość ducha, ginęła ta niewinność żywota. Coraz mniejsza była liczba tych, którzy nie odstępowali od Boga, i całą rozkosz, pociechę, nadzieję pokładali w tym Najświętszym Sakramencie: a Kościół widział się zmuszonym osobnemi prawami już zmuszać dzieci swoje do przystępowania w Zielone Święta, Boże

Narodzenie i Wielkanoc do stołu Pańskiego. Dzisiaj, niestety, z żalem i boleścią zmuszony został Kościół ze względu na złość i nieczułość ludzką, ograniczyć ten rozkaz na jedną spowiedź i komunię około Wielkiejnocy.

Ale nie sądźcie, że Kościół wymaga tylko ladajakiej spowiedzi, że świętokradzką komunią zadośćuczynisz obowiązkowi swemu, bo lepiej tobie, żebyś nigdy nie przyjmował Boga, jak żebyś śmiał świętokradzkiemi to uczynić usty, świętokradzkiem sercem.

Tylko ten godnie przyjąć może Ciało i Krew Przenajświętszą, który dobrą spowiedzią przygotował serce swoje. Jakie są warunki, aby spowiedź nasza była dobrą, skuteczną, zbawienną, o tem, da Bóg doczekać, prostą katolicką wyłożym naukę, w czasie, w tym tygodniu odbyć się mających ćwiczeń duchownych. Lecz ponieważ wielu jest takich, którzy sądzą się być bez grzechu, dla tego, że im sumienie żadnych wyrzutów nie czyni, zastanowimy się dziś pokrótce nad tym nieszczęsnym pokojem sumienia w grzechu będących ludzi.

O człowieku! który sobie winszujesz i pochlebiasz, że te, jak to mówisz, skrupuły dzieciństwa twego, przesądy z mlekiem matczynem wyssane, złożyłeś; że ci się nakoniec udało, chociaż, jak sam wyznajesz, nie bez pracy, w zepsutem sercu uspokoić niepokój i do milczenia zmusić sumienie; o jakież obrzydzenie, jakiż powziąłbyś wstręt do siebie samego, gdybyś poznał jaką ceną ten pokój okupiłeś sobie. Podnieś! podnieś oko, jeśli jeszcze wydołasz, na ślady kroków twoich, przejrz drogi życia twego i poznaj jak krwawej ofiary piekło od ciebie zażądało i wymogło. Żądało: daj mi wiarę twoją, sumienie twoje, rozum twój, łaskę, a ja tobie dam pokój; a tyś na to zezwolił. Zażądało więcej piekło od ciebie: Zdradź, ukrzyżuj na nowo Boga twojego, uczyń z Nim rozbrat na wieki; wyrzeknij się Go w obliczu świata, zdepcz Krew Jego Przenajświętszą nogami twemi, a ja ci dam pokój i wesołość serca, chociaż najcięższymi obarczonego grzechami. Uczyniłeś wszystko, a dyabeł kontraktu dochował. A teraz śmiejesz się i grzechy twoje są rozkoszą dla ciebie. I zbliża się wielkanocna spowiedź może ostatnia dla ciebie, i odprawisz ją, bo ją odprawić musisz i może sam tą spowiedzią podpiszesz ostatni wyrok potępienia twego, jeśli ją nie tak odprawisz, jak ją odprawić powinieneś.

Gdy w pierwszym wieku Chrześcijaństwa zmuszano chrześcijan do odstępstwa, znalazło się, chociaż nie wielu takich, którzy na widok płomieni buchających, rozpalonych stosów, tortur, biczów, noży i mieczów zaprzali się wiary; a chociaż serca ich nie wyrzekły się Boga prawdziwego, jednak świętokradzką ręką palili kadzidło bo-

żyszczom pogańskim. Ale dzisiejsze odrzeczenie się Boga twojego, to tak łatwo się dzieje. Nie stosy rozpalone, ale jedna bezbożna książeczka; nie obietnice wielkich godności i majątków, ale zysk najlichszy; nie miecz i mordercze tortur narzędzia, ale jedno uszczypliwe słowo i szyderczy uśmiech; to dosyć, abyś nie tylko usty, ale i sercem wyrzekł się, zdradził, zaprzedał Boga twojego. Podnieśmy tylko trochę zasłonę serc ludzkich, a ujrzym obrzydliwości daleko obrzydliwsze tych apostołów naszego wieku, którzy nie tylko wyrzekli się Boga, ale chcieliby, aby się cały świat Go wyrzekł, którzy nie tylko, że odstąpili praw Jego, ale boją się powrócić do Niego; którzy nad tem przemyślają, jakby mur wyprowadzić, który od Boga na wiekiby ich rozdzielił. Bo cóż czyni ten, który chce znaleźć pokój w grzechu swoim? oto wmawia w siebie, że grzech nie jest grzechem, że cnota nie jest cnotą; — że Bóg, że piekło, nie istnieją, że człowiek nie jest istotą rozumną, ale bydlęciem. Rozum mu inaczej mówi, on zaćmi rozum. To tak jak człowiek, który zgasiwszy pochodnię, aby przepaści nie widział, cieszy się, że teraz, gdy jej nie widzi, pewnie w nią nie wpadnie. Wiara mu inaczej mówi. Odstąpi od niej i sądzi, że dla tego, że powiedział: niemasz piekła, już tem samem zgasił płomienie wieczne, że dusza umrze, że się już w bydlę przemienił i jako bydlę zdechnie. Przyjrzyjmy się człowiekowi takiemu; oby Bóg dał, aby się nikt tu nie znalazł, któryby mógł siebie poznać w tym obrazie!

Ponieważ sumienie nasze za pomocą łaski tak delikatne, czuwa nad każdym krokiem naszym i trwoży i niepokoi nas, jak tylko zboczym z drogi sprawiedliwości i każde przestępstwo prawa świętego karze wyrzutami, więc cóż czynim? Aby ujść temu natrętnemu stróżowi, staramy się, aby nie znać prawa, aby o niem zapomnieć, aby wszelką zatruć pamięć. Zagrzebujemy się *w ciemnościach udanej niewiadomości*, boimy się, uciekamy od światła i wołamy z tym bezbożnym w księdze Joba [1]: ustąp odemnie Panie! Mało wiem o powinnościach moich i nie chcę więcej wiedzieć, jakie są dla mnie obowiązki, któreś na mnie włożył, założyłem upodobanie w tej niewiadomości mojej, bo do niej przywiązany jest pokój grzesznego serca mego. Weź łaski twoje odemnie, bobym nie wydołał dłużej się im oprzeć: *Vade a me.* Nie chcę o tem wiedzieć, czego uczynić nie pragnę, nie chcę postradać tego pokoju. W takiem to usposobieniu przystępujesz do spowiedzi. A jeśli jeszcze sumienie odezwie się w tobie, jeśli jeszcze ten grzech przyjdzie ci na pamięć; dyabeł i tu przy-

[1]) Job XXI. 14.

biega na pomoc, i ten wstyd, który ci odebrał, gdyś popełnił ten bezwstyd, teraz ci powraca, abyś zamknął usta twoje. Podsuwa na miejsce tego sumienia, co zdrowo i jasno przemawia, sumienie fałszywe i przewrotne, które sprzyja rozwiązłości naszej, wyrywa nam, przez ręce zdradliwych przyjaciół, katechizm boski, a podaje katechizm, który dyabeł sam dla dziatek swoich napisał i dał światu, aby onego ich uczył, który na wszystko pozwala co zakazane: i lichwę i oszukaństwa i rozpustę i bezbożność i bluźnierstwa; ale wszystko to w pewnych granicach i podług pewnych zasad, by nie przekroczyć przyzwoitości, i tych biednych, co to jeszcze w ciemnościach żyją, to jest wiernych Bogu i kościołowi nie zgorszyć.

Z tego to katechizmu wielu z tych raz w rok, spowiadających się, rachunek sumienia odprawiają i jaki rachunek sumienia, taka i spowiedź; i po takiej spowiedzi śmiesz otworzyć usta twoje i świętokradzki język, przyjmujesz Boga twojego, Krew Jego Najświętszą, Judaszu nowy, zaprzedajesz! Krew Jego Najświętsza o zemstę wołać będzie.

A ponieważ są jeszcze zbrodnie, które wiek nasz z całem zepsuciem swojem, nie śmie cnotami nazywać, które jeszcze sumienie najzatwardzialsze przedstawia nam w całej ohydzie swojej, cóż robi człowiek? Jako drugi Kain napiętnowany przekleństwem uchodzi, ucieka — od Boga, od ludzi — nie od siebie samego. Nie zna dla siebie gorszego nieprzyjaciela jak siebie samego. Przeklina, nienawidzi siebie, chciałby jako świecę zagasić rozum własny: trunki, karty, rozpustę wzywa na pomoc przeciwko sobie samemu; aby głos sumienia wpośród tego zgiełku rozpuszczonych namiętności, nie przemówił do niego. Jako człowiek gorączką palony z chciwością porywa kubek zimnej wody, porywa on w tej gorączce wszystkie bezbożne, bluźniercze książki, które, jako złowróżbna szarańcza, ciemną chmurą pociągają od wschodu do zachodu, od północy do południa i wszędzie krwawe ślady zniszczenia zostawiają: świeże i bolesne mamy przed oczyma przykłady!... Nienawidzisz tego światła, które ci okazuje powinności twoje; usypiasz sumienie, aby ci nie było natrętnem, nie chcesz znać grzechów twoich, abyś nie potrzebował ich opłakiwać, pracujesz, abyś zapomniał o Bogu, abyś mógł spokojnie Go obrażać; dajesz przystęp wszystkim namiętnościom do serca twego, abyś mógł tylko wyprzeć łaskę Boga; wyrzekasz się wszystkich łask, natchnień i oświeceń, abyś jedną mógł uzyskać korzyść, a ta jest: spokój grzechów, a tą jest — serce i usta wzdrygają się na odpowiedź: abyś mógł o Bogu zapomnieć i Bóg zapomnieć o tobie.

Wołać będą z żydami zdrajcami: *nolumus hunc regnare super nos!* Nie znam już Boga ojców moich i nie chcę Go znać więcej! Bóg wszelkiej świętości, cnoty i sprawiedliwości, czystości, nie jest już moim Bogiem! Mój Bóg jest bogiem zbytków i bogactw, bogiem zemsty i nienawiści, oszukaństwa i lichwy, chwały i rozkoszy, rozpusty. Oto Bóg, któremu chcę służyć, którego kocham i czczę, którego lękam się stracić. Bóg, który jest na niebie, nie jest Bogiem moim! Uciekam od Niego, nie chcę powrócić i tego się lękam, aby jeszcze nie przemówił do mnie. Bardziej się obawiam łask Jego, aniżeli zemsty Jego, bardziej miłosierdzia niż gniewu, bardziej miłości niż nienawiści Jego. A ponieważ znam ten pociąg niepojęty głosu Jego, uczynię wszystko, aby się ten głos nie przedarł do serca mego. A ponieważ znam tę przewagę sumienia i rozumu nad namiętność, pracować będę, abym zahartował serce, zaćmił rozum, zagłuszył sumienie, aby nic takiego we mnie nie było, coby mi o Bogu przemówić, o Bogu przypomnieć, do Boga nawrócić mogło. Nie chcę utracić tego spokoju w grzechach, którym nabył z taką pracą i trudnością. Ach! jeśli nie usta twoje, może uczynki twoje, aż za głośno tak przemawiają.

Nieszczęsny! możeś dostąpił już tego, czegoś tak gorąco pragnął. Masz spokój w grzechach twoich, jesteś spokojnym i wesołym, żeś utracił Boga twego. Przestał być Bogiem twoim, boś pamięć Jego zatarł w duszy twojej, boś poznanie Jego wytępił w rozumie twoim, boś miłość Jego zabił w sercu twojem: *Ubi est Deus tuus?* O na miłość duszy twojej nieśmiertelnej, krwią Boga odkupionej, jeszcze czas, jeszcze czas, wyjdź z zaślepienia twojego! Teraz zbliża się najsposobniejsza pora do tego. Ta wielkanocna spowiedź niechaj będzie odrodzeniem najnieszczęśliwszej duszy twojej. Porachuj się choć raz rzetelnie z sumieniem twojem! Może to ostatni rachunek, który uczynisz na ziemi; może od tej spowiedzi cała twoja wieczność zależy. Upokórz pychę rozumu twego, a wierz! Odsuń rozpacz tę, którą spokojem nazywasz, a miej nadzieję! Zerwij te niegodziwe związki, a kochaj Boga, który cię tak ukochał. Przyjm Go godnie do spragnionej, zgłodniałej, zwiędłej, złamanej duszy twojej! Bóg pomimo całej złości twojej, przemawia do ciebie, przez najnędzniejsze usta moje. Nie zatykaj uszu twoich na słowa Jego! Słuchaj, słuchaj głosu twego serca, które może i w tym momencie wymowniej i głośniej się odzywa. O! to serce twoje przypomnij tylko sobie, jakże przed niewielu może laty usposobione było, gdyś jeszcze Boga twojego kochał i czcił, gdyś żadnemu dniowi bez modlitwy minąć nie dał. Pamiętaj na tę

bojaźń, którąś czuł na wspomnienie piekła. Pamiętaj na te łzy, co się zakręciły w oku twojem dziecinnem, gdy ci matka opowiadała mękę Boga twojego. O między tem niegdyś, jakaż zaszła odmiana. Niegdyś bez grzechów lękałeś, trwożyłeś się na najmniejszy błąd i niedoskonałość; a dziś przy wielkich i licznych grzechach, tak jesteś spokojnym; niegdyś po ścisłym rachunku sumienia, wzbudziwszy szczery żal i skruchę, przystępowałeś do spowiedzi i lękałeś się; a teraz tak zimny, twardy i nieprzygotowany przystępujesz i zupełnie spokojnym jesteś. Poznaj, jakie straszne spustoszenia nieprzyjaciel duszy twojej wyrządził.

Teraz, teraz pora wszystko odmienić, wszystko poprawić. Teraz, teraz Bóg przemawia z duszy twojej! Pamiętaj o Panie, że ta nieszczęśliwa dusza tyle łez i westchnień i prac i trudów ciebie kosztowała, pamiętaj, że jest dzieckiem boleści twoich, że dla niej z tylu tysięcy ran Krew Twoja święta płynęła, Panie! nie daj jej zaginąć na wieki!

Wyznaję o Boże, nie raz jeden chciałeś mnie wstrzymać, alem się wydzierał z rąk Twoich! Nie raz jeden słyszałem głos Twój przez książki, lub wewnętrzne natchnienia i oświecenia. Czemu uciekasz odemnie, ja nie chcę zguby twojej; boję się, abym ciebie nie stracił, bo ciebie miłuję więcej, niżeli ty sam miłować się wydołasz. Okazuję tobie obrzydliwe rany twoje, abyś poznał potrzebę wygojenia ich. Sprawiam tobie niepokój łaską moją, jedynie, aby cię uwolnić od niepokoju namiętności twoich; chcę, aby płynęły łzy twoje, ale dla tego, abym cię temi mógł obmyć łzami. Ja ciebie nie potrzebuję, ale ty mnie potrzebujesz. Ja bez ciebie szczęśliwy jestem, ale ty bezemnie nigdy szczęścia nie znajdziesz!

Takeś przemawiał, lecz ja głuchym był. Rzućmy tylko okiem wokoło siebie, przypatrzmy się temu zgiełkowi. Widzimy ludzi chodzących, biegających, kupujących, sprzedających, śmiejących się i płaczących, a wieluż z nich jest w łasce Boga? A wielużby z nich, gdyby runęło to sklepienie nieba, mogłoby się ostać na sądzie? Lecz wieluż znajdziemy takich, którzyby się tego lękali? Wszyscy prawie troszczą się, kłopocą się, są w niepokoju; lecz czyliż ten niepokój pochodzi ze złego sumienia? czyli się troszczą o duszę swoją? Ach! bynajmniej, jeden rozpoczął proces i o nim tylko rozmyśla; drugi zawiązał nierządną intrygę i nią cały zajęty; ten szuka sposobu, aby się pomścić na bliźnim swym; ów środków, aby korzystnych pozyskać przyjaciół, za których pomocą mógłby roztrwoniony podreperować majątek. Przechodzą ludzie od zabaw do interesów, od interesów

do zabawy i to są te dwa bieguny, około których obraca się koło życia ludzkiego. Niejeden Dawid w pokoju używa owoców cudzołóztwa swego, niejeden Achab posiada w pokoju spuściznę zdradliwie nabytą. Bóg, wieczność, piekło, grzech, wszystko w zapomnieniu zagrzebane; i cieszą się ludzie, że sumienie ich milczy, że nakoniec po wielu walkach z rozumem, dobrem wychowaniem, łaską Boga, wywalczyli sobie pokój, wpośród grzechów.

O wyrwij mnie Panie z pokoju tego, daj łaskę, abym tę spowiedź wielkanocną dobrze odprawił, bo pomimo najlepszej chęci tego nie dokażę; oświeć mój rozum, abym poznał nieprawości moje, zapal serce, abym za nie szczerze żałował, daj odwagę, abym wszystko szczerze wyznał, uzbrój wytrwałością, abym dobre postanowienia wypełnił a stanąwszy na drodze zbawienia już z niej nigdy więcej nie zbaczał! Amen.

O miłosierdziu Bożem [1]).

Żal Boga nad grzesznikiem. — Kim jest Bóg, kim człowiek. — Dlaczego Bóg tak stoi o duszę moją? — Serce ludzkie, a serce Boże. — Bóg skruszonego serca nigdy nie odpycha. — Przebaczył Dawidowi, Szawłowi, celnikowi, — i nam przebaczy. — Różne drogi miłosierdzia Bożego. — Radość Boga nad nawróceniem grzesznika. — Największym naszym wrogiem nieufność w miłosierdzie Boże. — Szczególne miłosierdzie dla wielkich grzeszników. — Ukarał nas Bóg, ale z miłosierdzia; nigdy ufać Mu nie przestaniemy.

Ludu mój, cóżem Tobie uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył... odpowiedz mi? Co za nieprawość znalazłeś we mnie, żeś się oddalił odemnie! Mnie opuścił lud mój, źródło wody żywej i ukopał sobie cysterny, cysterny rozwalone. Jam zasadził winnicę wyborną, jakożeś się odmieniła w nieprawość?...

Ach czyjże to głos — głos pełen miłości — głos pełen żałości odzywa się do serc naszych? Któż jest ten, który z taką miłością chce nas przyciągnąć do siebie? Któż jest ten, który z taką boleścią uskarża się, żeśmy od niego odstąpili? Całe niebo objawia potęgę Jego, cała ziemia jest dziełem rąk Jego, Jemu huczą wody, Jemu świeci słońce, Jego wielkość, moc i mądrość głosi cała i żywotna i martwa przyroda; w ręku Jego pioruny zemsty i rosa błogosławieństwa. Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego, zawsze był, zawsze jest, zawsze będzie, niezmierzony, nieskończony, niewysłowiony — o to On skarży się, żali, prosi, narzeka, że Go kochać nie chcemy, żeśmy zuchwale przeciw Niemu stanęli!

A któż to jest ten, któremu niewdzięczność zarzucasz, na którego zdradę się uskarżasz? Ach! to człowiek; wielki, bo na obraz Twój stworzony; święty, bo Krwią Twoją odkupiony; jeśli Ciebie

[1]) W kościele Panny Maryi w Krakowie, na zakończenie trzydniowego nabożeństwa 4 sierpnia 1850 r.

zna i kocha, ale oderwany od Ciebie, tak mały, tak podły, tak nikczemny, jako ten liść uschły na drzewie, jako ten robak, co się czołga po ziemi, jako ta bańka w powietrzu nadęta, jako ta brudna piana u brzegów morza — ten człowiek — to jedno nic, gardzi Tobą o Boże, powstaje na Ciebie, bluźni przeciw Tobie! — Tobie, który w jednem mgnieniu oka zetrzeć możesz w proch ten świata ogrom, a Ty dla takiego nie masz piorunów zemsty, ale słowa żalu i boleści? — O Panie, czyż Ty bezemnie szczęśliwym być nie możesz? — czyż potrzebujesz tego nędznego prochu do pomnożenia chwały Twojej! Panie, czyż już nie dosyć miłosierdzia Twego, żeś mnie z nicości do życia powołał, żeś za mnie Krew Twoją przelał, żeś mie powołał do prawdziwej wiary, że mnie karmisz Ciałem i Krwią Twoją najświętszą, a ja dotychczas za te wszystkie łaski czarną odpłacałem Ci się niewdzięcznością! A ty mnie wołasz, przepuszczasz, czekasz od dziesięciu, dwudziestu, a może i więcej lat, a złość nasza nie może przełamać miłości Twojej; a upór nasz nie może zwyciężyć cierpliwości Twojej.

O sprawiedliwie nazywasz się Bogiem miłosierdzia, Bogiem wszelkiego miłosierdzia, któryś dusze nasze tak niepojętą umiłował miłością. Widząc straszne sądy Twoje, któremi karzesz grzesznika w złości zatwardziałego, któż lękać i trwożyć się nie będzie, ale patrząc na miłosierdzie i zlitowanie Twoje, któż z nas nie zawoła z królem Prorokiem: W Tobie o Panie położyłem nadzieję moją i nie będę zawstydzon na wieki [1]). Panie chcę Cię kochać, chcę Tobie służyć, zwyciężyć złość moją! Żalisz się na mnie? Wsparty łaską Twoją już więcej nie dam Ci do zażalenia przyczyny.

Obraził nas kto, a gniew najzelżywszemi pojawia się wyrazami. Nazywamy takiego człowieka zdrajcą, obłudnikiem, niewdzięcznym wiarołomcą; obraziliśmy Boga, a miłość obrażonemu najczulsze zażalenia podaje wyrazy! Nazywa nas winnicą, którą własną zasadził ręką, oblubienicą, dzieckiem, ludem swoim. Skrzywdził nas kto, uskarżamy się na niego; obraziliśmy Boga, a Bóg się żali na to złe, którem krzywdę sobieśmy wyrządzili; żeśmy Jego porzucili, to źródło wody żywej i ukopali sobie studnie rozwalone. Obraził nas kto i żałuje i podaje rękę do pojednania, a my tę rękę odtrącamy od siebie, a my od proszącego odwracamy i oczy i uszy; obraziliśmy Boga, On pierwszy do pojednania rękę ku nam wyciąga, On woła, On prosi, abyśmy do Niego wrócili, a On nam wszystko przepuści; On się żali

[1]) Psalm XXX. I.

i skarży, że w nieprzyjaźni Jego tak zuchwale i uporczywie na zgubę naszą trwać chcemy! A my na takie wezwanie odpowiadamy: Odwróciliśmy się od Ciebie Boże i już więcej do Ciebie powrócić nie chcemy! Więc nie chcesz powrócić do Boga, więc Go chcesz na wieki utracić? Na wieki. Kogo? Boga! a z Nim duszę, zbawienie, niebo, wieczność Twoją! Czyż się lękasz, że raz odstąpiwszy od Boga, On już cię więcej do siebie przyjąć nie zechce? O jakże mało znasz to Serce włócznią przebite i tę siłę rozbrajającą gniew Boży, jaka jest we łzach i skruszeniu! Zawołaj tylko: O Panie, cóżem uczynił? — obraziłem Ciebie — w oczach Twoich popełniałem zbrodnie najsprośniejsze; o Panie, wyznaję, żem zasłużył na piekło, nie godzien jestem zlitowania Twego, ale cóż się ze mną stanie, jeśli zechcesz mnie sądzić wedle sprawiedliwości Twojej! — O z takiem usposobieniem przystąp do spowiedzi świętej, a na głos boleści twojej, odpowie Bóg głosem zlitowania swego: *Zmiłowaniem zmiłuję się?*

Popełniłeś zbrodnię Dawida dla zaspokojenia wyuzdanej namiętności; z Dawidem skruszonym, zawołaj głosem duszy boleścią rozdartej: Zgrzeszyłem! a wyznaj zbrodnię. Żyje Pan, jako Bóg Bogiem, i od wieków Bogiem, odpuści ci grzech twój—bo sercem skruszonem i upokorzonem Bóg nie wzgardzi. Złamałeś wiarę małżeńską, upadłaś tak nizko i tak haniebnie i grzech twój, jako widmo straszne, stoi ci ciągle przed oczyma, i grzech Twój stał się jawny światu i świat cię potępił i palcem cię wytyka — ten sam świat, który cię do zbrodni pociągnął i jako żydzi chciałby cię ukamienować językiem swoim! O idź do Jezusa, lepsza z Nim sprawa; świat widzi zbrodnię tylko, a Bóg widzi i te łzy na jej obmycie. Rzuć się do stóp Jego, z mocnem na przyszłość postanowieniem, z serdecznym na przyszłość żalem, a posłyszysz te słowa nadziei: Odpuszczone są grzecy twoje: idź, a nie grzesz wiecej! [1]). Byłeś tym Szawłem, prześladującym kościół Chrystusa; jawnie i potajemnie chciałeś wykorzeniać wiarę w sercach, kłamstwem i oszczerstwem zachwiać powagę Kościoła; mówiłeś, pisałeś rozszerzałeś najprzewrotniejsze nauki, rozrzucałeś najbezbożniejsze książki, a Bóg w miłosierdziu swojem obalił cię o ziemię, skruszył, zniszczył, zdeptał cię i odezwał się do ciebie tym głosem żalu i boleści: Szawle, Szawle! czemu mnie prześladujesz? [2]). O zawołaj wśród łez duszy twojej: Panie, co chcesz abym uczynił! I oczyść się z grzechów twoich przed kapłanem, i zwróć całą gorliwość twoją, którą zaprzedałeś piekłu, na rozszerzanie chwały Bożej, a z naczynia zatra-

[1]) Łuk. VII. 48. [2]) Dzieje Apost. IX. 4.

cenia wybranem staniesz się naczyniem! Byłeś jawnogrzesznikiem, zdziercą wdów i sierót, pijakiem, kłótnikiem, oszukiwałeś gdzieś mógł i jakeś mógł – o padnij, padnij na kolana przed konfesyonałem i wołaj w żalu i boleści: Panie, jestem najnędzniejszym grzesznikiem, nie godzien miłosierdzia Twego, ale życie moje chcę odmienić, nagrodzić wszystkie poczynione krzywdy i czynić pokutę na przebłaganie gniewu Twego! Żyje Pan i jako jest Bogiem i Bogiem od wieków, powrócisz usprawiedliwiony do domu twojego! O słuchajmy, słuchajmy słów Bożych przez usta proroka do nas wyrzeczonych: *Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybielejąl*[1]). Czyż te wszystkie przykłady, czyż te wszystkie pociechy słowa, nie dają nam poznać całej przepaści zlitowania Boskiego?

Ale idźmy dalej; uważmy, z jaką dobrocią Bóg nas powołuje, z jaką cierpliwością na nas czeka, z jaką łagodnością udziela nam przebaczenia, z jaką radością cieszy się z nawrócenia naszego! I dlatego o tych zlitowaniach Pańskich mówi Pismo: że ziemia niemi napełniona jest! Ach! niemasz dnia, niemasz godziny, w którejby Zbawiciel nie wołał nas do siebie: *Stoję u drzwi i kołacę!*[2]). Stoi On u drzwi serca naszego i kołacze i prosi, abyśmy Go przyjęli w to serce!

Lecz jak dziwne, jak różne są te drogi, któremi nas Bóg do siebie przyciąga. W jednych jakieś dziwne, niepojęte obudza się uczucie. W sercu rozwija się myśl święta, oko pomimowolnie łzami się zalewa, niknie w jednej chwili cały czarodziejski świata urok, człowiek wśród zabaw i ludzi czuje się sam i ucieka od tego zgiełku, aby się modlić, samotność staje mu się rozkoszą, zbliżenie do Boga potrzebą. Zaczyna rozbierać życie przeszłe i ważyć wszystkie sprawy swoje — i poznaje, jak czcze, próżne i występne były — i to poznanie żałosne staje się początkiem odrodzenia na nowy żywot.

W innych wstrząśnie Bóg gwałtownie sumieniem, które jakby z letargu się przebudza; napróżno usiłuje człowiek, aby je powtórnie w sen letargiczny zakołysać; we dnie i w nocy wszystko go trwoży, odgłos grzmotu, szelest liścia, noc ciemna, słońca jasność wzbudza niepokój, jako widma piekielne stają mu obrazy przeszłości przed oczyma i słyszy jęki, przekleństwa i wyrzuty towarzyszy i ofiar zbrodni. I palą go jak iskry potępienia i te łzy, co wyciskał, i te krzywdy, które czynił, i te zgorszenia, które dawał! I cóż to wszystko znaczy? Ach! to jest znak miłosierdzia Bożego — nie na to, aby rozpaczał, ale na to, aby się nawrócił!

---

[1]) Izajasz I. 18. [2]) Obj. św. Jana III. 20.

Idzie człowiek obok kościoła, ani mu w myśli tam się zatrzymać kościół dla niego stał się zupełnie obcym! On słyszy głos z kazalnicy i wchodzi z nudoty i ciekawości, a może w złośliwym zamiarze wyśmiania mówiącego; i słucha z szyderczym na ustach uśmiechem; wtem pojedyncze słowo, jak grom, w serce uderza, słucha opisanie grzechu i sądu i piekła, a głos jakiś wewnętrzny przemawia w nim: oto twój obraz. — Ty jesteś tym grzesznikiem! *Tu es ille vir!* [1]). — I czyjże to był głos? Oto głos Tego, który przyszedł na świat, aby *szukać i zbawiać, co było zginęło* [2]). A jeśli prosząc, żebrząc, nalegając, żaląc się i grożąc, Bóg na nas nic wymódz nie może, wtedy miłosierdzie Jego przemienia się w gniew, ale w gniew Ojca; zsyła choroby, boleści, śmierć grady, wylewy, pożary na całe kraje, odbiera łakomym majątek, dumnym chwałę, próżnym urodę i pozna grzesznik rękę Pana nad sobą i zacznie błagać i prosić i Bóg się ulituje i złoży gniew swój i cieszy się nawróceniem naszem; cieszy się jako dobry pasterz znalezioną owieczką, jako ten ojciec nad synem marnotrawnym, bo jako sam wyrzekł, większa jest radość w niebie nad jednym nawróconym grzesznikiem, jak nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi!

Spełniliśmy niestety pierwszą część historyi syna marnotrawnego, historyę odstępstwa jego. O niechaj się spełni i druga historya nawrócenia jego! — Ach! czyż ten Bóg takiego miłosierdzia zasługuje na to, abyśmy trwali w złościach naszych, czyż nas nigdy nie ujrzy na drodze zbawienia naszego? Niechaj Bojaźń sądów Bożych będzie początkiem, a widok miłosierdzia Jego dopełnieniem nawrócenia naszego. O zaiste, jeśli człowiek spojrzy na przeszłość swoją i na te lata młodości zmarnowane na rozpustnych zabawach, jeśli policzy te dnie tak puste i czcze w dobre uczynki, a tak przepełnione nieprawością, jeśli ciężką chorobą dotknięty, od świata opuszczony, przerażony wspomnieniem sądów i kar wiecznych, zaczyna wątpić o zbawieniu swojem, o wtedy, wtedy, niechaj ożywi w duszy swojej te obrazy miłosierdzia Bożego, aby nie popadł w rozpacz i nie mówił: że za liczne za wielkie są grzechy moje, abym mógł się spodziewać odpuszczenia! Liczne i wielkie są grzechy twoje, to prawda, ale nie mów, nie mów, że przewyższają miłosierdzie Boskie! Bo któż się odważy kłaść granice miłosierdziu Boskiemu, czyż jeśli wszechmoc Jego granic nie ma, miłosierdzie ma jakie granice? I tę władzę nieograniczoną odpuszczania grzechów, jaką miał Zbawiciel Pan: *Dana mi*

---

[1]) II. Król. XII. 7. [2]) Łuk. XIX. 10.

jest wszystka władza na niebie i na ziemi [1]), tę władzę zlał Chrystus na Kościół swój: *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam!...* [2]). *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech* [3]). Wielkie jest miłosierdzie Boskie dla każdego z nas, ale dla wielkiego grzesznika niepojęcie wielkie. Do takiego woła Bóg przez Jeremiasza proroka: *Wróć się do mnie, a ja ciebie przyjmę* [4]). Gdzież są, gdzież są towarzysze grzechów twoich? haniebnie odstąpili od ciebie, gdyś utracił majątek, gdy uroda znikła, gdy cię potwarz znękała; wszyscy najbliżsi wstydzą się ciebie, opuścili cię wszyscy, ale Pan cię nie opuścił: Powróć do mnie, a ja cię przyjmę! *Revertere et ego suscipiam Te!*

Jeśli rozważając to wszystko, jeszcze serce nasze uspokoić się nie da, ach! wtenczas przypatrzmy się całemu życiu Zbawiciela Pana na ziemi, słuchajmy Jego mówiącego, że nie zdrowi, ale chorzy potrzebują lekarza; że nie przyszedł dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników; że przyszedł szukać i zbawić to, co było zginęło. O spojrzyj tylko na krzyż, spojrzyj na te ręce Zbawiciela i nogi poranione, na tę głowę cierniem skłutą, całe ciało krwią oblane i w tych mękach krzyżowych woła: *Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą co czynią!* [5]). Każda kropla krwi woła o miłosierdzie, o przebaczenie! Ach! nie dlatego poginęli krzyżownicy Twoi, o Jezu, że się targnęli na Ciebie, że Cię do krzyża przybili, ale dlatego że nie chcieli czynić pokuty za zbrodnię. Zdradził Judasz Pana swego i zwątpił w miłosierdzie i w rozpaczy zginął — zaparł się Piotr Zbawiciela i łzami pokuty zmazał grzech swój! O nie sądźmy o Bogu jak o człowieku — bo jako On jest nad wszelkie stworzenie, tak też i miłosierdzie Jego wszystko przewyższa. On sam przez proroka Ozeasza skarży się na niewdzięczną Ephraim: *Jako piastun nosiłem je na ramionach swoich, a nie wiedzieli, żem je leczył. Powrozami Adamowemi pociągnie je, związkami miłości i będą im jako podnoszący jarzmo... Nawróciło się we mnie serce moje, zaraz wzruszyła się żałość moja. Nie uczynię zapalczywości gniewu mego, nie wrócę się, abym zagubił Ephraim — bom ja Bóg a nie człowiek!* [6]).

Na gruzach spalonego miasta posypmy piopiołem głowy nasze; korząc się na widok gniewu zapalczywości Bożej; — Ukarał nas Bóg; bośmy Go kochać nie chcieli, ale ukarał nas w miłosierdziu swojem i tą iskrą, którą spalił i skruszył kamienie, zapalił ogień miłości w sercach ludu naszego — w sercach nas wszystkich; siał Bóg bło-

---

[1]) Mat. XXVIII. 18. [2]) Jan XX. 21. [3]) Mat. XVI. 19.
[4]) Jerem III. 1. [5]) Łuk. XXIII. 34. [6]) Ozeasz XI. 3 — 9.

gosławieństwa swoje, ale na wyschłej ziemi schodzić nie mogły - sieje je dzisiaj w gorące popioły, o skropmy je tylko łzami pokuty, a zejdą wobec nieba i ziemi, pełne owoców żywota! — Bóg dał — Bóg wziął — Bóg da! Milczały te mury, pokąd w nich szczęście żyło — ale dzisiaj wymownie do nas przemawiają: że tylko ze śmierci zmartwychwstanie, z boleści radość rozwinąć się może. Widzieliśmy gniew Boży — módlmy się, a ujrzym miłosierdzie Jego nad miastem naszem. — Raduj się Krakowie wśród łez i boleści twojej; Bóg cię kocha, a jeśli tak ciężkim nawiedził cię krzyżem, to na to, aby cię więcej mógł kochać! I dlatego z głębi duszy boleścią rozdartej, wołajmy w pokorze i miłości: Panie, chociażbyś mnie zabił, Tobie zawsze ufać będę! [1]). Amen.

---

[1]) Job XIII. 15.

O miłosierdziu Bożem [1]).

Albowiem góry się poruszą, a pagórki trząść się będą: lecz miłosierdzie moje nie odstąpi od ciebie, i przymierze pokoju mego nie zachwieje się: rzekł miłościwy twój Pan.

Izaj. LIV. 10.

Jedna jest łaska, za którą wszyscy zgromadzeni winniśmy Bogu dziękować t. j. żeśmy nie zginęli dotychczas. — Słusznie więc mi mówić dziś o miłosierdziu Bożem. Bóg skarży się na odstępstwo nasze. — Bóg wszechmocny boleje, że stracił nas lichych robaczków. Oto walka miłosierdzia Bożego z naszą złością. — Kto zwycięży? — Jeśli tylko łzę jedną pokażemy, Bóg, bo On z dobrocią nas powołuje, z niecierpliwością czeka, z radością przyjmuje. — Nie rozpaczajmy, wstańmy i chodźmy do Ojca naszego.

Gdy rzucimy okiem na nas wszystkich zgromadzonych w tej świątyni Boga naszego, w tym domu Ojca naszego — o! jakaż to różnica widzieć się daje. Matki, córki, panowie i słudzy, źli i dobrzy, starzy i młodzi — ale wszyscy dziećmi jesteśmy jednego Ojca, który słońcu dla złych i dobrych wschodzić i zachodzić każe, który na role złego i dobrego puszcza z obłoków deszcze swoje [2]), który dozwala wszystkiego aż do dnia sądu wielkiego [3]). I każdy z nas ma osobne, osobiste potrzeby swoje — i każdy z nas ma o co prosić i ma za co dziękować. Ale jedna, jedna jest łaska dla nas wszystkich potrzebna, o którą wszyscy błagać, prosić powinniśmy — ale jedna jest łaska, za którą wszyscy wielbić, błogosławić, dziękować powinniśmy. Miło-

[1]) Mówione na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa.
[2]) Mat. V. 45. [3]) Mat. XIII. 30.

sierdzie Boga naszego, żeśmy nie zginęli dotychczas — miłosierdzie Boga naszego, abyśmy nie zginęli! Ach, w tej chwili tak uroczystej, na zakończenie tego 40-godzinnego nabożeństwa, powinniśmy tak wołać do Boga naszego Jezusa Chrystusa, utajonego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza.

A więc o czemże dziś serce czuć, o czemże mówić może, jeśli nie o tem niepojętem miłosierdziu Boga nad nami?

A jam cię nasadził winnicą wyborną, wszystko nasienie prawe: jakożeś mi się tedy odmieniła w nieprawe, winnico obca?...[1]) *Bo dwie złości uczynił lud mój: mnie opuścił źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać...*[2]) *Rozsądźcie między mną a winnicą moją. Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?*[3]) *Słuchajcie, co Pan mówi: Niech słuchają góry sądu Pańskiego, i mocne fundamenty ziemi: bo sąd Pański z ludem swym...*[4]) *Co za nieprawość naleźli we mnie ojcowie wasi, iż się oddalili odemnie, a chodzili za nikczemnością, i stali się nikczemnymi?...*[5]) *Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył, odpowiedz mi*[6]).

O, czy ten głos miłości i boleści już obcym dla nas został? czyż już niema i jednej struny w sercu naszem, któraby choć słaby oddźwięk wydała? I któż to jest, który z taką na odstępstwo nasze uskarża się boleścią? Oto ten, który rozpiął namiot błękitny i jako rolnik z pełnej dłoni ziarno zasiewa, zasiał miriady gwiaździstych światów! Oto ten, który te granitne napiętrzył skały i z ich twardego łona słowem swojem wydobywa wód kryształy. Oto ten, który nauczył pszczółkę lepić plastry miodne, i orłów zawieszać gniazda swoje na skalistych przepaściach. Oto ten, który błyskawicą chmury rozdziera i uragany wznosi i ucisza. Oto ten Bóg, trzykroć Święty, Bóg wszechmocny, potężny, nieskończony, niepojęty — oto ten Bóg skarży się, żali, boleje, że nas utracił — nas, próżnych, nędznych, lichych robaczków wszechświata, ten proch nad brzegiem morza wieczności — których śmierć dziś a jutro rozwieje; i to ten proch powstaje przeciw Bogu swemu, i gardzi Bogiem swoim, i wstydzi się Go, i ucieka od Niego!

O Panie! i Ty widzisz te nędze nasze, i Ty widzisz te złości nasze, i znosisz te zniewagi, bluźnierstwa, miasto żeby cały gniew twój wylał się na głowy nasze? Ty prosisz, narzekasz, żalisz się

[1]) Jerem. II. 21. [2]) Tamże w. 13. [3]) Izaj. V. 3—4.
[4]) Mich. VI. 1—2. [5]) Jerem. II. 5. [6]) Mich. VI. 3.

i czekasz, i przyrzekasz wszystkich grzechów odpuszczenie, wszystkich zniewag zapomnienie, i chcesz nam wrócić dawne zlitowanie twoje i dawne miłosierdzie twoje? Ach, jeśli cierpimy, to my sami zmuszamy Cię za obelgi wyrządzone, abyś nas karał! i karzesz nas, bo nas kochasz, bo jeszcze o nas pamiętasz. Karzesz nas, bo chcesz, aby te usta, co w szczęściu bluźnią, zawołały raz z Dawidem: Panie zgrzeszyłem!

O Boże! to walka, walka tyloletnia miłosierdzia twego, ze złością naszą — kto zwycięży? O Panie, nie daj, nie daj, abyśmy Cię zmusili, byś odwrócił ten gniew miłości twojej i jako zgniły owoc wydał nas na wieczne pohańbienie. A jeśli są ci, którzy obdarzeni od Ciebie geniuszem, obrócili broń swoją przeciw Tobie i chcąc nauczać, zaciemniają, i chcąc ożywiać, zabijają, i chcąc uszlachetniać, upadlają, i narzucając się za przewodników, prowadzą na przepaść zguby; jeśli są tacy, co rozpustą, nieuczciwością, podłością zhańbili to imię, które noszą, tę ziemię, która ich rodzi — Panie, spojrzyj na to zgromadzenie, spojrzyj na kraj cały, a znajdziesz wybrane dusze! Ich modły zagłuszają głos bluźnierczy; patrz, jako wałem niezdobytym otoczyli się kołem sierót, wdów i nieszczęśliwych, i przez te zastępy nie dosięgnie ich piorun gniewu twego.

Obrazi nas kto — najzelżywsze oburzenie serca podaje nam do ust gniewu wyrazy: niewdzięcznik, zdrajca, wiarołomca! Obraziliśmy Boga — a miłość Jego jeszcze najczulszych dostarcza wyrazów! Nazywa nas winnicą, którą własną zasadził ręką; owieczką swoją, ludem swoim, dzieckiem swojem, oblubienicą swoją! Obraził nas kto, i żałuje i podaje nam rękę do pojednania i zgody — a my tę rękę odtrącamy od siebie, a my zatykamy uszy na głos jego, na prośbę jego. Obraziliśmy Boga, a Bóg pierwszy spieszy, i pragnie, i żąda, i prosi, abyśmy się pojednali z Nim, i ten nowy sojusz umocnili Ciałem i Krwią Jego! Czemuż o! czemuż gwałtem upieramy się, aby żyć w nieprzyjaźni, gniewie, przekleństwie Boga naszego? Odwróciliśmy się od Ciebie, i nigdy do Ciebie powrócić nie chcemy, nigdy? nigdy? A więc na wieki wieków chcemy stracić Boga naszego? nadzieję naszą? wieczność naszą? zbawienie nasze? A więc powiedz, zapamiętały grzeszniku: Chcę się otoczyć przekleństwami dokoła, łzami żony, dzieci, ojca, matki — chcę na rozpustach rozrzucać pieniądze, na których jeszcze krwawej krzywdy braci moich jest piętno piekielne wyryte — chcę niedowiarstwem i bezbożnością zmusić Boga, aby karał za grzechy moje kraj cały — chcę być zbójcą, gorszycielem niewinnej dziewicy i dziecka — chcę być... Ach, byłem tem wszystkiem! zdradziłem Boga, sumienie skaziłem — dla mnie niemasz miłosierdzia!...

O, stój! bo to ostatnie bluźnierstwo byłoby najzelżywszem — bo ta rozpacz byłaby największą zbrodnią. Pamiętaj: nie z ludźmi, ale z Bogiem rozprawa. O, przypomnij sobie na tę pieśń naszą, którąś może z matką i ojcem we wiejskim kościółku twoim, dzieckiem śpiewał: „Skoro w oczach łzę zobaczy, wszystko mi darować raczy. I stąd w sercu większa rana, żem tak łaskawego Pana śmiał obrazić!“ O! z tą łzą przybliż się do Niego! Zmiłowaniem zmiłuje się. Rzuciłeś wzrok nieczysty na Betzabeę; popełniłeś zbrodnię, podłej i rozwiązłej ulegając rozpuście; — o! zgrzeszyłeś z Dawidem, z Dawidem powstań — zawołaj przy tym trybunale sprawiedliwości: miłosierdzia! Zgrzeszyłeś — obiecuj poprawę, postanów, wypełń! Żyje Pan, a jako jest Bogiem od wieków na wieki, tak ten głos przedrze się do Niego — oko Jego z głębi przepaści serca twego — zgładzi grzech twój. Złamałaś wiarę przy ołtarzu zaprzysiężoną — ludzie nieprzebłagani w sądach swoich podniosą głosy potępienia, zaostrzą języki swoje, podniosą jak owi Żydzi ręce swoje, aby cię ukamienować jako cudzołożnicę! Idź do Jezusa! czeka na ciebie; upadnij na kolana, zalej się łzami rzewnemi, obiecuj poprawę, postanów i wypełń — a posłyszysz głos zbawienia, głos nadziei: Idź, a nie grzesz, nie grzesz więcej! Byłeś libertynem wiary i moralności, prześladowałeś cnotę i wiarę — zawołaj z św. Pawłem, niegdyś prześladowcą Kościoła: *Panie, co chcesz, abym czynił?* [1]) Napraw słowem i uczynkiem dawne zgorszenie, okaż się prawym katolikiem, okaż się uczciwym człowiekiem — wyznaj, postanów, wypełń! Żyje Pan, a jako jest Bogiem od wieków na wieki, tak ci odpuści zbrodnie twoje, i z naczynia zatracenia uczyni cię naczyniem zbawienia. Byłeś zdziercą wdów i sierót, zbijaczem bruków, lichwiarzem, karciarzem, tyranem żony, dzieci i czeladki — padnij, padnij u stóp ołtarza, a bijąc się w piersi zawołaj: Panie, zlituj się nademną — chcę wszystko naprawić, wrócić, wynagrodzić. Wyznaj, postanów, wypełń! Żyje Pan, a jako jest Bogiem od wieków na wieki, tak ci przepuści grzechy twoje — i wrócisz usprawiedliwiony do domu twego, na którym ciążyły przekleństwa Boskie i ludzkie. Byłaś grzesznicą zgorszenia, hańbą całego miasta, wyrzutkiem wobec Boga i poczciwych ludzi — o! będąc Magdaleną grzesznicą, bądź Magdaleną pokutnicą! obmyj łzami rzewnemi stopy krzyża, nie odstępuj od niego; masz serce, kochaj niem, choćby miało pęknąć od żalu i miłości — a wiele grzechów tobie odpuszczonych będzie, boś wielce umiłowała. Wyznaj, postanów, wypełń!

---

[1]) Dzieje IX. 6.

Żyje Pan, a jako jest Bogiem i od wieków Bogiem, zapomni na grzechy twoje Ten, który do nas przez usta Proroka przemawia: *Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna* [1]). O nieskończone zlitowania Pana i Boga naszego, o których mówi Psalmista: *Słodki Pan wszystkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego* [2]).

O, z jakąż dobrocią Bóg nas powołuje do siebie! z jaką cierpliwością na nas czeka — z jaką hojnością użycza nam przebaczenia — z jaką radością przyjmuje nas! Ach, niemasz godziny, niemasz minuty, w którejby nas Bóg do siebie nie wzywał, i niemasz może godziny, w którejby się nie znalazł na świecie taki, któryby nie poszedł za tem wezwaniem.

Lecz jak są dziwne i różne te miłosierdzia Boskiego drogi! Na ciebie spuścił oświecenie, dał natchnienie wewnętrzne; uczucie nieznajome ci dotąd, jakby gwałtem powstałe, wzrusza duszę twoją. Usta, tak skore na puste gadki, milkną; te oczy promieniste wilgotnieją od łez. Usuwasz się pomału od tych hucznych zabaw, bez których nie mogłeś się i dnia jednego obejść; ta straszna mara dla ciebie, ta samotność, stała ci się miłą. Niewidoma moc ugina kolana, składa ręce twoje; zaczynasz czuć potrzebę modlitwy, zaczynasz kochać. Dopuszcza na cię Bóg niepokój, trwogę — budzi uśpione sumienie — zapuszcza gorycz w sam głąb duszy twojej — goryczą zaprawia wszystkie uciechy twoje. Odrzucasz ze wstrętem te książki, coś połykał, rozpoznajesz ducha ich; depcesz nogami te karty, przy których ci całe nocy schodziły — te huczne balowe muzyki dysharmonijnym stały ci się dźwiękiem... I gniewasz się na siebie, i gniewasz się na Boga i na świat, i chciałbyś się wydrzeć z objęcia Boskiego, jako dziecko z objęcia matki; i zmęczony długiem szermierstwem, padasz łzami zalany do stóp krzyża — wiara cię oblała jasnością swoją, miłość łzami zalała, a nadzieja złamane obudziła serce.

Przychodzisz do kościoła może w najhaniebniejszym zamiarze, szukając może przedmiotu niegodziwej namiętności twojej — przychodzisz, aby szydzić i urągać się z modlącego; a tymczasem może jedno najprościejsze słówko, z najnędzniejszych wymówione ust, padnie jak iskra paląca na duszę twoją i roznieci w niej ogień miłości! I poznasz w obrazie siebie i jak cienia grobowe z mogiły pamiątek, wszystkie nieprawości twoje milczkiem poprzed duszę przesuwać się będą.

---

[1]) Izaj. I. 18. [2]) Ps. CXLIV. 9.

A jeśli prosząc, żaląc się, grożąc, nic Bóg na nas nie wymoże — o! nieskończone miłosierdzie Boga użyje ostatniej broni, jak dumnego Szawła obali na ziemię i wyleje gniew swój, ale to gniew matki, nie na zatracenie ale na zbawienie, jeśli złość nie zagwoździ rozumu i serca naszego! Ześle chorobę, uciski, nędze, głód, nieurodzaj; powstaną ludzie przeciwko nam; potwarze, prześladowania będą udziałem naszym; przez te okna tych domów, gdzie niegdyś zbytki i rozpusty panowały, nędza i śmierć wyzierać będzie. Wtedy sercem złamanen i wypłakanem okiem, omdlałą siłą będziem się błąkać w upokorzeniu, zdeptaniu, zniweczeniu naszem, pomiędzy grobami drugich, pomiędzy grobami pamiątek przeszłości — bośmy od Boga odstąpili, bośmy zbluźnili święte prawa Jego, bośmy w rozpuście, próżnowaniu i nieczułości o braci biedniejszych sardanapalowe wyprawiali uczty... I spełnią się te słowa, które Bóg wyrzekł do Jeremiasza proroka: *Weźmij księgi i napisz na nich wszystkie słowa, którem mówił do ciebie przeciw Izraelowi i Judzie i przeciw wszystkim narodom... aza snać gdy usłyszy dom Judzki, wszystko złe, które ja myślę im uczynić, nawróci się każdy z drogi swej złej; i zlituję się nad nieprawością i nad grzechem ich*[1]).

O, nie rozpaczaj, zgubiona owieczko! Pasterz posłyszał głos twój wołający o pomoc i spieszy cię wziąć na ramiona swoje. Synu marnotrawny! Ojciec z otwartemi rękami spieszy cię przyjąć w objęcia swoje; trzeba było ostatecznej nędzy twojej, abyś powrócił do domu Ojca tak dobrego. O, rozpaczał Judasz apostoł — zdradził, sprzedał krew niewinnego Zbawcy — zginął, bo rozpaczał o miłosierdziu, bo sądził, że zbrodnia jego zwyciężyła miłosierdzie, że zbrodnią skończoną nieskończone miłosierdzie określił. Zaparł się Piotr przysięgą Pana swego, i łzami zalał się pokutnemi i został głową — głową tego Kościoła, który grzechy odpuszcza; i został kamieniem węgielnym tego Kościoła, który, jako skała granitu niewzruszona, stoi pośród morza świata i czasu; biją nań wszelkiego rodzaju bałwany, łamią się o czoło jego wszelkie pioruny — a ta skała stoi i patrzy na mogiły tych, co jej grób gotowali. I wołał Julian Odstępca, i Nero, i Galeryusz, i wołały trzy wieki pogaństwa, i wołał Aryusz, Nestoryusz, Macedoniusz, i wołał Luter i wołał Wolter: ginie Kościół! I oniemiały ich usta, i ta ręka, co bluźnierstwa pisała, w proch się rozsypała! I wołają dziś ci nowi dobroczyńcy ludzkości: Uciekajcie od Kościoła, bo to stara, zbutwiała budowa — dziś a jutro runie i was

[1]) Jerem. XXXVI. 2–3.

przywali.., Nie runie! bo ją prawica Boska trzyma — ta, co ją wzniosła i jeszcze nie mało takich pustych tchnieniem swojem zagasi ogników. W Kościele zbawienie! w Kościele odrodzenie! w Kościele zmartwychwstanie! Gdzie Kościół, tam Bóg w Kościele swoim; gdzie Bóg, tam miłosierdzie; gdzie miłosierdzie, tam i odpuszczenie.

Surge, qui dormis... Wstań, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus [1]). Wyciągnij ręce twoje, i wyciągnij duszę twą ku Niemu: Jezu, Jezu, Jezu, Zbawco nasz! Ojcze nasz! Panie nasz! w upokorzeniu i wyniszczeniu serca naszego wołamy do Ciebie: Miłosierdzia, Panie! Zgrzeszyliśmy przeciw niebu i Tobie — niegodni jesteśmy nazywać się synami twoimi. Ale jednak z ufnością, jako dzieci do Ojca, wracamy do Ciebie — nadzieja nie zgaśnie nigdy w sercu naszem. O Jezu, ukryty w Przenajświętszym Sakramencie! patrz, oto dzieci twoje, krwią twą odkupieni, wołamy do Ciebie: Panie, pobłogosław nas! a nie zginiemy. Amen.

---

[1]) Efez. V. 14.

O pierwszem przykazaniu Bożem.

Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. (Ks. Wyjścia XX. 2).

Dawca przykazań. — Komu i kiedy Bóg dał przykazania? — Żydzi w Egipcie, a my dziś na świecie. — Domy niewoli. — Zrozumienie życia. — Prawdziwe szczęście. — Jedno nieszczęście: grzech. — Grzech, a stan grzechu. — Spowiedź. — Grzechy przeciw pierwszemu przykazaniu: przeciw wierze, nadziei, miłości. — Życie z wiary. — Pamięć na Boga wszystko wiedzącego, sprawiedliwego. — Katolik bez wiary. — Zabobony. — Wróżki. — Cygany. — Przesądy. — Wstydzenie się wiary.

Wśród grzmotów i błyskawic Pan Bóg, jako stwórca i prawodawca świata, dał słudze swemu przykazania, palcem na kamiennej tablicy napisane; i jako je dał podówczas, tak i dziś je daje.

W synagodze żydowskiej przechowane zostały, a nowy Mojżesz — wybawiciel rodu ludzkiego — przyszedłszy na ten świat, nie zniósł, ale je potwierdził, i przeszły z synagogi, która runęła, do Kościoła, który nie runie!

Słuchajmy wstępu: „Jam“ — Któż to ten ja? Czy to człowiek? Nie, oto Ten, który stworzył niebo i ziemię: kazał rzekom płynąć, wiatrom i morzu; w którego ręku życie i śmierć. Oto Ten, którego niebo ogarnąć nie może — trzykroć Święty! oto Ten mówi do ciebie! A ty kto jesteś? Człowiek nędzny; Bóg do ciebie mówi, słuchaj; daje ci prawo: *Jam jest Pan Bóg twój.* — Daje ci prawo, jako stwórca stworzeniu, Bóg, Ojciec; jako Zbawiciel — zbawienie; jako Poświęciciel — poświęcenie! *Ja, Bóg twój którym cię wywiódł z ziemi egipskiej.*

Oto żydzi Boga opuścili, poszli pod niewolę Faraona, który nie wierzył, i glinę nosić musieli. I wołali do Boga, i Bóg się ulitował, wypuścił lud, a Mojżesz miał ten lud boży prowadzić do ziemi mlekiem i miodem płynącej. — Morze czerwone przeszli. Czterdzieści lat był ten lud na puszczy. Kolumna ognista prowadziła... woda, manna, wąż, walki z poganami...

Otóż teraz pytasz: Jakto do nas się odnosi? Świat ten, to ziemia egipska; Faraon to szatan, i trzyma lud w ciężkiej niewoli; jemu glinę nosimy.

Kto nas wybawił, kto ciebie z grzechu wyprowadził? Jak krwawe morze były grzechy twoje, ale przeszedłeś je; czterdzieści lat na puszczy — może już dłużej jesteś.

A dokąd idziesz? Do ziemi obiecanej. Kolumna, światło wiary w nocy rozumu twego; woda to łzy pokuty; manna to ciało i krew Pańska — a ten wąż na puszczy, to krzyż; walka z ciałem, ze światem, z czartem.

W domu niewoli jęczysz, bo nosisz kajdany na duszy twojej, nędzny niewolniku! Oto ta karczma, to dom niewoli twojej, tam dusza twoja uwięziona; to miejsce niegodziwej schadzki, to targowica. Porobiłeś sobie domy niewoli, bo nie chcesz być synem bożym, ale niewolnikiem szatana. Bóg ci daje rękę, wydźwignij się — Bóg ci daje oręż — walcz! W przykazaniach dwie rzeczy uważać powinieneś: pierwsze — co Bóg nakazuje, drugie co zakazuje. W Bogu wszystko, ład i porządek, i ważność przykazań, podług ich wagi. Dlatego najpierw idą przykazania, które się tyczą Boga a potem ludzi.

Niedość nic złego nie czynić, ale trzeba dobrze czynić.

My zupełnie fałszywie życie bierzemy i dlatego ani z Bogiem nie jasny stosunek nasz.

Jeśli powiesz: ja do szczęścia tu stworzony, to życia nie rozumiesz, a jeśli nie rozumiesz, to i żyć nie możesz. Pytam się ciebie, skąd to prawo do szczęścia urościłeś sobie? Czy ci Bóg obiecał? *W pocie czoła będziesz pracował!* rzekł Pan, i od tego czasu pracować i płakać ludzie muszą. W pocie czoła będziesz nie tańcował, mówi, ale pracował. Przez wiele utrapień trzeba wejść do królestwa bożego a nie przez wiele pocieszenia. Czyś zasłużył? Zapytaj sumienia twego, za co cię ma Bóg błogosławić? Dał ci Bóg żonę, jakeś ją traktował; dał ci Bóg dzieci, jakeś je wychował? Dał ręce a tyś próżnował, uszy, język, majątek, zdrowie, a po tylu niewiernościach, zapomniałeś o Bogu. A dziś, gdy ci krzyżyk posyła, przypomniałeś sobie, że jesteś na to, aby złorzeczyć: Bóg o mnie zapomiał, Bóg mnie odstąpił! Nie, to ty

Go odstąpiłeś. Prawda, ludzie dużo cierpią, aleśmy zasłużyli; cierpimy, a jednak nie umiemy się poprawić. Obiecał ci Pan Bóg wieczność nie za cierpienie, ale raczej za cierpliwość, bo krzyż nie zbawi, ale noszenie krzyża. *Weź krzyż i chodź za mną;* a więc krzyż codzienny wziąć trzeba i iść, jedno bez drugiego nie pomoże. Człowiek umierający cieszył się, że tyle łez wypłakał, ale same łzy nie wystarczą. Jedni wypłaczą sobie niebo, drudzy piekło.

Mówisz, chcę być szczęśliwym — ale co to jest? zapytam. Powiesz, chcę mieć pieniądze. Ale czy one cię uszczęśliwią? Chcę być urodziwą. — Ale czy nie płaczą piękne oczy? Chcę mieć chwałę! — Idź na cmentarz! Chcesz być szczęśliwy, to bądź uczciwy według Boga! Bogaty w łaskę Bożą; piękny, pięknością cnoty; chwała w Bogu! Lękasz się krzyża — kochaj go, bo co kochamy, tego się nie lękamy. Wielka różnica szczęście a wielka nieszczęście, a boleść! Szczęście jedno — to Bóg! nieszczęście jedno — to utrata Boga!

Chcesz być szczęśliwym, to dobrze, bo Bóg ci tę chęć wlał, ale szukaj szczęścia tam, gdzie jest, abyś nie wziął gliny za złoto, próchna za światło; szukaj szczęścia w wypełnianiu prawa Bożego; na tej jedynie drodze znajdziesz je; na drodze która prowadzi do nieba, a ta tylko jedna jest droga krzyża.

Jedno nieszczęście jest — grzech. Co to jest grzech? Przestąpienie przykazania. Nie chcę wam powtarzać nauki o istocie grzechu, skutkach grzechu, grzechu pierworodnego; ale chcę wam mówić o grzechach po chrzcie popełnionych. Grzech to dobrowolne przestąpienie prawa. Bóg go karze; karze sprawiedliwie, surowo.

Grzech i stan grzechu, to wielka różnica. Kiedy raz popełnisz grzech a żyjesz w nałogu i nie unikasz okazyi — wtedy znajdujesz się w stanie grzechu. Grzechy różne: śmiertelny, powszedni; opuszczenia lub dopuszczenia; cudzy i własny. Grzechy: myśli, mowy i uczynki. Więc spowiadając się, powinieneś wymienić: liczbę, okoliczności, które albo powiększają albo nie powiększają grzechu. Bo taka spowiedź: Nie kochałem P. Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego i t. p., to nie jest spowiedzią. To jest sąd boży, tu wykręty nie pomogą, ani pięknymi frazesami nie wydrwisz się; tu nie z drukowanych grzechów, ale z popełnionych trzeba się spowiadać; nie frazesy składać, nie rozpowiadać historyi, nie wymawiać się, nie spowiadać za innych!

Rachując się z sumieniem, podobnoć niema grzechu, którego-byś winnym się nie stał.

Pierwsze przykazanie. „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną". No, powiesz, tu nie zgrzeszyłem. Pomału! tylko się zastanów!

Jeśli Bóg najwyższy u ciebie, powinieneś Go kochać nadewszystko; a ty jak Go kochasz? Czy siebie nie więcej? Powinieneś Mu wierzyć nadewszystko, a ty wątpisz, powinieneś Mu ufać, a ty w swoim rozumie ufasz. Jemu chwałę, a ty sobie chwałę dajesz; nie tylko, że sam siebie ubóstwiasz, ale chcesz, żeby inni kadzidło palili pochlebstwami, które tak duszę twoją zaduszą, jak dym ciało twoje.

Ty przepuszczasz Bogu o tyle, o ile Tobie z nim dobrze, ale, żeby Bogu było dobrze z tobą, to ani pomyślisz o tem. Tyś siebie uczynił Bogiem! i chcesz, aby cię drudzy czynili. Bogiem twoim, to wódka, to drzewko, to talar jeden, bo ty Boga krzyżować będziesz, ale ty dla Boga ukrzyżowanym być nie chcesz.

To przykazanie uczy: wierzyć, kochać, ufać. Ja wierzę! I dyabeł wierzy i drży, a więc więcej jak ty. Czy na tem wiara, że to słowo wymówisz? I srokę możesz nauczyć, że to słowo powtarzać będzie, ale sroka lepiej wierzy, bo przeciw wierze nic nie uczyni.

Patrz jak żyjesz, a może to słowo: „wierzę" jest bluźnierstwem w ustach twoich.

Jesteś katolikiem? Pytam, co w tobie jest katolickiego?

Wiara mówi: nie sądź! A ty?! Mówi: Nie kradnij, nie czyń bliźniemu twemu, co nie chcesz, aby tobie czyniono, nie cudzołóż, nie pożądaj. Wiara mówi: *Kto Kościoła nie słucha, jest jako poganin.* A ty żartujesz z Kościoła, a to słowo żartobliwe dopełni potępienia twojego.

Wierzysz, że jest Bóg, a więc przytomny wszędzie, widzi i słyszy. Żeby całą historyę życia twego odkryto, wszystkie brudy i szumowiny, cobyś powiedział? A to wszystko popełniłeś w obecności bożej. Bałeś się ludzi, dlaczego? Bo cię ukarać mogą, a nie bałeś się Boga. Żeby był kącik taki, gdzieby cię Bóg nie widział, nie dziwićby się, ale czy nie widzi?

Wierzysz, że Bóg jest sędzia sprawiedliwy, a nie drżysz przed sądem Jego! O! jak się lękasz sądów ludzkich, a co ci sąd może zrobić? Kto cię sądzi? Człowiek. Jaka kara? Więzienie, śmierć. Możesz się wykręcić, ale Bóg zajrzy w głąb duszy. Sąd tylko uczynki, ale Bóg myśli sądzić będzie. Albo wiary, albo rozumu nie masz, bo jeśli masz wiarę, to wiesz, że dwa są sądy boże: miłosierdzia i sprawiedliwości. Dwa razy Chrystus na świat przychodzi — zbawić i sądzić. Jeżeli masz rozum, to przeniesiesz sąd miłosierdzia nad sąd sprawiedliwości. A ty się wstydzisz wydać grzechy twoje, aby były odpusz-

czone. O! jaki wstyd, gdy będą wyjawione! Wstydzisz się przed jednym księdzem, a nie będziesz się wstydził przed całym światem.

Wierzysz że jest piekło — a stoisz nad jego krawędzią i możesz tak łatwo się wyratować a nie chcesz. Doktor, żyd, poznać może wszystkie ukryte choroby — a ksiądz, który od Boga do ciebie posłany, czy jego się wstydzisz? A wiesz, co to piekło? A wiesz co to wieczność?!

Wierzysz, że Kościół od Chrystusa postanowiony, że kto nie ma Kościoła za matkę, ten nie ma Boga Ojca za ojca?

Co to jest wiara? No, kiedy ja tego nie rozumiem. Więc dlatego że nie rozumiesz, to nie wierzysz? Ale co ty, nędzny człowieku, możesz rozumieć? Patrz: trawa rośnie, czy rozumiesz? Nie, a więc — czy nie rośnie? Żyjesz! Czy rozumiesz — a więc nie żyjesz? Św. Augustyn mówi: „Wiara to nie suknia, którą można przykryć jedną część ciała; to nie towar w kramie, co można przebierać. Albo wierz wszystko, albo nic".

Dlaczego wierzysz? Bo Bóg objawił. A więc, czy raz Pan Bóg prawdę mówi, a drugi raz nie? Raz to Pan Bóg mędrszy od ciebie, a drugi raz ty od Pana Boga?

Jak fundament się zachwieje, to cały dom się zachwieje.

Budowali ludzie wieżę Babel, aby do nieba się dostać. Powiecie: głupi byli. I dziś budują wieże babilońskie, i pomieszał Bóg rozumy ich.

O bracia! stójmy mocno przy wierze, gotowi dać życie nasze, bo życie nasze to złączenie z Bogiem przez wiarę tu, przez oglądanie Go, cieszenie się w wieczności. Katolik bez wiary, to trup żyjący, gorszy od trupa, bo trup Boga nie obraża.

Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną — a ty masz, a wiesz kogo? Cygana, wróżkę. Jak to? A tak, bo ty mówisz: cygan więcej wie, niż Bóg.

Pan Bóg, mówisz, nie wie, co będzie w przyszłości, ale cygan wie więcej, niż Bóg. Pan Bóg nie potrafi mi pomódz, ale wróżka potrafi.

Pan Bóg nie chce, abym wiedział, ale ja z kart się dowiem. I grzeszycie i pieniądze tracicie i dyabeł bierze duszę, a wróżka pieniądze. Ty do niej idziesz i pytasz o numer na loteryę, ale, żeby wiedziała toby sama wzięła. Ty o męża! Winszuję ci takiego męża, co ci cyganka wywróżyła z kart. A gusła, a zabobony, a zażegnania! Chcesz wiedzieć twoją przyszłość, bądź uczciwą, a będzie ci dobrze; co Bóg w mądrości swojej ukrył przed tobą, tego wiedzieć nie chciej. Ale znowu dyabeł przemienia się w anioła światłości. Wynajduje ja-

kieś pobożne zabawy; nawet przy Mszy św. modlitewki, ale nie święte rozdaje. Grzechy ci dyabeł odpuszcza, jak tę modlitewkę odmawiać będziesz! Rzuć to w ogień, co z piekielnego wyszło ognia; a pójdź do spowiedzi, bo żebyś sobie całą suknię z takich modlitewek ulepił, to nic ci nie pomoże. Dyabeł ci list z nieba posyła, lub raczej z piekła. Ty idź drogą prostą, przykazania zachowaj, a dojdziesz do nieba, a za przewodnika miej Pana Jezusa, nie cygana; Matkę Boską a nie wróżkę; za nadzieję — Krzyż, a nie karty!

Są ludzie, którzy się wstydzą wiary, mają ją, a chcieliby, aby ludzie o tem nie wiedzieli.

Czy wstyd tobie być katolikiem? Czy wstyd dzieckiem Kościoła? Nie masz się czego wstydzić, ale chwalić Boga i dziękować.

Pamiętaj że Pan mówi: kto się mnie wstydzi, tego ja się wstydzę!

Zawołaj: Jestem katolikiem! i dziękuj Bogu, bo żeby nam nic nie dał, tylko to — dał nam wszystko! Amen.

O drugiem przykazaniu Bożem.

Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.
(Ks. Wyjścia XX. 7.)

Cała natura wielbi Boga; człowiek bluźni. — Grzechy języka. — Ich złość, skutki. — Trudność wrócenia sławy. — Przekleństwa. — Domowe waśnie. — Mąż żonę, żona męża, dzieci rodziców przeklinają. — Plotki. — Obraz plotkarki. — Skutki plotek. — Czas mówienia, czas milczenia.

Cała natura nie jest niema, ale głośno chwałę Boga opowiada. Słońce i gwiazdy świecą, kwiaty wonieją — grzmot i błyskawica — rzeki szumią, ptaki wyśpiewują: to jedna harmonia, to jedna chwały bożej pieśń! A wpośród tej natury, człowiek jeden bluźni. Ten, który najwięcej chwalić i błogosławićby powinien!

Bluźnierstwo jestto zniewaga najwyższa — *nie będziesz brał nadaremno.* A cóż mówić o tych, którzy znieważają to Imię Boga, na które każde stworzenie klękać powinno, które aniołowie ze drżeniem i bojaźnią powtarzają? Człowiek pośmiewisko sobie czyni. Język, najmniejsza cząstka człowieka, a jednak tyle złego czyni. To iskra, co pożar roznieca; to jadu kropla, która zabija. Najwięcej ludzi w piekle za język. Są tacy, co grzechów nie mają: cudzołóztwa, pijaństwa; ale kto z nas wolny od grzechów języka? Za każde słowo niepotrzebne zdasz przed Bogiem rachunek. — Uważ — za każde słowo niepotrzebne; a cóż mówić o słowach złych, grzesznych? Policz słowa życia — dnia; wiele grzesznych, wiele niepotrzebnych, a wiele dobrych? Ostatnie policzysz — ale tamte... Bo to bieda, że my sądzimy, iż na to język mamy, aby gadać. I nogi i ręce spoczywają, a język nie; gęba jak młyn, a język jak pytel, z pod którego, jak puste otręby, same plotki się sypią. Język, to jak nóż — jednego

ukolesz, jednego zadraśniesz, jednego skaleczysz — popatrz się tylko ile ran zadałeś, ran może śmiertelnych — i te grzechy języka, to do siebie mają, że są tak powszechne, tak weszły w życie, że ich nawet nie widzimy i za nic je mamy. Język to, który — na to słowo i złodziej się wzdryga — kradnie sławę drugiego, przez obmowę odbiera mu sposób do życia. Przez język pójść za mąż dziewczyna nie może, sługa traci miejsce, małżeństwa się rozrywają.

Ach! grzechy językowe jeszcze w tem są straszniejsze, że żaden tak łatwo naprawić się nie da. Kradzież możesz wrócić, z innych grzechów możesz się poprawić. Ale sławę odebraną, czy tak łatwo wrócisz, odwołasz?

Dziwują się ludzie, że źle na świecie, a jakże być może dobrze, kiedy my wśród samych przekleństw żyjemy; powietrze i ziemia klątw pełne. Gdzie wieś, gdzie dom, gdzie głowa, na którejby przekleństwa nie było; ty je wymawiasz, a ono wraca na ciebie. Co uszło twego języka? Przeklinasz słońce, że piecze, deszcz, wiatr, pogodę, słotę. Co jest w domu twoim, coby nie było przeklęte? I piec i ława i deska i kamień. Patrz na ten kawałek chleba, co jesz; nim do ust weźmiesz, ile razy ten chleb przeklęty? Przeklinasz, siejąc i żnąc — przeklinałeś, zwożąc i młócąc — przeklinałeś mielnika, przeklinałeś piekarnię; i tak chcesz, aby ten chleb od Boga tobie dany, wyszedł ci na zdrowie twoje?!

Ale co więcej, przeklinasz ludzi, nieprzyjaciół — ty, który kochać i błogosławić ich powinieneś. Wziął tobie kto grosz, a ty mu życzysz, aby go wszyscy dyabli wzięli. Ale co dziwnego? *Kochaj bliźniego, jak siebie samego*, a ty tak jemu, jak i sobie życzysz, aby cię czart porwał. Wiele to razy rzekliśmy; niech mnie wszyscy dyabli wezmą — nie dość jednego! A jak przyjdzie godzina śmierci i ujrzysz czarta przy sobie, cóż powiedzieć możesz? Sameś go chciał, sameś sobie życzył, żeby cię wziął. On się nie da o to prosić; wprowadzasz go w dom twój, cóż dziwnego, że on w nim gospodaruje na wszelkie sposoby; ty jemu pod opiekę oddałeś żonę, dzieci, sługi, bydełko, gospodarstwo twoje; a tę opiekę to jak ręką namacać można!

Nieprzyjaciół przeklinasz. Cóż dziwnego, kiedy przyjaciół nie szczędzisz? Przeklinasz żonę, a wiesz, czem ona jest? Towarzyszka twoja; czyś zapomniał, coś przyrzekł przy ołtarzu? Że ją kochać będziesz, a miłość czy przekleństwem się okazuje? Ale ona to i to zrobiła! Słuchaj, czy anioła, czy kobietę wziąłeś, czyś myślał, że ona już żadnych nie ma błędów? Popatrz się lepiej na siebie!... Źle zrobiła, to ją naucz, ukarz, ale czy to przekleństwem ją poprawisz? — czy, kiedy

ją dyabłom oddasz, ona do P. Boga się nawróci? Zła jest, ale zapytaj sumienia twego, kto temu winien? Alboś ją złą zrobił, a wtedy przypisz złości twojej; — albo już taka była — przypisz głupocie twojej. Wziąłeś ladaco dziewczynę i chcesz, aby była dobrą żoną! Sameś ją taką uczynił, teraz coś zasiał — zbieraj. Gdzieś sobie szukał żony, czy w domu, czy w karczmie, czy na pracy, czy przy tańcu, czy w kościele, czy w karczmie? Tyś się nie z nią ożenił, ale z krową, z wołem, z koniem co miała, ale z urodą ciała jej. To ciało się żeniło, dusza o tem nic nie wiedziała — i dlatego pokąd ciało ładne, to idzie jako tako, ale jak zbrzydnie i postarzeje, to twoja miłość w nienawiść się obróci. A co ona temu winna? I tyś nie odmłodniał! Tyś wziął żonę dlatego, że ładnie tańcowała, tańcuj teraz ty, jak ona tobie grać będzie. Ona nie do tańca, ale do pracy żona. Tyś ją chciał wziąć za żonę i od czegoś zaczął? Od tego, aby ją zhańbić, spodlić; żal ci było uczciwą dziewczynę do ołtarza przyprowadzić; pierwej dyabeł musiał was grzechem połączyć, zanim ksiądz — i pierwsze to błogosławieństwo żyje — pokąd łzami pokuty nie będzie zgładzone. Trup z trupem się żeni.

Ale pytam się: jeśli wziąłeś dobrą żonę, jakeś ją prowadził? Tyś miał być jej przyjacielem, towarzyszem, ojcem, przewodnikiem. Ona ciebie kochać, szanować, słuchać powinna. Ty ją chcesz prowadzić, a sam chodzić nie umiesz; do piekła ją zaprowadzisz! Na tobie ma się opierać, a ty taki słaby, nędzny, niedołężny, że lada pokusa ciebie obali. Ty ojcem dla niej, który dla dzieci ojcem być nie umiesz. Ona ma cię kochać, ale czyś zasłużył? Szanować, kiedy się ciebie przed Bogiem i ludźmi wstydzić musi. Zepsułeś żonę twoim przykładem i słowem. Tyś ją wziął za narzędzie rozpusty i sprzykrzywszy sobie, zaniedbałeś ją, dzieci i dom. Spróchniałe serce od niej odwróciłeś i innej oddałeś. Dom cię nudzi. — Karczma twój dom, twoje niebo; wódka zastąpi ci dzieci, a pierwsza lepsza nierządnica żonę! Trwonisz czas, pieniądz, sumienie, a w dodatku jeszcze żonę przeklinasz. Zhańbił cię kto, ty żonę przeklinasz! grad zboże wybił, ty żonę przeklinasz; oszukał cię kto, ty żonę przeklinasz; ty nawarzysz piwa, a ona wypić musi — jakby ona na to była!

Modlić się umiesz, a więc modlitwa twoja przekleństwo. Ale czasem, to żona niewinna, jak dziecko, a ty jej pokoju nie dajesz; źle gotuje, nie ma skąd, a ty przeklinasz; biedna ona! A potem jak umrze, a przed czasem, — żałujesz. Bóg ci wziął, boś jej szanować nie umiał.

Żona męża przeklina. Mąż powie słówko, a cóż dziwnego?

Zmęczony, znękany; a ty dziesięć może godzin musiałaś milczeć, to cię język świerzbi, szukasz okazyi wygadać się, wykłócić się. Mąż w domu nie siedzi, boś mu pełne uszy nagadała, natrąbiła, a dzieci słyszą i widzą jak ojciec z matką w niezgodzie — a potem mają ciebie ojcze szanować; kiedy ty żony nie szanujesz, ma ciebie matko słuchać, kiedy ty męża nie słuchasz? Ma was kochać, kiedy wzajemnie siebie nienawidzicie! Przeklinasz dzieci twoje! Ledwieś na świat dziecko wydała, a już je przeklinasz; zaledwieś je z rąk Bożych dostała, a już śpieszysz, aby je dyabłu oddać. A czyje to dziecko? Moje! Nieprawda — boskie — a ty nie masz prawa boskiej własności przeklinać! Ukarać możesz, ale przeklinać — nie! Dziecko co złego zrobi — ukradnie — ty milczysz, bo u ciebie guziczek za grosz, więcej wart, jak dusza dziecka, Krwią Bożą odkupiona! Ty nazywasz je: krwią psią, kość psia — a czyja to kość i krew, jeżeli nie twoja? Wstydziłabyś się! Kiedy to tak prędko się wymówi — powiadasz — człowiek od młodości przywykł, od ojca i matki nauczył się! Więc chcesz teraz tego twoje dzieci nauczyć! Odzwyczaj się! Pomyśl, za każde słowo zdam rachunek! Jesteś panem języka twego — chciej! — Nie mogę, nie chcę. — Możesz, bo człowiek wszystko może, co chce. Żeby ci za każde przekleństwo kazano płacić — prędkobyś się odzwyczaiła.

Plotki! plotki, oto zguba duszy, rodziny, wioski, kraju!

W każdej wsi są tacy, nie tylko baby, ale i gospodarze, którzy zdaje się na to stworzeni, aby plotki siali. Ty zboże siej, ale nie plotki; zboże dwa razy do roku, a plotki cały rok. Co posiejesz, to zbierzesz; z plotek zbierzesz piekło. Co tobie do tego, czy taka lub owaka; czy ty za nią będziesz zdawać rachunek? Czy ty za wszystkie kumy i komoszki będziesz zdawać rachunek? Oto już idziesz na targ... Po co? masz co kupić, sprzedać? O! masz plotki do rozdawania, do zbierania. Cały wór niesiesz i ciężko ci; trzeba wypróżnić co prędzej. Oj! sąsiedzi, żebyście wiedzieli co to słychać! Oto wasz Stach, oto Janowa... i dalej od domu, po całej wsi, jak woźny trąbisz twoje nowiny, brednie i drugim głowy zawracasz. Oj radzę ci, wypędź, zamknij wrota przed taką plotkarką, ona ci cały dom do góry nogami przewróci. Próżniaczka, drugim pracować nie daje, pracuje językiem, rozdmuchuje ogień piekielnej niezgody. Młode małżeństwo: kochają się, zgadzają; zwietrzy taka baba, i to ją gniewa; rok cały a ja żadnego pożytku nie mam — nie kłócą się, oto ja to zrobię! I chce się z tobą zaprzyjaźnić. — No, a jak tam twój mąż? Kocham go i on mnie kocha. — A ty się uśmiechasz szyderczo — a żona się

przelęknie. „Może co wiecie?“ Półgębkiem odpowiadasz: „Nie wiem“. Ale to nie tak łatwo wierzyć. — Powiedzcie! — „Oto ludzie mówią, rozumiecie, że to on przed ślubem... Ale to może nie prawda... to wszystkiemu nie można wierzyć...“

Pierwszy cień nieufności rzucony; pierwsza kłótnia, niezgoda. Żona zimna, podejrzliwa — mąż niespokojny. Przychodzi przyjaciółka. A cóż wam to jest? Cóż dziwnego, młoda, urodna żona... by męża ukarać, udaje, że drugiego kocha, a z udawania przyjdzie do prawdy... Oj! żebyto można na kłódkę zamknąć takie gęby, toby i kłódek nie stało na kupienie.

Oj! ostrożnie z ogniem, ostrożnie z językiem, strzeż duszy! Gdzie jest to miejsce, gdzie plotek nie było: gdzie ten dom, pole, droga, wieś, kościół. Naucz się milczeć, słowo, to jak ptak wyleci i nie powróci. Nie żałowałeś, żeś milczał — a żałowałeś, żeś gadał.

My dwojako grzeszymy językiem: mówiąc i milcząc. Jest czas do mówienia i czas do milczenia. Jesteś matką, widzisz, że dzieci źle robią, a ty milczysz. Jesteś ojcem, jesteś panem, widzisz, że sługa okrada, że córka źle robi; czemu nie mówisz? O wszystkiem rozprawiasz, tylko tam, gdzie nie potrzeba. Słyszysz, że źle mówią o innych, a ty albo potakujesz, albo milczysz. Nie chcesz siebie narazić, i dla tego, dla przypodobania się światu milczysz, gdy Bóg ci każe mówić. I dlatego my nie milczymy. — Może nas świat prześladować, ścigać, ale ust nam nie zamknie, bo biada temu, który nie strzeże prawdy i Ewangelii — milczy, jak niemy pies, bojąc się narazić ludziom. — Straszny będzie sąd Boga — straszny dla milczących, straszny dla mówiących!

O trzeciem przykazaniu Bożem.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
(Ks. Wyjścia XX. 8).

Pan odpoczął dnia siódmego i nam kazał odpocząć. — Dnia świętego nie zmieniaj w dzień przeklęty. — Obowiązek święcenia niedzieli. — Nakaz Kościoła. — Marnuje się cały tydzień, a w niedziele się nagradza. — Jest czas na karczmę, na jarmark, a niema czasu na kościół, na mszę. — Najważniejszy interes: zbawienie duszy. — Chwalenie Boga nie jest próżniactwem. — Inne, próżne wymówki.

O żadnem przykazaniu niema tego dodatku: *Pamiętaj*; bo od tego przykazania wiele zależy.

Pamiętaj — kto ma pamiętać? Ty człowieku? Co? *Abyś dzień święty święcił.*

Czy każdy dzień nie jest święty? Tak jest, bo od Boga stworzony, ale ten dzień wyłącznie święty, na uwagę zasługuje. W tym dniu szczególniej miłość i wdzięczność twoją ku Bogu okazać winieneś. Dzień każdy niech będzie dla ciebie dniem świętej pracy, ale ten dzień wyłącznie święty; wyłącznie go święć. W tym dniu szczególniej miłość i wdzięczność twoją ku Bogu okazać winieneś. Dzień każdy niech będzie dla ciebie dniem świętej pracy, ale ten dzień święty, dniem świętego odpoczynku.

Pan Bóg przez sześć dni stwarzał świat, siódmego odpoczął.

Co to znaczy? Czy tak jak my pracował, tak jak my odpoczynku potrzebował? Bynajmniej, ale chciał nam dać przykład, że i my sześć dni robić powinniśmy; a siódmego odpocząć. *I widział Pan, że wszystko dobrze,* żebyśmy również wiedzieć mogli dnia siódmego, że wszystko cośmy przez te ubiegłe dni robili, dobre jest.

A czy to nie wstyd, iść przez miasto, a widzieć i słyszeć, a szewc

dratwy, i krawiec igły nie porzuca; tętnią młoty kowalskie, skrzypią piły, rąbią siekiery, kielnie się odzywają mularzów; po targach i jarmarkach: kupna, sprzedaże, gwary! A któż ci ludzie są? To katolicy! Co robią? Niedzielę święcą. Pan przykazał, aby w tym dniu i ty i koń i wół i osieł odpoczywali — a tymczasem i sobie w ten dzień odpocząć nie dasz. Słuchaj, żeby był dyabeł sobie dzień jeden wymówił, czybyś go lepiej mógł obchodzić? Dzień święty zmieniasz na dzień przeklęty.

Bo pytam, kto postanowił ten dzień, Bóg czy dyabeł na swoją cześć? A więc po bożemu, nie po szatańsku go obchodź. A pytam, kiedy większe żniwo dla dyabła, kiedy mniejsze dla Boga? W który dzień więcej grzechów się popełnia? Sześć dni przynajmniej w niepamięci o Bogu, a siódmy w obrazie Boga spędzamy. Sześć dni pracujemy dla siebie, a siódmy dla dyabła. Przyjdzie ta niedziela, a pół dnia na pracy, pół dnia na próżniactwie, a noc na rozpuście, i noc nie zasłoni Boga od złości naszej. Mówisz: ja muszę pracować, — to jest ja muszę Pana Boga, obrażać! Pracujesz dla zysku, to jest ze stratą nieba; pracujesz dla zabawy, a czy to zabawa: duszę stracić?

Ktoby tam duszę stracił dla tego; to nie może być grzechem, to księża tylko straszą!

Mój bracie, czy my na straszenie ludzi jesteśmy, czy my prawo niedzielne ustanowiliśmy? Kościół powiedział, abyś w ten dzień od wszelkiej pracy się wstrzymywał, a tego my nie wymyśliliśmy, ale ośmnaście wieków to powtarzało.

Patrz, ty mówisz, to nic; a Kościół mówi, to grzech śmiertelny. Albo ty, albo Kościół błądzi. I cóż sądzisz, żeś ty mędrszy od Kościoła? a wtedy Kościół ciebie a nie ty Kościoła słuchać powinieneś.

Jeden mówi: posty to wymysł, robota to wymysł, spowiedź to niekonieczna; jednem słowem, pomału wszystko będzie nic — i Kościół i przykazania i Bóg, — nakoniec i zejdziecie na pogan. To nic, nic, co jest obrazą Boga, a Bóg powiedział: *Kto kościoła nie słucha? jest jako poganin*... Pytam się: czy tobie, czy Kościołowi Pan Bóg nieomylność przyobiecał? Więc ty możesz się omylić, a Kościół nie. Powiesz, to Kościół to nakazuje, ale nie dla mnie. Więc wyłamujesz się z pod posłuszeństwa Kościoła, syn przeciw matce powstajesz. Bo ja mam rozum. Ale to nie twój rozum cię zbawi. Jeśli nieposłuszeństwo i zuchwalstwo przeciw Bogu, Kościołowi, nazwiesz rozumem, to takich rozumnych ludzi wiele ma ziemia i piekło! Ale mówisz: ja muszę pracować, mnie czas nie wystarcza. Słuchaj, żeby ci Pan Bóg kazał sześć dni odpoczywać a siódmego pracować, musiałbyś tak czy-

nić, bo z prawem się nie dysputuje. Ale jednego dnia Bogu poświęcić nie możesz? Nie masz czasu i musisz w niedzielę pracować? Policz tylko ile strwoniłeś godzin w tygodniu na próżniactwie, lenistwie, toby nie jedną, ale dwie niedziele się zebrało. To dzień powszedni, dzień pracy, a ty go świątkujesz; rano jeszcze, a po szynkach ludzi pełno. Ja tylko pójdę odpocząć i pokrzepić się, mówisz. Tak jest, niejeden nie od pracy ale od odpoczynku dzień zaczyna; krzepisz siły twoje, których jeszcze nie zmęczyłeś i krzepisz je w taki sposób, że zamiast siły nabyć, to je utracasz. Rano zostawiasz czeladź w warsztacie a sam idziesz do szynku i zejdzie się kilku — i nuż narzekać na złe czasy. Czas zły — oj! nie zły czas; dobrze czasu używaj a i czas będzie dobry; ale nie poprawisz czasu w szynku, tylko w warsztacie. Czas zły dla rzemieślników, bo mało rzetelności. Weźmiesz pieniądze na zadatek, na robotę i przetrwonisz; roboty złe i nie na czas oddasz, a strwoniwszy pieniądze, trzeba u lichwiarza zapożyczyć się; a raz wpadłszy w ręce jego, to tak jak dyabeł duszę, tak on kieszeń twoją obedrze. I gdy tak siedzisz i narzekasz, czeladź przy pustej gawędzie trwoni czas, robota spoczywa i wrócisz nawpół podchmielonym i skarżysz się, przeklinasz, że dobrej czeladzi nie znajdzie. Bądź dobrym majstrem, a będzie dobra czeladź! A tak strwoniwszy tydzień, trzeba w niedzielę nagrodzić!

Jesteś rolnikiem: wiosna czas siejby, lato czas sianokosu, jesień czas żniwa; ale ty siejesz, żniesz, kosisz w karczmie, a gospodyni na targu. Ty przepijesz — ona przetarguje duszę, a na czas przyjdzie głód i nędza — i chcesz to w niedzielę nagrodzić!

Pytam się, po co ciebie w karczmie? Bo drudzy idą. A czyś ty owca, żeby tak na ślepo iść? Ale drudzy znów nie idą, czemu się ich nie trzymasz? Co ty tam robisz? Przyszedłszy do karczmy jest grosz w kieszeni, rozum w głowie, łaska Boża w sercu; wychodzisz – pusto w kieszeni, w głowie i w sercu! Wódka wzięła rozum, arendarz pieniądz a dyabeł serce!

Policz godziny w karczmie spędzone! Dobra część życia stracona — a pożytek jaki? Coś tam mądrego wysiedział, wygadał? Nic i mniej jak nic? Po co ciebie na targu? Masz kurę na sprzedaż i z tą kurą idziesz o parę mil. W domu ją pozbędziesz taniej; lecz porachuj, co czasu, co obuwia stracisz — weźmiesz parę groszy więcej, ale czy parę groszy więcej do domu przyniesiesz? Parę plotek więcej, parę groszy mniej.

Oto są ci wszyscy, co przez tydzień czasu nie mają, a w niedzielę pracować muszą!

Ale ja mam interesa! Słuchaj: gdybyś miał interes gdzie idzie o tysiące, a drugi o parę groszy, czybyś pierwszy dla drugiego opuścił? — O nie, bobym głupi był! Prawdę mówisz, ale jak się osądzisz w godzinę śmierci, kiedyś zaniedbał zbawienie duszy twojej dla zysku marnego? *Co człowiekowi pomoże, że zyszcze cały świat a duszę utraci!?* Mamy takich wielu, którzy wciąż ważne robili interesa, gwałcąc prawo Boże i kościelne, aż nakoniec i duszę i majątek stracili! *Szukajcie najpierw królestwa Bożego a reszta będzie wam przydana!*

Mówią ludzie: ja biedny jestem. Może prawda, że mało masz, ale policz się z sumieniem twojem, podobno biedny jesteś, że w niedzielę pracujesz. Mamy tyle przykładów: kradzież i gwałcenie niedzieli — to ubogim czyni.

Ale mówią: lepiej w niedzielę pracować jak próżnować. Lepiej — ale pytam się — czy P. Bóg tobie kazał próżnować? czy powiedział: sześć dni będziesz pracował a siódmego dnia próżnował? Jeśli miłość Boga, jeśli staranie duszy, jeśli modlitwy, nazywasz próżniactwem, to pozwalam. To nie ten próżniak — co cały dzień gra, lulkę kurzy, tańczy; ale ten co Boga chwali? — To słuchać kazania i katechizmu, czy to próżniactwo?! Godzina w kościele, to próżniactwo — a noc w karczmie przepędzić, to nie? Przegrać w karty, to nie marnotrawność? a dać ubogiemu, to marnotrawność? Klęknąć przed krzyżem, to podłość? a podlić się przed ludźmi, to nie podłość?

Wszystkie zasady rozumu i wiary przewróciliśmy i dziwujemy się, że nie wiedzie się nam?

I cóż mam robić w niedzielę? Dziękować Bogu, prosić, przepraszać, uczciwie się zabawić, Mszy św. słuchać.

Dzwonią ci dzwony nad głową, nie słyszysz; ale, jak skrzypki się odezwą, toś nie głucha. Do kościoła pomału, do karczmy prędko; tu zawsze pogoda, sucho. Ludzie się wymawiali: Kupiłem woły, pojąłem żonę, kupiłem wieś; dziś się wymawiają: Ja czasu nie mam. A co robisz? Siedzisz, lulkę kurzysz i żonę nudzisz. — Ja odzienia nie mam. — Ale Pan Bóg patrzy na cnoty. Masz nową chustkę i korale, to idziesz do kościoła, a więc dla kogo idziesz? Co ci pomoże, że piękne ciało, kiedy dusza brzydka. Jedni nie idą; drudzy idą z próżności; inni idą z nudoty, aby czas zabić; drudzy z rozpusty. Ustąp, dość obrażasz Pana Boga na mieście, nie przynoś tu brudów twoich. Msza św. za długo ci trwa, do innego śpieszysz kościoła; dyabeł, małpa: kościół twój; Bóg twój: arendarz, wódka; Sakramentami hulanki; modlitwą bluźnierstwo! Pan Bóg ciebie w kościele nie potrzebuje, ale ty P. Boga.

Ja w domu się pomodlę równie dobrze. Czy to prawda? Lecz dajmy na to, że prawda, to nie idzie o to, jak ty się w domu modlisz, ale czy Pan Bóg kazał w niedzielę być w kościele? Prawo to ważne, potrzebne — od Boga dane. Musisz mieć czas na spełnienie go; musisz to robić dla duszy, co robisz dla ciała, aby z głodu nie umarło; musisz Boga słuchać, więcej słuchać niż ludzi.

O czwartem przykazaniu Bożem.

Błogosławieństwo długiego życia. — Przykład Chrystusa Pana. — Obowiązek miłości i szacunku dla rodziców. — Grzechy rodziców, a winna dla nich cześć. — Obowiązek ten nigdy nie ustaje. — Obraz złego syna, niewdzięcznej córki. — Wstydzenie się ubogich, nieuczonych rodziców. — Złe dzieci, bo źle wychowane. — Fałszywa a prawdziwa miłość dzieci. — Nauki, przykład w domu, okazye do grzechu; bezkarność po grzechu. — Wydanie córki za mąż. — Stosunek między gospodarzem a parobkiem. — Obowiązki gospodarza.

Jakie jest czwarte przykazanie Boże, a pierwsze w rzędzie tych, co się tyczą ludzi?

Czcij ojca i matkę: i do żadnego przykazania takie błogosławieństwo nie jest przywiązane, jak do tego: *czcij, abyś długo żył.* Lecz powiesz: niektórzy szanowali, a krótko żyli. Co ty nazywasz długo? Sześćdziesiąt do ośmdziesięciu lat. Długość nie na lata, ale na wartość się rachuje, bo nie łokciami czas mierzyć: długo ten żył, który w krótkim czasie dużo zdziałał. Żyjesz 30 lat. Pytam, jaki z ciebie pożytek ludzie mieli? Broisz, dokazujesz, grzeszysz, a mówią: dobrze mu się powodziło. Czy to prawda? Komu się dobrze powodzi, czy temu co ma dużo pieniędzy a mało szczęścia? — O nie! ale temu, kto choć ma mało, jako mówi św. Paweł, wszystko posiada. *Nihil habentes et omnia possidentes.*

Dobrego dziecka przykład mamy w Jezusie Chrystusie. Co o Nim jest napisano? *Był posłuszny i rósł w łasce*, jakby posłuszeństwo było fundamentem wzrostu w łasce. Na tem się kończy opis 30 lat ukrytego życia Chrystusa.

Cóż więc to przykazanie nakazuje? Miłość, uszanowanie, posłuszeństwo dla rodziców. Matka w boleści ciebie wychowała, ojciec pracował; patrz na czoło, ręce i włosy jego; pytam się, kto ma większe prawo do miłości, jak oni — a kto mniej odbiera, jak oni?

Pierwszy lepszy więcej ufności ma, jak oni — a to boli! Grzeczniejszy jesteś dla pierwszego lepszego — a to boli! O jakże ty nie szanujesz rodziców! *Jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzone.* Skarżysz się na córkę, syna. Jaką ty byłaś? dzieci ci to powiedzą.

Przeklęty zły syn, przeklęta zła córka, wart, aby mu kruki oczy wydłubały! Jak można ci wierzyć i ufać? z obrzydzeniem każdy się od ciebie odwróci. Szanować trzeba starszych, szanować obcych, a cóż dopiero ojca i matkę? Dlatego, że ci łatwiej odpuszczą, niż inni, to sądzisz, że bezkarniej obrażać ich możesz? Płacze matka w kąciku — widziałeś tę łzę matki?! Bóg ją widział, stanęła przed tronem Bożym jako oskarżyciel, świadek. Słyszał wyrodny syn westchnienie ojca? Bóg słyszał. O pamiętaj, kiedy twoje zachowanie przyśpieszy zgon matki, ojca do grobu wtrąci, to przekleństwo Boże za tobą chodzić będzie; nie da, nie da ci spokoju we dnie i w nocy.

Jak ty szanujesz rodziców? Nie warci uszanowania, mówisz. Ojciec pijak, matka złodziejka. Grzechy ich nie warte uszanowania. Ale oni zawsze ojcem, matką; płacz, proś, przepraszaj Boga, ubolewaj, ale nie grzesz przeciw nim; ty powinieneś się starać pokryć ich błędy, bronić ich, a ty je pierwszy odkrywasz, opowiadasz. Pan Bóg nie powiedział, jakich i jak długo masz czcić rodziców, ale: *czcij i ojca i matkę.* Bóg nie będzie pytał, jaki ojciec, matka, ale jakeś ich szanował.

Ale powiesz: to do dzieci to przykazanie się odnosi. A ty, pytam, względem ojca i matki czemże jesteś? kiedyś przestał już być dzieckiem? Ja dziś mam więcej rozumu!

Do nieuszanowania rodziców starszy jesteś, ale ojciec i matka czy młodnieją? Ja już sama mam dzieci. — O tem bardziej! to wiesz, co to dziecko: będziesz coś zarzucać synowi, a on ci powie: ale ja widział, jakim ty byłeś dla ojca, jaką ty byłaś dla matki. Ojciec mówi, prosi; matka prosi, a ty zimno, twardo, krótko, jakby słudze, odpowiadasz, tyłem odwracasz się, nie chcesz odpowiadać, że nie ty do ojca i matki, ale oni do ciebie odezwać się lękają. Ojciec ci odstąpił gospodarstwo, matka chałupę, mówiąc: dość się napracowaliśmy, a teraz ożenię syna, wydam córkę, oddam chałupę i pole i spokojnie przy nich komorować będę.

Biedny ojcze i matko — zaledwie synowa i zięć się zagospodarują, to już dla was niema miejsca w domu, niema ognia do ogrzania, niema chleba do jedzenia. Najcięższe roboty, a najgorsza strawa, zaprawiona wymówkami. To stary nudziarz, to stara próżniaczka; najcięższa robota, drzewo rąbać! Wnuczkę kołysze babka i pła-

cze — czemuż płacze? Oj tak kołysałam dziecko moje! — i wykołysałam sobie wzgardę, nędzę.

Córka wystrojona — matka w łachmanach. Syn w butach, a ojciec boso. Ale i to za wiele — porzuci matka dom, pójdzie ojciec na żebry szukać obcego chleba, bo mu syn żałuje.

Stary pies w domu jeszcze staremu gospodarzowi wierny pozostał, idzie za nim; piès miejsce syna zastępuje. A cóż mówić, kiedy to do tego przychodzi, że rękę podnosi dziecko na tę, co mu życie dała!? Są dzieci, które się wstydzą rodziców. Matka starała się o ciebie; aby los poprawić, oddała cię do miasta, do służby. Ty dziś w kapeluszu i szlafroku i wstydzisz się sukmany matki, ona nie ma uczciwej koszuli, a ty w chustkach i cackach. Ojciec oddał cię do szkół, dorobiłeś się, a teraz wstyd ci ojca przed ludźmi. Jak ty się ojca wstydzisz, tak Bóg się ciebie wstydzić będzie. Pracowała matka i od ust sobie odejmowała, aby tobie dać, a ty ze zbytków twoich nic udzielić jej nie chcesz. Pokąd jesteś mały, to słuchasz, a jak podrośniesz, to nie. Ojciec stary, matka zrzędzi, kiedy ci mówi: nie kradnij, nie pij, nie przymilaj się, nie grzesz!

Ja mam swój rozum, mówisz; niby jajko mędrsze od kury. — Żeś się trochę czytać i pisać nauczył, to sądzisz się mędrszym. Oni przez 30 lat więcej się nauczyli z życia, jak ty z książki: uczciwie żyli, więcej pługiem na roli, jak ty piórem na papierze wypisali. Z twoją mądrością ty do piekła, a oni z swoją prostotą do nieba trafią! Oni nie wiedzą, co się dzieje teraz na świecie, ale ty nie wiesz, co się dzieje w sumieniu twojem — wiesz co nie potrzeba, a nie wiesz co potrzeba.

Słyszymy tyle skarg rodziców na dzieci i niestety bardzo słusznych; ale zapytajmy, czyja wina? skąd to złe jeśli nie od matek i ojców? Wydasz dziecko na świat i zdajesz zupełnie na opiekę Boską — kontenta jak dziecko nakarmisz, odziejesz, to już sądzisz, żeś wszystko zrobiła; może ty i pracujesz, żebyś dziecko Boże zepsuła.

Nie wiesz, co to jest dziecko i dlatego nie umiesz być matką! Dziecko to nie twoje. Tyś krwi zań nie przelała, ani krwią twoją nie wychowała. Oddać musisz Bogu, co własność Jego, abyś mogła powiedzieć: *nikogo z tych, których mi powierzył Bóg, nie straciłam.* Skarżysz się, jak ci Bóg weźmie dziecko, a wychować go nie umiesz. Ja kocham moje dziecko. Jak dla zabawy, jak kota; dla pożytku, jak wołu; ale dla duszy, nie wiem. Matki przynosiły dzieci do Chrystusa, by je błogosławił; czy tobie o to błogosławieństwo Chrystusowe chodzi? Czego się dziecko od ciebie nauczyło? Pacierza, czy prze-

kleństwa?! Jak co złego uczyni, to milczysz, ale jak garnek stłucze, to wrzeszczysz, bo garnek więcej wart, niż dusza dziecka twego. Kiedy trzeba mówić, to milczysz; a przeciwnie dziecko ukradnie, to ty pochwalisz, pogłaszczesz, że sprytne; córka się trzepiocze, stroi, a ty się dziwisz i cieszysz, że parobcy za nią w zaloty latają!

Zamiast cnoty, ty zalotów ją uczysz, aby męża znalazła, a duszę straciła.

Jakie dajesz nauki, jaki przykład? Kłócisz się w domu z mężem, a słyszą cię bluźniącą, a widzą cię pijaną — nie szanujesz ócz i ust dzieci twoich, mówisz i czynisz w obecności ich rzeczy, co się im ani widzieć, ani wiedzieć nie godzi. Jaki przykład mają? Mówisz: córko nie chodź do karczmy, a ona ci powie: „A czemu pani matka idzie?“ Nie kradnij synu! „A kto mnie nauczył spasać końmi łąki?“ W domu ładu i porządku niema, dzieci obdarte, obtargane, a ty o to nie pytasz. Nie mam za co sprawić. Wierzę, boś strwoniła to coś na dzieci miała. Uczysz dzieci obmawiać — słuchasz z radością, jak ci plotki przynoszą. Masz dzieci na pastwiskach same, bez dozoru, czy nie wiesz, co się tam dzieje? Podrośnie córka, chodzi na muzykę, a czy ty bronisz? Ona się gniewa. A od czego ty matka? Jak ja jej pociechy wzbronić mogę? Czy dziecku, co chce palec w ogień włożyć, trucizny się napić, pozwolisz — bo chce? A to gorsze, jak ogień, jak jad; czy nie wiesz, co tam się dzieje? Pokaż dziewczynę, co się z tańców poprawiła, a ja ci pokażę tysiąc, co się popsuły. Na ostatnim sądzie to córka na ciebie skarżyć będzie: Tyś matko! pozwoliła, prowadziła.

Córka podrośnie i chodzi do karczmy, później oczy i uszy jej muszą nawyknąć do złego; nasłucha się brudów, aż się w nich zamiłuje, niewinność za każdemi odwiedzinami znika. Wiesz, że ją parobek odprowadza, a ty jak malowana na to nic! „Ta co jej się stanie!“ Wiesz, co jej się stanie? co się stanie owcy, kiedy ją wilk do domu odprowadza? Czy twoja córka taka święta? Trzymasz ladaco parobka w domu, sama córka ci się skarżyła, a ty go nie wypędzisz? Ale drugiego nie znajdę. Ale i drugiej duszy dla dziecka nie znajdziesz. To parobek więcej jak dziecko? On dobrze pracuje. A więc dla paru talarów zysku przedajesz duszę dziecka?

Wyrośnie córka, za mąż ją wydajesz, ty jej szukasz męża wedle twego upodobania.

Wdowiec stary, pełno dzieci, ale obiecał ci parę zagonów lnu, parę beczek kapusty i ty przedajesz szczęście dziecka; groźbą i biciem przymuszasz, aby powiedziała, że kocha, a ona do niego wstręt ma.

Przyniósł ci wódki i przysmaków, że tobie słodko — córce będzie gorzko! Dziecko, jeśli dobre, to się zagryzie; jeśli złe, to się do reszty popsuje.

A jaki stosunek między gospodarzem a parobkiem? Skarży się jeden i drugi, bo to dziś wszyscy się skarżą jedni na drugich, a nikt na siebie. Każdy dba o to, co jemu się należy, ale nie o to, co od niego się należy — o prawo, ale nie o obowiązek. Każdy dla siebie święty, a drudzy ladaco. — A czy takich świętych pełne niebo? Nie, tylko piekło. Nie tych kanonizują, co innych potępiają, tylko tych, co siebie i ci idą do nieba. Gospodarz mówi: ja dogadzam moim ludziom, a nie mam pociechy. Jak dogadzasz? Dobrze im płacę. Czy to dość? Dobrze karmię. Czy to dość? Żeby twój parobek był wołem, krową — dośćby było. Nie dajesz iść na naukę, ale wieczorem do karczmy nie bronisz; na kazanie bronisz, ale nie na tańce. Za lada rzecz przeklinasz, za lada uchybienie odciągasz. Masz dziewki i parobków, jak czuwasz nad nimi? A przez twoje niedbalstwo gdy upadnie, z domu wypędzasz; gdy siły straci, służbę wymawiasz. Sierotę wziąłeś — u ciebie się popsuła.

Ciężkie to obowiązki, ciężkie zaniedbania, odpowiedzialność wielka!

O czwartem przykazaniu Bożem.

Szczególne błogosławieństwa Boskie zawarte w Piśmie św. dla dobrych, a przekleństwa dla złych dzieci. — Niewdzięczność dzieci jest nikczemnością wielką, jest bolesnym zawodem dla rodziców.

Do żadnego przykazania Bóg tyle błogosławieństwa nie przywiązał, jak do tego, które pierwsze zajmuje miejsce po przykazaniach tyczących się Boga, które stoi na czele tych siedmiu przykazań, dotyczących braci, bliźnich naszych. Oby takież miejsce zajmowało w sercu naszem! Te błogosławieństwa i obietnice rozrzucone widzimy w całem Piśmie św., wyjaśnione, zastosowane, potwierdzone najczulszemi przykładami. Oby i myśl, i pamięć, i serce nasze dobrem przyjęciem tego przykazania przejąć się mogło!

Słuchaj synu mój ćwiczenia ojca twego, a nie opuszczaj zakonu matki twojej [1]).

Wyroku ojcowskiego słuchajcie synowie, i tak czyńcie, abyście zbawieni byli [2]).

Bóg bowiem ojca w synach uczcił, i prawo macierzyńskie wyciągając, utwierdził nad syny [3]).

Kto czci ojca swego, doczeka pociechy z dziatek, a w dzień modlitwy swej wysłuchan będzie [4]).

Kto czci ojca swego, będzie długo żyw; a kto jest posłuszen ojcu, ochłodzi matkę [5]).

Kto się boi Pana, ten czci rodzice, i jako Panom służyć będzie tym, którzy go porodzili [6]).

---

[1]) Przypow. I. 8. [2]) Ekkl. III. 2. [3]) Tamże 3. [4]) Tamże 6. [5]) Tamże 7. [6]) Tamże 8.

Uczynkiem, i mową, i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cię przyszło błogosławieństwo od niego, a błogosławieństwo jego aby aż do końca trwało[1]).

Błogosławieństwo ojca utwierdza domy dziatek, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenta[2]).

Synu wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego..... bo miłosierdzie ojcu pokazane, nie przyjdzie w zapamiętanie..... a czasu utrapienia wspomną na cię, i jako lód w pogodę rozpłyną się grzechy twoje[3]).

O jako złą sławę ma, który opuszcza ojca: a przeklęty jest od Boga, który drażni matkę[4]).

Czcij ojca i matkę twoję, abyś był długowieczny na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie[5]).

Czcij ojca twego i matkę, jakoć przykazał Pan Bóg twój, abyś żył przez długi czas, a żebyć się dobrze wiodło na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie[6]).

Z tych i tylu innych słów boskich, w starym zakonie wyrzeczonych do ludu izraelskiego, a potwierdzonych przez Chrystusa Pana i powtórzonych do wszystkich narodów świata, wielkość i jawność tego przykazania, aż nazbyt jawno się okazuje.

Lecz zdaje się jakby to przykazanie było zbytecznem, bo wszakże zapisane jest na sercu naszem, od chwili gdy to serce bić zaczyna. Ono jest tak błogie, tak słodkie, tyle pociech przynosi! Wszakże ta miłość ku rodzicom była pierwszą miłością naszą. Ona pierwsza rozwiązała usta nasze na wymówienie imienia matki. Ona pierwsza nauczyła nas wyciągać ku niej ręce nasze. Ona pierwsza usypiała nas tak swobodnie na jej łonie. Czyż podobna, aby się znalazło choć jedno dziecko potrzebujące wyraźnego nakazu do kochania ojca i matki? Niestety, znajdzie się, i znajdzie się niemało takich. Oby tacy słuchając to, mogli wejść w siebie i poznać i zrozumieć, w jaką przepaść nieszczęść samochcąc się rzucają, jakie boleści, wyrzuty i zgryzoty sumienia na starość sobie gotują, jaka przyszłość, jaka śmierć, jaka wieczność ich czeka! Bo jeśli takie obietnice, takie błogosławieństwa Bóg przeznaczył dla wypełniających to przykazanie, odpowiednie grzmią przekleństwa na przestępców i gwałcicieli tego prawa:

Ktoby złorzeczył ojcu swemu albo matce, śmiercią niechaj umrze... krew jego niech będzie na nim[7]).

---

[1]) Tamże 9—10. [2]) Tamże 11. [3]) Tamże 14—17. [4]) Tamże 18.
[5]) Exod. XX. 12. [6]) Deuter. V. 16. [7]) Lewit. XX. 9.

Kto frasuje ojca i wypędza matkę, bezecny jest i nieszczęśliwy [1]).

Oko, które urąga ojcu i które gardzi rodzeniem matki swojej, niech wykłują krucy od potoków, i niech je wyjedzą orlęta [2]).

Ktoby uderzył ojca swego albo matkę, niech śmiercią umrze [3]).

Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki. I rzecze wszystek lud: Amen [4]).

Kto złorzeczy ojcu swemu i matce, pochodnia jego zgaśnie wpośród ciemności [5]).

Jeśli jest jaki występek, zbrodnia, która wszystkie serca od nas odwrócić może i powinna, przez którą stać się możesz przedmiotem powszechnej, zasłużonej wzgardy i wstrętu nie tylko dobrych ale i złych, to ten występek, to ta zbrodnia niewdzięczności. Bo cóż po takiem sercu niewdzięcznem spodziewać się możemy? Jakież szlachetne jeszcze uczucie w niem miejsce znaleźć może, gdy niewdzięczność wszystko starła i spodliła. Jeżeli takim się okazujesz dla tych co ci dobrze czynią, a jakimże będziesz dla innych? Jeżeli takim jesteś dla ludzi, jakimże będziesz dla Boga? *Jeżeliby kto rzekł, że miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest* [6]). Lecz jeśli jest taki rodzaj niewdzięczności, która niebo i ziemię oburza, na której widok cała wzdryga się przyroda, to ta niewdzięczność dzieci względem rodziców. W miarę łask i darów odbieranych, i wdzięczność nasza rość powinna. Miłość tylko miłością odpłacić się może. Komuż po Bogu więcej winni jesteśmy miłości, jeśli nie rodzicom? Od pierwszego momentu życia, pierwej jeszcze niżeśmy światło dzienne ujrzeli, kochała nas matka i nosiła pod sercem swojem. O ileż przez ten czas cierpiała i kochała? Cierpienie pomnażało miłość, a miłość cierpienie łagodziła. Z niebezpieczeństwem utraty własnego życia, życie nam dała. A gdy Bóg i matkę i dziecko wziął w opiekę swoją, ona tej opieki boskiej nad dzieckiem stała się narzędziem i pośredniczką. Jej serce z twojem sercem, jej życie z twojem życiem, miłość w jedno spoiła. Każda boleść twoja odtąd stała się jej boleścią, każda choroba jej chorobą, każda radość twoja jej radością. Tyś się do niej uśmiechał, a ona co prędzej otarła łzy w oku, i usta jej odśmiechnęły się tobie. Tyś zawołał: matko moja! a serce jej jak wierne echo odbiło: dziecię moje! Tyś do niej rączki wyciągał, a ona do serca przyciągnęła i objęła cię w ramiona swoje. Tyś zapłakał, a rozpłomienione jej oko łzami się zapełniło. Ona sobie wszystkiego odma-

---

[1]) Przyp. XIX. 26. [2]) Tamże XXX. 17. [3]) Exod. XXI. 15.
[4]) Deuter. XXVII. 16. [5]) Przypow. XX. 20. [6]) 1. Jan IV. 20.

wiała, aby tobie niczego nie odmówić, bo ona więcej twojem jak swojem życiem żyła. Ona na chwilkę nie odstępowała od kolebki twojej. Tyś spał tak spokojnie, a ona tyle bezsennych nocy przy tobie czuwała: ręka jej w sen cię ukołysała; śpiew jej serdeczny zamykał oczęta twoje. A gdy ona cię strzegła sercem, ojciec twój rozumem pracował dla ciebie. Obojga zabiegi, prace, myśli, miłość, ciebie miały za cel. On od pierwszej rannej, do późnej nocnej godziny, czy ręką, czy głową, krwawo i mozolnie pracował nad szczęściem i swobodą twoją. Wyrzekał się wszelkiej pociechy i rozrywki, aby kiedyś być w stanie dać ci dobre wychowanie i zabezpieczyć los twój doczesny i wieczny. Oni twe pierwsze stawiali kroki, oni pierwsze zbawienne dawali tobie nauki, oni cię nauczyli znać, kochać i bać się Boga. Ojciec pierwszy ukazał ci krucyfiks i rzekł: synu, oto Bóg twój, oto Ojciec twój, który umarł dla ciebie, o bądź mu wiernym, jeśli chcesz być szczęśliwym. Matka pierwsza ukazała ci serce Maryi siedmiu mieczami boleści przebite, i rzekła: córko moja, oto Matka twoja, nie zasmucaj jej, ale kochaj tę, której ciebie pod opiekę oddałam.

Poznaj, pomnij te wszystkie łaski i dobrodziejstwa, któremi cię Bóg obdarzył, a jako z największych jest zaiste dobry ojciec, dobra matka, okaż się wdzięcznym za to, a wdzięczności twojej za dobrego ojca i matkę inaczej okazać nie wydołasz, jak wdzięcznością ku nim. Jeśli nie jesteś w stanie pojąć miłości rodzicielskiej, nie jesteś w stanie poznać boleści i rozpaczy, jaką złe dziecko zadaje sercu ich.

Syn głupi gniewem ojcowi, a żałością matce, która go porodziła[1]).

Mądry syn rozwesela ojca: a syn głupi smutkiem jest matce swojej[2]).

Są to miecze ostre, które przeszywają dusze ich. Widzi ojciec w boleści serca jak wszystkie jego starania, zabiegi, prace krwawe w niwecz obrócone, powaga ojcowska na śmiech wystawiona, gniew jego celem urągania. Patrzy matka w rozpaczy jak serce córki, którą tak ukochała, lodowacieje dla niej i stygnie, jak żelazna ręka świata zrywa te święte związki które ich serca kojarzyły, jak łzy, przestrogi, prośby jej na niewdzięcznem sercu bez śladu się przesuwają; widzi jak jej nie dowierzasz, nie ufasz, jak u obcych obojętnych, acz może najgorszych osób szukasz porady, a dla niej tajemniczem okrywasz się milczeniem, jak jedna twarz wymuskana więcej na ciebie mocy wywiera, niż twarz matki łzami zalana, na którą tak obojętnie spo-

---

[1]) Przypow. XVII. 25. [2]) Tamże X. 1.

glądasz. Obcąś dla niej została, i chcesz aby dla ciebie taką była. Jej miłość, jej troskliwość, która niegdyś była całą rozkoszą twoją, dziś jest ciężarem, nudotą dla ciebie. Chciałabyś zniszczyć ślady przeszłości, abyś mogła z nimi wytępić uczucie wdzięczności. Ale to nic ci nie pomoże. Ty możesz przestać kochać matkę, ale aby ona kochać cię przestała, tego nigdy nie dokażesz. Przyjdzie czas gdzie zdradzona, odtrącona, wyszydzona od świata, nie znajdziesz żadnego serca, na którembyś mogła się wypłakać, okrom serca matki. To będzie ostatni twój przytułek, gdy świat od ciebie odstąpi. O nie daj przyjść do tego. Pamiętaj: głos natury, głos sumienia, później lub spieszniej odezwie się w tobie, gdy te przekleństwa Boga, z których dziś może szydzisz, jedno po drugiem poczną się spełniać, gdy łzy rodziców nad tobą wypłakane, jako iskry piekielne poczną palić duszę twoją. Bój się, abyś bez błogosławieństwa rodzicielskiego nie została na świecie, bo wtedy westchnienie ojca, jakby z grobu się dobywając, będą niepokoić bezsenne nocy twoje, bo wtedy blada postać matki z temi łzami, coś jej za życia wycisnęła, będzie się snuć ciągle poprzed oczy duszy twojej. Nieszczęścia i boleści bez żadnej pociechy twojej wewnętrznej, będą krzyżować drogi życia twego. A jeśli matką zostaniesz, a własne dzieci będą rozdzierać serce twoje, cóż poczniesz, jakże ci wolno będzie się skarżyć? Poznasz wyrok sprawiedliwy gniewu i przekleństwa Bożego. Oby to przekleństwo nigdy na tobie się nie spełniło.

Synu, córko, kochaj rodziców twoich, czcij ich i bądź im posłuszny, a błogosławieństwo ludzkie, a błogosławieństwo boskie, będzie hojną nagrodą twoją. Pamiętaj jak wielkie, jak głębokie, jak rozciągłe znaczenie ma to słowo: *czcij*. W niem się zamyka uszanowanie, miłość i posłuszeństwo. Tam żadnych wymówek ani wyjątków czynić nie możem, gdzie Bóg żadnych nie uczynił. Nie możesz się wymawiać wiekiem twoim, że już dzieckiem być przestałaś, bo Pan Bóg nie powiedział: czcij ojca i matkę do dziesiątego, dwudziestego, trzydziestego roku, ale czcij ojca i matkę, a on ojcem, a ona matką pokąd żyje, być nie przestaje, i w grobie jeszcze nim i nią jest, i dlatego obowiązki twoje względem rodziców śmierć nie zrywa, ale przeistacza na modlitwę za dusze ich. W miarę lat i rozwijania się rozumu, i miłość i wdzięczności dług rość powinny. Czyż to stanie ci za wymówkę na sądzie Boga żywego, że ojciec był za wiele wymagającym, że matka nudną i przykrą była dla ciebie? A któż ma raczej znosić, czy rodzice od dzieci, czy dzieci od rodziców? Jeśli wiek podeszły przykrymi i nudnymi ich uczynił, pamiętaj, że i ty

zawsze młodym nie będziesz. Nie chcesz dziś znosić przywar ich starości, nie będziesz miał prawa domagać się tego od innych.

A zresztą, chociażby rodzice mieli najwięcej przywar, a cóż tobie do tego? Czy Bóg powiedział: Sądź, czy czcij rodziców? czy dodał: jeśli ojciec i matka żadnych przywar i błędów nie mają? Oni za siebie, ty za siebie zdasz rachunek na sądzie boskim. Bóg się nie będzie pytał jak rodzice względem ciebie, ale jakeś ty względem rodziców się zachował. Tam łatwo kochać i słuchać gdzie się w niczem rozkazy z wolą naszą nie sprzeciwiają. Wtedy tylko, gdy wola rodziców przeciwną jest woli Boga, gdy rozkaz ich grzechem, od obowiązku posłuszeństwa wolnym jesteś. Bo jako oni prawa nie mają grzech tobie nakazywać, tem samem i obowiązek twój ustaje i dlatego powiedział Zbawiciel: *Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien*[1]). Lecz jeśli jesteś w tak smutnem położeniu, że się woli rodziców oprzeć musisz, czyń to w całej łagodności, pokorze, cierpliwości serca twego. Niejedna wypłakała zbawienie dziecka swego, niejedno dziecko wypłakało zbawienie ojca i matki swojej u Boga.

Lecz cóż mówić o tych dzieciach, które nie tylko, że żadnej pociechy, ale najdotkliwsze zgryzoty rodzicom swoim sprawiają? Narzeka ojciec na syna, który zaniedbuje nauki, trwoni majątek na karty i rozpustę; hańbę i wstyd całej rodzinie, całemu przynosi krajowi. Narzeka matka na córkę płochą i zalotną, widzi ją nad przepaścią zguby i podaje jej rękę, a ona tę rękę z pogardą odtrąca. Ach, ona o zemstę na ciebie Boga nie prosi, ona ciebie nie przeklina, bo chociaż zdradzoną, znieważoną, nieszczęśliwą, ale zawsze jest matką. Ale te łzy które pomimowolnie z ócz jej płyną, ale te westchnienia, które zbolałe serce wydaje, staną przed sądem Boga sprawiedliwego.

A cóż mówić o tych dzieciach, które nie osłaniają płaszczem miłości, ale wykrywają przed całym światem błędy i przywary rodzicielskie, i dowcip swój zaostrzają na sławie tych, którzy im życie dali. Cóż mówić o tych, którzy opływając w dostatki, wiodąc życie swobodne i szczęśliwe, obojętnem okiem patrzą na nędzę ojca zgrzybiałego i pracę matki posiwiałej, a jeśli im dopomogą choć skąpo, czynią to w tak dotkliwy i przykry sposób, że takie dobrodziejstwa więcej duszy boleści, jak ciału pożytku sprawują. A cóż mówić o tych wyrodnych, co to się wstydzą rodziców swoich, prostaczków, ubogich, ale uczciwych. Stary Tobiasz umierając ostatnie słowa wy-

[1]) Mat. X. 37.

rzekł do syna: *Gdy Bóg weźmie duszę moję, pogrzeb ciało moje, a miej w uczciwości matkę twoję po wszystkie dni żywota jej, a gdy i ona wypełni czas żywota swego, pogrzeb ją podle mnie*[1]). O szczęśliwa ta matka, która z Jadwigą św. gdy ją doszła wiadomość o śmierci syna Henryka, poległego w bitwie z Tatarami, zawołać może: „Dziękuję Tobie Panie, żeś mi takiego syna dał, który mi się nigdy nie przykrzył, a teraz w obronie wiary chrześcijańskiej, przeciw krzyża Twego nieprzyjaciołom walcząc, życie swoje położył. Ja duszę jego Tobie polecam, o którym nie wątpię, iżeś go ku sobie przygarnąć raczył.“ Pracy, staraniom i modlitwie matki winnaś wszystko co masz, czem jesteś, zapomniałaś czem byłaś; dziś wystrojona, chwalona, drżysz i lękasz się, aby ludzie pochodzenia twego nie dowiedzieli się, i unikasz, stronisz od matki, która ze łzami, smutna, przed Bogiem się skarży: Ach, ona się matki wstydzi i znać mię już nie chce, ta, którą mlekiem i łzami memi wykarmiłam! Oto ten kmieć uczciwy może ostatnią parę wołków sprzedał, we dnie i w nocy krwawo pracował, aby cię utrzymał i mógł do szkół posyłać. Ty dziś zostałeś możnym panem, a siermięga ojca nie ukaże się w domu twoim. Uszy i oczy od ojca odwracasz. Rzucasz mu jałmużnę z ostrym nakazem, aby się nie ważył przestąpić progów domu twego. I potrzęsie stary kmieć głową, a ocierając pot z czoła, westchnie w obliczu Boga: Otóż moja nagroda, nie mam już syna, umarł syn dla mnie. Nie chcesz znać, wstydzisz się ojca twego, i Bóg cię znać nie będzie, Bóg się wstydzić ciebie będzie. Odtrącasz matkę od serca twego, i Marya odtrąci cię od serca swojego. Czemuż nie przyciśniesz do ust tej ręki spracowanej, co tak długo i ciężko pruła pługiem ziemi łono, aby wydobyć skarby dla wykształcenia twego. Czemuż nie rzucisz się w objęcie tej matki, która wprawdzie ani czytać, ani pisać, ani szczebiotać po francuzku nie umie, ale umie kochać i płakać nad niewdzięcznością twoją. Czyż dla wszystkich znajdziesz w domu twoim miejsce, a tylko dla matki i ojca nie masz kącika. Lękasz się świata, wstydzisz się przed ludźmi rodziców twoich. O! bądź pewien: uszanowanie dla rodziców wywoła uszanowanie dla ciebie u wszystkich szlachetnych i uczciwych ludzi, wzgardę rodziców świat wzgardą ci odpłaci.

Ja rodzicom nic nie jestem winien; wszystko co mam, czem jestem, własnej pracy zawdzięczam. Wątpię, abyś to szczerze mówił, ale chociażby i tak było, winieneś im życie. A zresztą nam wchodzić

[1]) Tob. IV. 3, 5.

i rozbierać powinności naszych tam się nie godzi, gdzie Bóg tak jasno i wyraźnie objawił wolę swoją. Godzien jesteś politowania, jeśli sierotą bez błogosławieństwa rodzicielskiego pozostałeś na ziemi; — tylko poprawą życia, łzami żalu i modlitwą za duszę ojca i matki zaspokoić wydołasz zgryzoty sumienia twego. O! pamiętaj na to, gdy przyjdzie straszna rozstania się godzina, gdy uklękniesz przy łożu konającej matki i ojca twego, gdy ostatnia łza ojca z twoją spłynie, gdy drżąca, wychudła ręka matki błogosławiącej na twojej oprze się głowie, gdy posłyszysz ostatnie jej słowa, modlitwę za ciebie, o! wtenczas, w chwili najboleśniejszej rozpaczy, błogość poczujesz nadziemską w sercu twojem, gdy ci sumienie własne da tę pocieszającą pewność, żeś była dobrem dzieckiem. O, ta ostatnia modlitwa, to ostatnie błogosławieństwo nie opuści cię, aż pokąd nie zakończysz pielgrzymki twojej, i nie połączysz się z niemi na wieki. Pamiętaj, że śliska droga życia bez błogosławieństwa boskiego; a taką drogą idziesz, jeśli tego nie zachowujesz przykazania, bo gdzie niema błogosławieństwa rodzicielskiego, tam niemasz i błogosławieństwa boskiego.....

O wychowaniu chrześcijańskiem.

Z winy rodziców dziecko zamiast być źródłem dla nich pociechy, staje się nieraz źródłem goryczy na całe życie. — Złe kierunki wychowania: obojętność dla religii — światowość — próżnowanie — niestosowna lektura.

Zaledwie dziecko na świat przychodzi i pierwszą łzą boleści i żalu przywita to życie, które dla niego może wpośród tylu miłości a wpośród tylu boleści się zakończy, aliści ta łza boleści i żalu wywoła łzę rozkoszy i radości w oczach dobrej matki, dobrego ojca. Nowe nieznane uczucia napełnią ich serca: jestem matką! -- to przekonanie przewyższa wszelkie pociechy jakie świat dać może, teraz wam słodko będzie pracować i cierpieć, widok tego dziecięcia spokojnie śpiącego w kolebce wszystko wam osłodzi, zdaje się jakoby to dziecię przemawiało do was: ja wam wszystkie te prace kiedyś wynagrodzę. Zapominają o sobie i o świecie, bo świat ich, bo życie ich, to to dziecko. Ale niestety zapominają i o Bogu. Przywłaszczają sobie to dziecko, jakoby to ich własnością było wyłączną, jakoby do tego dziecięcia Bóg już żadnego nie miał prawa, jakoby ich opieka była dostateczną do usunięcia wszystkiego złego, do ustalenia szczęścia doczesnego i wiecznego. To tak, jakoby opieka ojca czyniła niepotrzebną opiekę Boga, jakoby miłość matki zastąpiła miłość Maryi, jakoby straż piastunki zastąpiła straż dobrego Anioła od Boga dziecku danego.

Czyliż to wdzięczność, którąście Bogu winni, że wam powierzył, powierzył mówię, nie darował, to co ma najdroższego, tę duszę, za którą krew swoją przelał. Czyż to taka miłość dla dziecka waszego, że go chcecie wydobyć z pod opieki Boga? Czy nie wiecie, że

ten który jest panem życia, jest i panem śmierci? że ta sama kolebka, w którejście to niemowlę złożyli, może się stać grobem jego w jednej chwili? Czyż nie wiecie, że te wszystkie nadzieje, które się na Bogu nie opierają, są to tylko czcze mamidła, które dziś, jutro, łzami boleści, rozpaczy się rozpłyną?

O niebaczni! chcecie aby to dziecko było dla was źródłem pociechy, a ono może stanie się źródłem, które zatruje goryczą całe życie wasze.

Miasto, coby rodzice z radością i bojaźnią mieli przyjąć ten dar Boży i jemu to dziecię poświęcić, i jeśli kiedy to teraz do Boga się nawrócić, i błagać go o potrzebną pomoc i oświecenie, aby ten wielki obowiązek dobrego wychowania święcie wypełnić; to ojciec i matka, zaledwie dziecko się urodzi — lecz nie, jeszcze pierwej, snują plany i projekta na przyszłość, wątłe i czcze jako nitki pająka; już stan dla niego obierają, już fizycznego i moralnego wychowania według Emila, Chowany i t. p. programy układają, ale nie myślą o tem, aby córkę uczynić dobrą katoliczką, aby z czasem była dobrą żoną, matką; aby syn był dobrym katolikiem i uczciwym człowiekiem. A przecież jeśli tej uczciwości i cnoty nie nauczy się pod strzechą domową, to jej nie kupi w Paryżu i w Londynie, i jak bez błogosławieństwa boskiego z domu wyjdzie, tak też i powróci.

Moja córka musi być najpiękniejszą, musi pójść za mąż za wielkiego pana; mój syn musi być mądry, w znaczeniu i powadze, a tymczasem może Bóg za karę dopuści, że twoja córka będzie szpetną, że twój syn twardego będzie pojęcia, że będą w nędzy i ubóstwie, albo ofiarą twojej miłości własnej.

Biedne dziecię! oj niedarmo płakało przychodząc na świat, jakby przeczuwało, że nieroztropna miłość rodzicielska na zgubę doczesną i wieczną mu wyjdzie. A jeśli pomimo wszystkiego dziecko się uda, nie sobie — nie sobie — ale jedynie miłosierdziu boskiemu dla dziecka to przypisz!

Wyrasta to dziecię, rozwija się serce tak piękne, ale posiew świata lodowaty, młodą w samym rozkwicie zwarzy latorośl! Jeszcze dobrze chodzić nie umie, a już skakać musi; jeszcze się pacierza nie nauczyło, a już francuskie jak na scenie deklamuje monologi; jeszcze nie wie jak przed Bogiem uklęknąć i nachylić w pokorze głowy przed Najświętszym Sakramentem, a już przed gronem gości jak marjonetka najzgrabniej się kłania. To kwandransik w kościele za długi, a przed zwierciadłem godziny lecą jak błyskawica, a matka cieszy się i rozpływa aż do łez radości patrząc na takie cuda, słysząc pochwały

zebranych gości, których interes albo grzeczność chwalić przynagla, ale nie słysząc szyderczych na ustroniu uwag!

Ach ja się kocham w mojem dziecku! — Oj to prawda, że nie dziecko ale siebie w tem dziecku kochasz. Czy dziecko pacierz mówiło, czy nie? mniejsza o to. Czy złośliwe tak, że w całym domu nie da nikomu spokoju, że jest małym szatanem, przed którym wszystko drży, nawet piesek i kotek domowy: to trzeba przebaczyć. Ale jak się z czem niezgrabnie wyrwie w kompanii, albo zgrzeszy przeciw salonowej etykiecie, to matka z rozpaczy omdlewa. Mniejsza o to co powie Bóg, ale co powie świat o mojej córce.

Biedne to serce dziecinne; tak małe, a już tak pełne miłości własnej i próżności, już tylko pochwał i pochlebstw chciwe, już tylko za zabawą się ugania, już tylko do strojów wzdycha. Niedawno wyszło z rąk Boskich, a już o Bogu zapomniało! wyrzekło się nieba, zaprzedało się światu! Rośnie biedna istota, lecz nie jako ten kwiatek skromnie pod trawą ukryty, ale jako ten kwiat sztuczny z batystu lub papieru, nie Boską, ale ludzką ręką wyrabiany.

Córka już dorosła, a jeszcze u spowiedzi nie była; grzeszyć umie a spowiadać się nie umie; a już cały świat ją widział na balach, tańcach, zabawach. Ci co chodzą do kościoła nie znają jej, bo ją tam ledwie w niedzielę na najkrótszej mszy widzieć można; ale spytaj tylko tych co bruki uliczne po całych dniach zbijają, to nie tylko ją, ale i całą jej garderobę ci opiszą. Onaby się z drewnianemi bawiła lalkami, ale matka gwałtem ją ciągnie na bale, aby się nudziła z żywemi. I to wszystko z miłości dla córki. Ale podobnoć córkaby chętniej w domu została, jak matka, w której już wszystko postarzało, oprócz lekkomyślności rozumu, który ciągle pomimo zmarszczków i siwych włosów, młodym zostaje, i to nie matka dla córki, ale córka dla matki ofiarę czynić musi!

Ale cóż stąd za skutek? Że ani syn ojca ani córka matki poważać nie może. Lecz ktoby teraz o powagę rodzicielską dbał? To są już stare zabytki barbarzyńskich czasów, gdzie córka bez wiedzy matki i kroku z domu ruszyć nie mogła, gdzie syn, już ojciec dzieciom, bez pozwolenia ojca, usiąść się nie odważył.

Teraz rodzice z dziećmi przez Ty. Córka czyni honory salonu a matka boi się ust otworzyć; córka się trzepocze, śmieje, chciwem uchem niby to z niechęcią połyka wszystkie najnudniejsze, najnieprzyzwoitsze a dwuznaczne pochlebstwa, i szczypie dowcipnie, i obmawia i wszyscy poklaskują, a matka z boku rośnie jak na drożdżach,

a ludzie rozumni ścisną ramionami i pomyślą sobie: Oj biedny nasz kraj, bo jeśli po Bogu w dziatkach cała nadzieja przyszłości, czegóż się spodziewać może? Nie takie to były matki, co rodziły Sobieskich, Tarnowskich, Chodkiewiczów, Zamoyskich. Dawniej matki polskie rodziły bohaterów i obrońców Kościoła, a dziś rodzą prześladowców i bluźnierców, bohaterów salonowych, których zwycięstwem, gdy zbałamucą cudzą żonę i zdradzą niewinność, których trofeem są zakrwawione serca, potępiona dusza, a chwała ich w płomieniach piekielnych!

Ale nie wszystkie są takie matki, nie wszystkie, dzięki Bogu i w Nim nadzieja, że jak dobre dzisiaj są wyjątkiem, tak wkrótce złe wyjątkiem będą.

I dlatego dzisiaj taka pociecha matki i ojca niedługo trwa. Płacze ojciec stary, płacze stara matka nad niewdzięcznością i nieczułością dzieci! Czyż to zapłata wszystkich trudów i prac moich? Zrujnowałem zdrowie i majątek, aby dać dzieciom dobre wychowanie, a jakże mi się odpłacają! Zrujnowałeś zdrowie i majątek, to prawda; ale nie na to, aby dać dobre, ale aby dać złe wychowanie dzieciom. Czyż na tem zawisło dobre wychowanie, że córka twoja uczy się brząkać na fortepianie, a zapomina Ojcze nasz, że po francusku i po angielsku mówi, a we własnym języku i parę słówek nie napisze, że w gronie młodych elegantów salonowych cały swój dowcip rozwinie, a w rozmowie treściwej ziewa i usypia, że zawsze gadać a nigdy słuchać nie chce, że innych błędy najwymowniej wytyka, a swoich wyspowiadać się nie umie, że najgustowniej się ubiera a duszę z szaty niewinności odziera, że dla wszystkich grzeczna i uprzejma, a dla własnej matki cierpka i przykra, że na teatrze to łzy potokami wylewa, aby wszyscy czułe jej serce widzieli, ale nad prawdziwą nędzą i rozpaczą, to oko jej suche jak zakamieniała trzaska.

I powie matka córce, aby poszła do kuchni zajrzeć, co się tam dzieje! a fe! jam się nie na kucharkę urodziła; i powie aby wzięła klucze i poszła do spiżarni, czyż na to wychowałam się? I powie matka aby sobie stroik, suknię przykroiła, a od czego krawiec i modniarka? Ale spytałbym od czego ty jesteś na świecie? Czy na to, aby cały dzień i noc tylko się śmiać, skakać, wyśmiewać i Boga obrażać, czy na to, aby romanse czytać? Skarżą się ludzie na ten nieszczęśliwy nałóg pijaństwa, ale podług mnie romans gorszy nad wódkę! Wódka przynajmniej w kraju się wyrobi i jakiś, choć niegodziwy stąd materyalny pożytek, ale romanse to z zagranicy spro-

wadzać trzeba, z Anglii, z Francyi, z Niemiec i z samej Ameryki.

Przyjść do księgarni i przypatrzyć się tym tak pięknie oprawnym i kosztownym dziełom i przeczytać tylko nazwiska autorów, to aż serce boli pomyśleć, że to wszystko rozlezie się jak owad jaki zatruty po kraju i niejedno niewinne ugodzi swem żądłem serce. Czytamy w Dziejach Apostolskich, że pierwsi wierni w Kościele znosili złe książki do Pawła św., który je publicznie palić kazał! Oj gdyby to dziś uczynić chciano, zebrałoby się może tyle tych złych książek, żeby niejedna uboga familia na całą zimę opał miała i to jeden najlepszy byłby stąd pożytek. To nieszczęście, że ta młoda osoba mając sama dobre i szlachetne serce, ani pojąć ani zrozumieć nie chce tych tajemnic niegodziwości. Ona sądzi że to wszystko z serca płynie, że czułe słowa są odciskiem czułego serca, gdy tymczasem tu każde słówko najzimniejszą krwią ważone, mierzone, jakby przez alembik przepuszczane bywa; zapuszczają ci ludzie, którym niestety Bóg dał geniusz, ale którego oni tak przewrotnie używają, — anatomiczny nóż w serce człowieka, aby najsłabszą stronę jego wynaleźć i spełnić moralne zabójstwo, a potem z szatańskim uśmiechem rachować zyski pieniężne odniesione nad zdradzoną cnotą niewinności i wiarą małżeńską.

Ależ, to taki religijny romans! To jest będzie w nim wzmianka o starym mnichu i młodej zakonnicy i o zachwyceniach cudzołożnicy, będą tam i mury klasztorne i odgłos dzwonów i grzmot organów i gotyckie łuki będą tam figurować, ale to znaczy wyszydzać z tego co jest najświętsze! to właśnie religijny romans co słodka trucizna, jakże takiego romansu nie czytać, jakże takiej nie pić trucizny?

W jasnej głowie wszystko się pomału zawróci. Żywa wyobraźnia utworzyła sobie świat urojony, dziwaczny, który nigdy nie był i być nie może. Traci młoda osoba tę wrodzoną i należną młodemu wiekowi żywość i wesołość, wszystko jej obmierzło, wszystko ją nudzi, nabożeństwo dla niej ciężarem, od wszelkiej unika pracy, a jednak może w takim stanie żyje, gdzieby trochę popracować i zatrudnić się gospodarstwem potrzeba, aby ulżyć biednym rodzicom, i to jest powinnością i świętą córki dobrej powinnością. Ale chociażby i tego nie było czyż nie lepiej zaszanowany, oszczędzony grosz dać ubogim? Patrz ile to tysięcy ócz na ciebie zwróconych, ile tysięcy rąk do ciebie wyciągnionych! Czemuż nie chcesz uczynić serce twoje ogniskiem miłosierdzia i dary twoje w błogosławieństwa Boskie zamieniać? Ale tak zmarnujesz całe życie twoje, jakeś może zmarnowała lat tyle, ży-

jąc w ciągłym niepokoju, rozdrażnieniu, męczarnią dla ciebie i dla innych. Nie dał ci Bóg pięknej urody ciała, to cię do żywego gryzie; — rodzice są ubodzy to rozpacz dla ciebie, i trafi się partya, abyś za mąż poszła bardzo korzystnie, rodzice się cieszą i Bogu dziękują, ale córka ani sobie mówić o tem nie da! Człowiek uczciwy, pracowity, bogobojny, cóż z tego kiedy tajemnice salonowe jemu tak obce, kiedy on po francusku nie umie. On tylko w gorzelni i w stodole cały dzień przesiaduje, a z nowoczesną literaturą postępu i oświaty nieobznajomiony. On serca mego nigdy nie zrozumie, on mi będzie coś prawił o prawach małżeńskich, o powinnościach żony, pani, gospodyni, obywatelki, a ja tylko na obywatelkę salonową stworzona. On gotów żądać, abym dzieci karmiła, sług doglądała, a może jeszcze abym do obór i warzywnych chodziła ogrodów. Ach! nie, ja tylko miłości, ja tylko serca pragnę! Oj nie wiem: kiedy głód dokuczy, czy te dwa serca i siebie i dzieci miłością taką, (ale to święte nie trza hańbić imie) lecz raczej szaleństwem nakarmią.

Jako małżeństwo bez miłości, dla interesu zawarte, Bóg nigdy nie błogosławi, tak też i to, które dwa młode serca bez wzajemnego szacunku i poważania wiąże w ten stan, którego wielkich i świętych nie rozumieją obowiązków. Byłaś złą córką, złą katoliczką, nie będziesz lepszą ani żoną ani matką.

Czyż więc tak mamy wychowywać córki, jak wiejskie dziewczęta? Broń Boże, tego nie twierdzę. To jest, co się tyczy zbawienia, tak a nie inaczej, bo niebo to samo dla dziecka żebraka co i dla monarchy, tenże sam katechizm, te same przykazania Boskie i kościelne, uczęszczanie do Sakramentów świętych, posty i t. p. To jest kamień węgielny dobrego wychowania: miłość i bojaźń boska. Na tym kamieniu raz założonym bezpiecznie dalej budować możesz, dając wychowanie dziecku podług stanu do jakiego je Bóg powołał. Wtenczas te wszystkie nauki nie tylko szkodliwe, ale pożyteczne nie dla jednego stać się mogą. Wtenczas twoje dziecko będzie ozdobą towarzystwa, będzie błogosławieństwem w domu. Wtenczas te wszystkie zalety powierzchowne, będą jako ten wąż łaskawy, któremu jad odjęto. Wtenczas ona sama potrafi ocenić rzeczy podług prawdziwej wartości. Rozum jej będzie najdobroczynniejszy wpływ wywierał, cnoty jej będą niejednemu przykładem i zachętą. Błogosławieństwo Boskie z nią w każdy dom wstępować będzie, będzie aniołem pociechy, porady, współczucia i w domu i za domem, będzie błogosławieństwem dla wszystkich, którzy będą tak szczęśliwi zbliżyć się

do niej, i spełnią się na niej owe słowa Pisma św. «*Mądra niewiasta buduje dom swój* [1]*)... ufa w niej serce męża jej.* [2]*) Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej.* [3]*) Omylna wdzięczność i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.*» [4]*)*

---

[1]) Przypow. XIV. 1. [2]) Tamże XXXI. 11. [3]) Tamże XXXI. 26.
[4]) Tamże XXXI. 30.

O piątem i szóstem przykazaniu Bożem.

Życia odbierać sobie nie wolno. – Złość grzechu samobójstwa. — Narażanie życia i zdrowia; zabójstwo duszy. - Grzechy zabijające ciało i duszę. — Pijaństwo. — Wszędzie i ciągle wódka; przy chrzcinach, pogrzebie, weselu. – Skutki pijaństwa — Rozpusta. — Uwodzeni i uwodziciele. — Kary Boże w tem i przyszłem życiu.

Nie zabijaj! O co to, to żadnego znaczenia dla mnie nie ma! Wszystkie grzechy popełniłem, ale tego nie. A właśnie ten, bo każdy grzech jest samobójstwem i zabójstwem. — Otóż to przykazanie najpierw zakazuje: Nie zabijaj siebie na duszy, nie zabijaj siebie na ciele. — Nie zabijaj bliźniego na duszy, nie zabijaj go na ciele. – Rozbierzmy więc to przykazanie.

Nie zabijaj siebie na ciele, to znaczy nie tylko, że nie wolno ci się obwiesić, zastrzelić, bo to taka zbrodnia, że jej żaden zwierz nie popełnia — tylko człowiek. A dlaczego nie można sobie życia odbierać? Bardzo jasna odpowiedź. — Bo nie jest własnością twoją, a co nie twoja własność, to tem samem tego psuć, niszczyć nie możesz — a tembardziej, że zabijając ciało, zabijamy duszę i dlatego to wielka głupota tych, co chcąc uniknąć cierpienia, w cierpienie wieczne się wtrącają; dlatego samobójca na miejscu świętem nie może być pogrzebionym.

Zawsze ta chęć wyjścia z życia, podłość, nikczemność okazuje i brak życia w duszy; zawsze grzech samobójstwa duszy poprzedza grzech samobójstwa ciała.

Ale o tem nie mówmy, ale o samobójstwie ukrytem, powolnem, gdy takie uczynki kładziesz, co w sobie nie są grzechem, ale przez co w lekomyślności szkodzisz zdrowiu, wystawiasz się na niebezpieczeństwo. Ja o zdrowie, o życie nie dbam! Ale dbać powinieneś, ale drudzy dbają, ale masz ojca i matkę, którzy twojej pomocy potrze-

bują, ale męża, żonę, ale masz dzieci! Kraj ciebie potrzebuje, masz obowiązki, których nie spełniłeś; masz grzechy, z których się jeszcze nie wypłaciłeś; nie czyń więc nic takiego, coby było z uszczerbkiem życia i zdrowia. Nie narażasz się na niebezpieczeństwo, gdzie możesz co dobrego zrobić, ale tam, gdzie grzeszysz. Boisz się przeziębić w kościele, a nie boisz się w karczmie — boisz się iść ćwierć mili do kościoła, aby módz tańczyć całą noc — boisz się pościć, abyś z głodu nie umarł, ale nie lękasz się zabić niewstrzemięźliwością.

Jedni zanadto kochają zdrowie, drudzy za mało je cenią. Zdrowie samo w sobie jest rzeczą obojętną, równie jak choroba, ale z jednego, jak z drugiego, pożytki ciągniemy! Nie zabijaj więc ciała twego, jeśli tak ścisły masz obowiązek je szanować.

A cóż mówić o zabójstwie duszy? Raz co do ciała człowiek się rodzi; co do duszy tyle razy, ile razy przez grzech do śmierci, przez pokutę do zmartwychwstania przyszedł. Straszna to śmierć, a tę śmierć tyle razy popełniasz, ile razy grzechu się dopuszczasz. Pijaku, cudzołożniku, zabójcą jesteś własnej duszy twojej. Gdy nie masz słońca — jest noc. Jest jak lód i dusza twoja, gdy zgaśnie łaska Boża. *Żyje już nie ja, ale żyje Chrystus we mnie* — mówi św. Paweł. A ty co powiesz? Żyje już nie ja ale szatan we mnie.

Jeśli grzech jest zabójstwem duszy, jest rodzaj grzechu, który zarazem duszę i ciało zabija! niestety bardzo rozpowszechniony, to jest pijaństwo i zabójstwo.

Widziałeś kiedy pijanego konia, wołu? Nie. A człowieka także nie! Bo pijany człowiek, to już nie człowiek, tylko forma człowieka została. Co różni człowieka od bydlęcia? Rozum; a u pijaka gdzie jest? Więc co do rozumu nie jest człowiekiem. I woli nie ma pijak, pamięci, serca; — więc co ci z człowieka zostaje? Cielsko, jak u bydlęcia. Straszny to nałóg, z którego wszystko złe wychodzi. Pytam się, kiedyś przeklinał? Kiedym był pijany. Kiedyś cudzołożyła? Kiedym była pijana. Kiedyś kradł? Kiedym był pijany, lub kiedy do upicia potrzeba było pieniędzy. Kiedyś się bił? Kiedym był pijany. A więc gdybyś nie był pijany, tobyś tego nie zrobił? Jabym tego po trzeźwemu nigdy nie uczynił. A kto ci kazał się upić? Co w tej wódce za czary takie, że wódka droższa ci nad żonę i dzieci, karczma nad dom, arendarz nad Boga? To tak, jakby Pan Bóg nie wódkę dla człowieka, ale człowieka dla wódki stworzył, że u nas żyć a nie pić, to zdaje się sobie przeciwnem i nie masz okoliczności, gdzieby wódka się nie piła. Dyabeł, jako uniwersalne lekarstwo, to wynalazł.

Smuci się kto — trzeba wódki; urodzi się człowiek, umrze, — wódki; wesele i pogrzeb — wódki; pokłócić się przy wódce i pogodzić bez wódki nie mogą; żadne kupno i sprzedaż bez wódki, żadne powitanie i pożegnanie bez wódki obejść się nie może.

Do wszystkiego wódka potrzebna. Urodzi się dziecko, radość wielka. Prowadzisz je do kościoła — to dobrze; ale oto drugi chrzest! Kumy i kumoszki wołają, aby matka piła wódkę za zdrowie dziecka; to mu dużo pomoże, jak ty się spijesz. O wiesz jaki twój obowiązek! Czy nie lepiej te pieniądze złożyć, ubogim dać, cielę kupić, drzewa trochę? Do chrztu trzeba kościoła, wody i łaski Ducha św.; do chrztu szatańskiego trzeba karczmy i arendarza i wódki.

Umrze kto, trzeba się upić. Ledwie z pogrzebu — do Mośka, do Icka wstąpić i pić za duszę nieboszczyka, to mu dobrze z tem będzie. „Panie świeć nad jego duszą!“ a ja tymczasem się spiję. Wdowa, sieroty nie mają co jeść.—Pójdź do domu, pociesz, daj im — a nie idź do karczmy, tam grób kopiesz dla duszy twojej, grabarzu piekielny!

Wesele nie obejdzie się bez wódki, ale czy wesele w tem, aby z guzami do domu powrócić? Proś Boga, aby błogosławił nowożeńcom, a nie pić i jeść przez trzy dni, a potem głód, na bórg bierzesz. To jeszcze pytanie, czy to wesele, czy smutek, bo kto wie, co z tego będzie. „Na frasunek, dobry trunek“; ale czy biedę zatopisz w gorzałce, czy ciągle będziesz pijany? Patrz ten gospodarz szanowany we wsi, brali go na spraw sądzenie, rozpił się i dziś żebrakiem. Patrz na tego człowieka: oczy, usta sine, trzęsie się. To stary. Nie, to młody — wódka to zrobiła. Patrz na te dzieci; piętno pijaństwa rodziców na nich. Co do majątku: nędza. Policz, ile wydałeś na wódkę, ile ci po pijanemu ukradli, ileś czasu stracił, ile opóźniłeś się z robotą, policz te wszystkie szkody.

Drugi grzech: rozpusta. Wstyd o tem mówić. Ale to, mówią ludzie, to nie grzech — a dlaczego się wstydzisz to uczynić publicznie? Ja się nie wstydzę. O do ciebie co tak mówisz, to się nie odzywam, bo ja do ludzi, a nie do plugawych zwierząt mówię! Czego się wstydzisz przy spowiedzi wyznać? Ten grzech cię wstrzymuje od spowiedzi, albo świętokradzkie spowiedzi popełniasz. Łatwiej ci przyznać przyjdzie oszukaństwo, zabójstwo, jak ten grzech, bo natura sama już ten wstyd wlała w duszę, który dyabeł chwilowo ci odbiera, ale zabić go nie może. Mówią ludzie: to natura dała. — Dała ten popęd, ale Pan Bóg dał rozum, aby popęd natury wstrzymać. Za instyktem zmysłów idzie bydlę — a ten świat — to nie folwark, a my nie zwie-

rzęta. Ale to w tem niema nic złego, to zabawka! A wiesz ty, co to jest ciało twoje? To kościół Ducha św. — Boga przyjmujesz; jak czyste powinno być to ciało, aby z chwałą zmartwychwstało. Jesteś młodą dziewczyną, czy na to, abyś służyła za narzędzie rozpusty; ty jako promień słońca, niezbrukana przejść przez świat powinnaś. Twoja piękność, twój skarb, mądrość — to twoja niewinność.

Ale on mnie kocha! Kto on? Dyabeł cię kocha! Nie ciebie kocha, ale urodę, pieniądz. Czy człowiek bezwstydny kochać prawdziwie umie? czy może kochać pokąd z błota nie wyjdzie? Trup cię kocha, zgnilizna cię kocha, daj mu się kochać, aby cię zaraził tą zgnilizną. Pochlebia ci, jak w raju wąż — mówi ci, żeś jak anioł, jak bogini, i dla tego chce z ciebie piekielnicę zrobić! Ale to nic, to zabawka! Ja nikomu źle nie robię. Nikomu? — Bogu, rodzicom, duszy, krajowi — to u ciebie to nic? Hańba dla nas, żeśmy do tego przyszli, że nawet tej obrzydliwości nie widzimy. — On mnie czystą miłością kocha. A ta czysta miłość, ta sympatya, to połączenie duszy kończy się na prostym, plugawym grzechu przeciw szóstemu przykazaniu. — On mnie obiecuje, że się ożeni. — O głupia ty, jeśli wierzysz! Czy ci żal uczciwą przyjść do ołtarza? Czy chcesz takiemu się sprzedać, który cię krzywdzi, jak żeby ci powiedział: Ja się chcę z tobą żenić i dlatego muszę cię pierwej bić, kaleczyć! Ja bez niego żyć nie mogę. — A więc powiedz — ja bez Boga żyć chcę! A wtedy, nie skarż się na księdza, że ci rozgrzeszenia dać nie chce, nie może.

Jesteś mężatką! I ty jeszcze tej zbrodni się dopuszczasz. W starym zakonie kamienowano cudzołożnice. Zdradzasz Boga, któremuś przysięgła; zdradzasz męża, który tobie ufa; zdradzasz dzieci twoje; grasz komedyę przed światem i mężem. — W ciągłem udawaniu, czy ty myślisz o Bogu? Nie, tylko o tem, aby twoja zbrodnia się nie wykryła. — Ile zabiegów, niegodziwości, przekupstwa; okradasz męża, zaniedbujesz dzieci, dla jednej chwili, dla jednego niegodziwca, który wart, aby wyrzucony był z towarzystwa i piętnem hańby napiętnowany.

Podły i nikczemny ten, który korzystając ze słabości kobiety bez cnoty, wiary i uczciwości, do zbrodni ją przyprowadza i najświętsze zdradza związki i najświętsze zasady nogami depcze. Wtrącić kobietę w przepaść zbrodni, męża do rozpaczy przyprowadzić, dom zhańbić, dzieci nieszczęśliwe uczynić — to straszne, podłe.

Był w tym domu spokój, była w tem sercu swoboda, pokąd ty mężu piekielny, nadużywając gościnności przyjaciela i sąsiada, nie wcisnąłeś się do domu i brudny wzrok twój rzuciłeś, jak bazyliszek

na nieszczęśliwą ofiarę i przewrotnym dowcipem szatańskim zaprawiałeś jad zepsucia; grałeś komedyę rozpaczy, miłości, świętości! a potem — śmiałeś się tym śmiechem, którym kiedyś, przy łożu twojem śmiertelnem, szatan śmiać się będzie! I stanie ci twoja młodość przed oczyma; twoje smutne wawrzyny, zwycięztwa, te rozpusty, na których świecą łzy o pomstę wołające!

A ty młodzieńcze co to w próżniactwie pędzisz życie; co to sądzisz, żeś wielkich rzeczy dokazał, żeś uwiódł niewinne serce; żeś jak brudna gąsienica splamił białość czystej lilii; dyabeł to lepiej od ciebie potrafił. Ciesz się, ale uciecha twoja kiedyś w rozpacz się zamieni. — Kiedyś noc ciemna osiędzie na duszy twojej, a ciało złamane starte, zniszczone, będzie napiętnowane w oczach Boga i ludzi hańbą. Młody starcze, staniesz nad grobem, do którego nie praca, ale próżniactwo cię doprowadzi, do którego zbrodnia cię wtrąci. Tak przepędziwszy młodość, do stanu małżeńskiego się gotujesz, aby skutki twoich chuci przenieść na przyszłe pokolenia! Możesz pokutą powrócić zdrowie duszy, ale czy powrócisz zdrowie ciału twemu?

A ty, co mając żonę, zimny, obojętny dla niej, szukasz zabronionych szałów, pociech, sądząc, że co żonie nie wolno, to tobie wolno; co u żony zbrodnią, to u ciebie zabawką? Jednem słowem, nie zabijaj ciała, nie zabijaj duszy twojej! Nie zabijaj bliźniego — a do tego zabójstwa ciała, innych zabójstw nie dodawaj; na duszy nie zabijaj; na honorze nie zabijaj! Podobnoć wyjąwszy pierwszego, mało kto, aby tych wszystkich następnych zabójstw się niedopuścił. A jak z pierwszem? Ty mężu, coś się z żoną źle obchodził, coś ją bił, znieważał, do pracy ciężkiej przymuszał, któż się stał zabójcą może i matki i dziecka?... A ty, co sługi bijesz i hańbisz, żeś może nie gwałtownej, ale powolnej śmierci stał się przyczyną — na honorze przez obmowy zabijałeś; na duszy przez zgorszenie. Lepiej, żeby ci kamień młyński przywiązano i zanurzono w głębokościach morskich...

Toby wtedy może kamieni nie stało!...

O siódmem i ósmem przykazaniu Bożem.

Nie kradnij. (Ks. Wyjścia XX. 15).

Ważność tego przykazania; jego rozległość. — Kradzież. — Wielkie i małe kradzieże. — Fałszywe wymówki. — Różne sposoby kradzieży. — Oszukaństwo. — Lichwa. — Zaniedbanie powinności ze szkodą cudzą, zachęta do kradzieży. — Obowiązek restytucyi. — Nikt nie może zwolnić od tego obowiązku. — Jak, co, komu oddać trzeba? — Restytucya sławy. — Naprawa danego zgorszenia.

Cały spokój, radość, cały porządek w towarzystwie od zachowania tego przykazania zależy. Weźmy to przykazanie z pośrodka nas — nie minie rok — a cały świat w jaskinię łotrów się przemieni. Gdy własność świętą być przestanie, nie będzie świętości na świecie. To moje, to twoje — musi być dobrze odgraniczone i ocenione. Każdy człowiek, mało lub wiele ma własności, a każdą własność szanować powinniśmy. Prawo każdego człowieka w rzeczy i do rzeczy, a to przykazanie odnosi się do prawa jednego i drugiego. Nie tylko ten człowieka krzywdzi, kto go krzywdzi w rzeczy, którą już posiada, ale i w rzeczy, do jakiej prawo ma słuszne, aby ją posiadał.

Pod tem przykazaniem zawarta jest radość ukryta i jawna, oszukaństwo, kradzież czynna i bierna; współudział czy słowem, czy uczynkiem, czy zachętą, czy radą; lichwa, podstęp i t. p. niegodziwe uczynki, jako: zatrzymanie należytości, gra nieuczciwa z korzyścią nad niedoświadczonym i inne.

Kradzież czem jest? Jest przywłaszczenie sobie rzeczy cudzej wbrew słusznej woli posiadającego. Kradnie, kto bierze z cudzego lasu drzewo, z cudzego pola snopy; kiedy młócąc ziarnem buty napełnia; kiedy żnąc kłosy rozrzuca; ziemniaki zostawia, aby je wziąć

potem. Jednem słowem każdy, który przeciw woli cudzą rzecz sobie przywłaszcza. Ale mówią niektórzy: to mała rzecz. Ja się nie pytam, czy mała, wielka, ale czy twoja? Nie powiedziano: nie kradnij wiele — ale mało kraść możesz; a zresztą kto ci powie kiedy mało a kiedy wiele? Nieraz to co ci się zdaje bardzo mało, może w pewnej okoliczności, dla pewnej osoby być bardzo wiele. Naprzykład: ukradłeś u bogatego kurę i ukradłeś kurkę u ubogiej wdowy — i jedno i drugie jest grzechem, ale tu w drugim razie, daleko większy grzech, bo ona jajka tej kurki sprzedawała i kupowała chleb dla dzieci. Ukradkiem grosz pijakowi z kabzy wyciągnąłeś i ukradłeś grosz ze skarbony kościelnej; wielka różnica między jednem a drugiem. Ukradłeś dratwy, szydło, igły, hebel; a rzemieślnik nie ma czem na chleb zarobić.

Mówisz: kiedy on bogaty, to przecież mu nie szkodzi. Pan ma cały las, co to znaczy jedno drzewo? Prawda, ale, żeby tak wszyscy mówili, toby wkrótce cały las znikł. Pan musi opłacać pieniądze, podatki, stróżów, a zresztą las jest jego i kwita! Żeby tak wszyscy mówili, coby to było? To ten co ma mniej od ciebie, toż samoby o tobie powiedział. Panu, dajmy na to, nie szkodzi ale tobie szkodzi. Czy Pan Bóg powiedział: panom wolno kraść? — Ja księdzu wziął, a ksiądz nie ma żony ani dzieci! To kto żony ani dzieci nie ma, to już powietrzem żyje? Ale jego dzieci, to parafianie jego; ale on pieniędzy, na to nie ma, aby je chował i jadł, ale aby je dał ubogiemu i na kościół; a ty kradniesz ubogim, kościołowi kradniesz. — Kiedy on nie daje. — Skąd wiesz? — Bom był u niego i prosił, ale nic mi nie dał. Więc cóż stąd, że tobie nie dał, dla tego nikomu nie daje?! — Ale ja go prosił! — Czyż każdemu musi dać co prosi? Prosiłem go. Więc sam uznajesz, że ma prawo dać albo nie dać, bo żeby się tobie należało, nie potrzebowałbyś prosić; a zresztą dajmy na to, że źle zrobił, czy ty dla tego możesz brać?

Ale mówisz, mnie ukradli. To jest, potępiasz złodzieja i dlatego sam kradniesz; mnie spaśli łąkę, dlatego i ja spasę. Złodziej pójdzie do piekła, to ja z nim. Ale mnie źle płacą, muszę sobie wynagrodzić. Dobrowolnie się ugodziłeś, to twoja wina.

Rozmaite są sposoby kradzieży. Np. posyła cię pani na targ, a ty sobie coś z pieniędzy zatrzymujesz. Mówisz: Ja wytargowałam dla siebie. — Dla siebie, czy ci tak powiedziano, co wytargujesz to weźmiesz? Umówisz się znowu taniej sprzedawać a za to bierzesz podarunek i o tem milczysz. To nie wiele, to grosz; ale tych groszy wiele, będą ci dzwonić w godzinę śmierci.

Jak kradzież, tak każde oszukaństwo jest przeciw temu przykazaniu. Masz konia dychawicznego, nosatego, i sprzedasz go i zarazisz całą stajnię. I sprzedajesz takiemu, co się nie zna, zły za dobry towar — a on się na twoją uczciwość spuścił.

Zostało mi trochę przędzy. Nie zostało — aleś ty sobie zostawił. Zboże namoczysz, aby napęczniało, do wagi dodasz kamyków; do masła kartofli; do mleka wody; pieniądze weźmiesz, a towar nie na czasie odstawisz; siano świeże odsuniesz a wetkniesz stęchłe; zboże świeże zabierzesz a dodasz pośladu; mięsa nie doważysz; sól skropisz; wina nie dolejesz. Jednem słowem oszukaństwo na wszystkiem — a gdzie oszukaństwo tam i przekleństwo!

Lichwa znów. Np. sąsiad w biedzie, grad i pożar go zniszczył, poratuj go. Co pożar nie zrobił, to ty dobijesz. Pożyczasz i od talara — dwa srebrne grosze bierzesz; za korzec zboża, zabierzesz pola na pięć korcy wysiewu. Ale ja muszę mieć zysk? Jaki miałbyś zysk, nie pożyczając; żeby ci myszy zboże zjadły, żeby talar w ziemi rdzewiał!?

Ale kradzież nie tu się kończy; kradniesz zaniedbaniem obowiązku. Np. jesteś stróżem, prawda ty nie kradniesz, ale źle pilnujesz lasu, sadu; drudzy kradną — ty o tem nic nie wiesz. To dość źle, bo na to jesteś. Ale pozwalasz kraść; to gorzej. To biednej wdowie zdzierasz fartuch, chustkę za kawałek suszu, a drugi belki wywozi, a ty milczysz, boście się rozmówili wpierw.

Poszle cię pan z końmi, obroku ujmiesz, przed karczmą stoisz, konie spędzasz i wykłamiesz się. Krowy nie wydoisz, nie starasz się o nią. Próżnujesz najemniku, czas i zapłatę kradniesz. Dasz złe żelazo, mokre drzewo i sprzedajesz za dobre; podkowę źle przybijesz, aby odpadła...

I ten grzeszy, kto radzi pokątnie, przechowuje złodzieja, od niego odkupuje. Ja się go nie pytałem. Ale bez pytania mogłeś wiedzieć. Znalazłem. Aleś wiedział czyje. Procentów nie płacisz, pożyczasz a wiesz, że nie będziesz miał skąd zapłacić; a pożyczasz jeszcze od biednych!

Ci co rękami kradną to złodzieje, a ci co przebiegłym rozumem, porządni ludzie. Oj! gorzej z takimi, najwięksi to złodzieje; najcięższe kary poniosą!

Ale pytam się jaki koniec? Czyś ukradł w dzień, czy w nocy, czy lichwą, czy kradzieżą, czy jakkolwiek; oddać musisz, bo grzech nie będzie odpuszczony, póki nie wrócisz, coś wziął. I gniewają się

niektórzy, że im spowiednik każe oddać! Mój przyjacielu, żeby ci spowiednik kazał kraść, a potem oddawać kazał, to miałbyś przyczynę się skarżyć! Ale jakżeż chcesz, żebym dla miłości twojej nie kazał oddać; wtedy byłbym takim złodziejem, jak ty.

Słuchaj gospodarzu! Żeby tobie kto konia ukradł i przyszedł do mnie z tym koniem, a jam mu powiedział: — mój przyjacielu, ja tobie tego konia daruję — cobyś powiedział o mnie? Żebyś ty mnie ukradł, tobym ci z duszy serca darował, ale, że nie mnie więc nie mogę. I jeśli możesz, a nie powrócisz szkody, to ani ja, ani biskup, ani papież, ani sam Bóg, gdyby siedział w konfesyonale, ci nie odpuści.

Ale ja za to będę pościł, będę się modlił. Ten, komuś wziął, twego postu nie potrzebuje, ale swoich pieniędzy. — Kiedy nie mam. — To smutno. — Wtedy spowiednik, widząc twoją szczerą chęć i niemożność, może ci odpuścić grzech, ale nie odpuszcza długu i potąd masz na sumieniu ciążącą odpowiedzialność, pokąd nie uiścisz. Ale jak mam oddać, to mnie wstyd mówić: Ja ukradłem? — Nie potrzebujesz się wyjawiać. — Miałeś dowcip, jak ukraść, będziesz miał i jak wrócić, że nie będzie nikt wiedział. Co oddać? To coś wziął, jeśli masz, lub wartość tego. Lecz nie dość, że oddasz wartość rzeczy, ale i szkody stąd wynikłe, np.: weźmiesz konia; oddać masz i to — coby był koń zarobił; zboże oddać masz, w jakiej podówczas było cenie. Komu oddać? Panu. Ja oddam kościołowi. Pan Bóg nie potrzebuje kradzionej ofiary. — Nie żyje ten, komuś wziął? Oddaj dzieciom. Nie wiem, gdzie są? Wypytuj się.

A czy ta restytucya kończy się na pieniądzach? O, to by jeszcze najłatwiej było; ale nie; na sumieniu do daleko większych rzeczy jesteś obowiązany. Łatwiej oddać, jak odwołać! Przypomnij sobie, że jakeśmy mówili: mają ludzie prawo do rzeczy, którąś im wziął. Np.: był sługa wierny, zazdrościłeś, obmawiałeś, — stracił służbę. Dziewczyna miała iść za mąż — obmówiłeś; miała sławę— plotki twe ją popsuły — a teraz cóż będziesz robić? Trzeba odwołać! Jak to ciężko przed ludźmi zeznać się obmówcą, kłamcą. Przed jednym powiedziałeś, a przed dziesięcioma on powtórzył. Oj ostrożnie, bo będzie źle! To łatwo powiedzieć: ten taki, ta taka — ale skąd to wiesz? Ludzie mówią! Oj! co o tobie ludzie mówią, czy chcesz, aby inni wierzyli?

Niech o kim mówią dobrze, nie chcesz wierzyć, nudzisz się, śpisz gdy kogo chwalą — a gdy ganią, co tchu lecisz, słuchasz... Czy Bóg cię na sędziego postanowił?

Zgorszenie masz naprawić! Wieleż to razy je dawałeś; pożyczałeś książki złe do czytania; były w twym domu złe książki, piosnki, żarty, dwuznaczne słowa, obrazy. Mnie nie szkodzi — tłumaczysz się. Ale innym? Młodych zachęcałeś do pustoty, ubraniem pustem, zachowaniem się złem w kościele. Wszystko to teraz, wedle sił, naprawić masz; odbudować w sercach coś zburzył!

O świątyni Bożej.

Kościół to dom Ojca naszego. — Odnośnie do Ojca tego, jako jego dzieci, wszyscy równi jesteśmy; w kościele równość najjaśniej świeci. — Nauki, jakie dają te przybytki Boże na ziemi. — Woda święcona, chrzcielnica, konfesyonały. — Spowiedź, jej ważność, warunki. — Pan Jezus w N. Sakramencie. — Komunia św. — W kościele cała historya życia duszy odbywała się i zapisana.

Kochamy dom rodzinny nad wszystkie pałace świata, bo każdy kącik przypomina ojca, matkę, braci, siostry! Ty tego może nie czujesz, ale spytaj tych, co go opuścić musieli! Ale jest dom rodzinny — o! daleko droższy nam być powinien, jeśli tyle mamy życia w duszy, ile w ciele — to jest kościół, bo czemże jest kościół, jeśli nie wielkiem domem Ojca, otwartym dla wszystkich dzieci?

Gdzie tylko ludzie zamieszkują, budują dzieci dom dla ojca i Bóg z nieba zstępuje, jakby mówił: gdyście mi dom zbudowali, ja z wami mieszkać będę w pośrodku was! Nie dość, że nieograniczony wszędzie mieszka i wszystko napełnia; chce mieszkać z duszą i ciałem człowieka tu w pośrodku nas i w takim domu stajemy i ten Ojciec jest z wami w tej chwili — o Jezu dzięki za to niechaj będą!

Kościół, czy tu nie czuć tak wyraźnie, że to jest dom Ojca naszego? — ten tylko tego nie czuje, kto się w sercu dzieckiem Boga nie czuje.

Ludzie marzą o równości — szaleństwo! a równości dzieci Bożych nie chcą. Tu nie czyni nierówności bogactwo albo ubóstwo, honor lub wstyd; tu miłość zrównać wszystko może. Bóg stany wedle rozmaitych stosunków rozdzielił, i tak musi być; musi być pan, sługa, ksiądz, żołnierz, mądry i prostak — ale odnośnie do ojcostwa Bożego wszyscy równi jesteśmy, wszyscy zarówno Krwią Jego odkupieni; wszyscy poddani słudzy; jedno prawo mamy; jeden sąd sądzić nas będzie: króla i żebraka — purpury i łachmany! Ten sam będzie

sądził ciebie mężu niegodziwy, który i żonę dobrą sądzić będzie; ten sam nas księży i ciebie ludu; ten sam świętą i rozpustną dziewczynę — wedle sprawiedliwości swojej! O! gdzież można na świecie ujrzeć tę równość w obliczu Boga wyjaśnioną, jeśli nie tu w kościele, gdzie wszelka różnica znika, gdzie ten żebrak, który nie śmiał stanąć na progu drzwi twoich, teraz bez obawy już siedzi przy tobie i najdumniejszy nie ma prawa odsunąć go od siebie, a zajmuje miejsce swoje nie w uczuciu urągania, ale w świętem uczuciu prawa swego. Tu przy tej ławce komunikujących zarówno wszyscy przyjmują Ciało i Krew Pańską; ubogi koło bogatego, ustrojona obok łachmanów, sługa obok pani, bo Chrystus zarówno wszystkich ukochał, — a jako zarówno dla wszystkich wylał Ciało i Krew swoją, tak zarówno dla wszystkich w kościele się rozdziela.

Chrystus zaprowadził prawo miłości, a ludzie swoją siłą chcieli zaprowadzić miasto miłości — zemstę, nienawiść. W ustach położyli kroplę miodu a w serce kroplę jadu i jad ten zabił serca rodu ludzkiego.

Chrystus powiedział bogatemu: Daj — oni powiedzieli ubogiemu: bierz — i zuchwale naukę Chrystusa chcieli zakryć; czy to nierozum czy złość — to Bóg sądzić będzie.

O spojrzyj, spojrzyj tylko dokoła, co tu widzisz, co tu jest! Ale pierwej nim wstąpisz w te mury, pamiętaj, że wstępujesz nie do karczmy — tu Bóg twój mieszka, tu Pan i Sędzia twój, który jeśli się niegodnie zachowasz, jako Pan; jeśli godnie, jako Ojciec cię przyjmie.

Przy bramie kościoła masz wodę święconą, abyś nią znakiem krzyża św. przeżegnał siebie i tej wody mocą oczyścił, obmył te małe prochy i oddalił szatańskie pokuszenie, aby zły duch nie ważył się niepokoić ciebie w świątyni Pańskiej. Co tu widzisz? Oto chrzcielnica. O spojrzyj na nią, ale nie tem suchem okiem, nie tem zimnem sercem, jakie masz zawsze względem Boga — ale okiem wiary i sercem miłości. Widok tej chrzcielnicy o jak wiele daje do myślenia! Dziś stary jesteś, tu przed laty przyniosła cię matka, dziecko zatracenia, w grzechu pierworodnym, trzeba było Ducha św., aby cię przeinaczyć. Tu cię przyniesiono dzieckiem zatracenia, a wyszedłeś dzieckiem światłości! Tu przy tej chrzcielnicy, wobec nieba i całego dworu niebieskiego, wyrzekłeś się czarta, świata, wszelkiej pożądliwości. — O patrz, jakeś tego wyrzeczenia i przyrzeczenia dochował? Żyjesz jakbyś przy Chrzcie św. nie czarta ale Boga się wyrzekł. Coś uczynił, spyta się Bóg, z tej szaty niewinności? Popatrz się na teraz,

a na dawniej. Zbrudzona myśl, zepsute zdrowie, strwoniony majątek, stracona sława, serce wygasłe. Stoisz — trup w oczach Boga! i pogardą jesteś i pośmiewiskiem świata! Bo świat zepsuł dzieło Boże w tobie; świat wyżuł, wyssał i jak pestkę — skorupę odrzucił.

Gdzież lekarz, gdzie pocieszyciel, gdzie Zbawca twój? Ten Bóg, któregoś porzucił, ten Bóg, któregoś zdradził, On czeka, On woła do ciebie! O powróć, powróć do Niego! Ale jaką drogą, którędy? Patrz: ojciec czeka na marnotrawnego syna; celniku uderz się w piersi; cudzołożnico padnij przed Nim na kolana; łotrze zawołaj do Niego z krzyża — żyje Bóg! i nie chce śmierci grzesznika, ale, aby się nawrócił i żył. Patrz, stoją te trybunały Bożego miłosierdzia, tu sąd się odbywa. Bóg i człowiek — sąd tajemniczy, dziwny, niepojęty! Tu nie trzeba stróżów, bo winowajca sam się stawia; tu nie potrzeba świadków, bo winowajca sam się oskarża!

O pamiętaj ty, który do tego stawiłeś się sądu; pamiętaj że tu nie z człowiekiem, ale z Bogiem sprawa; to nie człowiek, ale Bóg, który cię sądzi i dla tego żadna bojaźń i wstyd niech nie zamyka ust twoich; przyjdź ze łzami, jak Piotr, ale nie z pocałowaniem zdrajcy, jak Judasz! Niemasz dla ciebie innego zbawienia!

Nie mów: jakże ja wyjawię przed człowiekiem grzechy moje? O! nie wstydziłeś się przed Bogiem zgrzeszyć, a wstydzisz się przed człowiekiem wyjawić, takim jak ty nędznym, słabym, który nie na to jest, aby cię potępił, ale aby odpuścił; nie aby związał, ale rozwiązał; który widząc grzechy twoje, tem większe czuje politowanie dla ciebie.

Byłaś grzeszną i sprawiedliwość Boża nad tobą ciążyła, ale odkąd uznałaś grzechy swoje, tylko miłosierdzie otoczy cię. Czy nie wiesz, że nie masz nikogo, coby cię lepiej kochał — własna matka nie tyle, jak ten, któremu się spowiadasz?! Po pierwszy raz cię widzę i po ostatni; skąd taka miłość, że gdyby potrzeba dla duszy twojej życia mego, to z radością zawołam: „Panie weź krew moją, jeśli nią mogę uleczyć duszę tę!“ A ty po raz pierwszy mówisz do mnie i nie znasz mnie i nie wiesz nawet nazwiska mego i mówisz to, czegobyś przed rodzoną matką wyjawić nie śmiała; otwierasz wszystkie zakątki serca twojego. Skąd taka ufność! — O! Boskie, Boskie to dzieło!

Ileś razy wyrzekł — wyrzekła: ja grzesznik, ja grzesznica — ale to uznanie nie uspokoiło twojej duszy; tuś wyznała i spokój zapanował. Ale pamiętaj, w miarę, jak się spowiadasz, skoro grzech jest, to i z serca niech wychodzi. Pytasz, boisz się: co powie spowiednik — on mnie miał za uczciwą, za dobrą! On cię nie zna. — Owszem zna... Nie, nie zna, bo to, co się dzieje w konfesyonale, to zupełnie odrębne

od życia. On cię tak zna po spowiedzi, jak przed nią. Ale przy samej spowiedzi co powie? Wraz z tobą zapłacze nad grzechami twoimi, wraz z tobą podziękuje Bogu za twoją pokutę.

Idziesz do przyjaciół w smutkach, aby cię pocieszyli; w wątpliwościach, aby cię nauczyli. Nie masz, nie masz, gdzieindziej lepszego przyjaciela, pocieszyciela, jak Boga, w którego imieniu kapłan cię przestrzega, prosi, błaga, naucza! Wiedz więc, że z Bogiem sprawa, nie z człowiekiem.

Co powie spowiednik? Upokorzy się przed Bogiem, jeśli się czuje niewinnym tych grzechów, których się spowiadasz, bo w tem nie jego zasługa, ale Boża łaska; podźwignie, pocieszy cię. A jeśli z tego miejsca gromi cię słowem Bożem, tam cię pocieszy słowem Bożem, bo stąd mówimy, jako do grzeszników; w konfesyonale jako do pokutników! Ale ten kapłan jest i sędzią twoim, lekarzem a jako sędzia musi naznaczać kary; jako lekarz, bolesnych musi użyć środków, aby cię od zguby wyratować. O spróbuj wyspowiadać się!

Ale on mnie rozgrzeszenia nie da, bo mam cudzą rzecz; bo w niegodziwym związku żyję.

Słuchaj — żaden ksiądz, żaden papież, sam Bóg, żeby był w konfesyonale, nie da ci rozgrzeszenia, jeśli ty nie uczynisz tego, co potrzeba; jeśli nie oddasz kradzionego; jeśli związku tego nie zerwiesz.

Masz rzecz kradzioną i dwa i trzy razy spowiadałeś się i zawsześ obiecywał oddać i nie oddajesz. W takim razie żaden ci nie da rozgrzeszenia. Czy myślisz, że to rozgrzeszenie ci co pomoże? Nie da ci go, boby ciebie i siebie zgubił.

Ale ja obiecuję, że tę osobę porzucę. — Ty obiecujesz i płaczesz — i wierzę, że w tej chwili masz to postanowienie; ale lepiej, jeśli ją porzucisz, to wtedy wrócisz do konfesyonału. Ty się gniewasz na księdza, ale co on temu winien? Ranę sobie zadałeś przez pijaństwo: on ci zakazuje, żebyś nie pił, czy będziesz się gniewał na niego? I co robisz dlatego, żeś nie otrzymał rozgrzeszenia? Jeden nie idzie do spowiedzi, drugi tai grzech. W pierwszym razie głupota; w drugim złość twoja się pokazuje.

Nie pójdę na złość księdzu; zataję. I cóż z tego, ksiądz nie siedzi w twojem sumieniu! I tak świętokradzkie całe życie; o jeśli czego, to świętokradzkich spowiedzi się strzeż! Kto pożywa niegodnie Ciało Pańskie, śmierć sobie pożywa. O ileż to już razy w tym kościele dostąpiłeś łaski odpuszczenia! O! podziękuj Bogu, podziękuj! Ale gdzie? W domu Ojca jesteś. O! patrz! On cię widział przy konfesyonale; z tego miejsca On cię błogosławił; tu uklęknij, padnij na kolana, za-

wołaj: Dzięki Ci, Panie, dzięki! Byłem nędzny, głodny, niemy; teraz jestem bogaty, nasycony; usta otworzyły się, a za ustami serce na łaskę się otworzyło; jakże Ci wdzięczność okażę? Chodź do mnie, Panie, do serca mego nędznego, ubogiego, biednego! Czem Cię poczęstuję? Ty mi dajesz Krew Twoją, ja Tobie dam łzy moje. Ty mi dajesz Siebie, ja Tobie dam siebie. O zła to zamiana, lecz Ty się nią cieszysz. O wieleż to razy w tym kościele Bożym przyjmowałeś Komunię świętą. Ach! może świętokradzko! O teraz, w czasie tej misyi, popraw to wszystko tu, Bóg na ciebie czeka. Ty pracujesz, a On myśli o tobie; ty płaczesz, On tu jest — ty idziesz na spoczynek, a On czuwa — lampa się pali — ludzi niema, On jest... i serce Jego czuwa...

* * *

Rzuć okiem wokoło siebie. Tu w tym domu Bożym cała historya życia duszy twojej. — Tuś odrodzony; tuś wzmocniony; tuś nakarmiony; tu u stóp tego ołtarza przystąpiłaś do ślubu; tu u stóp Jezusa złożyłaś wieniec dziewictwa twego; tuś przychodził dziękować za łaski; tuś płakał pod krzyżem Jego.

O gdyby te mury mówić mogły, ileż tu, ileż boleści i radości w tym domu! Wszystkie błogosławione, święte życia wspomnienia do kościoła się wiążą, bo to dom Ojca twego; tu ofiara Mszy św. się odprawia, tu kiedyś, gdy ludzie o tobie zapomną, będą się modlić za duszę twoją. Amen.

O uszanowaniu Kościołów[1]).

Jak dziwny widok miasto przedstawia po pożodze. Popioły i łzy. Pierwsze wiatr rozwieje, drugie Bóg policzy. Nie ustawajmy płakać i modlić się, póki ostatni grzech w duszy zgładzony nie będzie. Spłonęły kościoły — te co pozostały, jeszczeby cały Kraków objąć mogły — a kościół to korab naszego zbawienia. Weźmy dziś kościół za przedmiot uwagi naszej. Smutne nasze usposobienie. Niema nic tak wielkiego, świętego, coby nie spowszedniało — od czci przechodzimy często do wzgardy. Sprawdza się to i względem kościoła. Wskazują to codziennie fakta. A jednak prawdą zawsze, że on wiecznie równie świętem mieszkaniem Boga. Po co przychodzimy do kościołów, czy żeby cześć Bogu oddać i pokłon. Są tacy dzięki Bogu, ale iluż miasto chwały oddaje Bogu zniewagi. Czcijmyż ten przybytek Pański, pomnąc na jego świętość.

Jako matka, patrząca na cierpienia dziecka swego, krwawemi za lewa się łzami — tak ta matka nasza, ten drogi nasz Kraków, patrzy z boleścią na dzieci swoje, na naród cały, znękany długiem cierpieniem i tak rozmaitemi klęskami. Ale ten Kraków, to nie te mury zimne i twarde, bez życia, bez myśli, bez czucia, bo one kochać nie umieją — ale wy, wy, którzy w tych murach mieszkacie pod cieniem i pod wpływem tylu świętych pamiątek, i otwieracie serce na miłość Boga i ojczystej ziemi! O, dlatego jak czyste, jak święte powinny być serca wasze, żadną plamką nie zmazane! A jeśli są tacy, którzy grzechem i zbrodnią hańbią to miasto, jeśli są tacy, którzy bezbożnością, jakby kirem żałobnym, pokrywają tę ziemię, na której się rodzili — to wy dusze wybrane Boga, a w Bogu kraj wasz miłujące, podwójcie starania, modlitwy i usiłowania wasze dla przebłagania gniewu Bożego, który cięży nad miastem, nad krajem naszym.

O jak dziwny widok dzisiaj miasto nam przedstawia! Popioły i łzy! Popioły wiatr rozwieje, ale łzy nie zginą — Bóg je policzy,

[1]) Nauka miana w Krakowie po pożarze 1850 r.

jeśli z czystego popłyną serca. Nie ustawaliśmy gasić, dopokąd ostatnia jeszcze tlała iskierka pożaru — o! nie ustawajmy płakać i modlić się, pokąd ostatni grzech w duszy zgładzony nie zostanie. Czyż to tak ciężko nie grzeszyć? czyż to tak ciężko z Bogiem się pojednać? Spłonęły kościoły, inne ludzie rozburzyli, ale, dzięki Bogu, te co nam pozostały, jeszczeby cały Kraków objąć mogły. A kościół, to jak korab zbawienia naszego. Kościół uczczony — naród zbawiony; kościół znieważony — naród zgubiony!

Weźmy dziś ten kościół za przedmiot uwagi naszej.

Smutne to usposobienie człowieka na ziemi. Nie masz nic tak wielkiego, tak szlachetnego, tak świętego, coby długiem przywyknieniem nie zobojętniało, nie spowszedniało w oczach naszych. Bardzo łatwo przechodzimy od czci do wzgardy, od uszanowania do znieważania. A ta obojętność rozciąga się i na to, co mamy najdroższego, na wiarę świętą; nie oszczędza i tego co mamy najświętszego, kościół i ołtarz! Kościół Salomona był obrazem kościoła naszego, sława jego po całym rozchodziła się świecie. Ale niestety, ta piękność, ta chwała, ta świętość nie zdołała ochronić i zachować tej świątyni od nieczci ludzi zuchwałych i bezbożnych. A Zbawiciel Pan, widząc to nieuszanowanie domu Bożego, wyrzekł te słowa; *Dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców* [1]). Słowa Proroków grzmiały napróżno w uszach bezbożnych; krew ich zimne zbroczyła kamienie, ale twardych serc nie rozgrzała — i runął kościół Salomona, i kamień na kamieniu nie pozostał!

O! tu bolesna myśl w sercu powstaje. Ileż to razy i kościoły te, które dzisiaj rozburzonymi świecą murami, znieważone były nieczcią i bezwiarstwem; i Bóg zesłał ogień z nieba, i zniszczył domy swoje, bo lud Jego nie umiał ich szanować! Biada nam, jeśli nie powrócim na drogę zbawienia; ma Bóg jeszcze ognie swoje na ukaranie tych, którzy Go w kościele świętym czcić nie umieją.

Upadła Synagoga, a Kościół Chrystusa wielki, święty, nieśmiertelny powstał wśród ludzi, Kościół z ofiarą i ołtarzem. W początkach swoich ścigany i prześladowany, ukrywał się w podziemnych pieczarach; tajemnicom nocy powierzali pierwsi chrześcijanie tajemnice wiary. Tam w tych katakumbach Kościół żył, rósł, krzewił się, i jako męczennik krwią oblany, jako dziewica białemi uwieńczon liliami, wystąpił z ukrycia i lotem błyskawicy przeleciał kulę ziemską, na

[1]) Łuk. XIX. 46.

ostatnich jej krańcach osadził krzyż, a pod krzyżem ołtarz, a na ołtarzu — Ofiara! Po wsiach i miastach budowano kościoły, królowie i ludy wyposażali domy Boże. Dziś umiemy burzyć kościoły, ale nie umiemy ich stawiać; i cóż dziwnego, bośmy zburzyli kościół wiary i miłości w głębi dusz naszych! Kościoły były radością, chlubą, miłością narodu; dziś stawiają ludzie szynki, ratusze, teatry, i tam chcą znaleźć pociechę i siłę swoją — ale czem jest ta pociecha, na czem ta siła się opiera, poznaliśmy smutnem wieku naszego doświadczeniem!

Ale niestety, i te kościoły, które mamy, które kochamy jako ostatnie skarby nasze, czyż nie są często przedmiotem wzgardy, prześladowania i szyderstwa? Zdaje się, jakoby ludzie dziś zupełnie zapominali, czem są kościoły, i jakoby uszanowanie kościołow przestało już dziś być powinnością, a znieważanie ich zbrodnią. Kościół i ołtarz są jakby przymierzem między Stwórcą a stworzeniem, między Bogiem i człowiekiem. Nie masz religii bez kościoła, bez ołtarza, bez ofiary. Tu w kościele Boga czcić, wielbić, i błogosławić, tu prosić, tu przepraszać, tu dziękować powinniśmy czcią i modlitwą tak zewnętrzną, jak i wewnętrzną; a ci, co to mówią, że oni duchem i wszędzie się modlą, a kościołów nie potrzebują, podobnoś nigdzie i nigdy się nie modlą. Tutaj w świątyni — wyrzekł Bóg przez najmędrszego z królów — schodzić się będziecie na uproszenie obfitych darów na miasta wasze, żyzności i urodzajów na pola wasze, zwycięstwa nad nieprzyjacielem waszym; tu przynosić będziecie w ofierze pierwiastki owoców waszych w każdej porze roku i znaki zwycięstwa składać u stóp Pana zastępów, aby poznał świat cały, że te wszystkie dary i łaski ode mnie macie, bom sobie obrał to miejsce i poświęciłem je, aby Imię moje tu pozostało na wieki [1]).

Bóg w kościele swoim! Tu On sam wyłącznie wielki — tu On sam tylko Panem i Królem jest. Na świecie można widzieć rozmaite stany i urzędy, które człowieka od człowieka odróżniają. I taki jest porządek od Boga postanowiony — a biada, kiedy człowiek w Boskie chce się mieszać rządy! I te nowe zasady równości, na przekór i rozumowi i doświadczeniu i prawu Bożemu, co to miały nowy porządek w świat wprowadzić, wszystko pomieszały, zburzyły, a nic nie wystawiły, i tylko nowym stały się dowodem, że biada człowiekowi, który się kusi Boga poprawiać! Ale ci ludzie obalają równość tam, gdzie ją Bóg wprowadził, równość dzieci Bożych przez miłość, wiarę

[1]) Porówn. 3. Król. VIII; 2. Paralip. VII.

i nadzieję, a szukają równości tam, gdzie jej Bóg sam nie uznaje — na drodze zemsty i nienawiści, w odrzuceniu tych dwóch fundamentalnych zasad społeczeństwa ludzkiego: prawa własności i władzy! Tu w kościele, w obliczu nieskończonej Wielkości i Potęgi, wszelka wielkość i siła ludzka ustaje. Tu tylko Bóg i człowiek — Stwórca i stworzenie — Nieskończony i nicość, czy ona pod purpurą, czy pod łachmanami! Tu Król na tronie chwały, tu człowiek, robaczek w prochu nędzy swojej! Kościół jest tronem wielkości Boga, jest grobem pychy człowieka.

Bóg w kościele swoim! Lecz czyż to ten sam Bóg, przed którego Arką drżał i korzył się lud Izraela? Tak jest — to On! Aniołowie ze czcią i drżeniem otaczają ten ołtarz, na którym Pan ich kryje się pod przypadłościami chleba; Cherubini i Serafini, tajemniczym zasłonięci obłokiem, korzą się przed Bogiem swoim, w uwielbieniu wielkości, w podziwieniu pokory Jego! A człowiek, to biedne, to nędzne stworzenie, cóż ma czynić w obliczu Stwórcy swego? Korzyć się, błogosławić, podziwiać — modlić się — i milczeć. A człowiek cóż czyni? Zapomina przed kim stoi, dumny i hardy, najzimniejszą obojętnością, najwzgardliwszem lekceważeniem znieważa to straszne i święte miejsce! Nie mówi on wprawdzie tego wyraźnie, ale całem zachowaniem zdaje się mówić: Ja nie uznaję, nie chcę znać Boga za Boga! A jeśli uznaję, duma mi nie pozwala zgiąć przed Nim kolana. Co? jabym miał ręce złożyć, kolana ugiąć, serce upokorzyć i wystawić się na śmiech i urągowisko ludzi?... Ale jakich, pytam, ludzi? Podobnoś tych, których potępiasz, którymi gardzisz w głębi duszy twojej! Ty się wstydu lękasz, ale największy wstyd, to ten, że się Boga wstydzisz, bo ten wstyd jest tchórzostwem i podłością! Chcesz się wstydzić? O! roztrząśnij tylko dobrze sumienie twoje, a znajdziesz podostatkiem czego sprawiedliwym i zbawiennym wstydem wstydzićbyś się powinien. Oj, ostrożnie, abyś chcąc uniknąć wstydu przed ludźmi, nie ściągnął na siebie wstydu i sromoty wiecznej!

Ale w innych zamiarach ja do kościoła przychodzę; ani mi to w myśli, abym się tu modlił... Czy tak? O! słuchaj, słuchaj, co do ciebie z ołtarza tego przemawia Zbawiciel: Przyjacielu, po coś tu przyszedł?... [1]) O nie bądź, nie bądź nowym Judaszem — pocałowaniem nie zdradzaj Syna człowieczego! O! wyjdź, wyjdź raczej co prędzej z tej świątyni Bożej! Masz ulice, rynki, kawiarnie, szynki — tam,

[1]) Mat. XXVI. 50.

tam w nieszczęsnem zaślepieniu twojem obrażaj Boga, pokąd zechce cierpliwie znosić złość twoją; ale szanuj, szanuj przynajmniej dom Boży i Ołtarz. Panie! — wołał Prorok w goryczy ducha — nie dozwól mi dożyć tej chwili, aby nieprzyjazne narody szydząc, zapytać mogły: *Kędyż jest Bóg ich?!* [1]) Ach, zadrżyjmy, aby i nas nie zapytał i żyd i poganin i odszczepieniec: A gdzież jest Bóg wasz? Imię nosimy katolickie — ależ czy życie nasze jest katolickie? Po czem poznać, że jesteśmy dziećmi Kościoła — czy po tem, że wszystkie przykazania kościelne gwałcimy? ani Mszy św., ani postów, ani uczęszczania do Sakramentów świętych!... A jaka wiara, takie i obyczaje! Na pozór wszystko wygładzone, ale w sercu spustoszenie grzechu. Nie masz na świecie prawdziwej miłości, nie masz szczerości i jedności — rozdwojone serca, rozdwojone rodziny, rozdwojony naród, bo nie masz Boga, który tylko jeden jednoczy węzłem miłości; w Bogu tylko jedność!

Ale czy wszyscy tacy? O nie! gdzie cień, tam i światło — a takimi wyjątkami są pojedyncze osoby, pojedyncze rodziny i miasta! O, takiem miastem jest jeszcze nasz Kraków. Słabe to światełko, ale światełkiem jest Bożem. Miasto ciche i spokojne, pośród kościołów i zakonów, piękny daje przykład skromności, miłosierdzia, pobożności! Ale i to światło zgaśnie, jeśli ciągle i serdecznie nad niem czuwać nie będziemy. A szatan, jako lew ryczący, krąży wokoło nas, szukając, aby Bogu i to miasto wyrwał. Pierwszem jego staraniem, wyludnić kościoły, albo je znieważać przez tych, którzy niegodnie w nich się zachowują — a takich liczba niestety nie jest dziś mała.

Wyłam mur i przypatrz się, co się to dzieje w kościele moim [2]) — rzekł Bóg do Ezechiela proroka. O, gdyby i nam to uczynić rozkazał — cóżbyśmy ujrzeli? Bezbożność wszędzie i tu świeci miedzianem czołem! Próżny i dumny, stoisz zuchwale w obliczu Boga... Niczem nie jesteś, niceś nie zrobił jeszcze dobrego w życiu, a złego tak wiele — a już się nad Boga wynosisz? Przychodzisz do kościoła, ani wiesz po co, ani wiesz gdzieś przyszedł... Bez uszanowania oparty na ołtarzu, rozmawiasz, patrzysz często i tak bezwstydnie wokoło siebie, i wychodzisz nie zrobiwszy nawet znaku krzyża świętego, nie nachyliwszy nawet głowy przed Przenajśw. Sakramentem!

Ale, dzięki Bogu, przychodzą tu dusze święte, czyste, sprawiedliwe, które Boga szukają i Boga tu znajdują. „Wiedzcie wy wszyscy, którzy nie szanujecie domu Bożego — odzywa się Chryzostom św. —

---

[1]) Ps. LXXVIII. 10. [2]) Ezech. VIII. 8–10.

że ten Bóg, od was znieważony, potrafi sobie znaleźć prawdziwych czcicieli". Szanujcie przynajmniej ich przytomność, jeśli nie szanujecie przytomności Boga, i nie mieszajcie ich spokoju i nabożeństwa! Nie są oni wam natrętni w zabawach waszych; zostawcie im spokojnie kościół i nabożeństwo. Wszakże nasz wiek tak gwałtownie broni tolerancyi; czyliż ci tylko, co Bogu służą, od niej są wykluczeni? Wolno tobie się śmiać, biesiadować, bluźnić — czemuż im nie wolno płakać, pościć i modlić się? Kościoły są tem przedmurzem, które nas zasłania przed gniewem Bożym; ale jeśli i te kościoły runą, jeśli i te kościoły znieważone wołać będą o zemstę do Boga — o! wtedy, wtedy cóż nas zasłoni przed sądem sprawiedliwości rozgniewanego Majestatu Boga?

Gdy chrześcijanie w pierwszych wiekach nie mieli innych kościołów, jak tylko pieczary podziemne, wtenczas kości i groby Męczenników były ołtarzem, na którym wielka bezkrwawa odprawiała się Ofiara. Wtenczas wśród potoków krwi Kościół rozwijał się siłą niepojętą — krew Męczenników była nasieniem chrześcijan, jak mówi Tertulian. Dzisiaj wolno nam wiarę wyznawać, a my się jej zapieramy. Alboż sądzimy, że Bóg puści bezkarnie te wszystkie zniewagi wyrządzone wierze świętej i Kościołowi Jego? Czyż już niedość doznaliśmy kar Bożych, że jeszcze nowe wyzywamy?

Padł Oza przy Arce, że się jej tylko dotknąć odważył; trzydzieści tysięcy Betsamitów poległo za znieważenie świątyni Pańskiej! Zapalili synowie Aarona ogień niepoświęcony, a ogień z nieba pochłonął ich! Skropił krwią swoją bezbożny Heliodor marmury kościoła; Baltazar znieważył naczynia kościelne, i wyczytał wyrok krwawej śmierci swojej, wśród hucznej biesiady! Oby te i tym podobne przykłady na miedzi i marmurze wyryte, witały wszystkich do kościoła wchodzących, przypominając, jak Bóg mści się podobnych zniewag Jemu wyrządzonych. A jeśli Bóg tak karał tych, co w starym Zakonie znieważali dom Jego, jakież kary zachowa dla tych, którzy znieważają kościół nowego Zakonu, w którym On sam, Bóg-człowiek, we dnie i w nocy przebywa? Oby popioły Jeremiasza proroka powtórzyły u bram kościołów naszych te słowa: *Pomsta Pańska jest pomsta kościoła Jego.*[1]). Ach bracia! gniew Boży nad nami — pokutą i modlitwą możemy Go przebłagać. Ale biada nam, jeźli w złości i nieprawości trwać będziemy! W ręku Jego głód i nieurodzaj, ogień i woda, zaraza i wojny, życie i śmierć. Spustoszone

[1]) Jerem. LI. 11.

i znieważone domy Boże pociągną za sobą znieważenie i spustoszenie domów ludzkich! Chwała i powodzenie całego narodu do kościołów i ołtarzy jest przywiązana. Z nimi naród powstaje, z nimi i upada! Historyą narodu jest historya kościoła jego. Ten naród — odzywa się Bóg przez Ezechiela proroka — zarzuca mi niesprawiedliwość; okaż mu kościoły, a niech się zawstydzą — *ostende templum, et confundantur!* [1]). Wzgardzili w przybytkach moich miłosierdziem, niech doznają sprawiedliwości mojej!

O Boże, czyż tu między nami są tacy, którychby dotyczyły straszne groźby twoje? Ach, Ty najlepiej wiesz, bo Tobie tylko są jawne skrytości serc naszych. Tyś dla dziesięciu sprawiedliwych był gotów przepuścić Sodomie — Panie, Ty widzisz, ile tu masz wiernych i świętych sług twoich. Dla miłości ich, przepuść temu miastu i wstrzymaj gniew zapalczywości twojej. Daj się, Panie, łzami i pokutą przebłagać, Ty, któryś sam wyrzekł: Ja nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił, a żył [2]). Amen.

---

[1]) Ezech. XLIII. 10. [2]) Ezech. XXXIII. 11.

O nadziei chrześcijańskiej.

Nadzieja. — Na czem się opiera? — Ufność w sobie, a ufność w Bogu. — Pycha zabija ufność. — Ufność, że Bóg da co potrzebne do życia doczesnego. — Grzechy w tym kierunku: niedbalstwo, lenistwo. — Nierówność darów Bożych. — Przyczyny tej nierówności. — Źli i głupi bogaci; źli i głupi ubodzy, a ubodzy, w duchu. — Zbytnia ufność w miłosierdziu Bożem i rozpacz.

Nadzieja, to pewne przeświadczenie, że nam Pan Bóg da potrzebne środki do osiągnienia zbawienia. Czy Pan chce zbawienia naszego? *Nie chcę śmierci niezbożnego ale żeby się nawrócił... i żył* [1]). Dlatego Pan Bóg wywyższył nas na godność synów Bożych, pozwolił nazywać się Ojcem, aby nam mógł dać niebo; nie sługy, ale dzieci jesteśmy i do nieba prawo mamy.

Na co się Pan narodził? Aby nas odrodził. Na co się upokorzył? Aby nas oswobodził. Na co się dał cierniem ukoronować? Aby nam dał chwały koronę. Był ukrzyżowany, umarł, zmartwychwstał, abyśmy zmartwychwstali.

Chce zbawienia naszego, a więc daje nam środki potrzebne, a jeśli ich nie używamy, czyż Jego wina? Wołamy — *Panie, ratuj, bo giniemy!* — a kiedy nam rękę podaje, umykamy — chcemy, aby On wszystko zrobił a my nic. Daje nam środki do zbawienia, jakiemi są: Słowo Boże i Sakramenta. Słowa nie słuchamy, a od Sakramentów uciekamy.

Mówisz: ja się zbawić nie mogę. Dlaczego? Bo słaby jestem. Ale czy ty sam pracujesz? a któż z nas jest mocny? Trzcina jesteś. Ja słaby, ale Bóg mocny. A kiedy wyznam, że słaby jestem, wtedy Bóg mi na pomoc przybędzie. Nie to nasza zguba, że się słabymi czujemy, ale to, że się mocnymi sądzimy. Wyznajemy po upadku, że

[1]) Ezech. XXXIII. 11.

słabi jesteśmy, ale przed upadkiem sądziliśmy się mocnymi i dlatego upadliśmy. O! nie ufaj sobie tylko za wiele!

Niczego Pan Bóg tak nie karze, jak dumę. Duma z aniołów szatanów uczyniła: duma co dzień ludzi w szatanów przemienia, bo jako sama jest grzechem, tak z niej wszystkie grzechy wypływają.

Jesteśmy pyszni — z czego?

Z imienia twego; z bogactwa, na któreś nie zapracował; z rozumu; jesteś pyszna z urody twojej, patrzysz się w zwierciadło kilka razy na dzień — a popatrz się w sumienie twoje, a przelękniesz się sama siebie; ze szmat twoich — ale to grzech je wynalazł. Popatrz się na życie twoje, czy masz z czego się pysznić? Z dobrych uczynków — ale to nie tyś je uczynił; a jeśli ty, to miłość własna je popsuła, to tylko brud pozłociłeś. Z czego się pysznisz? Popatrz na trupa!

Gdzie pycha jest, tam ani wiara, ani miłość, ani nadzieja się nie utrzyma — bo nadzieja z pokory się rozwija.

Masz nadzieję, że ci Bóg przyjdzie na pomoc, bo sam swoją niedołężność wyznajesz. Czy dasz żebrakowi jałmużnę, który nią gardzi? Żebrak jesteś w oczach Bożych, a nie chcesz prosić o łaskę, dlatego z głodu umierasz na duszy twojej. Gdybyś stał nad przepaścią, a burza powstała wkoło ciebie i była tam trzcina i dąb — czegobyś się chwycił? Kościół to stare drzewo od osiemnastu wieków stojące i wszystkie siekiery prysły na niem.

Po drugie masz nadzieję, że ci Bóg da co potrzebne na utrzymanie życia doczesnego. Tu dwojakim sposobem zgrzeszyć możesz: jedni przez niedbalstwo i lenistwo, drudzy przez zbyt wielkie zakłopotanie. Mówisz: ja się spuszczam na Boską Opatrzność. — O próżniaku! chcesz uczynić Pana Boga współuczestnikiem niegodziwości twojej; sądzisz, że Pan Bóg przyszle anioła swego, aby ci orał i siał i zbierał i młócił, a ty tymczasem będziesz siedział w karczmie? Panie! daj mi chleba, ale ja pracować nie chcę! — Wszystko złe z lenistwa pochodzi. Mówią ludzie: ja mam pieniędzy dosyć, czego mam pracować? — nie potrzebuję. Wierzę, ale powinieneś. Dał ci Bóg ziemię; dał ci też Pan Bóg ręce i do pracy powołał.

Drudzy nie pracują, mówimy, to ja także nie mam obowiązku.

Nie pracują rękami ale pracują głową. Dla ciebie Pan Bóg przeznaczył pług, dla drugiego pióro, dla trzeciego oręż, aby każdy w swoim zawodzie pracował. Ty siejesz ziarno — my siejemy słowo; ty twoją pracą żywisz ciało, a my słowem duszę! Biada tobie! jeśli nie wypełnisz obowiązku twego, biada nam!

Masz co jeść, co pić! Pan Bóg pobłogosławił żniwom twoim i już pra-

cować nie chcesz; żądasz takiej zapłaty, że sam widzisz, że tak płacąc robotę, nie opłaci się, więc jaki skutek? Oto, że wiele pola pusto leży, wiele ginie, a potem drożyzna, a potem głód! Widziałem to sam w innych krajach naszych!

Ale to nie tylko, że niektórzy nie chcą, ale wstydzą się pracy. Dzieci odziedziczywszy majątek po ojcach, nie chcą być rolnikami. Ubrali się we frak — ubrała się w szlafrok i już ci wstyd wziąć się do roli. Ja nie do tego stworzona — a do czegoś ty stworzona? Do próżniactwa, do grzechu? Daj nam chleba! Dam ci, mówi Bóg — ale pracuj! *Idź,* mówi Pismo św., *próżniaku do mrówki.* — Słońce wschodzące zastaje cię w łóżku, słońce zachodzące w karczmie. Przegadał, przegawędził się dzień cały. Ja to wynadgrodzę — mówisz. Zapewne — w czyścu albo w piekle. Namnożyło się próżniaków w każdym stanie, a z nimi i nędza, a z nędzą zbrodnia; pracować się nie chce, a żyć trzeba — więc co tu robić? — kraść. Stąd nienawiść między ubogimi a bogatymi — ubogi chciałby mieć, a bogaty nie chce dać.

Mówią ludzie: To Pan Bóg świat źle urządził; jeden ma za wiele, drugi za mało. Trzeba więc świat i P. Boga poprawić. O! zostaw to, nie poprawiaj Pana Boga, tylko siebie popraw. To w tych czasach było wiele takich, co tak mówili. Ale kto to mówił? Ty bogaty, ale kto ci broni, abyś dał ubogiemu? Myślisz, jakbyś coś nowego wymyślił. Wszakże to już przed 1800 laty P. Jezus nauczał, nakazał, ale nie w ten sposób, jak ty chcesz; chciał, aby równość była w obliczu Boga. Tu rozmaicie Pan Bóg podzielił dary swoje; jednemu dał Pan Bóg więcej zdrowia, drugiemu majątku, trzeciemu urody, jak mu się podobało. Dlaczego Pan Bóg nierówno podzielił ludzi? Bo chciał, aby przez miłość tę nierówność zrównali. Dał bogatych, aby jałmużnę dawali — ubogich, aby ją przyjmowali. Bogaci dają chleb ciału; ubodzy chleb modlitwy; bogaci mają zasługę miłosierdzia; ubodzy cierpliwości. Ci to tak wrzeszczą i krzyczą na bogatych, to najczęściej ci, którzy nie chcą nic dać, a chcieliby wziąć. Masz dużo, podziękuj Bogu i bądź miłosierny — masz mało, podziękuj Bogu i bądź cierpliwy. Są ludzie, którzy się skarżą, że im nie wystarcza, bo nie żyją wedle stanu swego. Nie masz dość na korale — masz dość na szklane paciorki; nie masz dość na wino — masz dość na piwo; a jak na to nie masz, to woda!

Masz 100 talarów, a nie wystarcza ci, bo wydajesz blizko 200; masz 200, a wydajesz jakbyś miał 300.

Pan Jezus powiedział: *Błogosławieni ubodzy*... I cóż to są ci ubodzy? Którzy są ubogimi? Co znaczy błogosławieni?

Biada bogaczom! A więc bogaci nie są błogosławieni? O! bynajmniej, bo Pan Jezus nie powiedział: Błogosławieni, którzy nic nie mają, ale co są ubodzy w duchu. Wedle świata ten ubogi, który bierze; ten bogaty, który daje—ale w oczach Boga nieraz przeciwnie.

Czy myślisz, że dlatego będziesz zbawiony, że przeklinając, jesz kawałek chleba; że bogaty dlatego będzie potępiony, że błogosławiąc, je lepsze potrawy? Nie to zbawi i potępi, ale serca usposobienie.

Zapytasz, kto jest ubogi, czy ten co nie ma nic? Nie, ale ten, co niczego nie żąda. Święty Piotr mówi: *Porzuciliśmy wszystko*; a to wszystko były stare sieci. Ubogi, kto choć majątku mu brak, pracuje; kto w swej biedzie cierpliwy. A kto próżniak, przeklina, zazdrości. — Choć nic nie ma, nie ubogi po Bożemu. Bogaty kto? Ten, który kocha pieniądz nad Boga! Bogaty głupi powiedział: jedzmy i pijmy! Zły bogaty, który trwoni pieniądze na zbytki, a ubogi pod drzwiami umiera z głodu! Zły bogaty który pieniądzmi kupuje niewinność. Zły bogaty, który Bogu nie dziękuje. Zły bogaty, który długów nie płaci, a wydziera innym; taki trudniej się przedrze do nieba, jak wielbłąd przez ucho igielne! A te talarki, coś uzbierał, topić się będą z tobą w piekle. Głupi bogaty, który miasto dziękować za to, co ma, troszczy się i kłopocze i martwi się dlatego, co nie ma, który zawsze w obawie, że mu się ziemia usunie pod nogami, chleba zabraknie do jedzenia, a powietrza do oddychania; który sobie odejmuje i innym dać nie chce; który cierpi z musu i grzeje się, rachując talarki swoje—karmi się, odziewa się, rachując talarki swoje. Bez pożytku żyje na świecie; bez błogosławieństwa schodzi ze świata; z klątwą.

Potępił Pan Jezus złych i głupich bogatych; potępił złych i głupich ubogich — a pobłogosławił ubogich w duchu, tych co nic nie mają, a wszystko posiadają w Bogu; tych, co wszystko posiadają, a ubogimi się stali. Są ubodzy bogaci, jeśli są pokorni, wdzięczni, cierpliwi! Są bogaci ubodzy, jeśli są miłosierni i dobrzy! *Pan dał, Pan wziął, jak się Panu podobało, tak się i stało!*

Nadzieja zaręcza nam, że Pan Bóg nam da wszystko, co potrzeba do życia wiecznego i doczesnego. *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je... Nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, abo co będziem pić, abo czem się będziem przyodziewać. Szukajcież naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego: a to wszystko będzie wam przydano* [1]). Nie mówcie, co będziecie jedli, pili; szukajcie królestwa Bożego, a reszta dodana wam będzie.

---

[1]) Mat. VI. 26—33.

Ale Królestwa Bożego szukać musimy, to jest szukać pracując. Przeciw nadziei dwojakim jeszcze sposobem zgrzeszyć możemy. Jaki fundament nadziei naszej? Miłosierdzie Boże. Dlatego się spodziewamy, że nam Bóg łaską swoją dopomoże, bo jest miłosierny; dlatego nas strzedz będzie, bo jest miłosierny; dlatego nam grzechy odpuści, bo jest miłosierny; więc przeciw miłosierdziu Bożemu zgrzeszymy nadzieją, jeśli albo rozpaczać, albo zbytnie ufać będziemy. Jedni widzą miłosierdzie tylko i zatwardzają się w grzechu; drudzy tylko sprawiedliwość i rozpaczają. Jedni w Bogu widzą surowego Pana — drudzy niedołężnego Ojca!

Mówisz: grzechy moje są tak straszne, wielkie; — ale Pan Bóg ci odpowiada: „Chociażby były jak krew — jak śnieg wybieleją". Tak długo grzeszę! Ale w którejkolwiek godzinie się nawróci grzesznik i Ja do niego się nawrócę. Ale ja Boga tyle razy obraziłem! Większa radość w niebie z jednego grzesznika pokutującego, niż z wielu sprawiedliwych. Czemu się lękasz, że ci Bóg nie odpuści, czy dlatego, że nie chce? Ale masz przykład dobrego łotra. Czy nie może? Ale czy twoja złość większa nad moc Bożą, *Dano mi moc odpuszczania wszystkich grzechów.* Pan Bóg może, mówisz — ale czy może Kościół? *Jako mnie posłał Ojciec, tak ja posyłam was.* Lękasz się grzechów. O! nie grzechów, ale pychy twojej, bo nie chcesz się upokorzyć. Byłeś podły, jakeś grzeszył — a pyszny, aby grzechy wyznać! O! nie lękaj się; wiem, jest tu taki niejeden, na którego sumieniu cięży wina! Nie masz spokoju duszy, chcesz grzech twój zaspać, zapić — napróżno! Ten cudzy grosz woła do ucha twego: zwróć mnie; ta niewinność zdradzona spać ci nie daje...

Boisz się pokuty, ależ to udręczenie gorsze od pokuty. O! chodź! chodź! jak dziecko do ojca!

Drudzy grzeszą, bo mówią tak: Bóg miłosierny odpuści mi grzechy, pójdę, wyspowiadam się. Tak jest, Bóg obiecał: „Kiedykolwiek grzesznik się nawróci, to mu odpuszczę" — ale czy to jest nawrócenie, kiedy poprawy niema? Czy dlatego, że Bóg tak nieskończenie dobry, ty zły będziesz? że tak łatwo odpuszcza, ty ciężko grzeszysz? Teraz sąd miłosierdzia — a dla ciebie czas pokuty; przyjdzie sąd sprawiedliwości — a dla ciebie czas kary.

Więc nad duszami waszemi się zmiłujcie! Pan dobry i na wieki miłosierdzie Jego! — Amen.

O miłości Boga i bliźniego.

Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie. (Mat. XXII. 37–39).

Określenie miłości. — Miłość nie na słowach, lecz na uczynkach polega. — Trojaka miłość: świata, siebie samego, Boga. — Wzgarda miłości Bożej. — Niewdzięczność za dobrodziejstwa. — Miłość, mądrość, wszystkie przymioty Boga do miłowania Go zmuszają. — Miłość bliźniego. — Jej źródło, przyczyny. — Oznaki miłości prawdziwej. — Grzechy jej przeciwne. — Zazdrość. — Chowanie urazy w sercu. — Gniewy. — Obowiązek przebaczenia. — Jałmużna. — Poprawa braterska. — Pocieszanie smutnych. — Streszczenie całej doskonałości chrześcijańskiej.

„Będziesz miłował“ — a kto nie kocha, w śmierci jest!

O! ile razy mówimy: — Kocham Pana Boga z całego serca — a serce o tem nie wie; z całej duszy — a dusza o tem nie wie!

Co to jest miłość? Życzymy komu kochanemu wszystkiego dobrego; chwała jego nas obchodzi; staramy się go nie obrazić nigdy; wypełnić jego wolę. Zastosujmy to do siebie — jaką chwałę ma Bóg z nas? Żadnej. Obrażamy, sprzeciwiamy się, a uczyniwszy wszystko, co miłości się sprzeciwia — mówimy: Kocham Pana Boga! Oj! żeby nas tak ludzie kochali, jak my Pana Boga! Czy takbyś chciała, żeby cię dziecko kochało? Miłość nie w słowie, ale w uczynku. To nie miłość, kiedy ty w kościele będziesz wzdychać i płakać, a za kościołem Pan Jezus będzie płakał nad tobą!

Nadewszystko kochać mamy. To nadewszystko, jak ważne! Miłość Pana Boga ostatnie miejsce zajmuje, bo Pana Boga wyrzec się

gotów jesteś; żadnej dla tej miłości nie chcesz ponieść ofiary. Co dla Boga, to tak ciężko! Ile to ofiar dla nierządnej miłości przeniosłeś, a jak mało — żadnej — dla miłości Pana Boga!

Trzy rodzaje są miłości: miłość świata, siebie i Boga. Dwie pierwsze się zgodzą, ale wtedy wyrzeknij się trzeciej, bo miłość Boska żadnej innej obok siebie nie ścierpi.

W Bogu możesz kochać ludzi i siebie, ale w sobie Boga kochać nie możesz. Mówisz, że kochasz Boga, ale ty jeden kieliszek wódki więcej kochasz, bo dla niej obrazisz Pana Boga, a dla Boga wyrzec się wódki nie możesz. Jeden taniec, jedna rozpustnica, milsza ci od Boga. Kochałeś świat, ciało — jak bydlę żyłeś wedle namiętności twoich. Kto kogo kocha, ten chętnie z nim przebywa, ten z boleścią się rozłącza — tęskni. Czy są te znaki boleści w tobie? Ty nudzisz się z Panem Bogiem. Pierwsze lepsze milsze dla ciebie towarzystwo, jak Pan i Bóg twój! Przechodzisz koło domu, gdzie mieszka ten, którego kochasz, nie przejdziesz, ale wstąpisz — przechodzisz koło kościoła, ani spojrzysz!

Przychodzi ten, którego kochasz, drzwi mu otwierasz; a Jezus stoi u drzwi twoich i kołace, ale drzwi zamknięte; stoi u drzwi i puka.

Kto to jest, co tak czeka napróżno? Czy żebrak? Nie, to Pan nieba i ziemi przychodzi z darami swymi. Cobyś powiedział, gdybyś przyszedł do żebraka, a on ci odpowiedział: idź precz! nie chcę cię! Czy to chory, który przychodzi ciebie o zdrowie prosić? O nie, ty chory, a on zdrów; dusza twoja wrzodami pokryta, a wołasz: precz ode mnie, dla ciebie niema miejsca! Czy to głodny? Nie, On przychodzi z chlebem aniołów. Czy to przychodzi wygnaniec, więzień do sędziego? Nie, to Sędzia do więźnia. Nie masz miejsca? a któż tam jest? Szatan, jemuś oddał to serce, które Bóg stworzył, odkupił, poświęcił. Szatan panem moim, dla Ciebie, o Jezu, już niema miejsca!

Przyszedł szatan z cudzą krzywdą, z truciznę, z kajdanami; wpuściłeś go i dobrze ci z nim jest. Pan Jezus wzgardzony odejść musi. O biada! jak odejdzie, może nie powróci!

Mówisz: przeklęty Judaszu! Stój! odzywa się głos z piekła — ja za 30 srebrników sprzedałem — ty taniej. — Ja Go raz, a ty tyle razy. Ileż to Judaszów tu jest — ale jeśliś z Judaszem zdradził, to z Piotrem pokutuj!

O synu oddaj serce twoje! — Nie oddam, Panie, bo ja sercem kocham świat. Ale co ci świat dał dotychczas, co ci da po śmierci? Dał ci trochę ziemi żółtej i powiedział: to złoto; dał ci trochę dymu

i powiedział: to chwała! I ty dlatego porzuciłeś Boga i wszystkie skarby Jego! Wyrzekłeś się nieba i chwały wiecznej; ale gdyby teraz przyszło umrzeć, czy pieniądzmi się wykupisz, czy ten blask chwały świecić będzie na grobie twoim? Powiedzą ludzie: to był mądry człowiek — a ty w piekle sam wyznasz, żeś był głupim; ludzie zapomną — a ty nie zapomnisz.

Czy to tak ciężko kochać? Kochasz ludzi mądrych. Ale gdzie większa mądrość? Kochasz możnych, co cię kochają. Ale kto cię więcej kocha? Kto dla ciebie stał się człowiekiem? Kto cierpiał? Kto przyjął długi za ciebie, – wypłacił się Bogu na krzyżu za ciebie? Cóżem mógł więcej uczynić dla ciebie? Zato przebijasz te nogi, te ręce, że cię błogosławiły? tę głowę, że o tobie myślała? to serce, że cię kochało? te usta, że cię nauczały?

Mówisz: ja kocham Boga. – Pokaż, coś uczynił — miłość płodna jest, czyni dobrze. Siebie kochasz; a tyś nieprzyjacielem twoim. Skarżysz się na Boga i ludzi! — o, na siebie się skarż, bo nikt tyle nie uczynił ci złego, co ty sam!

Jeśli kochasz Pana Jezusa, nie grzesz — a jeśliś zgrzeszył, żałuj *Dużo się jej przepuszcza, bo dużo umiłowała* — rzekł Pan Jezus o Magdalenie; miłuj, a Bóg ci wszystko daruje.

Drugie przykazanie: Kochaj bliźniego, jak siebie samego. Ale ty nie umiejąc kochać Boga – i bliźniego kochać nie możesz. Jeśli brak miłości bliźniego jest znakiem braku miłości Bożej, to łatwo poznać, jak mało tej miłości jest w ludziach. Mało miłości na świecie; mało między żoną, mężem, dziećmi — a cóż między obcymi? Kochasz człowieka pokąd tobie dobrze i wygodnie z nim, więc kochasz siebie, a nie Boga w nim — kochasz dla siebie, nie dla Boga.

Czy tak Pan Jezus kochał i kochać kazał? *Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracią waszę, cóż więcej czynicie, azaż i poganie tego nie czynią?* [1]). *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* [2]).

Kochać powinniśmy bliźniego, bo jest współwygnańcem, towarzyszem niewoli, dzieckiem jednego ojca – bo ma na duszy obraz Boży; bo Krwią Chrystusa odkupiony jest. Dał nam Bóg serce nie do nienawidzenia, ale do kochania — do przebaczenia, nie do zemsty! Jak nam łatwo kogo obrazić, jak ciężko znieść? Woły w jednem jarzmie, konie w jednym zaprzęgu, nie kłują, nie biją się – na jednem

---

[1] Mat. V. 46 — 47. [2]) Jan XIII. 35.

pastwisku; ptaszęta na jednem drzewie; mrówki w jednem mrowisku razem zgodnie żyją. Bo rozumu nie mają. A więc na to rozum, żeby się kłócić, procesować?

Na czem miłość bliźniego zależy? Cieszyć się z jego powodzenia, smucić z jego nieszczęścia.

A czy tak jest? Cieszymy się, gdy bliźniemu źle się powodzi! Zazdrość przeklęta toczy twoje serce! Tobie grad wybił, a to cię gniewa; czemu sąsiadowi?... Ale co ci to szkodzi? Kiedy ja cierpię, niech i on. Czemu nie mówisz: kiedy ja się cieszę, niech i on się cieszy?

Jest uczciwa dziewczyna we wsi, to ciebie gniewa; chciałabyś, aby wszystkie były złe i brudne. Urodziwsza od ciebie, bogatsza, cnotliwsza, zamiast cobyś myślała, jak do niej się podnieść, to tybyś ją chciała do błota wrzucić, a przynajmniej błotem obmowy zarzucić. Krzywe oko twoje, wszystko krzywo widzi; brudne serce brud wszędzie wietrzy! Nikt ci nie może nic milszego powiedzieć, jak plotkę; roznosisz ją zaraz, wołasz: ona świętą udaje!

My tak lubimy się kłócić, że nam smutno, gdy do tego przyczyny nie mamy.

Druga oznaka miłości: *Przebaczenie krzywdy.* Ty mówisz: ja nie mogę — a Pan Jezus mówi: możesz. Czyby ci był kazał Pan Jezus, gdybyś nie mógł? Pamiętaj, to nie rada, to nakaz i tak surowy, że tylko pod tym warunkiem możesz się spodziewać odpuszczenia grzechów. Tyś obraził Pana Boga a Bóg ci odpuszcza twoje winy, a ty nie chcesz odpuścić winy bratu. To podłość odpuścić, a szlachetność mścić się? Przeciwnie, to zawsze znak nikczemnej duszy, gdy zemsty szuka. I pies, kiedy go nadepcesz - ukąsi; mścić się każdy potrafi i żyd i poganin. Ale odpuścić to tylko ten, co szlachetne ma serce i na Jezusa odpuszczającego na krzyżu się wpatrzył.

O wieleż to ludzi, którzy w zagniewaniu idą na spoczynek, a kto ci ręczył, że w nocy nie umrzesz? Wieluż co rok i dłużej w gniewie żyją i widzieć się nie chcą?

Są tacy, co do Komunii św. przystępują i w zagniewane serce przyjmują Boga. Ofiarę chcesz czynić, pierwej pogódź się! A ty chcesz Boga przyjąć, a bliźniemu darować nie chcesz?

A kto to się kłóci? Matka, ojciec, mąż, żona! Czemuż się gniewasz? Bo mi na sławie ubliżył. Słuchaj: to co o tobie mówił, czy prawda to, czy nie? Jeśli prawda, nie gniewaj, ale popraw się. Ale nieprawda i dlatego mi żal. To jest, żal ci, że nie jesteś złym. On mnie skrzywdził na majątku. To jest, skrzywdził na talara, a ty dla-

tego krzywdzisz się na całem niebie; dlatego, że ona ci zabiła gęś, to ty chcesz zabić duszę twoją. Ale to zły człowiek! To go żałuj; czy jak go będziesz nienawidzić lepszym się stanie? Dlatego, że on zły, to ty dobrym być nie możesz? On mnie zaszkodził przed ludźmi. I dlatego ty chcesz sobie zaszkodzić przed Bogiem?

Odpuśćcie a będzie wam odpuszczono. Ja mu tego nigdy nie przebaczę! Toś wydał wyrok potępienia twego; tak i tobie Pan Bóg nie przebaczy.

Wszystkie twoje modlitwy, jałmużny, koronki na nic; wszystkie twoje Komunie świętokradzkie. „Ale ja mu tyle razy przebaczyłem!“ Słuchaj! Wiele razy mam przebaczyć bratu memu? pytano Pana Jezusa. Czy Pan Jezus odpowiedział: do dziesięciu razy odpuść, a potem możesz nienawidzić?

Jabym chciał co dla Pana Jezusa uczynić! Odpuść! Czy ciebie kto biczował, krzyżował? a Pan Jezus ubiczowany, ukrzyżowany, woła: *Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!*

I ty nie święty i brat twój nie święty; odpuśćcie sobie wzajemnie! Chciałbyś, żeby ci odpuszczono — odpuść; tyś nieraz skrzywdził, a nie chcesz być skrzywdzonym. Czy chcesz z gniewem wstąpić do grobu?! Podaj rękę, pogódź się!

Trzecia oznaka: *jałmużna.* To jest powinność; jałmużną wykupujecie się z grzechów! a grzechów masz dość! — Nie mam skąd dawać! — Czy to prawda? Porachuj się z sumieniem, czy nie wyrzucasz na wiele rzeczy niepotrzebnych? Mówisz: mam dzieci. Ale czy Pana Jezusa za dziecko przyjąć nie chcesz? Bóg ci może wziął jedno, drugie; gdyby żyło, czybyś mu była dała z głodu umrzeć? Daj to sierocie, a Bóg na twoich dzieciach ci nagrodzi. „Jałmużna nie zuboży, post nie umorzy“.

Ale to pijak, to próżniak — może pracować. — Czy wiesz pewnie? Dlatego, że jeden, drugi taki, czy wszyscy? Daj mu zarobek! Ale to mówią: pracuj! a nikt pracy nie daje. A jeśli oszukuje? Lepiej, żebyś się oszukała na grosz, na kawałek chleba, jak żebyś odpędziła Pana Jezusa od siebie. A jeśli nie on cię oszukał, ale tyś sama się oszukała?

Mógł Bóg dać sam, ale chciał przez ciebie; nie dasz kawałka chleba, a grad cały łan ci zbije; pożałujesz kwaterki mleka dla matki, co karmi dziecko — a krowa ci zdechnie; pożałujesz przytułku, a pożar spali dom. Matką jesteś, wiesz, co to dziecko, patrz na tę matkę: dzieci ją otoczyły, a ona tylko łzy ma, aby je nakarmić, tylko serce, aby je rozgrzać; a tobie na niczem nie zbywa — czy sądzisz, że

w łachmanach już serca niema? że ubogi już głodu nie cierpi?! Niech cierpi; znać taka wola Boska. Nie, to nie Boska wola, bo on tak dobrze dziecko Boże, jak ty; ale to wola Boska, abyś go poratowała. – Przywykł! O! ciężko do głodu przywyknąć! O nie żałuj Panu Jezusowi chleba kawałeczka!

Ale to nie dość, że nie dajesz, ale wydzierasz! Ta ma słabego męża; pożyczyła u ciebie parę garncy zboża. Umrze mąż, a ty w lichwie pole zabierasz; sierocie ostatnią krówkę! Błąka się biedna sierota od domu do domu, a nikt jej przyjąć nie chce. O! pamiętaj i twoje dzieci mogą być sierotami, a nikt ich nie przyjmie.

Pokazuje się dalej miłość w *poprawie braterskiej!* Ty krzyczeć, łajać umiesz, ale poprawić nie. Kijem, krzykiem nikogo nie nawrócisz. Dobry przykład dawaj, bo jak chcesz poprawić z błędów, które sam masz? *Wyrzuć pierwej tram z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego* [1]).

Jeśli kochasz bliźniego, *pocieszaj go w smutkach.* Ucz się drugim pomagać do dźwigania krzyża, ale nie bądź krzyżem nikomu. Lepiej, żebyś był skrzywdzony, niż żeby przez ciebie uszkodzony płakał.

Wiele jeszcze dodaćby można — ale miejmy zawsze, każdej chwili przed oczami i w sercu przykazanie o miłości Boga i bliźniego — a ono nas nauczy, czego mamy się strzedz, co mamy czynić: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A które podobne temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.* Amen.

---

[1]) Mat. VII. 5.

Nauka misyjna do czterech stanów.

Dni upamiętania. – W godzinę śmierci będziemy je błogosławić. — Owoc misyi. – Ostatnie napomnienie. — Pierwsze miejsce na ziemi jak w niebie zajmują dziewice. — Doskonałość dziewictwa. -- Dziewica porównana do gwiazdy, kwiatu, perły, anioła. — Straż nad tym skarbem. — Maryakrólową dziewic. — Magdalena uczy, jak utratę dziewictwa opłakiwać. — Matki, to męczennice miłości. — Godność, posłannictwo i odpowiedzialność matek. — Królowa i wzór dla matek: Marya.—Młodzieńcy. — Przyszłe wielkie zadanie; dziś już grożące niebezpieczeństwo. — Ojcowie przedstawicielami na ziemi Ojca niebieskiego. — Krzyż pamiątką tych dni zmiłowania Pańskiego.

I to minęło, jak wszystko mija na świecie! Minęła misya — minęły te dni zbawienia i łaski Bożej, te dni łez i pokuty, te dni pojednania z Bogiem. I znów się rozchodzim, każdy do pracy i obowiązków swoich. Są dni w życiu naszem, o których w godzinie śmierci wołać będziem: „O bodajbym był tego dnia nie dożył -- tej godziny!“ – a w tych dniach sądziliśmy się szczęśliwymi — bo nam szczęście sprzyjało, bo nam ludzie pochlebiali, bo nam świat się uśmiechał, bo ciało pożądliwość wypełnić mogło. A gdy śmierć surowa stanie przed oczyma naszemi, gdy żaden fałszywy urok łudzić nas nie będzie, gdy pozłótka grzechu zczernieje — a ręka śmierci odkryje nam zasłonę, cośmy sami zaciągnęli nad przepaścią piekła, aby nas ten widok nie niepokoił w grzesznych zapędach naszych — o wtedy, wtedy zawołamy: przeklęty dzień, przeklęta godzina, przeklęta minuta grzechu — przeklęte każde słowo, każda myśl, każdy uczynek; przeklęty pieniądz, co nas na wieczne zaprowadził ubóstwo; przeklęta chwała, która wieczną kończy się hańbą; przeklęta uroda, która w wieczną przemienia się szpetność. Ale są dni, w którycheśmy płakali, cierpieli, kochali, i modlili się; te dni, które nieraz boleścią i ciężkością dla nas się wydawały, a na

wieczną zamieniły się radość i w godzinę śmierci, gdy Bóg otrze łzy smutku, jasno przejrzy oko i z radością błogosławić będzie serce dzień, na który dzisiaj narzeka i skarży się. I spełnią się słowa Zbawiciela, że co ja dziś czynię, to nie wiecie — ale przyjdzie czas, w którym wiedzieć będziecie. Błogosławić będziecie każdy dzień, każdą chwilę, w którejeśmy wiernie przy Bogu trwali, cierpliwie krzyż Jego nosili. A te dni razem tu spędzone — a ta chwila pod krzyżem misyjnym, ta chwila pożegnania, rozstania naszego, nie będzie ostateczną w pamięci naszej, bo nie dla jednego te dni stały się dniem zbawienia. Nie jeden w tych dniach umarł samemu sobie i zmartwychwstał Bogu.

Minęły te dni — ale nie — nie minęły! — Minęły dni siejby — dni słowa Bożego; ale — te słowa nie zginą — to nasienie nie uschnie. Posieje rolnik ziarno i zaginie w łonie ziemi, ale wkrótce kłosem strzeli i żąć je będzie; tak to słowo Boże, co padło na serca wasze, ożyje nowem życiem! — O bracia, jedną, jedną wielką mamy prośbę do was – nie my – ale przez nas przemawia Chrystus. Patrzcie na rany Jego, na rany rąk, one wołają: poświęć uczynki twoje; patrzmy na rany nóg, wołają: poświęć kroki twoje; na ranę serca: poświęć serce twoje; na rany głowy: poświęć wolę twoją. Patrz — Chrystus na krzyżu. Wołają żydzi: zstąp, a uwierzym! I ty, mój bracie, na krzyżu i do ciebie szatan woła: zstąp — zstąp ubogi przez kradzież, zstąp prześladowany przez zemstę, zstąp, kuszony ciałem przez rozpustę! O! nie zstępuj — wytrwaj, bo tylko ten, co wytrwa aż do końca, zbawion będzie. Wytrwaj — pamiętaj, coś obiecał Bogu; niechaj głos świata — Bożego nie zagłuszy głosu; niech połysk świata nie zamknie ust twoich. Obiecuj i dotrzymaj — o to jedno cię prosimy – to ostania prośba do was, a żegnając, widząc tak rozłożonych na cztery stany, do każdego parę słów.

Kto pierwsze zajmuje miejsce na ziemi? Ten, co pierwsze miejsce zajmuje w niebie. A któż to jest — czy matki — ojcowie — synowie? Nie. Czy Apostołowie, co opowiadali Słowo Boże po całym świecie? Nie! Czy Męczennicy, co za wiarę krew swoją przelali? Nie! Czy Doktorowie, co w mądrych pismach wyświecali prawdy Boże? Nie! Czy matki? nie. Któż więc, któż? Oto wy dziewice — najpiękniejszy kwiecie Kościoła Bożego, najjaśniejsze niebo świata, wy otaczacie tron Baranka niepokalanego, wy za nim idziecie, śpiewając pieśń zwycięstwa, boście zwyciężyły ciało — świat — i czarta — wy w niebie z palmą w ręku, z wieńcem dziewictwa na głowie — niepokalane.

O jak piękne są gwiazdy, co świecą w noc ciemną na niebie! a czem gwiazdy na niebie, tem dziewica na ziemi — i więcej — daleko więcej, bo gwiazda gaśnie — a twoja światłość na wieki trwać będzie, bo gwiazda świeci, ale nie żyje, a ty życiem świecisz. Ale patrz — gwiazda tak wysoko, aby żadne wyziewy jej nie przyciemniły; bądź ty wysoko, poznaj godność twoją, nie myśl, że jesteś od Boga postanowiona zabawką dla innych, ale wielkie powołanie twoje: uświęć świat dziewictwem twojem. Platon mówi: uszanowanie bogom i czystość dziewic są najlepszą obroną narodu. Wiara i dziewictwo — oto mur silny, o który się rozbiją wszystkie zamachy świata i piekła.

O jak piękne kwiaty — które umajają łąki nasze na ziemi; ale czem kwiat woniący i barwny — tem dziewica na ziemi. Tak jest — wy jesteście kwiatami na życia puszczy; więcej — daleko więcej, bo kwiat zwiędnieje, a wasza piękność dziewictwa wiecznie trwać będzie, bo kwiat nie ma życia! Ale kwiat się kryje; róża ma kolce: fiołek się kryje — aby niegodziwa ręka nie zerwała go. O ukryj się w ukryciu domowem, otocz się kolcami — aby bezecna ręka nie śmiała się dotknąć ciebie. Godność twoja niechaj będzie kolcem; jeden wzrok twój niechaj zuchwałość rozpustnika poskromi; na jedno słowo twoje niech oniemieje język plugawy. Strzeż się — brudny robak siędzie na lilii — zginęła jej piękność; jedno słowo, jedna myśl — może zeszpecić białość niewinności twojej! Patrz na ten promień słońca, co przez brudne przechodzi miejsca, a nie zwalany zostaje — tak i ty bądź nieskalana, choć musisz zostawać w pośrodku świata.

O jak piękna jest perła — ukryta na dnie morskiem! Głęboko zanurzyć się potrzeba, aby ją wydobyć na światło dzienne. O bądź ty piękniejsza nad wszystkie perły; tak, jak perła w morzu — ukryta w domu twoim, abyś stamtąd wyszła jako żona, matka.

O cóż można porównać na ziemi do Anioła w niebie? Jak wielka jest piękność, mądrość, siła tego mieszkańca nieba! Ale czem Anioł na niebie, tem ty jesteś na ziemi. Tak jest: aniołem ziemi być powinnaś, jeśli chcesz zostać aniołem nieba; aniołem w domu i za domem; aniołem — kiedy płaczesz; aniołem — kiedy się weselisz; Aniołem — kiedy pracujesz; aniołem kiedy się modlisz. Aniołem nazywają cię ludzie dla urody ciała, aby pod tem pochlebstwem z anioła w szatana cię przemienić. O, niechaj cię Bóg nazwie Aniołem swoim dla piękności duszy twojej! Ale ty więcej, więcej jesteś nad Anioła, bo Anioł nie ma ciała, nie walczy, nie zwycięża a ty w ciele jesteś

duchem — z ognia pokusy wychodzisz cało, zwycięsko, a przezwyciężyłaś więcej — jak Anioł, boś zwyciężyła siebie.

O dziewice, patrzcie, kto stanął na waszem czele! Oto ta, która dała Zbawcę naszego światu. Poznajcie, — jak wysko Chrystus ceni dziewictwo — nie kto inny, tylko dziewica mogła być godną zostać matką Jego! Ona was wprowadzi do nieba, jeśli z Nią otoczycie krzyż Jego. Matka najbliższa krzyża boleści — Matka najbliższą krzyża chwały — a jako dziewice najbliżej otaczają tron Baranka — tak też i najbliżej koło krzyża stanąć powinny!

Kto jeszcze blizko stanął krzyża? Jan święty. Nie Piotr, nie Jakób, nie Jędrzej — dlaczego? Bo Jan był dziewicą, bo najbliżej siedział koło Chrystusa przy ostatniej wieczerzy — on jeden odpoczywał na sercu Jego — bo był dziewicą. Mają poganie dobre matki — ale dziewice, to owoc, kwiat krzyża, tylko w kościele są Chrystusowym, którego wy najpiękniejszą jesteście chlubą i ozdobą.

Ale jeśliś straciła tę cnotę!? — Płacze Magdalena pod krzyżem. — Nie możesz płakać łzą niewinności z Maryą — płacz łzą pokuty z Magdaleną. Klęcz pod krzyżem: niewinność i pokuta zawsze pod krzyżem; pierwsza nie opuściła, druga wróciła do krzyża. Wiela się jej odpuszcza, bo wiele umiłowała.

Dziś jesteś dziewicą, ale może wkrótce będziesz musiała złożyć ten wieniec i stanąć przy ołtarzu — może wkrótce żona i matką zostaniesz. O Matki — stanęłyście pod chorągwią czerwoną. Cóż to znaczy? Barwa czerwona — to znak męczeństwa, a każda matka jest męczennicą miłości. Od chwili — gdy porodziłaś w boleści dziecko — już sobie żyć przestałaś, twoje życie przeszło w życie dziecka, z niem żyjesz, cierpisz, płaczesz; jego łza, to twoja łza; jego smutek, to twój smutek — a wychowawszy, wypłakawszy, rozłączenie nastąpić musi. Ciągła ofiara — losem matki, ciągle zapomnienie o sobie. O dobra matko — poznaj to — co najpiękniejszego Bóg uczynił — poznaj godność macierzyństwa i stań się tego poznania godną! Wszystko szczęście — powodzenie rodziny, wioski, kraju, od matki zawisło — bo my — ile nas jest, jeśli co jest w nas dobrego — po Bogu wam winni jesteśmy. Kto nas bronił i strzegł od dzieciństwa, kto nas wykarmił, kto nas nauczył Boga znać i kochać, kto niebo zapełnił Świętymi? Matki. Kto nas cieszył, gdy nas wszyscy odstąpili? Kto nam przepuścił — gdy nas wszyscy potępili? Serce matki — to skarb miłości — tam i dużo cierpienia! Na czele waszem stanęła Marya. O jaka godność w Maryi wielka! Pierwsza Ewa zgubiła ród ludzki, przez drugą Ewę przyszło zbawienie ludzkie. Co matka

rodu ludzkiego zepsuła — to Matka Zbawiciela poprawiła. Ale Marya była Matką nie słowem, ale czynem — i wy bądźcie. Ale Marya była Matką dziewicą —i wy bądźcie, zachowując się wedle stanu waszego w dziewictwie.

A teraz do was parobcy! Stanęliście pod zieloną chorągwią, a barwa zielona nadzieję oznacza. O wy nadzieją jesteście, nadzieją rodziców, nadzieją wioski, kraju, Kościoła — i nieba. Czy weźmiesz pióro do ręki, czy pługa się chwycisz, czy oręż przypaszesz, wielkie powołanie twoje: bronić, karmić i nauczać. Jaka nadzieja, patrzeć na młody, gęsty las sosenek: będą z nich drzewa! a wy jak las gęsty stanęliście tu. Patrząc na was, oko i dusza się raduje, ale jeśli robak przyjdzie i podtoczy młode drzewka, próchnieć poczną i pójdą na spalenie. Jeśli robak rozpusty, pijaństwa — toczy duszę twoją: zły syn, będziesz złym mężem; zły młodzieniec, będziesz złym ojcem. Chcesz być szczęśliwy, bądź cnotliwy; chcesz mieć dobrą żonę, nie ciągnij cudzej do złego; chcesz mieć niewinną dziewicę, nie splam jej przed ślubem.

A wy gospodarze pod niebieską barwą — co niebo przypomina, wy możecie dom wasz w niebo albo piekło przemienić, wy miejsce Boże zastępujecie na ziemi. Gospodarz niebieski uczynił cię gospodarzem ziemskim; ojciec jesteś — bądź obrazem Ojca niebieskiego. Żona — to serce domu, a ty głową jesteś. Jeśli ty z żoną jesteś w niezgodzie: serce z głową, jakiż tam ład być może? Głowa rządzi — ale głowa pijana — pijane rządy będą. Cóż z tego, że się nazywasz ojcem, mężem i gospodarzem — kiedy nim naprawdę nie jesteś? Jak się spodziewać czego dobrego — kiedy ci, co mają być przykładem, stali się zgorszeniem!

Żegnamy was dziewice, prosząc Boga, aby wam dał łaskę prędzej stracić życie, jak niewinność. Żegnamy was matki, abyście dobrze wychowywały dzieci i posłuszne mężom były. Żegnamy was młodzieńcy, byście w niebezpieczeństwo nie wpadli, zadanie swe spełnili. Żegnamy was ojcowie, byście na chwałę Bożą rządzili domem i czeladką waszą; byście byli obrazem Ojca, Gospodarza niebieskiego na ziemi.

Nic nie mamy, cobyśmy zostawić wam mogli — oto ten krzyż niech wam będzie wspomnieniem tych dni zlitowania! Tu w utrapieniu przychodź, a krzyż cię pocieszy; tu idź słaby, a krzyż cię uzdrowi; błądzący — a krzyż pokaże ci drogę. Łaska Pana naszego niechaj będzie z wami. Amen.

Dziewięć misyjnych nauk adwentowych [1]).

I.

Przyjście Zbawiciela przed wiekami i dziś. — Ludzie Go nie przyjmują. — Gwiazda na niebie; niewielu mędrców dziś za nią idzie. — Przygotowanie serc do przyjęcia P. Jezusa. — Wiara nieczynna. — Wrodzona poczciwość serca. — Rozum a wiara. — Brak gruntownej znajomości wiary. — Najodpowiedniejsze miejsce do poznania jej: stajenka betleemska. — Oddanie się pod opiekę Maryi.

Zbliżył się nakoniec ten czas od wieków pożądany, oczekiwany, w którym wszelkie proroctwa w Chrystusie Zbawicielu świata spełnić się miały. Chrystus, Syn przedwieczny Ojca przedwiecznego, zstąpił z nieba na ziemię. Słowo ciałem się stało. I ten Chrystus Zbawca mieszkał między synami ludzkimi, pracował, cierpiał, nauczał, cuda czynił. Przyszłość przepowiadał, wydźwignął cały naród ludzki tak sromotnie upadły, wskazał nam drogę do nieba, wypłacił za nas dług grzechowy sprawiedliwości Boskiej, nie złotem ani srebrem, ale Krwią swoją najświętszą, i skruszył potęgę szatana, i przez śmierć krzyżową dał nam żywot wieczny.

Ale świat zimny i twardy patrzał z pogardą i obojętnością na Jezusa Syna Maryi w stajence betleemskiej, bo w dumie swojej nie pojmował pokory, bo w miłości własnej nie pojmował miłości Bożej, bo w zamiłowaniu rozkoszy nie pojmował tajemnicy cierpienia. *Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli: a ilekolwiek ich, przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego: którzy nie z krwi, ani z woli ciała, ani*

[1]) W Krakowie, w kościele OO. Dominikanów r. 1850.

z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami [1]). Nie pojął świat tajemnic kolebki Chrystusowej, i dlatego nie pojął i tajemnic krzyża Chrystusowego.

Zbliża się dla nas dzień, w którym obchodzimy pamiątkę narodzenia Chrystusa Pana. Ale i dzisiaj jakże zimne i twarde serca nasze; grzech wszystko wymroził i wygasił. Nie znalazła Marya dla Syna swego w żadnym domu, w żadnej gospodzie miejsca i przyjęcia, a dzisiaj czyż wieleby serc znalazła gotowych do godnego przyjęcia Zbawiciela i łaski Jego? A gdzie w sercu świat się rozgościł, tam już niema miejsca dla Jezusa. Bo świat wprowadził w to mieszkanie rozkosz, dumę, lenistwo, zemstę, a Chrystus przychodzi z krzyżem, z pracą i miłością.

Pokąd Chrystus się nie narodził, trwało panowanie szatana prawie po całym świecie; pokąd się Chrystus nie odrodzi w sercu naszem, szatan w niem panować będzie. I przeminą te dni Bożego Narodzenia nie dla jednego głośno może i wesoło, ale cicho i smutno dla duszy, jeśli nie oddamy Jezusowi nowonarodzonemu odrodzonem na nowe życie sercem, czci i hołdu winnego.

Anioł z nieba zwiastował: *Na ziemi pokój ludziom dobrej woli* [2]), i dziś tę szczęśliwą zwiastuje światu nowinę: pokój, ale ludziom dobrej a nie złej woli, a dla bezbożnych, mówi Piśmo święte [3]), nie masz pokoju. I dzisiaj świeci ta gwiazda, która się mędrcom na wschodzie ukazała, ale z dzisiejszych mędrców mało który za nią idzie, bo przenoszą gwiazdę rozumu nad gwiazdę wiary. Czemuż, czemuż stanął nasz rozum naprzeciw wiary? Czy chcemy wojnę toczyć z Bogiem i sumieniem naszem? — czyż dlatego chcemy walczyć, abyśmy przy śmierci z hańbą i wstydem broń złożyli i podali ręce nasze na kajdany szatańskie? Może świat ukoronuje trupa naszego i chwałę naszą złotem na grobie wypisze, ale i ten wieniec i to złoto w proch się obróci, a niewola nasza wiecznie trwać będzie! O! jak dziś siłą szatańską walczym przeciw Bogu, tak pocznijmy siłą Bożą walczyć przeciw szatanowi. Walczym o piekło, walczmy o niebo!

Poszli pastuszkowie za głosem anioła, mędrcy za jasnością gwiazdy i jedni i drudzy trafili do kolebki Chrystusa, do kolebki prawdy! Tym głosem jest dla nas nauka Kościoła, tą gwiazdą dla nas jest światło wiary! Idźmy za tą światłością, słuchajmy głosu, a mędrcy i prostacy, wszyscy trafim do kolebki Chrystusa, do kolebki prawdy, która jedna do nieba nas doprowadzi. Oto mamy dziewięć dni na

[1]) Jan I. [2]) Łuk. II. 14. [3]) Izaj. XLVIII. 22.

to przeznaczonych, aby modlitwą i rozmyślaniem przygotować serce na przyjęcie Zbawiciela! Ale Chrystus tylko do wierzącego serca zawita. Bo to serce wiarą odrodzić się musi, aby godnie narodzenie Słowa przedwiecznego uczcić zdołało! Jak wierzyć, jak żyć, jak umierać mamy, w tych krótkich przypomnijmy sobie uwagach.

Cały świat dzisiejszy, z nielicznymi wyjątkami jest zapełniony ludźmi, którzy z lekkomyślności trwonią życie i czas; bawią się życiem i czasem, a szatan bawi się ich duszą i wiecznością; marnują łaski przyrodzone i nadprzyrodzone; łaski rozumu, majątku, znaczenia, łaski chrztu i innych sakramentów i powołania do wiary świętej. Wżyli się w świat zmysłowy i tylko przez zmysły świat na nich działa, a działanie świata kończy się na zburzeniu i zniszczeniu ducha. Wszyscy myślą o ziemi a nikt nie pomyśli o niebie; wszyscy myślą o czasie a nikt nie pomyśli o wieczności, i dlatego w tych myślach tonie duch, jak droga perła w błotnistem jeziorze! Podobni jesteśmy do tego chorego, który gdy z łoża powstanie, głowa mu się kręci i mąci, i co prędzej kładzie się na łóżko swoje; toż samo i my schorzali tem ciągłem ducha lenistwem, gdy się czasem myślą wzbijem wyżej, to ta myśl się kręci i mąci, i powracamy co prędzej do domowego życia materyalnego. Są ludzie, którzy nad niczem się nie zastanawiają; ale to pochodzi z tego zupełnego indyferentyzmu, który nie przeczy wierze, byle tylko nie był obowiązany wedle niej żyć, a taka wiara i niewiara to na jedno wychodzi. Oni się do tego nie chcą przyznać, że wiary nie mają, że miłości nie znają; ale wiara ich to wiara nieczynna, bo żadnym nie objawia się czynem. Jest to u niektórych wrodzone uczucie poczciwości, z którego tylko przyrodzone cnoty wypłynąć mogą; cnoty nadprzyrodzone tylko wiara dać może. Wiara nieczynna łatwiej od zbrodni wstrzyma, ale wielkiego czynu nie wyda. Wiara Chrystusa jest wiarą czynną, a tego dowodem jest historya Kościoła po rozmaitych krajach od ośmnastu wieków.

Czem był świat przed Chrystusem, jakie jego czyny, cele, dążności, a czem został po Chrystusie? Przed Chrystusem świat rządził się rozumem namiętnością przyćmionym i jakie były rządy jego? Dziś rządzi się — oby się rządził — wiarą i miłością, i rozumem niemi oświeconym i dlatego serce więcej działa jak rozum! My chcemy niestety przy wierze chrześcijańskiej wolność rozumu niezawisłą od objawienia wprowadzić, a jak tylko rozum wyemancypowany z pod wpływu Bożego zaczyna brać przewagę, wszystkie stosunki szczęścia domowego, narodowego, towarzyskiego zaczynają się rozprzęgać. Jeśli

kiedy, to w naszym wieku Bóg upokorzył dumę rozumu ludzkiego; spróbował on sił swoich i poznał — że jest karłem! Każdy rozum szlachetny — a tem samem i serce — mówi Tertulian, już z usposobienia swego jest katolicki. Tego piętna w nas, cośmy Chrzest święty przyjęli, nic zupełnie zgładzić nie zdoła, nic przeszłości naszej z pamięci zatrzeć nie wydoła. W dziecięcych latach naszych to wszystko jeszcze jasne i czyste, myśl, słowo i czyn; przewrotne wychowanie zwichnie i najlepsze zdolności. Jak liść majowy, tak serce nasze w upałach letnich kurczy się i usycha, i częstokroć staje się igrzyskiem burz jesiennych, namiętności. Dlaczego? bo to nieraz matka, pokąd dziecko jest małe, uważa w niem dziecko Boskie i wedle tego je prowadzi; ale jak podrasta, to je już uważa jako dziecko świata, wykorzenia to wszystko, co własną zaszczepiła ręką i sądzi, że kiedy dziecko na świecie żyje, trzeba je dla i według świata wychować. A to właśnie dlatego, że żyje wśród świata, nie potrzeba je wedle świata, ale wedle Boga wykształcić! Bo to zupełnie co innego na świecie żyć, a co innego aby świat żył w nas! Fałszywe, przewrotne pojęcia nieraz nawet u ludzi bardzo pobożnych pochodzą najwięcej z braku dobrej, gruntownej nauki wiary świętej; my przeciw prawdzie i Bogu grzeszymy częściej z niewiadomości jak ze złości; są to grzechy częściej zwichniętego rozumu jak zepsutego serca; ale jeśli ta niewiadomość jest z naszej winy, jeśli dlatego unikamy wiedzieć, aby módz spokojniej grzeszyć, to taka nieznajomość nie usprawiedliwi nas na sądzie Bożym! Nauka wiary stała się dla nas zupełnie obojętną.

Pierwsze początki katechizmu dla wieku młodego są dostateczne, i dlatego, że są dostateczne, od grzechów się wystrzegamy, i byłyby dostateczne na całe życie nasze, gdybyśmy tę prostotę dziecięcia, o której wspomina Chrystus, przez całe życie zachować chcieli i umieli! Ale kiedy żyjąc wśród świata, tego czynnego i silnego posłannictwa szatańskiego wpływu ujść nie możem, wśród wątpliwości, zarzutów i przycinków, nie mając silnie wkorzenionej w sercu i w rozumie wiary, trwożyć i mieszać się poczynamy; poddajemy się tem chętniej, że taka niewola ducha usamowalnia ciało! Otoczeni jesteśmy ludźmi niewierzącymi, a liczba ich codziennie się pomnaża, bo do niewierzenia nie potrzeba wielkiego rozumu. Przerzucamy tą wiarą jakby jakim lichym towarem. Jedno wierzymy a drugiego nie; jedno przyjmujemy, drugie odrzucamy, a to tak nie idzie: albo wierzmy wszystko, albo nic! Ale nim zaczniemy wierzyć, pierwej nauczmy się, co i jak wierzyć mamy? To cośmy z wiary urwali, chcemy rozumem załatać! Ale taka łata może mieć wartość przed ludźmi, ale nie przed

Bogiem! Jest powinnością każdego człowieka, rozpoczynającego jakikolwiek nowy zawód życia, dobrze poznać obowiązki, jakie na niego wkłada. Rozpoczęliśmy z Chrztem świętym zawód życia chrześcijańskiego, powinniśmy się więc starać o poznanie prawd i obowiązków jego.

Nad niektóremi więc takiemi prawdy, dotyczącemi się duszy i zbawienia naszego, zastanowimy się w przeciągu tych dziewięciu dni. Miejsca stosowniejszego znaleźć nie możem jak stajenkę betleemską, w żłóbku Jezusa, z Maryą i Józefem. Oby z tem narodzeniem Chrystusa wszystko, co było martwe, ożyło w sercach naszych; wszystko, co było brudne, oczyszczone, wszystko, co było ciemne, oświecone zostało!

Oddajmy się pod opiekę Maryi, zbliżmy się do Niej, zbliżmy się tem uczuciem, jakiem się zbliża dziecko do najlepszej matki: do matki przyrodzonej uczuciem przyrodzonem, do matki nadprzyrodzonej uczuciem nadprzyrodzonem; do matki wedle natury uczuciem serca; do matki wedle łaski, uczuciem wiary i serca. My nic dobrego w porządku cnót nadprzyrodzonych własną siłą uczynić nie możemy, a więc i kochać Maryi tą miłością, któraby i Jej była miłą i nam zbawienną, bez pomocy Boskiej nie zdołamy; takie chwilowe wrażenia i uczucia serca nie wydadzą i nie wydają tego owocu, jakiby prawdziwa miłość Maryi wydać powinna. Kochajmy Maryę pod krzyżem, kochajmy Ją przy kolebce Jezusa, spieszmy do Niej jak pastuszkowie za głosem anioła, jak mędrcy za światłością gwiazdy, Ona nas przyjmie chętnie i okaże nam to Boskie dziecię, w nędznym śpiące żłóbku i nauczy nas, jak je kochać mamy. Jak wszystko, wedle słów Apostoła, co nie jest z wiary, grzechem jest, tak też i miłość nasza ku Maryi z wiary wypłynąć powinna. Tylko sprawiedliwy godnie Maryą kochać i od Niej kochanym być może, a sprawiedliwy, mówi Pismo święte, *z wiary żyje* [1]). O Maryo, jako dzieci obstąpiliśmy obraz Twój, jako dzieciom pobłogosław nam; rozgrzej serce nasze choć jedną iskierką tej miłości, która żyła w sercu Twojem; spojrzyj na nas tem okiem, jakiem patrzałaś na to dzieciątko Jezus! Przyjm nas z tą łaskawością, z jakąś przyjęła mędrców i pastuszków w stajence betleemskiej! O to Cię prosimy mówiąc: *Pod Twoją obronę.*

---

[1]) Żyd. X. 38.

II.

Powody nakazujące wiarę. — Wiara pogańska, a wiara chrześcijańska. — Odpowiedzi mądrości pogańskiej na najważniejsze zagadnienia. — Niedostateczność samego rozumu. — Bez wiary zbawienia osiągnąć nie można. — Nie wolno jeden artykuł wiary odrzucać, a inne przyjmować. — Zbawi nas tylko wiara żywa, objawiająca się w życiu. — Związek wiary ze życiem. — Bez wiary można zrobić coś cnotliwego, ale cnotliwym być nie można.

Wierzyć dlatego, że chcę wierzyć, że mi się tak podoba, to jest samowolne chcenie bez żadnej dostatecznej podstawy; bo jeśli tylko dlatego wierzę, że tak chcę, jutro z tejże samej przyczyny mogę i nie wierzyć! Wierzyć dlatego, żem się w tej wierze urodził i żył w niej wychowany, że tak wierzył ojciec i matka moja, to jest przypadek, trafunek; bo z takiego powodu i ten wierzyć może, kto jest wychowany i urodzony w błędzie i kłamstwie. Wierzyć dlatego dziś, bom wczoraj wierzył, to jest lenistwo, przywyknienie. Wierzyć dlatego, że mnie w tej wierze urodzonemu rozum tę wiarę zaleca, to jest duma, bo w takim razie czynię rozum sędzią wiary, nad wiarę go kładę. Wierzyć dlatego, że Bóg prawda nieomylna tę wiarę mi objawił, oto jest prawdziwy powód wierzenia, a objawionej prawdzie wierzyć przez Kościół od Chrystusa założony na ten cel, aby nas prawdy uczył, oto jest jedyna droga, którą możem dojść do prawdy i zbawienia!

Jest wielka różnica między tą wiarą od Boga objawioną a między wiarą rozumu; między wiarą chrześcijańską a wiarą pogańską. Wiara pogańska, nigdy ludzi cnotliwymi nie czyniła, przeciwnie, jako mówi Tertulian, ona upoważniała, uświęcała niejako wszystkie zbrodnie przykładem bogów swoich, gdy przeciwnie wiara nasza wszystko złe przykładem Boga najdoskonalszego potępia; a kto złe czyni, tem samem od Boga i od wiary odstępuje.

I czegóż nas ta wiara uczy? Tego, czego żaden rozum nauczyć nas nie może. I cóż nam daje ta wiara święta? To, czego nam cały świat dać nie może! Uczy nas prawdy, daje nam zbawienie!

Bo kiedyż nas rozum w całej pełności i doskonałości prawdy nauczył? Mądrość ludzka do najwyższego stopnia posunięta była w Grecyi i Rzymie, a jednak jakże mało było w nich prawdy żywotnej. Było przeczucie prawdy, ale ciemne i niepewne, i żadną powagą nie uświęcone. Bo prawda bez objawienia jest prawdą ludzką, zasadza się jedynie na słowie człowieka, które okazawszy się tyle razy mylnem, nigdy ani wiary ani poddania się rozumu zarządzić

nie mogło. Kiedyż rozum ludzki mógł człowiekowi odpowiedzieć na to główne pytanie: *skąd jestem? naco tu jestem? i dokąd idę?* Skąd jestem? rozum odpowiadał: z nicości. Dokąd idę? rozum powtarzał: w nicość. Na co tu jestem? rozum odpowiadał: nie wiem. A więc z tą nicością człowiek żył i umierał. Ciało było ubóstwione a duch zezwierzęciały. Serce milczało, a namiętność mówiła. I stąd rozpusta, duma, zemsta, stały się nie jakoby już cząstką życia, ale celem, ale życiem człowieka. Człowiek, nie znając Boga, nie znał siebie; a nie znając siebie, marnował życie swoje. W rozpuście ginęło ciało, a w rozpaczy ginął duch.

Wiara, jako nam jest objawiona w Kościele, w nowy nas świat wprowadza; prowadzi nas do poznania Boga, nie w tym ogólnym pomyśle wyższej jakiejś istoty, ale Boga w prawdzie i w rzeczywistości jednego w trzech osobach. Okazuje nam posłannictwo w cel życia naszego na ziemi; uczy nas, o ile ta wiedza do zbawienia nam jest potrzebna, co Bóg uczynił, co czyni, i co czynić będzie; uczy nas, co mamy czynić, abyśmy przez dopełnienie powołania naszego na ziemi mogli osiągnąć zbawienie wieczne.

Rozum, mający granice, ciemny i niespokojny, pomimo wszelkiej zarozumiałości i pychy, jest jako ten podróżny, co ciemną nocą idzie przez bezdroże; co krok to zawadzi albo o twardą skałę, albo zagrzęźnie w trzęsawicy, albo leci w przepaść. Rozum ludzki najwięcej rozwinięty jest zawsze rzeczą ludzką, i tylko ziemię pojąć zdoła; tylko to, co jest czasem i ciałem; to zaś, co jest wiecznością i duchem, staje się obcem dla niego, i takie pojęcie bez pomocy wiary jest niemożebne. I dlatego, chociażby pojął światłem przyrodzonem życie przedgrobowe, życia zagrobowego nigdy pojąć nie zdoła. A tylko ten, który życie zagrobowe pojmuje, posiadać je może: *Kto nie wierzy, będzie potępion*[1]). To twierdzenie oparte jest na słowach Pisma świętego: *Niechże wam wszem jawno będzie, i wszystkiemu ludowi Izraelskiemu, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, którego Bóg wzbudził od umarłych, przez tegoć ten stoi zdrowy przed wami; ten jest kamień, który jest odrzucony od was budujących, który się stał na głowę węgła, i nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni*[2]).

Dla nas niema środka; przyjąwszy Chrzest święty, potrzeba wierzyć, aby być zbawionym, albo nie wierzyć i być potępionym. Tu

---

[1]) Mar. XVI. 16. [2]) Dzieje Apost. IV. 10 — 13.

żadne rozumowanie nasze nic nie odmieni w słowach Chrystusa Pana; bo słowa Jego są zanadto jasne i pewne, aby takowe wedle woli naszej tłómaczyć i wykręcać. I tu nie idzie o tę wiarę ogółową, ale o wiarę szczegółową, w każdy dogmat z osobna: *A przystąpiwszy Jezus mówił im, rzekąc: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego: nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* [1]).

Bo jeśli wierzymy powadze słowa Bożego, jakież mamy prawo jedno słowo przyjmować za prawdę, a drugie za fałsz? Rozum nasz w takim razie kłamstwo zadaje Bogu; a nam nie rozum, ale Bóg dał wiarę. Wiara rozumu, to wiara pogańska. Bo jeśli sądzicie, że możemy jeden artykuł wiary odrzucić, oparci na powadze rozumu, to i z innym na tejże samej powadze oparci toż samo uczynić będziem upoważnieni; i tak widzimy, iż niemasz jednego dogmatu wiary, któryby nie był w wątpliwość podany lub odrzucony od tych, którzy od jedności Kościoła odstąpili. Czy ja wierzę lub nie wierzę, czy mój rozum się opiera czy poddaje prawdzie, ona przez to prawdą być nie przestaje, i przeżyje i mnie i kłamstwo moje. Niechaj pokaże świat choćby jedno twierdzenie odszczepieństwa, coby się w przeciągu jednego wieku nie zmieniło, lub zupełnie nie zaginęło. Porównajmy dzisiejszy luteranizm z luteranizmem pierwastkowym, a przekonamy się o tej prawdzie. Ale niechaj nam przeciwnicy Kościoła okażą choć jeden artykuł wiary, któryby w przeciągu ośmnastu wieków był się zmienił i zaginął; a jeśli nie co innego, to sama trwałość jest jakby rękojmią prawdy, bo żadne kłamstwo ośmnastu wieków nie przeżyło! Jeśli od prawdy odstąpię, to ja zginę, ale prawda nie zginie; że zgniły i suchy listek od drzewa się oderwie, przez to drzewo nie usycha.

Wiara nas zbawi, i pewnie zbawi, nie wiara martwa ale wiara żywa, bo tylko życie może dać życie, a w martwości śmierci życia niemasz. Jeśli więc wielki nierozum jest tego, który nie wierzy, wielka jest także przewrotność tego, który wierząc nie żyje tak, jak wiara żyć nakazuje. Wiara katolicka obok życia pogańskiego, nas nie zbawi. Jest to wielkie nieszczęście nasze, żeśmy te dwie rzeczy tak ściśle ze sobą połączone rozłączyli: *wiarę i życie.* Nigdy tego nie chcemy zrozumieć, iż życie, aby było życiem, powinno z wiary się rozwinąć; że wiara, aby była wiarą, powinna życiem się objawić.

---

[1]) Mat. XXVIII. 18 – 20.

Wiarę i życie od Boga mamy; i wiarę i to życie do Boga zwrócić powinniśmy. My uważamy naukę wiary jako naukę teoretyczną, a ona jest nauką praktyczną, i dlatego uczymy się wierzyć, abyśmy się nauczyli żyć. Wiara powinna kierować każdem słowem, każdem poruszeniem serca, każdą myślą naszą; wszystko, co nie jest z wiary, grzechem jest, i sprawiedliwy z wiary żyje. Dlatego przy wszystkich działaniach naszych, niechaj to będzie pierwsze pytanie: jak uczy nas wiara, co nam mówi, czego od nas wymaga, jaki nasz stosunek względem Boga i względem duszy naszej? Co o śmierci, o sądzie, o wieczności wierzyć nam każe? czego nas naucza względem wypełnienia obowiązków naszych? przeciwnie zaś co o tem wszystkiem świat naucza, sądzi i mówi? — Co się tyczy nauki świata, to ją doskonale znamy, pojmujemy, a niestety wedle niej często i postępujemy; ale co się dotyczy nauki Bożej, nie mając i nie znając pierwszych jej zasad, wedle wiary życie wyrobić jest nam rzeczą niepodobną. Wierzyć a nie żyć wiarą, to jest taka wiara, jaką mają szatani, o których mówi święty Jakób: *i czarci wierzą i drżą* [1]).

Ale mówią niektórzy: można mieć wiarę a źle żyć, i można nie mieć wiary a dobrze żyć. Prawda, że ludzie, którzy źle żyją, mówią, że mają wiarę; ale to właśnie ta wiara martwa, która życia nie daje, bo żeby mieli wiarę żywą, toby ich życie wierne było. Oni wedle wiary i poszczą i modlą się i przystępują do świętych sakramentów, ale to nie jest pełnością wiary. O nich powiedzieć można, że ci ludzie w tem wypełniają obowiązki wiary, ale przez to w innych rzeczach nie; a wiara powinna wszystkie uczynki w jedną całość zlewać. Dobre ich uczynki pochodzą z wiary, ale nie ich grzechy.

Wiara jest światu cierniem w oku i dlatego, jeśli świat widzi człowieka wierzącego a grzechu się dopuszczającego, nie przypisuje ludzkiej słabości i ułomności, ale wierze; jakby pobożność była grzechu przyczyną? Bo świat jest zły i był i jest i będzie zawsze nieprzyjacielem Boga. Są ludzie, którzy dobrze czynią, a wiary nie mają. I to prawda; ale żeby ci ludzie wiarę mieli, żeby oni z uczucia nadprzyrodzonego dobre uczynki sprawowali, jakie dzisiaj z uczucia przyrodzonego czynią, o ileżby wszystkie ich działania zbawienniejsze i skuteczniejsze się okazały! Widzimy tyle ofiar i poświęceń filantropijnych, które na niczem się kończą, bo są skrzywione w źródle swojem, bo wiarą nie uświęcone, podczas gdy wszystkie zakłady, które wyszły z Kościoła, jaki plon wydały, o tem przekonać się można.

---

[1]) Jakób II. 19.

Wtedy dopiero one poczęły słabnąć, gdy wiara ostygać poczęła w tych, którzy jej przestrzegać mieli. Człowiek bez wiary może posiadać siadać pojedyńcze cnoty, ale tylko człowiek wiarą żyjący może być cnotliwym. Były cnoty wielkie między poszczególnymi Grekami i Rzymianami, ale nie było ludzi cnotliwych.

Podziękujmy więc Bogu z głębi duszy naszej za ten dar wielki, żeśmy się w światłości prawdy narodzili i prośmy Go, abyśmy w tej światłości żyjąc i umierając, w światłości chwały na wieki z Nim się połączyć mogli.

III.

Niedowiarstwo serca i niedowiarstwo rozumu. — Stopniowe obumieranie wiary — Zaniedbywanie zewnętrznych praktyk religijnych. — Rozwój miłości własnej. — Zgubny kompromis między wiarą a niewiarą. — Dobrowolna nieznajomość prawd wiary. — Świat zasłania, wiara odsłania naszą nędzę i choroby. — Walka między Bogiem a światem o duszę naszą.

Ewangelia święta jest nie tylko dla rozumu, ale i dla serca napisana, bo wiara i serce i rozum całego człowieka ogarnia; nie ogranicza się poddaniem rozumu, ale sięga dalej, aż w sam głąb serca aż w dno duszy i to samo światło, które rozjaśnia rozum, rozgrzewa i serca. Ona każe kochać i uczy kochać; obudza w duszy tęsknotę połączenia się z tym, przez którego i dla którego jest stworzona. Dlatego dwojaki jest rodzaj niedowiarstwa: niedowiarstwo serca i niedowiarstwo rozumu. W miarę, jak się rozum od prawdy oddala, serce oddala się od miłości, a tylko w miłości i w prawdzie jest zbawienie. Jest to nierozum nie wierzyć, jest to złość nie kochać. I cóż powiemy Bogu na własną obronę, gdy staniem na sądzie Jego? Ta wiara, która pogaństwo i wszystkie przesądy starego świata zwalczyła i wytępiła, nie mogła wytępić i wykorzenić tych złych zasad i tych przewrotnych zdań, które świat w rozum i serce nasze zaszczepił? Ta wiara, która z popiołów starego świata nowy świat w życie wywołała, nie mogła w nas zabić starego człowieka i w nowego przemienić? Ta wiara, która ukoronowane głowy dumnych Cezarów do stóp krzyża ugięła, nie może upokorzyć pychy i próżności naszej? Ta wiara, która cały świat poświęciła, nie może poświęcić tego małego świata we wnętrzu naszem?

Przypatrz się tylko, jako ta wiara pomału gaśnie, stygnie i obumiera w sercu naszem. Zaczynamy od lekceważenia i zaniedbywania zewnętrznych ćwiczeń duchownych, jakich ona od nas wymaga, to jest chcemy żyć tylko duchem i dlatego kończymy na ciele. I to jest kara dumy naszej; chcieliśmy zrównać się Bogu, który jest szczerym duchem, a zrównaliśmy się zwierzęciu, które jest tylko ciałem. Te religijne zewnętrzne ćwiczenia utrzymują w nas życie i dają nam zmiłowanie Boga przez ten częsty i ścisły z nim stosunek; a jeśli nie wpływają bezpośrednio na rozum, wpływają na serce; jeśli nie rozwiną pojęcia, rozwiną czucie.

I tak np. młody człowiek, młoda kobieta, wstępując w świat, stanowi u siebie, chociaż tego sobie nie przyznaje, żyć wedle ducha świata, we wszystkiem stosując się do jego wymagań, a tem samem wyrzeka się żyć wedle ducha wiary, bo wiary ze światem, błogosławieństwa z przekleństwem i prawdy z kłamstwem połączyć niepodobna. Bo Chrystus Pan sam wyrzekł, iż nie można dwom panom służyć; albo świat Bogu, albo Bóg światu w duszy naszej ustąpić musi. Niedowiarstwo jest i w rozumie i w sercu; zwykle pierwej myśl, a potem serce od Boga odwracamy. Zaniedbujemy modlitwy, uczęszczanie do świętych Sakramentów staje się coraz rzadsze, aż nakoniec zupełnie ustaje; już posty stają się szkodliwe i niepotrzebne, a pokuta i umartwienie jakiekolwiek rzeczą niepodobną i zbyteczną; przestajemy czuwać, modlić się i walczyć i wydajemy duszę naszą na łup nieprzyjacielowi.

I ta sprzeczność i to zupełne odewanie życia od wiary coraz wybitniej się okazuje. Wiara, która uczy gardzić dobrami światowemi, uważa je jako środek, a nie jako cel życia, a świat przeciwnie chce, abyśmy całe życie jemu poświęcili, gromadzili dobra jego i takowe pomnażali, czy to godziwym, czy niegodziwym sposobem. Wiara uczy pokory, wyrzeczenia się wszelkich wielkości świata, a całe życie na to poświęcone, wszystkie myśli na to wytężone, aby zaspokoić miłość własną, która im więcej jej przyzwalamy, tem silniej się rozwija. Wiara uczy nas w pokucie, poświęceniu, pracy, w poskromieniu i zwalczeniu wszystkich żądz zmysłowych pracować na wieczność, a całe życie na wygodach i rozkoszach ciała nam uchodzi. Wiara żąda od nas dobrych uczynków, a życie uchodzi w nieczynności bezowocnej. I ten co tak żyje, mówi, że jest chrześcijaninem. Ach! możesz nim być, czyniąc to wszystko, co wiara potępia i zabrania, a nie czyniąc nic z tego, co wiara nakazuje i wymaga?

Wieluż to jest takich, którzy mówiąc i wyznając, iż są dziećmi, narzucają się na sędziów Kościoła, a tem samem na sędziów wiary i Boga samego, bo Bóg dał wiarę, a my tę wiarę od Kościoła przyjęli i dlatego wierzymy, bo nam Kościół te artykuły wiary do wierzenia podał. Reformujemy ciągle wyroki Kościoła, tłómaczymy prawa jego, rozbieramy, osądzamy i często potępiamy rozkazy jego, nie mając do tego żadnego upoważnienia.

Lekceważenie wiary świętej ile za sobą nieszczęść ciągnie, to każdy, kto ma oczy, widzieć może. Bez niej w żadnym narodzie, w żadnej rodzinie, w żadnem sercu jedności, zgody i pokoju nie będzie. Więc jeśli już nie dla zbawienia wiecznego, to przynajmniej dla zbawienia doczesnego powinniśmy żyć w jedności wiary i miłości. — Wierzyć i nie wierzyć, być po części chrześcijaninem, a po części poganinem, jest to bardzo zgubne dla nas stanowisko; niemasz albowiem nic niebezpieczniejszego, jak iść drogą nieznajomą w dwuznacznym blasku fałszywego światła. Niemasz nic niebezpieczniejszego, jak ta wiara niewierząca, to jest, kiedy nie chcąc się wyrzec wiary i od zarozumiałości własnej odstąpić nie chcemy i każdy wyrok wiary oddajemy pod sąd rozumu tak, jak Żydzi pod sąd Annasza i Kaifasza oddali Jezusa. Z taką półwiarą człowiek nawet w szczęściu i powodzeniu więcej cierpi, jak z pełnością wiary w nieszczęściu i smutku; bo to światełko, które mu jeszcze zostaje, jest dostateczne, aby go zgubić, ale niedostateczne, aby go zbawić. To światło okaże mu wieczność i niebo, ale nie okaże mu drogi, która do niego prowadzi; okaże mu przepaść, nad którą stoi, ale nie da mu siły, aby się od niej uchylił; odbiera mu ten pokój, jakiego nawet niewierzący w nocy dusznej, która go otacza, doznać może, ale nie daje mu tego pokoju, jakiego wierzący w pełności światła doznaje. Taki człowiek podobny jest do chorego, który ma dostateczną siłę, aby poczuł słabość swoją, ale niedostateczną, aby ją przezwyciężył.

I cóż nam pomoże, że jesteśmy przez łaskę dziećmi światłości, kiedy przez złość dobrowolną przemieniamy się w dzieci ciemności? — kiedy mając światło, szukamy nocy? Co nam pomoże ta światłość, która nas otacza, kiedy w sobie nosim ciemnotę i noc? Albo żyć po katolicku, mówi Tertulian, albo poprzestać nazywać się katolikiem, bo nie imię, ale życie katolickie nas zbawi.

Częstokroć ta obojętność względem wiary nie pochodzi tyle ze złego serca, ile z nieznajomości, a źle wierzymy, bo źle rozumiemy; więcej błądzi rozum nasz, niż serce, ale w tem jest wina nasza, iż się nie staramy wyjść z błędu i sprostować to, co jest zwichniętego

w pojęciach naszych. Nie chcemy patrzeć w światło, bojąc się, aby nas zbytnie nie raziło; lękamy się sami siebie i wolimy pokryć zasłoną niewiadomość i wszystkie brudy serca i rozumu naszego, jak je obmyć łzami pokuty; wolimy żyć w pokoju grzesznika, jak w pokoju sprawiedliwego i dlatego uciekamy sami przed sobą, bo znalazłszy siebie, znaleźlibyśmy złość w sobie. Wolimy żyć w nieprzyjaźni z Bogiem, abyśmy żyć mogli w przyjaźni ze światem; wolimy żyć w szczęściu, jak żyć na krzyżu — a my płakać nie umiemy, płakać nie chcemy, zawsze i wszędzie tylko za śmiechem goniąc, ale ten śmiech, to śmiech kurczowy rozpaczającej duszy.

O lepsza ta łza, którą wiara wyciśnie, jak ten śmiech, co nam świat daje Wiara zdziera tę zasłonę, która pokrywa wszystkie wrzody nasze, jakby mówiąc: patrz i poznaj, oto choroba twoja! I pokazuje nam krzyż, jakby mówiąc: oto uleczenie twoje! Ale choroba nas upokarza, ale lekarstwo gorzkie i bolesne, lecz innego niema, musisimy go użyć, jeśli chcemy powrócić do zdrowia. Świat zaś przeciwnie, pokrywa zasłoną te wrzody nasze i pokazuje nam uciechy swoje, abyśmy o nich zapomnieli. Wiara mówi: pokutą ciała uleczysz duszę, niewolą zmysłów wyswobodzisz ducha; rozpustą ciała zabijesz duszę, wolnością zmysłów ujarzmisz ducha. Świat staje zawsze w obronie zwierzęcej, a wiara w obronie natury duchownej człowieka i stąd ta ciągła walka, w której albo ciało, albo duch, albo świat, albo duch zwycięża. Marnujemy życie, bo życia nie pojmujemy; marnujemy czas, bo czasu dostatecznie ocenić nie umiemy; tracimy niebo, bo ziemię zbytnie kochamy.

Dał nam Bóg rozum, abyśmy Go nim poznali, a my tym rozumem powstajem przeciw Niemu; dał nam Bóg serce, abyśmy Go niem kochali, a my to serce uczynili ogniskiem wszelkiego rodzaju namiętności i nienawidzimy miasto miłowania. A jeśli kochamy, to ani tak, ani to, co Bóg kochać przykazał, uczyniwszy miłość własną źródłem wszelkiej innej miłości. Dał nam Bóg prawo, abyśmy wedle niego żyli; dał nam przykazania, abyśmy je wypełniali, a my wyłamujemy się z pod prawa i gwałcimy przykazania! Dał nam Bóg wolę, abyśmy nią walczyli, a my najmniejszej ulegamy pokusie, bośmy nie wolę Boską, ale wolę świata naszą uczynili. Dał nam Bóg światło, a my w ciemnościach się kochamy.

O pamiętajmy, jak wielki jest początek, jak wielki koniec nasz i nie spodlajmy się tak nikczemnie! Wyszliśmy z rąk Boga, On jest początkiem naszym; idziemy do Boga, On jest końcem naszym! Serce nasze jest dziełem Jego i czyste, jasne i piękne wyszło z rąk Jego,

a świat ciągle nad tem pracował i pracuje, aby je popsuć, splamić i spodlić; świat przywłaszcza sobie człowieka, jak gdyby był własnością jego. Ale świat nas nie stworzył, świat nas nie odkupił, świat nas nie poświęcił, świat nas sądzić nie będzie! Sądy świata są na czas, ale sądy Boże trwają na wieki, a my sąd czasu przenosim nad sądy wieczności, sąd świata nad Boży! Krzyż nas zbawia, krzyż nas sądzić będzie. My świat tylko o tyle kochać możemy, o ile go nam kochać Bóg pozwala, a my przeciwnie o tyle tylko Boga kochamy, o ile nam świat łaskawie zezwolić raczy. Podli służalcy i niewolnicy, zaprzedaliśmy wolność naszą, sumienie, wieczność, zbawienie nasze opinii świata i tych kilka słów: *Co świat na to powie?* — taki szatański wpływ na nas wywierają, że dla nich wszystko poświęcić jesteśmy gotowi. Mamy dosyć poznania, aby uznać niedołężność naszą, ale nie mamy dosyć siły, aby się tym słowom oprzeć!

Lecz cóż to jest ten świat, którego się tak lękamy, dla którego nieraz w rozpaczy i w zgryzotach sumienia wszystko poświęcamy? O, to nie jest ta mała garstka ludzi wedle Boga i praw Jego żyjących, bo oni żyją na świecie, ale nie są światem; ale to są ludzie bez wiary i cnoty, bez Boga i prawdy, u których kłamstwo rozum, a rozpusta serce roztoczyły, którymi częstokroć gardzimy, a jednak wszystko dla nich poświęcamy. Jak przyjdzie wybierać między tem, co Bóg powie, a co świat powie, na którąż i wola i rozum i serce nasze przeważy się stronę? Niechaj Bóg potępi, byle świat pochwalił; niechaj Bóg odrzuci, byle świat nas przyjął; niechaj Bóg przeklnie, byle świat pobłogosławił, a błogosławieństwo świata, to jest śmierć duszy! A jednak cała przyszłość nasza i przed i zagrobowa, nie jest w ręku świata, ale w ręku Boga. Pamiętaj zawsze na te słowa Zbawiciela Pana: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła*[1]).

---

[1]) Mat. X. 28.

IV.

Co innego: świat, a co innego: ludzie. — Co innego grzech, a grzesznik. — Nie mamy sądzić i potępiać człowieka, ale grzech. — Co to znaczy: żyć wedle świata? — Nie dość nie grzeszyć; trzeba dobrze czynić. — Stan ospałości zwiastunem śmierci. — Babilon i Jeruzalem. — Nie można razem kochać Boga i świat. — Fałszywa roztropność. — Świat pozwala nam się nazywać katolikami, ale nie pozwala nam katolikami być. — Kto zapiera się Pana Jezusa, tego i On się zaprze.

Chrystus Pan umierając na krzyżu wśród krwi i łez, pogrążony w boleściach ciała i duszy, modli się za katów i krzyżowników swoich, ale nie modli się za świat: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!* To zważywszy, zapytajmy się: I cóż my możem i jakże mamy sądzić o tym świecie, który może niejeden z tak wyłączną miłością kocha, któremu niejeden z takiem poświęceniem i wiernością służy? Ach! kiedy mówimy o świecie, to nie mówimy o ludziach; bo między światem a człowiekiem wielka zachodzi różnica, bo człowiek jest dzieckiem Bożem, a świat jest nieprzyjacielem Jego, a Chrystus Pan przeklął świat, a kochał ludzi i dał nam przykład z siebie i zostawił nam wolę swoją, abyśmy nienawidzili świat, a kochali ludzi; to jest: abyśmy nienawidzili przewrotnych zasad i grzechu, który jest duszą świata, bo świat kocha grzech i grzechem żyje i dlatego nienawidzi Boga.

Świat jest dzieckiem szatana, jako człowiek dzieckiem Boga. Każe nam Bóg nienawidzić grzech, ale kochać grzesznika. Jest to rzecz ciężka to jasne pojęcie i rozróżnienie grzechu od grzesznika; i tylko kto żyje w sprawiedliwości, świat ocenić — i tylko kto żyje w miłości, człowieka kochać wydoła. Bo tylko w pokorze ducha tajemnice Boże pojąć zdołamy, jako je pojęli ci wszyscy święci, którzy nienawiścią grzechu a miłością Boga i człowieka żyli na ziemi; któż albowiem gardził więcej światem, któż zbawienniej i święciej kochał ludzi, jak św. Wincenty á Paulo, Franciszek Salezy, Jan od Boga i tylu innych?

Ludzie częstokroć są bardzo pobłażliwi dla najhaniebniejszych i najzgubniejszych nauk i zasad światowych, ale są bez miłosierdzia i pobłażliwości dla tych, którzy właśnie tymże samym zasadom hołdując, z prawej zboczyli drogi. Jest to sąd wydany na człowieka, ale nie na grzech, a my przeciwnie nie człowieka, ale grzech sądzić powinniśmy, mając na to prawo i upoważnienie od Boga samego. Bóg sobie zostawił sądy, a nam dał miłość — i Chrystus Pan w Ewangelii nie mówi: *sądź*, ale *kochaj bliźniego twego.*

Jest to wielka różnica żyć na świecie, a żyć wedle świata. Bo Chrystus Pan i wszyscy Święci żyli na świecie, ale nie żyli wedle świata. Świat od Boga potępiony, potępia wszystko, co od Boga pochodzi i do Boga prowadzi. Przyjmować i oddawać ciągle wizyty, jeśli nie zgubne i gorszące, to przynajmniej zupełnie czcze i bezużyteczne, oddalać się i uciekać z domu jak można najczęściej, jakby to dom własny był więzieniem, a rodzina nieprzyjacielem; lękać się milczenia i samotności z Bogiem i na tych odwiedzinach bez rozmysłu, bez rozwagi, bez przerwy mówić, ciągle mówić, grzesząc przeciw miłości bliźniego, przeciw prawdzie, a często, chociaż niejawnie i otwarcie, przeciw skromności i czystości: oto jest świat. Myśleć tylko o swoich wygodach, o zaspokojeniu wszystkich, choćby najdziwaczniejszych wymysłów, ubóstwiać ciało swoje i jemu służyć we wszystkiem, zaniedbując najświętsze powinności i obowiązki, nie módz sobie niczego odmówić, nie chcieć nic znosić ani cierpieć w milczeniu i pokorze: oto jest świat. Czas swój i życie swoje rodzielić między obmową, próżniactwem i zabawą, a ledwie jaką odrobinę, cząsteczkę tego czasu oddać Bogu i to czyniąc sądzić, że się jeszcze łaskę daje; wszystkie obowiązki od świata narzucone wypełniać jak najściślej i najochotniej, a obowiązki od Boga na nas włożone zaniedbywać, albo je wypełniać tak niechętnie, tak zimno, tak niedoskonale: oto jest ten świat. I wedle tego świata żyją ludzie, łudząc się, że w życiu ich niemasz nic nagannego i coby poprawy potrzebowało i oni z siebie i świat z nich zadowolony; ale czy Bóg z nich zadowolony, oto nikt się nie troszczy, oto nikt się nie pyta!

Moralność pogańska w największym rozwoju swoim ograniczała się moralnością bierną: wstrzymania się od zbrodni. Człowiek był poczciwym już przez to, że nie był złym, ale od nas Bóg więcej wymaga; nie dość na tem, aby nie być złym, ale trzeba być dobrym; nie dość na tem, aby nie być zbrodniarzem, ale trzeba być świętym, My nie biernie, ale czynnie zbawić się powinniśmy. Niedość do zbawienia nie mieć grzechu, ale trzeba mieć zasługę! Niebo jest nagrodą, a gdzie nagroda, tam i zasługa być powinna; niebo jest zapłatą, a gdzie zapłata, tam i praca; niebo jest zwycięztwem, a gdzie zwycięztwo, tam walka. Tu na ziemi walka, praca, zasługa, a w niebie nagroda, zapłata, zwycięstwo! Bo praca i walka nie jest ideą bierną, ale czynną, a my żyjąc względem nieba w ciągłem lenistwie i ospałości, w ciągłej żyjem bierności. A jednak Chrystus wyraźnie mówi: że każde drzewo nie wydające owocu będzie wycięte i w ogień

rzucone [1]). Nie mówi Chrystus Pan, że każde drzewo zły owoc rodzące, ale każde nierodzące pójdzie na spalenie.

Strzeżmy się, abyśmy nie byli tem bezowocnem drzewem i niechaj nas to nie zaspakaja, że grzechów nie mamy, jeśli przytem i dobrych uczynków nie mamy. Duch Boży i duch świata wybudowały te dwa miasta na ziemi, mówi Augustyn święty: Babilon i Jerozolimę, miasto pokoju i miasto zamieszania. I każde z tych miast ma prawa swoje, zasady swoje, obywateli swoich, i rozdział jest między dziećmi światłości i ciemności, dziećmi nieba i ziemi, świata i Boga. Każdy z nas do jednego z tych dwu miast należy, żyjąc albo wedle ducha Bożego, albo wedle ducha świata. Jako niepodobna jest żyć tym dwojakim duchem, tak też niepodobna nie żyć jednym z nich. To jest wielki błąd sądzić, że duch świata człowieka koniecznie prowadzi do wielkich zbrodni i przestępstw i kiedy żadne takie większe przestępstwo nie cięży na sumieniu naszem, już sądzimy, że mamy prawo żyć zupełnie spokojnie. A tymczasem świat jak brudny pająk snuje tkankę swoją wokoło nas, jak robak toczy serce nasze, pokrywa myśl naszą, aby się do Boga nie wzniosła; i pomału, pomału wprowadza nas w ten stan otrętwiałości, ospałości i obojętności, który jest blizkiej śmierci dusznej zwiastunem.

Pamiętajmy, żeśmy się przy chrzcie świętym wyrzekli czarta, świata i wszystkich spraw jego! Czyż to była czcza formułka, czy przysięga? Przysięgliśmy nie kochać świata, a my tak żyjemy, jak żebyśmy przysięgli nie kochać Chrystusa! Bo kto w prawdzie i w czynie kocha, jakże może kochać świat, który jest nieprzyjacielem Jego? Wszystko, co widzimy na świecie, razi oczy i rani serce, jeśli te oczy przywykły patrzeć w niebo, jeśli to serce umie tęsknić do nieba! Słyszymy bluźnierstwa, przekleństwa, złorzeczenia, zemstę, nienawiść, obmowy, sądy niesprawiedliwe, podejrzenia najniegodziwsze, zgorszenia w rodzinach, któreby przykładem swym przyświecać powinny; kłótnie między mężem a żoną, między dziećmi a rodzicami, zawsze i wszędzie próżność, jako bodziec działania; próżność z majątku, próżność z imienia, próżność z urody, próżność ze znaczenia, próżność z rozumu.

O! są wyjątki, wielkie, święte, piękne wyjątki, ale niestety tylko wyjątki.

Miasto Babilon zapełnione narodami, a puste ulice Jerozolimy

---

[1]) Mat. III. 10.

i mało jest, ktoby po nich chodził? Czyż kochając Jezusa, możem patrzeć, jak świat względem niego się zachowuje?

Ale na cóż to o tem mówić? Wszakże ci sami, którzy żyją wedle świata, wyznają, że świat jest zły i podły, że nie masz w nim ani prawdy, ani miłości; potępiają, gardzą nim! Ale pytam, czy znajdzie się kto, żyjący wedle praw Bożych, któryby podobne na Boga miał skargi i zażalenia? Ileż to razy słyszeliśmy ludzi, mówiących z żałością: O! szczęśliwy, kto może, kto umie wierzyć! Ale nigdy nie słyszeliśmy człowieka, któryby ludziom światowym zazdrościł! Widzimy na świecie ludzi wśród szczęścia i rozkoszy smutnych i rozpaczających, dla których życie jest jakby największą męczarnią; ale kiedyż sprawiedliwy wedle Boga poddał się rozpaczy, chociażby w największem żył nieszczęściu i udręczeniu?

Prawda, cierpimy nieraz wiele i szukamy pociechy, ale szukamy u Boga, nie u świata, bo ciernie krzyża, porównane z cierniami świata, są kwiatami. Przeżyliśmy 20, 30, 40 lat tem życiem światowem, zapytajmy się, jakąż z tego mamy dziś korzyść? Przebawiliśmy, przegrzeszyliśmy, zmarnotrawiliśmy ten czas, cośmy przecierpieć, przekochać i przepracować powinni. Nazywamy szalonym tego, który dla zabawy swojej złoto i srebro w ogień lub w wodę wyrzuca, a my zapytajmy siebie samych, cóżeśmy mędrszego uczynili? Zmarnowaliśmy czas, zdrowie, majątek, talenta, serce, wszystkie dary Boże nadprzyrodzone i przyrodzone.

Że się opieramy duchowi Bożemu i dajemy się rządzić duchowi świata, przyczyną tego jest, że nie mając dokładnego poznania mądrości Bożej w wierze świętej objawionej: mądrość świata, która, jako mówi Paweł św., jest głupstwem w oczach Boskich [1]), taki na nas despotyczny wpływ wywiera. Kochamy świat nawet wtedy, kiedy nim gardzimy; kiedy nas zdradzi, powstajemy na niego, ale łatwo się z nim godzimy.

O! żeby nam tak łatwo i chętnie było wrócić do Boga i do prawdy, jak do świata; o gdyby nam tak ciężko było porzucić prawdę i Boga, jak świat! Jest więc naszą powinnością żyjąc na świecie, żyć wedle praw Bożych i uzbroić się siłą pokory i oświecić się światłością wiary i pocieszać się nadzieją i radować się miłością. To sobie raz powiedzmy: kochać świat i Boga razem nie możemy; kochać ludzi i Boga możemy i powinniśmy. Kochać ludzi nie możemy, jak tylko nienawidząc świata, bo miłość świata ogranicza serce miłością

[1]) 1 Korynt. III. 19.

własną, a jako gdy świat kochamy, wyznajemy to i mową i czynem wobec Boga: tak żebyśmy Boga kochali, nie lękalibyśmy się wyznać tę miłość wobec świata całego.

Dlatego, niechaj żaden wzgląd ludzki nie wstrzymuje nas, gdzie idzie o wyznanie prawdy i wiary naszej! Męczennicy Pańscy krew za wiarę przelewali, a Bóg był potężny i mocny w sercach ich, tak, że niejedna słaba dziewica nie zadrżała na widok najokropniejszych katuszy i całą potęgę Rzymu, przed którą drżał świat, zwalczyć potrafiła. A dzisiaj to tysiące ludzi, którzy się szczycą siłą i mądrością, drży przed jednym dowcipem najnikczemniejszego człowieka! Jest to podłość i lęk niegodny wolnego człowieka i sami się tego wstydzimy i chcemy wmówić i w siebie i w innych, że to moralne tchórzostwo nasze jest tylko wielką roztropnością i rozwagą. Dla takiej to roztropności i przezorności Piłat, uznając niewinność Zbawiciela, wydał na niego wyrok śmierci krzyżowej; dla takiej to nieraz przyczyny i my krzyżujemy Chrystusa i wydajemy wyrok potępienia na własną duszę naszą.

Zapytałbym takiego: czy się wstydzisz tego, że jesteś katolikiem? Wiem, że mi odpowie, *że nie.* Czemu się więc wstydzisz wypełniać obowiązki, jakie to imię na ciebie wkłada? To tak właśnie, jak żeby jakikolwiek rzemieślnik mówił: Ja się nie wstydzę rzemiosła mego, ale się wstydzę w niem pracować. Dlaczego? Oto dlatego, że świat pozwala nam się nazywać katolikami, ale nie pozwala nimi być. Czyż wypełnienie obowiązków swoich powinno nas wstydzić? Czyż tylko wypełnienie obowiązków względem Boga powinno nam być obojętnem? Wstydzisz się pościć, modlić się, bywać na Mszy świętej, uczęszczać do świętych Sakramentów, dlatego jedynie, bo ci to Bóg przez Kościół nakazuje; gdyby ci świat to samo rozkazał, tobyś najściślej pościł i modlił się i wszystkie obowiązki wiary świętej wypełniał. Lecz pamiętaj na te słowa Zbawiciela Pana: *Wszelki tedy, który mnie wyznawa przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech; a któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech* [1]).

---

[1]) Mat. X. 32 — 33.

V.

Tajemnica boleści. — Sam Bóg dozwala, lub spuszcza na nas cierpienia. — Ludzie i żywioły tylko narzędziami w ręku Bożem. — Krzyż uczy nas, czem jest cierpienie i jak cierpienia znosić mamy? Jeden Bóg może cierpienie dla nas w słodycz przemienić. — Cierpienia ziemskie krótkie; nagroda za nie wieczna. — Boleść jest gorzkiem, ale bardzo skutecznem, nieraz koniecznem lekarstwem. — Jest sprawiedliwą karą za grzechy. — Przykład Chrystusa cierpiącego, milionów Męczenników, wszystkich Świętych. — We wszystkich cierpieniach do stóp krzyża się garnijmy; tam Jezus, tam Marya.

Bóg, który kocha ludzi, a ludzie, którzy cierpią; ojciec wszechmocny, a dzieci nieszczęśliwe! Oto ta sprzeczność, która tak często miesza i niepokoi myśl naszą, wyziębia i rani serce nasze: to przyczyna dla której ludzie dopuszczają się tylu skarg, szemrań, narzekań. Ale którzy? Oto ci, u których bardzo słabo tleje jasny płomień wiary! Bo ten, który silny i potężną wiarą i miłością żyje, ten łatwo pojmuje tajemnicę boleści, ten choć ze łzami ale bez szemrania dźwiga krzyż swój. Wiara usprawiedliwia rządy Opatrzności Bożej i uczy nas tam błogosławić i dziękować, gdzie inni szemrać i narzekać się uzuchwalają.

I cóż nam powie ta wiara? Że Bóg w chwale i majestatu swego wielkości nie dba już o człowieka, o tego lichego i marnego robaczka ziemi? Że ślepy traf losami naszymi igra, jak wiatr jesienny pożółkłym listkiem? Że Bóg przynajmniej nie wpływa na szczęście lub boleść naszą? O nie! Wiara zupełnie inaczej nas uczy! Że wszystko, co się tylko dzieje na ziemi, dzieje się za wolą i wiedzą Jego. Cierpimy, ale tylko tyle i tak, jak Bóg chce. Jedne cierpienia przychodzą nam wprost od Boga, drugie pośrednio za dopuszczeniem i przyzwoleniem Bożem od ludzi lub żywiołów: *A Domino factum est istud!* Od Pana to się stało!

Czemuż więc narzekasz na ludzi, na żywioły; przeklinasz i życie i śmierć i czasy i miejsca? Spłonął twój dom pożarem, a dom sąsiedni ocalał, bo na jednym Bóg iskrę zagasił, a na drugim rozdmuchał w płomień niszczący. Woda nie z własnej woli wystąpiła z łoża swego i tocząc rozhukane bałwany, rozburzyła i chatę i niwę twoją i z bogatego gospodarza uczyniła cię żebrakiem; bo ona tylko wypełniła zlecenie Boże! Nie przeklinaj śmierci, że ci męża, że ci żonę wydarła; ona bez zezwolenia Boga nie ważyłaby się przestąpić progu domu twego. Nie rozpaczaj nad tym grobem dziecka twego,

który wola Boża dla niego wykopała! Nie mów, że to lekarz fałszywą receptą uczynił cię sierotą i przyśpieszył śmierć ojca, matki twojej! Nim on receptę swoją napisał, już wyrok śmierci od Boga podpisany.

Tak jest; jedno Bóg dopuścił, a na drugie Bóg zezwolił; ale nic złego, co się stało, nie stało się bez woli albo zezwolenia Jego! Więc we wszystkich szkodach, cierpieniach, chorobach, pokrzywdzeniach, nie na grad, ogień, posuchę, deszcz, nie na ludzi narzekaj, ale jeśli chcesz, narzekaj na Boga twego, na Ojca twego!

Lecz stój! Nim otworzysz bluźniercze usta, chodź ze mną! Dokąd? Chodź na szczyt góry Kalwaryjskiej. Czy widzisz ten krzyż między niebem i ziemią? Czy widzisz tego męża boleści na nim rozpiętego; kona w okropnych katuszach i męczarniach; czy wiesz kto on jest? To Bóg twój. Czy wiesz, za kogo cierpi? Za ciebie! A jeśli to wiesz; umilknij i rzuć się do stóp krzyża tego i zalej go łzami i uderz się w piersi i nie narzekaj, ale dziękuj i przepraszaj!

O! stańmy, stańmy pod tym krzyżem, aby ta Krew przenajświętsza z pięciu ran otwartych, jakby z pięciu źródeł płynąca, obmyła brudy serca naszego, myśli naszej i języka naszego! Tu tylko pod krzyżem można pojąć tę tajemnicę krzyża i tych pięciu ran i tej Krwi, przenajświętszej. O! jeśli słowom nie wierzymy, wierzmy tej Krwi która codziennie w czasie ofiary wielkiej płynie na ołtarzach naszych. Chrystus wydał Ciało i Krew swoją na pokarm dla ciebie, a ty śmiesz jeszcze wątpić o miłości Jego! Ale kiedy ja tyle cierpię! — powiesz. Cierpisz, ale czyjaż w tem wina? Czyż sam nie jesteś najczęściej sprawcą nieszczęścia twego? O! nie na Boga, ale na samego siebie masz przyczynę narzekania! Czemuż odwracasz od krzyża oczy twoje; czemuż uciekasz od tego, który z krzyża ręce do ciebie wyciąga? Czemuż nie udajesz się o pomoc do Tego, który jest królem pokoju i jeden tylko serce skołatane uspokoić może? Czemuż nie chcesz kochać Tego, o którym pisze Pismo święte [1]), iż przez ten świat przechodził wszędzie dobrze czyniąc?

I dziś On jest z nami, ale my nie chcemy być z Nim! Do swej własności przyszedł, a my sami Go nie przyjęli [2]). Czemuż nie chcemy przedłożyć próśb naszych, boleści naszych, potrzeb naszych, smutków naszych Temu, który tak rzewną łzą płakał nad grobem Łazarza, który wdowie Naimskiej powrócił umarłe dziecię, który i w tej chwili z tego ołtarza temi słowy prawdy, pociechy, nadziei i miłości do nas wszystkich

---

[1]) Dzieje Apost. X. 38. [2]) Jan I. 11.

przemawia: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [1]).

O! czemuż świat nigdy się nie odważa w podobnych do nas przemówić wyrazach? Bo świat czuje niedołężność swoją w daniu nam ochłody i pociechy; bo on nigdy ani krzyża słodkim, ani ciężaru lekkim uczynić nie wydoła. Bóg jeden uczynić to wydoła. On jeden może to serce zetrzeć, zniszczyć i na nowo odbudować, ożywić.

Jako wędrownik z wierzchołka wysokiej góry kiedy patrzy w głęboką dolinę, o jakże mu się wszystko małe, nikczemne, poziome wydaje, to co sądził być wielkiem, wspaniałem, olbrzymiem? Tak też kiedy spoglądamy z wysokości wiary na ten świat około nas rozwinięty, kiedy oddychamy świętem miłości powietrzem: o jakże nam wszystko małe, nikczemne się wyda! — i te majątki i zbytki, i ta chwała i ta rozkosz! I wtedy z zawstydzeniem pytamy sami siebie: czyż więc ja o to tak się rozbijałem i tyle marnych łez przelałem? Oto jest ta wielka przepaść, która dzieli człowieka wierzącego od człowieka niewierzącego! U pierwszego czas niczem w porównaniu do wieczności; u drugiego czas wszystko, bo pierwszy uważa, że jest stworzony dla Boga i wieczności, a drugi dla świata i czasu.

O! wy, którym tak swobodnie to życie płynie i wy, którzy wśród szczęścia zapominacie o Bogu, pamiętajcie: grób blizko, życie wasze to sen, z którego wkrótce może na boleść się przebudzicie! O! wy, którzy w boleściach walczycie z życiem, ale pod krzyżem Boga kochacie, pamiętajcie: grób blizko, życie to sen, z którego na chwałę i radość wieczną śmierć was przebudzi! Ach! ten krótki kawał drogi od kolebki do grobu, cóż na tem zależy, czy go odbędziem w koronie cierniowej, czyli we wianku róż? Czy tych kilka lat życia przepłaczemy, czy prześmiejemy? I boleść jednego i radość drugiego, to jak ten kwiat polny, co rano rozkwita, a wieczór opada. I cóż mnie tyle zależeć może na szczęściu doczesnem, który jestem stworzony do szczęścia wiecznego? Jeśli zbawię duszę moją, zawsze byłem szczęśliwy; jeśli ją potępię, zawsze byłem nieszczęśliwy.

Taż sama wiara nas uczy, że cierpienia tak są potrzebne do utrzymania i odzyskania zdrowia duszy naszej, jak nieraz gorzkie i przykre lekarstwa do utrzymania i odzyskania zdrowia ciała naszego. Bóg sam do nas się odzywa, że gdyby nas mniej kochał, toby nas więcej oszczędzał. Zasiał Bóg boleścią drogi nasze, abyśmy porzucili kręte nieprawości ścieżki, które prowadzą na wieczne potępienie. By-

---

[1]) Mat. XI. 28.

libyśmy może w szczęściu zapomnieli o Nim, w nieszczęściu wróciliśmy do Niego! O! gdybyśmy byli nie utracili tego majątku, któregośmy źle używali, możebyśmy byli utracili niebo! Zniszczył Bóg tę urodę ciała, która obudzając i żywiąc w tobie próżność i lekkomyślność, byłaby zniszczyła piękność duszy twojej! Wziął ci Bóg to dziecko, któreś wedle świata i dla siebie wychować chciała i ta śmierć dziecka może wróciła życie duszy twojej. Straciłaś je na czas, aby je odzyskać na wieki. Obmowa i prześladowanie odjęły ci sławę, coś miał u ludzi, która żywiła dumę twoją, abyś nie utracił chwały wiecznej u Boga!

Biedni ludzie, my sami siebie łudzimy, sądząc, że nie kochamy świata, a jednak kiedy nas świat gani, to nas niepokoi; kiedy nas chwali, to nam pochlebia! Oj! więcej jest jeszcze w nas miłości własnej, niźli sami sądzimy! Myślimy o ojczyźnie wiecznej, ale chcielibyśmy na tem wygnaniu świata żyć wiecznie; myślimy o wieczności, ale radzibyśmy, aby się czas nigdy nie zakończył!

Błogosławiony ten dzień, błogosławiona ta godzina, w której Bóg zesłał na nas cierpienie; błogosławione to cierpienie, przez które potargały się te więzy miłości świata!

O człowieku ślepy i zuchwały! nie bądź tak skory do szemrania i narzekania na Boga twego! Ty nie widzisz tych skarbów, które się kryją w boleści, jako droga perła w brudnej skorupie. Do ciebie, do ciebie odzywa się Zbawiciel: Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem [1]), jako wiedzą już ci wszyscy, którzy dziś w niebie słodkich krzyża doznają owoców!

Szanujmy i czcijmy Boską Opatrzność na ziemi, abyśmy ją na wieki w niebie błogosławić mogli! Taż sama wiara mówi do nas: Zwróć oczy twoje na przeszłe lata nieprawości twoich, policz te wszystkie myśli, które jak roje brudnych much osiadały, plamiły serce twoje! Policz te wszystkie niegodziwe, obmowne, bluźniercze słowa, zważ na szali sprawiedliwości sądu własnego sumienia wszystko złe, coś uczynił, wszystko dobre, coś zaniedbał i wyznaj szczerze, czy sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie cierpisz? Całe życie pracowałeś na karę i przekleństwo i jakiemże prawem domagasz się nagrody? Cóżeś uczynił, pokaż, na przebłaganie gniewu Bożego? Pokaż łzy, pokutę, poprawę, dobre uczynki twoje! Czy powiesz, że kara większa niźli przestępstwa? Że więcej cierpisz, niżeś zasłużył? O! tego nie mów! Żeby Bóg zlał na nas wszystkie cierpienia, przez jakie tylko ludzie przechodzili, przechodzą i przechodzić będą, jeszczebyśmy powinni wielbić i sławić miłosierdzie Jego, bośmy już nie raz jeden

[1]) Jan XIII. 7.

zasłużyli na ognie piekielne, a Bóg daje nam czas nawrócenia się i przebłagania gniewu sprawiedliwości swej! A czemże jest boleść całego życia w porównaniu z jedną chwilką mąk piekielnych?

A jeśli sumienie nie ma ci nic do zarzucenia, o wtedy słuchaj, co mówi Chrystus: Błogosławieni ubodzy! Błogosławieni, którzy cierpią! Błogosławieni, którzy płaczą! Jeszcze chwilek kilka, a Bóg otrze wszelką łzę z oczu waszych: *Absterget Deus omnem lacrimam*[1]), jako otarł łzy tym wszystkim, którzy już do niebieskiej trafili Jerozolimy!

A nim do szemrania usta otworzysz, spojrzyj pierwej na Chrystusa na krzyżu, na tę koronę cierniową, na te rany otwarte i zapytaj: Czemże są, o Jezu, cierpienia moje w porównaniu z cierpieniem Twojem? Ja cierpię, bom grzesznik, a Ty Święty świętych cierpisz z miłości ku mnie! — a jabym się mógł skarżyć, kiedy Ty się nie skarżysz? Ach! chcę się skarżyć, ale na to, że tak mało cierpiąc i tego cierpieć nie umiem!

O! stójmy, stójmy tylko mocno w wierze, nadziei, miłości, a nauczymy się krzyż dźwigać! Idźmy za przykładem tych, którzy nietylko z cierpliwością i pokorą, ale z żałości i upragnieniem krzyż za Chrystusem nosili! Widzę te tłumy świętych Męczenników, starców, dzieci, matek i dziewic, które nie unikają, co więcej spieszą radośnie w bramy tych miast, na których krwawy sztandar prześladowania powiewa; w obliczu krwi łaknących ludzi, wpośród szyn, blach rozognionych, tortur, biczów, mieczów, w pośrodku tej trzody rozbestwionych oprawców, wyznają nieustraszeni wiarę Chrystusa i radośnie krzyż całują, a jakby na gody małżeńskie rzucają się w te płomienie stosów rozpalonych. Lew, tygrys, których ryk przerażał pogaństwo, patrzą z podziwieniem, że się znalazł ten, który nie zadrżał na widok ich!

O bracia! poznajcie chwałę i szczęście wasze; Pan nietylko wam dał, abyście wierzyli w Niego, ale abyście cierpieli dla Niego!

Ta miłość krzyża żyła w sercach wszystkich Świętych Pańskich! Panie! — woła św. Teresa — jeśliś postanowił przedłużyć czas wygnania mego na ziemi, daj abym cierpiała tak długo, pokąd nie zacznę żyć z Tobą! W tym czasie rozłączenia krzyż jedyną pociechą moją! Albo Ty, albo krzyż twój! Nie umrzeć, aby cierpieć — odzywa się św. Magdalena de Pazzis. Św. Jan od Krzyża prosi Boga w nagrodę prac swoich o krzyże i cierpienia. Święty Franciszek Ksawery, opływając w pociechy wewnętrzne, prosi Boga: Dość, o Panie,

---

[1]) Objaw. św. Jana VII. 17.

dość! — a obarczany krzyżami, woła do Boga: Więcej, o Panie więcej!

O wy wszyscy Patronowie i Patronki ziemi naszej: Jadwigi, Kunegundy, Salomee, Stanisławy, Kazimierze i inni, których Bóg wszystkimi przyrodzonymi obdarzył darami, na cóż te włósienice, biczowania, posty, dobrowolne tak rozmaite umartwienia? Na co? O z tych grobów głos ich do nas się odzywa: Odkąd Zbawiciel nasz umarł na krzyżu, my innej pociechy nie znamy, jak tylko żyć na krzyżu, kochać na krzyżu, umierać na krzyżu! — *Christo confixus sum cruci*[1]).

O wy wszyscy, którzy niedostatkiem, prześladowaniem, chorobą, boleścią znękani, złamani, skłopotani jesteście, rzućcie się do stóp krzyża! Chrystus Pan was woła: *Chodźcie do mnie wszyscy!*[2]). On nie zawiedzie ufności waszej, On osuszy łzy wasze, On zagoi serce wasze!

O wy wszyscy, którzy nie wiecie, gdzie się udać o pomoc, pociechę i radę, czyście zapomnieli, że macie Matkę, która na was pod krzyżem czeka? Ona może cię pocieszyć, bo jest Matką Boską; chce cię pocieszyć, bo jest Matką twoją; umie cię pocieszyć, bo jest Matką boleści! Kogo Bóg przeznaczył na cierpienia doczesne, jeśli dobrze cierpieć będzie, przeznaczył go i na chwałę wieczną. Niebo dla tych, którzy umieją krzyż dźwigać; niebo dla tych, którzy żyjąc wedle Ducha Bożego, krzyż drugim ułatwiają! Ale biada tym, którzy nie umiejąc dźwigać krzyża swego, sami dla drugich krzyżem się stają! Oby ta miłość krzyża pocieszała wszystkie cierpienia, poświęcała wszystkie serca, żebyśmy zostawszy wszyscy dziećmi krzyża, mogli się stać uczestnikami chwały, co daj Boże! Amen.

VI.

Wszystko marne, co czynimy dla świata. — Tylko dla wieczności warto pracować. — Sądy Boże, a ludzkie. — Szczęście wieczne, a szczęście ziemskie; szczęście wedle świata, a wedle Chrystusa. — Skarb zasług. — Wartość każdego dobrego uczynku. — Wszystko od tego zależy, na jaką sobie przyszłość zarobimy.

Wszystko, co czynim dla świata, ze światem ginie; wszystko co czynim dla Boga, jako Bóg wiecznie trwać będzie. I ta myśl po-

---

[1]) Galat. II. 19. [2]) Mat. XI. 28.

winnaby kierować wszystkiemi myślami i sprawami naszemi. Wyznajmy szczerze, ileżto już ofiar uczyniliśmy dla świata, a jakże nam się świat wypłacił? Stracił niejeden dla przypodobania się światu i majątek i zdrowie, zaprzedał sumienie, potępił duszę, a zato świat względem niego był podły i bił czołem, gdy szczęście sprzyjało; był zuchwały i twardy, gdy szczęście się odwróciło.

O zadawajmy sobie często i ciągle to pytanie: I cóż mi to na wieczność pomoże? Powiesz, gdybym tak zawsze siebie zapytywał, tobym nigdy nic nie zrobił. O mylisz, mylisz się bardzo, tylko z tą różnicą, że wszystko, co uczynisz, dobrze i zbawiennie czynić będziesz. Sprawy życia naszego są już zbawienne przez dobrą intencyę, jaką im dajemy. Bo w obliczu Boga uczynki nasze częstokroć zupełnie mają inną wartość, jak w obliczu świata. Świat sądzi tylko czyn, ale Bóg głębiej, aż na dno duszy zasięga: i świat częstokroć potępia tam, gdzie Bóg błogosławi — a tam, gdzie świat błogosławi, Bóg częstokroć potępia.

I dlatego chcąc wyroki sądów Bożych wedle naszych oceniać, często błądzimy, narzekamy, zadajemy Bogu niesprawiedliwość, żądamy od Boga sprawozdania, obawa i niepokój wkrada się w myśl i w serce nasze; chodzimy w ciemnościach i goryczą zaprawiamy życie i sobie i innym, bo rozum pozbawiony wiary i zaciemniony namiętnością jest podobny do ciemnego obłoku, przez który promień słońca się nie przebija. I ten rozum, ta mniemana mądrość, stoi między nami a Bogiem, że spraw Bożych pojąć nie zdołamy; patrząc, nie widzimy; słuchając, nie słyszymy. Nie pojmujemy i gorszymy się, jak Bóg najsprawiedliwszy, najmiłosierniejszy, najpotężniejszy dozwala, że często cnota zostaje w ciągłem poniżeniu i ucisku, a zbrodnia w szczęściu i dostatkach zuchwale tryumfuje. „Żeby na mnie przyszło, tobym temu niegodziwemu wszystko odebrał, a temu cnotliwemu dał majątek, zdrowie i powodzenie“. Cóż to, sądzisz, że jesteś mędrszym nad Boga, że lepiej jak Bóg kochać umiesz?

O zostawmy to Jemu i nie poprawiajmy rządów Bożych na ziemi! To, co jest karą wedle ludzi, jest często nagrodą u Boga — i przeciwnie. My tylko teraźniejszość widzimy; Bóg patrzy w przyszłość. Co ja teraz czynię, wy nie wiecie, ale przyjdzie czas, gdzie wiedzieć będziecie, mówi Pan. Gdyby była cnota zawsze nagradzana szczęściem doczesnem, toby wszyscy ludzie, chcąc być szczęśliwymi, cnotliwymi być musieli nie dla Boga, ale dla własnego zysku; a odebrawszy pełność nagrody takiej, jakiejby pragnęli na ziemi, jużby nie

mieli prawa upominać się o nagrodę wieczną w niebie. Sprawiedliwy z wiary żyje, mówi Paweł święty[1]), ale wiara nie daje posiadania, ale nadzieję. Człowiek żyjący wedle Boga, żyje wiarą, a człowiek żyjący wedle świata, żyje światem, to jest: w pierwszym jest nadzieja posiadania szczęścia wiecznego, w drugim jest posiadanie szczęścia doczesnego, a czasem i to nie; a tam, gdzie niema ani nadziei posiadania szczęścia wiecznego, ani posiadania doczesnego, rozpacz serce rozdziera.

Powiesz: lepiej mi żyć w rzeczywistem posiadaniu szczęścia doczesnego, jak w nadziei jakiegoś szczęścia przyszłego. Prawda, gdyby to posiadanie było rzeczywistością, a ta nadzieja marzeniem. Człowiek żyjący światem nie ma przyszłości zagrobowej, a gdy go szczęście opuści, nieszczęśliwym jest. Człowiek żyjący Bogiem ma przed sobą przestrzeń nieba i nieskończoność wieczności; i to życie, chociaż jest pozbawione wszelkich uciech i rozkoszy, staje się dla niego wprawdzie jako gorzka, bardzo gorzka kropla, ale tylko kropla w porównaniu do morza wieczności.

Całe życie Chrystusa Pana na ziemi było życiem boleści i przejdźmy całą Ewangelię, a nigdzie nie znajdziemy słówka błogosławieństwa dla tych, którzy są szczęśliwi szczęściem wedle świata, ale zawsze dla tych, którzy są szczęśliwi cierpieniem Chrystusa. Więc to, co Chrystus potępił, mamyż nazywać szczęściem naszem? Więc to, co Chrystus pobłogosławił, mamyż nazywać nieszczęściem naszem?

O, dlatego złem pojęciem rzeczy nie marnujmy tych skarbów, jakie nam Chrystus Pan polecił. Chrystus Pan uczy i zaleca nam, abyśmy zbierali skarb na wieczność, ale nigdy nie uczy, nigdzie nie zaleca, abyśmy zbierali skarb na czas! I z czegóż ten skarb uzbierać mamy? — Skarb na czas, to jest pieniądz, chwała, zabawa — nie wedle Boga, bo jeśli są wedle Boga, to i z mamony świata możem skarb na wieczność uzbierać — i tym skarbem kupujemy świat. Skarbem na wieczność, to są łzy, ofiary, prace, modlitwy, miłosierne uczynki — nie wedle świata, ale wedle Boga uczynione — i tym skarbem kupujemy sobie niebo.

Bądźmy i my jak ów skąpiec, który i jednego szelążka lekce sobie nie waży, ale starannie go poszukuje; tak i my nie gardźmy i najmniejszą odrobiną zasług. — Żyjąc w łasce Bożej, nic dla nas nie masz małego, nic straconego. Chociaż jecie, choć pijecie, mówi Paweł św. czyńcie wszystko na chwałę Bożą[2]). Miłość wszystko

---

[1]) Żyd. X. 38. [2]) 1. Korynt. X. 31.

uświęcić może. Ileżto samochcąc zmarnowaliśmy sposobności do zebrania zasług! A przyczyna tego? Oto ta sama, którą się pospolicie marnują wszelkie majątki! Czem? Przez nieład zewnętrzny. Czem się marnuje skarb łaski Bożej? Przez nieład wewnętrzny.

Powiedzmy sobie tę prawdę, że nie masz nic wielkiego, nic małego przez się dla Boga i nietylko to co, ale to jak czynimi, uczynkom naszym zasługi jedna przed Bogiem. Nie sądźmy, że aby zostać świętym, trzeba czynić rzeczy nadzwyczajne, bo nie dlatego święci są świętymi, że nadzwyczajne czynili sprawy, ale dlatego je czynili, że świętymi byli, że święcie żyli, wypełniając we wszystkiem prawo Boże.

Jak żadne, choćby i najmniejsze ziarneczko w ziemię rzucone nie zginie, ale obfity plon wyda, tak też żadna i najmniejsza sprawa dobra, to jest dla Boga uczyniona, nie zaginie w obliczu Boga. Między siejbą a żniwem dużo czasu upływa; między zasługą a nagrodą wieczną cały ciąg życia na ziemi. I stąd to pochodzi ta niedołężność i niedbalstwo w zbieraniu zasług i pracowaniu na wieczność, że ta wieczność zdaje się nam zanadto oddalona. Żeby szczęście od Boga nam przyobiecane nagrodą niezwłoczną za każdy nasz uczynek zaraz nam się dostawało, tobyśmy daleko więcej i wierniej na to pracowali. Lecz na zagrobowe szczęście to nam za długo czekać. Taż sama przyczyna, że częstokroć żyjąc w grzechach i nieprawości, żyjemy w pokoju; bo żeby grzech zaraz i karę za sobą ciągnął, tobyśmy się tego grzechu bardziej strzegli. Ale ta kara zagrobowa nie straszy nas i wielu jest takich, którzy wierzą, że jest sąd i piekło, ale wedle tej wiary nie żyją.

Napróżno i rozum i wiara do nas przemawiają, że ten czas, w którym żyjemy i w którym za szczęściem uganiamy, jest tak krótki, że nie zasługuje na takie starania, wysilenia i poświęcenia; że życie nasze choćby na kilka wieków, na kilka milionów wieków się rozciągnęło, chwilką tylko jest, błyskawicą przelotną w porównaniu do wieczności. My temu nie przeczymy, a jednak pomimo tego wierząc i przecząc, wtrącamy się w te przepaści zguby; skaczemy nad krawędzią piekła, jedząc i pijąc, a miecz zemsty Bożej wisi nad głowami naszemi.

Sprawiedliwy, pokąd żyje na tej ziemi, podobny jest do tego ognia w wnętrznościach ziemi zakopanego, który Żydzi znaleźli powróciwszy z niewoli. Ten ogień, jako mówi Pismo święte, ukazał się im jako zgęszczona, błotnista woda, ale zaledwie promień słońca ją rozgrzał, to ta woda jasną zabłysła światłością. Tak też sprawiedliwy

nosi w sercu swojem ogień święty, ogień Boski, ale świat tym ogniem gardzi, bo dla niego ten ogień błotem jest; lecz gdy Syn człowieczy przyjdzie na sąd, wtedy ten ogień w całej świetności się okaże.

Niebo, piekło, wieczność! O jakie to trzy wielkie, potężne słowa! I czyż podobna, abyśmy się nad niemi nigdy nie zastanawiali, ale tem zastanowieniem, któreby nas przeistoczyć i zmienić mogło! Obyśmy te prawdy chcieli uczynić ciągłym przedmiotem myśli naszych i uwagi naszej i pod ich wpływem pracowali, kochali, cierpieli i cieszyli się! Każdy krok w życiu, każde tchnienie piersi naszych, każde uderzenie serca naszego o temby nam przypominać powinno. Cierpiąc, nadzieja szczęścia wiecznego pociesza nas, a to cierpienie rzadko nas w życiu opuszcza. Jeśli pokusa na nas padnie, myśl o wieczności da nam siłę oparcia się jej; a kiedyż człowiek nie jest kuszony? Człowiek sprawiedliwy i Boga w sercu mający gdy spojrzy na świat, co go otacza widzi wszędzie zamieszanie, rozstrojenie, niepokój; niech spojrzy w głąb duszy swojej, a tam cicho, spokojnie, tam jest obraz pokoju wiecznego, bo tam jest Bóg, z tą różnicą, że tu na ziemi jest pokój krzyża a w niebie będzie pokój chwały. Niech bezbożny wśród zabaw, uciech i szczęścia swego spojrzy w głąb duszy swojej, a znajdzie tam zamieszanie, niepokój, a może i rozpacz. Znajdzie tam nieraz obraz piekielnych katuszy, tylko z tą różnicą, że tu na ziemi może głos sumienia przygłuszyć, może na chwilkę zapomnieć, może się nawrócić, a w wieczności piekła nie masz ani zapomnienia, ani nawrócenia.

Ta myśl o tych trzech prawdach uświęciła świat, napełniła puszcze pustelnikami, czyniła męczenników, zwyciężała ciała, fundowała szpitale, klasztory, martwiła siebie a nie martwiła innych. Ta myśl tylu świętych niebu dała; a jednak tyle jest ludzi, a ludzi, którzy mówią, że wierzą i są katolikami, a jednak tak lekce sobie tę przyszłość ważą! Dla tej przyszłości nic a nic nie chcą poświęcić, najmniejszej nie chcą podjąć się pracy, zupełnie tak, jakby tej przyszłości nie było, jakby w nią nie wierzyli. Nie chcą dla całej wieczności poświęcić i jednej chwilki czasu, jednej zabawy, jednej rozpusty, jednego balu; nie chcą dla posiadania nieba poświęcić i jednego szelążka i jednego najlichszego zysku.

W głębi serca naszego żyją dwa uczucia, między które częstokroć całe życie nasze rozdziela się: bojaźń i nadzieja. Przedmiot i jednej i drugiej nie może być inny, jak przyszłość. Lecz jaka? Nie ta, co jest w czasie, bo ona może nigdy nie przyjdzie i stałości nie ma, ale ta, która niezawodnie nie ominie nas i wiecznie trwać będzie.

Bojaźń piekła i nadzieja nieba! Gdyby nie było ani piekła, ani

nieba, i bojaźń i nadzieja ustałaby. Cała historya człowieka w tych słowach się zawiera: narodzenie, życie, śmierć; a co do duszy: odrodzenie przez chrzest, życie w łasce lub niełasce Bożej, śmierć sprawiedliwa lub bezbożna, a po śmierci sąd, nagroda lub kara, niebo lub piekło. Niechaj świat mówi i myśli co chce o mądrości tego lub owego człowieka, jadnakże ten tylko jest prawdziwie mądry, kto zbawi duszę swoją. Kto nad temi wiecznemi prawdami nigdy się nie zastanawia, albo zastanawiając się, wedle nich nie żyje, może wiele nauk posiadać, ale prawdziwej nie posiada mądrości. Jest mądry tą mądrością, o której mówi święty Paweł [1]), że głupstwem jest w oczach Boskich.

VII.

Bojaźń, a pragnienie śmierci. — Czego o tem wiara uczy? — Istota śmierci, jej znaczenie. — Sąd wierzących i niewierzących o rzeczach ostatecznych. — Życie przedgrobowe wstępem do zagrobowego. — Korzyści z częstego rozmyślania o śmierci. — Nie śmierć, ale zła śmierć jest straszną. — Co dzień umierajmy, a śmierć przygotowanych nas zastanie.

Człowiek tak jako jest na ziemi, z ciała i duszy się składa, z części materyalnej i części duchownej. Dusza w ciele jest jakby w mieszkaniu lub raczej w więzieniu swojem, jak droga perła w lichej oprawie. Dusza za pomocą zmysłów objawia życie i działanie swoje i jak tylko to ciało opuści, ciało się okazuje tem, czem jest: ziemią i prochem. To ciało, jako dziś jest śmiertelne, kiedyś nieśmiertelnością obdarzone, na nowo z duszą się połączy. Bać się śmierci tą bojaźnią, jaką świat daje, życzyć sobie śmierci jedynie dlatego, aby życia nie dźwigać, — ani jedno, ani drugie wiary nie okazuje. Boisz się śmierci? Dlaczego? Bo ci świat i szczęście sprzyja, bo jesteś w dostatkach, zaszczytach, bogactwach — i gdyby tak wiecznie trwać mogło, tobyś się chętnie i Boga i nieba wyrzekł. Życzysz sobie śmierci? Dlaczego? Bo ci bieda, choroby, prześladowania tak dokuczyły, żebyś pragnął śmiercią pozbyć się życia.

O! inaczej się lęka, inaczej pragnie śmierci ten, kto ma wiarę! U takiego bojaźń i pragnienie śmierci zawsze się łączą z sobą w poddaniu się zupełnem na wolę Boską. Aby śmierć dobrze pojąć, trzeba pojąć życie, czas i wieczność, świat i Boga, ziemię i niebo. Śmierć

[1]) 1. Kor. III. 19.

jest spójnikiem życia przed i zagrobowego, jest tą kładką, po której z jednego brzegu na drugi przechodzim. A kto wiarą nie pojmuje życia zagrobowego, ten rozumem nie pojmuje życia przedgrobowego. Dla wierzącego ziemia, świat, jest tem, czem jest. On w tym względzie żadnych ułudzeń sobie nie czyni; wie, że jest miejscem walki, próby, jest wygnaniem, jest więzieniem. Dla tego, kto nie wierzy, ziemia, świat, jest miejscem chwały, rozkoszy, jest ojczyzną jego. Dla tego, który wierzy, niebo jest tem, czem jest: jest miejscem chwały, szczęścia, jest widzeniem i połączeniem się z Bogiem, jest ojczyzną prawdziwą i wieczną. Dla tego, który nie wierzy, jest zadaniem bez rozwiązania, jest pytaniem bez odpowiedzi, jest przedmiotem marzeń i poezyi. Ale my dla marzenia i poezyi nie tak chętnie od rzeczywistości odstępujem. I dlatego ci, co tak pięknie piszą o niebie, ale wiary nie mają, nie tak się do nieba spieszą, jakby się zdawać mogło. I wolą marząc i tęskniąc do nieba, żyć w brudach i rozpustach świata. Bo niebo dla nich jest w wyobraźni, ale nie w sercu.

Aby dobrze poznać i ocenić piękność i wartość jakiego obrazu, w prawdziwem, odpowiedniem świetle przypatrywać mu się powinniśmy; aby dobrze poznać i ocenić wartość świata, powinniśmy mu się przypatrzyć w prawdziwem świetle, w świetle prawdy, którą nam wiara dała. A wtedy cóż ujrzymy i poznamy? Oto, że nieraz to, co nazywamy wielkiem, gorącem serca uczuciem, niczem innem nie jest, jak tylko bardzo wykształconą, wymyśloną zmysłowością i zmysłami żyjemy tam, gdzieśmy sercem żyć myśleli; że heroizm jest nieraz egoizmem, że miłość bliźniego jest miłością własną, że moc charakteru i hart duszy jest uporem i zemstą, że chwała jest podłością. I dlatego ten, który ma wiarę, nie tęskni do świata i nie lęka się śmierci, która go od świata oderwie.

W śmierci dwie ma uwagi, które zarówno pociechę mu przynoszą. Pierwsze jest rozłączenie się ze światem, a drugie połączenie się z Bogiem. I dlatego pod tym dwojakim względem śmierć dla sprawiedliwego nietylko nie jest straszną, ale jest pożądaną. Kielich śmierci gorzki do wypicia, jeśli nam przyjdzie odrazu go wychylić, ale nie jest on takim dla tych, którzy przez całe życie kroplę po kropli z niego pili, to jest: którzy co dzień, co chwila obumierali sobie i światu, których śmierć umarłych już zastała! *Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają*, mówi Pismo święte[1]). Pijąc ciągle z tego śmierci kielicha, nowe życie będzie się odradzać w duszy

[1]) Objaw. św. Jana XIV. 13.

naszej. Obumarli dumie, poczniem żyć w pokorze; obumarli miłości własnej, poczniem żyć miłością bliźniego; obumarli grzechom, poczniem żyć na zasługę; a kiedy życie nasze było śmiercią, śmierć życiem się stanie.

Obyśmy o tem często i dobrze rozpamiętywali, że życie nasze przedgrobowe jest tylko wstępem do życia zagrobowego; że życie doczesne dane nam jest tylko do dobrego przygotowania się na życie wieczne; że to jest rzeczą bardzo smutną, kiedy my tylko ostatniej choroby na to użyjem, a czasem i ostatniej tylko przed śmiercią godziny. Całe życie pracowaliśmy na to, aby źle umrzeć i chcielibyśmy w jednej godzinie się nauczyć, jak dobrze umrzeć. Świat nas tylko tego uczył, jak mamy zawsze wesoło żyć, ale nigdy nas tego nie uczył, jak mamy spokojnie umierać, bo to życie po śmierci do świata nie należy; świat życiem doczesnem ogranicza całą mądrość i czynność swoją.

Skarżymy się na gwałtowność namiętności, które burzą pokój serca naszego; szukamy sposobów i rady, jakby to w cichości, w pokoju i łagodności zachować się można. Oto najlepsza, najzbawienniejsza rada: myśl często o śmierci, bo ta myśl wstrzyma cię od grzechu, a grzech zwykle i pospolicie jest źródłem niepokojów naszych. — Gdyby ci powiedziano: oto jutro, za tydzień umrzesz i staniesz na sądzie Bożym, czyby ta pewność wielkiej w duszy twojej nie sprawiła odmiany? Jak obojętnem okiem patrzyłbyś na to wszystko, co cię w tej chwili tak niepokoi i miesza! O chociaż ci tego zapewnienia nikt dać nie może, jednak wierz, że każdy dzień może być ostatnim życia twojego!

Czy się lękasz, że ta częsta myśl o śmierci uczyni cię obojętnym względem tych, co kochasz, że cię odciągnie od prac i obowiązków twoich? O przeciwnie! Ona cię nauczy rzewniej, serdeczniej i zbawienniej kochać tych, co kochasz; ona cię nauczy jak najsumienniej, najściślej, bez przewłoki wypełniać obowiązki twoje. Gdyby ci matko powiedziano, że za tydzień umrzesz, czybyś się nie starała użyć każdej odrobiny tego czasu i wpoić w dziecko twoje zasady, któreby mu błogosławioną przyszłość zapewnić mogły, dając mu zbawienne rady i nauki? Ty, który żyjesz w zemście i pokrzywdzeniu bliźniego, czybyś się nie starał pojednać z nieprzyjacielem i uczynioną nagrodzić krzywdę? Czybyś, jednem słowem, nie starał się pojednać z Bogiem, z ludźmi i sumieniem własnem? Czybyś, wiedząc o blizkiej śmierci, rozbijał się tak gwałtownie a może i z nadwerężeniem sumienia własnego o ten majątek, o ten urząd, o tę chwałę u ludzi? Ta myśl o śmierci, gdyby była ciągłym towarzyszem życia, uczyniłaby to ży-

cie daleko świętszem, pracowitszem i użyteczniejszem tak dla nas, jak i dla innych. Ta myśl o śmierci uczyniłaby cię lepszym ojcem, matką, żoną, mężem, dzieckiem.

My nie dlatego odsuwamy myśl o śmierci, że nam nie dozwala być dobrymi, ale dlatego, że nas od złego wstrzymuje. Nie mów: kiedy ta myśl o śmierci tak smutnym mnie czyni! Myśl o śmierci, bez myśli o Bogu, wierzę, — ale inaczej nie. A chociaż i tak obudzi w sercu rodzaj tęsknoty i smutku na widok rozłączenia z tymi, których kochamy, to w tym smutku jest coś rzewnego i słodkiego, bo jest w nim nadzieja połączenia się wiecznego. Ci, co dobrze o śmierci myślą, nie lękają się jej, ale właśnie ci, którzy o niej myśleć nie chcą; bo nie śmierć, ale zła śmierć straszną jest.

My u Boga nie powinniśmy ani od śmierci się wypraszać, ani o śmierć prosić, ale prosić tylko o to jedynie, aby i w życiu i śmierci wola Jego najświętsza, najmędrsza, najmiłosierniejsza na nas się spełniła. Bóg nam naznaczył i miejsce i czas urodzenia, Bóg i miejsce i czas śmierci dla nas naznaczy. Starajmy się tylko o to, abyśmy dobrze umarli, a to *kiedy?* zostawmy Bogu.

Sprawiedliwy i grzesznik na tym świecie podobni są do dwóch więźniów w jednem więzieniu przytrzymanych. Śmierci głos, to jest głos straży obudwu wywoływującej, jednego na śmierć, drugiego na życie. Lecz żeby śmierć dla nas nie stała się rozpaczą, ale rozkoszą powinniśmy pomału życie z siebie zrzucać, to jest coraz więcej odrywać serce od tego wszystkiego, co jest ziemią, prochem, czasem; nie czekając, aż nas śmierć oderwie. Bo takie dobrowolne oderwanie bez boleści się odbędzie. Powinniśmy się przyzwyczajać do Boga, a odzwyczajać od świata. Lecz czyż sądzimy, że przez to miłość nasza ku Bogu powiększać się będzie, iż miłość nasza ku ludziom będzie ostygać i zmniejszać się? O przeciwnie! o ile więcej zbliżymy się do Boga, o tyle więcej kochać się nauczymy. Sercem do serca, myślą do myśli Zbawiciela zbliżeni, pojmiemy dopiero, co to jest miłość i w jaki sposób czynnie rozwinąć się powinna. Bo miłość to nie jest wyskokiem uczucia, wyobraźni, ale jest nauką wielką i ciężką. Bo miłość to nie jest chwilową błyskawicą, która zaświeci i zgaśnie, ale jest świętym ogniem, który ciągle, bez przerwy i grzeje i oświeca. W szkole Chrystusa ale nie w szkole świata kochać się nauczymy, bo świat zmysłami żyjąc, zmysłami tylko kochać umie.

Człowiek wedle świata żyjący, żyjący życiem materyalnem, zwierzęcem, właściwie umiera; ale człowieka wedle Boga żyjącego, żyjącego życiem duchowem, śmierć już umarłego zastaje. Bo o ile to życie

duchowe się rozwija, o tyle to życie materyalne niknie. On tyle razy umiera, ile razy sercem od życia się odrywa. A że serce do bardzo wielu rzeczy jest przywiązane, przez niejedną także taką śmierć przechodzić musi. Umiera ciału, które ubóstwiał i któremu służył; umiera zaszczytom, którymi żywił dumę i próżność swoją; umiera rozkoszom i zabawom, których był niewolnikiem; umiera nadziejom, na których oparty budował zamki na lodzie; umiera temu wszystkiemu, co nie jest Bogiem; umiera światu, aby żyć dla Boga; umiera ludziom wedle miłości świata, aby żyć dla ludzi wedle miłości Boga. Ileż to śmierci w jednej śmierci! — A jednak przez te wszystkie śmierci przejść potrzeba, aby śmierć ostatnia stała się dla nas zwycięstwem. Ale nie chcąc przez te śmierci przechodzić, lękamy się tej ostatecznej śmierci. I dlatego mówi prorok, że śmierć grzesznika jest rzeczą najboleśniejszą ze wszystkich.

Jesteśmy albo grzesznikami, albo sprawiedliwymi. Jeśli tylko nie chcemy siebie samych łudzić i oszukiwać, to i w jednym i drugim razie myśl o śmierci jest jedną z najzbawienniejszych dla nas. Jesteśmy w grzechu, to ta myśl o śmierci na dobrą naprowadzi nas drogę; jesteśmy w sprawiedliwości, to ta myśl o śmierci utrzyma nas na dobrej drodze i nie da nam przejść na złą. Pierwszych ta myśl zachęci do pokuty, drugich do wytrwania.

Żyć w rozkoszach, chwale, w bogactwach i umrzeć, to tyle jest, co i nie posiadać i nie używać i nie weselić się, bo nie to jest prawdziwe życie, co przemija, ale to, które trwa wiecznie. Nie ta śmierć, która nas ogałaca z posiadania ziemi, ale ta, która nas ogałaca z posiadania nieba. Idea śmierci, jak mówi Klemens Aleksandryjski, dziwnie się objawiała, jako idea życia u pogan, nie przez objawienie, ale przez pojęcie naturalnem światłem rozumu i dlatego oni taką cześć grobom oddawali i w ważnych sprawach do nich, jakby do wyroczni się udawali. A my mając tak jasną i dokładną naukę o życiu i śmierci, czemuż według niej żyć i umierać nie chcemy? Biada nam, że mając światło, błądzimy w ciemnościach; że mając prawdę, kochamy się w kłamstwie; że mając Boga, nie chcemy Go ani znać, ani kochać, ale kochając świat i żyjąc wedle jego nauki, z nim razem zginiemy na wieki. O! póki czas, wróćmy do Boga, bo wkrótce już może dla nas czasu nie będzie!

VIII.

Z życiem kończy się chwała człowieka. — Znikomość rzeczy ziemskich. — Nowe światło, zdrowy sąd na świat w obliczu śmierci. — Odkładanie pokuty jeszcze nawet na śmiertelnem łożu. — Śmierć nagła. — Rzadkie przykłady nawrócenia w ostatniej chwili. — W czem i o ile mamy się śmierci lękać, a w czem jej pożądać? — Wrażenie spowodowane przypadkiem nagłej śmierci. — Jakie życie, taka śmierć.

Z życiem kończy się i cała chwała człowieka. — Ten, co za życia nie myślał o śmierci, dopiero przy śmierci zaczyna rozmyślać i poznawać, co jest życie, ale już późno. Widzi, jak to wszystko, co go czyniło wielkim w oczach świata, jest małem i nikczemnem. Cała wielkość jego, to jako kupa rumowiska i popiołów i gruzów, na które patrząc, przypominamy sobie, iż te gruzy były kiedyś wielkim, wspaniałym gmachem. I w śmierci godzinie będziem musieli wyznać tę gorzką prawdę: *Marność nad marnościami i wszystko marność*[1]). Więc to, com sądził być chwałą, było tylko czczością; więc to, com sądził być rozkoszą zmysłową, było zgnilizną; więc to, com sądził być złotem, było tylko prochem świecącym! Gdzież siła moja, gdzież duma moja, gdzież powaga moja, gdzież rozum mój? Wszystko mnie zdradza, odstępuje, opuszcza. Tylko ja i Bóg! Niegdyś każdy wyciągał rękę swoją ku mnie, bom był bogaty i możny; szczęśliwy, gdym oczy ku niemu zwrócił; gdym ścisnął dłoń jego, gdym się łaskawie uśmiechnął, a w tej chwili to ja napróżno rękę moją wyciągam, żebrząc o ulgę i pociechę w boleściach ciała i duszy mojej. Wyciągał Bóg nieraz rękę swoją, aby mnie zbawił, alem ją hardo od siebie odtrącał! Przeszłość moja, to jak jeden punkt czarny mi się przedstawia; ta przeszłość moja, to grzech mój! Przyszłość to ciemna przepaść; nad którą nie świecą promienie miłosierdzia, tylko pioruny zemsty Bożej w niej migają! Życie świata, którem wiecznością być sądził, niknie jak mgła, a wieczność, która dla mnie była jak urojeniem, prawdą się stała.

I takie poznanie człowiekowi umierającemu daje nowe światło, ale nie daje nowego serca. Umiera z ułudy uleczony, ale nie odmieniony. Człowiek niewierzący, który od Boga odstąpił i do Boga nawrócić się nie chce, umiera zawsze nagłą śmiercią, chociażby i choroba jego najdłużej trwała. Taki człowiek, leżąc już na śmiertelnej pościeli, u progów wieczności, zawsze jeszcze sądzi, że ta choroba nie na śmierć. A ci, niestety, co go otaczają, dla pociechy chwilowej,

[1]) Ekklez. I. 2.

a dla rozpaczy wiecznej, usiłują w niego to wmówić. Zawsze jeszcze odkłada na później sprawę zbawienia i pojednania się z Bogiem. To aż politowanie bierze, patrząc na takie tchórzostwo i bojaźń śmierci. I sprawiedliwy i grzesznik lęka się śmierci i dlatego pierwszy co prędzej z Bogiem się chce pojednać, a drugi właśnie dlatego nic ani wiedzieć, ani słyszeć nie chce o Bogu. A jeśli po wielu naradach, przygotowaniach, sprowadzą mu księdza, to już częstokroć wtedy, kiedy zapóźno, jedynie aby przyzwoitość zachować, aby na kartkach pogrzebowych można napisać: opatrzony świętymi Sakramentami. I dlatego taką śmierć bez dostatecznego przygotowania można nazwać nagłą śmiercią! Bo na to nie spuszczajmy się, że jedna chwila może nagle całego człowieka przeistoczyć.

Są wprawdzie przykłady takich nawróceń w ostatniej już śmierci godzinie. Ale takie przykłady jakże są rzadkie! i biada temu, który odkłada do tej chwili rozstrzygającej nawrócenie swoje. Nawrócił się łotr na krzyżu i został zbawiony, ale dodaje św. Augustyn: jedyny, nie rozpaczaj; jedyny, nie zaufaj! Bo jakże chcemy, żeby ten, który już może od kilku lat nie był przy spowiedzi, nigdy z sumieniem się nie rachował, który obcym się stał dla Boga, a Bóg dla niego, aby teraz w godzinie zaledwie swego konania tę spowiedź swoją dobrze i dokładnie odprawił? — aby myśl zbrudzona brudami życia jasno poznać umiała, aby serce wygorzałe namiętnością, kochać; aby wola zwichnięta i niedołężna, chcieć zdołała, a to w tej chwili, w której dusza walczy, śmierć z życiem się pasuje, gdy nas pamięć opuszcza i wszystkie władze umysłowe stępiały? — I na cóż może taki człowiek liczyć? Przez cały ciąg życia był nieprzyjacielem Boga i Kościoła, a teraz żąda miłosierdzia i zlitowania, jak bezbożny Antyoch i prosi Boga, aby go wyratował nie od śmierci wiecznej, ale od śmierci doczesnej, aby mógł jeszcze dłużej Go obrażać.

Rachujesz na miłosierdzie? Ale wtedy, gdy tego miłosierdzia Bóg ci użyczał w całej pełności, tyś go nadużywał tak niegodziwie; kiedy Bóg cię wołał, prosił, tyś się śmiał z głosu Bożego; a dziś ty wołasz, ale Bóg może nie wysłucha! O żebyś wołał w pokorze i skrusze, jeszczebyś mógł wywołać to miłosierdzie dla siebie, bo żal i skrucha powinny być dobrowolne, a w godzinę śmierci, to często ten żal niczem innem nie jest, jak tylko bojaźnią, niepokojem wywołanym myślą o wiecznem piekle. Pokąd zdrowie służyło, pokąd ci jeszcze siły wystarczały, znieważałeś, obrażałeś Boga, a teraz, gdy już ziemia znikła przed tobą, patrzysz w to niebo, przeciw któremu bluźnisz i czynem i słowem; patrzysz w tę wieczność, którąś czasowi

poświęcił. Wyrzekasz się rozpusty wtedy, gdy już ciało w zgniliznę przechodzić poczyna; dajesz jałmużnę drżącą dłonią, gdy już ta dłoń skarbów swoich utrzymać nie może. Ale czybyś to uczynił, gdyby ci zaręczono, że za dzień do zupełnego zdrowia i do dawnych sił powrócisz? Pokąd miałeś nadzieję, że się ze światem nie rozłączysz, aniś pomyślał o tem, jakby się z Bogiem połączyć. Pokuta i żal w takiej chwili zwykle jest skutkiem niewolniczej trwogi, jaką wywołuje myśl zniszczenia, grobu, sądu i piekła. Płaczesz, ale nad sobą, a nie nad grzechem swoim!

O! nie łudźmy się, nie spuszczajmy się na te ostateczne chwile; pamiętajmy, że mała różnica jest między nagłą śmiercią, a tą, do której już na pół konający się gotujemy! I cóż pomoże, że choroba przedśmiertna trwała rok, dwa i dłużej, jeśliśmy tej choroby nie na przebłaganie, ale na obrażenie Boga użyli? A ostatnie Sakramenta u takiego, jako twierdzą Ojcowie święci, są częstokroć ostatniem świętokradztwem. Żebyśmy przy narodzeniu mieli wypiętnowaną na czole liczbę lat życia naszego, o jakżebyśmy inaczej żyli; ten dzień pewnej śmierci ciągleby nam stał przed oczyma! Więc widząc tę śmierć już z daleka, czuwalibyśmy lepiej nad sobą; a czyż nie powinnibyśmy jeszcze bardziej czuwać i pracować nad sobą, nie wiedząc ani dnia ani godziny, która może bliższa jest, jak się spodziewamy? Przychodząc na świat, przynosim z sobą zaród śmierci. Umieramy codziennie, bo każdy dzień, każda godzina, każda chwilka nie oddala, ale zbliża nas do grobu. Wszystko, co nas otacza, niknie w naszych oczach: groby ludzkie, rozwaliny, gruzy, otaczają nas dokoła; żyjemy, jak w krainie śmierci; umieramy, jak w krainie życia. Całe życie człowieka to jest ciągłe, długie, powolne konanie; jedni w czasie tego konania modlą się i pracują, drudzy bawią się i grzeszą. Przechodzimy przez to życie jako ten winowajca, którego prowadzą na spełnienie wyroku śmierci. Prosimy codzień Pana Boga: *Przyjdź królestwo Twoje!* ale chcielibyśmy używać królestwa świata, odsunąć od siebie jak najdalej królestwo Boże!

Życia i wiary połączyć z sobą nigdy nie umiemy lub raczej nie chcemy. Święty Augustyn twierdzi, że nasze uczucia co do śmierci powinny się zgadzać z uczuciem względem Boga. Powinniśmy i kochać i bać się Boga, powinniśmy i kochać i bać się śmierci. Ale bojaźń powinna z miłości wypływać. Powinniśmy się bać Boga, zważając na nieskończoną sprawiedliwość Jego; powinniśmy kochać Boga, poznając nieskończoną dobroć i miłosierdzie Jego. Tak też powinniśmy i kochać i bać się tej śmierci. Widok i poznanie grzechów

naszych powinno nam ją straszną czynić, ale ufność w dobroć i miłosierdzie Boskie, miłą i pożądaną. Śmierć jest straszna, jak każde bolesne rozłączenie. Śmierć jest błoga, jak każde radosne połączenie. Rozłącza nas z człowiekiem, a połącza nas z Bogiem; rozłącza nas z ziemią, a połącza nas z niebiem. Śmierć jest straszną dla grzesznika, bo z nią się kończy szczęście jego, a rozpoczyna nędza wieczna; śmierć jest pożądaną dla sprawiedliwego, bo kończy cierpienie doczesne, a rozpoczyna życie chwały wiecznej. Bo sprawiedliwy, chociaż jest w szczęściu, zawsze nosi na dnie duszy swojej tęsknotę do Boga, którą tylko przez widzenie i posiadanie Boga zaspokoić może, a do tego widzenia i posiadania aby przyjść, przez śmierć przechodzić musi.

A jeśli Bóg tego chce i wymaga, abyśmy się go bali, jeszcze więcej wymaga i żąda, abyśmy go kochali. Miłość bez bojaźni nigdy nie jest, bo jeśli kogo kochamy, to się zawsze lękamy, aby go w czem nie obrazić. Ale bojaźń może być bez miłości, bojaźń niewolnicza, bez żadnej zasługi, bez żadnego dla nas błogosławieństwa. Początkiem mądrości, mówi Pismo święte, jest bojaźń Boża [1]), ale tylko początkiem, bo dopełnieniem mądrości jest miłość. *Miłość precz wyrzuca bojaźń* [2]), mówi Jan święty. Kochaj, a rób co chcesz! — bo jeśli tak będziem Boga kochać, jakeśmy powinni, wtedy pewnie nic złego nigdy nie uczynimy. A jeśli Boga tak kochamy, jak powinniśmy, wtedy i śmierć kochać będziemy i ta miłość odsunie bojaźń.

Im prędzej z Bogiem się połączymy, tem większe i szczęście nasze. Gdyby nas zapewniono, że będziem żyć wieków kilka, — cóż stąd za pożytek? Długie życie nie jest długą zasługą. Możemy w krótkiem życiu wiele czasów wypełnić, a długie życie może zostać czcze i puste! Chcielibyśmy żyć długo, a my i z tego krótkiego życia tak źle korzystamy. Czyż właśnie dlatego, że życie nasze jest tak krótkie co do czasu, nie powinniśmy się postarać, aby było długie co do zasług? Blizcy zawsze śmierci, jeszcześmy żyć nie poczęli; bo życie w grzechu nie jest życiem, ale śmiercią. Każda chwila życia jest stracona, która nietylko, że nam pomocą nie będzie, ale przeszkodą co do wieczności szczęśliwej. Kiedy nam kto oznajmi jaką śmierć nagłą, niespodzianą, a szczególnie jeśli ten, który taką śmiercią zginął, nie był człowiekiem wedle prawa Bożego, to taka nowina przeraża nas trwogą i bojaźnią! Widzimy w takim przypadku dopełnienie onych strasznych słów Zbawiciela Pana, że śmierć jako złodziej przyjdzie

[1]) Ekklez. I. 16. [2]) 1. Jan IV. 18.

na nas wtedy, gdy się jej najmniej spodziewać będziem. Czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny [1]). Grzesznik umrze w grzechu swoim [2])! Ale te słowa Prawdy nieomylnej, potwierdzone tak częstemi doświadczeniami, jakiż wpływ na nas wywierają? Czyż ta myśl, że i na nas może przyjść taka śmierć nagła, nie obudzi w nas chęci pojednania się z Bogiem, wyznania grzechów swoich, czynienia pokuty, naprawienia krzywdy i zgorszenia, jednem słowem, odrodzenia się na nowe życie wedle prawa Bożego?

Ale niestety, takie wrażenia, jakie nam sprawia widok nagłej, niespodziewanej śmierci, częstokroć są tak przelotne, iż uderzą wyobraźnię, ale do serca nie zasięgną. Przeciwnie, staramy się tę rzecz bardzo naturalnie wytłómaczyć; spokojni jesteśmy i zaledwie przebudzone sumienie wszelkimi usiłujemy sposobami w jeszcze twardszy sen zakołysać. A jednak takie zdarzenia codziennie są częstsze a wedle słów św. Augustyna, który twierdzi, jakośmy już wyżej rzekli, że każda śmierć bez dobrego, dostatecznego przygotowania jest nagłą śmiercią, podobno jest więcej takich nagłych, jak nienagłych śmierci. A nam się wydaje, że w miarę, jak się do śmierci zbliżamy, my się od niej oddalamy, a kiedy ona jest najbliżej, my ją sądzimy najdalej!

Łudzimy się w wielu rzeczach, ale przynajmniej nie łudźmy się w tej, od której cała nasza wieczność zawisła. Życie nasze szumi jako bystry potok; przeszłość nasza, to przepaść otwarta, a my w nią rzucamy wszystkie chwile, godziny, dni i lata nasze. I przyszłość nasza przedgrobowa, jaką nam Bóg jeszcze zostawił, w tej przepaści zaginie i wszystko zmarnowawszy, z próżnem sercem, z próżną myślą, z próżnem życiem, staniemy na sądzie Bożym. I żyliśmy nie dla zebrania zasług, ale dla zebrania grzechów!... Aby się nauczyć, jak dobrze umierać, trzeba się pierwej nauczyć, jak dobrze żyć, bo jakie życie, taka i śmierć; jaka śmierć, taka i wieczność!...

---

[1]) Mat. XXV. 13. [2]) Ezech. XVIII. 24.

IX.

Ostatni cel życia. — Środki do osiągnięcia go. — Konieczność usuwania wszystkiego, co chwale Bożej się sprzeciwia. — Nie parę uczynków tylko, ale całe życie ma do Boga zmierzać. — Czem życie nasze ma być w woli Bożej? — Ciągły obowiązek pracowania, cierpienia, walczenia. — Przykazania Boże, a rady ewangeliczne. — Bóg będzie nas sądził z pracy naszej, nie z jej owoców. — Próżne wymówki.

Jeśli chcemy żyć wedle Boga, to wedle Boga życie pojąć i zrozumieć powinniśmy, a najpierw poznać ogółowo i szczegółowo powołanie i cel życia naszego. Powołanie i cel ogółowy życia każdego z nas jest chwała Boża i zbawienie duszy naszej. Poznawszy to dobrze, poprzestać na tem nie możemy, ale jest powinnością naszą poznać wszystkie środki i drogi, do osiągnięcia tego celu potrzebne. Marnują jedni to życie, bo nie znają lub raczej nie chcą poznać powołania swego; marnują drudzy, którzy to poznając, środków stosownych do tego użyć nie chcą.

Chwała Boska, oto główny cel życia człowieka na ziemi. Ale w jaki sposób ta chwała Boska przez nas objawioną być może? Jeśli chwała Boska jest całego życia naszego zadaniem, więc nie w pojedyńczych życia ustępach, ale w całym ciągu życia okazać się to powinno. Pierwszą powinością naszą jest: abyśmy usuwali to wszystko, co jest przeciwne chwale Bożej; wszystko, co wielkość, świętość Boską znieważa. Każdy grzech, choćby najmniejszy, jest Boską zniewagą, a tem samem ujmą i przeczeniem chwały Bożej. To jest smutny błąd, w który wielu wpada, że tylko przez jakiś nadzwyczajny czyn można dać Bogu chwałę, a tego nie chcą wiedzieć, że całem życiem to czynić potrzeba. My nie uważamy życia jako jedną całość, jako jeden łańcuch z pojedyńczych ogniwek, z prac i uczynków codziennych złożony, z przyczyn i skutków rozwinięty łańcuch, którego pierwsze ogniwo nazywa się narodzenie, a ostatnie śmierć, a jako to pierwsze ogniwo jest w mocy i woli Boskiej, tak też i ostatnie w niej być powinno. Życie nasze to nie jest jak ten sklep, w którym rozmaite towary: trucizna i lekarstwo, złe i dobre uczynki, bez ładu i porządku rozrzucone; życie nasze to nie jest jak ta suknia arlekina z różnobarwnych szat i szmat i łat zeszyta; jest tam i złoto i szych i purpura i płótno. Nie sądźmy, że ta lub owa cnota, jeden uczynek dobry, jedno poświęcenie szlachetne jest dostatecznem do pokrycia zgnilizny i zepsucia i brudów serca naszego. Prawdziwe i cnotliwe życie w jedności i całości prawa Bożego rozwijać się powinno; ale żyjąc wedle

świata, nigdy tej całości i jedności nie znajdziem, bo świat sam w sobie rozdarty, rozerwany, urywkowo tylko żyje.

Jedna, święta, niezmienna wiara, ta tylko może dać jedność, świętość i wieczność życiu naszemu. Najpierw zapytajmy Pisma świętego: co to jest życie? *Labor, dolor* [1]) *et militia* [2]), praca i boleść i walka. Mówmy, co chcemy; my tej prawdy, tego wyroku Ducha świętego nie zmienimy. A więc wedle onych słów, życie nasze jest pracą, a my przemieniliśmy je na próżniactwo; a to próżniactwo, które tak rozmaicie, nawet nieraz pod pozorem wielkiej skrzętności się objawia, jest źródłem wielu złego, bo próżnowanie może być i czynne i bierne, bo nietylko ten próżnuje, kto nic nie robi, ale i ten, co źle robi, albo nie to, co powinien robić.

I ludzie ładu i porządku to wiedzą i płaczą nad tem i chcieliby zaradzić i zapobiedz złemu i wykorzenić to zielsko szatańskie z pośrodka nas, ale próżne są wszystkie ich zabiegi, bo nie chcą dojść do korzenia złego. Próżniactwo pochodzi z niewiary; bo kto wierzy wiarą czynną, nie martwą, wierzy i życiem czynnem, bo wiara musi czyn wydać.

Człowiek z natury już jest skłonny jak do wszystkiego złego, tak też i do lenistwa i musi w sobie czuć jakiś powód wyższy do pracy, aby tę gnuśność w sobie przezwyciężyć. Prawda, że i bez wiary ludzie pracowali i pracują, ale z małymi bardzo wyjątkami. Jakiż jest cel pracy ich? Pożytek materyalny bezwzględnie, nie pożytek duchowy był i jest celem tych zabiegów, trudów i starań, chwała i majątek owocem. Praca, jakiej Bóg od nas wymaga, powinna przedewszystkiem mieć na celu chwałę Jego, ale nie chwałę naszą.

Przedmiotem prac naszych powinno być sumienne i ścisłe wypełnianie wszystkich obowiązków naszych względem tych, z którymi w jakimkolwiek stosunku żyjemy. Stosunek ten jest trojaki i trojakiego rodzaju obowiązki z niego wypływają: obowiązki względem Boga, względem ludzi i względem nas samych. Stosunek nasz względem Boga jest stosunkiem stworzenia do Stwórcy; względem bliźnich jest stosunkiem brata do brata; a co do nas samych ten stosunek wypływa z tego ścisłego związku, jaki zachodzi między ciałem i duchem. Wypełniając obowiązki względem Boga, nic nam to nie pomoże, jeśli zgwałcimy obowiązki względem ludzi i odwrotnie. Od Boga powinniśmy zacząć, a na człowieku z miłości Boga zakończyć, bo dopiero wówczas, kiedy jasno poznamy, jak mamy Boga kochać, nauczymy

---

[1]) Psalm LXXXIX. 10. [2]) Job VII. 1.

się także, jak mamy ludzi kochać; bo są ludzie, którzy są przekonani, że pracują, że obowiązki swoje wypełniają, a tymczasem to nieprawda; oni pracują, ale i cel i sposób ich pracy zwichnięty: i źle zrozumiawszy obowiązek, źle go też i dopełniają. I niejedna sądzi się być wzorem dobrej matki, a przewrotnem wychowaniem gubi własne dziecko docześnie i wiecznie. Bo do jasnego pojęcia obowiązków nie użyli prawa Bożego, ale prawa świata.

Wiara nas uczy, jak żyć mamy, a życie jest nieprzerwane wypełnienie obowiązków. Jeśli więc nie znamy prawa Bożego, nie znamy i obowiązków naszych, a jeśli takowych nie znamy, jakże je wypełniać możem?

Oprócz nauki, przykładu jeszcze nam potrzeba do wykształcenia całego życia naszego, wszystkich spraw, prac i zabaw naszych, a taki przykład mamy w Zbawicielu naszym.

Powinniśmy dobrze i to zrozumieć i rozróżnić, co jest obowiązkiem naszym, a co jest nadobowiązkiem. — Pierwszy musim wypełnić, drugi nie zawsze, nie każdy; bo inne jest przykazanie, a inna rada ewangeliczna. Gdy młodzieniec w Ewangelii zapytał Chrystusa, co ma czynić, aby był zbawiony, On mu zalecił ścisłe dopełnienie przykazań: Nie kradnij, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa i t. d. Lecz na słowo jego, że to wszystko wypełnił i co mu jeszcze zostaje do czynienia? — Chrystus Pan wyrzekł: że jeśli chce być doskonałym, powinien się wyrzec wszystkiego i iść za nim [1]). Oto widzimy tę różnicę między przykazaniem, które wszystkich pod utratą zbawienia obowiązuje do wypełnienia obowiązków z tegoż przykazania wypływających, a radą ewangeliczną, która tylko tych wiąże, których Bóg szczególniejszą łaską powołuje do większej nadobowiązkowej doskonałości. Nie jesteśmy obowiązani na sumieniu do czynienia nadzwyczajnych, nadobowiązkowych rzeczy i poświęceń, ale jesteśmy obowiązani do dźwigania codziennego krzyżyka, do wypełnienia zadania dnia każdego. Tu nie idzie o to, czy to, co czynim jest małe, lub wielkie, czy będziem stąd mieli jaką pociechę duchową lub korzyść materyalną, ale o to, czy to jest lub nie jest naszym obowiązkiem. Bo nie z miłości własnej, ale z miłości Boga, nie z uczucia serca, ale z powinności obowiązki nasze wypełniać mamy.

Nigdy nie powinniśmy na to zważać, czy praca nasza, z obowiązku powołania płynąca, osiągnie skutek lub nie, bo przyszłość do nas nie należy. Rolnik rzuca ziarno w ziemię, ale któż mu zaręczy,

[1]) Mat. XIX. 21.

że to ziarno nie zginie i kłos mu wyda? Czyż dla tej niepewności przestaniemy już siać i orać? Do mnie należy pracować, ale skutek mej pracy zawisł od Boga. *Jam szczepił, Apollo podlewał: ale Bóg dał pomnożenie* [1]), mówi Apostoł narodów.

To pewna, że wypełnienie obowiązków naszych przynajmniej dla nas jest pożyteczne i zbawienne, chociażby żadnych widocznych korzyści nie przyniosło; bo zawsze jest zasługa przed Bogiem. Matka jeśli wypełni swoje obowiązki względem dziecka, może być, że to dziecko nie z jej winy zboczy z dobrej drogi, ale zawsze zostaje nadzieja powrotu, która rzadko omyli. Ale gdyby była tego nie uczyniła, o ileż gorszem i z małą powrotu nadzieją to dzieckoby się złem stało! Dlatego to mówią ludzie: Oto ten i ta, tak często się spowiadają, jednak jeszcze grzeszą. Prawda, ale o ileżby więcej grzeszyli gdyby się nie spowiadali? To, co jest dziś niedoskonałością, wyrodziłoby się może w zbrodnię; to co jest upadkiem, stałoby się nałogiem. To pragnienie, aby wszystko, co czynimy, koniecznie pożądany skutek odniosło, nietyle może z miłości Boga, ile z miłości własnej pochodzi. I dlatego tak się łatwo zniechęcamy i upadamy na umyśle, gdy to, cośmy się spodziewali, że będzie chwałą naszą, stanie się upokorzeniem naszem; jeśliśmy miłość zasiali, a nienawiść zebrali. Jednak toby nas nie powinno ani niepokoić, ani odstręczać od działania, ale przeciwnie, jeszcze bardziej zachęcać do tego, bo wtedy możemy mieć to błogie przekonanie, że działamy w szczerej, prostej intencyi, jedynie z miłości Bożej, dla wypełnienia obowiązku naszego.

Z mojej pracy nie masz pożytku! — Dajmy na to! Więc lepiej wolę próżnować. Co to, to nie; bo z tego próżnowania czyż będzie większy pożytek? Żebyś był nie pracował, tobyś był ten czas zmarnował, a może i na grzechach; więc zawsze jest z twej pracy choć bierny pożytek. My często pożytkiem prac naszych nazywamy chwałę i korzyść materyalną; a kiedy takowych nie osiągniemy, sądzimy, że już wszystko stracone. To nieszczęście, że my zawsze tę własną jaźń mamy przed oczyma, jak gęsty obłok, przez który aż do Boga przejrzeć nie możemy. To jest także błąd wielki, że my chcemy nieraz czynić rzeczy nadobowiązkowe, ale nie wypełniamy tego, co do nas należy; a dlatego, że nie możem na chwałę Boga uczynić wielkich rzeczy, to już i małe zaniedbujemy. — Wobec pogan i katów nie możesz wyznać wiary świętej i tego wyznania krwią zapieczętować

---

[1]) 1. Korynt. III. 6.

ale możesz wobec katolików uginać kolana przed Przenajświętszym Sakramentem. Nie możesz fundować dobroczynnego zakładu, ale możesz zgłodniałemu dać kawałek chleba.

O gdyby każdy z nas codziennie choć jedną otarł łezkę, ileżby to serc pocieszonych było! Gdyby każdy z tych, którzy całe dni i noce marnują na niepotrzebnych odwiedzinach, kartach, obmowach, zabawach, choć jednę odłożył godzinkę na modlitwę i usługę bliźnich, na czytanie książki naukowej, ileżby to codziennie było i chwały Bożej i pożytku ogółowego i osobowego. Ile ludzi, tyle godzin i zebrałoby się z tych godzin w każdym dniu kilka tygodni i miesięcy, w każdym dniu cały naród naprzódby postąpił na drodze doskonałości, która do Boga prowadzi. A tak, gdy więcej jest tych, co wstecz, jak tych, co naprzód idą, i cały naród wstecz się cofa. Zawsze chcemy pokryć naszą niechęć do pracy tą wymówką: chciałbym to uczynić ale kiedy okoliczności nie dozwalają; a tymczasem czemuż nie chcesz tego czynić, czego ci nikt nie broni?

Wypełniajmy obowiązki nasze względem Boga, względem ludzi, w każdym dniu i godzinie, bo dzień jutrzejszy nie jest nasz. Nie dość wypełnić obowiązki z przymusu, trzeba je wypełnić i z miłości, bo tylko to, co z miłości Boga się czyni, zbawienny owoc przyniesie! Róbmy wszystko wczas, a w czasie dla wieczności, ład i porządek we wszystkiem zachowując. Nie traćmy czasu nad rozbieraniem przeszłości, nad odgadywaniem przyszłości. Przeszłość już nie nasza, przyszłość jeszcze nie nasza, zostaje nam teraźniejszość, w niej pracujmy za przeszłość i na przyszłość. Amen.

Krzyż misyjny [1]).

Zbawiciel spoglądając z krzyża misyjnego na lud zgromadzony pod chorągwią matek, dziewic, młodzieńców, ojców, przypomina uczucia, jakie łaska Boża budziła w sercach przez czas misyi. – Krzyż misyjny ma nam dopomódz uczucia te w czyn zamienić: ma być drogowskazem, siłą, pociechą; aby odnieść zwycięstwo zupełne musimy krzyż miłować i na własnem nosić sercu. – Od nas zależy, czy krzyż misyjny będzie kluczem, który nam niebo otworzy lub zamknie. – Wiara, jaka ożywiała lud w czasie misyi, każe się spodziewać, że nie zmarnieją zbożne zamysły i przyrzeczenia.

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, Amen.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Temi słowy, ludu Szląski, przez przeciąg cztero-mięsięczny, witaliśmy cię po rozmaitych miejscach kraju tego; temi słowy codziennie odzywaliśmy się do ciebie z kazalnicy, w tych słowach poznaliśmy i ukochaliśmy się wzajemnie; bo temi słowy brat brata, dzieci jednego witają się Ojca! — I na te słowa, ludu Szląski, – tyś nam odpowiadał: Na wieki wieków! Amen.

Tysiące ust, tysiące serc odpowiadało. — Ale to były tylko jedne usta, to było tylko jedno serce; bo to były usta, bo to było serce całego Górno-szląskiego ludu!

I tem pozdrowieniem, witaliśmy się rano i w południe i wieczór, w czasie upału i zimna, pogody i słoty, pod sklepieniem kościoła, pod sklepieniem nieba! Pięknych, błogosławionych tych chwil nie mało przeżyliśmy, przepłakali, przemodliliśmy się razem. Teraz dobrze się już znamy: bo się dobrze, bo się w Bogu kochamy! O, takie poznanie,

---

[1]) Rzecz drukowana w małej książeczce, jako „Pamiątka z roku 1851, dla ludu Górnoszląskiego“. Podajemy ją w całości jako dodatek do Kazań misyjnych, gdyż wątek jej może posłużyć do nauki przy poświęceniu krzyża misyjnego.

taka przyjaźń na ziemi, u stóp Krzyża, w obliczu Boga rozpoczęta, śmiercią się nie przerwie, — ale trwać będzie na wieki! Tak jest bracia, na wieki, — jeśli obietnic Bogu, w czasie tych misyi uczynionych nie zdradzim!... Ostatni Krzyż misyjny stanął na cmentarzu, przy kościele Trójcy Świętej w Bytomiu. — Tam pod tym Krzyżem ostatnie pożegnawcze do was wyrzekliśmy słowa! Myśmy do was słowem przemówili, a wyście nam łzami odpowiedzieli! — Oby Pan nieba i ziemi — i tym słowom i tym łzom, pobłogosławić raczył!

Piękny, święty i uroczy był to ten wieczór niedzielny z dnia 9-go listopada 1851. Czy pamiętasz jeszcze ludu Szląski na te chwile?... O, któżby mógł na nie zapomnieć, kiedy to wspomnienie nie ręka ludzka, ale palec Boży wyrył w sercach naszych! — Słońce już było szło w krótkim dniu jesiennym, i ciemnieć już poczęło, ale inne ońce zabłysło duszy naszej — w mroku wieczornym zajaśniał Krzyż syjny w pośrodku nas. Krzyż w pośrodku cmentarza, osadzony na ciach i popiołach ojców i matek naszych: wierzchołkiem ku niebu a ramiona w prawo i lewo wyciągnięte, jakby całą Szląską objąć krainę! — I z tego krzyża spojrzał Zbawiciel na nas stkich w około Niego skupionych okiem miłosierdzia swego. ojrzał na ciebie dziewico i młodzieńcze, którzyście święcie przechowali tę szatę niewinności przy chrzcie św. wam daną. Spojrzał na ciebie nieszczęśliwa niewiasto, coś straciła ten najdroższy skarb niewinności twojej, tym wzrokiem, którym spojrzał na Maryę Magdalenę, a tyś rzuciła się do stóp krzyża świętego i posłyszałaś ten głos w duszy: *Wiele ci się odpuszcza, boś wiele umiłowała!* I spojrzał Chrystus na ciebie, który się Jego wstydzisz i wyrzekasz i słowem i uczynkiem; spojrzał tym wzrokiem, którym spojrzał na Piotra i wydobył z serca twego łez gorzkich potoki! I spojrzał na ciebie, w zbrodniach i nieprawościach żyjącego, tym wzrokiem, którym spojrzał na łotra obok krzyża wiszącego, i widząc wiarę i skruchę twoją, wrócił ci utraconą nieba nadzieję! Spojrzał na ciebie łamiącą wiarę małżeńską, i widział głębokie upokorzenie skruchy, to bolesne żalu rozdarcie, to mocne poprawy postanowienie, tym wzrokiem, którym spojrzał na cudzołożnicę i rzekł do ciebie: *Idź* (wyspowiadaj się — popraw — nadgródź — napraw — pokutuj) *a nie grzesz więcej!* — Spojrzał na ciebie matko nieszczęśliwa, płaczącą nad grobem dzieci twoich, tym wzrokiem, którym spojrzał z krzyża na Matkę swoją i na ucznia ukochanego. I spojrzał na was rozpamiętywujących boleśnie w sercach waszych gorzką mękę Jego i rzekł, jako niegdyś do niewiast Jerozolimskich: *Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad*

sobą płaczcie i nad synami waszymi (Łuk. 23. 28.). I tak spojrzał na to miasto i na ten kraj cały, jakby żaląc się w boleści serca swego: *Iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich!* A to wejrzenie z krzyża misyjnego, stało się dla nas wszystkich wejrzeniem miłosierdzia i zlitowania!

O, wy wszyscy, którzyście tam byli przytomni, a których nie ciekawość ale miłość tam przywiodła, wy o tem najlepiej wiecie! O, wyście nie zapomnieli, wy nie zapomnicie na te poobiedne, w tym dniu tak święcie spędzone godziny! Gdy to lud cały, z różnych stron przybyły wraz z kapłanem przed ołtarzem klęczącym, (na którym przed kilku godzinami, odprawiała się pod gołem niebem święta ofiara) odśpiewał jednym głosem i sercem litanię do Tej, która nam dała Zbawiciela świata. I patrząc na te skarby zlitowania bożego nad nami, zawołaliśmy z Nią razem: *Wielbij duszo moja Pana*, zawołaliśmy do Niej, jak dzieci do Matki: *Witaj Królowa nieba i Matko litości!* A te głosy unosiły się pod niebiosa, niebo je słyszało, ziemia je słyszała, a serce wtórowało tym słowom, które usta głosiły! I cały lud cały, lud Boży, jakby w kształcie krzyża na cztery stany rozdzielony — bo to lud Boży zawsze i wszędzie, na sercu postać krzyża nosić powinien! A któryż to jest ten lud Boży, któż do niego należy? O, każdy, każdy, czy w purpurze, czy w łachmanach, czy w koronie, czy w cierniach, czy z orężem, czy z pługiem, każdy kto Boga zna, kocha i wielbi, i grzechu się strzeże!

I stanęły matki pod czerwoną chorągwią — bo czerwona barwa jest znakiem męczeństwa — a życie dobrej matki jest ciągłem, błogosławionem męczeństwem, bo jest ciągłem zaprzeniem i poświęceniem siebie samej!

I stanęły dziewice pod białą chorągwią — bo barwa biała jest godłem czystości — a tak jak białą lilię każdy proszek brudny szpeci i niszczy, tak każde słówko, każda myśl brudna, szpeci i niszczy czystość serca dziewiczego.

I stanęli młodzieńcy pod zieloną chorągwią — bo barwa zielona jest barwą nadziei — a oni są nadzieją kraju całego. Biada im, biada krajowi całemu, jeśli ta nadzieja rozpustą i zuchwalstwem roztoczona, zwiędnieje i uschnie!

I stanęli gospodarze, i mężowie, i ojcowie pod modrą chorągwią! — bo barwa niebieska niebo przypomina, a gospodarze ziemscy, powinni iść za przykładem Gospodarza niebieskiego — a ojcowie na ziemi powinni nam przypominać tego Ojca, który jest w niebiesiech!

I tysiące ludu w poważnem milczeniu, stanęło jakby mąż jeden, i kapłan wstąpił na kazalnicę i do każdego stanu przemówił z osobna słowem prawdy i pociechy, a uszy były otwarte na słuchanie, a serca były otwarte na przyjęcie słowa Bożego, a nie jedna cicha łza popłynęła, a nie jedno ciche westchnienie słyszeć się dało!

I ruszyła procesya pokutna, w około cmentarza. Pod nogami naszemi były groby i kości — nad głowami naszemi niebo świeciło gwiazdami, i z tysiącznych piersi, jakby jęk bolesny wydobywała się ta pieśń krzyżowa: *Wisi na krzyżu* i t. d. Przypominam ci to wszystko ludu górnoszląski, aby pamięć tych godzin, głębiej utkwiła i wkorzeniła się w sercu twojem, i przechodząc z pokolenia na pokolenie, z ust do ust, z matki na córkę, z ojca na syna, żyła ciągle w pośrodku was! O bracia moi! Przypomnijcie sobie, czytając to, w jakiem pod ów czas usposobieniu było serce wasze, tchące miłością Boga jako to żelazo w ogniu rozpalone, a łzy pokuty nie gasiły, ale rozżarzały ów święty ogień. A dzisiaj czyż już nie zastygło? Ucichły te westchnienia żałosne, jako wicher, co szumi na puszczy; uschły te łzy, jako rosa poranna; spełzły te postanowienia, jako mgła jesienna! — Ale nie – nie — to w was być nie może! O, zanadtoście dobrze to poznali, co to znaczy żyć daleko w rozłączeniu z Bogiem, zanadto dobrze poznaliście, jaka to rozkosz z Bogiem się pojednać!

Bo kto raz Ciebie o Panie znalazł, czyż podobna, aby na nowo chciał Ciebie utracić? Czyż podobna, aby poznawszy tyle zlitowania Twego nad sobą, chciał Ci się tak szatańską odpłacić niewdzięcznością? O nie, Panie Jezu Chryste! pod krzyżem misyjnym poprzysięgliśmy Tobie poprawę życia i tę przysięgę dochować chcemy!...

Lud stanął pod swemi chorągwiami — krzyż poświęcono – kapłan wstąpił na ambonę! Mrok zapadł jesienny, ale w sercach naszych tam jasno było, bo z krzyża jakby niewidomy płynął promień światła. Bo jeśli krzyż nie rozwidni duszy naszej, ciemno w niej będzie choćby wśród dnia jasnego! Grzech jest ciemnotą, i tylko przez zasługi krzyża, ta ciemnota ustąpić może! Grzechy krzyż wystawiły, krzyż grzechy zwyciężył!

I mówił kapłan o tym znaku krzyża: uszy zwrócone ku mówiącemu, a serce do krzyża przylgnęło! I kapłan ucichł, a wtedy dzwony mówić poczęły tą mową bez słów, ale którą każdy co Boga kocha, głęboko w sercu rozumie, i w tę noc, co nas otaczała zabłysły cztery latarnie, i w to ogólne milczenie głośne: *Te Deum! Ciebie Boga chwalimy!* zabrzmiało. Pojawił się w pośrodku nas Pan nieba i ziemi, nie we wizerunku z drzewa wyciosanym, z żelaza ulanym. Nie, On

sam żywy, z duszą i ciałem, z Człowieczeństwem i Bóstwem swojem, ukryty w Przenajświętszym Sakramencie. Stanął Ojciec w pośród dzieci, stanął Stwórca w pośród stworzenia, stanął Pan w pośród sług, stanął Sędzia w pośród winowajców: ale oni mieli łzy pokuty w oczach, a On, jako mówi święta pieśń nasza: *Skoro w oczach łzy zobaczy, wszystko nam darować raczy!*

O, czy pamiętacie ludzie, na tę uroczystą procesyę przy blasku latarni, przy biciu dzwonów i śpiewu ludu, w porządku wedle czterech stanów, idącego od kościoła Trójcy Świętej do miasta, i gdy na bytomskim rynku z ambony kapłan zaintonował: *Salvum fac! Zbaw lud Twój Panie!* A lud wierny cały plac zapełniający, jakby niewidomą uderzony siłą padł na kolana, że aż jękły stare bruki Bytomia, i korząc się w nicości swojej, przyjął to błogosławieństwo na wschód i zachód, na północ i południe, udzielone Przenajśw. Sakramentem!...

I tem błogosławieństwem, ukończyła się ta czteromiesięczna misya! Ale ta wielka misya miłosierdzia Bożego na ludem swoim, trwa i trwać będzie aż do skończenia świata! Dziewięć Krzyżów misyjnych przybyło w tych czasach, na tej Górno-szląskiej ziemi. Jako słupy przy drogach, które błądzącemu po obcej wskazują drogę krainie; tak, te krzyże nam wygnańcom na tej ziemi, drogę wskazują do nieba! Każdy z tych krzyżów jest jako słup ognisty, którym Bóg prowadził lud Izraela przez puszczę do ziemi obiecanej: tak i nas krzyżem ognistej miłości, prowadzi Bóg przez puszczę świata, do ojczyzny niebieskiej! A do tych Krzyżów misyjnych — nie mówiąc już o odpustach — ileż to jeszcze szczególnych wiąże się dla nas pamiątek? Piekary, Góry Tarnowskie, Woźniki, Biskupice, Mysłowice, Ćwiklice, Pszczyna, Toszek i Bytom mają już dziś takie misyjne Krzyże, które zdają się ramiona sobie podawać, jakby chciała błogosławieństwem krzyża objąć świat cały!

Ludu Boży! przypatrz się, gdzie stoją te Krzyże twoje misyjne? Oto na cmentarzach twoich, aby nie tylko żywi, ale i umarli pod cieniem krzyża swobodnie spoczywać mogli! Krzyż śmierć zwyciężył — i dla tego w tej dziedzinie umarłych, krzyż panować musi; krzyż w pośrodku żywych, krzyż w pośrodku umarłych, bo krzyż uczy nas żyć, — bo krzyż uczy nas umierać! — Nie wisi ten krzyż w powietrzu, nie leży on w błocie i w prochu ziemi — ale stoi między niebem i ziemią. Aby nas nauczyć, że my, ani żyjąc w pustych marzeniach, ani pełzając w nieprawościach i złych nałogach, do nieba zbliżyć się możemy, ale ciałem na ziemi a duszą w niebie żyć mamy: w pracy, cierpieniu i miłości.

Ludu Boży! Przypatrz się gdzie stoją te Krzyże twoje misyjne? Oto w pobliżu domów i mieszkań twoich; jakby żołnierz czujny na straży, broniąc przystępu nieprzyjacielowi duszy twojej. Ludu Boży! Przypatrz się gdzie stoją te Krzyże twoje misyjne? Oto na drogach rozstajnych! Droga cnoty i występku nieraz się w życiu krzyżuje — stoisz nieraz na tej rozstajnej między niebem i piekłem drodze, — którą pójdziesz? Patrz na Krzyż — On cię poprowadzi bezpiecznie!

O, w tym Krzyżu jakie my skarby mamy – ileż widok jego siły i pociechy nam dodaje!

Stał dąb rozłożysty, może przy polu, może przy miedzy waszej. Ojcowie i matki, dziady i babki wasze, znużeni krwawą pracą, pod jego nieraz spoczywały cieniem: ale ten dąb żadnej ulgi, żadnej pociechy, żadnej siły im nie dał; bo to był dąb tylko — zimne, twarde, martwe drzewo! Wieki nad nim przeszumiały! A dziś gdzie on jest? Pniak tylko omszały po nim pozostał! Ale ten dąb w krzyż się przemienił — a pod cieniem Krzyża tego klęcząc, i płacząc, i modląc się, to już nie ciało ale dusza, ale myśl, ale serce wasze znajdzie ochłodę i odpocznie!

Ale cóż nam pomoże Krzyż na cmentarzu, jeśli na umarłem światu sercu naszem, krzyża nosić nie będziem? Jeśli ciało nasze, namiętności nasze, złe nałogi nasze — jeśli wola nasza ukrzyżowana nie będzie?

O ludu Boży! nie wyrzekaj się krzyża, bo kto krzyża się wyrzeka, ten się wyrzeka zbawienia! Kto krzyżem gardzi, ten gardzi ukrzyżowanym Zbawicielem! A jeśli nie chcesz nosić w sercu krzyża Jezusowego, będzież dźwigał krzyż szatana, jeśli nie chcesz nosić krzyża pokuty, dźwigaj krzyż rozpusty! — Pierwszy do nieba cię wzniesie, drugi do piekła cię powali!

O ludu Szląski! każdą misyę zakończyliśmy wystawieniem takiego krzyża — bo tego wszystkiego, cośmy do was mówili, w szkole krzyża i myśmy się wyuczyli, i wszystko, czegośmy od was żądali, było: abyście krzyż umiłowali, krzyżując namiętności i złe żądze wasze! Krzyż zostawiliśmy wam w upominku, jako najlepszego nauczyciela, przewodnika, doradcę i pocieszyciela! Krzyż zostawiliśmy wam na pamiątkę, jako znak połączenia serca naszego ze sercem waszem w Bogu, dla Boga i przez Boga! Tam na tym Krzyżu, jakby na książce jakiej odczytać możecie te wszystkie słowa, cośmy do was mówili, tam pod tym Krzyżem klęcząc i modląc się, otworzą się jak pod ów czas oczy wasze na łzy pokutne. Ten Krzyż przypominać wam będzie te wszystkie przyrzeczenia i postanowienia wasze; ten

Krzyż wesprze słabego, który na ciężkiej drodze cnoty i powinności chwiać się pocznie; ten Krzyż ostatnie mgły rozumu rozpędzi; ten Krzyż ustali niepokoje sumienia twego; ale pogrozi sądem Boga rozgniewanego tobie, który przez grzechy i nieprawości twoje, znieważasz tę Krew przenajświętszą, która po Nim dla zbawienia twego spłynęła!

Patrz! — Obok krzyża Chrystusowego, dwóch łotrów ukrzyżowanych! I z tego krzyża Chrystusowego, pada na jednego promień łaski i zbawia — pada na drugiego grom gniewu i potępia!

O pamiętaj! Ten Krzyż misyjny stanie tobie przed oczyma — sługo wierny i dobry tego Pana, który dla ciebie na krzyżu skonał i zawołasz radośnie: O witaj Krzyżu drogi, dobrze mi znany! Tyś mi zwiastował miłosierdzie Boże przed laty, ty mi i dzisiaj to samo zwiastujesz! Tyś zabił we mnie starego człowieka, człowieka grzechu, a ożywił nowego człowieka – człowieka pokuty! O pamiętam, pamiętam dobrze na ten czas, gdy ten Krzyż stanął na cichym cmentarzu wioski mojej; byłem podówczas młody w latach, ale stary w grzechu, a słowo misyonarza wstrząsło duszą moją i jakby burza w niej szumieć poczęła. Ale Bóg w twarde uderzył serce, potok łez popłynął, a jak po deszczu słońce, tak po łzach promień łaski Bożej zabłysnął — i ukląkłem, i wyznałem w żalu na spowiedzi przewinienia moje; wynadgrodziłem, zerwałem związki niegodziwe, wyrzekłem się złych nałogów. — Syn marnotrawny powróciłem do Ojca mego. Wtedy, wtedy, ten Krzyż misyjny stanął w pośrodku nas — klęcząc u stóp jego, odnowiłem obietnice i postanowienia moje; ten krzyż upaść mi nie dał — widok jego nieraz jeden nad przepaścią mnie zatrzymał! O Krzyżu misyjny! Tyś był przewodnikiem moim na ziemi, ty będziesz kluczem dla mnie do nieba!

Ale stanie, stanie i tobie przed oczyma ten Krzyż misyjny, tobie, któryś złamał przysięgi wobec niego Bogu uczynione i zawołasz na widok jego w rozpaczy: Biada mi, biada! Znam cię, znam cię Krzyżu misyjny, tyś był świadkiem łez moich i postanowień moich; ale tyś był świadkiem wiarołomstwa i złości moich! Jako groźny palec Boży, przedstawiłeś mi się nieraz w ciągu życia mego grzesznego, ale jam odwracał i oczy i serce moje od ciebie. Znikłeś mi z oczu, z serca, z myśli i z pamięci mojej. Grzech zajął w sercu miejsce twoje, a rozpusta zatarła w pamięci obraz twój! A dziś po tylu latach grzechu widzę cię na nowo, stojąc nad brzegiem przepaści, z której mnie nie wydźwigniesz. Widzę cię jako groźny palec Boży, jako klucz, który mi zamknie niebo na wieki!...

Piszę te słowa do ciebie, dobry Górnoszląski ludu, (bo kiedy nie mogę już mówić, tobym przynajmniej chciał pisać do ciebie), w tych Piekarach, które dobrze znasz i kochasz! Zima nastała a na tych polach gdzieśmy się niedawno temu tak tłumno zgromadzili, dziś pusto i zimno! — Miasto słów kapłańskich i śpiewu ludu, mroźny wiatr huczy, opadł z drzew rozkosznych liść zielony, a suche tylko sterczą ku niebu konary! O czyż to ma być obraz dzisiejszego, wewnętrznego życia naszego? Czyż tak zimno i pusto zrobiło się w sercach naszych? Czyż jako liść na drzewie tak i dobre postanowienia nasze zżółkły i zwiędły? Czyż je pokusa rozwiała po świecie? O nie! pod tym śniegiem żyje ziarneczko, coś gospodarzu roli twojej powierzył; żyje i w sercu twojem to ziarnko słowa Bożego, cośmy gęsto w sercu twojem zasiali!

Da Bóg — jak wiosny dożyjem, to ten Krzyż misyjny na nowo nas zgromadzi! Ujrzym się z radością na tych Górnoszląskich cmentarzach, i na nowo tem słowem pociechy: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — „Na wieki wieków. Amen!“ — powitamy się wzajemnie. Dziś ten Krzyżyk misyjny, dobrze go znacie, coście widzieli w ręku naszym, na piersiach naszych, na którego widok niejednąście łzę uronili — dziś ten Krzyżyk, na ścianie zawieszony spoczywa, ale da Bóg, na wiosnę ujrzycie go w ręku naszem, na piersiach naszych, i na widok Jego niejedna jeszcze łza popłynie!

Zima nadeszła! Ale to nie zima dla serca, to nie zima dla duszy! Łza nie marznie, słowo nie marznie, miłość nie marznie! Przepędźmy tylko tę zimę święcie, czy to w boleściach, czy w radościach — ale bez grzechu — ale w modlitwie i pracy, a Bóg będzie z nami i w pośrodku nas!

Wymrozi ta zima wszystkie zielska szkodliwe, a na wiosnę gęsto i bujno zaściele pszeniczka rolę waszą! A gospodarz na ten widok, uraduje się z czeladką swoją!

Wymrozi ta zima i w sercach waszych, wszystkie pozostałe zielska złych nałogów, a cnota i uczciwość się zakorzeni a Gospodarz Niebieski z całym dworem swoim, w radości spoglądać na Was będzie!

Ludu Szląski! Bóg ci dał wiarę, żyj wedle niej; Bóg ci dał miłość, kochaj Go; Bóg ci dał nadzieję, zaufaj Mu; Bóg ci wskazał drogę, idź nią; Bóg powrócił utracone duszy twojej życie, nie zabijaj jej!

Ludu Szląski! Chcesz się wyrzec Boga? O „nie!“ odpowiadasz! Więc wyrzeknij się grzechu, bo Boga z grzechem nigdy nie pogodzisz! Chcesz być wolnym? oddaj wolę twoją Bogu! — Chcesz być

bogaty? kochaj trzeźwość, pracę! — Chcesz być błogosławionym? przestań bluźnić i przeklinać! — Chcesz być wielkim? stań się małym i pokornym! — Chcesz być mądrym? wierz! — Chcesz być szczęśliwym? kochaj! — Chcesz być spokojnym? ufaj! — Jednym słowem: Chcesz być dzieckiem Boga? przestań być dzieckiem świata!... Rozmyślaj w ciągu tej zimy, te prawdy wieczne, cośmy tobie wykładali. Pytaj często samego siebie: Skąd przychodzę? po co tu jestem? dokąd idę? — Umieraj sobie w czasie, abyś nie umarł Bogu na wieki! Sądź siebie samego, zanim staniesz na sądzie Boga twego! Żyj w pokoju z Bogiem, z sobą i z bliźnim twoim! Abyście przy wiośnie, gdy posłyszycie „Misya się rozpoczyna“, radośnie spojrzeć mogli na ten Krzyż misyjny mówiąc: Panie, Tyś świadkiem żem przyrzeczeń wobec Krzyża tego uczynionych nie zdradził, ale święcie dochował! Mów Panie, co mam dalej czynić?

O ludu Szląski! Jakże piękna i mocna okazała się w tych ostatnich czasach wiara wasza! Ona to ściągnęła owo błogosławieństwo Misyjne na was!

Nie my, ale Bóg przemówił do serc waszych; nie my, ale Bóg wywołał te łzy żalu; nie my, ale Bóg uginał kolana wasze, otwierał usta wasze! Nie my, ale Bóg zakołatał u drzwi domków waszych mówiąc: Idźcie na miejsce, gdzie misya się odprawia, tam ja na was czekać będę ze skarbami zlitowania mego. A wyście opuścili dom i zagrodę, pole i rolę waszą, nie pytając czy daleko, czy blisko, czy góry, czy wody, czy pogoda, czy słota. On zawołał — o kawałku chleba poszliście za Nim starzy i młodzi. Dziecko prowadzi ojca starego, matka niesie dziecię u piersi! O daj Boże! abyście tak wszyscy do nieba trafili! Przyszliście z ciężarem grzechu, wróciliście ze skarbem błogosławieństwa, przyszliście ubodzy, wróciliście bogaci, przyszliście ślepi, a wróciliście widzący, przyszliście chorzy, a odeszliście zdrowi. I któż te cuda uczynił? O nie my — nie my! Ale ten Ojciec wasz, który jest w niebie! My byliśmy tylko narzędziem w ręku Jego, byliśmy tym pługiem, którym On twarde poorał serca. Byliśmy siewaczem, który powierzone mu ziarno rozsiewa. Bogu więc dzięki Jemu jednemu niechaj będzie chwała, część i dziękczynienie od nas: wszystkich na wieki!...

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

Misya wiejska, czyli sposób urządzania Misyi po wsiach. — Potrzeba Misyi. — Co to jest Misya? — Jej pożytki i cel. — Przygotowanie parafian do Misyi. — Urządzenie zewnętrzne. Zagajenie Misyi. — Rozkład nabożeństw i nauk w poszczególnych dniach trwania Misyi tygodniowej. — Konkluzya i poświęcenie krzyża misyjnego. — Nabożeństwo za zmarłych parafian. — Niektóre uwagi dodatkowe: o pierwszej Komunii dzieci, o szpitalu i szkółce parafialnej, o przyjmowaniu do bractw. — Zakończenie. 1

Nauka na otwarcie misyi. Zima duszy. — Teraz łaska Boża zaświeciła. — Dotychczasowe życie. — Co to misya, kto misyonarze, kto ich przysłał? — Bóg do ludzi zawsze przemawiał, nauczał, wysyłał swych gońców, proroków z ostrzeżeniami i pogróżkami. — Chrystus — największy misyonarz. — Posłannictwo Kościoła. — Misya dwojaka: dla niemających wiary i niemających życia z wiary. — Plan nauk misyjnych 21

O celu człowieka. Sprawa zbawienia duszy. — Ważność tej sprawy. Dusza a ciało. — Zadanie „Ćwiczeń duchownych"; ich pożytek i potrzeba. — Modlitwa o zrozumienie, na co jestem na ziemi. — Mamy istnienie od Boga. — Bóg stworzył nas dla siebie. — Wzniosłość tego celu, a nędzota wszystkich innych, ziemskich. — Ciągła zależność od Boga. — Obowiązek służenia swemu Stwórcy i Panu. — Jak dotąd Bogu służyłem? — Ogrom mej niewdzięczności. — Własny nasz pożytek domaga się wiernego służenia Bogu. — Co znaczy: zbawić duszę swoją? — Myśli Boże o zbawieniu człowieka. — Wszystkie stworzenia, cały świat, wszystkie zdarzenia na to, aby człowiekowi do osiągnięcia zbawienia dopomagały; o tyle mają wartość, o ile do tego celu dążą. — Zbawienie duszy celem łask i oświeceń Bożych; wyrzutów sumienia, śmierci Jezusowej. — Stosunek nasz do Stwórcy a do stworzenia. — Przykład i upomnienia tych, którzy nas do nieba wyprzedzili 25

O stosunku człowieka do Boga. Stwórca i stworzenie. — Cel człowieka na ziemi. — Wolność synów Bożych. — Trzeba prze-

dewszystkiem poznać wolę Bożą i wypełniać ją. — Droga do nieba. — Uświęcenie zależy na dobrem spełnianiu codziennych czynności. — Spełnienie obowiązków. — „Uczciwy“ człowiek w pojęciu świata. — Nieuczciwość względem Boga, bliźnich, siebie samego. — Czy można być uczciwym, dobrym bez religii? — Religia polegająca tylko na spełnianiu obowiązków, na filantropii... — Wolność sumienia. — Sumienie prawe, przewrotne, wątpliwe. — Głos sumienia dawniej a dzisiaj. — Prawo Boże. 39

O grzechu. Jak Bóg nienawidzi grzech i jak strasznie zań karze, okazują nam: I. upadek Aniołów, II. upadek pierwszych rodziców, III. przykłady kar Boskich wśród następnych pokoleń rodu ludzkiego, IV. nieszczęsne skutki grzechu w duszy człowieka: wstyd, bojaźń, zgryzota, utrata życia nadprzyrodzonego, zeszpecenie duszy, V. kara wieczna w piekle 44

O grzechu. Od ognia i pomoru gorszym grzech. — On wszystkie klęski przewyższa i sprowadza. — Dawniej grzeszono, ale żałowano; pięknymi pozorami nie wymawiano się... — Boga za marność sprzedajesz, pokutę odkładasz. — A któż obraża Boga? Największy nędzarz. — Grzech lekceważymy, a on Jezusa na krzyż wywiódł, kary wszystkie na świat sprowadził. — Dziś braterstwo i równość w grzechu tylko; wszystkiemu wolno wierzyć tylko nie Ewangelii; wszystko wolno kochać, tylko nie Boga. — Wobec gruzów, Boga przepraszajmy; zaginą gruzy, ale pamiątka pożaru niech nie zaginie. — Kraków, miasto świętych, serce Polski, winno dać przykład poprawy. — Sprawiedliwość i miłosierdzie w tym pożarze się okazały 56

O grzechu śmiertelnym. Różne nieszczęścia na ziemi; największem nieszczęściem — grzech. — Czem jest grzech wedle zdania świata, a zdania Boga? — Istota grzechu. — Jego złość. — Walka i burze w sercu pysznem, zmysłowem, łakomem, mściwem, światowem, podłem. — Bóg a grzech. — Prawo Boże a ludzkie. — Bóg a człowiek; wzgląd na Boga, a wzgląd na świat. — Własnych Bożych dobrodziejstw przeciw Bogu używamy. — Każdy grzech doskonałości Bożej wręcz się sprzeciwia. — Procesya grzechów występujących do walki przeciw doskonałościom Bożym. — Sąd Boży o grzechu na Golgocie, w piekle. — Obraz dzisiejszego stanu świata, dzisiejszych grzechów. — Kto grzeszyć chce, religii się wyrzeka; stąd tylu niedowiarków. — Fałszywy to pokój, który daje niewiara... — O Jezu, miłosierdzia! 60

O zbawieniu duszy. (Na uroczystość św. Bronisławy). Bronisława została świętą mocną wolą przypodobania się Bogu i ubezpieczenia własnego zbawienia. — Ta sama droga przed nami otwarta. — Niepamięć o sprawie zbawienia. — Dobrowolne wmawianie w siebie, że nie masz ani nieba, ani piekła. — Nie mówmy: chciałbym się zbawić, ale „chcę się zbawić“. — Kto chce celu, chce środków. — Odkładanie nawrócenia na przyszłość. — Czy i dlaczego sprawa zbawienia trudna i ciężka?

Przykład świętych. — Pomoc Boża. — Służenie światu i szatanowi jest jeszcze cięższem. — Modlitwa o należyte poznanie i pracowanie nad sprawą zbawienia naszego 72

O cierpieniu. (Na jedno ze świąt Matki Boskiej). Matka ziemska, a Matka niebieska. — Matka Boża chce i może zawsze nam pomódz. — Katechizm Boży, a katechizm świata. — Cierpimy bez pożytku, bo cierpieć nie chcemy i nie umiemy. — Cierpienia człowieka wierzącego, a niewierzącego. — Jakimi jesteśmy w szczęściu i nieszczęściu ziemskiem? — Dlaczego cierpienia mijają często bez korzyści dla duszy? — Prawdziwa pociecha. — Pan Bóg dopuścił pożar na Kraków, aby przez wielką boleść doprowadzić go do wielkiej miłości 79

O zapewnieniu sobie zbawienia. Pytanie ewangelicznego młodzieńca. — Przykazanie a rada ewangeliczna. — Trojakie powołanie. — Trojaki rodzaj łask Bożych. — Co mamy czynić, aby osiągnąć zbawienie? — Pijak, złodziej, cudzołożnik, mąż, żona pytają, co mają czynić, — i nie czynią, odchodzą smutni. — Tańce, ich niebezpieczeństwa. — Jarzmo Chrystusowe i jarzmo dyabelskie. — Droga do Pana Jezusa i droga niewinności, pokuty 85

O śmierci. Pewność, że umrzemy. — Znaczenie śmierci. — Obraz umierającego. — Kiedy śmierć przyjdzie? — Śmierć sprawiedliwego a grzesznika. — Śmierć nadchodzi niespodzianie, jako złodziej. — Przygotowanie do śmierci. — Rozmyślanie o śmierci, początkiem życia dobrego; nauczycielem okazującym właściwą wartość rzeczy ziemskich; uczącym, jak ich używać. — Śmierć niewiernego sługi Bożego. — Śmierć sprawiedliwego. — W naszej mocy śmiercią sprawiedliwego umrzeć, ciągle do śmierci się gotując, co dzień umierając 91

O śmierci. Współczucie, pociechy ludzkie w chorobie. — Bojaźń przed ostatnimi Sakramentami. — Bojaźń przestraszenia chorego. — Myśl umierającego o przeszłości i przyszłości. — Dawne spowiedzi. — Ksiądz w domu. — Znaczenie i rola księdza w dawnej Polsce, a dzisiaj. — Ostatnia spowiedź. — Procesya grzechów. — Nie żal, lecz rozpacz. — Cierpienia ciała i duszy. — Wijatyk. — Ostatnie namaszczenie. — Rozłączenie duszy z ciałem. — Jakie życie, taka śmierć 98

O śmierci. Najpewniejsza prawda: umrzemy. — Co znaczy: umrzeć? Historya śmierci. — Kiedy umrzemy? Jaką będzie śmierć nasza? Obraz chorującego, umierającego. — Fałszywa czułość otaczających. — Myśli umierającego. — Śmierć; bogactwa, urodę i przyjemności odrazu zabiera. — Rzut oka na życie przeszłe. — Próżne starania i zaklęcia kapłana. — Spowiedź. — Wijatyk. — Ziemskie pociechy. — Ostatnie Pomazanie. — Śmierć bez Sakramentów, bez Boga. — Rozpacz. — Jakie życie taka śmierć. Śmierć sprawiedliwego. — Ostatnie polecenia, ostatnia modlitwa dobrego chrześcijanina 106

O śmierci. Upomnienia proroków i Chrystusa Pana. — Pamięć

o śmierci straszna dla grzeszników, słodka dla sprawiedliwych. Śmierć jest końcem czasu, początkiem wieczności. — Jej rola na ziemi. — Śmierć pewna, przyjdzie wkrótce, kiedy najmniej się jej będziemy spodziewać. — Korzyści z rozmyślania o śmierci. Nauka z grobu. — Śmierć pokazuje znikomość rzeczy ziemskich, chroni od grzechu. — Rozmyślania grzeszników a sprawiedliwych o śmierci. — Zasięgajmy jak najczęściej rady u najlepszego doradcy: u śmierci! 118

O śmierci. Wygnańcom ulgę przynosi myśl oswobodzenia; dziwna rzecz, co ich nadzieją napełnia, nas, wygnańców nieba, trwogą przejmuje. Kościół myśl o śmierci często nam na pamięć przywodzi, a między innemi i dzisiejszą uroczystość na to obrał, dając nam gromnicę w rękę, aby nadzieja w opiekę Maryi osłodziła gorycz tej myśli o śmierci. Nad śmiercią się dzisiaj zastanowimy. 1) Czem jest życie, 2) czem śmierć. — 1. Czem życie na wierze oparte, a czem życie bez wiary. 2. Czem jest śmierć? a) prawdą, b) rozwiązaniem zadania życia naszego, c) ostatniem błogosławieństwem, pożegnaniem ojca i matki, dziecka dla rodziców, d) wstępem na drogę życia radości, wesela, pociechy. Stąd wniosek: dla kogo smutny, komu radosnym obraz i myśl śmierci — niechże ta myśl uczyni nas lepszymi . . . 125

O Sądzie ostatecznym. Sąd na ziemi a po śmierci. — Sędzia człowiek, a sędzia Bóg. — Wezwanie na sąd. — Uczucia błogosławionych a potępieńców. — Powstanie ciał z grobów. — Połączenie z duszami. — Okazanie się krzyża na niebie: znaku nadziei i sprawiedliwości. — Przyjście Sędziego w orszaku aniołów, świętych, N. Panny. — Oskarżenie. — Najskrytsze tajemnice wyjawione. — Wyrok. — Przekleństwo Boże. — Ogień wieczny. — Wystrzegajmy się grzechów, czyńmy pokutę! . . 131

O Sądzie ostatecznym. Dzień straszny sądu przyjdzie i niezawodnie przyjść musi. — Konieczność sądu. — Znaki poprzedzające sąd. Bojaźń dusz złych; dusze sprawiedliwe nie potrzebują się lękać. — Wezwanie na sąd. — Złączenie dusz z ciałami. — Widok potępieńców przez nas do grzechu doprowadzonych. — Przyjście sędziego. — Gniew Boży. — Wszystkie złości i zbrodnie przed całym światem się wykryją. — Jezus w Betleemie i na krzyżu, a Jezus na sądzie; Odkupiciel a Sędzia. — Krzyż księgą, prawem, wedle którego Jezus sądzić będzie. — Oskarżyciele. — Przemowa szatana. — Odkrycie tajemnic serc. — Wyrok. — Dziś jeszcze czas wyrok ten odmienić; w dzień sądu będzie zapóźno 138

O piekle. Najstraszniejszy, ale i najzbawienniejszy przedmiot rozmyślania. — Czy jest piekło? — Wiara, rozum, męczennicy, święci powiadają: jest; namiętność, głupstwo odpowiada: niema! — Jest grzech, jest sprawiedliwość, jest Bóg: więc jest piekło. — Czem jest piekło? — Miejsce, w którem sprawiedliwość i wszechmoc Boża całą swą siłę rozwinęła dla ukarania grzesznika. —

Kara utraty Boga. — Robak sumienia; pamięć łask i dobrodziejstw Bożych. — Kara zmysłów: ogień wieczny. — Tam miłosierdzia nie będzie, ulgi żadnej; wzajemne tylko wyrzuty. — Jezus nawet te dusze opuścił, mękom w ofierze zostawił. — A te wszystkie męki przez całą wieczność. — Czem jest wieczność; czem boleść wieczna? — Czy warto za grzech kupić sobie wieczne piekło? 150

O piekle. I. Konieczność piekła. — Domaga się go mądrość, świętość, sprawiedliwość Boża. — Bez grozy piekła ziemia piekłemby się stała, społeczeństwo ludzkie rozprzęgłoby się. — Wyroki Pisma świętego. — Głos sumienia. — Konieczność sankcyi dla prawa od Boga w sercach i na tablicach Mojżeszowych zapisanego. — Kto i dlaczego zaprzecza istnieniu piekła? — II. Co to jest piekło? — Wszechmoc i sprawiedliwość Boga tu się okazują. — Utrata Boga. — Świadomość: mogłem się zbawić a z własnej winy jestem potępiony. — Robak sumienia, na ziemi a w piekle. — Sądy o cnocie i grzechu na ziemi, a sądy w piekle. — Wieczność kar. — Obudźmy się póki czas ze snu nieprawości i nawróćmy się do Boga! 166

O piekle. Czy jest piekło? — Odpowiedź grzechu i świata; odpowiedź człowieka niewierzącego. — Zgodność wiary w istnienie piekła z pojęciem o Bogu, z zasadami rozumu. — Potrzeba objawienia Bożego. — Jednozgodna tradycya o istnieniu piekła. Sprawiedliwość Boża wymaga piekła. — Na ziemi nie zawsze cnota otrzymuje nagrodę, grzech karę; otrzymać ją musi w życiu przyszłem, — Czy piekło jest wynalazkiem księży? — Dla kogo piekło przeznaczone 179

O piekle. (O karze zmysłów). Ciało z duszą zawiniło, więc wespół z nią będzie karane. — Ogień ziemski a piekielny. — Pożary, wulkany, stosy męczeńskie słabym obrazem piekła. — Ogień piekielny pali, a nie niszczy, nie zabija. — Przekleństwo Boże. Ciężkość grzechu wprowadzającego do tego ognia; nierozum odkładającego pokutę. — Ulgi i pociechy w piekle niema. — Doczesne a wieczne cierpienia. — Obraz piekła. — Każdy grzech mieć będzie odpowiednią karę. — Wzajemne przekleństwa i wyrzuty potępionych. — Rozpacz. — Wieczność tych kar. — Czem jest wieczność? — Czy warto za jedną chwilę grzechu na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia się narazić? . . . 185

O pokucie. (Poenitentiam agite). Prawo pokuty. — Dwojaki grzech, dwojaka pokuta. — Pokuta za grzech pierworodny, za grzechy uczynkowe. — Złość grzechu i konieczność pokuty. — Pokuta jako cnota i jako Sakrament. — Chrzest a spowiedź. — Zasługi Chrystusowe. — Sakramentalna łaska, należyte przygotowanie serca. — W Sakramencie Pokuty: znak widomy, łaska niewidoma, ustanowienie od Chrystusa Pana. — Bez Sakramentu tego żaden grzech zmazany być nie może. — Droga miłosierdzia Bożego do spowiedzi, do odpuszczenia grzechów wiodąca. Części Sakramentu Pokuty. — Rachunek sumienia: jego po-

trzeba, sposób odprawiania. — Szczerość przed Bogiem, przed sobą, przed spowiednikiem 195

O błędnym sposobie odprawiania spowiedzi. Kościół ma prawo rozkazywać i przestępców karać. — Rozkaz Wielkanocnej spowiedzi. — Jaką ma być ta spowiedź? — Dwa błędy przy spowiedzi. — Mamienie się urojoną niewinnością serca. — Urojenie to płynie z braku chęci do poprawy życia. — Objawia się nawet u ludzi sądzących, że mają bardzo delikatne sumienie. Wyznanie rzeczy drobnych; lekceważenie wielkich. — Tajenie sobie namiętności panujących w sercu; grzechów opuszczenia, grzechów cudzych, którym przeszkodzić mamy obowiązek; narażenie innych na okazyę do grzechu. — Użytek zrobiony z majątku, z czasu. — Sami wyznawać mamy grzechy, nie czekać na zapytania. — Przygotowanie do spowiedzi i bliższe i dalsze. — Prośba do Boga o miłosierdzie 204

O fałszywym pokoju grzeszników. Przykazanie Komunii Wielkanocnej. — Dawne zwyczaje i przykazania kościelne co do przystępowania do Stołu Pańskiego. — Przygotowanie do Komunii świętej. — Nieszczęsny pokój sumienia ludzi w grzechu będących; pokój, będący darem piekła. — Do pokoju tego grzesznik dochodzi, dobrowolnie z rozumu się wyzuwając; uchodząc od światła prawa Bożego; zbrodnię zowiąc cnotą, koniecznością; zagłuszając sumienie złem życiem. — Czas wielkanocny najsposobniejszy do przerwania tego pokoju śmierci. — Głos łaski przemawiający do serca. — Ludzie o rzeczy drobne, doczesne się niepokoją; wieczne lekceważą. — Wyrwij mnie, Panie, z pokoju tego; użycz łaski dobrej spowiedzi 211

O miłosierdziu Bożem. Żal Boga nad grzesznikiem. — Kim jest Bóg, kim człowiek. — Dlaczego Bóg tak stoi o duszę moją? Serce ludzkie, a serce Boże. — Bóg skruszonego serca nigdy nie odpycha. — Przebaczył Dawidowi, Szawłowi, celnikowi, — i nam przebaczy. — Różne drogi miłosierdzia Bożego. — Radość Boga nad nawróceniem grzesznika. — Największym naszym wrogiem nieufność w miłosierdzie Boże. — Szczególne miłosierdzie dla wielkich grzeszników. — Ukarał nas Bóg, ale z miłosierdzia; nigdy ufać Mu nie przestaniemy 218

O miłosierdziu Bożem. Jedna jest łaska, za którą wszyscy zgromadzeni winniśmy Bogu dziękować, tj. żeśmy nie zginęli dotychczas. Słusznie więc mi mówić dziś o miłosierdziu Bożem. Bóg skarży się na odstępstwo nasze. Bóg wszechmocny boleje, że stracił nas lichych robaczków. Oto walka miłosierdzia bożego z naszą złością. Kto zwycięży? Jeśli tylko łzę jedną pokażemy, Bóg, bo on z dobrocią nas powołuje, z niecierpliwością czeka, z radością przyjmuje. Nie rozpaczajmy, wstańmy i chodźmy do Ojca naszego 225

O pierwszem przykazaniu Bożem. Dawca przykazań. — Komu i kiedy Bóg dał przykazania? — Żydzi w Egipcie, a my dziś na świecie. — Domy niewoli. — Zrozumienie życia. — Pra-

wdziwe szczęście. — Jedno nieszczęście: grzech. — Grzech, a stan grzechu. — Spowiedź. — Grzechy przeciw pierwszemu przykazaniu: przeciw wierze, nadziei, miłości. — Życie z wiary. Pamięć na Boga wszystkowiedzącego, sprawiedliwego. — Katolik bez wiary. — Zabobony. — Wróżki. — Cygany. — Przesądy. — Wstydzenie się wiary 232

O drugiem przykazaniu Bożem. Cała natura wielbi Boga; człowiek bluźni. — Grzechy języka. — Ich złość, skutki. — Trudność wrócenia sławy. — Przekleństwa. — Domowe waśnie. — Mąż żonę, żona męża, dzieci rodziców przeklinają. — Plotki. Obraz plotkarki. — Skutki plotek. — Czas mówienia, czas milczenia 238

O trzeciem przykazaniu Bożem. Pan odpoczął dnia siódmego i nam kazał odpocząć. Dnia świętego nie zmieniaj w dzień przeklęty. — Obowiązek święcenia niedzieli. — Nakaz Kościoła. — Marnuje się cały tydzień, a w niedzielę się nagradza. Jest czas na karczmę, na jarmark, a nie ma czasu na kościół, na mszę. Największy interes: zbawienie duszy. — Chwalenie Boga nie jest próżniactwem. — Inne, próżne wymówki 243

O czwartem przykazaniu Bożem. Błogosławieństwo długiego życia. — Przykład Chrystusa Pana. — Obowiązek miłości i szacunku dla rodziców. — Grzechy rodziców, a winna dla nich cześć. — Obowiązek ten nigdy nie ustaje. — Obraz złego syna, niewdzięcznej córki. — Wstydzenie się ubogich, nieuczonych rodziców. — Złe dzieci, bo źle wychowane. — Fałszywa a prawdziwa miłość dzieci. — Nauki, przykład w domu, okazye do grzechu; bezkarność po grzechu. — Wydanie córki za mąż. — Stosunek między gospodarzem a parobkiem. — Obowiązki gospodarza 248

O czwartem przykazaniu Bożem. Szczególne błogosławieństwa Boskie zawarte w Piśmie św. dla dobrych, a przekleństwa dla złych dzieci. — Niewdzięczność dzieci jest nikczemnością wielką, jest bolesnem zawodem dla rodziców 253

O wychowaniu chrześcijańskiem. — Z winy rodziców dziecko zamiast być źródłem dla nich pociechy. staje się nieraz źródłem goryczy na całe życie. — Złe kierunki wychowania: obojętność dla religii — światowość — próżnowanie — niestosowna lektura . . 261

O piątem i szóstem przykazaniu Bożem. Życia odbierać sobie nie wolno. — Złość grzechu samobójstwa. — Narażanie życia i zdrowia; zabójstwo duszy. — Grzechy zabijające ciało i duszę. — Pijaństwo. — Wszędzie i ciągle wódka: przy chrzcinach, pogrzebie, weselu. — Skutki pijaństwa. — Rozpusta. — Uwodzeni i uwodziciele. — Kary Boże w tem i przyszłem życiu 263

O siódmem i ósmem przykazaniu Bożem. Ważność tego przykazania; jego rozległość. — Kradzież. — Wielkie i małe kradzieże. — Fałszywe wymówki. Różne sposoby kradzieży. — Oszukaństwo. — Lichwa. — Zaniedbanie powinności ze szkodą cudzą, zachęta do kradzieży. — Obowiązek restytucyi. — Nikt

nie może zwolnić od tego obowiązku. — Jak, co, komu oddać trzeba? — Restytucya sławy. — Naprawa danego zgorszenia. 273

O świątyni Bożej. Kościół, to dom Ojca naszego. — Odnośnie do Ojca tego, jako Jego dzieci, wszyscy równi jesteśmy; w kościele ta równość najjaśniej świeci. — Nauki, jakie dają te przybytki Boże na ziemi. — Woda święcona, chrzcielnica, konfesyonały. Spowiedź, jej ważność, warunki. — Pan Jezus w Najśw. Sakramencie. — Komunia święta. — W kościele cała historya życia duszy odbywała się i zapisana 278

O uszanowaniu kościołów. (Po pożarze kościołów). — Jak dziwny widok przedstawia miasto po pożodze. Popioły i łzy. Pierwsze wiatr rozwieje, drugie Bóg policzy. Nie ustawajmy płakać i modlić się, póki ostatni grzech w duszy zgładzony nie będzie. Spłonęły kościoły — te co pozostały, jeszczeby cały Kraków objąć mogły — a kościół to korab naszego zbawienia. Weźmy dziś kościół za przedmiot uwagi naszej. Smutne nasze usposobienie. Nie ma nic tak wielkiego, świętego, coby nie spowszechniało — od czci przechodzimy często do wzgardy. Sprawdza się to i względem kościoła. Wskazują to codzienne fakta. A jednak prawdą zawsze, że on wiecznie równie świętem mieszkaniem Boga. Po co przychodzimy do kościołów, czy żeby cześć Bogu oddać i pokłon? Są tacy dzięki Bogu, a iluż miasto chwały oddaje Bogu zniewagi. Czcijmyż ten przybytek Pański, pomnąc na jego świętość 283

O nadziei chrześcijańskiej. Nadzieja. — Na czem się opiera? — Ufność w sobie, a ufność w Bogu. — Pycha zabija ufność. — Ufność, że Bóg da co potrzebne do życia doczesnego. — Grzechy w tym kierunku: niedbalstwo, lenistwo. — Nierówność darów Bożych. — Przyczyny tej nierówności. — Źli i głupi bogaci; źli i głupi ubodzy, a ubodzy w duchu. — Zbytnia ufność w miłosierdziu Bożem i rozpacz 290

O miłości Boga i bliźniego. Określenie miłości. — Miłość nie na słowach, lecz na uczynkach polega. — Trojaka miłość: świata, siebie samego, Boga. — Wzgarda miłości Bożej. — Niewdzięczność za dobrodziejstwa. — Miłość, mądrość, wszystkie przymioty Boga do miłowania Go zmuszają. — Miłość bliźniego. Jej źródło, przyczyny. — Oznaki miłości prawdziwej. — Grzechy jej przeciwne. — Zazdrość. — Chowanie urazy w sercu. Gniewy. — Obowiązek przebaczenia. — Jałmużna. — Poprawa braterska. — Pocieszanie smutnych. — Streszczenie całej doskonałości chrześcijańskiej 265

Nauka misyjna do czterech stanów. Dni upamiętania. — W godzinę śmierci będziemy je błogosławić. — Owoc misyi. — Ostatnie napomnienie. — Pierwsze miejsce na ziemi jak w niebie zajmują dziewice. — Doskonałość dziewictwa. — Dziewica porównana do gwiazdy, kwiatu, perły, anioła. — Straż nad tym skarbem. — Marya królowa dziewic. — Magdalena uczy, jak utratę dziewictwa opłakiwać. — Matki to męczennice miłości.

Godność. posłannictwo i odpowiedzialność matek. — Królowa i wzór dla matek: Marya. — Młodzieńcy. — Przyszłe wielkie zadanie; dziś już grożące niebezpieczeństwo. — Ojcowie przedstawicielami na ziemi Ojca niebieskiego. — Krzyż pamiątka tych dni zmiłowania Pańskiego 301

Dziewięć misyjnych nauk adwentowych. — I. Przyjście Zbawiciela przed wiekami i dziś. — Ludzie Go nie przyjmują. — Gwiazda na niebie; niewielu mędrców dziś za nią idzie. — Przygotowanie serc do przyjęcia Pana Jezusa. — Wiara nieczynna. — Wrodzona poczciwość serca. — Rozum a wiara. — Brak gruntownej znajomości wiary. — Najodpowiedniejsze miejsce do poznania jej: stajenka Betleemska. — Oddanie się pod opiekę Maryi 306

II. Powody nakazujące wiarę. — Wiara pogańska a wiara chrześcijańska. — Odpowiedzi mądrości pogańskiej na najważniejsze zagadnienia. — Niedostateczność samego rozumu. — Bez wiary zbawienia osiągnąć nie można. — Nie wolno jeden artykuł wiary odrzucać, a inne przyjmować. — Zbawi nas tylko wiara żywa, objawiająca się w życiu. — Związek wiary ze życiem. — Bez wiary można zrobić coś cnotliwego, ale cnotliwym być nie można 311

III. Niedowiarstwo serca i niedowiarstwo rozumu. — Stopniowe obumieranie wiary. — Zaniedbywanie zewnętrznych praktyk religijnych. — Rozwój miłości własnej. — Zgubny kompromis między wiarą a niewiarą. — Dobrowolna nieznajomość prawd wiary. — Świat zasłania, wiara odsłania naszą nędzę i choroby. Walka między Bogiem a światem o duszę naszą 315

IV. Co innego: świat, a co innego: ludzie. — Co innego grzech, a grzesznik. — Nie mamy sądzić i potępiać człowieka, ale grzech. — Co to znaczy: żyć wedle świata. — Nie dość nie grzeszyć; trzeba dobrze czynić. — Stan ospałości zwiastunem śmierci. — Babilon i Jeruzalem. — Nie można razem kochać Boga i świat. — Fałszywa roztropność. — Świat pozwala nam się nazywać katolikami, ale nie pozwala nam katolikami być. — Kto zapiera się Pana Jezusa, tego i On się zaprze 320

V. Tajemnica boleści. — Sam Bog dozwala, lub spuszcza na nas cierpienia. — Ludzie i żywioły tylko narzędziami w ręku Bożem. — Krzyż uczy nas, czem jest cierpienie i jak cierpienia znosić mamy? Jeden Bóg może cierpienie dla nas w słodycz przemienić. — Cierpienia ziemskie krótkie; nagroda za nie wieczna. — Boleść jest gorzkiem, ale bardzo skutecznem, nieraz koniecznem lekarstwem. — Jest sprawiedliwą karą za grzechy. — Przykład Chrystusa cierpiącego, milionów Męczenników, wszystkich Świętych. — We wszystkich cierpieniach do stóp krzyża się garnijmy: tam Jezus, tam Marya 325

VI. Wszystko marne, co czynimy dla świata. — Tylko dla wieczności warto pracować. — Sądy Boże, a ludzkie. — Szczęście wieczne, a szczęście ziemskie; szczęście wedle świata, a wedle

Chrystusa. — Skarb zasług. — Wartość każdego dobrego uczynku. Wszystko od tego zależy, na jaką sobie przyszłość zarobimy . 330

VII. Bojaźń a pragnienie śmierci. — Czego o tem wiara uczy? — Istota śmierci, jej znaczenie. — Sąd wierzących i niewierzących o rzeczach ostatecznych. — Życie przedgrobowe wstępem do zagrobowego. — Korzyści z częstego rozmyślania o śmierci. — Nie śmierć, ale zła śmierć jest straszną. — Co dzień umierajmy, a śmierć przygotowanych nas zastanie 335

VIII. Z życiem kończy się chwała człowieka. — Znikomość rzeczy ziemskich. — Nowe światło, zdrowy sąd na świat w obliczu śmierci. — Odkładanie pokuty jeszcze nawet na śmiertelnem łożu. Śmierć nagła. — Rzadkie przykłady nawrócenia w ostatniej chwili. — W czem i o ile mamy się śmierci lękać, a w czem jej pożądać? — Wrażenie spowodowane przypadkiem nagłej śmierci. — Jakie życie taka śmierć 340

IX. Ostatni cel życia. — Środki do osiągnięcia go. — Konieczność usuwania wszystkiego, co chwale Bożej się sprzeciwia. — Nie parę uczynków tylko, ale całe życie ma do Boga zmierzać. — Czem życie nasze ma być z woli Bożej? — Ciągły obowiązek pracowania, cierpienia walczenia. — Przykazania Boże, a rady ewangeliczne. — Bóg będzie nas sądził z pracy naszej, nie z jej owoców. — Próżne wymówki 345

Krzyż Misyjny. — Zbawiciel spoglądając z krzyża misyjnego na lud zgromadzony pod chorągwią matek, dziewic, młodzieńców, ojców, przypomina uczucia, jakie łaska Boża budziła w sercach przez czas misyi. — Krzyż misyjny ma nam dopomódz uczucia te w czyn zamienić: ma być drogowskazem — siłą — pociechą; by odniósł zwycięstwo zupełne musimy krzyż miłować i na własnem nosić sercu. — Od nas zależy, czy krzyż mjsyjny będzie kluczem, który nam niebo otworzy lub zamknie. — Wiara, jaka ożywiała lud w czasie misyi, każe się spodziewać, że nie zmarnieją zbożne zamysły i przyrzeczenia. 350